

K A S I A M A G I E R A

# CIEMNOŚĆ DUSZY

Szepty i krzyki  
w samotności  
i ciszy

Blizny  
czynią nas tym,  
kim jesteśmy



K A S I A  
M A G I E R A

CIEMNOŚĆ  
DUŠZY

# DOZT



*MELANŻ*

Warszawa 2021

Projekt okładki: Vavoq - Wojciech Wawoczny

Zdjęcie wykorzystane na okładce

© Shutterstock / Master1305

© Shutterstock / Eric Jennings

Redakcja: Katarzyna Szajowska

Korekta: Renata Bubrowiecka, Anna Godlewska

Tekst © Copyright by Kasia Magiera, Warszawa 2021

© Copyright for this edition by Melanż, Warszawa 2021

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych i przekazywana w jakiegokolwiek elektronicznej, mechanicznej, fotograficznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.

ISBN 978-83-64378-99-7

Warszawa 2021

Wydanie I

Melanż ul. Rajskich Ptaków 50

02-816 Warszawa

+48 602 29 3363

+48 602 63 2519

wydawnictwo@melanz.com.pl

www.melanz.com.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie Zecer

# Spis treści

Wstęp

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 20 marca 1998 roku, piątek

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 12 marca 1980 roku, środa

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 20 marca 1998 roku, piątek

Kraków, 8 lipca 1980 roku, wtorek

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 15 lutego 1985 roku, piątek

Kraków, 20 marca 1998 roku, piątek

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 18 czerwca 1990 roku, poniedziałek

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 18 czerwca 1990 roku, poniedziałek

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 19 czerwca 1990 roku, wtorek

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 20 marca 1998 roku, piątek

Kraków, 9 października 1992 roku, piątek

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 23 marca 1998 roku, poniedziałek

Kraków, 14 października 1992 roku, środa

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 20 maja 1995 roku, sobota

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 20 maja 1995 roku, sobota

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 21 maja 1995 roku, niedziela

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 21 maja 1995 roku, niedziela

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 22 maja 1995 roku, poniedziałek

Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Kraków, 23 maja 1995 roku, wtorek

Kraków, 28 października 2015 roku, środa  
Kraków, 20 grudnia 1997 roku, sobota  
Kraków, 23 marca 1998 roku, poniedziałek  
Kraków, 28 października 2015 roku, środa  
Kraków, 23 marca 1998 roku, poniedziałek  
Kraków, 28 października 2015 roku, środa  
Kraków, 20 kwietnia 1998 roku, poniedziałek  
Kraków, 29 października 2015 roku, czwartek  
Kraków, 21 kwietnia 1998 roku, wtorek  
Kraków, 29 października 2015 roku, czwartek  
Kraków, 9 czerwca 2000 roku, piątek  
Kraków, 29 października 2015 roku, czwartek  
Kraków, 20 stycznia 2005 roku, czwartek  
Kraków, 29 października 2015 roku, czwartek  
Kraków, 17 maja 2010 roku, poniedziałek  
Kraków, 29 października 2015 roku, czwartek, wieczór  
Kraków, 25 maja 2010 roku, wtorek  
Kraków, 30 października 2015 roku, piątek  
Kraków, 25 września 2014 roku, czwartek  
Kraków, 30 października 2015 roku, piątek  
Kraków, 21 listopada 2014 roku, piątek  
Kraków, 30 października 2015 roku, piątek  
Kraków, 27 grudnia 2014 roku, sobota  
Kraków, 30 października 2015 roku, piątek  
Kraków, 31 października 2015 roku, sobota, noc  
Kraków, 1 listopada 2015 roku, niedziela  
Kraków, 3 listopada 2015 roku, wtorek, południe  
Od autora  
Podziękowania



*Kasia Magiera zaserwowała nam całą paletę emocji, trudnych do ogarnięcia i wyobrażenia. Świetny i nietuzinkowy pomysł na fabułę powieści, z liczną grupą postaci nadającą jej wielobarwnego kolorytu. Mamy różne charakterki, od tych kłiwych i dobrodusznych, poprzez wyniosłych i zarozumiałych, a kończąc na mordercy – psychopacie. Każda postać stanowi niezbędny element układanki, jaką jest **Echo milczenia** (...) Świetna i wartka akcja, intrygujący i ciekawi bohaterowie, zaskakujące i dynamiczne zwroty wydarzeń to niektóre z jej zalet. A jest ich znacznie, znacznie więcej. . .*

Źródło: nakanapie.pl autor: @malgosialegn

*Z kryminałami jest tak, że albo dostajemy mocny pocisk na początku, albo w trakcie i to najlepiej w najmniej spodziewanym momencie, albo wcale. Tymczasem Kasia Magiera prowadzi narrację w taki sposób, że co rusz zastanawiamy się, kiedy nastąpi mocne uderzenie. I jeśli ktoś się go spodziewa, to niestety, ale musi sięgnąć po inny kryminał. **Długie cienie** emanują bowiem jakimś zaskakującym spokojem fabularnym, choć emocji tu co niemiara. Taki nieoczywisty kryminalny magnetyzm. I jaki dobry!*

Źródło: <https://katarzynastec.wordpress.com>, autor: Katarzyna Stec

*Już nie pamiętam kiedy przesłuchałem tak dobry kryminał. Świetna akcja i zagmatwane śledztwo, które nie wskazuje jednoznacznie sprawcy. Nietypowe zakończenie trylogii, które z pewnością was zaskoczy. (...) Sama postawa podkomisarz Agnieszki Birkut i jej nastawienie do kochającego męża stawia ją w mrocznym świetle femme fatale. Poza tym warto przeczytać całą trylogię, bo obraz całości daje bardzo pozytywny obraz autorki i jej umiejętności. Oczywiście bonusem jest głos lektorki Anety Teodorczuk i jej świetne zabarwienie głosem, które daje wczuć się w opowiadane wydarzenia. Majstersztyk, polecam.*

Źródło: lubimyczytac.pl, autor: Mavericus, o audiobooku **Anatomia grzechów**





*Szczerze polecam. Nie spodziewałam się tak fajnej formy powieści. Nie jestem specjalnie biegła w świecie celebrytów, jednak tutaj miałam przednią zabawę w dopasowywaniu naszych gwiazd. Forma zabawy, jaką zaproponowała autorka, powoduje, że książkę czyta się lekko. Jest to jednak kryminał z dobrze opracowanym wątkiem, ciekawym pomysłem i można powiedzieć morałem. Widać, że autorce temat filmu i celebrytów nie jest obcy. Odbiega w formie od wszystkich dotychczasowych kryminałów, jakie przeczytałam, i to właśnie jest genialne! Idealna lektura na wakacyjne lenistwo. Gwarancja dobrej zabawy z zagadką kryminalną. Gratuluję autorce pomysłu i czekam na kolejne części.*

Źródło: [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl), autor: Agnieszka.t.wolska, o **(Nie)stawie**

*Świetna książka! Czytałam wszystkie książki Pani Kasi i wszystkie mi się podobały, ale to jest rewelacja! Psychologiczny obraz mordercy niesamowity, czyta się z zapalem i jednym tchem. Dawno się tak nie ekscytowałam i nie denerwowałam (w pozytywnym sensie oczywiście). Widać, że autorka dojrzewa z każdą książką, bo nie ma w tej książce elementów zbędnych. Fabuła, zbrodnie i działania zarówno mordercy, jak i policjantów świetnie przemyślane.*

Źródło: Facebook, grupa: *W Świecie Zbrodni – Zacztyani w Kryminałach*, autor: Kasia Różyńska, o **Woskowych lalkach**

**Echo milczenia** to bardzo ciekawie poprowadzony, pełny zwrotów akcji, niespodzianek kryminał, w którym nie brakuje również zmyślenia czy intrygującego finału. Doskonały debiut, z jedynie niewielkimi zastrzeżeniami, zapadnie mi na długo w pamięci. Kreacja ciekawych bohaterów, napięcie, szok, zdrady, aborcje, adopcje, autyzm, tajemnice aż po grób czy poczucie porażki – to wszystko sprawia, że nie można oderwać się od książki. A kiedy dorzucić do tego zestawu jeszcze złe czy niemoralne wybory, kary od losu, zniszczone marzenia i wielkiego bohatera, czyli geniusza zbrodni, otrzymujemy wyborną lekturę. Polecam!

Źródło: <http://czytelnicza-dusza.blogspot.com>, autor: Ejotka



Muszę powiedzieć, że dawno nie czytałam tak dobrej książki. Gratuluję autorce i nie mogę doczekać się kolejnej jej książki, bo z każdą staje się lepsza. Analiza seryjnego mordercy to majstersztyk! Autorka musiała mieć zabawę, wymyślając go :) Stworzyć takiego antybohatera, który potrafi zawładnąć też umysłem czytelnika, to jest coś :) Prawie jak Joker :) Gratuluję, bo mój umysł szalał w czasie czytania :) Pod względem psychologicznym książka ma bardzo wysoki poziom. Napisana jest fajnym językiem, tak, że nie chce się przerwać czytać, i to nie tylko dlatego, że fabuła jest bardzo intrygująca. Lecą iskry :) Pomysł na seryjnego mordercę i jego zbrodnie oryginalny i fascynujący! Zaczynam lubić tych bohaterów i dlatego się pytam, kiedy dalszy ciąg? :) Takie książki chciałam czytać ciągle. Polecam gorąco!

Źródło: [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl) autor: Nina Złota, o *Woskowych lalkach*

Jestem pod wrażeniem. Super, autorka wykorzystała najbardziej znaną część historii Lubomierza, czyli klasztor i siostry zakonne, które tam były bardzo długi czas. Umiejętnie i gładko połączyła wątki młodości, klasztoru oraz tego, co wydarzyło się też w Echu milczenia. Świetnie pociągnęła konsekwencje dla głównej bohaterki. Stworzyła nowe postaci. Już nie tylko kobiety są w tym kryminale bohaterkami. Choć nadal uwielbiam panią prokurator! :) Jej dialogi to rewelacja :) Bardzo mi się dobrze czytało tę książkę i już nie mogę doczekać się trzeciej. Autorka fajnie się rozwija. Już Echo milczenia było bardzo dobre (mocny debiut), a **Długie cienie** tylko pokazują, że może być lepiej. Polecam, bo czyta się idealnie.

Źródło: [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl), autor: Zuzanna Czamecka

**Woskowe lalki** to zapierający dech w piersiach kryminał, pełen nieoczekiwanych zwrotów akcji. Fabuła książki jest wręcz niepowtarzalna. Autorka porywa nas w niebezpieczny pościg za seryjnym mordercą. Jestem pod wrażeniem kreacji bohaterów. Są bardzo realni, co dodatkowo napawa czytelnika nie lada grozą. Dodatkowo dozowane wydarzenia wzbudzają w czytelniku ogromne napięcie.

Źródło: *Czytam, kiedy Ty śpisz*, autor: Agnieszka Cyrus



**(Nie)stawa** to niesamowicie prawdziwa i pełna realizmu powieść demaskująca życie znanych osób. Obnaża gwiazdy i gwiazdeczki, pokazuje nam, że za tą twarzą fałszu i obłudy, jaką nam prezentują, rozgrywają się życiowe dramaty i klęski. (...) Chociaż powieść to fikcja literacka, to podobieństwo niektórych bohaterów do znanych nam celebrytów jest uderzające. Wystarczy tylko dokładnie się im przyjrzeć, a gwarantuję, że odkryjecie zbieżność z dzisiejszymi gwiazdkami. Autorka z wielką odwagą rozprawiła się z gwiazdami, ujawniła nam kulisy ich smutnego i zakłamanego życia. Jej bohaterowie są bardzo konkretni i wyraziści, pełni nagromadzonych różnorodnych emocji. Ich charaktery są barwne i niejednoznaczne, co może sugerować niewiadome zakończenie książki. Przyznam, że udało się autorce do samego końca wodzić mnie za nos, i o ile zabójca już prawie został zdemaskowany, to nagle wydarzenia przybierają odmienny obrót i czar rozwiązania zagadki morderstwa pryska. Autorka stopniowo i z wielkim wyczuciem buduje napięcie, tam gdzie to jest konieczne zwalania tempa i pozwala nam złapać oddech, by za chwilę zabrać nas na przejażdżkę stromymi górskimi uliczkami. Zakończenie genialne, z wielką determinacją niesamowicie skrywane do samego końca. Znakomita okładka, z wielką precyzją prezentuje studium upadku gwiazdy. Bardziej wymownie i obrazowo tego nie można było pokazać. Trafna w całość okazałości.

Źródło: Czytam codziennie, a Ty?, autor: ambros

Mocne zakończenie trylogii! Książka jest świetna, bez wątpliwości! Emocje są skrajne i o to chodzi w dobrej lekturze. Zwłaszcza jak się lubi postaci z książki, to przeżywa się ich losy i to, co autorka dla nich wymyśliła. Będzie mi brakować bohaterek z Lubomierza :( Książka ma trzy wątki, które na końcu spinają się idealną klamrą, łącząc się nierozzerwanie z dwiema poprzednimi książkami. Pytania o moralność, jakie ma granice i czy każdy jest skłonny przymknąć oko na zło, jeśli mu tak wygodnie, są wstrząsające! Po przeczytaniu całej trylogii pozostaje dużo do myślenia! Polecam!

Źródło: lubimyczytac.pl, autor: Marta Okrasa, o **Anatomii grzechów**



# Wstęp

**James Dobson:** *Jesteś winny zamordowania wielu kobiet i dziewcząt. Czy to prawda?*

**Ted Bundy:** *Tak, to prawda.*

**James Dobson:** *Ted, jak to się stało? (...)*

**Ted Bundy:** *To pytanie zasadnicze, nad którym nie tylko ludzie znacznie bardziej inteligentni ode mnie zastanawiali się latami. (...) Wydaje mi się jednak, że rozumiem, co stało się ze mną – na tyle, na ile pojmuję, w jaki sposób rozwinęły się u mnie pewne uczucia i myśli. Powodowany nimi zacząłem zabijać. Mówię o uczuciach niepohamowanych i niszczących.*

**James Dobson:** *Wróćmy do twoich korzeni. Po pierwsze, jak rozumiem, byłeś wychowywany w tym, co uważałeś za normalny, zdrowy dom.*

**Ted Bundy:** *Bez dwóch zdań tak.*

**James Dobson:** *Nie znęcano się nad tobą fizycznie, nie wykorzystywano seksualnie ani emocjonalnie.*

**Ted Bundy:** *Nie. Nie było o tym mowy. I to jest część tragedii, ponieważ dorastałem we wspólnym domu z dwojgiem oddanych, kochających rodziców jako jedno z pięciorga rodzeństwa. W domu, w którym na nas, dzieciach, skupione było życie naszych rodziców. Systematycznie uczęszczaliśmy do zboru. Miałem rodziców, którzy nie pili, nie palili, nie uprawiali hazardu. W domu nie było żadnego fizycznego znęcania się ani awantur. (...) To był zdrowy, porządny chrześcijański dom i mam nadzieję, że nikt nie spróbuje pójść na łatwiznę i obwiniać albo w inny sposób oskarżać mojej rodziny o to, że przyczyniła się do tego, co się stało. (...)*

**James Dobson:** *Jak długo znajdowałeś się w punkcie – powstrzymywania się – zanim faktycznie zaatakowałeś kogoś fizycznie?*

**Ted Bundy:** *Cóż... Widzi pan, to w rozwoju mojej osoby moment bardzo subtelny. Mówimy o czymś, co... mówimy o chwili, w której osiąga się ten stan albo dochodzi do sytuacji, w której się do niego zbliża, w ciągu... to zabiera lata.*

**James Dobson:** *Ile?*



**Ted Bundy:** Powiedziałbym, że parę lat. I w tym czasie musiałem sobie poradzić z bardzo silnymi zahamowaniami, które powstrzymywały mnie przed działaniem przestępczym albo stosowaniem przemocy – w ten sposób mnie uwarunkowano, wychowano w moim środowisku, sąsiedztwie, w moim zborze, w szkole. (...)

**James Dobson:** Pamiętasz chwilę podjęcia decyzji: „Tak, pora to zrobić?”. Pamiętasz moment, w którym zdecydowałeś, by zaryzykować?

**Ted Bundy:** (...) Poczucie dojścia do tego punktu, w którym wiedziałem... jakby coś pękło – wiedziałem, że nie jestem już w stanie nad tym zapanować; granice, które uznawałem, których nauczyłem się jako dziecko, które we mnie wpojono, nie wystarczały już, by powstrzymać mnie przed znalezieniem ofiary i skrzywdzeniem jej.

**James Dobson:** Czy trafne byłoby określenie tego „szalem”?

**Ted Bundy:** (...) Wewnętrzny przymus.

**James Dobson:** OK, więc jeśli dobrze rozumiem... Toczysz wewnętrzną walkę z normami. (...)

**Ted Bundy:** Tak.

**James Dobson:** Ted, po tym jak popełniłeś pierwsze morderstwo – jaki wpływ miało to na twoją emocjonalność?

**Ted Bundy:** Nie ma żadnego sposobu, by to opisać – po pierwsze: niepohamowany popęd do popełniania takich czynów; i to, co następuje z kolei z chwilą, gdy zostanie on w mniejszym czy większym stopniu zaspokojony. (...) Chciałbym, aby ludzie zrozumieli również to (...), że zasadniczo byłem osobą normalną. Nie takim typem przesiadującym w barach ani włóczęgą. Nie byłem zбочeńcem w tym sensie, w jakim ludzie spoglądają czasem na kogoś i mówią: „Wiem, że z nim jest coś nie w porządku”; po prostu to rozpoznają. Byłem w gruncie rzeczy normalnym człowiekiem. Miałem dobrych przyjaciół. Prowadziłem normalne życie z wyjątkiem tego jednego drobnego, ale bardzo niszczącego wycinka o potężnym oddziaływaniu, który utrzymywałem w wielkiej tajemnicy jako coś zupełnie osobistego – nie pozwoliłem nikomu, aby się o nim dowiedział. (...) Nie byłem ideałem, ale... Byłem „w porządku”.

Fragment ostatniego wywiadu pt. „Jak zostałem mordercą”. Rozmowa Jamesa Dobsona z Tedem Bundym [23 stycznia 1989], tłum. Łukasz Makowski

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Stali w ciasnym kręgu, w ciszy pochylając głowy nad smartfonem aspiranta Marcina Winnickiego. Sześcioro policjantów z krakowskiego Wydziału Kryminalnego wbijało wzrok w mały ekranik. Byli jak zahipnotyzowani. Już kilka razy oglądali nadesłane nagranie, ale nie wiedzieli, co z nim zrobić ani jak je interpretować. Byli jednak pewni, że jest ono zapowiedzią nieuniknionych kłopotów. Gdyby nie wiedzieli, od kogo jest nagranie, to może ich strach o los młodej kobiety, która była główną i jedyną bohaterką niepokojącego filmu, nie byłby tak realny.

– To podpucha – rzucił podkomisarz Michał Krukowski, nie spuszczać wzroku z telefonu. – Mówiliście, że była w kontakcie z mordercą, więc może teraz mu pomaga.

– Jak dla mnie strach na jej twarzy wydaje się prawdziwy – skwitował aspirant sztabowy Marek Groszkowski.

Aspirant Marcin Winnicki nie mógł wydusić z siebie słowa. Być może to przez niego Oliwia Szulc, dziewczyna z nagrania, właśnie zastanawiała się, czy przeżyje. Chociaż to ona w czasie ostatniego śledztwa, mimo ich ostrzeżeń, kontaktowała się z profesorem Tadeuszem Sadlewskim, który okazał się nieobliczalnym seryjnym mordercą. Sama była sobie winna. Gdyby od początku z nimi współpracowała i przyznała, że otrzymuje materiały od zabójcy, umieliby jej pomóc i ochroniliby ją.

Należało przyjąć, że każdy krok profesora będzie osobistą rozgrywką, i nie było wątpliwości, że Sadlewski przygotował się na nią lepiej niż oni. Zawsze wyprzedzał ich o krok. To on planował i rzucał wskazówki według własnego uznania. Wcześniej nie udało się go ubiec, bo zdążył poznać nie tylko ich, ale i ich sposoby działania. Miał zamiar bez skrupowania zaspokoić żądze, ale nie zamierzał tego robić w prosty, oczywisty sposób. Był zbyt inteligentny, aby nie wykorzystać do swojej gry ich położenia. Był seryjnym mordercą, ale to nie zabijanie dawało mu największą satysfakcję,

lecz zwodzenie i udowadnianie, że jeśli tylko będzie chciał, to uniknie kary i schwywania.

Tadeusz Sadlewski niedawno postanowił posłuchać pragnień, które buzowały w nim od lat. Zrozumiał, że chce i lubi zabijać. A do tego był przewrotnym człowiekiem. Nie uznawał prostych rozwiązań i dawania śledczym czegokolwiek na tacy. Miał potrzebę zmuszania innych do wytężonej pracy, nauki i szybkiego łączenia faktów. Lata pracy na uniwersytecie sprawiły, że każdym działaniem chciał ich czegoś nauczyć. Irytowało go, gdy ktoś nie wykorzystywał swojego potencjału i możliwości, które otrzymał. Zabójczą grą zamierzał zmobilizować policjantów do przekraczania granic. Nie chciał w banalny sposób grać im na nosie, udowadniając, jak łatwo jest ich zwieść oraz pokonać.

Dlatego uczynienie elementem rozgrywki Oliwii Szulc musiało być dla Sadlewskiego wyjątkowo satysfakcjonujące. Nie było wątpliwości, że miał o niej rzetelne informacje, które zdobył dzięki obserwacjom albo młoda kobieta ufnie sama mu o sobie opowiedziała. Tak jak wcześniejsze ofiary.

Na razie wydawało się, że zamiarem profesora stało się zdemaskowanie tajemnicy Marcina z przeszłości. Winnicki przez chwilę zastanawiał się, dlaczego to on znalazł się na celowniku profesora, ale szybko znalazł odpowiedź. Jego przeszłość nie była krystaliczna. Od lat ukrywał mroczny sekret. Profesor poznał go dzięki Oliwii i postanowił zmusić Marcina do tego, aby zmierzył się z własnymi demonami, grzechami i instynktami, podobnie jak robił to Sadlewski.

Kiedy próbował zrozumieć, dlaczego profesor skupił się na nim, obleciał go strach. Zaczął się zastanawiać, czy Sadlewski dostrzegł w nim tak jak w Brunonie Wrońskim uśpione zło. Marcin bał się tych myśli, chociaż profesor postawił go pod ścianą. Aspirant nie miał wyboru, musiał powiedzieć prawdę o sobie i o tym, co zrobił przed laty zakochanej w nim dziewczynie. Sadlewskiemu zależało, aby udowodnić, że każdy skrywa w sobie nieobliczalnego psychopatę. Tak jak każdy jest zdolny, aby zabić.

Marcin nie martwił się najbardziej tym, że na jaw wyjdą jego bezmyślność i okrucieństwo. Chciał tylko, aby Oliwii nic się nie stało. Oddałby wiele, aby ją uwolnić. Nie byłby nawet na nią zły, gdyby się okazało, że nagranie to podły żart z jej strony, żeby mu odpłacić za przeszłość. Teraz dla Marcina liczyło się wyłącznie to, żeby dziewczyna żyła i była bezpieczna.

– Co tu się dzieje? – ze skupienia wyrwał ich głos naczelnika.

Cała szóstka spojrzała zmieszana na Wróblewskiego. Ich spłoszenie natychmiast się spotęgowało, bo naczelnikowi towarzyszył prokurator Piotr Szramowski. Z zimnym wyrazem twarzy spoglądał na policjantów. Żaden z nich nie wiedział, co odpowiedzieć, bo obecność prokuratora mogła skomplikować obecną sytuację.

Ich milczenie zirytowało naczelnika. Od miesiąca na każdym kroku dawał im do zrozumienia, że jest na nich nadal zły, że nie poprosili w porę o pomoc i pozwolili zbiec seryjnemu mordercy. Przez co cały wydział wyszedł na nieporadnych bałwanów. Niekończące się kontrole, przesłuchania i raporty nie pozwalały naczelnikowi zapomnieć o ostatniej sprawie. Codzienne wizyty prokuratora wywoływały w nim napięcie, które przekładało się na sposób, w jaki ich traktował.

Teraz oczekiwał więc, że nie będą się wychylać i mieszać w kontrowersyjne sprawy. Chciał, aby wszystko przycichło, choć zdawał sobie sprawę, że jeszcze długo będą na celowniku komendanta. To, że nikt nie został zwolniony, było cudem. Wróblewski chciał, aby jego policjanci docenili, że los obszedł się z nimi łaskawie mimo tak karygodnych zaniedbań.

– Śmieszne filmiki na YouTube? – zapytał prokurator ironicznie. – Nie przeszkadzajcie sobie. Oglądajcie dalej. Cóż macie lepszego do roboty.

Natalia, usłyszawszy jego słowa, poczuła gniew.

– Jak panu żal, to proszę do nas dołączyć, ubaw po pachy – rzuciła i wyciągnęła w stronę przełożonego i prokuratora smartfona. Nagranie, które dostali od zabójcy, wymagało natychmiastowych działań.

Szramowski i Wróblewski patrzyli w ciszy na ekran telefonu. Nagranie było krótkie, nie trwało więcej niż piętnaście sekund, ale tyle wystarczyło, aby przez głowę oglądającego przeszła fala pytań i skrajnych emocji.

– Co... – zaczął prokurator, ale nie dokończył, bo Natalia podała mu list otrzymany razem z kartą pamięci, na której było nagranie.

Naczelnik zbliżył się do Szramowskiego i zaczęli czytać. Pozostali trwali milczeniu, czekając na ich reakcję.

– Kurwa – syknął prokurator po chwili.

– I co, śmieszne? – zapytała Gwiazdowska spokojnie.

– Odwal się, Gwiazda! – wybuchł. – Jeszcze nie udało mi się załagodzić sprawy z ucieczką Sadlewskiego, a już mamy jego powrót i do tego porwanie.

Szramowski w ciągu ostatniego miesiąca się zmienił. Przed sprawą Sadlewskiego był zadufanym w sobie, ale elokwentnym narcyzem, a teraz stał się nerwowy i wulgarny. Nie pasowało to do niego.

– Co z tym zrobimy? – zapytał Krukowski konspiracyjnie. – Zgłosimy wyżej?

– Pojebało cię?! – rzucił wściekle Szramowski, poprawiając włosy gwałtownym ruchem.

– Sami mamy to ogarnąć? – Krukowski spojrzał na Szramowskiego.

– Nie wiem, kurwa, nie wiem! – fuknął prokurator.

– To sprawa dla Abwery – odezwał się poważnie Marek Groszkowski. – To już inny level kryminalny. Nie mamy doświadczenia, narzędzi, ludzi – wymieniał – aby nie nawalić znowu.

– Kto mógłby nam pomóc bez robienia afery? – zapytał naczelnik jakby sam siebie, ignorując słowa podwładnego. Zawiadomienie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego było równoznaczne z kłopotami, z których już nie wyszliby bez strat. ABW nie zajęłoby się tylko tym, co teraz otrzymali, chciałoby poznać sprawę od początku, a tam był bałagan trudny do wyjaśnienia.

– Ciekawe, czy Józef też dostał ten film – odezwała się z troską w głosie Natalia.

– Jakie to ma znaczenie? – zapytał naczelnik. – Cokolwiek dalej się wydarzy, i tak zostanie wciągnięty w tę sprawę. To jego brat.

– O czym wy, kurwa, teraz rozmawiacie? – obruszył się prokurator. – Seryjny morderca, który miesiąc temu zapadł się pod ziemię, odezwał się jak gdyby nigdy nic. Przysłał, kurwa, pocztówkę z wakacji! Pogrywa z nami. Wszystko się posypie. Nawet nie chcę myśleć, w jakiej czarnej dupie jesteśmy.

– Świetnie, na taką panikę liczyliśmy – obruszyła się Natalia.

– Wał się, Gwiazda, też jestem za tym, aby oddać sprawę Abwerze – odparł wściekły Szramowski.

– Poczekajcie, są dwa scenariusze, jak się z tego wykaraskać – zaczął naczelnik. Podszedł do drzwi oddzielających korytarz od biura i je zamknął.

– Albo załatwimy to sami jak zwykle śledztwo, ale z pomocą inspektora...

– zobaczył, że Szramowski się krzywi – albo od razu zawiadomimy komendanta i inne służby, ale wtedy musimy się liczyć z tym, że wyjdą na jaw fakty, które do tej pory pan przemilczał. – Spojrzał na prokuratora.

Szramowski nerwowo przerzucał wzrok z jednej osoby na drugą. Nie znosił być od kogoś zależny, nie planował wchodzić w układy i ustalenia z osobami trzecimi. Nie chciał, aby z policjantami łączyło go coś, co mogłoby mieć wpływ na jego przyszłość zawodową. Ale nie miał wyjścia, zawalił kilka miesięcy temu. Dał się zwieść Gwiazdowskiej. Nie posłuchał zdrowego rozsądku i zgodził się uczestniczyć w sprawie, która od początku ich przerastała. Jednak tak samo jak Natalię zjadła go pycha i chęć udziału w czymś wyjątkowym. A teraz będzie musiał zapłacić za zarozumiałstwo. Albo będzie trzymał z nimi, albo przyzna się do wielu uchybień przed przełożonymi, co w konsekwencji może doprowadzić do jego degradacji. Ta myśl budziła w nim gniew. Nie zamierzał do tego dopuścić. Za dużo poświęcił, aby być w tym miejscu kariery, w którym był obecnie. Odpowiadała mu jego pozycja. Był kimś i mógł działać na własną rękę. Nie chciał wracać do czasów, kiedy był jednym z wielu. Szarakiem bez własnego zdania.

– Wiedziałem, Gwiazda, że słuchanie ciebie to chujowa decyzja – huknął wściekle na całe biuro.

– No tak, bo wykorzystałam pana, a teraz pławię się w glorii i chwale – odcięła się komisarz. Pozwalała sobie na takie docinki względem prokuratora, gdyż znali się od lat i łączyła ich burzliwa przeszłość. Nigdy nie zadzierała z prokuratorami, ale Szramowski był wyjątkiem, z którym ostatnio niestety często musiała pracować. Nie bała się go, bo miała nad nim przewagę. Znała jego słabe strony i lęki.

– Przestańcie, nie mamy czasu, aby się obwiniać – przerwał Stasiński. – Możemy z tego wyjść, ale musimy działać wspólnie. Naczelnik ma rację. Prowadzimy tę sprawę jak zwyczajne śledztwo, nikt nie musi na razie wiedzieć, że jest to uprowadzenie, które łączy się z poprzednią sprawą. Nie wszystko musimy od razu raportować.

– Serio? Myślicie, że to nie wyjdzie, że uda się utrzymać dyskrecję? – Prokurator kipiał ze złości.

Nastała chwila ciężkiej ciszy. To, co planowali, było ryzykowne, mogło ich pogrążyć i zakończyć definitywnie pracę w policji. Jeśli kiedyś ktoś odkryje prawdę, wszyscy pójdą siedzieć. Ale postanowili zaryzykować. Oba scenariusze, które przedstawił naczelnik, wiązały się z konsekwencjami zawodowymi. Ryzyko było w obu wariantach, ale we wspólnym działaniu była szansa na sukces. Jeśli mieli ponieść karę, to powinni spróbować uratować sytuację wszelkimi sposobami, aby nie mieć

do siebie pretensji, że się za szybko poddali. Istniał cień szansy, że wszystko rozejdzie się po kościach. A zawiadomienie komendanta i innych służb było równoznaczne z poddaniem się. Na to mieli jeszcze czas.

– Winnicki, czy możesz łaskawie nas oświecić, dlaczego ten psychol porwał akurat Szulc? Co ty masz z tym wspólnego? – Prokurator spojrzał na milczącego Marcina.

– To zbieg okoliczności – zaczęła Natalia.

– Nie ciebie pytam – przerwał jej Szramowski.

– Nie wiem, czy profesor od początku wiedział, że znamy się z Oliwią, czy odkrył to dopiero w czasie dochodzenia – zaczął zrezygnowanym głosem Marcin. – W liceum miałem z nią bliskie relacje i sądzę, że dlatego postanowił ją wykorzystać.

Policjanci spojrzeli po sobie, wiedzieli, że Marcin znał Oliwię, ale nie wspominał o bliskich kontaktach.

– To chyba nie koniec tej historii – odezwał się ponownie zdenerwowany Szramowski, bo miał wrażenie, że Marcin zakończył wyjaśnienia. – Nie pieprz, że chodzi tylko o to, że znaliście się w liceum. Coś innego jest na rzeczy. Przecież napisał w liście, że nie jesteś tym, kogo widzi komisarz Gwiazdowska, więc, kurwa, gadaj prawdę, zanim nas wszystkich wpierdolisz na minę.

Natalia nie przerywała prokuratorowi. Nie miała zamiaru bronić Marcina, bo też chciała poznać prawdę. Teraz wszystko zależało od szczerości Winnickiego.

– Okej – westchnął Marcin. – Ale chcę, abyście wiedzieli, że w liceum byłem innym człowiekiem. Gówniarzem, który myślał tylko o sobie.

– Daj spokój. Najważniejsze, żebyśmy znaleźli Oliwię. Przeszłość to przeszłość. Każdy ma coś na sumieniu – zaczęła Natalia, chciała go uspokoić i zachęcić do mówienia.

– Brawo, Gwiazda! Utuliłaś dziecinę do piersi, to teraz do rzeczy – stwierdził stanowczo Szramowski, a Natalia krzywo się do niego uśmiechnęła. Gdyby nie obecność kolegów, bez skrępowań pokazałaby mu środkowy palec. Stosunki między nimi zawsze były napięte, ale czasem Szramowski wyjątkowo działał jej na nerwy.

– Poznałem Oliwię na początku mojej trzeciej, a jej drugiej klasy – zaczął Marcin zrezygnowanym tonem, siadając na krześle przy swoim biurku. – Pracowałem w szkolnej gazetce. Byłem redaktorem naczelnym działu sportowego. Oliwia dołączyła do naszego zespołu, bo interesowała



się sportem – mówił, nie patrząc na nikogo. – Szybko okazało się, że ma niezłą wiedzę, dobrze pisze i chętnie uczestniczy we wszystkich wydarzeniach. Byłem z niej zadowolony, bo poważnie podchodziła do redakcyjnego zadania.

Nikt mu nie przerywał. Wszyscy byli ciekawi, co powie.

– Pierwszy rok wspólnej pracy w redakcji minął dobrze. Dlatego na wakacje całą redakcją pojechaliśmy na obóz sportowy sponsorowany przez szkołę. – Zamilkł na chwilę, chcąc odsunąć w czasie to, co musiał im powiedzieć. – To tam doszło do wydarzenia, o które chodzi profesorowi. Jeden głupi żart, który zmienił życie moje i Oliwii. – Znowu zrobił pauzę, aby zaczerpnąć głębiej powietrza. Czuł się fatalnie z tym, że koledzy zaraz usłyszą, jakim jest złym człowiekiem. Przez lata miał nadzieję, że nigdy nie będzie musiał tego opowiadać i że sam też o wszystkim zapomni. Do tej pory nikomu o tym nie wspominał. – Wszyscy widzieli, że Oliwia się we mnie zabujała. Też to czułem. Lubilem ją, lecz nie była w moim typie. Ale koledzy z redakcji namówili mnie, żebym skorzystał z tego, że jest na mnie napalona. – Spojrzał na Natalię, sądząc, że zobaczy w jej oczach pogardę, ale jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. Czekala na ciąg dalszy. –

Chłopaki z redakcji wymyślili, że mogę sobie zrobić z niej jaja. Opracowaliśmy plan, który wydawał się zabawny. Postanowiłem go wcielić w życie w wieczór, kiedy mieliśmy pożegnalne ognisko. Zaproponowałem wtedy Oliwii spacer do lasu. Kiedy zaszliśmy wystarczająco daleko, zacząłem ją całować. Nie protestowała. Była chętna. Następnie ściągnąłem jej bluzkę i szorty, więc została w samej bieliźnie. – Zobaczył, że Krukowski i Makowski wymieniają się spojrzeniami. – Kiedy tak stała gotowa do kolejnego etapu zbliżenia, poprosiłem ją, żeby zamknęła oczy. Powiedziałem, że mam dla niej niespodziankę. Zrobiła, o co poprosiłem, bez wahania, z uśmiechem na twarzy... Ufała mi... – Przerwał, w biurze panowała kompletna cisza. – Pamiętam to dokładnie, jakby to było dziś. –

Nerwowo przełknął ślinę, miał ściśnięte gardło, bo to, co do tej pory im opowiedział, nie było najgorsze.

– Co było dalej? – zapytała Natalia łagodnie.

– Uciekłem. Zostawiłem ją w nocy w środku lasu samą, półnagą. Znałem ten las, więc bez trudu wróciłem do obozowiska.

Znowu zapadło milczenie. Na twarzy Marcina pojawiła się niechęć do samego siebie.

– A Oliwia? – zapytał Groszkowski.

– Nie wróciła – szepnął Winnicki. – Dopiero rano, kiedy mieliśmy wyjeżdżać, odkryto, że nie ma jej w obozie. Zarządzono poszukiwania i po dwóch godzinach jedna z grup ją odnalazła.

– Gdzie? – odezwał się aspirant sztabowy.

– Okazało się, że idąc po ciemku przez las, spadła z urwiska do dwumetrowego dołu. Leżała tam wycieńczona, zmarznięta i połamana. A w szpitalu stwierdzono hipotermię i pogruchotaną stopę. Musieli wykonać operację, zrobić rekonstrukcję kości śródstopia.

Zgromadzeni w biurze spoglądali na siebie. Postępowanie Marcina kwalifikowało się pod paragraf z kodeksu karnego, ale w tym wypadku nawet Szramowski zatrzymał tę myśl dla siebie. Nie było sensu mówić oczywistości.

– Przyznałeś się? – zapytał w końcu Stasiński. Starał się, aby jego głos miał zwyczajną barwę, ale nie mógł ukryć poruszenia, jakie wywołała w nim ta historia.

– Nie – burknął Marcin. – Zresztą ona też mnie nie wydała. Kiedy przyszedłem do szpitala, aby ją przeprosić, to powiedziała, że będzie milczeć pod warunkiem, że zostanę jej chłopakiem.

– Co? – zdziwiła się Natalia. – Niemożliwe.

– Też tak myślałem – stwierdził Marcin. – Dlatego przez jakiś czas zastanawiałem się, czy to nie podstęp.

– Zgodziłeś się z nią chodzić? – dopytywał z niedowierzaniem Makowski, bo zachowanie Oliwii było zastanawiające. Czy zakochana dziewczyna mogła zapomnieć o takim upokorzeniu i o krzywdzie, jaka ją spotkała, byle tylko być z chłopakiem, który jej się podobał? Igorowi wydawało się to absurdalne.

– Tak, wtedy myślałem, że nie mam wyjścia – odparł Winnicki. – Bałem się i nie chciałem, aby prawda wyszła na jaw. – Nagle opadł na biurko w akcie bezsilności. – Ale to nie koniec tego gówna. Nie byłem dobrym chłopakiem. Kiedy tylko mogłem, zbywałem ją. Byłem dla niej okropny. Wkurzała mnie wszystkim, co robiła. Jej twarz wzbudzała we mnie gniew. Czulem złość na siebie i obrzydzenie do niej. Nie rozumiałem jej. Gdyby mnie ktoś traktował tak jak ja ją, to nie chciałbym go widywać nawet sporadycznie.

– Kiepsko – przyznał Stasiński, nie mogąc powstrzymać negatywnych emocji.

– Może teraz to jest jej zemsta? – zasugerował Krukowski, wskazując na filmik w telefonie. – Może ułożyła się z Sadlewskim.

– Z seryjnym mordercą? – Marcin podał w wątpliwość pomysł kolegi.

– W takiej sytuacji nie możemy tego wykluczyć – stwierdziła Natalia.

– A robi pan takie miłe wrażenie – odezwał się Szramowski, jakby nie słuchał, o czym teraz rozmawiają. – Chłopiec z dobrego domu, gruntownie wykształcony, a jednak bezwzględny chuj.

– Wyczuwa pan pokrewną duszę? – zapytała Gwiazdowska złośliwie. Nie tolerowała, kiedy Szramowski obrażał innych, bo sam nie zawsze był w porządku.

– Nie jestem z tego dumny – odezwał się zrezygnowany Winnicki. – Zrobiłem jej podwójną krzywdę najpierw na obozie, a potem, kiedy zgodziłem się z nią chodzić. Dlatego ostatni rok w liceum był koszmarem – tłumaczył się Marcin. – Teraz wiem, że lepiej było ponieść konsekwencje, ale nie cofnę czasu. Co mam zrobić? – Spojrzał na prokuratora z żalem.

– Marcin zawinił, ale z nią też jest coś nie tak. – Naczelnik zamyślił się na kilka sekund, po czym dodał: – Śledztwo należy zacząć od dokładnego prześwietlenia tej dziewczyny – zdecydował. – Marcin, musisz powiedzieć wszystko, co wiesz o Oliwii.

– Ale nic nie wiem. Nie widziałem jej wiele lat. Ostatni raz, kiedy zacząłem studiować. Wtedy z nią zerwałem, bo poznałem Martę – tłumaczył. – Spotkałem ją znów dopiero półtora miesiąca temu i wtedy też niewiele ze sobą rozmawialiśmy.

– Musimy wziąć poważnie pod uwagę wersję, że chce się na tobie zemścić i dogadała się z Sadlewskim – trzymał się swojego Krukowski. – Ja na jej miejscu tak bym zrobił.

– Ale nie możemy zapominać o tym, kim jest Sadlewski. Nawet jeśli Oliwii wydawałoby się, że się z nim dogadała, nadal może być dla niej niebezpieczny i z nią również prowadzić grę – włączył się do rozmowy Stasiński. – Może działa na dwa fronty dla zabawy.

– Pojedźmy do redakcji, w której ostatnio pracowała. Może tam się czegoś więcej dowiemy – odezwała się Gwiazdowska.

– Naczelnik nie będzie chciał z nami rozmawiać. Rozwaliliśmy mu interes – przypomniał Marcin ponuro.

– Spróbujcie – rzucił naczelnik. – Reszta niech poszpera w sieci. Sprawdzi media społecznościowe. Młodzi ludzie piszą tam wszystko o sobie. Nawet oficjalnych papierów na obserwację nie trzeba. Na

Facebooku, Instagramie, TikToku czy innych bzdurnych stronach dobrowolnie zdradzają swoje sekrety – rozważał naczelnik.

– Nie róbcie wokół siebie szumu – odezwał się prokurator. Był wściekły i czarno widział to, że ponownie zabierają się za sprawę, która już na wstępie ich przerasta. Natalia wiedziała, że walczy ze sobą, aby nie wybuchnąć. Natomiast nie wiedziała, na kogo bardziej się wkurza, na nich czy na siebie. – Gwiazda, skontaktuj się z inspektorem, powiedz, jaką mamy sytuację. Ma trzymać gębę na kłódkę i dalej siedzieć na L4 – zdecydował Szramowski.

– Teraz to pan będzie wydawał nam polecenia? – obruszyła się niepotrzebnie Gwiazdowska.

– Gwiazda, na razie nie wydarzyło się nic, co zmusiłoby mnie do zmiany treści moich raportów, i dobrze byłoby, aby tak pozostało. Zrozumiano? – zapytał, patrząc na każdego z nich. Chciał mieć pewność, że usłyszeli. – Czekam na informacje na bieżąco. – Na ostatnim słowie położył wyraźny akcent. – Chcę wiedzieć o wszystkim od razu. Muszę znać każdy szczegół, abym w razie potrzeby mógł działać jak najszybciej. Jak coś zawalicie, to już nie pomogę.

Natalia przewróciła oczami. Tyle razy to słyszała. Zawsze tak mówił, mimo to brnął w ich szaleństwo.

Ruszył w stronę drzwi, ale nagle zaczęła dzwonić komórka jemu i naczelnikowi.

Wszyscy spojrzeli na siebie z zaciekawieniem. Był to zastanawiający zbieg okoliczności.

## Kraków, 20 marca 1998 roku, piątek

Inspektor Jan Bukowski nie znosił takich wezwań jak to, do którego właśnie zmierzał, bo jego myśli wtedy krążyły wokół spraw, które burzyły jego spokój. Nie był pesymistą, ale przy pewnych zdarzeniach ogarniał go mimowolny lęk. Niektóre sprawy bowiem dotyczyły go osobiście, mimo że pracował w policji od dwudziestu pięciu lat.

– Czołem! Jak sytuacja? – zapytał, wchodząc przez bramę na ulicy Świętego Jana 13, mężczyznę ubranego w biały ochronny kombinezon.

– Dzień dobry, inspektorze – przywitał go młody chłopak. – Przykra sprawa. Nastolatka, latawiec.

Bukowski z głośnym westchnieniem kiwnął głową i nie zatrzymując się przy młodym techniku, ruszył na wewnętrzny dziedziniec kamienicy, gdzie pracował już patolog.

– Co mamy? – zapytał, kiedy stanął przy kucającym nad zwłokami młodej dziewczyny starszym mężczyźnie.

Spojrzał na leżącą na ziemi w nienaturalnej pozycji martwą dziewczynę. Była ubrana w białe body na ramiączkach z przezroczystą zwiewną spódniczką. Ktoś, kto nie wiedział, że wyskoczyła przez okno, mógłby pomyśleć, że to jakiś rodzaj performance'u. Dookoła niej nie było widocznych śladów tragedii, która się tu wydarzyła. Jedyne, co można było zobaczyć, to niewielka strużka krwi wypływająca z jej ust na trawę, na którą spadła. Miało się ochotę dotknąć jej ramienia i poprosić, aby wstała, bo się przeziębi.

Kiedy patolog usłyszał pytanie Bukowskiego, podniósł się z trudem. Był starszym mężczyzną przy kości, dlatego pozycja, w której znajdował się przed chwilą, nie była dla niego komfortowa.

Bukowski przez moment rozważał, czy nie podać ręki lekarzowi, ale niemal natychmiast się rozmyślił. Był pewien, że taka pomoc zostałaby źle przyjęta.

Ignacy Mach miał sześćdziesiąt pięć lat, a ostatnie trzydzieści pięć przepracował na stanowisku policyjnego patologa. Wiedział, że na jego

miejsce czyhają młodzi, ale ta praca była całym jego życiem. Dlatego zamierzał ją wykonywać dopóty, dopóki będą mu na to pozwalać zdrowie i przełożeni, a u nich miał poparcie.

Inspektor lubił Macha, bo nigdy nie tworzył historii na wyrost i nie udawał, że widzi więcej, niż było w rzeczywistości. Dlatego cierpliwie czekał, aż lekarz złapie oddech, aby móc mówić bez zadyszki. Kiedy w końcu się to udało, patolog zaczął wyjaśniać:

– Wyskoczyła z drugiego piętra. – Wskazał palcem do góry. – Okno ma niskie, nietypowe ułożenie, więc nie trzeba się na nie wspinać.

– Serio, samobój? – zapytał dla pewności Bukowski.

– Czy ja wiem? – Mach zawiesił głos.

Inspektor domyślał się, co to może oznaczać. Od dawna ze sobą pracowali, więc wiedział, że patolog nie waha się sygnalizować, kiedy ma wątpliwości co do przyczyny śmierci.

– Ktoś jej pomógł?

– Tego nie wiem, ale na ciele po wstępnych oględzinach dostrzegłem też obrażenia, które nie są skutkiem upadku z okna – wyjaśnił wątpliwości Mach. – A do tego dziewczyna jest chuda.

– To baletnica, one zawsze tak wyglądają – odezwał się z daleka ten sam technik, który udzielił Bukowskiemu pierwszych informacji. Patolog z niechęcią kiwnął głową. Chłopak miał rację, więc w czasie sekcji musi o tym pamiętać.

– Po drugie – płynnie kontynuował rozważania lekarz – ma podbite oko, ale siniak jest dwu-, trzydniowy. Do tego zauważyłem zadrapania na rękach.

– Ciekawe – zamyślił się Bukowski. Takie drobne obrażenia mogły wskazywać, że ktoś pomógł dziewczynie wypaść przez okno, lub mogły sugerować, dlaczego nastolatka targnęła się na swoje życie.

Jan Bukowski miał w domu trzy nastolatki, które raz się kochały na zabój, a raz skakały sobie do oczu. Dlatego wiedział, jak to jest z młodymi ludźmi. A kiedy jechał na miejsce zdarzenia, dyspozytorka poinformowała go, że tragedia wydarzyła się w szkole. To oznaczało, że uczą się w niej młodzi ludzie, których emocje i hormony szaleją. Dlatego jego zadaniem było dowiedzieć się jak najwięcej o zmarłej dziewczynie, a wtedy będzie mógł się zorientować, czy było to samobójstwo, czy morderstwo. A jeśli dziewczyna sama postanowiła zakończyć życie, to należało poznać powody jej decyzji.

Inspektor w ciągu lat pracy widział wiele tragedii, ale kiedy młoda osoba odbierała sobie życie, to nie mógł przejść obok takiego wydarzenia obojętnie. Domyślał się, że prokurator będzie chciał szybko zamknąć sprawę jako oczywistą. Ale dla Bukowskiego samobójstwo nigdy nie było oczywiste, zawsze były powody lub ludzie, którzy za tym stali. Nie zawsze udawało się ich za to ukarać, ale warto było im uświadomić, że mają na sumieniu czyjeś życie.

Chociaż patrząc na córki, inspektor dostrzegał, jak chwiejne są reakcje młodych ludzi. Nastolatki zwykle zbyt pochopnie podejmują decyzje, kierując się impulsem. To, co dla dorosłego człowieka jest drobną przeszkodą, dla młodej, nieznającej jeszcze życia osoby stanowi tragedię, z którą nie umie sobie poradzić, i podejmuje drastyczne kroki.

– Więcej powiem późnym popołudniem – wyrwał go z zamyślenia patolog.

– Rozmawialiście z kimś ze szkoły? – zapytał kręcących się dookoła policjantów i techników.

– Z dyrektorką zamieniliśmy dwa zdania, potwierdziła tożsamość ofiary, ale odesłaliśmy ją do szkoły, bo uczniowie patrzyli przez okna i zaczynała się histeria – wyjaśnił jeden z policjantów.

– Jak przyjechaliśmy, to na miejscu z dyrektorką był dozorca – włączył się drugi. – Wrócił do służbówki. Był zdruzgotany.

– Dzięki – odparł inspektor. – Daj znać, kiedy będziesz po sekcji – rzucił do patologa, który właśnie zakrywał ciało dziewczyny.

Bukowski ruszył na drugie piętro szkoły baletowej Balance. Był ciekawy, czy dowie się czegoś, co pomoże mu zrozumieć tę tragedię. Czekало go trudne zadanie, czyli rozmowy z nastolatkami. Musiał wykazać się stanowczością, ale i empatią, aby nikogo nie spłoszyć i nie urazić. Szedł schodami w górę, czując, że dziś ta sprawa się nie zakończy.



# Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Naczelnik Wróblewski ruszył w stronę swojego gabinetu, aby odebrać dzwoniący telefon. Nie chciał zakłócać rozmowy Szramowskiemu, który również zdecydował się tu i teraz sprawdzić, kto do niego dzwoni i w jakiej sprawie.

Reszta czekała na ich powrót w nerwowym milczeniu.

Po niespełna pięciu minutach do wspólnego biura wrócił Wróblewski. Miał zatroskany wyraz twarzy, ale nic nie mówił. Czekał, aż prokurator skończy rozmowę. Chwilę później z podobną miną dołączył do naczelnika Szramowski. Natalia miała wrażenie, że na twarzy proroka pojawił się też grymas nerwowego strachu. Nie widziała go u niego wcześniej.

W biurze zapanowała tak gęsta atmosfera, że można ją było kroić nożem.

– Mamy trupa – odezwał się niepewnie Wróblewski. – Na Świętego Jana 13, na dziedzińcu kamienicy, dozorca znalazł martwą młodą kobietę.

– Zabalsamowana? – zapytała Gwiazdowska z obawą.

– Ze słów dozorczy wynika, że wyskoczyła przez okno – odparł naczelnik i można było odnieść wrażenie, że ta informacja go uspokoiła.

– Dostałem to samo zgłoszenie – odezwał się Szramowski. – To latawiec.

– Myślicie, że to nowa sprawa? – upewniał się Makowski.

– To tragedia, ale lepiej, aby to było zwykłe samobójstwo – powiedział z rezygnacją naczelnik.

– A może to Oliwia? – rzucił Groszkowski nieśmiało.

– Nie wiem – powtórzył Wróblewski i gniewnie spojrział na podwładnego.

– To byłoby bez sensu – odezwała się błyskawicznie Natalia, widząc kątem oka, jak Marcin blednie. – Dopiero co dostaliśmy nagranie i list od profesora. Nie tak szybko pozbędzie się Szulc.

– Skąd taka pewność? – zaciekawiał się Szramowski.  
– Intuicja – odparła na odczepnego. Nie miała zamiaru tracić czasu na niepotrzebne wałkowanie teraz czegoś, co być może nie ma nic wspólnego z profesorem.

– Musimy tam jechać, bo dozorca był przerażony i mówił nieskładnie – stwierdził Wróblewski.

– Idę do siebie po dokumenty i widzimy się na dole. – Szramowski spojrział na Wróblewskiego, który kiwnął głową.

Kiedy prokurator zniknął za drzwiami, naczelnik odezwał się do Marcina i Natalii:

– Jedziemy na dwie bryki. Po oględzinach na Jana, kiedy dowiem się, kim jest denatka, zdecyduję o dalszych działaniach.

Gwiazdowska z Winnickim wrócili do biurka. Wiedzieli, że jeśli okaże się, że jest to zupełnie inna sprawa, niezwiązana z Sadlewskim i uprowadzeniem Szulc, to dostanie ją ktoś inny, a oni zajmą się poszukiwaniami Oliwii.

Ponownie zapadła cisza.

– Wszystko w porządku? – odezwał się Stasiński, patrząc na Marcina.

– Tak... nie, nie wiem... może – burknął pod nosem Winnicki. Czuł się paskudnie. Dopiero teraz, kiedy opowiedział swoją historię na głos, uświadomił sobie, jakim był palantem. Dziś zrozumiał, jak skrzywdził Oliwię, i naprawdę chciałby mieć jeszcze możliwość, aby ją szczerze za to przeprosić.

– Zostaw kartę z filmem. Sprawdzę, czy można coś z niej wyciągnąć – zaproponował Stasiński. – Może wypatrzę jakiś szczegół, który podpowie, gdzie jest Oliwia.

Marcin wyjął minikartę pamięci ze smartfona i położył bez słowa na biurku Grześka. Nie miał siły ani chęci rozmawiać. Czuł gulę w gardle na samą myśl, że na dziedzińcu kamienicy na Świętego Jana znajdą martwą Oliwę Szulc, bo wtedy nie będzie miał szans jej przeprosić.

Zabrał kurtkę i dołączył do czekającej na niego na korytarzu Natalii. Zjechali w milczeniu windą do lobby. Gwiazdowska nie wiedziała, jak ma rozmawiać z Marcinem. Co mu powiedzieć i jak okazać wsparcie, bo czuła wewnętrzne rozdarcie. Była zniesmaczona opowieścią kolegi. Nie spodziewała się tego po nim. Wiadomo, ludzie się zmieniają i to, co było dziesięć lat temu, teraz już należało do przeszłości. Jednak czasem dawne grzechy wracały, a odkupienie win kosztowało dużo wysiłku.

Po wysłuchaniu historii Marcina Natalia zaczęła myśleć o swoim synu. Tomek chodził do liceum, niebawem będzie miał szesnaście lat. Czy też mógłby wykazać się taką bezwzględnością? Czy mógłby potraktować tak drugiego człowieka? Czy mimo dobrego wychowania i normalnego domu pod wpływem określonych okoliczności i obcych ludzi młody człowiek może stać się okrutnym potworem?

Tyle razy widziała, jak dzieciaki z dobrych domów, z normalnych rodzin trafiały za kratki, bo wpływ grupy rówieśników i chęć przypodobania się jej wygrywały ze zdrowym rozsądkiem, z mądrością i dobrym wychowaniem.

Takie rozważania przyprawiały ją o mdłości, budziły w niej irracjonalny lęk, a obecnie musiała się skupić na innych sprawach.

– Przesyłka była taka top secret? – wyrwała ich z zamyślenia Wiola, którą właśnie mijali.

Gwiazdowska w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co kobiecie chodzi, ale jak już do niej dotarło, o co pyta, rzuciła:

– Bzdurne dokumenty z banku, ale kurier nie wiedział, co w niej jest – stwierdziła, zmuszając się do uśmiechu. – Gdyby było inaczej, nie robiłby problemów. Wykonywał swoją pracę – starała się mówić lekko, aby nie wzbudzać zaciekawienia Wioli. Młoda policjantka, która zwykle pracowała na dyspozytorni lub na portierni, była łasa na wszelkie sensacje, więc nie warto było się z nią dzielić nadmierną ilością informacji.

Dziewczyna kiwnęła głową, a kiedy przerzuciła wzrok na Marcina, spoważniała. Nadal była na niego obrażona, że nie zainteresował się nią i wybrał na partnerkę laborantkę Alicję Walczewską.

Winnicki nawet nie zwrócił uwagi na Wiolę, był myślami zupełnie gdzie indziej. W dodatku ostentacyjna niechęć i uraza Nowakowskiej były dla niego niezrozumiałe. Dziś już wiedział od kolegów z wydziału, że z Wiolą trzeba postępować ostrożnie, bo była zdesperowana i w każdym miłym geście doszukiwała się czegoś więcej.

Dziwiła go desperacja kobiety. Była młoda i atrakcyjna, więc bez większego trudu znalazłaby kogoś, kto by się nią zainteresował. W zachowaniu i postępowaniu Wioli musiał się kryć jakiś głębszy problem, ale ani Winnicki, ani nikt inny z komendy nie miał ochoty w to wnikać. Łatwiej było jej unikać.

\* \* \*

Wchodząc pospiesznie przez masywną bramę na ulicy Świętego Jana 13, Natalia wiedziała, że nie jest dobrze, bo czy była to Oliwia, czy ktoś inny, to i tak mieli trupa. Minęli dwóch policjantów. Zapewne byli to koledzy z posterunku na Rynku Głównym. Idąc wzdłuż przewiązki, już z daleka zobaczyli, że na środku dziedzińca leży młoda dziewczyna ubrana w strój baletowy.

Na miejscu byli już Wróblewski ze Szramowskim oraz dwóch techników i patolog. Prokurator stał nieruchomo, wbijając wzrok w martwą dziewczynę. Nie odrywał od niej oczu. Kiedy Natalia z Marcinem się pojawili, nawet nie drgnął. Zachowywał się, jakby był w szoku. Gwiazdowska, mimo że nie darzyła go sympatią, zaczęła się martwić. Zachowanie proroka mogło zwiastować załamanie. Komisarz myślała, że jest twardy psychicznie, ale ostatni czas musiał go nadwyrężyć.

– To nie Oliwia – szepnął z ulgą Winnicki.

W innych okolicznościach taka reakcja mogłaby go stawiać w złym świetle, bo przecież patrzyli na martwą dziewczynę. Ale w tym przypadku jego uczucie ulgi było zrozumiałe.

– Jaką mamy sytuację? – rzuciła, dając znać o ich obecności.

– Niewesołą – odparł patolog.

Gwiazdowska zbliżyła się do zwłok i przyjrzała się im z bliska. Dziewczyna leżała na trawie w pokracznej pozie, ale nie miała żadnych widocznych obrażeń i nie wyglądała jak wcześniejsze ofiary Tadeusza Sadlewskiego, więc być może ta sprawa nie miała nic wspólnego z profesorem.

– Nie ma za dużo widocznych obrażeń – usłyszała głos Maksymiliana Opalińskiego. – Patrząc na nią tu i teraz, mogę zakładać, że przyczyną zgonu są obrażenia wewnętrzne.

– Została zabalsamowana? – zapytała.

– Nie – odparł krótko patolog. – Wygląda na to, że wyskoczyła przez okno. – Wskazał palcem na otwarte okno na drugim piętrze. – Szczegóły jak zawsze po sekcji.

Oliwia Szulc nadal była w rękach Sadlewskiego i nie wiedzieli, jak ją odnaleźć. Dodatkowo mieli nowego trupa niezidentyfikowanej młodej kobiety. Mimo że ona, tak jak Oliwia, nie była w typie poprzednich ofiar profesora, w głowie Gwiazdowskiej tliła się myśl, że muszą spróbować znaleźć powiązanie ofiary z Sadlewskim. Choć na razie trzeba było ją

traktować jako odrębną sprawę, która zbiegła się w czasie z nierozwiązanym przez nich śledztwem, będącym ich priorytetem.

Martwa dziewczyna była wysoką, przeraźliwie chudą brunetką o chłopięcej sylwetce. Natalia przypuszczała, że jeśli ta sprawa łączy się z profesorem, to tym razem Sadlewski wybrał inny klucz wyszukiwania kobiet. Wcześniejsze typy i ich klasyfikacja to przeszłość, bo były elementem pierwszej gry. Teraz musieli zacząć od nowa. Komisarz była przekonana, że profesor zmienił taktykę działania. Chciał udowodnić, że raz dali się oszukać i że drugi też zostaną okpieni, mimo że wiedzą, kto jest mordercą. Zamierzał dowieść, że to, iż znają tożsamość mordercy, nie wystarczy, aby go powstrzymać.

Postanowiła, że ostrożnie będzie się dzielić rozważaniami z resztą ekipy. Nie chciała, aby Wróblewski ją odsunął, tłumacząc, że znowu fiksuje na jednej myśli. Obawiała się, że przełożony przypomni sobie wydarzenia po zniweczonej sprawie Rudego sprzed kilku lat. Wtedy, gdyby nie pomoc naczelnika, psychologa i męża, Natalia musiałaby odejść z policji. Rozsyпка psychiczna i ciągłe analizowanie zawałonej sprawy omal nie doprowadziły jej do załamania psychicznego. Nie mogła we Wróblewskim wzbudzać poczucia, że znowu prowadzi sprawę, która staje się jej obsesją.

– Co jest ze Szramą? – zapytała, podchodząc do naczelnika, który nerwowo przestępował z nogi na nogę.

– Stoi tak, od kiedy tu przyszliśmy – burknął Wróblewski, wzruszając ramionami.

– Co robimy? – odezwała się po chwili komisarz.

Naczelnik skrzywił się, jakby zadała mu fizyczne cierpienie.

– Rozpoczynamy nowe śledztwo – stwierdził Wróblewski, przyglądając się prokuratorowi, który jakby drgnął na jego słowa.

– Wiemy, kto to? – Winnicki wskazał głową martwą kobietę.

– Nie – odparł naczelnik, nie spuszczać wzroku ze Szramowskiego, tak że nie był pewny, czy prokurator wytrzyma napięcie.

– A może profesor z nami pogrywa? – stwierdziła komisarz i zobaczyła karcące spojrzenie naczelnika, bo wraz z jej słowami Szramowski westchnął nienaturalnie głośno.

– Skąd myśl, że to jego sprawka? – Opaliński wskazał na martwą dziewczynę. – W tym momencie to nadinterpretacja.

– Uważasz, że sprawa Szulc może mieć jakiś związek z tą? W jaki sposób? Jakim cudem? Gdzie ty to widzisz? – odezwał się jak w amoku

desperackim tonem prokurator. Miał zmęczony wyraz twarzy.

– Spokojnie, bez niepotrzebnych emocji – rzucił naczelnik. – Przecież tu mamy zupełnie inny rodzaj śmierci. To samobójstwo.

– Myślę, że Sadlewski chce namieszać nam w głowach – stwierdziła pewnie Natalia i już żałowała swojej postawy.

– Chyba zaczynasz mieć obsesję – odezwał się naczelnik. On na razie nie widział punktów wspólnych. Dla niego był to zwykły zbieg okoliczności, że w tym samym dniu, kiedy odezwał się profesor, wydarzyła się też inna tragedia. Każdego dnia zdarzały się w mieście wypadki, a nie każdy ma związek z Tadeuszem Sadlewskim. Teraz Wróblewski zaczął się też niepokoić o Gwiazdowską, tak jak przewidywała.

– No to może w tej szkole – spojrzała na okna, które wychodziły na dziedziniec – kryją się jakieś szczegóły. – Chciała pokazać, że też bierze pod uwagę inne scenariusze niż ten jeden jedyny.

– Skąd wiesz, że tu jest szkoła? – zdziwił się Marcin, bo nie było słyhać ani widać młodzieży.

– Kiedy wchodziliśmy przez bramę, widziałam tabliczkę z informacją, że mieści się tu szkoła baletowa, co by się zgadzało. – Ponownie wskazała palcem na denatkę. Chciała, aby zwrócili uwagę na jej strój.

– Nie rozumiem. Czego on chce? – Prokurator ich nie słuchał. Zakotwiczył myśli tak jak Natalia tylko w jednym punkcie. Panika przejmowała nad nim kontrolę.

– To psychopata, który chce się zabawić, bo sprawia mu to przyjemność – odpowiedziała bez chwili namysłu Natalia. – Wątpię, aby miał osobiste zatargi z tymi dziewczynami. Oliwia i być może dzisiejsza ofiara są elementem jego przemyślanej gry i zaspokojeniem morderczych żądz. Miały pecha, że go spotkały. Musimy tak jak w poprzedniej sprawie odkrywać, kim są ofiary i jaki miały związek z profesorem oraz z sobą nawzajem – tłumaczyła Gwiazdowska.

– Natalia, dość – rzucił ostro naczelnik. – Dopowiadasz fakty, których nie ma.

Na chwilę zapadła cisza, bo Gwiazdowska walczyła sama ze sobą o wewnętrzny spokój.

– Gdzie jest dozorca, który ją znalazł? – przypomniała sobie po chwili.

– Wrócił do służbowego lokalu, musiał ochłonać – odpowiedział Wróblewski. – Kiedy przyjechaliśmy, cały dygotał. Maks dał mu coś na uspokojenie.

Natalia kiwnęła głową i poszła we wskazanym przez naczelnika kierunku, dając znak Winnickiemu, aby ruszył za nią.



## Kraków, 12 marca 1980 roku, środa

– Skup się, mazgaju, bo nigdy nie skończymy – warknęła szczupłą, drobna kobieta o surowym wyrazie twarzy.

– Nogi mnie bołą, chcę usiąść – odparł chłopiec piskliwym głosem.

– Usiądziesz, jak wykonasz układ bez pomyłki. – Gładko zaczesana kobieta podniosła głos. – Nogi ci się płaczą, nie obciążasz palców, a plecy ciągle krzywe. Jak mam dać ci odpocząć, widząc tak żalosne rezultaty? Za miesiąc konkurs, a ty prezentujesz się jak łamaga. – W jej głosie słyhać było wrogość, mimo że na twarzy chłopca widniał grymas bólu i zmęczenia. – To moja szansa, aby pokazać, co umiem i czego mogą się spodziewać inni, gdy zapiszą dzieci do mojej szkoły. Poświęciłam ci wszystko, a ty jesteś niewdzięczny. Nie potrafisz dla mnie zrobić jednej rzeczy dobrze? – Spojrzała na niego lodowatym wzrokiem.

Chłopiec kiwnął głową z napięciem na twarzy i przybrał pierwszą pozycję, w której stopy stykają się piętami. Kobieta włączyła muzykę, a kiedy miał zacząć tańczyć, drzwi do sali uchyliły się i stanął w nich pulchny mężczyzna o miłej twarzy. Chłopiec zmrużył oczy, przewidując awanturę, bo przerywanie próby było niedopuszczalne. Ale zimna i bezwzględna kobieta na widok mężczyzny rozpromieniła się, co zastanowiło chłopca.

– Wybacz, kochana, że przeszkadzam, ale jest już późno i miałem nadzieję, że pójdziemy do domu na kolację – odezwał się gość serdecznym i melodyjnym głosem, uśmiechając się równocześnie do chłopca, który wyglądał na wykończonego. – Chyba już dość tego tańca, od rana tu siedzicie.

– Wiem, Misiu, ale praca z tym dzieckiem jest prawdziwą orką na ugorze – odpowiedziała miłym tonem, mimo że to, co mówiła, było niemiłe.

– Moja droga, jesteś perfekcjonistką i podziwiam cię za to, ale nie możesz być tak surowa – rzucił, nadal uśmiechając się do chłopca. – On ma niewiele ponad pięć lat, dopiero się uczy.

– Jesteś dobrym człowiekiem i widzisz w ludziach tylko dobro, za to cię kocham – powiedziała, zbliżając się do pulchnego mężczyzny i całując go delikatnie w usta. – Ale na balecie się nie znasz, więc pozwól, że tym będę zajmować się ja. Jeśli mamy coś znaczyć w tej branży, to musimy pokazać, na jakie efekty mogą liczyć ludzie, którzy zapiszą do mnie swoje dzieci. Ale jak na niego patrzę – wskazała palcem chłopaka – ogarnia mnie tylko rozpacz, jakbym uczyła małpę.

– Daj spokój – ponownie rzucił lekko, choć tym razem można było już wyłapać odrobinę stanowczości. – Po dziesięciu godzinach próby sam Barysznikow miałby dość i nogi by mu się plątały, lecz nie z braku umiejętności, a ze zmęczenia. Wiem, że chcesz dobrze, ale na dziś wystarczy.

Chłopiec poczuł ulgę, bo już wiedział, że ostatnie zdanie pulchnego mężczyzny zakończy jego dzisiejszą mękę. Kobieta odwróciła się w stronę chłopca, spojrzała na niego z niesmakiem i pogardą, cmoknęła głośno i powiedziała:

– No dobrze, ale w drodze do domu musimy gdzieś kupić tokaj. Po koszmarnym dniu z tym analfabetą baletowym muszę się zrelaksować – parsknęła.

Chłopiec zobaczył, jak mężczyzna kręci głową z dezaprobatą, ale zachował uśmiech na twarzy.

– Zatrzymam się, gdzie tylko będziesz sobie życzyła. – Puścił oczko do stojącego na środku sali chłopca w stroju baletowym. – Mały Niżyński, biegnij się przebrać – rzucił żartobliwie, a chłopiec kiwnął machinalnie głową i opuścił salę.

– Niżyńskiemu on nawet baletek nie mógłby czyścić – rzuciła kobieta. – Obrażasz ikonę baletu.

– Może na balecie się nie znam, ale widzę, że chłopiec tańczy wyjątkowo, patrzy się na niego z taką samą przyjemnością jak kiedyś na Niżyńskiego – powiedział, łagodząc jej oburzenie. – Kochana, jesteś wspaniałą kobietą i każdego dnia dziękuję Bogu, że cię spotkałem, ale martwię się o ciebie i o tego chłopca. Wiem, że masz swoje plany, że marzysz o szkole na wysokim poziomie i sukcesie, ale on jest dzieckiem. Musisz mu odpuścić, bo to się źle na nim odbije – tłumaczył łagodnie, przytulając kobietę do siebie.

– Może masz rację – przyznała, gdyż nie umiała się z nim spierać. Zawsze ją rozczulał, a jego spokój oddziaływał też na nią. – Ale widzę jego

predyspozycje, ma wrodzony talent, dlatego nie może osiąść na laurach, bo nic z tego nie będzie – wyjaśniła, uśmiechając się do mężczyzny.

– Czasem pleciesz takie głupstwa. – Dotknął jej palcem pieszczotliwie po nosie. – On ma pięć lat, niewiele dzieci zaczyna ćwiczyć poważnie w tym wieku. Nawet jak będzie ćwiczył o połowę mniej, to i tak będzie lepszy od innych.

– Trzeba mu stawiać wyzwania i mieć duże oczekiwania, wtedy będzie się starał sprostać im choć w drobnej mierze – nie odpuszczała.

– Kiedy będziemy mieć wspólne dzieci, to nie pozwolę na taką dyscyplinę – powiedział zaskakująco poważnie. – Dzieci potrzebują czasu wolnego na zabawę. Ty, jak byłaś mała, nie spędzałaś czasu na podwórku z dziećmiakami? Ja całe dni się bawiłem, a jakoś wyszedłem na ludzi i poradziłem sobie w życiu.

– No właśnie dużo się bawiłam, a gdyby ktoś wcześniej zapisał mnie na balet, to osiągnęłabym więcej. – W jej odpowiedzi pojawił się żal.

– Ale wtedy byśmy się nie spotkali – powiedział mężczyzna, aby załagodzić dyskusję, która nie miała szans na kompromis.

Do sali ponownie wszedł chłopiec ubrany do wyjścia i stanął w progu. Grubasek ucieszył się na jego widok.

– Ja i mały Niżyński – wskazał chłopaka – będziemy na ciebie czekać w aucie. – Dał znać chłopcu, aby wyszli z sali. – Radzisz sobie świetnie, ona też to wie – szepnął do niego, kiedy wchodzili do auta.

Chłopiec uśmiechnął się nieznacznie do mężczyzny, bo zmęczenie nie pozwalało mu na więcej.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Natalia z Marcinem weszli przez stare skrzypiące drzwi do szarego i ponurego pomieszczenia. Pachniało w nim kurzem i wilgocią, ale panował wzorowy porządek. Po prostu stare grube mury przesiąkły charakterystycznym zapachem. Przy drewnianym stole siedział starszy mężczyzna i wpatrywał się w parę, która unosiła się znad szklanki z herbatą.

– Dzień dobry. Jak się pan czuje? – zapytała Natalia.

Mężczyzna drgnął i spojrzał w ich kierunku.

– Bywało lepiej – odparł, a komisarz kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Komisarz Gwiazdowska i aspirant Winnicki – przedstawiła ich.

Starszy mężczyzna chwilę się im przyglądał z dobrotliwym, ale smutnym wyrazem twarzy. Jego przedłużone reakcje mogły wynikać też z zażytego lekarstwa, które otrzymał od Opalińskiego.

– Alojzy Nowak – również się przedstawił smutnym głosem. – Czy ona na pewno nie żyje? – zapytał niepewnie.

– Obawiam się, że tak – odparła Gwiazdowska, a mężczyzna zakrył oczy dłonią. Wciąż był pod wrażeniem tego, co zobaczył.

– Znowu to samo – westchnął.

– Co ma pan na myśli? – zapytała.

– Już kiedyś zdarzyła się tu taka tragedia – zaczął mężczyzna, patrząc na herbatę. – Piętnaście lat temu, a może i więcej, z tego samego okna wyskoczyła uczennica. Wspaniała dziewczyna – westchnął znowu.

Winnicki i Gwiazdowska już wiedzieli, że to nie jest zbieg okoliczności.

– A czy zna pan tę dziewczynę, którą dziś pan znalazł? – zapytała komisarz ostrożnie.

Mężczyzna podniósł na nią wzrok i chwilę się przyglądał.

– No właśnie wydaje mi się, że znam tę buzię, ale nie mogę przypomnieć sobie jej imienia – odparł i znowu się zamyślił, po czym

dodał: – Kiedy ją zobaczyłem, to pomyślałem, że to jedna z pańienek ze szkoły baletowej pani Bieleckiej. One czasem ćwiczą na dziedzińcu, ale nie o tej godzinie i nie o tej porze roku – mówił, jakby sam sobie tłumaczył swoją pomyłkę. – A później przypomniałem sobie, że to niemożliwe, żeby któraś z dziewczyn dziś była w szkole.

– Dlaczego?

– Dwa dni temu pani Bielecka pojechała z sześcioma najlepszymi baletnicami za granicę. Chce zapewnić dziewczynom dobre miejsca w międzynarodowych szkołach. Postanowiła zamknąć szkołę, bo mówi, że już nie ma siły. Ponad czterdzieści lat prowadzi to miejsce. Została sama ze wszystkim. Zawsze miała burzliwe relacje z bliskimi, więc nikt nie chce jej pomagać. Poza tym czasy się zmieniają – opowiadał mężczyzna. Natalia z Marcinem chętnie go słuchali, gdyż nie orientowali się, jak działają szkoły tańca. – Pani Bielecka mówi, że teraz rodzice, którzy zapisują dzieci do szkoły baletowej, oczekują, że z dnia na dzień ich pociecha stanie się głównym solistą. Nie rozumieją, że do tego trzeba czasu, cierpliwości i, co najważniejsze, talentu. Ubolewała, że w tych czasach najważniejszy jest sukces, a nie praca, aby go osiągnąć.

– Czyli szkoła jest zamknięta i nie ma tam nikogo? – zapytała Natalia i spojrzała porozumiewawczo na Marcina.

– Tak – przyznał mężczyzna.

– Jakby ktoś chciał, to trudno byłoby się dostać do środka? – dopytywał się Marcin.

– Na klatkę schodową bez problemu można wejść, bo szkoła mieści się w jednej części kamienicy, a w innych są firmy, które przyjmują klientów czy kurierów – odpowiedział dozorca. – A drzwi do szkoły łatwo otworzyć, są stare. Jakby ktoś chciał tam wejść, toby wszedł, tylko nie wiem po co, skoro tam nikogo nie ma, a pani Barbara nic cennego tam nie przechowuje. To szkoła tańca. – Spojrzał pytająco na Gwiazdowską i nagle rzucił, jakby doznał przebłysku: – No tak, jak szkoła była zamknięta, to w jaki sposób ta kobieta się tam dostała i wyskoczyła z okna?

– No właśnie – odparła komisarz machinalnie. – Wyślemy techników, aby sprawdzili, czy są ślady włamania lub manipulowania przy zamku. Od dawna pan tu pracuje? – zapytała, bo z wcześniejszych słów mężczyzny wynikało, że jest w dobrych relacjach z właścicielką szkoły.

– Ze dwadzieścia pięć lat będzie – odpowiedział, nie namyślając się zbyt długo.

– Zna pan dziewczyny z tej szkoły? – upewniała się.

– Teraz znam wszystkie, bo niewiele ich zostało – wyjaśnił mężczyzna. – Kiedyś było ich znacznie więcej i nigdy nie mogłem ich zliczyć. Jeszcze kilka lat temu to miejsce tętniło życiem, a teraz panuje tu grobowa cisza. – Dozorca ciężko westchnął. Nowe czasy zdecydowanie mu nie odpowiadały.

– To może kojarzy pan tę dziewczynę? – Marcin wyciągnął przed siebie komórkę, pokazując zdjęcie Oliwii.

Natalia uznała to za desperacki pomysł. Teraz to Marcin szukał tropów tam, gdzie ich nie było. Mimo to czekała na reakcję dozorca.

Jedno spojrzenie mężczyzny na fotografię w smartfonie Winnickiego wystarczyło.

– To Oliwka – odpowiedział radośniej, a Natalia poczuła, jak nowa fala adrenaliny zalewa jej wnętrze. No to naczelnik miał swoje fakty. – Zdolna dziewczyna. Kiedy tańczyła, dech zapierało nawet komuś takiemu prostemu jak ja – powiedział z nostalgią. – Miała wyjątkowy talent przekazywania emocji tańcem. Miała dar, ale niestety zdarzył się wypadek i przekreślił jej karierę. Pani Bielecka była załamana. Oliwia w tamtym czasie była jej największą gwiazdą. Jedną straciła kilka lat wcześniej, a następnie Oliwkę. – Słysząc było, że wspomnienia dawnych lat tkwią głęboko w mężczyźnie.

– Kogo straciła wcześniej? – dopytywała Gwiazdowska.

– Gaję Deńko, miała siedemnaście lat. Do dziś ją pamiętam. – Kręcił z niedowierzaniem głową dozorca, jakby chciał odgonić od siebie fakty sprzed lat. Nagle spojrzał na Winnickiego i zapytał: – A dlaczego pan pyta o Oliwię? Nie widziałem jej od bardzo dawna.

– Kiedyś się z nią przyjaźniłem, a słuchając pana, przypomniałem sobie o niej – skłamał Winnicki.

– To była wspaniała dziewczyna – odpowiedział z entuzjazmem starszy mężczyzna, a Marcin poczuł gorycz i wstyd. On nigdy nie widział w Oliwii niczego wyjątkowego. Dlatego teraz tylko skinął głową na słowa dozorca. – Gdyby chciał się pan czegoś więcej dowiedzieć o Oliwii, to zapewne opowie panu Ewa Swat.

– Kto to? – zapytała z zainteresowaniem komisarz.

– Przyjaciółka Oliwki. Kiedyś były nierozłączne – wyjaśnił dozorca, a Natalia przelotnie spojrzała na Marcina, który tylko lekko wzruszył ramionami, dając jej do zrozumienia, że nie ma pojęcia, o kim mowa. –

Ewa mieszka o tu, po drugiej stronie ulicy. – Wskazał przez okno palcem na bramę naprzeciwko. – Ona też już nie tańczy, ale często z nią rozmawiam.

– A widział pan tu kiedyś tego mężczyznę? – Komisarz pokazała zdjęcie na swoim smartfonie.

Dozorca przyglądał się chwilę i pewnie odparł:

– Nie, nigdy.

– Dziękujemy – odpowiedziała Gwiazdowska, czując się jak marionetka w rękach psychopaty. Była pewna, że Sadlewski celowo ich tu skierował, i cokolwiek naczelnik by mówił, ona była pewna, że nic tu nie jest przypadkiem i odrębną sprawą.

– Skąd ta dziewczyna się tu wzięła? – zadumał się dozorca. – Młoda kobieta... Co się dzieje z tym światem? – westchnął.

– Wszystkiego się dowiemy. Nikt nie odbiera sobie życia bez powodu – powiedziała komisarz, chcąc trzymać się wersji z samobójstwem.

– Policjant, który tu był, kiedy Gaja wyskoczyła, też tak mówił – odparł zrezygnowanym głosem dozorca. A Natalii zaświeciła się w głowie kolejna lampka, aby sprawdzić w archiwum śledztwo sprzed lat.

– Czasem ciężko zrozumieć, że ktoś tak młody decyduje się zakończyć swoje życie, ale to się zdarza – stwierdziła Natalia i pożegnała się ze starszym mężczyzną.

## Kraków, 20 marca 1998 roku, piątek

Bukowski wszedł przez masywne drzwi do środka lokalu, należącego do szkoły tańca Balance. Na wąskim i długim korytarzu nie było nikogo, ale doszły go głosy z jednego z pomieszczeń, więc ruszył w tamtym kierunku.

Niepewnie popchnął uchylone drzwi i powoli włożył głowę do środka, lokalizując głos, który usłyszał, będąc na korytarzu. Na środku sali stała szczupła kobieta po czterdziestce, której postawa od pierwszego spojrzenia oznajmiała, że w niedawnej przeszłości była baletnicą. Jej wiek nie pozostawiał wątpliwości, że zawodowy taniec należał do jej przeszłości. Dlatego Bukowski domyślił się, że kobieta jest nauczycielką albo dyrektorką, z którą policjanci już rozmawiali. Właśnie zapoznawała młodzież z sytuacją, a jego pojawienie się w drzwiach przerwało jej monolog. Dlatego postanowił się odezwać:

– Dzień dobry, inspektor Jan Bukowski. Przydzielono mi sprawę tego nieszczęśliwego wypadku – wyjaśnił, rozglądając się po pomieszczeniu, w którym była zgromadzona młodzież. Szkoła była kameralna, więc w sali było może ze trzydzieści osób.

– Barbara Bielecka, jestem dyrektorką szkoły – wyjaśniła z niemiłym chłodem w głosie. Już po tym jednym zdaniu Bukowski czuł, że surowa dyscyplina jest metodą pracy tej kobiety.

– Czy mógłbym z panią porozmawiać na osobności? – zapytał, mierząc wzrokiem przejętych i smutnych młodych ludzi.

– Zapraszam do gabinetu – odparła bez chwili wahania. – Wrócimy do tej rozmowy. Na razie zajmiecie się czymś pożytecznym – rzuciła do zgromadzonych w sali i ruszyła na korytarz.

Młodzież nawet nie czekała, aż drzwi się za nimi zamkną, natychmiast zaczęła szeptać między sobą.

Drogę do gabinetu przemierzali w milczeniu. Bukowski wyczuwał, że Bielecka nie lubi rozmów w stylu small talk. Wydawała się konkretna, więc inspektor jej nie zagadywał. Chciał tylko zadać pytania, aby poznać prawdę o samobójstwie młodej baletnicy.



Bielecka wprowadziła go do niewielkiego pokoju, który przepelniała biel. Można było nawet powiedzieć, że jej bezmiar kłuł w oczy. Trzeba było się przyzwyczać do takiej intensywności tego koloru.

– Proszę usiąść, zapewne chce pan porozmawiać o Gai? – odezwała się pierwsza, wskazując mu krzesło, które miało irytujący biały kolor.

Zanim usiadł, zastanowił się, czy cienki trencz, który miał na sobie, jest wystarczająco czysty, aby bez obaw zająć miejsce. Czuł dyskomfort. Taki kolor był niepraktyczny, stresował.

Nie podobał mu ten się gabinet, źle się w nim czuł. Miał nieprzeparte wrażenie, że pomieszczenie i jego styl były idealnie zsynchronizowane ze sposobem bycia i osobowością dyrektorki.

– Proszę powiedzieć, co pani wie o tej dziewczynie – poprosił, cały czas wierząc się na krześle. Szukał dogodnej pozycji, aby jak najmniej dotykać obicia.

– Zapewne chciałby pan się dowiedzieć, czy miała powody, aby się targnąć na życie? – przeszła do rzeczy Bielecka.

– A miała?

– Była gwiazdą szkoły. Wszystkie uczennice chciały być takie jak ona, tańczyć jak ona i mieć taką przyszłość na światowych scenach jak ona. – Kobieta mówiła w machinalny sposób, jakby wygłaszała standardową regułę. – Miała talent, umiejętności, elastyczne ciało, potrafiła być perfekcyjna. Miała doskonałe ciało, które umiała kontrolować. Była wzorem do naśladowania.

– Czyli nie miała powodów?

– Absolutnie żadnego – odpowiedziała Bielecka stanowczo.

– A czy przyjaźniła się z kimś ze szkoły? – zapytał, a kobieta uśmiechnęła się w niezrozumiały dla niego sposób.

– Do szkoły baletowej nie przychodzi się szukać przyjaciół. Jeśli chce się coś osiągnąć, to trzeba pracować nad sobą. Obecność innych często rozprasza – odpowiedziała Bielecka w taki sposób, że Bukowski nie wiedział, czy dobrze ją zrozumiał. Gaja była nastolatką, a obserwując własne córki, wiedział, że towarzystwo rówieśników jest niezbędne do prawidłowego rozwoju społecznego. Każdy chce mieć choć jedną bliską osobę.

– Nie miała ani jednej koleżanki? – upewniał się, gdyż nie mógł uwierzyć w taką samotność.

– No wie pan, chodziła do klasy z innymi. Była też przydzielona do grupy, z którą ćwiczyła do występu, ale nie widziałam, aby z kimś przesiadywała na przerwach czy w czasie wolnym. Takie chwile wykorzystywała na ćwiczenia.

– Była lubiana?

– Była najlepsza, a takich ludzi inni nie lubią, bo im zazdrozczą – odpowiedziała dyrektorka, a płynący od niej chłód i dystans zaczęły Bukowskiego denerwować. Sprawiała wrażenie osoby bezwzględnej, dla której liczy się tylko perfekcja, a każda inna luźniejsza postawa zasługuje na naganę. Może to oczekiwania wobec Gai doprowadziły do jej śmierci. Musiał to brać pod uwagę. Nieustająca presja może spowodować szaleństwo.

– No dobrze, nie miała w szkole znajomych, a jak wyglądało jej życie poza szkołą?

– Gaja miała siedemnaście lat, w balecie to czas, kiedy robi się największe kariery. Dlatego nie miewała czasu wolnego – trzymała się swojego dyrektorka. – To była mądra dziewczyna, która rozumiała, co może osiągnąć, jeśli nie będzie taka jak każda rozkapryszona nastolatka. Dlatego nie była jak inne dziewczuchy, które myślą, że świat stoi przed nimi otworem i że wszystko im się należy bez ciężkiej pracy.

– Przepraszam, ale trudno mi uwierzyć, że dziewczyna, która ma siedemnaście lat, nie ma ochoty na chwilę szaleństwa – odezwał się lekko Bukowski. – Mam trzy córki, a jedna ma właśnie siedemnaście lat. Jest w porządku, uczy się i nie ma z nią problemów, ale kiedy przychodzi piątkowy wieczór, to włącza jej się szwendak. – Uśmiechnął się, chcąc wprowadzić luźniejszą atmosferę.

– Przeciętne nastolatki tak mają – odparła błyskawicznie Bielecka bez uśmiechu. – Gaja była wyjątkowa. Zabiegały o nią szkoły baletowe z całego świata. Za trzy miesiące miała lecieć do Paryża, dostała posadę w Paris Opera Ballet.

Słuchając dyrektorki, inspektor nie mógł rozgryźć, czy kobieta była dumna z osiągnięć uczennicy, czy była to dla niej tylko kwestia biznesowa.

– A jaką sytuację rodzinną miała Gaja? Może tam były problemy? – Bukowski desperacko szukał jakiejś niedoskonałości w życiu samobójcy.

– Rodzice Gai to majątni ludzie i mieszkają w USA. Oddali córkę pod moją opiekę, bo wiedzieli, że przy mnie osiągnie najwyższy poziom –

mówiła jednostajnie. W jej słowach nie było żadnych emocji, jak u zaprogramowanego robota.

– Gaja mieszkała sama? – Bukowski liczył, że tu będzie punkt zaczepienia. Jeśli dziewczyna żyła bez nadzoru dorosłego, to może jednak miała też inny świat, a nie tylko ten związany z baletem. Nie o wszystkim dyrektorka musiała wiedzieć.

– Mieszkała w kamienicy na Wiślniej z innymi dziewczynami ze szkoły – wyjaśniła Bielecka. – Do mnie do szkoły przyjeżdżają uczniowie z całej Polski, dlatego, aby mieć pewność, że są bezpieczni, doszłam do porozumienia z właścicielem kamienicy i tylko mnie wynajmuje małe mieszkanie. – Te słowa rozpały nadzieję w inspektorze, że może był czas i zajęcia w życiu Gai, o których dyrektorka nie wiedziała. – W kamienicy jest monitoring i stróż – dodała, jakby czytała w myślach Bukowskiego.

– Rozumiem, czyli według pani Gaja nie miała powodów, aby odebrać sobie życie? – powtórzył zadane wcześniej pytanie.

– Absolutnie żadnych – rzuciła raz jeszcze stanowczo.

– A jednak to zrobiła. Dlaczego?

Jego pytanie zawisło w powietrzu, a Barbara Bielecka nie umiała na nie odpowiedzieć. Inspektor był pewny, że kobieta widziała tylko to, co chciała widzieć. Była skupiona wyłącznie na balecie, nie interesowało jej nic innego, a Bukowski wiedział, że życie nastolatków zawsze toczy się też z boku głównego nurtu. W świecie równoległym, niedostępnym dorosłym.

– Czy kiedy Gaja wyskoczyła przez okno, była sama w sali? – zapytał ponownie, bo w gabinecie nastała niezręczna cisza.

– Niestety nie, zdarzyło się to przed rozpoczęciem próby – zaczęła mówić kobieta, ale już bez pewności w głosie. – Młodzież czekała na nauczyciela w sali numer trzy.

– Ile osób było z Gają wtedy w sali?

Bielecka chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Pięć, ona była szósta. Próby odbywają się w wąskim gronie, a każda z grup ćwiczy swoją partię. Dopiero dwa tygodnie przed występem zaczynają pracować wszyscy razem.

– Chciałbym porozmawiać z tą piątką – poprosił.

– To wykluczone, w tej grupie są dzieci. Przeżyły wstrząs, więc nie jest to dobry pomysł, aby ponownie do tego wracały – zaprotestowała dyrektorka.

– Na ich oczach zabiła się koleżanka, ta chwila i to zdarzenie będą do nich powracać do końca życia – odpowiedział stanowczo Bukowski. To był najwyższy czas, aby to on przejął kontrolę nad dalszym przebiegiem wydarzeń. – Są świadkami. Może zanim Gaja targnęła się na swoje życie, coś powiedziała? Coś wyznała? Nie chce się pani dowiedzieć, dlaczego dziewczyna, która miała doskonałe życie, popełniła samobójstwo? Co pani powie jej rodzicom?

Bukowski widział, jak w kobiecie buzują nerwy. To była sytuacja, której nie kontrolowała, i ewidentnie ją to niepokoiło.

– Dobrze, ale proszę o delikatność – odparła po chwili.

– Może być pani pewna, że będę brał pod uwagę ich wiek i to, co przeżyli – zapewnił. – Czy mógłbym takie rozmowy odbyć w najdalszej sali od miejsca, w którym doszło do tragedii? – poprosił. Widząc pytający wzrok Bieleckiej, wyjaśnił: – Będzie im się łatwiej skupić, jeśli będą mieć wrażenie, że oddalili się od tego dramatycznego miejsca.

– Sala numer dziesięć jest w drugiej części szkoły – stwierdziła dyrektorka.

– Proszę przysłać tam pojedynczo dzieciaki – poprosił inspektor, podnosząc się z ulgą z krzesła. Czuł się na nim jak na rozżarzonych węglach.

Wyszli na korytarz. Kobieta ruszyła w stronę, z której przyszli tu razem, ale Bukowski coś sobie przypomniał i ją zatrzymał. Bielecka odwróciła się w jego kierunku z gracją, jakby robiła piruet.

– Poproszę, aby policyjny psycholog też z nimi porozmawiał – stwierdził inspektor. – Muszą się dowiedzieć, jak przejść przez tę tragedię.

– To twarda młodzież. Użalanie się nad nimi tylko im zaszkodzi.

Chłód i bezwzględność tonu dyrektorki sprawiały, że Bukowski, choć się starał, nie mógł wykrzesać z siebie ani odrobiny sympatii dla tej kobiety.

## Kraków, 8 lipca 1980 roku, wtorek

– Kiedy będzie mógł wrócić do treningów? – zapytała z niezadowoleniem kobieta. – Przygotowujemy się do występu, każdy dzień ma znaczenie.

– Proszę pani, chłopiec ma skręcenie stawu skokowego. Będzie potrzebował rehabilitacji. To wyklucza treningi na minimum dwa, nawet trzy tygodnie – odpowiedział lekarz tonem jasno dającym do zrozumienia oburzenie wynikające z postawy kobiety. – On ma pięć lat, jego stawy, kości jeszcze się kształtują, są delikatne, narażone na urazy, a balet, z tego, co mi wiadomo, jest urazowy.

– Proszę nie mówić tego, co wiem, tylko co robić, aby takie kontuzje się nie powtarzały – rzuciła kobieta z poirytowaniem.

Chłopiec siedział obok ze spuszczoną głową. Lekarz co chwilę na niego spoglądał, licząc na reakcję, ale ona nie przychodziła.

– Proszę spojrzeć na to prześwietlenie i na jego opuchniętą kostkę. – Wskazał palcem na podświetlaną tablicę, na której wisiała klisza. – Musi pani zmniejszyć liczbę treningów, inaczej dziecko będzie niebawem kaleką, a nie baletmistrem.

– Zasięgnę opinii innego lekarza – burknęła i poderwała się z krzesła, ciągnąc chłopca za rękę.

– Jak sobie pani życzy. Według mnie godzina dziennie to odpowiednia dawka ćwiczeń dla takiego małego chłopca – powiedział za wychodzącą kobietą, ale ona nie zamierzała go słuchać. Ciągnęła ze wściekłością kuśtykające dziecko za sobą.

– Zawsze muszą być z tobą problemy – rzuciła do chłopca. – Żebyś choć raz docenił moje starania. Dla mnie nikt aż tyle nie robił, kiedy byłam dzieckiem.

Chłopiec milczał, ból nogi był nieznośny, ale nie chciał dać satysfakcji kobiecie, że cierpi. Dlatego zaciskał zęby i szedł, a jego niechęć do niej rosła z każdym krokiem.

– Jaka diagnoza małego Niżyńskiego? – zapytał, uśmiechając się do chłopca, pulchny mężczyzna stojący przy aucie, do którego mieli wsiąść.

– Konował – odparła kobieta, ale już nie z taką zaciętością jak chwilę temu. Dla wesołego grubaska zawsze była miła.

– Ale co powiedział? – dopytywał mężczyzna, kiedy chłopiec z kobietą znaleźli się w samochodzie.

– Że powinniśmy przerwać treningi na minimum dwa tygodnie – fuknęła. – Wyobrażasz to sobie?

– Wyobrażam – powiedział z uśmiechem. – Widziałem kostkę i nie wygląda dobrze. – Poklepał kobietę po ręce. – Nie martw się, ja zajmę się małym Niżyńskim przez ten czas. – Spojrzał w lusterko, a kiedy napotkał wzrok chłopca siedzącego na tylnej kanapie, puścił do niego oczko. – A ty skupisz się na kwestiach organizacyjnych. Za dwa miesiące wielkie otwarcie.

Chłopiec był szczęśliwy, lubił przebywać z pulchnym mężczyzną. Zawsze było miło i zabawnie. Mężczyzna nigdy nie krzyczał i lubił go słuchać.

– To ja cię potrzebuję, a nie on! On będzie leżał i zero pożytku z niego – powiedziała z pretensją szczupła kobieta.

Mężczyzna pocałował ją w dłoń, nie odrywając wzroku od drogi.

– Uda mi się podzielić czas między was oboje. Mały Niżyński musi się zregenerować, a sam przecież w domu nie zostanie. – Tym razem w jego głosie słychać było miłą stanowczość, którą chłopiec znał. Wiedział, że kiedy się pojawia, nie ma sensu już z grubaskiem dyskutować, bo i tak postawi na swoim.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Wrócili na dziedziniec. Martwa dziewczyna ciągle leżała w tym samym miejscu i przyciągała wzrok. Natalia czuła mrowiące pobudzenie. Chciała jak najszybciej przekazać naczelnikowi to, czego dowiedzieli się od dozorczy. Musiał wiedzieć, że nie popadła w obłąd.

Wróblewski, Opaliński i Szramowski stali razem blisko siebie. Był to rzadki widok. Naczelnik szeptem tłumaczył coś patologowi, a Szrama wyglądał jak zrezygnowane dziecko, któremu odebrano nadzieję na nową zabawkę.

– Coś powiedziała? – zapytał Szramowski z niezdrowo energiczną reakcją.

– Tak, i miałam rację – rzuciła Natalia szybko z taką samą ekscytacją jak prokurator. – Dozorca zna Oliwię, uczyła się w tej szkole. – Zawiesiła na chwilę głos, aby spojrzeć na naczelnika, który ostentacyjnie westchnął. –

Pan Alojzy powiedział także, że ponad piętnaście lat temu jedna z uczennic wyskoczyła przez to samo okno i tak jak teraz wszyscy wzięli to za samobójstwo.

– A tak nie było? – zapytał Szramowski nerwowo.

– Nie wiem, musimy znaleźć akta tamtej sprawy, bo to niemożliwe, aby zdarzyła się w tym samym miejscu dwa razy taka sama tragedia – odparła pewnie Natalia. – Może dziewczyny coś ze sobą łączyło.

– Powiedział też, że od dwóch dni w szkole nie ma nikogo, bo wszyscy wyjechali. Jak więc kobieta mogła wyskoczyć z okna zamkniętej szkoły? – dopowiedział Marcin, chcąc udowodnić, że dzisiejsze zdarzenie nie może być samobójstwem i jest kolejnym elementem łączącym się ze sprawą zniknięcia Oliwii.

– A rozpoznał ją? – zainteresował się Opaliński, wskazując na denatkę.

– Mówi, że wydaje mu się, iż już widział jej twarz, ale nie mógł sobie przypomnieć nawet imienia – odpowiedziała z kwaśną miną Gwiazdowska,

po czym zmieniła błyskawicznie wyraz twarzy i dodała: – Ale wskazał przyjaciółkę Oliwii. Mieszka po drugiej stronie ulicy. Pójdziemy z nią porozmawiać. Może wie coś, co popchnie nas dalej.

Już miała ruszać w kierunku wyjścia, ale Wróblewski ją zatrzymał.

– Wprowadziłem w sprawę Maksa. – Naczelnik mówił cicho, tak aby słyszeli go tylko Natalia z Marcinem i Szramowski z Opalińskim. –

Technikom też musimy powiedzieć, że ze względu na dobro śledztwa wskazana jest dyskrecja.

Wszyscy kiwali głowami, licząc, że plan Wróblewskiego wypali.

– Teren cholernie czysty – usłyszeli głos Adama Górnego. – Nic tu po nas.

– Sprawdźcie, proszę, jeszcze drzwi do szkoły – odezwała się Natalia. – Czy ktoś manipulował przy zamku. Musicie też dostać się do środka, aby obejrzeć miejsce, z którego rzekomo wyskoczyła. – Wskazała palcem na otwarte okno.

Adam Górny kiwnął głową.

– Jakby drzwi do szkoły były zamknięte, to zapasowe klucze ma dozorca – dodała.

– Poradzimy sobie – odparł technik z uśmiechem.

– Panowie, mogę prosić na słowo? – rzucił naczelnik do techników.

Adam Górny i Tomasz Michalski posłusznie przystanęli obok niego. Wróblewski miał nadzieję, że będą trzymać język za zębami.

Natalia trąciła Marcina, aby ruszyli sprawdzić, czy Ewa Swat jest w domu, ale Opaliński zastąpił im drogę.

– Mam nadzieję, że wiecie, co robicie. – Spoglądał na nich poważnie. – Oby duma nie kosztowała was kariery. Daliście się wciągnąć w niebezpieczną grę.

– Tym razem nas nie wyroluje – powiedziała Natalia stanowczo, a patolog tylko uśmiechał się z pobłażliwością.

– Dziewczyna ma w zaciśniętej dłoni jakiś przedmiot – oznajmił. – Dam znać, jak rozprostuję jej palce i dowiem się, co to.

– Świetnie – odpowiedział komisarz, czując nadchodzącą euforię. – Od razu sprawdź jej odciski palców. Zapewne jest w naszej bazie, tak jak wcześniejsze ofiary profesora.

– Oby cię nie poniosło – rzucił Opaliński za odchodzącą Gwiazdowską.

– Przekaż od nas Wróblowi, że po rozmowie ze Swat odwiedzimy Biegaję z Kryminalnego Krakowa – stwierdziła komisarz, nie odwracając



się w stronę patologa.

Opaliński jeszcze chwilę patrzył za nimi. Miał złe przeczucia, tak jak naczelnik. Nie wierzył, że uda im się rozwiązać tę sprawę dyskretnie, bez rozgłosu i kolejnych ofiar. Sądził, że idą po równi pochyłej, a co najgorsze – domyślał się zakończenia.

## Kraków, 15 lutego 1985 roku, piątek

– Naprawdę nie wiem już, jak z wami pracować. – Koścista kobieta chodziła nerwowo tam i z powrotem przed dziesięcioosobową grupą dziewczynek i chłopców stojących nieruchomo w sztywnych pozach. – Czy nie macie ambicji na więcej? Wystarczy wam, że jesteście tylko dobrzy? – Nikt nie zamierzał odpowiadać, bo wiedzieli, że było to pytanie retoryczne, więc po chwili ruszyła z dalszą falą sarkastycznych pretensji. – Jak zawsze rozczarowuje nasz mały Niżyński. – Wskazała ostentacyjnie na wysokiego jak na swój wiek chłopca o wyjątkowej urodzie i nienaturalnie zielonym kolorze oczu. Reszta dzieciaków dyskretnie spojrzała po sobie. Kobieta od zawsze zwracała się tak do chłopca i zawsze miało to wymiar ironiczny. –

Dałam ci główną rolę, bo myślałam, że jesteś gotowy, ale chyba popełniłam błąd. Liczyłam na spektakularne *pas de deux*, a tymczasem Zośka robi, co może, aby przeżyć, bo wydajesz się niepewny. Jakbyś za każdym razem zastanawiał się, czy ją złapiesz, czy tym razem nie. Ona ma ci ufać.

Po wyrazie twarzy chłopca, do którego mówiła, nie można było wywnioskować, czy słowa kobiety go dotyczą. Wszyscy w grupie wiedzieli, że przywykł do ciągłych pretensji i niezadowolenia nauczycielki.

– Ufam mu – szepnęła pod nosem dziewczynka, a kobieta zgromiła ją wzrokiem.

– Ostatnio zdobyliśmy pierwsze miejsce, więc nie jest tak źle – odezwał się w końcu chłopak.

– No oczywiście, i tobie to wystarcza! Jedno zwycięstwo! – parsknęła kobieta, a on z obojętnością wzruszył ramionami.

– Postaramy się bardziej – powiedziała rudowłosa dziewczynka. – Będzie z nas pani zadowolona.

Kobieta teatralnie przewróciła oczami.

– Pięć minut przerwy – rzuciła i wyszła z sali.

Nastała chwila ciszy. Jedni poszli po kubki, aby się napić, inni pozostali na swoich pozycjach, czekając na dalszą część próby.

– Nie lubię już baletu – szepnęła jedna z dziewczynek do dwóch koleżanek.

– Musisz zawsze ją wkurzyć – burknęła rudowłosa dziewczyna do urodziwego chłopca, który siedział na podłodze i rozmasowywał stopę. – Twoje słowa nie ułatwią teraz prób.

– Ona zawsze jest niezadowolona, więc czym się zajmujesz – powiedział z lekceważeniem chłopak.

– Nie po to moi rodzice płacą tu dużo pieniędzy, abym się objęła. Chcę kiedyś tańczyć w The Royal Moscow Ballet – odparła dziewczyna po cichu, a chłopak poklepał ją wspierająco po plecach.

Lubił ją, była dla niego miła, oboje dobrze tańczyli i mimo młodego wieku odnosili razem pierwsze sukcesy. Wspierali się, ale bywały chwile, kiedy dziewczynka pod wpływem słów trenerki wpadała w panikę, a wtedy to on musiał być jej wsparciem. Ale nie miał z tym problemu, bo rudowłosa Zosia zawsze była po jego stronie, kiedy padały pod jego adresem przykre i często niesprawiedliwe oceny.

– Jeszcze będziesz najbardziej znaną na świecie superprimabaleriną – odparł z lekkim uśmiechem i wykonał skok *calypso*, a ona się roześmiała, bo to była jej partia tańca.

– Poćwiczmy wyskoki i partnerowanie? – zapytała lekko.

– Przecież idzie nam dobrze. Nie wiem, gdzie ona zobaczyła zachwianie – stwierdził chłopak, ale kiedy zobaczył błagalną minę rudej koleżanki, dodał: – No dobra, poćwiczmy.

– Może Antek przejmie partie, z którymi nie radzi sobie nasz mały Niżyński – usłyszeli sarkastyczne słowa trenerki, która wróciła do sali.

– Czyli od razu się poddajemy – stwierdził butnie chłopak i spojrzał z cynicznym uśmiechem na kolegę, o którym wspomniała kobieta. – Mnie to wisi – dodał z obojętnością, ale Zosia trąciła go w rękę.

Dobrze czuła się z nim w parze i nie chciała zmiany. Wiedziała, że z nowym partnerem przez jakiś czas będą musieli się docierać, a to byłaby strata czasu. Antek był dobry, ale nie doskonały jak mały Niżyński, jak nazywali go również koledzy. Trenerka od zawsze była na niego cięta i miała dziwny sposób na motywowanie go.

– Proszę dać nam jeszcze jedną szansę, damy radę – odezwała się Zosia, patrząc z nadzieją na ponurą kobietę. Wiedziała, że jej ulegnie, gdyż tak naprawdę tylko się droczyła. W ich grupie nie było lepszego tancerza niż mały Niżyński. Ale od lat trenerka wyżywała się na nim, twierdząc, że chce

zrobić z niego najlepszego tancerza baletowego, jakiego widział świat. On sam nie miał takich ambicji, marzył tylko o tym, aby próby kończyły się wcześniej i aby wrócić do domu pooglądać wspólnie z ojczymem wieczorny film w telewizji.

– Zgadzam się, ale na twoją odpowiedzialność – odparła uczesana jak zawsze w wysoki ciasny kok kobieta.

Zosia z wdzięcznością pokiwała głową i spojrzała na pięknego chłopaka w taki sposób, że wiedział, że musi się dla niej postarać. Jego wieczorne plany właśnie legły w gruzach. Irytowało go to, bo wiedział, że są perfekcyjni.

## Kraków, 20 marca 1998 roku, piątek

Po wyjściu z sali ostatniego ucznia będącego świadkiem śmierci Gai inspektor Bukowski został sam. Zastanawiał się, co dalej robić. Z przeprowadzonych przez niego rozmów niewiele wynikało, właściwie same sprzeczności. Powinien dokładnie przyjrzeć się życiu Gai, bo nie było ono tak jednowymiarowe, jak mu wmawiano. Niewątpliwie dziewczynę zajmował nie tylko taniec i teraz już wiedział, że ważne były też jej relacje z rówieśnikami. Musiał się zastanowić, w którą stronę ruszyć, aby mieć namacalny trop.

Wbijał wzrok w szczegółowe notatki, które robił w czasie rozmów, i zaczynał się niecierpliwić. Burzliwe rozmyślenia przerwało mu pojawienie się w progu dyrektorki szkoły.

– Telefon do pana – zakomunikowała oziębłe. – Zapraszam do mojego gabinetu.

Na samą myśl, że ponownie znajdzie się w sterylnej przestrzeni, westchnął pod nosem, ale nie widząc innego wyjścia, ruszył za Barbarą Bielecką. Kobieta weszła do gabinetu pierwsza, dłonią wskazała biurko, na którym znajdował się telefon.

– Zostawię pana – powiedziała, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Bukowski poczuł ulgę, że został sam. Nie chciałby prowadzić rozmowy pod czujnym okiem kontrolującej wszystko dyrektorki.

– Inspektor Jan Bukowski – przedstawił się, ponieważ nie wiedział, kto do niego dzwoni.

– Czołem, tu Mach – odezwał się lekarz. Inspektor zdziwił się, usłyszawszy go w słuchawce. Minęły raptem trzy godziny, odkąd widzieli się na dziedzińcu, więc Bukowski nie spodziewał się jeszcze żadnych wiadomości od patologa. – Dzwonię z informacją, która może się przydać – zaczął, nie zwlekając. – Denatka była w ciąży, w szóstym tygodniu. Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie dla sprawy, ale oprócz obrażeń świadczących o tym, że spadła z wysokości, odkryłem jeszcze to.

– Tak, to ważna informacja, dzięki niej wiem na sto procent, że dzieciaki z jej grupy mnie oszukują. Tylko dlaczego? – dumiał Bukowski.

– A może nie wiedzą, że była w ciąży. Nie było tego po niej widać – rzucił Mach. – Albo wiedzą, kto jest ojcem, i nie chcą go wydać? W końcu nie miała jeszcze osiemnastu lat.

– Może – burknął sceptycznie inspektor. – Coś jeszcze?

– Coś tak, ale na razie nie nadaje się na papier – odparł lekarz. – Nieoficjalnie mogę zdradzić swoją obserwację.

– Dawaj, może coś się poskleja sensownie – odpowiedział z nadzieją w głosie inspektor.

– Denatka miała na przedramionach świeże zadrapania, jakby ktoś starał się ją w ostatniej chwili złapać, kiedy wypadła z okna.

– Wszyscy twierdzą, że zrobiła to sama znieńacka – odpowiedział jakby w zamyśleniu Bukowski.

– Znieńacka? – zdziwił się patolog. Słowa inspektora brzmiały absurdalnie.

– Młodziż, która była z nią wtedy w sali, utrzymuje, że podeszła do okna i niespodziewanie skoczyła – wyjaśnił krótko inspektor.

– Trudno w to uwierzyć – powiedział lekarz.

– Nooo, w końcu to nastolatka. Nie sądzę, aby tak dobrze umiała się kontrolować, kiedy buzowały w niej silne emocje, a tylko pod wpływem takich emocji można targnąć się na własne życie.

– Zgadzam się i dlatego podtrzymuję wersję, że ktoś starał się ją powstrzymać albo ją popchnął.

– Dzięki, spróbuję jeszcze coś ustalić. – Bukowski odłożył słuchawkę i wyszedł z gabinetu Bieleckiej.

Kobiety nie było przed drzwiami, więc poszedł w stronę sali, z której dochodziły rozmowy.

Stał w progu i zobaczył, że dzieciaki siedzą w kółku, a nad nimi stoi Barbara Bielecka i mówi. Nie zdążył usłyszeć, co było tematem jej monologu, ponieważ kiedy się pojawił, zapadło milczenie. Bukowski miał dość tego miejsca i tych ludzi, byli jak sekta. Dlatego postanowił, że sprawę ciąży Gai poruszy tu i teraz. Chciał zobaczyć, jak każda z osób zachowa się po usłyszeniu tej informacji.

– Dzwonił do mnie lekarz, który teraz zajmuje się Gają – zaczął, bacznie obserwując twarze zgromadzonych w sali osób. – Nie powiedzieliście mi prawdy o Gai i o tym, co się tu stało. Zupełnie nie rozumiem dlaczego.

Wasza koleżanka nie żyje, więc po co te tajemnice? – pytał, patrząc na młodzież.

– O czym pan mówi? – odezwała się zasadniczym tonem dyrektorka.

– Gaja była w ciąży, w szóstym tygodniu.

Wyraz twarzy kobiety świadczył o tym, że nie miała o niczym pojęcia. Nie była w stanie zachować dotychczasowego teatralnego dystansu. Jej twarz spoważniała i zbladła.

– To niemożliwe, za trzy miesiące miała wyjechać, zdobyła duży kontrakt – mówiła, patrząc gniewnie na swoich uczniów.

– Dlatego może postanowiła umrzeć – stwierdził inspektor, nie bawiąc się w subtelności.

– Nie, nie, nie wierzę w to – powtarzała Bielecka, ale Bukowski nie mógł się zorientować, czy mówi o ciąży, czy o jego przypuszczeniu. – Nie miała chłopaka, z nikim się nie spotykała, nie miała na to czasu. – W jej głosie słychać było rozczarowanie, niedowierzenie i żal.

– Zapewne nie mówiła prawdy, tak jak ci młodzi ludzie. – Wskazał na siedzącą na podłodze grupkę młodzieży, ale oni nie zamierzali z nim rozmawiać. Wszyscy patrzyli w ziemię. Najmłodsza z nich starała się powstrzymać płynące łzy. – Skoro ta informacja nie mobilizuje was do współpracy, to może przekona was, że wiem, iż wersja, jaką mi sprzedaliście o skoku Gai, to bzdura – cedził niemal każde słowo. – Ślady na jej ciele jasno sugerują, że ktoś jej pomógł wpaść przez okno.

Kiedy to powiedział, zobaczył, jak najmłodsza dziewczynka podnosi lekko głowę i spogląda w stronę trochę starszej, ale starsza nawet nie drgnęła. Pozostali również milczeli.

– Wystarczy, panie inspektorze – odezwała się zdecydowanie dyrektorka. – Dzieci przeszły dzisiaj wystarczająco dużo. Jeśli będzie pan chciał z nimi porozmawiać, to jednak proszę o obecność psychologa lub rodziców. Wystarczająco już poszłam panu na rękę. Nie pozwolę ich dręczyć.

Zmiana nastawienia kobiety wynikała zapewne z tego, że uświadomiła sobie, iż była okłamywana przez wiele miesięcy, że nic nie wiedziała o tancerce, która była jej oczkiem w głowie. Skrajne emocje, które nią targały, nakazywały zachować powściągliwość wobec Bukowskiego. Teraz nie była pewna, co jeszcze mogłoby wyjść na jaw, bo jej wyobrażenie, że kontroluje wszystkich w szkole, okazało się iluzoryczne.

– Ktoś z nich może być odpowiedzialny za tę śmierć – rzucił prosto z mostu inspektor.

– To są dzieci, a nie kryminaliści. Dlatego proszę wrócić z konkretnymi dowodami, a nie zadrećzać moich uczniów. Nie widzi pan, w jakim są stanie?

Bukowski domyślił się, że najpierw sama chciała się więcej dowiedzieć o życiu Gai, skoro jej dotychczasowa wiedza okazała się błędna.

– Na dzisiaj wystarczy – powiedziała i wskazała mu drogę do wyjścia.

Bukowski był wściekły. Czuł się okpiony przez grupę małych i nic nie mógł z tym zrobić. Liczył, że nowe okoliczności dadzą mu argument, aby przekonać prokuratora Zdrojewskiego, by nie dawać wiary w wersję o samobójstwie.



## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Natalia z Marcinem przeszli na drugą stronę ulicy Świętego Jana i stanęli przed bramą z numerem dwadzieścia. Następnie poszli w głąb przewiązką i stanęli przy stromych schodach, które prowadziły do mieszkań. Przed wejściem na klatkę schodową zatrzymały ich drzwi z domofonem.

Od lat w kamienicach na Rynku Głównym lokatorzy montowali nowoczesne drzwi, które nie pozwalały bez ich zgody dostać się nawet na schody prowadzące do mieszkań. Mimo że styl nowych drzwi nie pasował do zabytkowego klimatu kamienic, były one koniecznością, ponieważ nieproszeni goście utrudniali lokatorom normalne funkcjonowanie.

Wcześniej, gdy nie było takich blokad, po każdym weekendzie można było spotkać w bramie i na schodach puste butelki po alkoholu, tony śmieci, fekalia, a nawet samych nietrzeźwych i śpiących uczestników licznych zabaw. Dlatego mieszkańcy kamienic wokół Rynku Głównego zaczęli się zabezpieczać.

Natalia nacisnęła guzik przy nazwisku Swat. Zaskoczyło ją, że na domofonie znajdowały się takie dane. Zwykle na interkomach widniał jedynie numer lokalu, a w tym wypadku było imię i nazwisko, bo Ewa Swat była jedną z trzech prywatnych osób, które mieszkały w tej kamienicy. Pozostałe pomieszczenia zajmowały prywatne firmy. W głośniku nikt się nie odezwał, ale zamek przy drzwiach zabrzączał, dając możliwość wejścia do środka.

Ewa Swat mieszkała na drugim piętrze. Marcin czuł sentyment do takich miejsc. Kojarzyły mu się z dzieciństwem i spotkaniami na Floriańskiej u dziadków. Już przy pierwszej sprawie, kiedy przyjechali na oględziny miejsca zdarzenia na ulicę Sławkowską, wróciły do aspiranta miłe wspomnienia mimo tragicznych okoliczności, w jakich się wtedy zjawili.

Kiedy dotarli na właściwe piętro, Gwiazdowska zapukała do drzwi i niemal natychmiast usłyszeli damski głos:

– No przecież otwarte.

Weszli do środka i znaleźli się w malutkim przedpokoju, z którego w głąb mieszkania prowadził wąski i ciasny korytarz. Stali chwilę w ciszy, czekając, aż kobieta do nich wyjdzie.

– Dlaczego nie wchodzisz? – usłyszeli ponownie kobiecy głos. Najwyraźniej Ewa Swat na kogoś czekała, dlatego otworzyła drzwi, nie pytając, kto idzie.

Gwiazdowska z Winnickim ruszyli korytarzem w poszukiwaniu pomieszczenia, w którym znajdowała się kobieta.

Stanęli w progu pokoju i czekali na reakcję Swat, która patrzyła w lustro, zakładając długie kolczyki. Kiedy ich dostrzegła, natychmiast zareagowała.

– Kim państwo jesteście? – zapytała, odwracając się gwałtownie w ich stronę.

– Powinna pani o to spytać przez domofon – stwierdziła Gwiazdowska.

– Czekam na mamę, ma zaraz przyjść – odpowiedziała, czujnie im się przyglądając, ale nagle ruszyła z miejsca. Jakby ktoś wbił jej szpilę. – To ty!!!

Stanęła naprzeciwko Winnickiego podparta pod boki, a złość z prędkością światła wypisała się jej na twarzy. Natalia patrzyła z zaciekawieniem, czekając na rozwój wypadków.

– Jesteś złamanym fiutem! Zniszczyłeś karierę Oliwii, a potem ją olałeś. – Jej słowa były wyraźnym znakiem, że Szulc jednak podzieliła się z kimś tajemnicą z przeszłości. – Oliwia opowiedziała mi, co jej zrobiłeś, ale dopiero niedawno. Gdybym wiedziała wcześniej, już dawno temu zapłaciłbyś za to, co jej zrobiłeś. Głupi fajfus.

– Znamy się? – zapytał ze szczerym zdziwieniem Marcin i Natalia była pewna, że naprawdę nie zna kobiety, która go zaatakowała.

– Ja cię znam aż za dobrze, palancie! – ryknęła mu w twarz.

– Wystarczy – przerwała Gwiazdowska, widząc, że kobieta zaczyna się nakręcać, po czym pokazała jej legitymację służbową.

– Myśli pani, że mnie przestraszy? To ten dupek jest kryminalistą – rzuciła znowu wściekle.

– Chyba nie wszystko pani wie – zaczął Marcin z oburzeniem w głosie, ale komisarz mu przerwała.

– Nie przyszłiśmy pani straszyć, tylko porozmawiać o Oliwii – wyjaśniła spokojnie.

– Jak Oliwia zaczęła sobie w końcu układać życie, to teraz się nią interesujesz? – ruszyła z nową falą pretensji, patrząc na Marcina. – Teraz do niczego cię już nie potrzebuje.

– To się jeszcze okaże – burknął pod nosem Winnicki i zobaczył karcące spojrzenie Gwiazdowskiej.

Zaskoczyło go nastawienie Ewy Swat. Był niemal pewny, że nigdy wcześniej jej nie spotkał. Chociaż sam już sobie nie dawał wiary, bo przecież wcześniej nie interesował się życiem Oliwii, więc kto wie, może kiedyś poznał jej przyjaciółkę, ale wtedy było to dla niego mało istotne i wymazał to spotkanie z pamięci.

– Kiedy pani ostatni raz rozmawiała z panią Szulc? – zapytała Natalia.

– Bo co? – Naburmuszona Ewa wyglądała, jakby każde kolejne spojrzenie na Winnickiego podnosiło jej od nowa ciśnienie.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – nalegała komisarz.

Ewa cmoknęła pod nosem, po czym rzuciła:

– Widziałyśmy się dwa tygodnie temu.

– Po tym spotkaniu nie miałyście już ze sobą kontaktu? – drażyla Natalia, choć obawiała się, że jeśli będzie zbyt mocno naciskać, to Swat zacznie coś podejrzewać.

– Nie, nie było czasu, finalizuję duży projekt, a Oliwia poznała mężczyznę, więc żyje w innym świecie – odparła kobieta. – Mam nadzieję, że im się ułoży, bo zasługuje na szczęście, którego do tej pory nie zaznała. –

Spojrzała gniewnie na Marcina. Miała do niego takie pretensje, jakby latami maltretował Oliwę. – Dlaczego o nią pytacie?

– Prowadzimy śledztwo, w którym Oliwia... – odezwał się Marcin, ale Ewa pośpiesznie mu przerwała:

– ...w którym Oliwia mogłaby pomóc, bo ma materiały, których wy nie macie. – Znowu załapała ją złość.

– Dlaczego pani tak sądzi? – wtrąciła się Gwiazdowska.

– Mówiła, że jak napisze nowy artykuł, to Marcin będzie błagał o spotkanie, i widzę, że się nie pomyliła – powiedziała Ewa ze złośliwą satysfakcją.

– Materiały, które posiada pani Szulc, mogą sprowadzić na nią kłopoty, dlatego chcielibyśmy z nią porozmawiać – wyjaśniła Natalia.

– Nie wiem, o czym miała pisać ten artykuł i co to są za materiały, ale podejrzewam, że tak naprawdę to martwicie się o swój tyłek, a nie o Oliwię – stwierdziła z przekąsem Ewa. – Szczerze mówiąc, jej praca mniej mnie interesuje niż nowy facet. – Znowu spojrzała na Marcina ze złośliwą satysfakcją.

Winnicki nie rozumiał, dlaczego kobieta triumfowała. Odnosił wrażenie, że Swat się wydawało, że mówiąc takie rzeczy, wzbudzi w nim zazdrość. Kompletnie nie wiedział, dlaczego miałyby tak być. No ale nie orientował się, w jaki sposób Oliwia przedstawiła przyjaciółce ich relację. Może według niej byli ze sobą szczęśliwi. Może Oliwia opisywała ich związek jak bajkę, która nagle się skończyła z jego winy. Zachowanie Swat było zdecydowane, a biorąc pod uwagę obsesję, jaką miała Oliwia na jego punkcie, należało przypuszczać, że jej wizja ich związku znacznie różniła się od prawdy.

– Co pani wie o nowym przyjacielu pani Oliwii? – Natalia była ciekawa, co Ewa powie.

– Jest starszy od Oliwii, wykształcony i oszalał na jej punkcie. – Znowu spojrzała na Winnickiego w specyficzny sposób.

– Oliwia opowiadała o relacji z nim? – zapytał Marcin i nie mógł się powstrzymać, aby nie dodać: – Znowu ubzdurzyła sobie związek na śmierć i życie, tak jak ze mną?

Zobaczył, jak Swat się naburmusza, szukając odpowiednich słów, aby mu dopiec i udowodnić, że nowy partner przyjaciółki to ktoś wyjątkowy.

– Z tobą to był gówniany związek – rzuciła nerwowo. – A on to inny człowiek. Wie, jak zaimponować kobiecie, jak o nią zadbać.

– Czyli? – znowu odezwała się komisarz.

Była ciekawa, jak profesor uwodzi przyszłe ofiary. Od dawna zastanawiała się, czy robi lub mówi coś wyjątkowego, aby osiągnąć swój cel. Dla niej był irytującym gburem bez taktu i wyczucia. Nie wiedziała, jak z takiej osobowości może przemienić się w szarmanckiego amanta. Intelktualnie imponował, ale był pacanem, który ciągle podkreślał, że jego rozmówca mu nie dorównuje, a nikt nie lubił się czuć przy drugiej osobie jak półinteligent.

– Zabrał Oliwię za Kraków, do swojego domu.

Natalia z Marcinem spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Domu? – zapytała Gwiazdowska, mając nadzieję, że Swat zdradzi jakiś szczegół, który pozwoli im odnaleźć to miejsce.

– Tak, uważał, że Oliwia powinna się tam przeprowadzić. Według niego odnalazłaby w nim spokój – odpowiedziała Ewa. – Wspierał ją. Chciał, aby była szczęśliwa.

– Przyjaciółka była zadowolona z tej wycieczki?

Ewa chwilę się zamyśliła, jakby zastanawiając się, jaką wersję przedstawić.

– Okolicą była zachwycona, ale dom jest stary, do generalnego remontu, dlatego nie miała ochoty tam teraz zamieszkać – stwierdziła Swat. – Opowiadała mi, w jakim jest stanie, i chciała, abym jej doradziła, czy warto się zaangażować w remont. Pracuję w nieruchomościach, więc co nieco wiem.

– Może pani Szulc tam teraz przebywa?

– Tak sędzę.

– A gdzie znajduje się ten dom? – rzuciła Natalia jakby od niechcienia, mając nadzieję na uzyskanie namiarów. To mogło być miejsce, w którym profesor przetrzymywał Szulc.

Ewa chwilę patrzyła na nią w milczeniu, próbując sobie przypomnieć.

– Nie wiem. Sprzedaję dużo domów i mieszkań, mieszają mi się już lokalizacje – powiedziała z zawstydzeniem.

– Widziała pani kiedyś nowego przyjaciela pani Oliwii? – Natalia wiedziała, że Swat opowiada o Sadlewskim, ale im więcej dowodów uda się na niego zdobyć, tym lepiej.

– Nie, dopiero ma mi go przedstawić na wspólnej kolacji – wyjaśniła.

– A mówiła coś jeszcze o tym człowieku? – znowu odważył się zapytać Marcin.

– Zazdrosny? Za późno – rzuciła, nadymając policzki jak mała dziewczynka. – Ale w sumie mnie to nie dziwi. On też mówił Oliwii, że jeszcze pożałujesz, iż jej nie doceniłeś.

– Nie wiem, co wiesz i co ci Oliwia o nas mówiła – wybuchł z poirytowaniem Winnicki – ale zerwałem z nią dziesięć lat temu. To szmat czasu.

Marcin czuł złość, bo może zrobił krzywdę fizyczną Oliwii, ale to ona się na niego uwzięła i nie chciała ruszyć dalej. Jego zdaniem z nią też było coś nie w porządku, skoro wybaczyła mu tragiczny w skutkach żart, a do tego prawie rok znosiła jego lekceważące zachowanie. Nikt normalny by na to nie pozwolił.

– Zawsze jej powtarzałam, że jesteś chujowym chłopakiem. – Swat znowu zaczęła się nakręcać.

– Jak widać, takich lubi – rzucił wściekle, a Swat zaśmiała się psychotycznie.

– Dupek z ciebie! Mam nadzieję, że do końca życia będą dręczyć cię wyrzuty sumienia, bo przez ciebie czyjeś marzenia legły w gruzach. Oby cię kiedyś to spotkało.

Trzeba było skończyć tę rozmowę. Winnicki czuł, że lada chwila może wybuchnąć, a Ewa Swat stawiała się niezdolnie agresywna.

– Gdyby przyjaciółka się odezwała, to proszę jej powiedzieć, że chcemy z nią porozmawiać – przerwała komisarz wiszącą w powietrzu awanturę.

– Taaa, jasne – rzuciła Swat nieprzyjaźnie.

Można było się domyślić, że z własnej woli im nie pomoże. Buzowała w niej osobista uraza, więc nie było szans na normalną rozmowę. A nie mogli powiedzieć jej prawdy, dlatego zapewne już im się nie przyda. I tak dowiedzieli się czegoś nowego o tajemniczym domu profesora pod Krakowem. Natalia zaczęła się zastanawiać, czy warto się tym zajmować, czy znowu to ślepa uliczka, która ma ich zmylić i zmitrężyć czas.

Wyszli przed bramę. Mimo że był koniec października, słońce nieprzerwanie świeciło i było przyjemnie ciepło. Gdyby zamknąć oczy, można byłoby mieć wrażenie, że są wakacje. Natalia lubiła Kraków skąpany w słońcu, pachniał wspaniale i dawał energię.

– Jak to możliwe, że nie znasz Ewy Swat? – zapytała Gwiazdowska, wyciągając twarz do słońca.

– Oliwia miała obsesję na moim punkcie, a ja chciałem, aby zniknęła z mojego życia. W dupie miałem jej koleżanki i inne dyrdymały z nią związane – odpowiedział szczerze i bez zastanowienia. Napięcie w nim rosło.

– Być może twoje życzenie się spełni.

Marcin wyczuł w słowach partnerki sarkazm. Najwyraźniej odreagowywała emocje ze spotkania. W głowie Marcina krążyły pytania, czego tak naprawdę chce Sadlewski. Czy porwanie Szulc jest prawdą? A jeśli tak, to czy ma ich jedynie zmusić do wyteżonych działań i udowodnić, że są słabi? Czy Oliwia jest tylko pretekstem?

– Jedźmy do Biegaja, może wie, co to za materiały zdobyła Oliwia – przerwała rozmyślania Marcina Natalia.

– Wątpię, raczej skitrała dla siebie, jak było to coś ekstra – stwierdził Winnicki. – Jestem bardziej ciekawy, czy знаła wcześniej prawdę o Sadlewskim, czy boleśnie się o tym przekonała później.

– Dopóki nie ma Oliwii lub jej ciała, nie możemy wykluczyć żadnej z opcji, ale to nie oznacza, że mamy tylko czekać na ruchy Sadlewskiego. Liczmy, że popełni błąd, a my go wykorzystamy.

– Jasneee – odparł bez przekonania Marcin.

Natalię niepokoiła jego rezygnacja. Zaczęły się w nim odzywać skrajności – wściekłość i załamanie. To zapowiadało trudną do kontrolowania mieszankę wybuchową.

Ta sprawa mogła ich wykończyć. Każde z nich przeżywało ją na swój sposób, gdyż każde miało coś do stracenia, jeśli Sadlewski okaże się sprytniejszy.

## Kraków, 18 czerwca 1990 roku, poniedziałek

– Kiedy ma rodzić? Jest wielka jak wieloryb i jeszcze bardziej zrędliva – zapytała cicho rudowłosa dziewczyna.

– Podobno za tydzień – odpowiedział Niżyński z szerokim uśmiechem. Od jakiegoś czasu przedrostek „mały” w jego ksywie zniknął i teraz wszyscy zwracali się do niego tylko nazwiskiem wielkiego tancerza baletowego z dwudziestego wieku. Kiedyś ta ksywa go denerwowała, a dziś uważał ją za nobilitację.

Rozwiązanie trenerki dawało im nadzieję, że na jakiś czas kobieta zajmie się nowo narodzonym dzieckiem, a ich bez jej surowego nadzoru przejmie na dobre Anita Trela, która niedawno wróciła ze szkoły baletowej w Stanach. Miała zupełnie inne podejście do nich i do tańca niż dyrektorka szkoły.

– Zaczynajcie od nowa, na co czekacie, na oklaski? – Ich szepty przerwał poirytowany głos kobiety w zaawansowanej ciąży. – Jeśli wydaje się wam, że beze mnie nic nie będziecie robić, to się mylicie. Panna Trela zostanie rozliczona z efektów swojej pracy.

Młoda kobieta po dwudziestce spojrzała na dyrektorkę z wyuczonym uśmiechem.

– Mam nadzieję, że ich lenistwo nie przejdzie też na panią – kontynuowała Bielecka.

– A jak Anita osiągnie więcej niż *madame*? – zakpił chłopak, parodiując francuski akcent przy ostatnim słowie. Dyrektorka od jakiegoś czasu kazała tak się do siebie zwracać, nie uznawała już mówienia per trenerze czy po imieniu. Chłopak miał wrażenie, że z każdym rokiem i z każdym sukcesem odbijało jej coraz bardziej. W nim budziło to tylko agresję i chęć robienia jej na złość. – Może się okaże, że to przy *madame* nie mogliśmy rozwinąć talentu, bo gnojenie nas nie jest kluczem do sukcesu.



– Nie bądź bezczelny – fuknęła, ale musiała poczuć ukłucie w brzuchu, bo zamilkła i przejechała ręką po zaokrągleniu.

– Proszę iść do domu, odpocząć, a my dokończymy próbę – odezwała się ciepło Anita.

Dyrektorka nie czuła się dobrze, więc przystała na tę propozycję. Powoli i z trudem podniosła się z krzesła. Niżyński z satysfakcją przyglądał się jej niezgrabnym i ociężałym ruchom. Zawsze szczyliła się zwinnością i gracją, a teraz poruszała się jak człapiący hipopotam. Miał nadzieję, że jej tak zostanie.

Kobieta wyszła, zamykając za sobą głośno stare drewniane drzwi.

– No to co, kończymy i na imprezkę? – zaproponował entuzjastycznie, przeczesując długie kosmyki niesfornych włosów.

– Przestań, za tydzień występ, będą obserwatorzy z różnych teatrów i oper. Chcę, aby mnie zapamiętali – odpowiedziała karcąco Zosia.

– Zapamiętaj, ciebie nie można zapomnieć – powiedział, zbliżając się do niej na kilka centymetrów, ale lekko odepchnęła go od siebie.

Z roku na rok podobała mu się coraz bardziej, mimo że nie wyglądała jak inne piętnastolatki, z którymi ostatnio się spotykał. Często teraz się nad nią zastanawiał i myślał, że mogłaby mieć piersi i krągłą pupę, ale wiedział, że w jej wypadku to niemożliwe. Niemalże od urodzenia przebywał w świecie baletu i napatrzył się na baletnice, więc dobrze wiedział, jak nie mogą wyglądać. Ale wygląd Zosi nie był dla niego najważniejszy, miała w sobie coś, co zawsze sprawiało, że cieszył się na jej widok. Może dlatego, że odkąd się poznali, była jego przyjaciółką. Obdarzyła go uczuciami, jakimi nikt inny go nie obdarzał. Od pierwszego spotkania go zaakceptowała takim, jakim był. Umiała też delikatnie studzić jego chęć do zbliżenia się do niej w inny niż przyjacielski sposób. Domyślał się, że wie, że mu się podoba, że ją lubi w inny sposób niż ona jego, ale trzymała humorystyczny dystans, bo nie chciała go stracić. Zwłaszcza że liczyła, iż pewnego dnia wystąpią razem w Paryżu, w Rosji czy Wielkiej Brytanii. Chciała, aby z nią był, ale jako doskonały partner do tańca i przyjaciel. Ufała mu, a on jej. Chociaż jego myśli na jej temat w ostatnim czasie nie szły w kierunku koleżeńskim, to nie zamierzał nic z tym robić, bo nie chciał, aby od niego uciekła. Może kiedyś ich relacje się zmienią, ale teraz musiała mu wystarczyć przyjaźń. Zresztą jak na nastolatka był atrakcyjny, więc nie miał problemu z poznawaniem dziewczyn. Zosia pozostawała poza zasięgiem i musiał się z tym pogodzić.

– Kumpel robi dużą bibę, bo jego starzy wyjechali na tydzień – jęczał. – Obiecał, że będą interesujące laski. – Wykonał gest mający na celu pokazać obfitość biustu rzeczonych dziewczyn.

– Jesteś żaloszny – powiedziała Zosia, uśmiechając się dobrotliwie. Nie miała mu za złe szczerości. Znała go i wiedziała, że w gruncie rzeczy nie jest małostkowym gówniarzem. Chociaż miał problemy z sobą, wynikające z fatalnych relacji z matką.

– Zdobywam doświadczenie – odparł, pozując na intelektualistę. – To proste, z dziewczynami jest jak z tańcem – stwierdził, czym przykuł uwagę nie tylko Zosi, ale i Anity. – Im więcej trenujesz, tym jesteś lepszy w sztuczkach, których nikt inny nie zna. Nabierasz zwinności, szybkości i precyzji. Być może któregoś dnia poprosisz mnie o radę, a ja z chęcią stanę się twoim Yodą w świecie erotycznych doświadczeń. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, a jego zielone oczy zabłysły.

– Lecz się – odparła Zosia z rozbawieniem. Bawił ją takimi monologami, gdyż wiedziała, że jego uganianie się za dziewczynami spowodowane było chęcią udowodnienia, że jest dla kogoś ważny i ktoś chce z nim być. – Powinieneś znaleźć sobie jedną porządną dziewczynę, wtedy naprawdę byłbyś szczęśliwy.

– Ale i znudzony – rzucił błyskawicznie. – Moja naiwna przyjaciółko, żyjesz w świecie iluzji, w którym jeden facet zapewni ci szczęście, dlatego proszę cię, przestań oglądać komedie romantyczne, bo umrzesz w samotności.

Zosia przewróciła oczami, ale nie było w tym złości jak u dyrektorki.

– Zróbmy tak – przerwała ich rozważania Anita. – I tak już jesteście rozkojarzeni. Wykonajcie jedną próbę i pójdziecie na imprezę, okej?

– I to jest dobry plan – ucieszył się Niżyński, ale Zosia się skrzywiła.

– Mama nie będzie zadowolona i nie znam tych ludzi.

– Powiesz jej, że jesteś ze mną, że ćwiczymy do występu, wtedy możesz wrócić o dwudziestą drugą – podsunął pomysł chłopak.

– Nie słyszałam tego – odezwała się Anita.

Zosia wahała się, ale zachęcający uśmiech przyjaciela ją przekonał. Trochę ją gryzło, że robi coś zakazanego, ale dzięki chłopakowi już nieraz przeżyła emocje, których nie doświadczyłyby w pojedynkę. Od kilku miesięcy regularnie łamała z jego namowy zasady, ale lubiła z nim wychodzić. A poza tym, kiedy była obok, miała pewność, że nic wyjątkowo głupiego nie zrobi.

– Dobraaa – powiedziała z ociąganiem. – Ale nie olejesz mnie zaraz po wejściu na imprezę?

– Jesteś ze mną – odpowiedział żołnierskim tonem. – No, chyba że poznam jakąś fajną niunię, to na chwilę zniknę. – Ponownie wyszczerzył zęby w sprośnym uśmiechu, a Zosia westchnęła z uśmiechem.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Zaparkowali przed blokiem na Prądniku Czerwonym, gdzie mieściła się siedziba redakcji Kryminalnego Krakowa. Natalia była tu ponad miesiąc temu i wtedy nie była to pokojowa wizyta. Tak jak wszystkie późniejsze spotkania z redaktorem naczelnym portalu. Dlatego liczyła się z tym, że Konrad Biegaj nie zechce rozmawiać. Zwłaszcza że przyczynili się do zawieszenia działania portalu.

Przed wejściem do klatki na ławce siedział starszy mężczyzna, ten sam, z którym Gwiazdowska rozmawiała, będąc tu za pierwszym razem. Dziś, tak jak wtedy, siedział, palił i obserwował, co działo się dookoła.

– Wróciła pani. Porządnej roboty nie udało się znaleźć? – zapytał, kiedy tylko ją zobaczył.

Komisarz była pod wrażeniem jego pamięci.

– Zostałam w starej firmie. – Pokazała mężczyźnie legitymację służbową.

Ze zdziwieniem wypuścił dym z papierosa nosem.

– Mogłem się domyślić. Wygląda pani na rozsądną osobę, a u Biegaja chcą robić głupcy albo desperaci – skwitował. – Wiedziałem, że kiedyś wyjdzie stąd w kajdankach. Za pierdoły, które pisze, tylko paka mu się należy – podsumował. Nie ukrywał niechęci do sąsiada.

– Na rozpytanie przyszliśmy – odpowiedziała Gwiazdowska i zobaczyła, że mężczyzna się krzywi. Nie tego się spodziewał. Nie darzył szacunkiem ani Biegaja, ani tego, co robił.

Ruszyła do klatki, a Marcin podążał za nią bez słowa. Był przygaszony i pogrążony w rozmyślaniach. Stanęli przed drzwiami mieszkania i Natalia nacisnęła na dzwonek. Po chwili w szparze drzwi stanął Konrad Biegaj. Jego mina była wymowna.

– Czego?

– Chcemy porozmawiać o Oliwii Szulc – zaczęła Gwiazdowska, ale mężczyzna jej przerwał:

– Nie pracuje tu już. – Nie zamierzał ich wpuszczać do mieszkania. – Przez was nikt tu już nie pracuje. – Zachowywał się tak, jak się spodziewali. Nie pomoże ani prośbą, ani groźbą.

– Potrzebujemy tylko materiałów, z których korzystała pani Szulc, kiedy u pana pracowała. Są istotnymi dowodami w sprawie – podjęła kolejną próbę przekonania go do rozmowy.

– Nakaz. – Wyciągnął rękę przez drzwi.

– Nie mamy, ale... – zaczęła Gwiazdowska, lecz Biegaj ponownie jej przerwał:

– Bez nakazu nie wpuszczę was, nie udzielę informacji i nie dam materiałów. Do widzenia. – Zatrzasnął im drzwi przed nosem.

– No i tyle by było – burknął Marcin z obojętnością. I tak się nie spodziewał, że Szulc cokolwiek zostawiła w portalu. Był też pewny, że nie podzieliła się z Biegajem ważnymi informacjami, bo gdyby tak było, redaktor naczelny zamkniętego portalu już dawno by to wykorzystał.

– Cholera – syknęła Natalia. – Może Szrama da nakaz na przeszukanie? A może nie ma po co? – mówiła sama do siebie, czując, że zmarnowali czas.

– Nie ma po co – odparł Winnicki automatycznie.

– Oliwia miała jeszcze jakichś przyjaciół poza Ewą Swat? – zapytała, schodząc po schodach.

– Nie wiem. – Winnicki wzruszył ramionami. Nie mógł wykrzesać z siebie energii. Dlatego Natalia zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na partnera.

– Weź się w garść, to nie czas na użalanie się nad sobą.

Marcin spojrzał na nią z pretensją.

– Mów szczerze, jeśli nie dajesz rady, to poproszę Wróbla, aby dał ci inną sprawę, bo może będzie lepiej dla ciebie, jak zajmiesz się papierkową robotą. – Wiedziała, że to, co mówi, nie jest miłe, ale chciała nim wstrząsnąć. Liczyła, że się zmobilizuje.

– Nie możecie mnie odsunąć, tylko ja znam szczegóły, które mogą pomóc – powiedział buntowniczo.

– No to pomagaj, do cholery, a nie biadol nad swoim losem. – Nie zamierzała odpuszczać. Doszła do wniosku, że musi być twarda, bo jeśli

będzie mu matkować, to Marcin wymięknie i się posypie, a na to nie mogli sobie pozwolić. – To jak, wiesz cokolwiek o jej życiu czy nic?

Winnicki mruknął coś niezrozumiałego pod nosem, a po chwili odparł:

– Wiem, gdzie mieszkała, i znam jej rodziców.

– Bomba! To już coś. Jedziemy do nich wybadać, co wiedzą i kiedy widzieli ją ostatni raz – stwierdziła Natalia.

– Nie zgłosili zaginięcia – rzucił Marcin.

– Nie wiemy. Nie przyszło nam do głowy, aby to sprawdzić – odpowiedziała komisarz, czując, że narasta w niej złość na samą siebie. Przez Sadlewskiego traciła pewność i precyzję. Dała sobie podświadomie wmówić, że ich oszukuje i że nie mają z nim szans, więc muszą iść tylko tą ścieżką, którą on wskazuje. Już na wstępie popełniali podstawowe błędy i dlatego czuła gniew. – Zadzwoń do Grześka, żeby zobaczył w systemie, abyśmy nie zrobili z siebie idiotów albo niepotrzebnie nie zdradzili szczegółów. – Sięgnęła po telefon do kieszeni kurtki. – Gdzie jedziemy? – zapytała Winnickiego, zanim wybrała numer do Stasińskiego.

– Dobrego Pasterza sto osiemnaście mieszkania czternaście – wyrecytował z pamięci.

To był dobry znak. Natalia miała nadzieję, że jak tylko partner ochłonie, to zacznie przypominać sobie szczegóły dotyczące Oliwii i dzięki temu dowiedzą się czegoś istotnego.

Weszli do służbowego auta, a Natalia czekała na połączenie ze Stasińskim. Kiedy ruszali sprzed bloku, zobaczyła w oknie na parterze starszego mężczyznę, który im się przyglądał. Był zawiedziony, iż wyszli tak szybko i bez Biegaja.

\* \* \*

Zaparkowali na wąskiej osiedlowej uliczce na Dobrego Pasterza, przed wejściem do klatki schodowej, w której mieszkali rodzice Oliwii. W drodze Natalia dowiedziała się od Grześka, że w bazie nie było zgłoszenia o zaginięciu Oliwii. Oznaczało to, że rodzice dziewczyny nie wiedzieli, że może mieć kłopoty.

Marcin, zanim wysiadł z samochodu, zaczerpnął głęboko powietrza. Nie wiedział, jakiej reakcji może się spodziewać po bliskich Oliwii. Pamiętał, że w ich obecności zawsze był dla dziewczyny miły, dlatego wtedy go

lubili. Nie mogli wyczuć jego niechęci do ich córki, bo skrzętnie ją tłumił. Ale nie miał pewności, czy Oliwia po tym, jak ją zostawił, nie opowiedziała im historii z obozowego wieczoru, który zmienił jej życie.

– Spokojnie, jakby co, jestem obok – rzuciła Natalia, kiedy wysiedli z samochodu.

Zdenerwowanie Marcina nie mogło dziwić. Jednak musiał panować nad emocjami, to było istotne spotkanie. Rozmowę z rodzicami Oliwii należało przeprowadzić, jak gdyby nigdy nic, aby uzyskać informacje, nie wywołując u nich zaniepokojenia.

Stanęli przed domofonem i Winnicki nacisnął guzik należący do lokalu numer czternaście. Po chwili z głośnika popłynął mechanicznie zdeformowany kobiecy głos:

– Słucham?

Na kilka sekund Marcina zatkało. Odezwał się dopiero, gdy Natalia lekko go trąciła.

– Dzień dobry, Marcin Winnicki. Chciałbym porozmawiać z Oliwią.

– Oliwia już tu nie mieszka, ale zapraszam na górę – usłyszeli brzęczącą odpowiedź w głośniku, a następnie zamek w drzwiach klatki wydał charakterystyczny dźwięk i Gwiazdowska pociągnęła je do siebie, otwierając.

Państwo Szulcowie mieszkali na trzecim piętrze. Klatka schodowa w bloku była jak w tysiącu innych podobnych miejsc. Chociaż tu widać było, że niedawno ściany zostały odmalowane. Ich nienaturalna biel biła po oczach. Kiedy dotarli na górę, zobaczyli, że drzwi mieszkania z numerem czternaście są uchylone. Marcin wszedł do środka pierwszy, pukając we framugę. Rozejrzał się w poszukiwaniu gospodyni.

– Dzień dobry – rzucił głośno.

– Och, Marcin, co za miła niespodzianka.

Z drugiego pomieszczenia wyszła uśmiechnięta kobieta. Miała delikatny makijaż, włosy spięte w luźny kok i była ubrana w czysty falbaniasty fartuch. Wyglądała jak pani domu z amerykańskiego filmu z lat pięćdziesiątych. Z jej entuzjazmu można było wywnioskować, że nie zna prawdy o Marcinie. Najwyraźniej nawet po latach Oliwia nie opowiedziała matce, co ją spotkało na obozie. Gospodyni z uśmiechem przeniosła radosny wzrok na Natalię.

– Dzień dobry, Natalia Gwiazdowska – celowo nie przedstawiła się służbowym stopniem.

– Miło panią poznać. – Gospodyni podała jej rękę na przywitanie. – Lucyna Szulc – przedstawiła się i znowu spojrzała na Marcina. – Dobrze wyglądasz. Zawsze byłeś przystojny, ale teraz to z ciebie mężczyzna, a nie tylko uroczy młodzieniec.

– Dziękuję – odpowiedział Marcin, a Natalia wyczuwała w jego tonie pozorny spokój. Przyglądała mu się i dostrzegła, że miłe słowa Lucyny wywołują w nim wyrzuty sumienia. Widocznie zdawał sobie sprawę, że nie zasłużył na takie traktowanie. – Natomiast pani nic się nie zmieniła przez te lata.

Kobieta uśmiechnęła się jeszcze szerzej, kokieteryjnie poprawiła ręką kok. Promieniała, jakby spotkała po latach miłość swojego życia. Wzięła Winnickiego pod rękę i wprowadziła go do pokoju. Gwiazdowska uśmiechnęła się pod nosem na ten widok. Marcin był wymarzoną zięciem. Matka Oliwii nie mogła powstrzymać zachwyty. Każdy jej gest i mimika mówiły o tym.

– A pani mąż nadal pracuje tam, gdzie pracował? – zapytał kurtuazyjnie Marcin, bo kompletnie nie pamiętał, czym zajmował się ojciec Oliwii.

– Tak, dalej pracuje w ubezpieczeniach, ale teraz to on jest przełożonym. Ma swój zespół, którym zawiaduje – mówiła z dumą, a Winnicki przytakiwał z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

Natalia czuła rozbawienie, ponieważ wyraz twarzy kolegi był wyjątkowo nienaturalny, ale matka Oliwii tego nie dostrzegła.

Mieszkanie Szulców było duże jak na stary blok. Natalia, stojąc w przedpokoju, naliczyła kilkoro drzwi. To pozwoliło sądzić, że były tu przynajmniej trzy pokoje, łazienka i kuchnia. Mogło tu być z sześćdziesiąt metrów kwadratowych. Istny luksus. Chociaż Gwiazdowska mieszkała w kamienicy na Mazowieckiej i też nie mogła narzekać na metraż.

– Oliwia mieszka teraz sama na Bajecznej. Napiszę ci adres – odezwała się kobieta, kiedy tylko usadziła Marcina i Natalię na skórzanej sofie w salonie.

– Miło z pani strony – odpowiedział Winnicki, rozglądając się po pokoju. Był pewny, że od dziesięciu lat nic się tu nie zmieniło. Wszystko wyglądało tak jak wtedy, gdy przychodził po Oliwię.

– Podam ci też numer telefonu do niej. Zadzwoń wcześniej, bo rzadko bywa w domu. Cały czas pracuje – mówiła, wyciągając zza szyby kredensu talerz z ciasteczkami i czekoladkami. – Pójdę zrobić kawę – stwierdziła i nie czekając na ich reakcję, wyszła z pokoju.



Marcin zastygł w jednej pozie ze sztucznym uśmiechem. Chciał utrzymać pozory luzu.

– Oddychaj – powiedziała szeptem komisarz, a on przewrócił oczami, co oznaczało, że to nie takie proste. – Skapuje się, że coś nie gra.

Lucyna Szulc wróciła do pokoju pięć minut później z tacą, na której stały przezroczysty dzbanek z czarną kawą oraz trzy filiżanki. Postawiła tacę przed nimi na stoliku i usiadła na krześle naprzeciwko, dając znak, aby się obsłużyli.

– Gdzie teraz pracuje Oliwia? – zapytał Marcin, chcąc się zorientować, co kobieta wie o obecnej sytuacji córki.

– Krótko pracowała w portalu internetowym, ale rzuciła to. Postanowiła zostać freelancerem. – Ostatnie słowo wypowiedziała z nabożnością, jakby córka przystąpiła do elitarnego klubu dla wybrańców. – I dobrze – dodała kobieta radośnie. – Mówiła, że pracujesz w policji – zmieniła temat, a Natalia kontrolnie spojrzała na partnera.

– Tak, skończyłem prawo, byłem na szkoleniach w Ameryce, a teraz pracuję w komendzie w Krakowie – odpowiedział.

– Zawsze wiedziałam, że będą z ciebie ludzie – stwierdziła kobieta z zaskakującą dumą. – Echhh, żałuję, że wam nie wyszło. Byliście taką wspaniałą parą. – Patrzyła na Marcina z nabożną nostalgią w oczach. – Oliwia nikogo tak nie kochała jak ciebie.

Natalia zobaczyła, że Winnicki ponownie się spina, a twarz mu tężeje.

– Przykro mi – wycedził.

Zapadła cisza. Lucyna z błogością patrzyła na Marcina, który próbował ukryć zakłopotanie, sięgając po filiżankę z kawą.

– Po tym jak Oliwia musiała zrezygnować z tańca przez ten nieszczęśliwy wypadek... – ponownie odezwała się Lucyna. – Pamiętasz? –

Spojrzała na Winnickiego, a on przytaknął. – Motywację do życia dawałeś jej ty i praca w gazecie z tobą. Nie wiem, co by się stało, gdyby ciebie przy niej nie było – mówiła kobieta ze smutkiem. – Taniec był dla Oliwii całym życiem i była w nim doskonała.

– Trenowała balet? – odezwała się Natalia.

– Tak, od dziecka. Ależ miała determinację, kochała to – odpowiedziała Lucyna, patrząc na Natalię w taki sposób, jakby opowiadała o największym szczęściu. – Miała plany, że kiedy skończy liceum, wyjedzie do Anglii do

The Royal Ballet. Ale pogruchotana stopa i długa nieowocna rehabilitacja przekreśliły to marzenie.

Marcin nie mógł wydusić słowa, rozdzierał go wstyd.

– Kiedy po wypadku na obozie usłyszała rokowania niedające szans na powrót do formy, załamała się – kontynuowała Lucyna. Podeszła do szafki i wyjęła z niej biały album. Podała go komisarz. Zdjęcia pokazywały Oliwę na występach i w różnych skomplikowanych pozach. – Była najlepsza w szkole baletowej. Po wakacjach miała lecieć na miesiąc do Rosji. Dostała rolę w „Dziadku do orzechów”, ale... – przerwała i westchnęła ze smutkiem.

Natalia spojrzała oskarżycielsko na Marcina.

– Nie wiedziałem o tym – odezwał się Winnicki. – Wspominała, że tańczyła, ale nie mówiła, że była tak dobra.

– Zbliżyliście się do siebie po wypadku, a wtedy nie chciała już o tym rozmawiać. Chciała zapomnieć, bo nie było już powrotu do baletu – odpowiedziała z pocieszającą serdecznością kobieta. – Dzięki tobie znalazła nowe zainteresowanie. Dziennikarstwo ją pochłonęło i teraz to jest jej plan na życie.

– Spotkaliśmy się przy jednej sprawie. Oliwia o niej pisała – powiedział Marcin.

– Mówiła o waszym spotkaniu, cieszyło ją – przyznała kobieta. – Od kiedy się rozstaliście, to nie miała szczęścia do chłopaków. Wierzyła, że byłś jej przeznaczony, dlatego nie dawała szans innym – wyjaśniła.

Gwiazdowska powoli zaczęła czuć niesmak. Coraz wyraźniej dostrzegała, że nie tylko Oliwia miała obsesję na punkcie Winnickiego, ale jej matka również. To, co Marcin zrobił Oliwii, było karygodne, ale zachowanie oraz desperacja obu kobiet były żalosne.

Zwłaszcza że Oliwia była atrakcyjna, więc bez wysiłku mogła poznać kogoś innego, kto byłby nią zainteresowany. Ale uparła się na Marcina, który jej nie chciał. Jej nagabywania były dla niego irytujące i zamiast doceniać zainteresowanie, pogrążał się w coraz większej złości do dziewczyny. Odpychał ją, bo postawiła go w sytuacji, która nastolatce mogła się wydawać bez wyjścia. Marcin mógł czuć się jak w potrzasku. Nie wiedział, jak samodzielnie wyjść z tej sytuacji, dlatego reagował instynktownie – bezwzględnie.

– Gdzie możemy teraz spotkać Oliwię? – zapytała komisarz, przerywając wspominki.

– Zebrała materiały na duży reportaż i pracuje nad nim – wyjaśniła z entuzjazmem Lucyna. – Planuje wysłać go do liczących się redakcji. A gdyby nikt go nie chciał, bo będzie kontrowersyjny, to wrzuci go do sieci wraz z materiałami. Twierdzi, że to będzie hit.

Marcin z Natalią wymienili dyskretnie spojrzenia. Medialny rozgłos będzie ich końcem, więc mieli nadzieję, że Oliwia powiedziała tak matce, aby utwierdzić ją w przekonaniu, że zajmuje się czymś ważnym.

– Mówiła, co to za materiały?

– Wspomniała, że chodzi o jakieś morderstwa, dlatego nie pytałam o szczegóły, nie lubię takich tematów – odparła szczerze Lucyna.

– Na Bajecznej możemy ją łapać? – rzuciła komisarz.

– Chwilowo nigdzie jej nie złapiecie. – Kobieta poprawiła falbanki fartucha, aby równo leżały.

– Dlaczego?

– Kilka dni temu napisała SMS-a, że wyjeżdża popracować w ciszy – wyjaśniła Lucyna.

– Gdzie pojechała? – odezwał się Marcin.

– Nie napisała, ale lubi ciszę przy pracy.

– Robiła tak już wcześniej? – dopytywała Natalia.

– Bywało, że dwa, trzy dni się nie odzywała, bo pracowała nad tekstem – przyznała kobieta. – Ale proszę się nie martwić, jak się odezwie, to jej powiem, że jej szukacie, ucieszy się. – Mówiąc to, patrzyła rozanielonym wzrokiem na Marcina.

– Świetnie, bo chyba znowu pracujemy nad tą samą sprawą. Moglibyśmy połączyć siły. – Winnicki starał się mówić w lekki i swobodny sposób. – To byłaby praca zespołowa, jak za dawnych lat. – Wypowiadał te słowa, ale czuł do siebie obrzydzenie, gula w gardle uświadamiała mu własną obłudę. Ponownie udawał i oszukiwał, ale tym razem nie martwił się tylko o swój tyłek. Miał nadzieję, że uda się tę sprawę rozwiązać tak, aby Lucyna nie poznała mrocznych szczegółów.

– Oliwia na pewno będzie zachwycona – rzuciła gorliwie kobieta.

– Córka ma ulubione zaciszne miejsce do pracy? – pytała dalej Natalia z nadzieją, że jej dociekliwość nie zaniepokoi kobiety. Ale podekscytowanie ich wizytą i obecnością Marcina ograniczały jej logiczne myślenie i dedukcję.

– Wydaje mi się, że pojechała w nowe miejsce – wyjaśniła tajemniczo Lucyna.

– W nowe? – ciągnęła ją za język Natalia.

Matka Oliwii mogła nie zdawać sobie sprawy, że jakieś informacje mogą być ważne.

– No tak, dwa miesiące temu poznała przemiłego człowieka – odpowiedziała Lucyna z nową dawką entuzjazmu. Natalia nabierała pewności, że matka Oliwii jest irytująco naiwna. Wierzy we wszystko, co usłyszy. – Przypadkowa znajomość przerodziła się w przyjaźń.

Komisarz poczuła nieprzyjemne ukłucie w żołądku.

– Miło spotkać kogoś wartościowego – odparła, mając nadzieję, że to skłoni Lucynę do dalszego mówienia bez konieczności zadawania jej następnych pytań, które mogłyby wydać się w końcu podejrzane.

– Poznała go w Bibliotece Jagiellońskiej. Jest trochę starszy od Oliwii – wyjaśniła Lucyna z zachwytem, nie podejrzewając niczego złego. – Ale proszę nie myśleć, że ma jakieś miłosne zamiary wobec Oliwii – odezwała się po chwili, patrząc na Marcina. – Stał się dla córki mentorem, przyjacielem i terapeutą. Inteligentny człowiek, od razu zorientował się, co ją trapi. Dużo rozmawiał z nią o życiu. Potrzebowała kogoś takiego.

– Wie pani, jak się ten przyjaciel nazywa? – Natalia była zaintrygowana, bo zarówno Ewa Swat, jak i teraz Lucyna mówiły o przyjacielu, bez konkretnych informacji.

Szulc myślała chwilę, ale uśmiech na jej twarzy zdradzał, że wie.

– Ryszard Kukliński.

Natalia spojrzała na Marcina, aby sprawdzić, czy myśli o tym samym co ona.

– Zapamiętałam, bo to niecodzienny zbieg okoliczności, że ma takie samo imię i nazwisko jak ten nasz generał, o którym był niedawno film z Marcinem Dorocińskim.

– „Jack Strong” – podpowiedział Marcin, a kobieta entuzjastycznie pokiwała głową.

Winnicki i Gwiazdowska wiedzieli, że pod tymi personaliami krył się Tadeusz Sadlewski, ale przedstawiając się w taki sposób, nie zamierzał podszywać się pod generała Kuklińskiego, lecz pod amerykańskiego seryjnego mordercę. Kukliński był płatnym zabójcą, więc zabawa profesora zapewne polegała na czymś innym niż na wskazaniu podobieństw w działaniu między nim a amerykańskim przestępcą.

– Wyjechała z nim? – zapytał Marcin.

– Kiedyś wspominała, że Ryszard ma domek niedaleko Krakowa i zaoferował, że mogłaby tam popracować. Myślę, że skorzystała z propozycji.

– Jeśli córka się odezwie, to proszę dać jej znać, że chcielibyśmy się z nią spotkać – poprosiła Natalia, podnosząc się z miejsca.

Marcin zrobił to samo.

Ruszyli do przedpokoju.

– To przeznaczenie. – Kobieta wybuchła nową euforią, kiedy już stali w progu. – Po tak długim czasie znowu spotkaliście się z Oliwią. A Ryszard mówił, że wasze losy jeszcze się spleją. – W jej oczach rozblęła szczera radość. – Cieszę się.

Marcin sztucznie się uśmiechnął. Sadlewski sterował wszystkim od początku. Był niebezpieczny i perfekcyjnie przygotowany do swojej gry.

– Dziękujemy za kawę – powiedziała Natalia, lekko wypychając Marcina przez drzwi. Miała dość naiwnego rozanielenia kobiety. – Ryszard Kukliński, kurwa mać – burknęła pod nosem, kiedy znaleźli się piętro niżej. – Ona zawsze była taka idiotycznie słodka?

– Nooo – westchnął Marcin. – Oliwia się lepiła i była męcząca, a mamusia głupkowato świergotała. Kiedy ją stąd odbierałem, to byłem jeszcze bardziej wkurzony – odparł szczerze. – Ale musisz przyznać, że numeru z Kuklińskim to większość ludzi by nie załapała.

– Ryszard Kukliński, skurczybyk, ale wymyślił – przyznała Natalia. – Płatny morderca, hmmm.

– Myślisz to samo co ja? – zapytał Winnicki, kiedy wychodzili na zewnątrz.

– Sadlewski zaplanował wszystko dużo wcześniej – stwierdziła Gwiazdowska. – Nie wiem tylko, skąd wiedział, że go weźmiemy do sprawy z portfolio. Przecież polecił go Józef – zastanawiała się.

– Sprawa była charakterystyczna i istniało duże prawdopodobieństwo, że jak pójdziemy do inspektora podpytać o Amelię Borowską, to reszta wydarzy się niejako automatycznie – odpowiedział Marcin.

– Jesteśmy na sznurku profesora – irytowała się Natalia, wchodząc do służbowego samochodu. – Czy mamy na coś wpływ?

– Zaczynam w to wątpić – rzucił Winnicki z rezygnacją.

– Zniszczyłeś karierę i marzenia Oliwii, więc zaczynam poważnie myśleć, że chce ci dowalić.

– Nie wiedziałem o balecie, nic nie mówiła – tłumaczył się Marcin. – Kiedy przyszła do gazety, wspomniała, że interesuje się tańcem, ale nie mówiła o swoich osiągnięciach. Skąd miałem wiedzieć, że było to na takim poziomie?

– Może jej nie słuchałeś, a potem już było za późno. – Natalia usłyszała w swoim głosie pretensje. A przecież Marcin nie mógł odwrócić czasu i zmienić biegu wydarzeń, więc robienie mu teraz non stop wyrzutów było niepotrzebne. Mimo to było jej trudno pogodzić się z tak podłym zachowaniem. Nie była w stanie wszystkiego przemilczeć.

– Oliwia jest taka jak jej matka, zero osobowości. Nic nie mówiła, tylko zawsze przytakiwała. Ciągłe się lepiła i nigdy nie miała swojego zdania. –

Marcin postanowił się bronić. Chciał, aby Natalia dostrzegła powód, który go popchnął do tak bezwzględnego działania. A wraz z rozmową i spotkaniem z matką Oliwii wspomnienia i skrajne emocje związane z Oliwią powróciły ze zdwojoną siłą. – Zawsze wkurzało mnie w niej to, że nie miała własnej godności. Przyznaję, byłem dla niej fiutem, ale ona nigdy się nie postawiła, nie protestowała. Czasem miałem wrażenie, że im bardziej pokazuję, że mam ją w dupie, tym bardziej ona staje się uległa. Wyznawała zasadę zagłaskać kotka na śmierć – rzucił, krzywiąc się.

– To irytujące, ale ty zrobiłeś jej większą krzywdę – odpowiedziała Gwiazdowska. – Jest idealną ofiarą dla Sadlewskiego – skwitowała z niepokojem.

– Musimy się dowiedzieć, czy profesor ma dom pod Krakowem.

– To byłoby za proste – rzuciła z rezygnacją Natalia. – Ale zapytamy Józefa dla świętego spokoju.

– Teraz musimy czekać na to, co będzie dalej – odezwał się Winnicki, odpalając auto. – List i nagranie to tylko początek. Zapowiedź i przygotowanie nas do tego, w czym będziemy musieli wziąć udział.

## Kraków, 18 czerwca 1990 roku, poniedziałek

Zosia trzymała w rękach szklanke z najtańszym winem, jakie istniało, ale nie miało to dla niej znaczenia, bo nie zamierzała go pić. Trzymała dla zachowania pozorów, aby nikt jej notorycznie nie zaczepiał, pytając, dlaczego nic nie pije. W końcu była na imprezie, gdzie zadaniem każdej młodej osoby było szybko i tanio doprowadzić się do stanu nieważkości. Jej to nie interesowało. Przyszła tu, aby mieć oko na przyjaciela. Za kilka dni mieli ważny występ i musiała mieć pewność, że chłopak nie wymyśli czegoś, co zaszkodzi jemu, a tym samym jej. Ostatnio coraz częściej miewał destrukcyjne zachowania. Postępował tak, jakby nie miał nic do stracenia. Męczyło ją, że była strażnikiem, który ciągle stał mu nad głową i prawił morały.

Nie czuła się tu swobodnie. Przyszła z przyjacielem zaraz po próbie i nie wyglądała jak inne dziewczyny. Dlatego każda mijająca ją osoba przyglądała się jej z zaciekawieniem. Była wysoka, szczupła, miała ognistorude włosy do pasa, a jej strój był skromny w stosunku do kolorowych, krótkich i prześwitujących kreacji innych dziewczyn.

Choć gdyby miała możliwość inaczej się ubrać, to na pewno jej stylizacja nie przypominałaby tych, które tu widziała. Nie rozumiała, dlaczego dziewczyny pokazują wszystkie atuty, nie pozostawiając nic dla wyobraźni. Duże dekolty, krótkie spódniczki, odsłonięte brzuchy nie były według Zosi niczym atrakcyjnym. Ale w końcu piętnastolatkiem nie oczekiwali subtelności czy tajemnicy, woleli zobaczyć wszystko od razu.

Spojrzała kontrolnie na zegarek i poczuła ukłucie stresu w żołądku. Dochodziła dwudziesta pierwsza trzydzieści, co uświadomiło jej, że oboje z Niżyńskim powinni dotrzeć do domów do dwudziestej drugiej. Rozejrzała się po dużym salonie wypełnionym młodzieżą i przypomniała sobie, że ostatni raz widziała go na tarasie z dziewczyną w tandetnym makijażu.

Ruszyła w tamtym kierunku, przekroczyła próg drzwi balkonowych i z ulgą dostrzegła, że przyjaciel dalej tam siedzi. W nonszalancki sposób obejmował za szyję tę samą dziewczynę, z którą widziała go ostatnio. Wyglądała na trochę starszą od niego, ale to nie miało znaczenia ani dla dziewczyny, ani dla Niżyńskiego. Nie miał problemu z nawiązywaniem kontaktów z płcią piękną. Każda dziewczyna, do której się uśmiechnął, już była jego. Zosia wiele razy to obserwowała i się nie dziwiła. Miał w sobie urok typowego bad boya, ze stylowym luzem, a do tego niebanalną urodę i oczy, od których nie można było oderwać wzroku. Jedyne dziewczyny, które omijał szerokim łukiem, to baletnice z ich szkoły. Nie chciał ściągać na siebie dodatkowych kłopotów, bo te, które miał na co dzień, były wystarczające.

Teraz w jednej ręce trzymał kieliszek z wódką, a w drugiej jointa. Zosia przeklęła w myślach. Przypuszczała, że trudno go będzie wyciągnąć z imprezy, ale postanowiła być stanowcza. Bezceremonialnie stanęła przed nim, a kiedy skupił na niej wzrok, powiedziała:

– Musimy iść. – Nie zamierzała z nim dyskutować czy go prosić.

– Kurde, gdzie byłaś? Szukałem cię. – Chłopak uśmiechnął się do niej, po czym dodał głośno: – Poznaj moją najlepszą przyjaciółkę. Zawdzięczam jej życie – rzucił, połykając samogłoski, ale można było zrozumieć, co mówi.

Zosia cmoknęła z niezadowoleniem. Nie lubiła, jak tak paplał bez sensu, czuła wtedy na sobie odpowiedzialność większą, niżby sobie tego życzyła.

– Jest późno, musimy się zbierać – powtórzyła ze spokojem, który nie podlegał negocjacji.

– Ale ledwo przyszliśmy – odpowiedział jękliwie. – Z Jolką dopiero się poznajemy. – Cmoknął w usta dziewczynę w tandetnym makijażu.

– Weź od niej adres i wyślesz jej miłosny list – stwierdziła kpiąco i złapała go za nadgarstek, pociągając za sobą.

Alkohol z trzymanego przez Niżyńskiego kieliszka wylał się na podłogę, omijając buty towarzyszącej mu dziewczyny. Spojrzała wrogo na Zośkę. Chłopak się skrzywił, ale nic nie powiedział, tylko posłusznie ruszył za przyjaciółką. Nie zdążył się z nikim pożegnać, ale dziewczyna w tandetnym makijażu nie wyglądała na zmartwioną jego odejściem, bo niemal natychmiast jego miejsce na kanapie zajął ktoś inny.

Wyszli przed dom i Zosia rozejrzała się, aby przypomnieć sobie, gdzie się znajdują. Byli w okolicach parku Bednarskiego, co ją ucieszyło, gdyż



wiedziała, że są niedaleko postoju taksówek.

– Masz pieniądze? – zapytała chłopaka, który właśnie brał kolejnego bucha. – Przestań! Jak wrócisz do domu? – fuknęła, wyrwała mu skręta spomiędzy palców i zdeptała. – Masz kasę? – powtórzyła.

Niżyński sięgnął po portfel do kieszeni spodni i jej podał.

– No i super, biorę dwieście tysięcy. Powinno wystarczyć – stwierdziła. Chłopak zawsze miał pieniądze, nie wiedziała skąd, ale wołała nie pytać.

Zaczęli iść w dół stromej uliczki. Na ulicy Zamoyskiego Zosia zobaczyła stojącą taksówkę. Podeszła do otwartego okna i zapytała:

– Wolny pan jest?

– Niestety od trzydziestu lat nie – rzucił przaśnym żartem starszy mężczyzna za okularami, a Zosia uśmiechnęła się, aby zrobić mu przyjemność.

– Mamy pieniądze. – Pokazała banknot, więc mężczyzna dał znać, aby weszli.

Kiedy usadowili się na tylnej kanapie zielonego fiata 125p, głowa chłopaka ciężko opadła na jej ramię, był spokojny.

– Będą dwa przystanki – powiedziała do kierowcy. – Najpierw na Skalecznej, a potem na Ujejskiego. Zależy mi, aby na Ujejskiego być przed dwudziestą drugą. Wie pan, rodzice. – Znowu uśmiechnęła się miło, a mężczyzna w okularach kiwnął głową ze zrozumieniem i ruszył bez zwłoki.

– Jakbyśmy zostali jeszcze pięć minut, to doszedłbym do trzeciej bazy z Jolką – odezwał się po chwili z pretensją Niżyński.

– Nie byłeś nawet przy pierwszej – odpowiedziała spokojnie Zosia i zobaczyła, że taksówkarz z uwagą patrzy na nią w lusterku. Zapewne sądził, że są parą.

– Fajna była – powiedział przyjaciel, lekko bełkocząc.

– Taaa, jak setka przed nią – odparła z przekąsem rudowłosa dziewczyna. – Masz gust do prostowania.

Od pół roku regularnie bywała z nim na imprezach i już wiedziała, że kiedy jest wstawiony i na haju, nie ma sensu z nim rozmawiać jak z normalnym człowiekiem. Trzeba zachować spokój i tyle. Wiele razy zastanawiała się, po co mu towarzyszy, nigdy na żadnej z imprez, na których z nim była, nie poznała nikogo ciekawego. Ludzie w ich wieku byli monotematyczni. Ale jej przyszłość w pewnym stopniu zależała od przyjaciela, więc nie zamierzała pozwolić mu niczego zepsuć.

Pięć minut później byli na Skałecznej. Chłopak wysiadł, lekko się chwiejąc.

– Mam nadzieję, że twoja matka już śpi – powiedziała Zosia, patrząc na niego z niepewnością.

– Wujek jest w domu, będzie dobrze – pocieszał ją, niezgrabnie posłał buziaka i ruszył do wejścia do bramy.

Dziewczyna tylko westchnęła, licząc, że przyjaciel nie będzie miał dużych problemów.

Taksówkarz ruszył w stronę ulicy Ujejskiego. Chwilę panowało milczenie w samochodzie. Dopiero kiedy wjechali na ulicę Stradomską, mężczyzna się odezwał:

– Jak nie chcesz, aby rodzice wiedzieli, że byłeś na imprezie, to spryskaj się tym. – Podał jej flakonik perfum.

– „Chanel” – przeczytała z uznaniem.

– Zostawiła kiedyś ekskluzywna klientka. – Puścił do niej oczko.

Zosia skropiła się perfumami.

– Jeszcze na włosy – powiedział kierowca, patrząc w lusterko. – Włosy pochłaniają najwięcej zapachów. Lepiej pachnieć „Chanel” niż marychą. – Uśmiechnął się porozumiewawczo, a Zosia kiwnęła głową i zrobiła to, co taksówkarz podpowiedział.

Wysiadła z taksówki dwie klatki dalej, wręczając mężczyźnie banknot o nominale dwieście złotych.

– Wyszło sto tysięcy, oddaję resztę. Też kiedyś byłem młody. – Uśmiechnął się.

– Dziękuję – rzuciła i spojrzała na zegarek. Było za pięć dziesiąta, więc poczuła spokój.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Gwiazdowska z Winnickim wrócili do biura, licząc na to, że uda się im czegoś dowiedzieć na temat tajemniczego domu profesora pod Krakowem. Nadzieja była w Stasińskim, który w otchłani internetu potrafił znaleźć wszystko. Natalia podziwiała Grzegorza zwłaszcza za znajomość darknetu, który był całkowicie poza jej zasięgiem rozumienia. Stasiński świetnie sobie w nim radził, wiedział, skąd i jak zdobyć informacje. Wchodząc w świat ciemnej strony sieci, stawał się kimś innym. Przybierał maskę, która pozwalała mu swobodnie buszować po odmętach mrocznej przestrzeni. Ona na miejscu kolegi, widząc, jakie treści zawiera darknet, chciałaby zrobić wszystko, aby zdobyć dane o najbardziej niebezpiecznych ludziach, a Stasiński nie. Podchodził do tej przestrzeni internetu jak do dobrego źródła wiedzy i starał się nie wychylać. Powtarzał Natalii, że od ścigania cyberprzestępczości są inne wydziały, a on sam nic nie może zrobić. Dlatego według niego lepiej było siedzieć cicho, korzystając z tego, co można zdobyć w darknecie.

Natalia, wracając do firmy, spodziewała się, że Maksowi Opalińskiemu udało się dowiedzieć czegokolwiek o kobiecie z dziedzica. Nie minęło wiele czasu, od kiedy patolog zabrał ciało do prosektorium, ale komisarz znała go i wiedziała, że w chwilach kryzysowych umie działać sprawnie. Zwłaszcza kiedy go coś zainteresuje, a na dziedzicu dostrzegła iskłę zaintrygowania w jego oku.

Marcin całą drogę powrotną na komendę znowu milczał. Potrzebował czasu, aby przetrwać spotkanie u Ewy Swat i matki Oliwii. Rozważał, ile jest jego winy w obecnej sytuacji. Zdawał sobie sprawę, że ktokolwiek zobaczy nagranie od profesora i usłyszy historię, którą skrywał przez lata, to w nim będzie upatrywał głównie winy. Czy obecnie ktoś dostrzeże błędy popełnione przez Szulc? Czy zobaczy jej niebezpieczne i maniackalne zachowanie?

Niepotrzebnie o tym myślał, bo nie miało to teraz znaczenia, należało skupić się na uzyskaniu informacji, gdzie Oliwia może być, i zrobić wszystko, aby ją uwolnić z rąk psychopaty.

Kiedy Natalia streszczała kolegom z biura rozmowę z Ewą Swat i Lucyną Szulc, Marcin pograżył się we wspomnieniach. Wrócił myślami do czasów liceum i do swojego związku z Oliwią. Ale im więcej o niej myślał, tym bardziej upewniał się, że musi mieć jakieś zaburzenia, i powinni poważnie rozważyć wersję z mistyfikacją uprowadzenia. Przypomnił sobie poszczególne wydarzenia z czasu, kiedy już byli parą, i dziś jako dorosły mężczyzna nie mógł uwierzyć, że wtedy jej zachowanie nie wydawało mu się chore, tylko irytujące. Dziś, kiedy analizował to po raz setny, dostrzegał, jak obłąkana była Oliwia. A jeśli przez te lata jej obsesja trwała, jeśli od rozstania żyła nadzieją, że ponownie go spotka? Miesiąc temu, kiedy zobaczył ją pierwszy raz po tak długim czasie, jej wyraz twarzy był tak samo zdeterminowany jak w liceum. Pragnęła jego uwagi i ponownie jej nie otrzymała. Może znowu nie widziała innej możliwości, aby się nią zainteresował, jak postawić go pod ścianą. W Marcinie narastał gniew, ale i niemoc.

Ewa Swat i matka Oliwii twierdziły, że dziewczyna rozmawiała z nowym przyjacielem o Marcinie i że mężczyzna doradzał jej, w jaki sposób powinna postępować, aby Winnicki się nią zainteresował. To nowy przyjaciel sugerował, że Marcin musi pożałować swojego zachowania i tego, że odrzucił Oliwię. Dlatego być może profesor zobaczył w Szulc bratnią duszę i postanowił nią pokierować, aby nie czekała na realizację swoich pragnień tak długo, jak on musiał czekać.

– Zadzwoń do Józefa, może coś mu się przypomni w sprawie domu profesora – stwierdziła Gwiazdowska, siadając przy biurku naprzeciwko Marcina.

Przyglądała mu się chwilę. Martwiło ją zachowanie partnera. Sprawiał wrażenie, jakby się w sobie zapadał. Był smutny i zamyślony. Miał wyrzuty sumienia, wiedziała o tym, ale każdy człowiek ma coś do ukrycia, bo każdy zrobił coś niewłaściwego choć raz w życiu. To był niefortunny zbieg okoliczności, że to Marcina grzechy stały się początkiem ich kłopotów, i czy tego chciał, czy nie, musiał opowiedzieć o nich publicznie.

Natalia nie miała wątpliwości, że pierwsza sprawa sprzed miesiąca łączyła się z obecną, mimo że w dokumentach wyglądało to na dwa różne śledztwa. Do tego musieli pamiętać o dochodzeniu sprzed piętnastu lat,

więc rodziło się pytanie, czy dzisiejsza sprawa łączy się z tą z przeszłości, czy może z tą sprzed miesiąca, a może wszystkie układają się w spójną całość?

Wybrała numer do Józefa i włączyła tryb głośnomówiący. Chciała, aby koledzy słyszeli rozmowę. Teraz cały zespół musiał myśleć nad rozwiązaniem sprawy.

– Cześć – usłyszała przygaszony głos inspektora. Był w podobnej formie psychicznej jak Winnicki. – Jakies nowe informacje? – Od razu przeszedł do rzeczy, bo wiedział, że Natalia nie dzwoni towarzysko.

– Tak, i niestety złe – odpowiedziała Natalia szczerze. – Dostałeś list od brata? – zapytała, zanim wyjaśniła.

– Tak.

– Tylko list? – dopytywała.

– Tak – odpowiedział z rosnącą podejrzliwością. – A o co chodzi?

– Też dostałam – zaczęła. – Ale do mojego była dołączona minikarta pamięci, a na niej znajdowało się krótkie nagranie. – Przerwała, aby zebrać myśli, bo chciała krótko i konkretnie opowiedzieć koledze o dzisiejszych wydarzeniach. – Na nagraniu była przywiązana do krzesła Oliwia Szulc z tabliczką informującą, że nowa rozgrywka ruszyła.

Po jej słowach zapadła ciężka cisza i przez moment Natalia zastanawiała się, czy inspektor usłyszał to, co powiedziała.

– Chce zabić dziennikarkę? – zapytał w końcu.

– To jeszcze nie koniec – rzuciła, nie odpowiadając na pytanie Józefa. – Jak tylko zaczęliśmy się zastanawiać, co zrobić, to przyszło wezwanie o znalezieniu martwej kobiety na dziedzińcu kamienicy na ulicy Świętego Jana trzynaście.

– Zabalsamowana – rzucił natychmiast.

– Nie, i na pierwszy rzut oka dzisiejsze zdarzenie nie ma nic wspólnego z twoim bratem, ale... – westchnęła, wiedząc, że dalsza część zdania zdenerwuje kolegę – zebrane później informacje nie pozwalają traktować tych spraw odrębnie.

– Kurwa! – syknął Józef, a to jedno słowo odbiło się echem po biurze.

– Niestety, obawiam się, że w tej sprawie będą schody. – Ponownie przerwała, bo chciała łagodnie przekazywać informacje koledze. – List i film widział Szramowski. Był u nas, kiedy dostaliśmy przesyłkę – relacjonowała. – Wkurzył się, ale mając na względzie własne dobro, zgodził się na naszą propozycję.

- Czyli? – zapytał inspektor nieufnie.
- W dokumentach nie będziemy na razie łączyć sprawy Szulc z nową denatką, dopóki nie będzie twardych dowodów. Nie chcemy, aby nam ją zabrali – mówiła z zaangażowaniem.
- Ryzykowne i naiwne – odpowiedział Józef stanowczo. – Szrama się na to zgodził? – zdziwił się.
- Tak, bo nakłamał w raportach i teraz boi się, że będzie miał przesrane – wyjaśniła.
- Dlaczego Szulc?
- Chyba zaprzyjaźniła się z twoim bratem albo szuka zemsty na Marcinie.
- Bzdura – parsknął Józef. – Oboje wiemy, że z moim bratem nie da się zaprzyjaźnić – fuknął do słuchawki, po czym zapytał: – I co do tego ma Winnicki?
- Marcin w liceum skrzywdził Szulc i zdaje się, że mu tego nie zapomniała – wyjaśniła, patrząc na kolegę, który siedział przy swoim biurku.
- A dzisiejsza denatka?
- Nie wiemy jeszcze, kim jest, więc trudno powiedzieć, dlaczego profesor ją wybrał. Ale podejrzewamy, że jak w każdym wcześniejszym przypadku jego wybór nie był losowy, tak samo jak miejsce pozostawienia włók – relacjonowała komisarz.
- Naciągane. Zanim się nastawicie, że sprawa Oliwii i nowej denatki są ze sobą połączone, to znajdź na to dowody – przerwał jej Stasiński. – Jeśli skupimy się tylko na jednym kierunku poszukiwań, to możemy sobie strzelić w kolano. Na razie tych kilka informacji, które macie, może być zwykłym zbiegiem okoliczności – tonował zafiksowanie Gwiazdowskiej.
- Natalia burknęła coś niezrozumiałego pod nosem, Grzesiek nie wiedział, czy się na niego zdenerwowała, czy przyznała mu rację.
- Gdzie twój brat ma dom poza Krakowem? – przeszła do kwestii, która najbardziej ją interesowała, kiedy zdecydowała się na telefon do inspektora.
- I znowu na chwilę zapadło milczenie.
- Nic nie wiem na ten temat – stwierdził natychmiast inspektor.
- Czy mógłbyś przejrzeć jego dokumenty? – poprosiła Gwiazdowska. – Jeśli kupił dom, to musi mieć akt własności. Nawet jeśli zrobił to bezpośrednio od właściciela, to dostał potwierdzenie, że nieruchomość należy teraz do niego.

– Zapewne, ale nie wiem, czy ma taki dokument w mieszkaniu – odparł Józef. – Równie dobrze mógł go wysłać na przykład do Dony. To ona jest jego spadkobierczynią, jakby coś mu się stało.

– Sprawdzę, czy profesor ma na legalu jakieś nieruchomości – włączył się Stasiński.

– Mieszkanie na Kazimierzu jest jego – rzucił dla pewności inspektor. – My z Łucją dostaliśmy mieszkanie od jej rodziców, więc moi przepisali mieszkanie na ulicy Jakuba Tadeuszowi. A może pan sprawdzić, czy na córkę czegoś nie zapisał? – zapytał Józef.

– A jakie nazwisko ma Dona? – upewnił się Stasiński.

– Wysłała za męża – odparł Józef zrezygnowany. – Cholera, nie wiem, jak się teraz nazywa.

– Możesz się z nią skontaktować? – zapytała Natalia, a w słuchawce ponownie zapadła cisza.

– Nie mam do niej numeru, ale poszukam jej na Facebooku – odparł z rezygnacją.

– Ona nie wie, co tu się wydarzyło? – domyśliła się komisarz.

– Nie wiem, nie rozmawiałem z nią, zapytam matkę. – Smutek w jego głosie pogłębił się na wspomnienie matki.

Natalia z wcześniejszych rozmów z inspektorem wiedziała, że po ujawnieniu informacji o profesorze kobieta się załamała. Nie wychodziła z domu od miesiąca, bała się reakcji sąsiadów. Nie miała siły skonfrontować się z otoczeniem. Nie zamierzała bronić starszego syna, gdyż Józef przedstawił jej niepodważalne dowody na winę Tadeusza. Ale nie chciała słuchać, że jej syn jest mordercą.

– Kurde! Nie pomyślałem, że Tadeusz mógł z nią rozmawiać przez ten miesiąc.

– Zwłaszcza że ponoć był z nią w stałym kontakcie – odpowiedziała Gwiazdowska.

– Załatwię to – zapewnił inspektor, a po chwili znowu się odezwał: – Przeszukując mieszkanie Tadeusza, znalazłem zestaw kluczy, ale nie pasują do żadnego zamka na Jakuba. Sprawdziłem też w piwnicy i u rodziców wszystkie zamki, ale bez efektu.

– A może na uczelni miał jakieś szafki? – odezwał się Stasiński, patrząc na Natalię i Marcina, bo to oni byli w sali, która została przydzielona profesorowi.

Jednak oboje skrzywili się na jego pytanie. Wtedy, kiedy tam byli, działali szybko. Nie byli w stanie sprawdzić całego pomieszczenia i wyszli z niego, jak tylko znaleźli dowody potwierdzające udział Tadeusza w zabójstwach.

– Nie byłem tam jeszcze, nie wiem, jak spojrzeć tym ludziom w oczy – przyznał Józef.

– To może my się tym zajmiemy – zadeklarował Makowski w imieniu własnym i Krukowskiego.

– Dzięki – rzucił z ulgą inspektor.

– Dona może być teraz kluczową osobą – odezwał się jakby przebudzony z letargu Marcin.

– Umknęła nam – stwierdziła w zamyśleniu Natalia.

Jej myśli krążyły wokół córki profesora. Po ucieczce Tadeusza nikt się z nią nie skontaktował. Nie sprawdzili, czy ma inne lub nowe informacje na temat ojca. Zignorowali ten trop. Dlatego teraz Gwiazdowska zaczęła nabierać przekonania, że Tadeusz miał rację. Byli skupieni na sobie i swojej krzywdzie, tracąc profesjonalizm.

– Jeśli dowiecie się, kim była dzisiejsza ofiara, to dajcie znać – poprosił na zakończenie inspektor.

– Wpadnij do mnie wieczorem koło dwudziestej drugiej – poprosiła Natalia.

– Będę – rzucił bez zwłoki inspektor.

Natalia rozłączyła się, ale kilka sekund później dźwięk jej telefonu znowu rozbrzmiał. Na wyświetlaczu migąło imię i nazwisko patologa. Odebrała natychmiast, licząc na pomocne informacje.



## Kraków, 19 czerwca 1990 roku, wtorek

Wybiła godzina dziewiąta, a Niżyńskiego nadal nie było na próbie. Mieli ją zacząć pół godziny temu. W oczekiwaniu na chłopaka Zosia z Anitą po raz kolejny omawiały układ, który mieli zatańczyć za kilka dni na konkursie.

Rudowłosa dziewczyna nie wiedziała, czy ma się bać, czy irytować, bo mimo że zrobiła wczoraj wszystko, aby przyjaciel dotarł do domu o przyzwoitej porze, jego dziś nadal nie było, co mogło oznaczać wszystko. W jej głowie pojawiły się czarne myśli.

– Pamiętaj o tym, aby się wyginać pod tym kątem, ciało cię musi prowadzić. – Anita demonstrowała pozę Zosi, kiedy z impetem do sali jak chmura gradowa wszedł Niżyński.

– No, nareszcie – fuknęła Zosia, ale w tej samej chwili zobaczyła na czole chłopaka duży plaster, więc zmieniła ton. – Co ci się stało?

Podeszła do niego bliżej, ale kiedy chciała dotknąć jego czoła, odtrącił jej rękę. W tym geście była agresja, jakiej nigdy wobec niej nie okazywał, co ją zastanowiło.

– Matka? – zapytała badawczo.

– A kto inny? – Był wściekły. – Wszedłem do mieszkania, a ta cipa rzuciła we mnie puszką z kawą. Gdyby nie wujek, to nie wiem, co by było dalej.

– Przykro mi – powiedziała Zosia i ponownie chciała się do niego zbliżyć, aby go po przyjacielsku przytulić, ale znowu wykonał gest odtrącający ją. Czuł się poniżony i sfrustrowany.

– Jeszcze będzie tego żałować! – burknął wściekle.

– Co chcesz zrobić? – Zosia się zaniepokoiła.

Obawiała się, czy w akcie desperacji nie będzie chciał sabotować ich występ, chociaż po cichu liczyła, że jej by tego nie zrobił. Gdyby tańczył sam, to być może zepsułby występ, aby dopiec matce, która obsesyjnie czekała na każde zwycięstwo. Ale praca w duecie to odpowiedzialność za dwie osoby.

– Nie bój się, nie spieprzę naszego występu – rzucił, jakby czytał jej w myślach. – Wręcz przeciwnie, będziemy najlepsi, aby tę sukę skręciło – odparł, stając w podstawowej pozie baletowej przed dużymi lustrami. Zaciętość na jego twarzy była niepokojąca, chociaż była szansa, że te emocje wyniosą go na wyżyny nieprzeciętnych możliwości, jakie miał.

– Na pewno nic ci nie jest? – zapytała Anita. Była zszokowana i zdruzgotana tym, co usłyszała.

– Tańczymy czy nie? – odparł, nie patrząc na dziewczyny.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Natalia i Marcin stali w ciszy po obu stronach stołu sekcyjnego. Jak zawsze mieli poważne i skupione miny. Wizyty tu działały na nich dołująco. W tym miejscu widzieli na konkretnych przykładach, jak zawiedli i jak wiele mieli jeszcze do zrobienia. Dziś na metalowym zimnym stole leżała przed nimi kolejna martwa kobieta. Wyglądała spokojnie, jakby spała, co było marnym pocieszeniem. Winnicki nie mógł oderwać oczu od jej twarzy. Była wręcz chuda, jakby wyrzeźbiona w kamieniu.

Czuł ciarki na ciele, przebywając w tym miejscu, chociaż nie odstręczało wyglądem ani zapachem. Patolog, który był też pedagogiem i często miewał zajęcia ze studentami w prosektorium, chciał, aby jego uczniowie mogli skupić się na pracy i nauce. Wiedział, że jak miejsce, w którym mają przebywać po osiem, czasem dziesięć godzin dziennie, będzie dołujące, to ich chęci oraz zaangażowanie nie będą wystarczające, a on potrzebował takich ludzi, którzy przyłożą się do pracy na sto pięćdziesiąt procent. Opaliński był pedantem w pracy, rzadko popełniał błędy, a kiedy jakiś przypadek wymagał więcej czasu, to zawsze o tym informował. Tego samego oczekiwał od studentów – dokładności i chęci do szukania prawdy. Wiedział, że tylko garstka z jego podopiecznych zostanie w tym zawodzie, bo trzeba go lubić, aby się mu rzetelnie poświęcić. Opaliński zadbał o to, aby jego miejsce pracy nie było zniechęcające mimo trudnych i często dramatycznych przypadków, jakie mu przywożono. Ale mimo starań patologa trzeba było tu jednak patrzeć na śmierć, której nie można już było powstrzymać i odwrócić. To miejsce ukazywało zawodową porażkę Natalii i Marcina.

– Zapewne ciekawi was, dlaczego chciałem, abyście przyszli tak wcześnie – odezwał się patolog.

– Masz coś interesującego – wypaliła Natalia.

– Mam – przyznał Opaliński szybko. – Powiedziałbym, że bardzo interesującego – zawiesił głos, aby wzmocnić dramaturgię przekazu. – To nie było samobójstwo, ale zabójstwo.

– No coś ty – rzuciła Gwiazdowska sarkastycznie.

– Ktoś ją wypchnął z okna? – zapytał Marcin, starając się zachować trzeźwe myślenie i nie przypisywać natychmiast tej śmierci Sadlewskiemu.

– Nie – odparł tajemniczo patolog. – Nie wypadła z okna. Znikąd nie spadła.

– No to nie rozumiem – przyznał Winnicki szczerze.

– Zabójca upozorował śmierć poprzez upadek z wysokości? – rzuciła myśl Gwiazdowska.

– Według mnie tak – odpowiedział Opaliński bez wahania. – Po upadku z takiej wysokości jak ta, którą założyliśmy, ofiary charakteryzują się różnorodnością obrażeń, jak choćby poważnym urazem głowy lub szyi, urazem czaszkowo-mózgowym, urazem narządów klatki piersiowej, jamy brzusznej, naturalne są złamania kończyn, żeber i kręgosłupa – wymienił jednym tchem.

Marcin skrzywił się na jego słowa, bo wyobrażenia ukazywała mu te wszystkie obrazy szczegółowo.

– A w przypadku naszej denatki nie ma ani jednego z tych charakterystycznych obrażeń.

– To co spowodowało jej śmierć? – dopytywał Marcin.

– Zleciłem toksykologię, bo według mnie kobieta została otruta i podrzucona w to miejsce – stwierdził. – Wyniki będziemy mieć dopiero jutro, ale obejrzałem całe jej ciało i znalazłem to.

Wziął do ręki lupę i dał im znak, aby się do niego zbliżyli. Nakierował przedmiot na szyję ofiary i wskazał czerwony blady punkcik.

– Nie no, przecież mogło ją coś ugryźć, mogła się gdzieś obetrzeć. Może być sto innych powodów, dlaczego ma taką kropkę – zakwestionował znalezisko lekarza Marcin.

– Może, ale nie znalazłem innych śladów, które mogłyby sugerować zgon. Kobieta była młoda, nie widać zewnętrznych ani wewnętrznych obrażeń wskazujących na gwałtowną czy tragiczną śmierć. Nie ma nic, co dawałoby oczywistą odpowiedź, jak zginęła, dlatego wersja z otruciem zdaje się mieć sens.

– Ofiara nie zginęła w miejscu, w którym została znaleziona – analizowała komisarz.

– To jasne, ale pytanie, dlaczego ktoś podrzucił ją na ten dziedziniec – powiedział Marcin jakby do siebie.

– Już na dziedzińcu domyślałem się, że nie jest tak, jak zabójca chce, abyśmy myśleli – odezwał się patolog. – Biorąc pod uwagę jej gabaryty, to po wyskoczeniu z okna z drugiego piętra na sto procent nie znaleźlibyśmy jej w takim ułożeniu, w jakim była, jak tam dotarliśmy – tłumaczył. – Nie powiem wam, dlaczego akurat ten dziedziniec, to nie leży w moich kompetencjach, ale chciałem zwrócić waszą uwagę na coś innego. –

Spojrzał na nich, aby upewnić się, że go słuchają. – Przyjrzyjcie się jej dokładnie i powiedzcie, co jeszcze widzicie, co jej ciało wam mówi – poprosił patolog, a Gwiazdowska cmoknęła z niezadowoleniem.

Uważała, że to nie czas na zagadki i naukę. Jeśli Maks coś odkrył, powinien jak najszybciej o tym powiedzieć, gdyż życie Oliwii Szulc cały czas było zagrożone. Ale zanim się odezwała, zaczęła metodycznie oglądać nagą dziewczynę od czubka głowy poprzez korpus aż do stóp. Opaliński przyglądał się w milczeniu, jak dokonują oględzin.

– I? – zapytał w związku z przedłużającą się ciszą.

– Ma zdeformowane stopy, zwłaszcza palce – odezwał się Winnicki, nie patrząc na nich, tylko nadal na nogi kobiety.

Patolog pokiwał głową z nauczycielskim zadowoleniem.

– Jest chuda – dodała komisarz. – Była na coś chora? – zapytała, patrząc na patologa, który tym razem pokręcił głową.

– Była baletnicą – potwierdził Opaliński, a Gwiazdowska otworzyła szerzej oczy.

– Jak kiedyś Oliwia – wyszeptał Winnicki, a Opaliński energicznie kiwnął głową, jakby słowa Marcina upewniły go w jego przemyśleniach.

– Jeśli ona też jest ofiarą Sadlewskiego – wskazał na leżącą przed nimi kobietę, a w jego głosie słychać było sceptycyzm, gdyż nie chciał nakręcać Gwiazdowskiej na jeden tor myślenia – to zdaje się, że profesor wybrał nowy klucz, jakim tym razem się kieruje przy wyborze ofiar – wyjaśnił.

– No nie wiem – wymamrotał pod nosem Marcin. – Naciągane.

Opaliński wzruszył ramionami.

– Wiesz, że była baletnicą, tylko na podstawie wyglądu jej stóp? – zainteresowała się komisarz.

– Nie tylko, ale o tym za chwilę. – Opaliński starał się dawkować informacje, co irytowało Natalię, bo czas ich gonił. Miała wrażenie, że patolog trochę się z nimi droczy. – Jej organizm był wycieńczony. Od

środką była jak staruszka. Musiała każdego dnia cierpieć z bólu fizycznego. Wyniszczała się, ale sama.

– Wygląda, jakby od dawna nic nie jadła – rzuciła kąśliwie Gwiazdowska.

– Na pewno cierpiała na zaburzenia odżywiania – odpowiedział spokojnie patolog. – Deformacja stóp, jej waga i wyniszczenie organizmu sugerują, że baletem zajmowała się zawodowo.

– Udało ci się ją zidentyfikować? – przeszła do konkretów, które ją bardziej interesowały niż stan zdrowia nieżyjącej kobiety. To nie morderca przyczynił się do tego, że była tak wyniszczona, dlatego ten element nie miał żadnego znaczenia w ich śledztwie.

– Udało – odpowiedział patolog, a Natalia syknęła ze złością.

– Maks, nie mamy czasu na zagadki. Być może ona jest wskazówką do dalszych działań – skarciła go z pretensją komisarz.

– Właśnie! Kolejną wskazówką jest balet – upierał się patolog lekko obrażonym głosem.

– To zbyt ogólne – zdenerwowała się Natalia.

– Może to zbieg okoliczności, przecież Oliwia od lat nie tańczyła, więc dlaczego to miałyby je łączyć? – oponował Marcin. Nie chciał, aby było tak, jak ostrzegał Stasiński. Śmierć dzisiejszej denatki nie wyglądała na robotę profesora, była zupełnie inna.

– Okej – westchnął patolog, po czym odezwał się ponownie: – Znam jej personalia, ale musicie zacząć przyglądać się szczegółom. Nie możecie liczyć na oczywistości. Jeśli w tej sprawie Sadlewski ma jakiś udział – patolog spojrzał kontrolnie na Marcina, który przewrócił oczami ze zniecierpliwienia – to możecie coś przegapić, jeśli będziecie szli dawnym kluczem. – Spojrzał na nich, a kiedy zobaczył, że Natalia nerwowo przytakuje, powiedział: – Kobieta nazywa się Kalina Owczarek.

– Jest w naszej bazie?

– Jest, ale przez przypadek. Jej odcisków palców w ogóle nie powinno tam być – odpowiedział Opaliński, a Natalia spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Że co? – Skrzywiła się, bo nie rozumiała, jak odciski palców mogą się znaleźć przez przypadek w bazie policyjnej.

– W bazie znalazła się jako ofiara wypadku komunikacyjnego. Ale to błędna klasyfikacja. Została znaleziona nieprzytomna na przystanku autobusowym. Początkowo policjanci, którzy przyjechali na miejsce

zdarzenia, myśleli, że jest pod wpływem środków odurzających. Dlatego zabrali ją na dołek i pobrali odciski palców. Dopiero później okazało się, że straciła przytomność z wycieńczenia. Po ocknięciu się była splątana, miała jakościowe zaburzenia świadomości – tłumaczył patolog. – Policjanci, którzy ją zatrzymali, wezwali do niej lekarza. W raporcie były jego dane, więc do niego zadzwoniłem i poprosiłem o sprawdzenie diagnozy z tego dnia.

– Nieźle. – Tym razem komisarz mówiła z uznaniem.

– Lekarz pamiętał ją, mimo że sytuacja zdarzyła się niemal rok temu. Według niego dziewczyna zachowywała się dziwnie. Kiedy go zobaczyła, udawała, że nic się nie stało. Mimo to podpiął ją pod kroplówkę, a wtedy z minuty na minutę jej stan się poprawiał. Zalecił jej badania i polecił psychoterapię, bo według niego była chora na bulimię i anoreksję.

– Skierował ją do Sadlewskiego? – zapytała z nadzieją Gwiazdowska, licząc, że ponownie trafią na punkt łączący profesora z ofiarą.

– Skierował ją do poradni, w której pracował profesor – przyznał patolog, a kiedy zobaczył poruszenie na twarzy Natalii, szybko dodał: – Ale nie wiem, czy do niego trafiła. Nie wiem, czy w ogóle tam poszła.

– Coś jeszcze? – dopytywała Natalia.

– Resztę na jej temat musicie sprawdzić sami, bo moje możliwości się wyczerpały – odpowiedział Opaliński z przewrotnym uśmiechem, po chwili jednak przypomniał sobie coś jeszcze. – Udało mi się wyjąć z jej dłoni przedmiot, który przypominał pomadkę do ust, ale okazał się atrapą tego kosmetyku – wyjaśnił. – Oddałem go Adamowi Górnemu. Może będzie wiedzieć, co to jest i po co zostało włożone do ręki kobiety.

– Dzięki, dobra robota – rzuciła Natalia z przeproszającym uśmiechem.

– Gwiazda, wyciszcie emocje, bo was oszuka – dodał Opaliński za odchodzącymi kolegami.

Wyszli z prosektorium w milczeniu. Mieli mętlik w głowach. Natalia dumiała, jak połączyć sprawy Szulc, Owczarek i tę sprzed piętnastu lat, a Winnicki odwrotnie. Nie chciał widzieć w tym monumentalnej sprawy. Chciał znaleźć Oliwię i mieć pewność, że przez niego nie zginie. Wolałby, aby sprawą Owczarek zajęli się jego koledzy.

Oboje byli pewni, że należało zachować dystans i podchodzić ostrożnie do każdej teorii, poszlak i dowodów.

## Kraków, 20 marca 1998 roku, piątek

Było późne popołudnie, ale Bukowski nie mógł zebrać się do domu. Niedawno dostał raport od Macha i mimo że nie było w nim nic zaskakującego, nie mógł przestać go czytać. Informacje z raportu potwierdziły przypuszczenia, że upadek dziewczyny z okna nie musiał być samobójstwem. Były przesłanki, które kazały przyjmować też inną wersję wydarzeń. Inspektor analizował dzisiejszy dzień niemal minuta po minucie, mając nadzieję, że za pierwszym razem coś przeoczył i że tym razem odkryje tajemnicę. Chciał dowiedzieć się, kto jest ojcem dziecka Gai. Ten człowiek być może mógłby wnieść do śledztwa nowe fakty.

Ciąża nawet u nastolatki to nie koniec świata. Chociaż dla baletnicy, która właśnie miała rozpocząć międzynarodową karierę, mogła być komplikacją, ale czy na tyle wielką, aby zdecydować się na śmierć? W to inspektor wątpił.

W raporcie Macha znalazły się informacje o świeżych zadrapaniach i o podbitym oku, o którym wspominał jeden z uczniów, co przypomniało Bukowskiemu o otwartym konflikcie, jaki Gaja miała z koleżanką z grupy. Dlatego coraz bardziej nabierał przekonania, że ktoś musiał jej pomóc w tym upadku.

Deńko żyła pod dużą presją. Z rozmów wiedział, że z jednej strony miała dyrektorkę szkoły, która pokładała w niej duże nadzieje i oczekiwała od dziewczyny tytanicznej pracy oraz wysiłku. Z drugiej była młodzież ze szkoły, która zazdrościła Gai sukcesów i tego, że była pupilką Bieleckiej. Gaja wiedziała, że niewielu spośród kolegów dobrze jej życzyło. Musiała liczyć sama na siebie. To duże obciążenie dla nastolatki, a informacja o nieplanowanej ciąży również musiała być szokująca. W życiu Gai było dużo napięcia i stresu, co mogło ją popchnąć do podjęcia tragicznej decyzji, ale inspektor miał świadomość, że nie wszystko wie, że jego powierzchowne wnioski to za mało, by zrozumieć, co tak naprawdę się wydarzyło.



– Jeden dzień, jedna sprawa. Taką robotę lubię, statystka się zgadza – usłyszał za plecami głos prokuratora Zdrojewskiego i obrócił się, aby upewnić się, że to on. Nie zdarzało się, że prokurator tu przychodził. – Byłem na komendzie przez przypadek, dlatego postanowiłem sprawdzić, czy pan jeszcze jest. – Wyjaśnił swoją obecność, jakby czytał w myślach Bukowskiego. – Chciałem dać znać, że zamknąłem dzisiejszą sprawę samobójstwa. Nie ma co w tym grzebać, wszystko jest jasne.

– Wręcz przeciwnie – odparł inspektor, czując, że wzrasta w nim gniew. W Zdrojewskim najbardziej wkurzało go to, że interesowały go tylko statystyki. – Nic nie jest jasne. To nie było samobójstwo i są na to dowody.

– Poszlaki – poprawił go. – Z tego, co wiem, koledzy, którzy byli z dziewczyną w sali, kiedy postanowiła skoczyć, potwierdzają wersję o samobójstwie – stwierdził prokurator.

– Kłamią! Rozmawiałem z nimi, kręcili, każdy mówił co innego – bronił swojej teorii Bukowski.

– Panie inspektorze, na ich oczach zabiła się koleżanka. Myśli pan, że nie mają prawa mówić chaotycznie? Dorosły człowiek miałby problem z zebraniem myśli w takich okolicznościach – odpowiedział prokurator spokojnie.

– Denatka była w ciąży i nie wiemy z kim.

– To nie ma znaczenia, to tylko kolejny element potwierdzający, że miała powód, aby się zabić. Nikomu nie powiedziała o ciąży, zapewne się wstydziła albo bała, bo już podpisała kontrakt w Paryżu – tłumaczył po swojemu prokurator. – Godzinę temu rozmawiałem z panią Bielecką, potwierdziła, że już rozumie, dlaczego Gaja to zrobiła. Cięża była dla niej kłopotem, o którym bała się powiedzieć. Dyrektorka szkoły ubolewa, że dziewczyna nie przysłała do niej po pomoc, bo razem by temu zaradziły. Ale przyznała, że to mógł być powód, dla którego dziewczyna ze sobą skończyła – ciągnął prokurator.

– Dyrektorka nie jest wiarygodna, mobbinguje młodzież, przykłada się do tego, że niektórzy mogą chcieć się zabić. – Ton inspektora stawał się wzburzony. – Dręczy ich psychicznie, dlatego Gaja nic jej nie powiedziała.

– Proszę nie przesadzać. Kobieta trzyma dyscyplinę i nie ma w tym nic dziwnego, ale zgodzę się z panem, że strach przed nią też mógł się przyczynić do decyzji dziewczyny – odparł Zdrojewski.

– A zadrapania na rękach? A podbite oko? – niecierpliwił się Bukowski.

– To wszystko drobiazgi, na których nie zbudujemy oskarżenia pod niczym adresem – odparł kolejny atak prokurator. – Może faktycznie ktoś chciał ją powstrzymać przed skokiem, a teraz się boi przyznać, aby nie został osądzony z tego powodu, że jej nie uratował. Wyobraża pan sobie, że któreś z nich w obecności czterech innych osób wypchnęło koleżankę przez okno, a reszta nie reaguje?

– To mógł być nieszczęśliwy wypadek, bo okno jest nisko. Wiem, że wybuchła sprzeczka między Gają a jedną z dziewczyn. Być może doszło do rękoczynów i młodsza popchnęła starszą. Gaja nie spodziewała się tego i straciła równowagę – przedstawiał hipotezę inspektor.

– Brzmi to jak bajka – westchnął prokurator. – Proszę iść do domu i zapomnieć o tej sprawie. Nikomu nic nie udowodnimy, a siedzenie nad nią nie zwróci dziewczynie życia. Miłego weekendu.

Po tych słowach nie czekał na dalsze rozważania Bukowskiego, tylko wyszedł z biura i zniknął w głębi korytarza.

## Kraków, 9 października 1992 roku, piątek

– W poniedziałek na trzy dni przyjeżdża do nas na warsztaty Michelle Riva – ogłosiła madame, chodząc po sali w tę i z powrotem i trzymając ręce na biodrach w swoim stylu. – Chce się spotkać z sześciorgiem z was, ale dwójkę wybrał sam, pozostałych mam zaproponować ja. – Na chwilę zamilkła, aby zwiększyć dramaturgię przekazu. – Wybrał was.

Spojrzała na Niżyńskiego i rudowłosą. Jej twarz nawet nie drgnęła w ciepłym wyrazie aprobaty i uznania. Niżyńskiego to nie zaskakiwało. Jeśli ktoś go doceniał, to nigdy nie okazywała wsparcia, nawet jeśli to działało także na jej korzyść.

– Pozostałą czwórkę ogłoszę wieczorem, bo chciałabym jeszcze zobaczyć was w solówkach. Za dziesięć minut zaczynamy.

Następnie wyszła z sali, nawet nie patrząc na Niżyńskiego i rudowłosą.

Po sali rozszedł się szmer, wszyscy zaczęli rozważać swoje szanse.

– Ale mamy szczęście – pisnęła Zosia cicho, bo widziała skupione na nich oczy zazdrosnych kolegów. – Nie mogę uwierzyć, że Riva nas wybrał.

– Dlaczego? Przecież jesteśmy tu najlepsi – odparł chłopak bez ekscytacji.

– Wiesz, jaka to jest okazja! – mówiła z zapałem. – Jeśli mu się spodobamy, to nas zapamięta.

– No i? – Nie rozumiał, dlaczego przyjaciółka aż tak się ekscytuje. – Widziałem, jak tańczy, i nie uważam, aby był od nas lepszy.

– Oszalałeś? – parsknęła z oburzeniem. – Riva ma czterdzieści lat, tańczył w różnych krajach, w różnych miejscach, wprowadził balet w nową przestrzeń. Biorąc pod uwagę jego doświadczenie, to nie możemy się z nim równać.

Niżyński wzruszył obojętnie ramionami.

– Chętnie się z nim zmierzę na scenie – powiedział z pewnością siebie, jakiej czasem mu zazdrościła.

– Jest taki przystojny – rzuciła po chwili. – Dobrze, że niedawno kupiłam nowy strój.

Niżyński spojrzał na przyjaciółkę z zaintrygowaniem. Jeszcze nigdy nie słyszał od niej, aby mówiła otwarcie, że ktoś jej się podoba.

– Żartujesz? – zapytał, aby wybadać, czy dziewczyna nie chce go sprowokować.

– Nie – odpowiedziała bez zwłoki. – Tańczy tak, że dech zapiera, a jego twarz jest wręcz anielska. Jak Brad Pitt w „Thelmie i Louise”.

Niżyński wybuchł śmiechem.

– Z czego się śmiejesz? – zapytała.

– Brad Pitt nie ma nawet trzydziestki.

– Więc to dobrze świadczy o Rivie, że nie wygląda na swoje lata – zripostowała Zosia. – Ale o co ci chodzi? Zazdrosny jesteś czy jak?

– O nic mi nie chodzi, zainteresowałem się, bo w końcu pojąłem, że masz spaczony gust. – Puścił do niej oko, a widząc, że się zarumieniła, machnął ręką na znak, aby już odpuścili ten temat. Poza tym nie chciał niszczyć jej wyobrażeń, ale słyszał o Rivie kilka niewybrednych historii. Uznał, że Zosia sama przekona się o tym w czasie warsztatów.

– Wiesz co?! – obruszyła się. – Jestem pewna, że cieszysz się z tych warsztatów tak samo jak ja, bo tak samo jak ja kochasz balet i chcesz być coraz lepszy i lepszy.

– Dla mnie to bez różnicy, ja baletu sobie nie wybierałem z własnej woli – stwierdził chłopak z obojętnością. – Jestem świetny tylko dlatego, że dzięki temu mam przewagę nad tą głupią pindą. – Wskazał głową na drzwi, przez które przed chwilą wyszła madame.

– I niby wolałbyś robić coś innego? – zapytała Zosia, rozpoczynając rozgrzewkę stóp.

– Tego nie wiem, bo nigdy nie robiłem nic innego. – Wraz z tymi słowami uświadomił sobie, że jego życie jest niezwykle ograniczone i że na pewno wiele stracił oraz zbyt mało wiedział o sobie samym. – Twoim celem jest angaż w Moskwie, moim – pozbawienie madame sukcesów i pozycji, kiedy najmniej będzie się tego spodziewać.

– I co wtedy zrobisz ze swoim życiem? – zapytała, równocześnie masując sobie paluchy u stóp. Były czerwone, jakby były obtarte czy stłuczone.

– Może będę tańczył na ulicy, a może uczył dzieci w Afryce albo zostanę włóczęgą – wymieniał lekko, przyglądając się cierpieniu przyjaciółki, kiedy

ta dotykała paluchów.

– Ale pleciesz – rzuciła bez złości.

Była przekonana, że przyjaciel ciężko pracował tak jak ona nie tylko po to, aby mieć haki na madame, ale robił to dlatego, że kochał taniec. Kiedy tańczył, czuł się wolny. W tańcu uwalniał emocje i pozbywał się napięć. Mimo że został zmuszony do trenowania baletu, teraz nie wyobrażał sobie bez niego życia.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Gwiazdowska i Winnicki wrócili do biura, dyskutując nad możliwymi hipotezami, choć oboje wiedzieli, że żadna nie musi być prawdziwa. To śledztwo było jak wejście w świat z Matrixa, w którym znane reguły i zasady nie obowiązują, a na końcu wszystko może okazać się złudzeniem. Ale cóż mieli robić. Nie mogli siedzieć z założonymi rękami. Jeśli poddali się, to pokazaliby, że można oszukać system, że można działać poza prawem, wystarczy się tylko odpowiednio przygotować. Poza tym Natalia była przekonana, że gdyby nie podjęli gry, Sadlewski i tak znalazłby sposób, aby zmusić ich do działania. Wiedziała, że Marcina irytuje ciągle mówienie o profesorce, bo nie chciał dopuścić do siebie myśli, że obie sprawy są ze sobą powiązane.

– Możesz sprawdzić Kalinę Owczarek – poprosiła Stasińskiego, kiedy tylko znaleźli się w biurze.

Pozostali policjanci wyrwani z ciszy spojrzeli na nią z zainteresowaniem. Coś zaczynało się dziać.

– Kto to? – zapytał Grzegorz, ale już wpisywał do komputera dane, które podała mu komisarz.

– Denatka z dziedzica – wyjaśniła Gwiazdowska.

– To tancerka baletowa – rzucił natychmiast Michał Krukowski.

– Znasz wszystkie laski w tym mieście? – parsknął Marek Groszkowski.

Jeśli była mowa o kobietach, to Krukowski zawsze miał coś do powiedzenia. Znał się na nich jak nikt inny, gdyż często z nimi przebywał, słuchał ich i dyskutował z nimi. Nie wiązał się z żadną na stałe, bo wyznawał filozofię, że na świecie jest tak wiele interesujących kobiet, że nie można skupiać się tylko na jednej. Uważał, że to ogranicza, rozleniwia i zawęża oczekiwania zarówno wobec innych, jak i siebie.

W swojej filozofii nie był wulgarny ani prostacki. Kobiety, z którymi się spotykał, traktował z sympatią i szacunkiem. Nigdy ich nie oszukiwał,

dlatego miał duże grono przyjaciółek, składających się głównie z byłych dziewczyn. Krukowski był charyzmatycznym mężczyzną, dlatego Gwiazdowskiej nie dziwiło jego powodzenie, mimo że sama była odporna na jego urok. Ale być może dlatego, że był od niej młodszy i nie zamierzała się ośmieszać. W ocenie Natalii starsza kobieta uganiająca się za młodszym mężczyzną była żalosna i zdradzała desperackie zapędy. Chociaż wiele razy słyszała od Michała, że spędzał wieczory w towarzystwie dojrzałej kobiety i czerpał z tego przyjemność.

– Opaliński sugerował, że może być baletnicą – włączył się Winnicki. – Skąd o tym wiesz?

Wszystkie oczy wbiły się w Michała, nawet Stasiński przestał czytać informacje o kobiecie w komputerze. Kolega zawsze miał do powiedzenia coś, czego i tak nie można było znaleźć w policyjnej bazie.

Krukowski się uśmiechnął, ale na chwilę zamilkł, wpisując imię i nazwisko kobiety w swoim komputerze, a następnie zawołał ich do siebie. Na ekranie zobaczyli okno YouTube, a kiedy Krukowski miał pewność, że koledzy patrzą, odpalił filmik.

Na monitorze zobaczyli chudą kobietę, ubraną w sceniczny kostium baletowy. Była gładko uczesana i miała mocno wymalowane oczy. Tańczyła delikatnie i zwiewnie na dużej scenie. To była Kalina Owczarek.

– To fragment „Romea i Julii” – odezwał się Krukowski.

– Ale skąd wiedziałeś, że była baletnicą? – dopytywała Natalia. – Spotkałeś się z nią?

Michał pokręcił głową.

– Dwa lata temu umówiłem się z taką Gosią. Była zakręcona na punkcie teatru, opery, baletu, więc zabierała mnie ze sobą na różne przedstawienia – zaczął tłumaczyć. – Wtedy, gdy chodziłem z Gosią, Kalina Owczarek tańczyła w operze. Występowała w przedstawieniu, na którym byłem.

– Dzięki kobietom zyskujesz nowy edukacyjny wymiar życia – skomentował z rozbawieniem Igor Makowski.

– Ale Owczarek doznała kontuzji ponad rok temu i zniknęła z opery. Już tam nie występuje – dokończył, nie zwracając uwagi na zaczepkę kolegi.

Na chwilę zapadła w biurze cisza.

– To by się zgadzało, bo od niespełna roku pracowała w szkole baletowej – odezwał się Stasiński. Jego szybkość działania w internecie imponowała Natalii.

– W tej, na której dziedzińcu dziś ją znaleźliśmy? – zapytała badawczo Gwiazdowska.

– Nie, bo wtedy dozorca by ją rozpoznał – rzucił trafnie Marcin.

Grzegorz skupił wzrok na ekranie, a następnie odpowiedział:

– Konserwatorium Baletowe Libretto na ulicy Warszawera jedenaście.

– Pięknie – prychnął z rezygnacją Marcin i tym razem to na nim skupiła się uwaga kolegów. – To jest obok ulicy Jakuba, gdzie mieszkał profesor. Jakies trzydzieści metrów od jego domu.

– Profesor jak zawsze przygotowany – zirytowała się komisarz. –

Musimy tam pojechać i wypytać o Owczarek oraz o profesora. Może go znają, skoro tak blisko mieszkał – rozważała na głos.

Marcin westchnął cicho. Jego zamiar utrzymywania odrębności spraw powoli zaczynał się sypać. Każdy nowy fakt kierował ich w stronę Sadlewskiego i nie dało się tego ignorować, jak pierwotnie planował.

– Właścicielką szkoły jest Estera Czarnecka – przeczytał Stasiński. – W konserwatorium pracuje też jej mąż albo syn, Gabriel Czarnecki.

– Biznes rodzinny – stwierdziła Gwiazdowska od niechcienia.

– Jeśli to syn, to zapewne jest głównym tancerzem – odezwał się ponownie Krukowski.

– Bo? – zdziwił się Makowski.

– Jeśli w balecie tańczy facet, to musi być w tym naprawdę dobry.

– A może zajmuje się sprawami administracyjnymi szkoły – rzucił Groszkowski.

– Być może – odparł Makowski nieprzekonany. – Choć wątpię. – Trzymał się swojego.

– Możesz sprawdzić to konserwatorium i tę dwójkę? – poprosiła Natalia Stasińskiego.

– Jasne.

– Jedziemy na Kazimierz. – Podniosła się zza biurka. – Możesz przekazać naczelnikowi, co i jak? – zwróciła się z prośbą do Groszkowskiego. – Musimy mu o wszystkim meldować, aby nie było, że robimy coś bez niego i Szramowskiego.

– Nie ma sprawy, ale jesteś pewna, że możemy ufać Szramie? – zapytał aspirant. Tak jak pozostali wolałyby pracować, nie czując oddechu prokuratora na plecach. – Jakiś dziwny jest.

– Nie wiem, co z nim jest, widzę, że psychicznie siada, ale pogadam z nim.



– Ja bym go trzymał na dystans – odparł Krukowski ciszej. – Jak się zrobi niebezpiecznie, to może chcieć uciekać w popłochu i nas wystawi na odstrzał.

– Spokojnie, my też mamy na niego co nieco. Albo jest z nami, albo przeciwko nam. Już mu się nie dam, tak jak przy sprawie Rudego – zapewniła wojowniczo Natalia, ale wiedziała, że nie przekonała kolegów. Nie mogła się im dziwić. Szramowski wiele razy pokazał, że nie grają do tej samej bramki, ale teraz miała nadzieję, że wie, ile może stracić, jeśli stanie przeciwko nim.

## Kraków, 23 marca 1998 roku, poniedziałek

Jan Bukowski siedział przy swoim biurku na komendzie już pół godziny i wpatrywał się w stertę równo poukładanych teczek. Miał dużo papierkowych zaległości do nadrobienia, ale sprawa samobójczej śmierci Gai Deńko nie dawała mu od trzech dni spokoju. Nie wierzył, że dziewczyna sama zdecydowała się na taki krok. Dowody, które udało mu się zdobyć w krótkim czasie, ale i policyjne przeczucie nie pozwalały na uznanie samobójstwa młodej dziewczyny za wiarygodne. Był przekonany, że jeśli otrzymałby jeszcze kilka dni na rozmowy z dziećmi ze szkoły baletowej i innymi, poznałby prawdę. Nie wierzył, że dziewczyna, która miała tyle lat co jego najstarsza córka, targnęła się na własne życie. Nie udało mu się poznać racjonalnych powodów, dla których mogłaby to zrobić, dlatego tak trudno było mu pogodzić się z tym, że prokurator kazał zamknąć tę sprawę jako oczywistą. Zdrojewski był ignorantem. Dla niego liczyły się tylko statystyki, a szybkie zamknięcie śledztwa zawsze dobrze wyglądało w papierach.

Niepewność gryzła inspektora, dlatego zdecydował, że dla spokoju własnego sumienia pójdzie do mieszkania Gai i spróbuje tam znaleźć odpowiedź na dręczące go wątpliwości.

Siedzący przy biurku naprzeciwko podinspektor Maciej Słomski podniósł wzrok znad wypełnianych dokumentów, aby spojrzeć na Bukowskiego, bo ten nagle poderwał się z krzesła.

– Co jest? – zapytał potężny wąsaty mężczyzna po pięćdziesiątce.

– Muszę coś sprawdzić – odpowiedział inspektor i schował kluczyki od auta do kieszeni spodni.

– Samobój cię męczy, co? – rzucił trafnie wąsacz. Znał Bukowskiego od dwudziestu lat i umiał rozpoznać, kiedy kolegę dręczy prowadzone śledztwo.

– Nie mogę przestać myśleć, że umknęło mi coś oczywistego – przyznał Bukowski. – Muszę sprawdzić jeszcze jedno miejsce. Może tam znajdę odpowiedź.

– Zdrojewski zamknął sprawę, więc co ci to da? – zapytał Słomski. Podinspektor był innym typem policjanta niż Bukowski. Wykonywał obowiązki, ale mało kiedy angażował się w śledztwa całym sobą. Przez to był poprawny, ale nigdy świetny.

– Moja Marysia jest w wieku Gai. Gdyby zrobiła to, co Deńko, to jako rodzic chciałbym poznać powody – wyjaśnił inspektor. – Jej rodzice też będą chcieli się dowiedzieć, co się stało.

– Nie mnie wyrokować – zaczął Słomski. – Ale komu jak komu, ale im można mieć wiele do zarzucenia. W końcu zostawili nastolatkę na drugim końcu świata samą pod opieką obcej babki. I jeśli teraz będą się zastanawiać, czy coś przegapili, to chyba nie są warci, aby poznać odpowiedź – zakpił wążacz.

– Masz rację, ale w całej tej historii coś się nie klei – wyjaśnił inspektor. – Sprawdzę jedno miejsce i kończę z tą sprawą – rzucił, ale tylko po to, aby uspokoić kolegę, że nie będzie zajmował się zakończonym śledztwem.

Na biurku piętrzyły się stosy innych spraw do rozwiązania, a zajmowanie się zamkniętymi było stratą czasu. Ale Bukowski wiedział, że jak nie pójdzie za przeczuciem, to regularnie będzie wracał myślami do tej sprawy i nigdy nie odzyska spokoju sumienia. Zwykle starał się kierować policyjnym nosem, a tym razem ten nos mu podpowiadał, że samobójstwo nie jest rozwiązaniem tej tragicznej sprawy.

## Kraków, 14 października 1992 roku, środa

– Kochana, mogę na minutkę? – zapytał melodyjnym francuskim blondyn w średnim wieku z szaloną czupryną, stając w progu gabinetu. Pozwalał sobie na lekki ton wobec dyrektorki, gdyż znali się dobrze od wielu lat. Kiedyś tworzyli dobrany duet na scenie.

– Ty zawsze.

Poderwała się zza biurka elegancko ubrana. Sukienka, którą dziś włożyła, wyjątkowo podkreślała jej zgrabną sylwetkę. Wskazała mu miejsce na sofie, a kiedy usiadł, dołączyła do niego.

– Chcę porozmawiać o tej dwójce, którą wybrałem – zaczął, a ona kiwnęła głową, dając mu znak, że czeka na dalszy ciąg. – Są świetni.

– Jak my kiedyś – przerwała mu, uśmiechając się zalotnie, a tęsknota w jej głosie zabrzmiała mocniej, niżby tego chciała.

– Nie, kochana! Są lepsi – powiedział przepaszającym tonem. – My w ich wieku nie tańczyliśmy tak dobrze. – Spojrzał na nią z uwagą, bo dostrzegł na jej twarzy rozczarowanie. – Ten chłopak może być gwiazdą. Ma wrodzoną lekkość. A dziewczyna to pilna uczennica, więc dobrze go uzupełnia.

Kobieta, słysząc te słowa, przewróciła oczami.

– Najpierw musi się nauczyć samodyscypliny. Jest dobrym tancerzem, od dziecka go trenuję, ale jest w nim buta i rozprasza się głupotami – wyjaśniła. – Dobrze wiesz, że jeśli się chce być gwiazdą baletu, trzeba na to zapracować. Balet musi być esencją życia, a dla niego jest rutyną, do której przywykł.

Riva słuchał jej z niedowierzaniem. Był pewny, że musiało chodzić o coś innego, bo było niemożliwe, aby ta kobieta nie widziała talentu i daru, jaki miał Niżyński.

– Kochana, mylisz się – odezwał się niepewnie po chwili. – Ten chłopak kocha balet tak jak ty i ja. Ma siłę, charyzmę i rzadko spotykany

magnetyzm, który może z niego uczynić drugiego Barysznikowa czy Nuriejewa.

Dyrektorka nie odzywała się, a z jej twarzy Riva nie był w stanie wyczytać, czy to, co powiedział, ją przekonało.

– Jeśli się zgodzisz, to załatwię mu miejsce w L'École de Danse de l'Opéra National de Paris.

– Chyba zapomniałeś, jakie to są koszty – odpowiedziała zimno.

Riva czuł się zbity z tropu, bo był pewien, że kobieta będzie zachwycona jego pomysłem.

– Dostanie stypendium. Z takim talentem nikt nie będzie miał wątpliwości, że mu się należy.

– Nie jest gotowy na tę szkołę – odparła sceptycznie.

Mężczyzna przyglądał się jej, próbując zrozumieć jej opór.

– Kochana, domyślam się, że chcesz go mieć dla siebie, bo może przynieść rozgłos i sławę twojej szkole, ale to egoizm – stwierdził w końcu.

Na twarzy dyrektorki pojawiło się oburzenie.

– Ograniczasz go. Jeśli tu zostanie, nie rozwinie się tak, jak by mógł. Pozbawiasz świat niezwykłych emocji, jakie ten chłopak mógłby dać swoim tańcem.

– Znasz go trzy dni i wydaje ci się, że wiesz o nim wszystko, ale nic nie wiesz. Gdybyś zabrał go do Paryża, doznałbyś samych rozczarowań, jak ja każdego dnia – mówiła gniewnie. – On już ma się za gwiazdę i żyje po gwiazdorsku.

– Nie zauważyłem – zripostował twardo i westchnął. – Myślę, że jesteś zazdrosna o jego talent. Widzisz to, co ja, czyli że jest lepszy od ciebie i ode mnie, i nie możesz tego znieść. Ale równocześnie zdajesz sobie sprawę, że nie możesz wypuścić z rąk takiego objawienia, bo straciłabyś na tym – ciągnął. Widział, jak twarz dyrektorki czerwienieje, ale nie mógł przestać mówić. – Styl, jaki prezentuje ten chłopak, ostatni raz widziałem dwadzieścia lat temu, tak samo jak ty. Genialny, doskonały, perfekcyjny. Okłamujesz siebie, a jego okradasz.

Kobieta podniosła się z sofy i wróciła za biurko z kamienną twarzą.

– Twoje warsztaty w mojej szkole dobiegły końca. Miło było cię gościć – powiedziała.

Zaskoczony Riva zrozumiał, o co jej chodzi. Chociaż jeszcze chwilę na nią patrzył, ona wbiła wzrok w dokumenty na biurku. Mężczyzna, nie

czekając dłużej, z impetem wyszedł z gabinetu, wpadając na Niżyńskiego i Zośkę, którzy właśnie wychodzili z sali obok.

– *Dommage, dommage, dommage* – rzucił, patrząc na chłopaka.

– Co? – zapytał z zaskoczeniem Niżyński, gdyż nie znał francuskiego.

Riva, nie zwalniając kroku, odwrócił się i rzucił do niego po angielsku z silnym francuskim akcentem.

– *Run away.*

– O co mu chodzi? – zapytał chłopak przyjaciółkę, która stała obok.

– Pojęcia nie mam, ale chyba o nic wesołego – odparła szeptem, patrząc przez otwarte drzwi gabinetu na zdenerwowaną dyrektorę.

# Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Marcin i Natalia zaparkowali na Warszauera 11 przed bramą wyjazdową budynku prowadzącego do konserwatorium baletowego Libretto. Okolica był ponura, jak to bywało na Kazimierzu, chociaż wejście i szyld szkoły baletowej wyróżniały się elegancją i czystością. Prezentowały się gustownie i z klasą i kontrastowały tym samym z kamienicą naprzeciwko, która była pokryta licznymi bohomasami, wykonanymi kolorowymi sprayami.

Weszli na pierwsze piętro, bo drzwi do klatki schodowej były otwarte na oścież. Stanęli przed obitymi czarną skórą drzwiami z dużym napisem „LIBRETTO”, wykonanym na środku złotymi literami. Gwiazdowska, nie zobaczywszy dzwonka, nacisnęła klamkę i weszli do środka.

W jasnym dużym przedpokoju trafili od razu na recepcję, również utrzymaną w czarno-złoty kolorach. Za kontuarem stała kobieta około dwudziestu lat, która przypominała Kalinę Owczarek. Była szczupłą, gładko uczesana, czarne body uwydatniało jej smukłość. Nie wyglądała zdrowo – miała podkrążone oczy, a duży dekolt uwidaczniał wystające obojczyki. Wychudzenie sprawiało, że jej rysy były ostre i nieprzyjemne. Jej wygląd nie zachęcał do rozmowy. Była przy tym odpychająco obojętna, ale na ich widok uśmiechnęła się w wyuczony sposób.

– Witam w konserwatorium baletowym Libretto – wyrecytowała regułę niczym robot.

– Dzień dobry, przyszliśmy porozmawiać z panią Esterą Czarnecką – wyjaśniła komisarz i położyła na blacie legitymację służbową.

Dziewczyna przyjrzała się jej, a następnie podniosła wzrok ponownie na Natalię, znów się uśmiechając.

– Proszę zaczekać – powiedziała, po czym zniknęła w głębi korytarza.

– Spokojnie tu – rzucił Marcin, oglądając zdjęcia tancerzy zawieszony w antyramach na ścianach.

– Może zajęcia odbywają się dopiero po południu. – Gwiazdowska nie orientowała się, jak funkcjonują takie szkoły. Jej syn nie interesował się nigdy tańcem, więc nie chodziła z nim na tego typu zajęcia.

– Zajęcia trwają – usłyszeli z głębi korytarza kobiecy głos. Jak na komendę obydwójce odwrócili się w jego kierunku.

Stała przed nimi filigranowa kobieta w średnim wieku, wyprostowana jak struna, z lekko zadartą brodą. Robiła tak samo nieprzyjemne wrażenie jak recepcjonistka. Gwiazdowska domyśliła się, że też musiała być kiedyś baletnicą i zostały w niej wyćwiczone nawyki. Z twarzy kobiety trudno było wyczytać emocje. Zdawało się, że panuje nad każdym mięśniem.

– Chcieli państwo ze mną rozmawiać. Nazywam się Estera Czarnecka – przedstawiła się spokojnym, miłym tonem.

– Komisarz Natalia Gwiazdowska i aspirant Marcin Winnicki. Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności? – poprosiła Natalia, kiedy dziewczyna z recepcji wróciła na swoje miejsce.

Czarnecka nie okazała zdziwienia ich obecnością, jakby wizyty policji były dla niej czymś normalnym.

– Zapraszam do gabinetu.

Odwróciła się zgrabnie i ruszyła przed siebie.

Winnicki przyglądał się, jak szła. Nie wiedział, ile kobieta ma lat, ale jej figura prezentowała się doskonale.

Wprowadziła ich do eleganckiego gabinetu, w którym dominowały czerń i czerwień. Pod jedną ścianą stała niewielka sofa obita czerwonym zamszem, a po obu jej stronach fotele w podobnym stylu. Estera Czarnecka usiadła za stojącym naprzeciwko czarnym biurkiem, dając im znak, aby zajęli miejsca na sofie. Za plecami dyrektorki było kilka regałów wypełnionych licznymi nagrodami i dyplomami w czarnych ramach. Wszystko w gabinecie pasowało do siebie. Panowała tu perfekcyjna przemyślana harmonia.

– W czym mogę państwu pomóc? – zapytała Czarnecka spokojnym tonem.

– Czy pracowała u pani Kalina Owczarek? – Natalii udzieliła się sztywne atmosfera i odczuła konieczność bycia perfekcyjną. Złapała się na tym, że zastanowiła się, w jaki sposób zadać pytanie i czy się nie garbi.

– Tak, pracuje – odpowiedziała kobieta melodyjnie. – Co prawda dwa tygodnie temu przysłała L4. Ma wrócić do pracy dopiero jutro – wyjaśniła.

– Czy w tym czasie kontaktowała się z panią? – dopytywała komisarz.



– Nie – odparła Estera bez wahania. – A coś się stało?  
– Niestety mamy złe wiadomości. – Gwiazdowska dostrzegła na twarzy Czarneckiej napięcie.

– Pani Owczarek już nie wróci do pracy. – Marcin wyprostował się na kanapie. – Jesteśmy z wydziału kryminalnego. Pani Owczarek nie żyje – wyjaśnił.

Estera Czarnecka nerwowo poruszyła się na krześle, ale widać było, że nie chce pokazać, że jest zszokowana informacją.

– Przepraszam, ale nie rozumiem. Co się stało? – zapytała z niedowierzaniem.

– Prowadzimy śledztwo w tej sprawie, dlatego nie możemy udzielić na razie za dużo informacji. Chcielibyśmy porozmawiać o pani Kalinie – odparła Natalia. Wydawało jej się, że dyrektorka poblądła, mimo że starała się trzymać fason.

– Poproszę syna, aby do nas dołączył. Może będzie wiedział o pani Kalinie więcej. – Podniosła się niepewnie i ruszyła do wyjścia.

– Czuję się, jakbym kij połknął – szepnął pod nosem Marcin, a Natalia uśmiechnęła się do niego ze zrozumieniem.

Chwilę później Czarnecka wróciła do gabinetu i siadła z wystudiowaną gracją w tym samym miejscu, a zaraz za nią wszedł młody mężczyzna.

Natalia spojrzała na Marcina, zastanawiając się, czy myśli o tym samym co ona. Krukowski sugerował, że jeśli Esterze Czarneckiej w szkole pomaga syn, to zapewne jest tancerzem baletowym. Stojący przed nimi młody człowiek jednak nijak nie przypominał baletmistrza. Był niewysoki i miał nadwagę. Jego miła, okrągła jak księżyc w pełni twarz sprawiła, że skojarzył się Gwiazdowskiej z przytulnym misiaczkiem.

– Gabriel pomaga mi w szkole od kilku lat. Ma lepsze relacje z nauczycielami niż ja. Mnie jako dyrektora raczej unikają, a po drugie mam swoją pracę.

Mężczyzna skinął głową i usiadł na jednym z foteli obok sofy. Wyglądał na przejętego i zakłopotanego.

– Mama poinformowała mnie, że Kalina nie żyje – odezwał się tubalnym głosem, który nie pasował do jego ciała.

– Pani Owczarek została zamordowana – powiedziała komisarz.

Dyrektorka i jej syn zamarli. Tego się nie spodziewali.

– Dlatego chcielibyśmy się dowiedzieć, czy wiecie państwo coś o pani Kalinie? Czy ostatnio się z kimś spotykała? – zapytała, patrząc na Gabriela.

Wyglądał na przerażonego. Nie mógł skupić na nich wzroku. W popłochu co chwilę zerkał na matkę. Gwiazdowska dostrzegła, że pytanie o Kalinę poruszyło go i zaniepokoiło. Zachowywał się, jakby był winny lub coś ukrywał.

– Przykro mi, ale niewiele wiem o życiu prywatnym naszych nauczycieli. Mama jest zdania, że trzeba oddzielać pracę od życia prywatnego. Przyjacielskie relacje z kadrą źle wpływają na dyscyplinę – mówił, jakby miał dziesięć lat. – Z Kaliną rozmawiałem tylko o pracy. Kiedy ma zajęcia, kiedy będą występy, jakie kostiumy i materiały dokupić. Nie wiem, co robiła po szkole – wyjaśniał, co chwilę spoglądając na matkę, która z aprobatą kiwała głową.

Gwiazdowska od razu wiedziała, że chłopak nie mówi prawdy, ale nie chciała go cisnąć w obecności matki. Na pierwszy rzut oka było widać, że wie więcej, ale boi się przy niej odezwać.

– A kiedy pani Kalina do państwa dołączyła? – zapytał Winnicki.

– Dziesięć miesięcy temu – odparł bez zastanowienia Gabriel. – Zaraz po wyleczeniu kontuzji, której nabawiła się, występując w operze. – W jego odpowiedzi była zastanawiająca żarliwość. – Kontuzji nabawiła się na początku sezonu, więc nie została włączona w żadne przedstawienie. Oznaczało to, że nie będzie miała pracy w operze. A my akurat szukaliśmy nowej nauczycielki, więc dostała posadę.

– Czy pani Kalina była lubiana? – Natalia chciała sprawdzić, jak młody mężczyzna zareaguje. Estera jednak nie dała mu odpowiedzieć.

– Pani Kalina dostała pierwszą klasę, to dzieci w wieku dziewięciu lat – tłumaczyła. – Z informacji, które przekazują nam rodzice, wiemy, że zarówno uczniowie, jak i ich opiekunowie byli zadowoleni z pani Kaliny i efektów jej pracy. To bardzo ważne, bo balet to ciężka praca i tylko ktoś z sercem oraz cierpliwością może zaszczepić w dzieciach systematyczność, dyscyplinę i chęci do tytanicznego wysiłku.

– Kalina była dla dzieci łagodna, ale wymagająca – włączył się Gabriel, zerkając na matkę. – Miała dar mobilizowania, więc cała jej klasa wyjątkowo ciężko pracowała.

– A państwo co myśleliście o pani Owczarek?

– Też byliśmy zadowoleni. Zwłaszcza że miała już osiągnięcia z pierwszą klasą – odpowiedziała Estera z dumą. Czuć było, że każdą nagrodę ucznia ze swojej szkoły traktuje jak własną. – Dlatego wiadomość od państwa jest dla nas druzgocąca. Dopiero co zaczęliśmy rok szkolny.

– Kalina za dwa miesiące miała jechać z klasą na turniej. Nie wiem, jak im powiemy, że nie wróci – włączył się Gabriel ze smutkiem.

Natalia odniosła wrażenie, że gdyby nie obecność matki, zaczęłyby płakać.

– Wiecie coś państwo o rodzinie pani Kaliny? – Natalia spojrzała na Czarneckiego. Była pewna, że przybliży im jakieś szczegóły na temat kobiety.

– Kiedy Kalina była nastolatką, wraz z rodzicami i rodzeństwem wyjechała do Stanów. Oni tam zostali, a ona wróciła – wyjaśnił. Najwyraźniej to mógł powiedzieć przy Esterze.

– A macie państwo jej krakowski adres?

– Jest w dokumentach, mogę go państwu zapisać, ale Kalina mieszkała sama – rzucił Czarnecki i się zawahał. Tym razem zapaliła mu się czerwona lampka, że jednak za dużo powiedział.

– A skąd ty to wiesz? – odezwała się z podejrzliwością Estera.

Gabriel zmieszał się i nerwowo przełknął ślinę.

– Kiedyś, gdy wychodziła wieczorem do domu, powiedziała, że nie chce jej się wracać do pustego mieszkania – wyjaśnił szybko Czarnecki, ale Estera nie spuszczała z niego wzroku. Świdrowała go, jakby miała w oczach wykrywacz kłamstw.

– Czy znają państwo tego mężczyznę?

Aby przełamać niezręczną sytuację, Natalia położyła na biurku Estery zdjęcie Tadeusza Sadlewskiego.

Kobieta wzięła do ręki fotografię i chwilę się jej przyglądała, a następnie oddała ją synowi.

– Nigdy go nie widziałam. Czy to on zrobił krzywdę pani Kalinie?

– Staramy się to ustalić – odpowiedział dyplomatycznie Marcin i przeniósł wzrok na Gabriela, który przyglądał się zdjęciu.

Gwiazdowska nie spuszczała z niego oka. Miała przeczucie, że Gabriel nie pierwszy raz widzi mężczyznę ze zdjęcia, ale kilka sekund później rzucił:

– Nie znam go – i znowu spojrzał na matkę, która rytmicznie kiwała głową.

– Od dawna państwo prowadzicie szkołę?

– Ponad trzydzieści lat – odpowiedziała z dumą kobieta. – Wychowałam kilka pokoleń znakomitych tancerzy. A syn pomaga mi od jakiegoś czasu.

– A czy kojarzy pani Oliwię Szulc? – zapytał Marcin.

Zapadła na chwilę cisza. Czarnecka wyglądała tak, jakby w głowie przeszukiwała znane sobie nazwiska. Natalia patrzyła na Gabriela, który z nerwów wiercił się w fotelu.

– Była uczennicą szkoły baletowej Barbary Bieleckiej. – Czarnecka zaskoczyła ich odpowiedzią. – Utalentowana tancerka, ale niestety doznała kontuzji, po której już nie mogła tańczyć.

– Czy Oliwia Szulc mogła znać Kalinę Owczarek? – zadał kolejne pytanie Marcin, stwierdziwszy, że Czarnecka zna baletnice z różnych szkół i różnych okresów.

– Niestety tego nie wiem – odparła bez namysłu Estera.

– Mówiłem, że Kalina jako nastolatka uczyła się w szkole baletowej w Ameryce – odezwał się niepewnie Gabriel. – Kiedy ją przyjmowaliśmy do pracy, sprawdzałem jej dyplomy i portfolio – wyjaśnił pośpiesznie, czując na sobie spojrzenie matki. – Wróciła do Polski, kiedy dostała etat w operze, ale nie wiem, czy Oliwia jeszcze wtedy tańczyła.

Marcin nie żałował, że o to zapytał, bo Gabriel nakierował go na kolejny trop, którym powinni podążać.

– Zna pan Oliwię? – zapytała Gwiazdowska, gdyż z odpowiedzi mężczyzny można było wywnioskować, że kojarzy Szulc i nie jest ona tylko mglistym wspomnieniem.

– Od dziecka jeździłem z mamą na konkursy i widziałem na scenie wiele baletnic, a w pamięci tli się wspomnienie tych utalentowanych – odpowiedział, ale zaraz umilkł, gdyż usłyszał chrząknięcie Estery. Najwyraźniej dla niego było ono znaczące.

– Czy widział ją pan ostatnio? – próbował jeszcze Marcin.

– Nie, nic o niej nie wiem – rzucił Gabriel natychmiast.

Gwiazdowska była pewna, że coś ukrywali. Czarneckiego należało dokładnie sprawdzić, bo kręcił.

– A czy pani Kalina lubiła się w szkole z kimś szczególnie? – spróbowała komisarz od innej strony.

– Utrzymywała dobre relacje ze wszystkimi. Mamy zgrany zespół – odparła Estera, ale Natalia dostrzegła, jak Gabriel nerwowo drapie się po rękę. – Dla nas balet to praca, hobby i pasja, więc nie można się nie lubić, trzeba się wspierać.

Z każdym słowem Czarneckiej Natalia wyczuwała coraz większą sztuczność i nieszczerłość, ale uznała, że jeszcze przyjdzie czas, kiedy będą musieli powiedzieć prawdę.

– Jakby się państwu przypomniało coś związanego z panią Owczarek, to proszę zadzwonić, każdy drobiazg ma znaczenie. – Komisarz położyła na biurku Estery wizytówkę. – Dziękujemy za poświęcony czas.

Podniosła się z czerwonej sofy. Czowała, że teraz nic więcej się nie dowiedzą, ale liczyła się z szybkim powrotem tutaj. Chciała porozmawiać z Gabrielem na osobności, lecz nie wiedziała, jak to zorganizować, ponieważ był pod silnym wpływem matki.

– Gabrielu, odprowadź, proszę, państwa do drzwi – wydała polecenie Estera.

Mężczyzna uśmiechnął się do matki i podniósł się ciężko z fotela.

Kiedy stanęli przy drzwiach, Natalia odwróciła się do niego.

– Czy moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy? – zapytała ciszej, ponieważ widziała, że dziewczyna z recepcji im się przygląda. Gabriel też o tym wiedział.

– A dlaczego? Powiedziałem wszystko, co wiem – spłoszył się.

– Wydaje mi się, że pan wie więcej o Kalinie Owczarek, tylko nie chciał pan niepokoić mamy. Rozumiem, że każdy ma prawo do sekretów – postanowiła być szczerą.

Pulchny mężczyzna lekko się zarumienił.

– Wydawało się pani – zapewnił nerwowo.

Gwiazdowska kiwnęła głową i spojrzała na Marcina. Była przekonana, że tak samo jak ona uważa, że Gabriel nie mówi prawdy, ale nie mieli możliwości, aby wyegzekwować od niego więcej informacji.

– Na razie to Oliwia jest kluczem – stwierdziła Natalia, kiedy wsiedli do samochodu.

– Niby Opaliński sugerował, że to balet jest kluczem, ale za każdym razem pojawia się Oliwia – odparł Winnicki w zamyśleniu. – Jeśli okaże się, że Oliwia i Kalina się znały, to wiele się wyjaśni.

– Porwał Oliwię, zabił Kalinę, obie tańczyły i co z tego? – zastanawiała się Gwiazdowska.

– Może kiedyś gdzieś tańczyły razem.

– A może spotkały się dawno temu na którychś zawodach?

– Nie sądzę, aby chodziło o jednorazowe spotkanie, to by nie miało sensu – stwierdził Marcin. – Jeśli coś je łączy, to musiało to być coś bardziej znaczącego.

– Spróbujemy ustalić, co je łączyło ze sprawą sprzed lat, to może zrozumiemy, dlaczego to one stały się ofiarami – rozważała Gwiazdowska.

– Chcesz poznać motyw i sprawcę, to poznaj ofiarę – westchnęła. To była banalna prawda i musieli się jej trzymać.

– Ciekawe, czy profesor się jeszcze odezwie, czy musimy radzić sobie z tym, co mamy. – Marcin wzruszył ramionami i odpalił auto. – Grzesiek powinien sprawdzić Gabriela. Koleś kręci. Rozpoznał Sadlewskiego, zna Oliwię i coś miał do Kaliny – analizował. – Nie chcę wyjść na małosłownego burka, ale jest mało atrakcyjny, a dookoła niego same laski, więc może... – Zawiesił głos i spojrzał znacząco na Gwiazdowską.

– Czasem myślenie schematem jak palant się przydaje. – Uśmiechnęła się do partnera. – Trzeba go jakoś przekonać do rozmowy. Zdecydowanie coś ukrywa i nawet pasowałby na zboka. – To był nieprofesjonalny osąd na podstawie powierzchowności Czarneckiego.

– Może podkochał się w Kalinie? – zasugerował Winnicki.

– Może – odparła Natalia. – Spędza całe dni w niemal żeńskiej szkole. Jest młody, hormony buzują, więc kto wie, co tam mu szalało w głowie.

– Ja tam wiem, co by szalało w mojej – rzucił Marcin lekko.

Pierwszy raz dziś Natalia zobaczyła na jego twarzy spokój. To był dobry znak, bo kiedy Winnicki był spokojny, to się skupiał, a wtedy przychodziły mu do głowy dobre pomysły.

## Kraków, 20 maja 1995 roku, sobota

– Dość tego! – warknęła w progu poirytowana Zosia, kiedy zastała Niżyńskiego w niedwuznacznej pozie z kolejną dziewczyną.

Młoda panienka, zaskoczona nagłym pojawieniem się rudowłosej, uciekła w popłochu, nawet na nią nie patrząc.

– Daj spokój – rzucił lekko młody mężczyzna, zapinając rozporek i zaczesując palcami do tyłu luźne kosmyki półdługich włosów.

– Wkurza mnie, że mogę korzystać z garderoby tylko pomiędzy twoimi schadzkami – wyrzucała mu. – Znajdź sobie inne miejsce na bzykanie panienek: kibel, komórkę pod schodami czy schowek na miotły. Wisi mi to. Ale nie rób tego w garderobie, którą dzielisz ze mną. – Ostatnie słowo niemal wykrzyczała. Była wściekła, aż poczerwieniała. Ten konkurs był dla niej ważny, więc wyjątkowo denerwowało ją wyluzowanie przyjaciela.

– Spoko, Zośka – odparł pojednawczo i się uśmiechnął.

Patrząc w jego intensywnie zielone oczy, nie mogła się długo gniewać. Potrafił doprowadzić ją do wściekłości w kilka sekund, ale tak samo szybko łagodził ten stan. Nigdy się z nią nie kłócił, zawsze przyznawał rację. Szanował ją i liczył się z nią jak z żadną inną osobą, choć nie zawsze brał pod uwagę jej zdanie, zwłaszcza kiedy chodziło o życie uczuciowe. Im był starszy, tym bardziej udawał, jak nieokiełznany potrafi być i że nie ma takich norm społecznych, których by nie złamał.

Miał dwadzieścia lat, urodę, talent i charyzmę, więc dziewczyny do niego lgnęły. Zosia miała czasem wrażenie, że tylko ona mu nie uległa, mimo że także go uwielbiała. Kiedy uczestniczyli w konkursach takich jak ten dzisiejszy, chłopak potrafił w dwa dni nawiązać szybkie erotyczne kontakty nawet z kilkoma uczestniczkami. A Zosię zaskakiwało, że żadnej nie przeszkadzała opinia podrywacza, która się za nim ciągnęła. Co więcej, uważała, że to ta opinia powodowała, że młode kobiety lgnęły do niego jak pszczoły do miodu.

Był atrakcyjny, przystojny, z idealnie wyrzeźbionym ciałem. Pracował nad nim każdego dnia. Lubiała na niego patrzeć, zaspokajał jej zmysły

estetyczne. Był niczym grecki bóg z zadziorną iskrą w oku.

Znała go dobrze i widziała, jak w miarę upływu czasu stawał się szarmancki, zabawny i pewny siebie – mimo tego, jak traktowała go matka. Inny na jego miejscu bałby się kontaktu z ludźmi albo epatowałby agresją i nienawiścią do świata. Jej przyjaciel natomiast był duszą towarzystwa. Zawsze dopinał swego, niezależnie od przeszkód, a także nie bał się konsekwencji wynikających z szalonych i kontrowersyjnych pomysłów, które realizował wbrew wszystkiemu. Z premedytacją ignorował zasady i normy, czym zyskiwał poklask płci pięknej. Często zachowywał się niewłaściwie, ale tylko matka go za to potępiała. Reszta, widząc jego czarujący uśmiech, wybaczła mu wszystko.

– Nie martw się, niebawem nie będziesz musiała mnie już znosić. – Wkładał powoli strój do występu, odsłaniając umięśnione ciało. –

W Moscow City Ballet jakiś inny przystojniak będzie ci szeptał po rosyjsku kroczi.

– Zobaczymy po dzisiejszym występie – odparła ciężko.

Stresowała się, bo niby byli jedną z najlepszych par baletowych w Polsce, wygrali najwięcej konkursów, to jednak ciągle nie dostawali ofert od światowych grup baletowych, które były jej priorytetem. Przyjacielowi mniej na tym zależało, mimo że kochał balet tak samo mocno jak ona. Był w nim doskonały, ale żył z dnia na dzień i wystarczało mu to, co miał teraz. Zosia zawsze myślała, że przyjaciel wyjedzie daleko od matki przy pierwszej nadarzającej się okazji, ale tak się nie stało. Nie rozumiała go, bo tak mocno nienawidził matki, a nie uciekał, kiedy mógł. Powtarzał Zosi, że nie wyjedzie, bo chce każdego dnia dręczyć matkę swoją obecnością.

– Masz tę robotę w kieszeni. Jak nie ty, to kto? – Puścił do niej oczko.

– Pojedź ze mną, nie dam rady bez ciebie – westchnęła, malując usta na czerwono.

– Dasz, dasz, lepiej, niż myślisz! No i nie będę cię wkurzał bzykaniem się w garderobie. – Uśmiechnął się szeroko.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Dlaczego to robisz?

– Co takiego? – zdziwił się.

– Ciągle zaliczasz nowe dziewczyny. Z żadną nie spotkałeś się drugi raz. Czego szukasz?

– Zabawy – odparł lekko.

– Nie męczycie cię to? – ponownie zapytała, a on nie umiał rozstrzygnąć, czy wyczuwa w jej głosie rozczarowanie, czy dziewczyna naprawdę chce



wiedzieć, co go zachęca do takiego zachowania. Zosia nie popierała jego stylu życia, ale nigdy nie było to przeszkodą w ich dobrych relacjach. Zaakceptowała, że taki jest i tak mu dobrze. Ale najwyraźniej teraz zebrało jej się na refleksje.

– A ciebie nie męczy, że masz tylko balet, no i moje zmysłowe historyjki? – zapytał retorycznie. – Nie chciałabyś sama poczuć czegoś nowego, ekscytującego?

– W życiu nie można mieć wszystkiego – odparła z powagą, choć czasem żałowała, że nie ma poza przyjacielem nikogo bliskiego. Koleżanki, z którą mogłaby robić babskie rzeczy. Niekiedy była zmęczona bezpośredniością Niżyńskiego i tym, że jego myśli ciągle krążyły dookoła jednego tematu. Ale nie miała czasu na inne znajomości.

– Mylisz się. Wmawiasz sobie, że wyrzekasz się dobrej zabawy, bo w zamian dostaniesz coś lepszego, a tak może nie być. – Jego ton spoważniał. – Wydaje ci się, że jak będziesz idealna i skupiona tylko na jednym, to uzyskasz to, o czym marzysz, a nie zawsze tak jest. Warto próbować różnych emocji, a nie zamykać się tylko na jeden rodzaj doświadczeń.

– Ale ja nie mam takich deficytów jak ty – odcięła mu się i była na siebie wściekła. Przypominanie mu o fatalnych stosunkach z matką było poniżej pasa. To był delikatny temat. Z powodu złych relacji z matką chłopak czuł w sobie pustkę, której nikt nie był w stanie wypełnić. Przyjaźń z Zosią tylko trochę pomagała, ale nie była zupełnie tym, co próbował od lat odnaleźć.

– Ale masz inne, równie poważne – odrzekł spokojnie.

Zosia nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo do garderoby zapukała asystentka i poinformowała ich, że za pięć minut będzie ich występ.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Makowski i Krukowski zaparkowali nieoznakowane BMW 330i xDrive przed Instytutem Psychologii na Ingardena 6 i ruszyli w stronę wejścia do budynku. W cywilnych ubraniach nie wyglądali na policjantów, dlatego nie zwracali na siebie uwagi. A obecnie nie dziwiło, że studenci jeżdżą takimi samochodami. Niektórzy zarabiali lepiej niż niejeden dorosły obywatel pracujący na etacie od dwudziestu lat w tej samej firmie.

Przeszli przez szklane drzwi i stanęli przy portierni.

– My do dyrektora instytutu – powiedział Makowski do starszej kobiety za okienkiem.

– W jakiej sprawie? – zapytała, nie odrywając oczu od monitora czarnobiałego telewizorka.

– W dyskretnej – odparł Igor, równocześnie przykładając do okienka legitymację służbową.

Kobieta natychmiast wyłączyła telewizor i prawie stanęła na baczność.

– Znowu w sprawie profesora Sadlewskiego? – zapytała konspiracyjnie.  
– Narobił galimatiasu. Teraz policja u nas na porządku dziennym. Kto to widział. Zachodzę w głowę, jak to się mogło stać. Taki kulturalny i wykształcony człowiek okazał się pospolitym zbirem – mówiła ściszym głosem, a kiedy mijali ich jacyś ludzie, przybliżyła twarz do rozdzielającej ich szyby. Miała nadzieję, że dzięki temu nikt nie usłyszy, co mówi, choć konspiracja nie była konieczna.

Profesor Sadlewski był jedną z najbardziej uznanych osób w instytucie, pracował tu wiele lat. Ludzie go znali, czuli przed nim respekt lub traktowali go jak dziwaka. Dlatego wiadomość, że jest takim samym niebezpiecznym człowiekiem jak ci, których badał, wstrząsnęła uczelnią. O sprawie słyszeli nie tylko studenci, których uczył profesor, ale wszyscy z instytutu tego i pokrewnych.

– Właśnie w tej sprawie przyszliśmy. – Krukowski uśmiechnął się i już było wiadomo, że starsza pani zezna wszystko, co by chcieli.

– Panowie oficerowie, złapiecie go? Bo w telewizji mówią, że nie ma co na to liczyć, bo profesor jest sprytny, dobrze przygotowany, od lat to planował. Podobno ukrył się tak dobrze, że nikt go nie znajdzie, i operację plastyczną przeszedł. Ma twarz nie do rozpoznania – szeptała z zaangażowaniem, jakby opowiadała jeden z odcinków serialu *Dynastia*.

Igor i Michał byli zaniepokojeni, że dziennikarzom udało się dowiedzieć za dużo. Za Sadlewskim wysłano list gończy, ale przekazywane informacje były skąpe z powodu dobra śledztwa. Najwyraźniej dziennikarze, jak to dziennikarze, podjęli własne śledztwo i znaleźli kogoś, kto chętnie im opowiedział coś więcej. Byli pewni, że wystarczyło, żeby reporterzy zadali kilka pytań portierce, a ich wiedza błyskawicznie stała się bogatsza. Później poskładali jedno do drugiego, trochę podkoloryzowali i powstała teoria w stylu brazylijskiej telenoweli.

– Telewizja kłamie – odparł lekko Krukowski, a na twarzy kobiety pojawiła się konsternacja. Bez dalszej zwłoki wskazała im drogę do gabinetu dyrektora.

Ruszyli schodami w górę według jej instrukcji i chwilę później stali przed drzwiami gabinetu dyrektora instytutu profesora Stefana Traugutta. Nie mieli wcześniej okazji być w instytucie ani rozmawiać z tym mężczyzną, mimo że od miesiąca sprawa była w toku.

Igor zapukał, aby wejść.

– Jak po zaliczenie, to za wcześnie – zareagował na ich widok mężczyzna zaskakująco młody jak na stanowisko, które piastował.

– Jesteśmy z policji, zajmujemy się sprawą profesora Sadlewskiego.

Traugutt przyglądał się im, jakby nie wierzył w ich słowa, bo nie wyglądali na policjantów. Po chwili pokiwał głową. W końcu wizyty stróżów prawa nie były nowością. Wskazał im dwa krzesła przed swoim biurkiem.

– Byłem ciekawy, czy są postępy w tej sprawie – zaczął pierwszy. – Zapewne nie złapaliście jeszcze Tadeusza, bo w mediach byłyby jakieś informacje.

– Śledztwo nadal trwa, jest złożone – odparł Krukowski wymijająco.

– Przyszliśmy zapytać, czy w instytucie zostały jakieś rzeczy profesora Sadlewskiego – wyjaśnił Makowski.

– Miesiąc temu przyszedł ktoś od was i zabrał z biurka Tadeusza to, co tam było – oznajmił Traugutt. Policjanci byli rozczarowani, ale mężczyzna dodał: – Chociaż niedawno przypomniałem sobie, że Tadeusz miał też szafkę w pokoju asystenckim. Pozwoliłem ją sobie opróżnić.

– Co w niej było? – zapytał z nadzieją Krukowski.

– Niewiele. Znalazłem tam tylko plik dokumentów. Miałem zadzwonić do brata Tadeusza, aby je odebrał.

– Weźmiemy te dokumenty – stwierdził Makowski, a mężczyzna znowu kiwnął głową i wyszedł zza biurka, aby wyciągnąć z jednej z szafek szarą teczkę.

– To wszystko – powiedział, podając ją Makowskiemu. – Nie przeglądałem tych dokumentów. Uważałem, że byłoby to niewłaściwe.

– Nigdy pan nie zauważył, że profesor Sadlewski nietypowo się zachowuje? – zapytał Igor, ale czuł, że nie jest to dobre pytanie, ponieważ każdy, kto znał profesora, wiedział, że nie zachowywał się standardowo, miał zdecydowanie specyficzne usposobienie.

– Koledzy panów, którzy byli u mnie wcześniej, już o to pytali – stwierdził dyrektor.

– Może się panu coś przypomniało przez ten czas. Na pewno pan myślał o tej sprawie – trzymał się swojego Makowski.

Mężczyzna lekko się zmieszał, ale odpowiedział:

– Z Tadeuszem łączyły mnie poprawne stosunki. Nigdy nie miałem z nim problemów. Miał specjalistyczną wiedzę i wywiązywał się z obowiązków. I tylko to miało dla mnie znaczenie.

Z tonu dyrektora można było wywnioskować, że czuje potrzebę wytłumaczenia się. Prawdopodobnie sam się zastanawiał, czy nie zignorował jakichś sygnałów mówiących o tym, kim jest profesor. On sam również zajmował się psychologią, był znawcą w swojej dziedzinie, a nie zorientował się, że Tadeusz Sadlewski może mieć tak mroczne skłonności, więc jak to o nim świadczyło?

– Podobno studenci skarżyli się na niego i go nie lubili. Nie dawało to panu do myślenia? – wtrącił się Krukowski.

Traugutt się uśmiechnął.

– Jakbym chciał słuchać wszystkich skarg studentów, to musiałbym zwolnić też samego siebie – odparł lekko. – Młodzi ludzie chcieliby wszystko dostawać za darmo, bez wysiłku i bez pracy. Każdy, kto zwraca im uwagę albo daje wyzwanie, oczekując lepszych rezultatów, jest przez

nich negowany. Zarzuca się takiej osobie mobbing i bycie nieprzyjemnym – tłumaczył spokojnie, ale pewnie. – Jestem dyrektorem instytutu od niedawna. Może dwa lata. Ale słyszałem już tyle absurdalnych pretensji studentów, że nauczyłem się, że nie każdą skargę muszę traktować poważnie. Tadeusz, owszem, był osobą obcesową, bezpośrednią, nietolerującą głupoty i lenistwa, ale nigdy nie robił krzywdy. Niektórzy studenci mieli pretensje, że zwraca się do nich w niegrzeczny sposób.

– Ale obrażać chyba też nie powinien? – rzucił Makowski.

– Geniusze mają ten przywilej, że pozwala się im na więcej. A Tadeusz w naszym środowisku uchodził za geniusza – wyjaśniał Traugutt. – Miał też wśród studentów grono zwolenników i wspólnie osiągnęli ciekawe efekty naukowe. Dlatego wiedziałem, że pretensje pozostałych wynikają z tego, że Tadeusz dużo od nich oczekiwał.

– Chcielibyśmy porozmawiać z grupą ulubionych studentów profesora – stwierdził Igor.

– Nie wiem, czy będą chcieli rozmawiać. Odkąd dowiedzieli się, kim jest Tadeusz, nie dopuszczają do siebie nikogo – wyjaśnił dyrektor. – Podejrzewam zbiorową traumę, ale nie chcieli przyjąć pomocy specjalistycznej, którą im oferowałem. Każdy z nich powinien otrzymać indywidualną pomoc, ale powtarzają, że sami sobie poradzą. Według mnie to błąd, ale to dorośli ludzie i nie mogę ich do niczego zmusić.

– A może mają kontakt z profesorem? – rzucił Makowski.

– Nie mam pojęcia. Zapytajcie – odparł Traugutt i spojrzał na rozpiskę przyklejoną na biurku.

– Są w sali piętnaście na pierwszym piętrze.

– Dziękujemy. – Podnieśli się z krzeseł równocześnie.

– Tadeusz popełnił okrutną zbrodnię, ale z psychologicznego punktu widzenia jest nietuzinkowym przypadkiem. Niejeden psycholog, profesor czy student będzie próbował go rozgryźć. Nie wiem, czy macie świadomość, jak złożoną i skomplikowaną osobowością jest Tadeusz...

Słowa dyrektora zatrzymały policjantów w progu. Były w nich fascynacja i uwielbienie, co powinno niepokoić i zastanawiać. Sadlewski miał zaskakującą siłę oddziaływania na innych mimo zła, jakie wyrządził.

– Jeśli miałyby pan czas, to proszę zapisać swoje wnioski, zapewne będą pomocne – stwierdził Krukowski.

– Mogę spróbować stworzyć wstępny raport, bo do napisania analizy potrzebowałbym dużo czasu i materiałów dodatkowych. Musiałbym

porozmawiać z jego bliskimi i z ludźmi, którzy przebywali z nim na co dzień. Tadeusz jest jednostką, która wymaga wielopoziomowej analizy.

Mężczyźni skinęli głowami w podziękowaniu i wyszli na korytarz.

– Sadlewski, jebana gwiazda – burknął Makowski cicho. – Pojebani zawsze imponują.

– Oby nie pojawili się naśladowcy – dorzucił Krukowski.

## Kraków, 20 maja 1995 roku, sobota

– Jak zawsze najlepsi. – Zosia skakała po garderobie z pucharem w ręce.

Wygrali, ponownie wygrali. Jeśli teraz nie dostanie propozycji wyjazdu za granicę do prestiżowego zespołu baletowego, to już nigdy. To był ich ostatni konkurs z ramienia szkoły, nie mieścili się już w żadnych kategoriach wiekowych, aby brać w nich udział. Nie chciała tu zostać i pracować w szkole jako nauczyciel, mimo że madame jej to proponowała. Chciała tańczyć na dużych scenach z dużą publicznością. Chciała przeżyć coś więcej niż to, co do tej pory w Polsce. Tu z Niżyńskim osiągnęli bardzo dużo, byli znani w środowisku i dostawali liczne propozycje zawodowe, ale to nie było to, na co Zosia czekała od dziewiątego roku życia. Po to tak ciężko pracowała i wyrzekła się życia normalnej nastolatki, nie bawiła się, nie miała czasu wolnego, nie jadła tak, jak by chciała, była ciągle na rygorystycznych dietach. Nieustannie tylko balet i siłownia, aby teraz dostać nagrodę. Była bliska spełnienia najskrytszych marzeń.

Usłyszeli pukanie do drzwi, a chwilę później stanęła w progu elegancka kobieta po pięćdziesiątce. Była mocno wymalowana i miała zapleciony dookoła głowy warkocz. Uśmiechała się.

– Ludmiła Zacharow – przedstawiła się z wyraźnym akcentem. – Pracuję dla Moscow City Ballet.

Zosia spojrzała na przyjaciela z radością, a on kiwnął głową.

– Ja widziałam wasz spektakl, brawa! Jesteście niezwykle tańtliwy. Wy dwoje wyglądacie wspaniale. Lekkość, z jaką pan płynie po scenie, porusza głęboko. – Patrzyła z fascynacją na Niżyńskiego, starając się mówić poprawnie po polsku. – Oczarowuje pan na scenie. – Następnie przeniosła wzrok na Zosię. – Pani natomiast jest idealni, w twoim tańcu nie ma błędów. Razem tworzycie spektakl rozkoszy dla duszy i oka – mówiła poetycko.

– Dziękujemy – zaświergotała rudowłosa dziewczyna.

– Przyszłam, bo wiem, że czeka pani na decyzję, czy otrzyma pani u nas rabotu – zaczęła kobieta, a Zosia energicznie pokiwała głową. Czowała, jakby

miała za chwilę unieść się w powietrze ze szczęścia. To był ten moment. – Niestety, muszę panią zmartwić. Na najbliższe dwa, trzy lata nie mam planów na nowe wakansii.

Zosia w jednej chwili poczuła się tak, jakby otrzymała potężny cios w brzuch. Zrobiło jej się słabo i niedobrze.

– Tylko losowa awaria może to zmienić, ale w innym przypadku nie mamy wolnych wakansii. Żał mi, ale znając pani talent i perfekcję, jestem przekonana, że znajdzie pani miejsce dla siebie w innym balecie.

Zosia pokiwała głową, patrząc w pustą przestrzeń. Kobieta uśmiechnęła się pocieszająco do Niżyńskiego i wyszła z garderoby.

Zosia wybuchła płaczem.

– Zośka, to nie koniec świata. Są jest jeszcze Paryż, Anglia, nawet Stany. – Starał się pocieszać ją przyjaciel, chociaż wiedział, że żadne słowa nie poprawią jej humoru. O moskiewskim balecie mówiła, odkąd się znali. To był jej zawodowy cel. Kolejne trzy lata czekania w balecie to długi czas, a nie daj Boże zdarzy się kontuzja i będzie po sprawie.

Niżyński czuł wściekłość. Sądził, że otrzymanie pracy w Moskwie było tylko formalnością. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że Zosia nie ma na to szansy. Zasłużyła na to, aby jej marzenie się spełniło. Kiedy on szalał, bawił się, ona ćwiczyła. Kiedy on spotykał się z nowymi dziewczynami, ona ćwiczyła. Kiedy on opuszczał próby, ona ćwiczyła. To była niesprawiedliwość, której nie przewidział, bo była niemożliwa. Po tym wszystkim, co Zosia zrobiła, aby spełnić swoje marzenie, los zakpił z niej przeokropnie.

– Widziałeś, abym dostała dużo ofert pracy z tych miejsc? – mówiła przez łzy.

– Anita wysłała do Paryża twoje CV – odparł spokojnie. – I zawsze masz propozycję w Balecie Narodowym, przecież wiesz.

– Nie chcę tam pracować, bo zawsze wszyscy będą mówić, że dostałam posadę po znajomości! – krzyczała, płacząc.

– Przesadzasz, Toruński był naszym nauczycielem wieki temu.

– Chcę stąd wyjechać. Nie chcę tu być.

Łzy płynęły jej po policzkach, wpadając do ust. Nie wiedział, czy to dobry moment, aby do niej podejść i ją przytulić. Nie chciał, aby źle go zrozumiała, że chce wykorzystać sytuację. Ale było mu smutno na nią tylko patrzeć i zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby ją wesprzeć.

– Poproszę matkę o pomoc. – Chciał ją uspokoić, dać jej nadzieję.



– No świetnie! – rozzłościła się. – Jeszcze tego brakowało, aby ją w to wciągać. Nie chcę, abyś przeze mnie miał wobec niej dług.

– Niech się pizda raz w życiu przyda – powiedział i objął Zosię, a ona oparła głowę o jego ramię. Płynęły jej łzy, więc po chwili poczuł, że materiał stroju baletowego, który ciągle miał na sobie, staje się wilgotny. – Powiedz, jak mam ci pomóc – poprosił bezradnie.

– Daj mi spokój, chcę zostać sama.

Niżyński posadził zapłakaną przyjaciółkę na sofie w garderobie i wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi. Mijane dziewczyny uśmiechały się do niego zaczepnie, ale pozostał obojętny. Nie miał teraz ochoty na flirty. Informacja od Ludmiły Zacharow go wkurzyła. Zosia była dla niego bardzo ważna. Zasłużyła na to, aby osiągnąć sukces, na który czekała. Musiał się dobrze zastanowić, jak jej pomóc. Był gotów na największe poniżenie, czyli zwrócenie się w tej sprawie do matki. Nigdy jej o nic nie prosił, więc nie wiedział, jak zareaguje. Lubiła Zosię, dlatego była szansa, że dla niej będzie łaskawsza niż dla niego. Doszedł do wniosku, że warto zaryzykować.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Stasiński nie mógł się doczekać, kiedy Gwiazdowska z Winnickim wróca do biura. Dlatego gdy tylko usłyszał dobiegające z korytarza ich głosy, nie mógł powstrzymać podekscytowania.

– Bruno Wroński współpracuje z konserwatorium – odezwał się natychmiast, gdy ich zobaczył.

– Jak to? – Natalia zamarła w progu.

– Przecież Wroński pracuje w prosektorium, więc do czego go potrzebuje szkoła baletowa? – zdziwił się Winnicki, siadając przy swoim biurku i zdejmując wiatrówkę. Miał mętlik w głowie. Gabriel nieźle mu w niej namieszał.

– Na stronie internetowej konserwatorium w zakładce galeria są zdjęcia z występów i tam przeczytałem, że Wroński odpowiada za makijaż sceniczny – odparł z zadowoleniem Grzesiek.

– Nie no, kurwa – parsknął Marcin. – Zaczynamy wszystko od nowa? Będziemy szli po swoich śladach? Jak się okazuje, nie dość, że nic nie wiemy o nowej sprawie, to i z wcześniejszej mamy braki, które wpływają na to, że teraz jesteśmy w czarnej dupie.

– Poza tym znalazłeś coś na temat szkoły? – zapytała Natalia wymijająco, ale myślała dokładnie to samo co Winnicki. Profesor musi mieć niezły ubaw, udowadniając na każdym kroku, jacy są niedokładni. Irytowało ją, że tak ostentacyjnie pokazuje, jak schematycznie postępują. Nie wychodzą poza standardy i ramy pracy śledczej, więc łatwo ich zmylić.

– Nic nadzwyczajnego, to jedna z najstarszych szkół baletowych w Krakowie – odparł z obojętnością Grzegorz. – Działa od ponad trzydziestu lat. Ma duże osiągnięcia. Zawsze konkurowała ze szkołą Barbary Bieleckiej Balance, do której chodziła Oliwia Szulc.

– A Kalina Owczarek? – znowu zapytała, a Stasiński z nieukrywanym zainteresowaniem ruszył do sprawdzenia tej informacji.

W pokoju zapadła cisza, Marcin i Natalia wpatrywali się z nadzieją w Grześka.

– No i jest – rzucił z satysfakcją. – Kalina Owczarek krótko uczyła się w szkole Balance. – Spojrzał na nich, czując, że coś się powoli zaczyna kleić.

– Znały się z Oliwią? – dopytywała się Gwiazdowska, a Grzesiek wykrzywił twarz w grymasie sugerującym niewiedzę. Ponownie zanurzył się w komputerze, aby odezwać się po chwili milczenia.

– Oliwia jest młodsza od Kaliny o cztery lata. Kiedy Oliwia przyszła do szkoły, to Kalina była o cztery klasy wyżej – wyjaśnił Grzesiek. – Nie musiały się znać, to duża różnica.

– Gabriel Czarnecki mówił, że Owczarek uczyła się jako nastolatka w Ameryce. Kłamał? – zapytał Marcin, a Grzesiek ponownie spojrzał na ekran komputera.

– Z portfolio Owczarek dostępnego w internecie wynika, że kiedy miała czternaście lat, wyjechała do Stanów. Wróciła wtedy, gdy rozpoczęła pracę w operze.

– Czyli? – naciskał Winnicki.

– Czyli Szulc i Owczarek razem w szkole mogli być rok, ale równie dobrze mogli się mijać i nie mieć ze sobą styczności. Cztery lata różnicy w takim wieku to dużo – odpowiedział Stasiński.

– Oliwia i Kalina były jednymi z najlepszych baletnic. Musiały się znać. A poza tym w szkołach baletowych raczej nie ma tak wielu uczniów jak w publicznych – stwierdził Marcin. – Zadzwońię do matki Oliwii i zapytam o to.

– Tylko co jej powiesz, jeśli będzie chciała wiedzieć, po co ci to? – zaciekała się komisarz.

– Powiem, że od wczoraj myślę o czasach liceum i przypomniała mi się Kalina.

– Grubymi nićmi szyte, bo jak Oliwia była w liceum, to Owczarek nie było już w Polsce, a poza tym sam mówiłeś, że nie wiedziałeś, że tańczyła – odparł Grzesiek.

– Ale Oliwia mogła mi o niej opowiadać.

– Tylko po co? – drążył Grzegorz.

– Nie wiem, to wymyślę coś innego – odparł z gniewnym lekceważeniem Marcin, a Stasiński wzruszył ramionami z rezygnacją. Według niego to nie był dobry plan.

– Matka Oliwii byłaby zbyt podekscytowana telefonem od Marcina, aby zastanawiać się nad sensem jego pytań i rozważań po latach. – Doskonale słyszalna w słowach komisarz drwina z Lucyny Szulc rozweseliła jej partnera, tylko Stasiński nie rozumiał, co ich tak bawi.

– Opowiem ci później – stwierdził Winnicki, widząc nieufny wzrok przyjaciela.

– Znalazłeś coś o Esterze Czarneckiej? – zmieniła temat komisarz.

– Nic. Tylko to, co jest na stronie szkoły. Jest dyrektorką i założycielką szkoły. Kiedyś też tańczyła, ale wolała oddać się nauczaniu.

– A mógłbyś sprawdzić jej syna Gabriela? – zapytała Gwiazdowska, a Stasiński kiwnął głową. – Idę do Wróbla – powiedziała.

Marcin nie miał zamiaru jej towarzyszyć. Nie wiedział, co ma mówić ani jak się zachowywać. Miał wrażenie, że wszyscy teraz mają go za palanta.

Zapukała i niemal natychmiast usłyszała głos naczelnika, który zapraszał ją do środka. Przełożonemu towarzyszył prokurator Szramowski. Ich miny wskazywały na to, że nie są zadowoleni z sytuacji. Widać było, że woleliby, aby wszystko wróciło do normy i aby mogli pracować w samotności w swoim biurze.

Szramowski mimo idealnie dobranego garnituru i modnej fryzury wyglądał źle. Pierwszy raz widziała u niego niemoc na twarzy, jakby był cieniem samego siebie. Gwiazdowska zastanawiała się, jak dalej z nim postępować. Nie była go pewna, tak jak zawsze, ale tym razem jej wahanie wynikało z innych obaw niż zwykle.

– Gwiazda, dobrze, że jesteś. – Wróblewski zareagował na jej widok tak, jakby była jedyną deską ratunku na zmianę atmosfery w gabinecie.

– Groszek przekazał informacje? – zapytała dla pewności, gdyż reakcja naczelnika na jej widok sugerowała, że był ciekaw, co ustalili.

– Tak. Powiedział, kim jest dzisiejsza ofiara i że pojechaliście do szkoły baletowej, w której pracowała – odparł Wróblewski.

– No właśnie – zaczęła niepewnie. – Sprawa się komplikuje.

Szramowski syknął pod nosem. Sytuacja po otrzymaniu listu od profesora była wystarczająco skomplikowana, a teraz komisarz przychodziła z wiadomością, że może być gorzej.

– Po pierwsze, mamy powiązanie Oliwii z nową ofiarą, po drugie, szkoła Libretto, w której pracowała denatka, mieści się w sąsiedztwie mieszkania profesora, a po trzecie, Bruno Wroński współpracuje z konserwatorium.

– Jak to? – zdziwił się naczelnik, a prokurator skrzyżował ręce na piersiach i patrzył w gniewnym milczeniu na Natalię.

– Wykonuje w szkole sceniczne makijaże – odpowiedziała, przyglądając się reakcji Szramowskiego, bo jego twarz przechodziła metamorfozę co kilka sekund.

– To jest, kurwa, niemożliwe – fuknął.

– Musicie porozmawiać z Wrońskim. Wcześniej nie powiedział prawdy, a nie było możliwości, aby go przycisnąć. Teraz jest najlepsza ku temu okazja – stwierdził naczelnik.

– Mamy zapiski profesora o Wrońskim, które zataił przed sądem, kiedy był biegłym w sprawie Brunona. W liście, który od niego dostałam, twierdzi, że Bruno jest taki jak on, więc może tym razem profesor wykorzystał go do nowej gry – rzuciła Natalia.

– Wątpię, bo to byłoby zbyt oczywiste. Ale pogadać z nim trzeba – stwierdził Wróblewski.

– Nie wiem, czy to ma sens. Może powinniśmy podjąć niestandardowe działania, bo na razie robimy to, co chce profesor – odparła z niechęcią Gwiazdowska, zerkając na proroka.

– Gwiazda, skończ z hipotezami i dowiedz się czegoś na sto procent. Mam rozumieć, że Wroński to niby dewiant, ale niegroźny? – fuczał prokurator, nerwowo przeczesując palcami włosy.

– Nie będzie chciał z nami rozmawiać. Chyba że przyjdę z nakazem od pana – powiedziała komisarz, a prorok naburmuszył się jak dziecko.

– Na jakiej podstawie mam go wydać? – zapytał zrezygnowany, a Natalia przyglądała mu się uważnie, bo ta prośba nie wymagała zakamuflowanego działania.

– Mamy nową sprawę, w której martwa kobieta miała kontakt z Brunonem Wrońskim. A że ma nieciekawą przeszłość, to nakaz nie będzie niczym zaskakującym – mówiła spokojnie. Wiedziała, że musi panować nad nerwami, bo współpraca ze Szramowskim była nieunikniona, a wręcz konieczna.

Nie chciała zadrażniać sytuacji, ponieważ niepokoiło ją to, co działo się z prokuratorem. Nigdy mu nie ufała, a teraz był w złym stanie psychicznym, więc trzeba z nim postępować ostrożnie. Nie wiedziała, czy gdyby z nim porozmawiała w cztery oczy, byłby z nią szczery. Nie darzyli się sympatią, więc nie mogła liczyć na to, że teraz potraktuje ją jak sojusznika.

– W raporcie trzeba napisać, że ze względu na kryminalną przeszłość Wrońskiego, jego skłonności i dwuznaczną opinię psychologiczną nie można go w tym wypadku pominąć, bo znał osobiście ofiarę.

– Dziękuję, już raz cię posłuchałem i wyszedłem na tym jak Zabłocki na mydle – odparł wzburzony prokurator.

– Może pan przestać rozpamiętywać to, co było miesiąc temu, i wziąć się w garść? Jedziemy na tym samym wózku – powiedziała nad wyraz spokojnie Gwiazdowska. – Grzesiek właśnie sprawdza syna właścicielki szkoły baletowej. Chłopak coś ukrywa, a nie chce mówić, bo boi się matki.

– A ile ma lat? – zainteresował się naczelnik, ponieważ słowa komisarz sugerowały, że Gabriel może być jeszcze chłopcem.

– Na moje oko to ze dwadzieścia pięć – odparła machinalnie Natalia, a zdziwienie, które wypisało się na twarzy obu mężczyzn, zmusiło ją do dalszych wyjaśnień: – Uczestniczył w rozmowie z nami, ale cedził słowa, patrząc, czy matka je akceptuje. Nie mówi prawdy, a zna Oliwę Szulc i miał coś do Kaliny Owczarek.

– No to jego powinniśmy wezwać do nas, a nie znowu Wrońskiego – stwierdził Szramowski twardo.

– Spokojnie, damy chłopakowi szansę, aby bez przymusu powiedział, o co chodzi. – Natalia ostudziła bojowy nastrój proroka. – Mamy dużo poszlak, powiązań między osobami, które już się pojawiły w tej sprawie, ale nie łapiemy całokształtu. Nie wiem, czego chce profesor. Czy się zabawić? Czy dowalić Marcinowi? Jeśli tak, to dlaczego akurat jemu? Są gorsi na świecie.

W końcu mogła na głos zadać pytania, które ją męczyły. Nie chciała dywagować na ten temat przy Marcinie, ponieważ widziała, że partner i bez tego się zadrecza.

– Prowadziliście śledztwo z profesorem. To was kierował przez meandry umysłu seryjnego mordercy, to z wami nawiązał relację, więc niewykluczone, że tylko ta znajomość sprawiła, że Marcin jest kozłem ofiarnym – powiedział Wróblewski.

– A może Marcin coś więcej ukrywa – zastanawiała się, po czym zawstydziała się, że powiedziała to na głos. Powinna ufać partnerowi.

– Kurwa, o czym wy gadacie! To psychopata, który zrozumiał po latach, że może realizować mroczne żądze bez żadnych konsekwencji – przerwał jej rozmyślenia Szramowski. – Taki ma kaprys i już.

– Ciągłe wyprzedza nas o krok – stwierdziła Natalia, poddając się na chwilę rozczarowaniu.

– Pamiętaj, że uciekał w popłochu. Może z tego, co zostawił, jesteśmy w stanie wywnioskować więcej – rozważał Wróblewski. – Jakby miał możliwość do końca przeprowadzić swój plan ze śledztwa woskowych lalek, nie zostawiłby tylu dowodów. To z nich trzeba się dowiedzieć więcej o jego sposobie myślenia, działania i planowania. Nie tylko on jest mądry. – Spojrzał na Gwiazdowską i Szramowskiego pytająco.

– Może nie, ale musimy działać dyskretnie, nie możemy w tę sprawę włączyć sztabu ekspertów – wyjaśniła Natalia.

– Nie musimy na razie nikogo nowego włączać. Wykorzystajmy tych, którzy pomagali przy poprzedniej – zasugerował.

– Chcemy też poprosić córkę profesora o pomoc.

– A skąd pomysł, że będzie chciała pomóc? Może kocha tatusia – odezwał się z powątpiewaniem Szramowski.

– Kochać może, ale jeśli jest normalna, usłyszawszy o tym, co zrobił, powinna z własnej woli chcieć pomóc – odparła Gwiazdowska.

– Nie jesteśmy tak nieporadni, jak uważa Sadlewski. Damy radę – powiedział Wróblewski motywująco.

– Pilnuj też Winnickiego, aby nie robił głupot. Nie wygląda na zbyt stabilnego psychicznie – włączył się Szramowski, znowu nerwowo przeczesując włosy.

– Serio? – Gwiazdowska przyglądała się jego nieskoordynowanym ruchom.

– To nie czas, aby się mazgaić. – Spojrzał na nią rozbieganym wzrokiem.

– I kto to mówi. Widział się pan w lustrze? – odparła jak najspokojniej.

– Owszem, nie wyglądam dobrze, bo nocami przez was nie śpię, ale na pewno nie odwali mi tak, jak powoli zaczyna Winnickiemu – skwitował, a Natalia machnęła ręką.

– Taaa, jasne – szepnęła pod nosem, wychodząc z gabinetu naczelnika.

## Kraków, 21 maja 1995 roku, niedziela

Niżyński nacisnął na fikuśny dzwonek przy drzwiach mieszkania na Ujejskiego, gdzie mieszkała Zosia. Czekał chwilę, nim otworzyła mama przyjaciółki. Wyglądała na zmęczoną, była nieumalowana i nieuczesana. Nie rozpromieniła się tak jak zawsze na jego widok. Teraz miała przyklejony do twarzy grymas przypominający uśmiech.

– Miło cię widzieć – powiedziała i otworzyła szerzej drzwi, aby wszedł do mieszkania.

– Byłem rano umówiony z Zosią. Mieliśmy pobiegać, ale się nie zjawiła – wyjaśnił. – Chciałem sprawdzić, co się stało, bo ona nigdy nie odpuszcza.

– Zosia nie czuje się dobrze – przyznała matka przyjaciółki z troską, której nigdy nie słyszał u swojej matki. Był dorosłym człowiekiem, a ciągle czuł żal do niej za obojętność i ignorowanie jego potrzeb. – Rano był u niej lekarz. Dał lek na uspokojenie, bo bardzo źle się czuła. Załamała ją informacja z Moskwy.

– Wiem, widziałem wczoraj, jak to przeżywała – przyznał ze smutkiem. – Ale jest szansa na zatrudnienie w innych teatrach. Mówiłem jej, że to nie koniec.

– Ona tak nie uważa. – Uśmiechnęła się smutno. – Nie chce słuchać o innych miejscach. Tłumaczyliśmy jej i przekonywaliśmy, ale nic do niej nie dociera.

– Mogę z nią porozmawiać?

– Możesz spróbować, ale nie wiem, czy będzie mogła mówić po leku, który dostała.

Chłopak skinął głową, poprawił kosmyki włosów, które opadły mu na twarz, i ruszył w znanym kierunku. Rzadko bywał w mieszkaniu Zosi mimo długoletniej przyjaźni, ale wiedział, gdzie jest jej pokój.

Stanął przed śnieżnobiałymi drzwiami i zapukał, lecz odpowiedziała mu cisza. Mimo to nacisnął klamkę i wszedł.

Zosia siedziała nieruchomo w fotelu i patrzyła przed siebie. Kiedy wszedł głębiej do pokoju, spojrzała na niego martwym wzrokiem. Zbliżył



się do niej i usiadł na łóżku.

– Zośka, co ty odwalasz? – odezwał się do przyjaciółki jak gdyby nigdy nic, mimo że widział, w jakim jest stanie. – Jesteśmy najlepsi, a ty chcesz się poddać? Teraz, po tych wszystkich latach?

Dziewczyna patrzyła na niego z dobrotliwym uśmiechem. Nie był przekonany, czy docierają do niej jego słowa.

– Mam pomysł – rzucił z entuzjazmem. – Otworzymy swoją szkołę baletową i utrzymamy nosa madame. – Uśmiechnął się zadziornie. – Mam odłożoną kasę, przecież wiesz. Razem będziemy wymiatać, nikt nas nie przebiję.

Jego słowa nie wywołały reakcji, której się spodziewał. Zosia patrzyła na niego ciągle tym samym wzrokiem z enigmatycznym uśmiechem.

– Zosia, damy radę! Jak nie my, to kto?

Nie odpowiadała. Chciał do niej podejść i nią potrząsnąć. Czuł bezsilność jak nigdy dotąd. Nie wiedział, jak i co ma mówić, aby ją wyrwać z odrętwienia. Wziął ją za rękę i spojrział w oczy.

– Są inne miejsca! Opracujemy inny plan.

– Musisz dać jej czas, aby pogodziła się z sytuacją – usłyszał głos matki Zosi.

Przyglądał się przyjaciółce, czując, jak przepelnia go wściekłość. Miał ochotę krzyczeć na Zosię i błagać zarazem, aby się nie poddawała. Zanim podniósł się z łóżka, pocałował ją w policzek. Bezradność odbierała mu chęć do działania.

– Zadzwoń do was później – rzucił, wychodząc z pokoju, ale dziewczyna ani drgnęła. – Musimy jej jakoś pomóc – powiedział do matki Zosi szeptem, kiedy byli w przedpokoju. – Za wszelką cenę!

– To chwilowe załamanie – odparła kobieta niepewnie. – Tyle lat marzyła o pracy w balecie w Moskwie, więc nie da się w jeden dzień o tym zapomnieć.

Niżyński pokiwał głową, ale wiedział, że musi coś zrobić dla przyjaciółki. Była dla niego najważniejszą osobą na świecie, nie mógł pozwolić, by zrezygnowała z marzeń. Wyszedł na ulicę i zaczął myśleć. Wiedział, że gdyby znalazł się na miejscu przyjaciółki, ona poruszyłaby niebo i ziemię, aby mu pomóc. Dlatego postanowił zrobić to samo.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Igor i Michał zeszli na pierwsze piętro i przez chwilę rozważali strategię rozmowy ze studentami. Zastanawiali się, czy wejść do sali i przerwać zajęcia, a tym samym skupić na sobie uwagę, czy poczekać do końca wykładu i postawić na dyskrecję. Ich dylemat nie trwał długo, bo moment później drzwi od sali numer piętnaście otworzyły się i studenci zaczęli wypływać na korytarz. Większość wychodziła pojedynczo lub dwójkami. Od razu zorientowali się, która to wataha profesora Sadlewskiego, ponieważ oni jako jedyni trzymali się razem w większej grupie.

– Cześć, możemy porozmawiać? – Zagroził im drogę Krukowski, pokazując legitymację służbową.

Cała piątka spojrzała po sobie spłoszonym wzrokiem.

– Już rozmawialiśmy z policją – odezwała się czujnie jedna z dziewczyn.  
– Wiele razy.

– Wiemy, ale minęło już trochę czasu, odkąd profesor zniknął. Na pewno rozmawialiście o nim i analizowaliście to, co się wydarzyło. – Krukowski miło się uśmiechnął, licząc na to, że dziewczyna ulegnie jego urokowi jak wszyscy. I prawie się udało, bo instynktownie poprawiła włosy i odwzajemniła uśmiech.

Makowskiego nie przestawało to frapować. Gdyby to on się tak zachował, to w najlepszym wypadku dziewczyna obdarzyłaby go poirytowanym spojrzeniem. Nie wiedział, jak przyjaciel to robi, chociaż Michał wiele razy mu tłumaczył, że jest to coś, czego nie kontroluje i nie udaje.

– Proszę pana, jakbyśmy wiedzieli od początku, kim jest profesor, to oczywiście, że byśmy to zgłosili – wyjaśnił chłopak wyglądający na intelektualistę.

– Nie przypomnialy się wam jakieś szczegóły, które opowiadał o sobie profesor? – zapytał Makowski.

– Wszystko, co nam opowiadał, okazało się kłamstwem – rzuciła obrażonym tonem pulchna dziewczyna.

– A może kiedyś wspominał o innym mieszkaniu czy domu? – zasugerował nadal uśmiechnięty Krukowski, ale studenci znowu spojrzeli na siebie z kwaśnymi minami.

– Tak, oczywiście, nawet dał nam tajną mapę, a my nic nie powiedzieliśmy policji, bo planujemy uciec do niego – burknął cynicznie z naburmuszoną miną kolejny z chłopaków.

– Nic o nim nie wiemy, nic – odezwała się gorliwie pierwsza z dziewczyn, spoglądając z lekkim rumieńcem na Krukowskiego.

– Nie przyszliśmy was oskarżać, tylko chcieliśmy się czegoś dowiedzieć. Bywaliście z profesorem poza uczelnią i może w którymś momencie powiedział coś spontanicznie – wyjaśnił Makowski.

– Profesor nigdy nie działał spontanicznie – odezwała się pulchna dziewczyna. – Był metodyczny i dokładny, dlatego oszukał i nas, i was.

– Po ucieczce nie próbował się z wami kontaktować? – zapytał Krukowski i starał się bacznie obserwować reakcje całej piątki.

– Nie byliśmy z nim zaprzyjaźnieni – odpowiedział intelektualista, ewidentnie chcąc się pozbyć policjantów.

– Nigdy nie opowiadał o sobie. Powiedział tylko, że ma brata w policji, a wspominał o tym dlatego, że i tak wiedzieliśmy, że on też pracuje dla policji – wyjaśniła pierwsza z dziewczyn, tym razem poprawiając T-shirt, aby bardziej wyeksponował jej biust. – Wie pan, jakie to uczucie, kiedy wszyscy dookoła twierdzą, że pomagaliśmy seryjnemu mordercy, bo nie można być tak głupim, aby się nie zorientować, z kim się codziennie przebywa? Myśli pan, że to zabawne? Nabijają się z nas. – W jej głosie kryła się wściekłość. Wyglądała, jakby miała się lada chwila rozpłakać.

– Może są tacy, którzy skorzystaliby na popularności tej sprawy – wyjaśniał jeden z chłopaków. – Ale dla nas to siara, z którą musimy się mierzyć każdego dnia, i wolelibyśmy o tym zapomnieć. Nie ma to znaczenia, że profesor Sadlewski uchodzi w oczach specjalistów za genialnego seryjnego mordercę, bo to nadal seryjny morderca. Zabijał dla przyjemności.

– No dobra, to ostatnie pytanie – rzucił Makowski, jakby nie słuchał ich emocjonalnych wywodów. – Profesor nigdzie was ze sobą nie zabierał? Spotykaliście się na uczelni albo u niego w mieszkaniu na Kazimierzu?

– Tylko tam i tylko w jednym pokoju. Mogliśmy korzystać jeszcze z toalety – odpowiedziała pulchna dziewczyna. Jej słowa brzmiały tak, jakby powtarzała to już wiele razy.

Makowski i Krukowski pokiwali głowami, ale nie byli usatysfakcjonowani tą rozmową. Niczego nowego się nie dowiedzieli. Studenci nie nadawali się do współpracy. Byli zbyt rozczarowani, zawiedzeni i się bali.

– Nie znajdziecie go, jeśli tego nie będzie chciał – rzuciła za odchodzącymi policjantami szczuplejsza z dziewczyn. – On zna sposób działania seryjnych morderców. Wie, czego unikać i jak się chronić. Nie zaryzykuje i nie zachowa się jak schematyczny seryjny, nie poniesie go arogancja. Jest zbyt mądry, opanowany i się kontroluje. – Odwróciła się, spoglądając z uśmiechem na Krukowskiego, i ruszyła za kolegami w głąb korytarza.

Igor i Michał jeszcze chwilę stali, patrząc za nią. Jej słowa nie napawały optymizmem, bo były prawdziwe. Mimo to woleli nie powtarzać ich w obecności Szramowskiego. Byli pewni, że gdyby je usłyszał, natychmiast by zrezygnował ze wspólnych ustaleń i oddał sprawę komendantowi.

– Jakbyś ją zaprosił na kolację, to przypomniałaby sobie coś więcej – powiedział Igor, kiedy schodzili na dół.

– Jakbym ją zaprosił, to przypomniałaby sobie nawet własne narodziny – zaśmiał się Michał. – Ale wiesz, że to by się źle skończyło.

## Kraków, 21 maja 1995 roku, niedziela

Niżyński zaczerpnął głębiej powietrza i zapukał do drzwi gabinetu matki. Zanim zdecydował się na ten krok, wiele razy powtarzał sobie w myślach, że robi to dla Zosi i że nie może dać się wyprowadzić z równowagi, bo wtedy nic nie załatwi.

Usłyszał „proszę”, a kiedy stanął w progu, zobaczył surową twarz kobiety, której nienawidził. Gdyby nie to, że tylko ona może mu pomóc, nigdy by tu nie przyszedł.

– Jak ty wyglądasz?! – rzuciła na jego widok.

Był ubrany w czarny porozcinany w nieregularnych miejscach podkoszulek, długi kardigan, joggery i wielki wełniany czarny szal. Włosy miał w chaotycznym nieładzie. Były dłuższe, bo lubił, kiedy pasma opadały mu na twarz.

– Widziałeś się w lustrze?

– Nie przyszedłem po poradę modową – burknął, siląc się na spokój.

– Narozrabiałeś?

– Nie! Skąd taki pomysł? – fuknął i od razu sam siebie uspokoił w myślach.

– Z innych powodów nie mam zaszczytu cię tu oglądać – odezwała się jak zawsze z sarkazmem.

– Musisz mi pomóc – powiedział stanowczo.

Matka odchyliła się na krześle, aby mu się bacznie przyjrzeć. Jak zawsze była uczesana w gładki, wysoki kok, a oszczędny makijaż potęgował wrażenie surowości.

– Czyli jednak narozrabiałeś. – Lekko się uśmiechnęła pomalowanymi na czerwono ustami.

– Wyobraź sobie, że tym razem nie chodzi o mnie – odparł, żałując, że tu stoi. – Chodzi o Zosię.

Po tych słowach kobieta przymrużyła oczy.

– Wczoraj po wygranym konkursie... – podkreślił te słowa, bo nie wiedział, czy matka wie o ich kolejnym sukcesie, czy nie, nie miała

w zwyczaju okazywać synowi entuzjazmu z powodu jego zawodowych osiągnięć – ...przyszła do garderoby kobieta z Moscow City Ballet i zakomunikowała, że Zosia nie może liczyć na etat u nich, bo nie mają wakatów i mieć nie będą.

– Bywa – odparła kobieta zimno.

– Czy choć raz możesz przestać być... – zawiesił głos, szukając odpowiedniego, ale nie obraźliwego określenia – ...bryłą lodu! Dobrze wiesz, że Zośka ciężko pracowała przez te wszystkie lata. Dążyła do tego, aby zatrudniono ją w Moscow City Ballet, a teraz to przepadło. Minimum na trzy lata, więc Zośka się załamała.

– Takie życie, musi to przetrwać – powiedziała matka bez emocji. – Znajdzie inny cel.

– Na razie siedzi w domu jak kukła nafaszerowana prochami – uniósł się, a matka spojrzała na niego badawczo.

– Po co mi to mówisz? Czego ode mnie chcesz?

– Żebyś uruchomiła swoje znajomości i załatwiła jej pracę w Paryżu lub Londynie.

Kobieta parsknęła śmiechem.

– Wiesz, że nie robi ci wstydu, bo jest kurewsko dobra!

– Myślisz, że zadzwonię do Paris Opera Ballet i powiem, że mają przyjąć moją baletnicę, bo nikt inny jej nie chce? – zapytała cynicznie. – A może jeszcze tobie załatwię wygodną posadę?

– Wystarczy, jak pomożesz Zosi.

Kiedy to powiedział, kobieta znowu parsknęła.

– Kto by pomyślał, że na kimś zależy ci bardziej niż na sobie – westchnęła teatralnie i odezwała się ponownie: – Zastanowię się.

Nachyliła się nad dokumentami, które leżały na biurku, dając mu tym samym do zrozumienia, że skończyła rozmowę.

Poczuł, jak wzbiera w nim gniew, ale nie zamierzał dać się zbyć. Ta sprawa była dla niego wyjątkowo ważna.

– No dobra! – prychnął wściekle, podnosząc się z miejsca. – Skoro jesteś taką pizdą, to ja będę takim fiutem, za jakiego mnie masz. – Zawiesił na chwilę głos, aby uzyskać pewność, że przykuł jej uwagę. – Jeśli do jutra nie załatwisz tej sprawy, to znikam.

Kobieta wbiła w niego zaintrygowany wzrok.

– Nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Wiedział, że jego osoba jej nie obchodziła, ale jego umiejętności już tak. To dzięki nim miała w środowisku baletowym pozycję. Mimo że nigdy by tego nie przyznała, to on był kwintesencją jej sukcesów.

– Chyba od wody i prochów pomieszało ci się w głowie – powiedziała z wściekłością. – Chcesz mnie szantażować?

– Zośka to najważniejsza osoba w moim życiu. Cokolwiek będę musiał dla niej zrobić, zrobię – odparł twardo. – Zawsze miałaś mnie w dupie, ale ten jeden raz nie pozwolę ci na to. – Spojrzał na nią wrogo. – Zadzwoń, jak coś załatwisz.

Wyszedł na zewnątrz i wziął haust powietrza. Był z siebie dumny, bo jeszcze nigdy tak się do niej nie odzywał. Nie dlatego, że się bał, ale dlatego, że jako nastolatek postanowił, że będzie ją ignorował, bo to ją wkurzało jeszcze bardziej, niż kiedy się stawiał i pyskował. Przez chwilę zastanawiał się, co zrobi, jeśli matka nie załatwi tego, o co prosił. Nie będzie mógł zostać, a nie miał planu, co ze sobą zrobić.

Po chwili uznał, że tym pomartwi się, jeśli matka odważy się go olać. Teraz liczył na to, że strach przed utratą dojrzałej krowy zmusi ją do działania.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Natalia z Marcinem zaczęli zbierać się do wyjścia, bo chcieli złożyć niezapowiedzianą wizytę Wrońskiemu. Na samo wspomnienie wcześniejszych rozmów z nim mijają im ochota na kolejne. Bruno Wroński był inteligentnym mężczyzną, ale jego dewiacje i skłonności sprawiały, że nie chciało się na niego patrzeć ani go słuchać. Niepokoiło ich, że tak łatwo wzbudzał zaufanie kobiet i się im podobał. Bez żadnego wysiłku potrafił nakłonić każdą, by poszła z nim do jego mieszkania. Był jak Ted Bundy – atrakcyjny, elokwentny i czarujący. Mało która kobieta nie dałaby się nabrać. I to w Natalii wywoływało gniew, że prawdziwych dewiantów i potworów nie można rozpoznać od razu, a zanim zostaną zatrzymani, wyrządzają wiele krzywd, których nie można zapomnieć.

– Gabriel Czarnecki to duch – odezwał się znad komputera Stasiński. –

O jego istnieniu można dowiedzieć się tylko ze strony konserwatorium. Nie ma konta w żadnych mediach społecznościowych. Nie trafiłem nigdzie na jego zdjęcie czy informacje o nim. To dziwne w dzisiejszych czasach, zwłaszcza że wspomnieliście, że to młody człowiek.

– Po dwudziestce – odparł Winnicki. – Ale wydaje się pierdołą, całe jego życie to szkoła i mama.

– Ale szkoła nie działa dwadzieścia cztery godziny na dobę – odparł Grzegorz. – Chociaż nie on jedyny nie interesuje się mediami społecznościowymi. Są tacy, co cenią sobie prywatność, i szczycą się tym, że nic się o nich nie można dowiedzieć.

– Chciałabym porozmawiać z nim sam na sam – westchnęła Natalia. – Jest w nim coś niepokojącego, ale inaczej niż we Wrońskim. On przypomina dziecko w ciele mężczyzny.

– A jakby Szrama go wezwał? Nie mógłby odmówić – rzucił Marcin.

– Jak dostanie wezwanie od prokuratury, to przyczłapie z matką i zrobią tu scenę – wyjaśniła komisarz. – Albo jeszcze gorzej, pojawi się



z adwokatem. Ludziom źle się kojarzą prokuratorskie wezwania na przesłuchanie.

– Coś wykombinujemy. Może jakaś obserwacja? – Marcin chciał pocieszyć Natalię, ale nie mieli czasu ani zaufanych ludzi, aby obserwować Gabriela, zwłaszcza że prawdopodobnie większość dnia przesiadywał w szkole.

– Dajcie mi jeszcze chwilę, pogrzebię głębiej, może coś gdzieś znajdę na niego – dodał Grzesiek za wychodzącymi z biura kolegami.

\* \* \*

Zatrzymali się przed szlabanem wjazdowym do Szpitala Żeromskiego. To w tym miejscu w prosektorium pracował Bruno Wroński. Byli tu niedawno, więc portier na wjeździe nie robił problemów i nie zadawał zbędnych pytań. Wiedzieli także, w którym kierunku zmierzać.

Szpitalne prosektorium przypominało wnętrze z horroru – było zimne, nieprzyjazne i obskurne. Stanowiło zupełne przeciwieństwo tego, gdzie pracował Maksymilian Opaliński. Byli tu po raz drugi i po raz drugi mieli gęsią skórę. Ta część szpitala nie przeszła nawet prowizorycznego remontu, dlatego wydawała się wyjątkowo przygnębiająca. Pracując tutaj, musiało być trudno zachować optymizm i równowagę psychiczną.

Stanęli w progu sali, w której aż wiało aurą śmierci. Przy jednym z metalowych stołów stał ubrany w maseczkę ochronną, lateksowe rękawiczki i biały kitel mężczyzna. Nie był to Bruno Wroński, ale tego mężczyznę też znali. Jan Korpikiewicz był przełożonym Wrońskiego. Lubił Brunona, więc domyślali się, że nie będzie zachwycony ich widokiem. Ostatnim razem, kiedy tu byli, narobili kłopotów Wrońskiemu. Jego przełożony nie wierzył w oskarżenia i miał ich za wrogów.

Mężczyzna instynktownie podniósł głowę, a kiedy jego wzrok spoczął na Natalii i Marcinie, cicho fuknął.

– Czego znowu chcecie? – zapytał głosem przytłumionym z powodu jednorazowej maseczki.

– Przyszliśmy do pana Wrońskiego – odezwała się stanowczo Natalia. Nie miała ochoty dyskutować z Korpikiewiczem. Podejrzewała, że znowu będzie im zarzucał niepotrzebne nękanie pracownika.

– Jest na stołówce – odpowiedział bez chwili zwłoki.

Dziś prezentował inną postawę niż poprzednio. Zdecydowanie chciał się ich pozbyć. Najwyraźniej tym razem nie miał zamiaru przekonywać ich o niewinności Wrońskiego. Wiedział, o co jego podwładny był podejrzany i dlaczego, więc musiał się liczyć z tym, że jeszcze nieraz Bruno znajdzie się w kręgu zainteresowania policji. Miał kartotekę, która czyniła go podejrzanym w wielu sprawach.

Gwiazdowska i Winnicki ruszyli na poszukiwanie stołówki w nadziei, że będzie to spokojne miejsce do rozmowy i bardziej przyjazne niż szpitalne prosektorium. Jej znalezienie nie było trudne. Zapach gotowanego obiadu rozchodził się po całym skrzydle szpitala, mimo że pora była późna jak na ten posiłek. Stanęli w progu dużej jadłodajni i z zaskoczeniem stwierdzili, że była wypełniona ludźmi. Rozglądali się, a zapach jedzenia wzbudził w nich głód. Dawno nie mieli okazji zjeść ciepłego domowego obiadu. Gdyby nie okoliczności, z powodu których tu przybyli, skorzystaliby z oferty stołówki. Jednak to nie było miejsce ani czas, aby o tym myśleć. Musieli załatwić sprawę z Brunonem.

Wrońskiego dostrzegli po krótkiej chwili lustrowania ludzi ubranych głównie w białe kitle. Siedział sam przy niewielkim stoliku. Nie miał już przed sobą jedzenia, tylko odrobinę kompotu, i wpatrywał się w ekran smartfona. Podeszli do stolika i usiedli naprzeciwko mężczyzny. Bruno oderwał wzrok od telefonu. Kiedy zobaczył policjantów, wyraźnie się zirytował.

– Szuka pan nowych inspiracji? – zakpił Winnicki.

– Nic nie zrobiłem – rzucił rozgniewanym tonem.

– Współpracuje pan z konserwatorium baletowym Libretto – stwierdziła Natalia bez zwłoki.

Na twarzy Wrońskiego natychmiast pojawiło się napięcie, jego oczy stały się czujne. Gwiazdowska przypuszczała, że Bruno stara się przypomnieć sobie, czy zrobił coś niewłaściwego w szkole i czy może mieć z tego powodu problemy.

– No i? – Wzruszył ramionami. – Przed występami maluję tancerzy – odpowiedział, siłąc się na spokój i obojętność.

– Z żadną z tancerek nie umawiał się pan na prywatne sesje? – rzucił Marcin.

W czasie ostatniego śledztwa dowiedzieli się, że Bruno Wroński ma w zwyczaju zapraszać do domu poznane w klubie dziewczyny i je malować. Jego obsesją było stworzenie makijażu idealnego. Żeby to

osiągnąć, zmuszał kobiety do obkładania twarzy lodem. Był skłonny narazić je na odmrożenia, byle efekt był doskonały. Jego dziwne praktyki najczęściej wywoływały strach i oburzenie. Jako pracownik prosektorium został też oskarżony o zbezczeszczenie zwłok młodej dziewczyny. I chociaż sąd oddalił pozew, to niesmak pozostał.

Z prywatnych zapisków profesora Sadlewskiego, który był biegłym psychologiem sądowym przy sprawie Brunona, dowiedzieli się, że Wroński może stać się niebezpieczny, a w imię realizacji obsesji potrafiłby zabić. Profesor Sadlewski w liście wysłanym do Natalii informował, że powinni mieć oko na Wrońskiego, bo prędzej czy później pęknie i posunie się do ostateczności. Dlatego teraz musieli z nim porozmawiać. Chcieli, aby wiedział, że cały czas go obserwują, by nie czuł się bezkarny.

– Nie umawiałem się z żadną z tancerek na indywidualne sesje. Pani Estera by mnie zabiła – wyjaśnił spokojnie. – Dopuszcza tylko relacje służbowe między personelem a tancerzami. Zależy mi na współpracy z konserwatorium, bo tam mogę malować żywe osoby. – Wroński na co dzień pracował w prosektorium i wykonywał charakteryzacje zmarłym. Konserwatorium stanowiło dla niego korzystną odmianę.

– A z Kaliną Owczarek się pan umawiał? W końcu była nauczycielką, a nie uczennicą – chciała wiedzieć Natalia.

– Była? – Wroński trafnie wyłapał czas przeszły z pytania komisarz. – Coś jej się stało, dlatego tu przyszliście, prawda?

Szybko zorientował się w sytuacji i zaczął nerwowo rozglądać się po stołówce. Nie chciał na siebie zwracać uwagi, bo i tak większość pracowników szpitala go unikała. Plotki rozchodziły się tu tak samo szybko jak w każdym innym zakładzie pracy. Nie wszyscy znali się osobiście, ale jeśli ktoś coś przeskrobał lub miał problemy, to cały szpital aż huczał.

– Pani Owczarek nie żyje – odparła komisarz i przyglądała się reakcji Wrońskiego, ale jego twarz pozostała nieruchoma. – I zastanawiamy się, jaki miał pan w tym udział.

– Ja? Udział?! – krzyknął. Kilka osób spojrzało w ich stronę, więc ściszył głos: – Dlaczego miałbym mieć udział w jej śmierci?

– Zna pan profesora Sadlewskiego.

Natalia patrzyła wnikliwie na mężczyznę. Nie miała pewności, czy profesor ponownie ich nie oszukiwał. Mógł przecież stworzyć fikcyjną kartotekę Wrońskiego, aby skierować na niego podejrzenia.

– No i co z tego? – odparł Wroński. – Sadlewski nie był moim kumplem, tylko psychologiem sądowym, do którego musiałem chodzić. – Cmoknął z cynizmem, po czym dodał: – Najzabawniejsze jest to, że okazał się bardziej zaburzony niż ja. Poza tym z jakiego powodu miałbym zrobić krzywdę Kalinie? Wykonuję tylko makijaże, a nie zabijam.

– Profesor Sadlewski twierdzi inaczej – wciął się Winnicki.

– I pan wierzy seryjnemu mordercy? – parsknął Wroński zbyt głośno, bo znowu spojrzało w ich kierunku kilka osób. – Nie zrobiłem Kalinie krzywdy, bo nigdy się z nią nie umawiałem poza szkołą – zapewnił z naciskiem, spoglądając dyskretnie na boki.

Gwiazdowska była skłonna mu wierzyć. Nie sądziła, że Wroński zaryzykowałby utratę pracy w konserwatorium. Był zbyt inteligentny, aby się tak wystawić. Po ostatniej sprawie wiedział również, że jest na cenzurowanym, więc raczej by się nie narażał, podejmując nieostrożne działania. Według Natalii, zanim znowu cokolwiek zrobi, przez długi czas będzie w uśpieniu.

– Pani Czarnecka wie, o co był pan oskarżony? – nie odpuszczał Marcin. Gdyby to od niego zależało, Wroński zostałby wysłany na obserwację psychiatryczną lub gdzieś, gdzie będzie pod stałą obserwacją.

– Nie, bo sprawa została umorzona. Wtedy zostałem niesłusznie oskarżony – odparł Wroński z urazą.

– Taaa, jasne – rzucił z ironią Winnicki.

– A co może pan powiedzieć o Gabrielu Czarneckim? – zmieniła temat Natalia.

– O Gabrielu? – zdziwił się. – Nie znam go dobrze, mimo że bywam w konserwatorium od jakiegoś czasu. – Wzruszył ramionami. – Cichy, spokojny i uzależniony od pani Estery.

– Co ma pan na myśli? – dopytywała Natalia.

– Mają wspólny mózg. – Zaśmiał się pod nosem ze swojego żartu. –

Gabriel nie robi niczego, na co nie zgodzi się matka – odpowiedział i na chwilę zamilkł. Zastanawiał się, czy nie zdradził zbyt wiele. – Mógłby być w porządku kolesiem, gdyby nie to, że pani Estera nie odstępowała go na krok. Traktuje go jak małe dziecko. Jakby miał pięć lat.

– A on nie ma nic przeciwko?

– Nie zauważyłem – odparł. Słysząc było, że powoli się uspokaja. Kiedy przestał być głównym tematem oskarżeń i ataków, mógł normalnie rozmawiać. – Gdy zacząłem tam pracę trzy lata temu, to wyciągnąłem go

raz do knajpy na piwo, ale zrobiła się z tego afera. Pani Estera zachowywała się tak, jakbyśmy balowali przez trzy dni, nie dając znaku życia. A nas nie było może z godzinę. Urządziła Gabrielowi karczemną awanturę. Czuję się okropnie. Myślałem, że mnie zwolni.

– Dziwne – rzucił Marcin bezwiednie.

– Czekala na nas przed bramą konserwatorium. Już z daleka widzieliśmy, jak nerwowo się miota. Gabriel omal się nie posikał ze strachu – opowiadał z zaangażowaniem Bruno, a jego twarz o ostrych rysach wydawała się delikatniejsza.

– Boi się matki? – zapytała komisarz.

– Raczej zależy mu na tym, aby jej nie zawieść, aby spełnić jej oczekiwania i być idealnym synem. – Wroński krzywo się uśmiechał. – Ich relacje są dziwne, ona jest nadopiekuńcza, a on to w stu procentach akceptuje. – Zamilkł na chwilę, a następnie dodał: – Moja matka normalna też nie jest, ma mnie gdzieś, a pani Estera ma odchyły w drugą stronę. Uważa, że Gabriel jest jej własnością i nie wolno mu bez niej zrobić nawet jednego kroku.

– Można jednak gdzieś bywa bez niej? – zasugerował Marcin, bo wydawało mu się niemożliwe, żeby Czarnecki nigdy nie był sam.

Bruno się zamyślił.

– Raz w tygodniu Gabriel jedzie do hurtowni po zakupy. We wtorek koło dziesiątej. Jeśli nie ma go dłużej niż półtorej godziny, pani Estera do niego dzwoni.

– Dużo pan wie jak na sporadyczną współpracę z konserwatorium.

– Przy okazji występów semestralnych bywam tam częściej. Życzeniem pani Estery jest, aby dziewczyny nawet na próbach wyglądały tak jak w czasie występu, bo według niej pomaga im to wcielić się w rolę – wyjaśnił Wroński. – Czasem jestem tam nawet cały tydzień.

– Czarnecki ma znajomych? – zapytał zaciekawiony sytuacją Marcin.

– Chyba nie. Nie wykluczałbym, że miał domowe nauczanie.

Zamilkł i patrzył przed siebie. Marcin z Natalią również się nie odzywali. Czekali, ponieważ wydawało im się, że Wroński zbiera się, aby coś jeszcze powiedzieć. Nie chcieli zbędnymi pytaniami zaburzyć jego rozważań.

– Jak Gabriel zareagował na informację o śmierci Kaliny? – zapytał w końcu Bruno.

– Wydawał się zasmucony – stwierdziła zgodnie z prawdą Natalia, ale czuła, że w pytaniu Wrońskiego jest drugie dno. – A dlaczego pan pyta?

Bruno chwilę im się przyglądał, a następnie wypuścił głośno powietrze.

– Gabriel podkochał się w Kalinie. Nie mówił mi o tym, ale widziałem, jak na nią patrzył.

– No i sprawa jasna. – Winnicki spojrzął porozumiewawczo na Gwiazdowską. Było tak, jak sugerował od początku. Koleś nie wytrzymał napięcia.

– No proszę, czyli jednak – powiedziała Natalia w zamyśleniu bardziej do siebie niż do towarzyszy.

– A pani Owczarek odwzajemniała zainteresowanie Gabriela? – zapytał Marcin.

– Gdzie tam – rzucił Wroński lekceważąco, jakby pytali o coś kompletnie nierealnego. – Była dla niego miła. Chyba było jej go żal – stwierdził i dodał: – Może Gabriel wzbudzał w niej instynkt macierzyński? Wydaje się taki nieporadny jak małe dziecko.

– Według pana nie mógłby zainteresować pani Kaliny jako mężczyzna? – upewniała się Natalia.

– Nie ma szans. Nawet nie umiał z nią rozmawiać jak mężczyzna w jego wieku – wyjaśnił. – Kalina mogła się podobać, jak ktoś lubi taki typ, ale tak samo jak ja chciała zachować pracę, więc starała się trzymać zawodowy dystans. Dobrze jej to wychodziło, bo baletnice mają we krwi chłód.

– A widział pan, jak Gabriel rozmawiał czy zachowywał się względem Kaliny?

– Gabriel czaił się z każdym słowem, rozglądając się, czy nie przyłapie go na tym pani Estera. To było żałosne – odparł Wroński.

– Matka go naprawdę zniewoliła – rzucił od niechcenia Marcin, zastanawiając się, czy to możliwe, aby młody mężczyzna przystał na taki tryb życia i nie dążył do zmiany.

– Matki potrafią krzywdzić swoich synów. Od dzieciństwa oczekują pewnych postaw, więc w dorosłym życiu nie umiemy sobie poradzić, mamy kompleksy i zawsze z czymś walczymy – powiedział Bruno. W jego głosie było rozzalenie, ale to ich nie dziwiło. Krystyna Wrońska jako matka była przytłaczająca, więc rozumieli, co Bruno ma na myśli. – Pan chyba jest wyjątkiem? – zapytał, patrząc na Winnickiego.

– Każdy z czymś walczy – odparł Marcin dyplomatycznie.

Jego matka była w porządku, ale kiedy związał się z Martą, stała się namolna. Za wszelką cenę chciała, aby jej zdolna studentka została synową. Zbyt często przez to stawiała po stronie Marty, mając absurdalne pretensje do syna. Winnicki był przekonany, że to też w pewnym sensie przyczyniło się do rozstania z dziewczyną, którą kochał.

Dlatego też matka dopiero niedawno była gotowa poznać Alicję, z którą Marcin się związał zaraz po rozstaniu z Martą. Długo nie mogła się przekonać do tego spotkania, ale kiedy w końcu nastąpiło, ulżyło jej, że wybranka syna to typ naukowca. Ciepła, sympatyczna i lubiana przez siostrę Marcina.

– Nigdy nie rozmawiał pan z Gabrielem o kobietach czy jego marzeniach i pragnieniach? – Natalia przerwała ciszę, która nagle nastąpiła.

– Ten jeden raz, kiedy poszliśmy na piwo, próbowałem się dowiedzieć, czy korzysta z tego, że ma pod nosem tłum młodych dziewczyn, ale nawet nie wiedział, o co mi chodzi. Sprawiał wrażenie, jakby ten temat go nie dotyczył. Pierwszy raz zainteresowanie kobietą zobaczyłem u niego dopiero wtedy, kiedy do szkoły przysłała Kalina. Ona obudziła jego instynkty.

– Dlatego nie chciał przy matce rozmawiać o pani Owczarek – stwierdziła Gwiazdowska.

– Musi być w nim niezłe ciśnienie. Współczuję mu, nie wie, co traci w życiu – odpowiedział Bruno i wstał. – Chętnie pogawędziłbym jeszcze, ale skończyła mi się przerwa i muszę wracać do pracy.

Policjanci skinęli głowami. Nie żalowali, że tu przyjechali. Dzięki Wrońskiemu zrozumieli zachowanie Gabriela na spotkaniu z nimi. I już się nie dziwili, że nie ma konta na portalach społecznościowych. Czarnecki żył w innym świecie, nie miał szans na normalność. Nie był raczej jednak z tego powodu nieszczęśliwy, bo nie wiedział, że może być inaczej.

– To nie jest nasze ostatnie spotkanie – zaznaczyła ostro Natalia.

– Możecie mnie nachodzić, ile chcecie, ale nie róbcie tego w szpitalu – powiedział stanowczo i wyszedł ze stołówki.

Winnicki i Gwiazdowska jeszcze chwilę siedzieli przy pustym stole.

– A jeśli Gabriel wybuchł i wyładował napięcie na Kalinie, bo nie odwzajemniała zainteresowania? – zasugerował Marcin.

– No nie wiem. – Gwiazdowska nie była pewna, co o tym sądzić. Powinni poradzić się psychologa. – Musimy się dowiedzieć, czy Gabriel zna profesora. Dziwnie zareagował na jego zdjęcie.

– Gabriel znał Oliwię, był zakochany w Kalinie, ma toksyczną relację z matką... Profil idealnego sprawcy – podsumował Winnicki.

– Tylko czy taki maminsynek, którym całe życie kieruje matka, miałby odwagę zrobić coś samodzielnie?

– Jeśli Sadlewski miał z nim kontakt i zorientował się, co z nim jest nie tak, być może go zmanipulował? – postawił hipotezę Marcin. – Wydaje się, że taki człowiek jak Czarnecki nie umie myśleć sam i już zawsze będzie potrzebował kogoś, kto nim pokieruje.

– Musimy się na nim skupić – zdecydowała Natalia.

W tym samym momencie zadzwonił jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz.

– Adam Górny – rzuciła do Winnickiego i przejechała palcem po wyświetlaczu, łącząc się z technikiem.



## Kraków, 22 maja 1995 roku, poniedziałek

Było popołudnie. Niżyński ponownie stał przed drzwiami mieszkania na Ujejskiego. Wciąż nie mógł uwierzyć, że matka zrobiła to, o co ją poprosił. Trzymał w rękach dwie oferty pracy dla Zosi. Jedna w balecie w Paryżu, a druga w Nowym Jorku. Nie wiedział jeszcze, czy przyzna się przyjaciółce, że udało się to z pomocą matki, bo najważniejsze teraz było, aby jak najszybciej przekazać jej dobre wieści.

Zadzwonił do drzwi i czekał, czując przepełniającą go euforię. Tak jak poprzedniego dnia otworzyła mu matka Zosi. Wyglądała gorzej niż wtedy i miała posępną twarz. Niżyński odniósł wrażenie, że kobieta w ciągu jednego dnia znacznie się postarzała.

– Mam dla Zosi świetne informacje, które poprawią jej humor – rzucił z entuzjazmem, wchodząc do mieszkania. – Dostała oferty z Paryża i Stanów.

Matka Zosi nie zareagowała na jego słowa tak, jak się spodziewał. Jej twarz nadal była smutna.

– Mam je ze sobą. Mogę jej pokazać?

– Zosi nie ma w domu – odpowiedziała niemal szeptem.

– Poszła na spacer?

– Musieli ją zabrać. – Kobieta zaczęła płakać.

Niżyński w pierwszej chwili kompletnie nie zrozumiał, o co chodzi, więc wbił w matkę Zosi badawcze spojrzenie.

– Kto? Gdzie? – Poczul irracjonalny lęk, że za chwilę jego życie zmieni się na zawsze.

– Nie mogliśmy jej uspokoić, dostała napadu szału. Lekarz powiedział, że to załamanie nerwowe – relacjonowała przez łzy kobieta.

– Gdzie ją zabrali? – powtórzył pytanie chłopak.

– Do Babińskiego.

– Do czubków! – krzyknął. – Przecież ona nie jest wariatką.

– Gdybyś widział, jak się wczoraj zachowywała! Byliśmy z mężem przerażeni. Nie wiedzieliśmy, jak jej pomóc. Baliśmy się, że zrobi sobie krzywdę – tłumaczyła.

– Na jakim oddziale leży? Chcę się z nią zobaczyć. Chcę jej powiedzieć o ofertach, które dostała. To wszystko zmieni. – Miotał się po małym przedpokoju.

Kobieta podeszła do niego i delikatnie złapała go za rękę. Nie był na to przygotowany, więc zastygł w bezruchu i spojrzał na nią.

– Nie wpuszczą cię, to oddział zamknięty. Mąż pojechał tylko z najpotrzebniejszymi rzeczami – wyjaśniła.

Chłopak przetarł oczy rękami, jakby chciał się obudzić z koszmarne­go snu.

– Wiem, że ci na niej zależy, dlatego daj jej wrócić do siebie w spokoju. Poinformuję cię, jak będzie można ją odwiedzać.

Niżyński jeszcze chwilę przyglądał się kobiecie. Nie wiedział, czy chce ją jeszcze o coś zapytać, czy może oskarżyć, że za wcześnie się poddali i niepotrzebnie oddali Zosię do szpitala psychiatrycznego. Według niego była to zła decyzja, która mogła tylko pogorszyć stan przyjaciółki.

Wyszedł na zewnątrz. Miał wrażenie, że coś go ściska za gardło. Czuł rozzierającą niemoc i wściekłość. Nie mógł pomóc Zosi. Być może przeoczył sygnały, że słabnie psychicznie, że coś ją gnębiło już wcześniej. Bawił się i myślał tylko o sobie. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Zosia może potrzebować go bardziej niż on jej. Był kretyńskim egoistą, który stracił jedyną osobę, która akceptowała go takim, jakim był. Nie wiedział, jak będzie dalej bez niej żył. Niby jeszcze do niedawna dopuszczał myśl, że przyjaciółka wyjedzie do Moskwy do pracy, ale dziś doświadczył pustki, jaką po sobie zostawiła, i nawet nie sądził, że będzie mu z tym tak źle.

Matka miała rację. Byłoby lepiej, gdyby zniknął z tego świata.

Zachciało mu się napić i coś wziąć, bo czuł, że sam ze sobą nie wytrzyma. Przypomniawszy sobie, że Karol powinien być na melinie. Musiał do niego iść i się znieczulić, bo nie miał innego pomysłu, co zrobić ze sobą w tej sytuacji.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Mimo popołudnia praca w biurze techników nie dobiegała końca. Górny zajmował się sprawą Winnickiego i Gwiazdowskiej, a pozostali byli pogrążeni w badaniu materiałów z innych spraw dla innych wydziałów. Pojawienie się Natalii i Marcina nie wybiło ich z rytmu. Byli przyzwyczajeni, że nieustannie ktoś im się kręci po biurze. Mało kto potrafił usiedzieć spokojnie, czekając na wiadomość od nich. Każdy wpadał niby przypadkiem, licząc, że wcześniej dostanie swoje wyniki.

– Pomadka, którą miała w zaciśniętej dłoni denatka, okazała się pendrive'em – wyjaśnił Adam Górny, kiedy pochylili się nad jego biurkiem. Mogli swobodnie rozmawiać, bo nie było przełożonego techników Wojciecha Adamczyka, który zawsze wprowadzał napiętą atmosferę i trzeba było przy nim uważać na każde słowo. – Pendrive'y robią teraz w różnych kształtach, traktując je jak gadżety, dlatego chwilę mi zajęło, aby to odkryć – tłumaczył się technik.

– Jest coś na nim? – zapytał z nadzieją Marcin. Nie miał ochoty słuchać, jak technik doszedł do tego, że przedmiot z ręki ofiary to pendrive. Ważniejsza wydawała mu się jego zawartość.

– Zmierzałem do tego. – Górny spojrzał na Marcina z uśmiechem.

Widział poruszenie Winnickiego, więc czuł przekorną satysfakcję, że chwilowo ma większą wiedzę niż policjant. Lubił w swoim zawodzie, że to, co odkrywał, często stawało się elementem przełomowym w śledztwie, brakującym kawałkiem układanki, po którego znalezieniu wszystko układało się w czytelny obraz. Górny lubił też pracować z Natalią i Marcinem. Zawsze chętnie im pomagał, zwłaszcza że prowadzili ciekawe sprawy.

– Ale co będę gadał, pokażę wam.

Włożył pomadkę do komputera końcówką USB. Po kilku sekundach wyskoczyło okno pokazujące zawartość pendrive. Zobaczyli tylko jeden

plik wideo.

– Gotowi? – Spojrzał na Gwiazdowską i Winnickiego, a oni energicznie przytaknęli. – To odpalam.

Kliknął dwa razy i materiał wideo zaczął się odtwarzać w dużym oknie.

Na ekranie zobaczyli Oliwię w tym samym pomieszczeniu, w którym była na nagraniu dołączonym do listu. Siedziała na krześle tak samo jak za pierwszym razem, ale miała na sobie inny strój. Teraz patrzyli na Oliwię ubraną w czarne body i czarne legginsy. Miała zaklejone usta srebrną taśmą. Była przywiązana do krzesła, ale w rękach trzymała tablicę, na której wypisano: *C 334673 I*. Poza tym na ekranie nic więcej się nie działo i nic więcej nie było widać. Po prostu siedziała i trzymała tablicę.

– Nagranie trwa dziesięć sekund – odezwał się Adam Górny, wybijając ich z zamyślenia. – Jak widzicie, na pendrivie nie ma nic więcej.

– Co mamy z tym zrobić? – fuknął Marcin i zaczął chodzić w tę i z powrotem, trzymając się za głowę.

– Ten numer musi coś oznaczać – stwierdziła z napięciem Natalia, nie odrywając wzroku od ekranu, na którym cały czas widoczna była Oliwia.

– Myślisz, że z tym numerem będzie tak jak z tymi przy ofiarach z cmentarza? – zapytał Marcin niepewnie. – Wskaże miejsce pozostawienia kolejnych zwłok? Czy może miejsce, gdzie jest Oliwia?

– Nie wiem... – odpowiedziała Gwiazdowska.

– Sprawdziłem i na pewno nie jest to numer z cmentarza ani też współrzędne GPS-u – włączył się Adam Górny.

Cała trójka w milczeniu wpatrywała się w numer, który zastygł na ekranie.

– Weźmiemy pendrive do siebie i pokażemy numer chłopakom. Może im się z czymś skojarzy – stwierdziła Gwiazdowska.

– Myślicie, że się powtarza? – zapytał Górny, kiedy wręczał Natalii pendrive.

– Cholera go wie.

– A znalazłeś coś w szkole baletowej na Świętego Jana? – zapytał Winnicki.

– No właśnie – burknął z niezadowoleniem Adam. – Na drzwiach nie było ani jednego śladu, a normalnie w takim miejscu roi się od odcisków palców lub DNA. Ktoś dokładnie je wyczyścił.

– Zamek do drzwi szkoły był uszkodzony? – dopytał aspirant.

– Nie, otworzyłem szkołę kluczem od dozorczy – odparł Górny. – Sprawdziłem okno, z którego rzekomo wypadła denatka, ale też nie było tam żadnych śladów.

– To potwierdza wersję Maksa, że zbrodnia została upozorowana na samobójstwo, a dziewczyna podrzucona na dzieciniec już martwa – odezwała się Natalia.

– Dozorca powiedział, że z tego samego okna ponad piętnaście lat temu wyskoczyła uczennica, więc może rzućcie okiem na tamtą sprawę. Może tam kryje się odpowiedź – zasugerował Górny.

– Tak trzeba będzie zrobić – przyznała Natalia.

Ktokolwiek upozorował śmierć Kaliny, chciał zwrócić ich uwagę na zdarzenie z przeszłości.

– Niestety nic więcej nie mamy. Dziewczyna była czysta, a z pomadki nie zdjęliśmy ani jednego odcisku palców czy śladów biologicznych – westchnął technik.

Gwiazdowska kiwnęła głową. Odkrycie Górnego nie napawało optymizmem. Zapowiadało nową pracę, a nie przybliżało ich do poznania miejsca, w którym była przetrzymywana Oliwia.

– Adamczyk nie sprawdzał, czym się pan zajmuje? – zapytała Natalia.

Dla świętego spokoju lepiej było, aby szef techników nie wiedział o tym śledztwie. Mogłoby go zainteresować i mógłby zacząć za dużo myśleć, co nie było wskazane. Adamczyk miał w zwyczaju informować komendanta o nietypowych sprawach. Wszyscy o tym wiedzieli, więc każdy unikał pracy ze starym ubekiem.

– Prokurator Szramowski zaraz po naszym powrocie wezwał go do siebie i od tego momentu go nie widzieliśmy – wyjaśnił z nieukrywanym zadowoleniem Adam.

Pozostali koledzy z biura energicznie pokiwali głowami. Nie mogli się doczekać, kiedy Adamczyk pójdzie na emeryturę, a oni w końcu będą mogli pracować po swojemu.

Gwiazdowska ucieszyła się, usłyszawszy odpowiedź Górnego. Szramowski wywiązał się z ustaleń. Oczywiście dbał również o swoje interesy.

– Dziękuję za info – rzuciła, wychodząc z biura.

Marcin podążył za nią. Uniósł rękę, zegnając się w ten sposób z pracującymi w pomieszczeniu mężczyznami.

– Widziałaś oczy Oliwii? – zapytał, kiedy weszli do windy.

– Była przerażona, więc chyba nasza teoria, że zakumplowała się z profesorem i chce ci dowalić, jest błędna – stwierdziła Natalia.

– To nagranie znowu nie daje wskazówek, gdzie może być przetrzymywana. Nic nie widać, tylko ją – irytował się Marcin.

– Ważne, że ciągle żyje. To znaczy, że jest potrzebna profesorowi, a my zyskujemy czas – pocieszała partnera Gwiazdowska, ale wiedziała, że nawet gdyby mieli dwa razy więcej czasu, to nic z nim nie zrobią, bo nie mają pojęcia, co robić. Byli zależni od psychopaty i ta myśl odbierała Natalii nadzieję, że sami do czegoś dojdą. Sadlewski nieustannie sygnalizował, że to on prowadzi ich za rękę, a bez niego kluczą jak dzieci w mroku.

– No nie wiem – burknął pod nosem Marcin. – Ten film mógł być nagrany w tym samym czasie co ten pierwszy. W końcu pojawiły się w jednym momencie, tylko ten drugi zobaczyliśmy później, bo był w dłoni denatki.

Gwiazdowska musiała przyznać mu rację. Profesor mógł nagrać kilka filmików z Oliwią w jeden dzień, potem ją zabić, a teraz karmił ich iluzją, że kobieta jeszcze żyje. Postanowiła nie rozwijać tego wątku. Nie chciała przygnębiać Winnickiego, bo wtedy stałby się nieefektywny.

\* \* \*

W drodze do biura Natalię ogarnęło poirytowanie. W ciągu jednego dnia zapanował chaos, nad którym nie panowali, a z każdą kolejną godziną było tylko gorzej. Pora była późna, a oni mieli zaledwie garść informacji, które nijak nie mogły się przydać przy poszukiwaniach Szulc. Ani nagranie dołączone do listu, ani to z pendrive'a nie były gwarantem, że jeszcze żyje.

– Przy denatce było kolejne nagranie – powiedziała z niechęcią, wchodząc do biura, w którym oprócz Stasińskiego zobaczyła naczelnika i prokuratora.

Siedzieli przy małym stoliku obok ekspresu do kawy, każdy pogrążony w lekturze własnych dokumentów. Natalia przypuszczała, że woleli czekać tu na wiadomości, niż zamknąć się w gabinecie Wróblewskiego. Tam atmosfera z każdą minutą gęstniała i można było się udusić.

Prokurator i naczelnik zawsze mieli służbowy, pełen dystansu kontakt. Dlatego teraz konieczność codziennego przebywania razem na tak małej

przestrzeni mogła być dla nich trudna do zaakceptowania. Różniło ich prawie wszystko, począwszy od wieku poprzez podejście do pracy i współpracowników, a na metodach działania skończywszy.

Szramowski, niestandardowo jak na polskie warunki, miał na ostatnim piętrze budynku komendy przestronny i elegancki gabinet. Natalię zawsze zastanawiało, jak udało mu się to załatwić, bo nie była to powszechna praktyka. Prokuratorzy woleli zachować dystans od tych, z którymi musieli współpracować. Szrama był wyjątkiem, czuł się na komendzie jak pan na włościach. Gwiazdowskiej zdawało się, że czasem kręcił się po korytarzu bez celu, aby pokazać, że tu jest. Teraz zrezygnował z przesiadywania w wygodnym gabinecie, bo wiedział, że jeśli się tam zamknie, to tu coś mu umknie. Dlatego porzucił swobodę na rzecz pewności, że kontroluje sytuację.

– Oglądaliście je? – zapytał natychmiast, kiedy usłyszał wiadomość komisarz.

– Tak, ale lepiej zobaczcie je sami.

Nie chciała ich uprzedzać i sugerować rozwiązań. Spontaniczne reakcje i myśli czasem bywają trafniejsze. Mogło się okazać, że któryś z nich zobaczy numer na tabliczce i od razu będzie wiedział, co oznacza.

Podła Stasińskiemu pendrive, a on wpiął go do komputera. Kiedy dołączyli do niego naczelnik i prokurator, odpalił filmik.

Dziesięć sekund nagrania tym razem wydawało się Gwiazdowskiej niesamowicie długie. Patrzyli z Marcinem na kolegów, czekając na ich reakcję.

– Co to, kurwa, ma być? – zapytał Szramowski wzburzony.

– Kolejny szyfr – rzucił Winnicki i zobaczył gromiący go wzrok prokuratora.

– Chyba mamy ustalić, co to za numer – wyjaśniła spokojnie Gwiazdowska z rozczarowaniem. – Może to być kolejna wskazówka, jak w przypadku wizytówek dołączonych do zabalsamowanych ofiar.

– A może być coś innego – dodał Marcin zrezygnowany.

– Ja pierdołę! – ryknął Szramowski, podrywając się z miejsca. – Niech się wali! – prawie krzyczał, przeczesując raz po raz nerwowo ręką włosy.

– Co pan proponuje? – zapytała Gwiazdowska spokojnie, ale ciśnienie jej skoczyło. – Walimy Szulc? – Spojrzała na niego pytająco i zapadła nerwowa cisza. – Ma pan rację, zignorujmy Sadlewskiego, wtedy się

zniechęci i przestanie zabijać, a Oliwię wypuści, znudzony brakiem naszej reakcji.

Stwierdzenie Natalii było sarkastyczne, ale chciała przypomnieć prorokowi, że nie mają wyjścia. Muszą jakoś zareagować, bo nie wiedzą, do czego jest zdolny i co może zrobić, kiedy okażą obojętność. Nie wiedzieli, czy nie włączy w tę sprawę mediów, a wtedy zignorowanie go byłoby gwoździem do ich zawodowej trumny.

– Daruj sobie – parsknął Szramowski. – Nie wiem, co zrobić, ale na razie twoje metody też gównem dają.

– Wiemy, że Oliwia żyje – odezwał się pojednawczo Marcin, choć mogła to być złudna nadzieja.

– Jesteś tego pewny? – rzucił ze złością prokurator. – A może po nagraniu ją zabił i robi sobie z nas jaja.

Natalia spojrzała na Marcina, gdyż Szramowski bez grama delikatności wypowiedział na głos jej obawy. Winnicki skrzywił się, ale milczał.

– A może to współrzędne, które mają podpowiedzieć, gdzie Szulc się znajduje? – zasugerował niepewnie naczelnik, nie odrywając wzroku od monitora. Tak jak wcześniej Natalia z Marcinem teraz on nie mógł przestać patrzeć na przerażoną Oliwię, obawiając się, że jak oderwie od niej wzrok, to kobieta zniknie w otchłani.

– Nie pasuje na położenie geograficzne na mapie. – Stasiński spojrzał przepaszająco na naczelnika.

– Adam Górny sprawdził, że to nie są namiary z GPS-u – wyjaśnił Marcin.

– To może być numer wszystkiego albo niczego.

Natalia usiadła przy biurku i włączyła komputer. Prawdopodobnie czekały ich godziny poszukiwań. Pora była już późna, a ona nawet nie była pewna, czy to nie kolejny podstęp Sadlewskiego. Może chciał z nich zakpić. Oni poświęcą godziny, aby spróbować ustalić, co oznacza ten numer, a on okaże się ciągiem znaków wymyślonym dla żartu.

– Wyślę ten numer do Ali i Zośki. One czasem mają dobre skojarzenia – szepnął Marcin, a komisarz skinęła głową z aprobatą.

– Wracam do siebie, muszę sprawdzić, czy Adamczyk skończył raporty – odezwał się zniecierpliwiony i zdenerwowany Szramowski.

Trzasnął za sobą drzwiami. Ten nawyk wszedł mu już w krew. Nie umiał ukryć poirytowania, że nadal nic nie wiedzą, a co gorsza – nie mają pojęcia,



o co tak naprawdę chodzi. Szramowski był wściekły, że jego kariera zależała od knującego psychopaty i ludzi, którzy go nie tolerowali.

– Dostałem się na serwer konserwatorium – oznajmił Stasiński, kiedy naczelnik wrócił do gabinetu.

– Po co? – zdziwiła się Natalia.

– Nie miałem już pomysłu, jak sprawdzić Gabriela, i pomyślałem, że może znajdę coś w ich komputerze.

– I? – zapytała Gwiazdowska, nie spodziewając się przełomu, ponieważ to, co usłyszeli o Czarneckim od Wrońskiego, nie zapowiadało, że młody mężczyzna korzysta z komputera. Kojarzył jej się ze staruszką, którego młodość przypadła na lata pięćdziesiąte.

– Mają chmurę, a w niej są zdjęcia z występów uczennic z różnych lat. Kilka fotografii zwróciło moją uwagę, bo była na nich Kalina Owczarek. – Spojrzał na Natalię i Marcina. – Te zdjęcia były wykonane z ukrycia, nie wiedziała, że jest fotografowana.

– Wroński twierdzi, że Czarnecki podkochał się w Owczarek. Stąd pewnie te zdjęcia – wyjaśniał Marcin. – Zapewne ukradkiem je oglądał i...

– Nie kończ – powstrzymała go Natalia, a Marcin się uśmiechnął.

– To sprawa z fotami Kaliny jasna – rzucił Grzesiek lekko, usatysfakcjonowany, że ten element zaczyna pasować do innego ustalonego przez kolegów. – Ale trochę mniej jasne wydają się zdjęcia Oliwii w tej chmurze – rzucił, zauważając, że koledzy spojrzeli na siebie pytająco.

– Co to za zdjęcia?

Ruszyli w stronę Stasińskiego, aby je od razu zobaczyć.

– Chodzi o to, że nie są to nowe zdjęcia. Znajdują się w folderach z występów sprzed lat.

Grzegorz zaczął powiększać fotografie.

Gdyby oglądali je w innych okolicznościach, to nie wydałyby się dziwne czy zaskakujące. Była na nich Oliwia, która przygotowywała się do występu lub tańczyła. Nietypowe było tylko to, że jako jedyna miała wykonane zdjęcia solo. Inne fotografie przedstawiały grupy ćwiczących i tańczących dziewczyn.

– Ciekawe, jak by wyjaśnili te zdjęcia? – zastanawiał się Winnicki.

– Trzeba zapytać o to wprost – stwierdziła Natalia stanowczo. Nie chciała czekać i prosić chłopaka o szczerą odpowiedź, bo to przedłużało ich pracę, a oni potrzebowali odpowiedzi tu i teraz.

– Tylko że dostęp do komputera w konserwatorium i do chmury może mieć każdy nauczyciel i każda osoba, która tam pracuje. Nie ma dowodów, że tymi zdjęciami zajmował się tylko Gabriel – stwierdził Stasiński. – To, co powiedział Wroński, może nasuwać przypuszczenie, że zdjęcia Owczarek zrobił Gabriel, ale co do Oliwii, to nie wiem, czy można mieć taką pewność. Dziesięć lat temu miał około piętnastu lat.

– Cholera, o co w tym chodzi? – westchnęła Natalia. – Niby Czarnecy nie ukrywali, że kojarzą Oliwię, ale ona nie chodziła do ich szkoły, więc po co im zdjęcia z jej występów?

– Niestety, nie możecie im powiedzieć, że wiecie o nich, bo włamałem się na ich serwer. Chyba że dostanę od Szramy papiery na takie działanie.

– Dostaniesz – zapewniła Natalia bez wahania.

– A może to ciągle chodzi o Oliwię? – rzucił nieśmiało Marcin.

– Nie, nie, nie, nie tylko o to chodzi – mamrotała pod nosem Natalia. – Tu trzeba jeszcze brać pod uwagę Owczarek i sprawę sprzed ponad piętnastu lat. Z jakiegoś powodu o niej przypomina.

Pół godziny później do biura wrócili Makowski i Krukowski. Nie byli zadowoleni z efektów swoich działań.

– Dyrektor Instytutu Psychologii dał nam to. – Krukowski wręczył Gwiazdowskiej cienką teczkę. – Jedyna pozostałość po profesorze na uczelni.

Natalia otworzyła ją i zaczęła przeglądać znikomą zawartość.

– Studenci Sadlewskiego nic nam nie powiedzieli – dodał Makowski. – Najchętniej zapomnieliby, że go znali. A na koniec usłyszeliśmy, że i tak Sadlewski jest od nas sprytniejszy i że go nie schwytamy.

– Dziwne to – odezwał się nagle Marek Groszkowski, który również niedawno wrócił do biura. – Sadlewski poświęcił tym studentom dużo czasu. Myślicie, że tylko po to, żeby pomogli mu wymyślić nowy typ seryjnego mordercy, którego nikt nie będzie umiał rozszyfrować, bo nie działa według znanej typologii?

– Dokładnie, chciał mieć pewność, że o niczym nie zapomni – odezwał się Marcin. – Oni nieświadomie pomogli mu przewidzieć wszystko, co się może wydarzyć, przeanalizowali z nim zagrożenia i błędy popełniane przez seryjnych morderców. Jeśli w końcu odważył się posłuchać instynktów, to jego celem stało się, aby nie trafić do jednego worka z jakąś grupą morderców. Chce do końca pozostać indywidualistą.

– Trzeba włożyć w takie działania dużo wysiłku – odparł Groszkowski.

– Dla niego to przyjemność. No i jeśli chcesz udowodnić, że jesteś wyjątkowy, to musisz się postarać – rzucił Makowski, czekając na kawę przy ekspresie.

– Czerpie satysfakcję z tego, że ma władzę, że kontroluje czyjeś życie i że ono od niego zależy – tłumaczył Winnicki.

– Profesor jest ponadprzeciętnie inteligentny, dlatego działanie pod wpływem impulsu uznał za prymitywne – dodała Gwiazdowska. –

Postępuje w filmowym stylu. Wymyślił scenariusz i realizował go w rzeczywistości. Długo o tym myślał, więc jest perfekcyjnie przygotowany.

– Pracując dla nas, poznał metody i techniki wykrywania sprawców, więc wie, jak unikać wpadki – dołączył do wyjaśnień Krukowski, zjadając sałatkę.

– Zwykle mamy zbrodnię, a nie wiemy, kim jest sprawca. W tym przypadku jest zbrodnia i wiemy, kim jest sprawca. Mimo to nie umiemy go schwytać, bo zna nas lepiej niż my jego – odezwał się Marcin.

Nie podobało mu się to, co mówił, bo zmierzało w stronę katastrofy. Nie bał się o siebie, ale o Oliwię i kolegów, którzy, jeśli śledztwo źle się skończy, także zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Nie chciał, aby przez niego stracili pracę, ale też wiedział, że teraz nie odpuszczą.

– Tylko czy to profesor zabił Owczarek? – zapytał Stasiński. – Kalina prawdopodobnie znała się z Oliwią, ale czy aby na pewno maczał w tym palce profesor? Została zamordowana w inny sposób niż wcześniejsze ofiary. Wydaje się, że chodziło o zwrócenie uwagi na tragiczne wydarzenie sprzed lat, do którego doszło w szkole na Świętego Jana. Odszukam akta tamtej sprawy – stwierdził, patrząc na komisarz, a ona kiwnęła głową.

– Dyrektor Instytutu Psychologii obiecał przygotować wstępny profil profesora – powiedział Makowski.

– Tylko że jego obserwacje mogą być gównem. Nikt nie wie, czy i komu profesor pokazał prawdziwą twarz. Nawet nie ma pewności, czy Józef kiedykolwiek naprawdę znał brata. Przez wiele lat mieli sporadyczny kontakt – stwierdziła z rezygnacją Gwiazdowska i wróciła do studiowania nielicznych dokumentów z cienkiej teczki.

– Co tam jest? – zainteresował się Marcin.

– Szczątkowe notatki chyba o pacjentach – odpowiedziała Natalia, nie odrywając wzroku od zapisków. – Cholera! – rzuciła nagle głośno ze

złością. – Kurwa, nie mógł sobie darować! – Westchnęła i podniosła kartkę.  
– Skierowanie Kaliny Owczarek do poradni specjalistycznej.

– Doktor Opaliński mówił, że lekarz z pogotowia, który badał Owczarek po tym, jak zemdląca na przystanku, skierował ją na terapię – przypomniał Winnicki. – Ciekawe, czy była na tej wizycie.

– Zadzwoń do tej przychodni i zapytam o kartotekę medyczną – stwierdziła, burcząc pod nosem Natalia, ale jej rozważania przerwało nagłe pojawienie się Ali Walczewskiej.

Był to zaskakujący widok. Laborantka, będąca też dziewczyną Winnickiego, rzadko wpadała do nich do biura. To raczej oni odwiedzali ją w laboratorium, jeśli mieli sprawę, która tego wymagała.

– Wiem, że mogłam napisać SMS – rzuciła podekscytowana od progu – ale musiałam wam to powiedzieć osobiście.

Wszyscy jej się przyglądali.

– Wiem, co oznacza ten numer – odparła szybko. – Kiedy Marcin mi go przysłał, od razu byłam pewna, że podobny ciąg znaków gdzieś już widziałam.

Wszyscy w napięciu czekali.

– To sygnatura książki z Biblioteki Jagiellońskiej.

Po jej słowach w biurze zapanowała cisza. Nikt nie wiedział, co odpowiedzieć, bo nikt nie spodziewał się takiej informacji.

– Skąd to wiesz? – zapytał Marcin zaskoczony.

Wiedza Ali była niezwykła. Już nieraz udowadniała, że wie coś, o czym inni nie mieli pojęcia. Winnicki zastanawiał się, czy ktoś inny by na to wpadł. Oni na pewno nie. Jeśli to była prawda, to skąd Sadlewski mógł przypuszczać, że rozwiążą tę zagadkę? To nie było takie oczywiste.

– Swego czasu dużo przesiadywałam w Bibliotece Jagiellońskiej i wypożyczałam stamtąd książki. A że mam pamięć fotograficzną, to kiedy przesłałeś ten numer, wydawało mi się, że znam ten sposób zapisywania ciągu znaków – wyjaśniła Alicja. – Wpisałam numer do wirtualnego katalogu biblioteki i proszę, wyskoczyła konkretna książka, która znajduje się tylko w Bibliotece Jagiellońskiej.

Ala odwróciła w ich kierunku smartfona, a wszyscy poderwali się z miejsc, aby zobaczyć okładkę książki na ekranie.

– „Życie i twórczość Nino Baptysty – ludzkiego rzeźbiarza” – przeczytała na głos tytuł książki Natalia. – Autor: Jan Kanty Dunin.

– Ale proszę zobaczyć, co jest napisane na dole okładki – dodała Walczewska z ekscytacją, nad którą już nie panowała. – Kto napisał wstęp.

– Wprowadzenie doktor Tadeusz Sadlewski – przeczytała komisarz.

– No oczywiście – parsknął Marcin.

– Znasz tego rzeźbiarza? – zapytała Natalia, ale dziewczyna pokręciła głową. – A ktoś z was o nim słyszał?

Reszta kolegów powtórzyła reakcję Walczewskiej.

– To seryjny morderca, który tworzył rzeźby z zamordowanych przez siebie kobiet – odezwał się Stasiński. – Tak jest napisane w Wikipedii, ale nic więcej nie ma na jego temat – wyjaśnił, widząc zaskoczenie na twarzach kolegów, że znał odpowiedź na pytanie komisarz.

– Musimy zdobyć tę książkę – stwierdziła Natalia ze złością.

Znowu musieli zrobić coś, co narzucił im profesor. W dodatku gdyby nie Alicja, to nie dowiedzieliby się, co oznacza podany numer. Czy miał on znaczenie dla ich śledztwa? Co by było, gdyby nigdy nie wpadli na to, czym jest?

– Już późno. Biblioteka jest jeszcze otwarta? – zapytał Winnicki, a Alicja przytaknęła, po czym dodała:

– Nie wypożyczą wam tej książki. To jedyny egzemplarz w Krakowie. Będziecie mogli zobaczyć ją tylko na miejscu, w czytelni – stwierdziła z przeproszącą miną.

– Oby nie miała tysiąca stron – stwierdził sceptycznie Marcin.

Czuł podobne napięcie jak Natalia. Tyle już dostali małych wskazówek, a dalej nie wiedzieli, gdzie jest Oliwia i jak ją odnaleźć.

## Kraków, 23 maja 1995 roku, wtorek

Była szósta rano, kiedy Niżyński próbował bezszelestnie wejść do mieszkania, ale w jego stanie było to niewykonalne. Potykał się o własne nogi, robiąc masę rumoru. Zaraz po zamknięciu drzwi dostrzegł stojącą w progu ubraną w szlafrok matkę. Trzymała się pod boki i jak zawsze była wściekła.

– Głośniej, bo cię cała kamienica jeszcze nie słyszała – szepnęła ze złością, myśląc o tym, aby nie obudzić młodszego dziecka. – Gdzie się podziewałeś?!

– Martwiłaś się? – wybełkotał.

– Wieczorem dzwonił do mnie z pretensjami dyrektor Paris Opera Ballet, że nikt się do niego nie odzywał – warknęła, zbliżając się do niego. – Załatwiłam Zośce niemożliwe, a ty co? Zamiast łaskawie powiedzieć, którą ofertę wybiera, poszedłeś w tango? I jak zamierzasz dziś pracować? Jesteś pijany.

– I naćpany. – Uśmiechnął się do niej złośliwie.

– Jesteś beznadziejny. Powinnaś być posłuchać głosu rozsądku i pozwolić ci odejść. – Złość w niej aż kipiała. Chciała uchodzić za niezawodną, a teraz jej dobre imię zostało nadszarpnięte.

– To zabawne, kiedy myślisz, że jesteś górą. Już nie mam pięciu lat. Poradzę sobie bez ciebie.

Dobiegająca od syna woń alkoholu ją drażniła.

– A Zośka nie skorzysta z żadnej oferty – rzucił, mijając matkę w drodze do swojego pokoju.

– Kpisz sobie ze mnie! – krzyknęła i od razu wbiła wzrok w drzwi do pokoju młodszego syna.

– Zośka na razie nie ogarnia życia – odpowiedział, czując, że język mu się płacze. Był wykończony. Marzył o tym, aby się położyć.

– Bo? – parsknęła kobieta, nie rozumiejąc, na czym polega problem.

– Zbikowała. – Zakręcił kółko palcem wskazującym przy głowie. – Siedzi w wariatkowie w kaftanie w pokoju bez klamek.

- Jest w Kobierzynie?
- Zna mamusia to miejsce, co?

Wybuchnął sarkastycznym śmiechem, a kobieta się nie odezwała. Przed jego urodzeniem, będąc w ciąży, spędziła w tym szpitalu miesiąc. Znała go i mimo że minęło ponad dwadzieścia lat, bywały noce, kiedy wspomnienia wracały.

– Możemy jej jakoś pomóc? – Troska, która pojawiła się w jej głosie, zastanowiła Niżyńskiego.

– Podobno nie, bo potrzebuje czasu – odpowiedział, parodiując matkę Zosi. – Tak twierdzi jej matka.

– Pieprzenie! Zajmę się tym sama, jak zawsze – stwierdziła w zamyśleniu.

Minęła go bez słów i zamknęła się w łazience.

Chłopak mimo stanu nieważkości, w jakim się znajdował, zorientował się, że informacja o chorobie jego przyjaciółki dotknęła matkę do żywego. Gdyby wiedział, że psychiatryk jest jej piętą achillesową, już dawno by to wykorzystał, ale teraz postanowił siedzieć cicho. Być może nie rzuciła słów na wiatr i uda jej się coś więcej zrobić w sprawie Zosi niż jej rodzicom. Wkurzała go myśl, że mógłby matce być za coś wdzięczny, ale miał to gdzieś. Chciał tylko, aby Zośka znowu była Zośką.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Było późne popołudnie, więc przejazd przez Kraków trwał dłużej, niżby sobie tego życzyli. Nie mogli używać sygnałów dźwiękowych, bo należałoby to zgłosić, więc musieli zacisnąć zęby i jak wszyscy tkwić w coraz większych korkach. Nie chcieli przekładać tego wyjazdu na jutro rano, bo zmarnowaliby tylko czas. Gwiazdowska pomyślała, że wieczorny powrót do domu i spędzenie czasu z rodziną jest w tych okolicznościach niewłaściwe, bo przerażona młoda dziewczyna jest gdzieś zamknięta z psychopatą i liczy na ich pomoc. Dlatego koniecznie musieli jeszcze dzisiaj zdążyć do biblioteki i przejrzeć wskazaną przez profesora książkę. Nie wiedzieli, czego się mają spodziewać. Nie rozumieli, dlaczego chciał, aby poznali akurat historię Nino Baptysty.

Natalia, widząc, że poruszają się z prędkością żółwia, postanowiła wykorzystać czas w aucie na telefon do przychodni Med Emotions, aby dowiedzieć się, czy Kalina Owczarek zrealizowała skierowanie i była choć na jednej wizycie u profesora. Znalazła w internecie numer, wybrała go i włączyła tryb głośnomówiący. Po jednym sygnale usłyszeli kobiecy głos:

– Przychodnia Med Emotions. W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, komisarz Natalia Gwiazdowska z Komendy Wojewódzkiej w Krakowie.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – powtórzyła kobieta identycznym tonem jak chwilę wcześniej.

– Prowadzę śledztwo i uzyskałam informację, że osoba, którą się interesuję, otrzymała skierowanie do państwa przychodni na spotkanie ze specjalistą. Czy mogłaby pani sprawdzić, czy skorzystała z tego skierowania i była chociaż na jednej wizycie? – zapytała komisarz, a po drugiej stronie słuchawki nastąpiła chwilowa cisza.

– Proszę zaczekać, muszę zapytać kierowniczkę, czy wolno nam udzielać takich informacji telefonicznie – odpowiedziała kobieta.



Marcin w milczeniu nerwowo uderzał palcami o kierownicę, doprowadzając tym Natalię do szału, ale nie zwróciła mu uwagi. Nie było sensu jeszcze bardziej go denerwować. Po upływie niespełna minuty ponownie usłyszeli w słuchawce głos kobiety.

– Mogę tylko sprawdzić, czy podana przez panią osoba była u nas, ale nie mogę przekazać żadnych informacji na temat stanu zdrowia pacjenta. Musiałaby pani przyjść osobiście z nakazem. – Starła się mówić pewnie, ale głos jej drżał. Prawdopodobnie pierwszy raz spotkała się z taką sytuacją.

– Wystarczy, że pani sprawdzi, czy była na wizycie – wyjaśniła komisarz. – Osoba, która mnie interesuje, nazywa się Kalina Owczarek, lat trzydzieści.

Usłyszeli w słuchawce dźwięk stukania w klawisze klawiatury i za moment kobieta odezwała się ponownie:

– Niestety, nikogo takiego nie mamy w systemie.

– A czy państwa system ma ograniczenie czasowe? – Natalia zastanowiła się, czy baza przychodni nie zapisuje przypadków tylko z najbliższego okresu.

– W komputerowej bazie mamy wpisanych wszystkich pacjentów od czasu, kiedy przychodnia powstała, więc jeśli pani Owczarek kiedykolwiek byłaby u nas, nawet na wstępnej wizycie, to byłaby w systemie – wyjaśniła kobieta.

– Ale mam jej skierowanie do waszej przychodni – stwierdziła Natalia.

– Skierowanie może pani mieć, bo ta osoba mogła otrzymać je od jakiegokolwiek lekarza, nawet pierwszego kontaktu. Ale nie musiała go wykorzystać. Jeśli nie przyniosła skierowania do nas, to nie ma jej w naszym systemie. A może poszła gdzie indziej lub zdecydowała się na leczenie prywatnie. Są różne możliwości – zasugerowała kobieta.

– Rozumiem. Dziękuję za pomoc. – Natalia się rozłączyła.

– Skąd Sadlewski miał to skierowanie? – odezwał się po chwili Marcin, choć wiedział, że komisarz nie odpowie mu na to pytanie.

– Nie mam pojęcia – odparła Natalia. Czuła się jak nowicjusz. Jakby pierwszy raz prowadziła śledztwo.

Zaparkowali w zatoczce przed wejściem do Biblioteki Jagiellońskiej. Przeszli przez masywne drzwi wejściowe i skierowali się od razu do czytelnicy, według wskazówek Alicji. Wnętrze biblioteki robiło wrażenie rozmiarem i wyjątkowym wystrojem. Znalazłszy się tam, człowiek czuł się wyjątkowo, jakby to miejsce zachęcało go do zapoznania się ze zbiorami.

Weszli na pierwsze piętro starego gmachu, gdzie mieściła się czytelnia główna, i wkroczyli do pokoju sto osiemnaście. W pomieszczeniu panowała głęboka krępująca cisza, dlatego mieli wrażenie, że pojawiając się tu, narobili dużo hałasu, mimo że nie rozmawiali ze sobą i starali się zachowywać cicho. Przestrzeń czytelni była pokaźna, więc wszelkie dźwięki odbijały się w niej stłumionym echem.

Siedząca za biurkiem kobieta podniosła na nich oskarżycielski wzrok. Natalia od razu wyciągnęła i położyła przed nią legitymację służbową, po czym ściszym głosem powiedziała:

– Dzień dobry, chcielibyśmy zobaczyć książkę, która znajduje się pod tą sygnaturą.

Podła kartkę z zapisanym numerem. Kobieta bez słowa wpisała sygnaturę do komputera, kiwnęła głową, a następnie odeszła, zostawiwszy ich w ciszy.

Rozejrzeli się po wnętrzu. Przy kilku biurkach siedziało parę osób i czytało rozłożone na stołach książki. Nikt nie zwrócił na nich uwagi, co było dowodem, że ich wejście wcale nie było takie głośne, jak sugerowały to oburzony wzrok i naburmuszona mina bibliotekarki. Kobieta wróciła dziesięć minut później z zakłopotanym wyrazem twarzy.

– Bardzo mi przykro, ale nie ma tej książki – powiedziała szeptem.

– Podobno nie wolno jej wypożyczać, bo to jedyny egzemplarz w Krakowie – zdziwił się Marcin.

– Ma pan rację, dlatego nie wiem, co się z nią stało. Pozostało po niej tylko puste miejsce na regale – tłumaczyła bibliotekarka ze skruchą. – Już zgłosiłam kierownikowi tę sprawę. Ma rozpocząć poszukiwania i dowiedzieć się, kto ostatni wypożyczał ją do czytelni.

– Ciekawe – stwierdził Winnicki, a kobieta uśmiechnęła się przepaszająco.

– A czy ktoś mógłby opowiedzieć nam treść tej książki? – zapytała Natalia, starając się panować nad nerwami. Tracili czas.

– Pracownicy biblioteki nie mają obowiązku znać treści wszystkich książek – powiedziała z pretensją kobieta. – Ale może autor wam pomoże – odpowiedziała.

– Mieszka w Krakowie? – zapytała Natalia.

– Tak, pan Jan Kanty Dunin jest znanym historykiem sztuki – odparła bibliotekarka, a komisarz wydawało się, że chciała dać do zrozumienia, że nie znać kogoś takiego to wstyd. – Mieszka na ulicy Krupniczej,

naprzeciwko teatru Groteska. To starszy pan i rzadko teraz wychodzi z domu, więc zapewne go zastaniecie.

To była dobra informacja, bo oznaczała, że nie będą musieli znowu przejechać całego Krakowa, aby porozmawiać z kolejną osobą. W dodatku autor zapewne zna profesora, więc być może dorzuci coś od siebie na jego temat.

– Dziękujemy za pomoc – powiedziała Natalia i jak najciszej opuścili czytelnię.

– Dziwny zbieg okoliczności, jedyny egzemplarz i zniknął – stwierdził po wyjściu z biblioteki Marcin z sarkazmem w głosie.

– Jestem pewna, że ostatni przeglądał ją Edmund Kolanowski, Karol Kot czy Władysław Mazurkiewicz.

Natalia wymieniła nazwiska znanych w Polsce seryjnych morderców. Była przekonana, że jeśli to, co się działo podczas ich śledztwa, faktycznie było sprawką Sadlewskiego, to zaplanował każdy, nawet najdrobniejszy element morderczej zabawy. A oni podążali za kolejnymi tropami, które prowadziły donikąd. Czuła się, jakby ktoś pokazał im środkowy palec.

– Oby autor się do czegoś przydał – rzucił sceptycznie Marcin.

– Zobaczymy.

Natalia ciężko westchnęła. Pewne było to, że dzięki autorowi dowiedzą się, kim był Nino Baptysta i dlaczego akurat tę książkę wskazał profesor.

Zostawili auto przed biblioteką, bo szybciej i prościej było przejść na Krupniczą pieszo. Liczyli na to, że pora nie jest za późna i że autor książki poświęci im czas.

\* \* \*

Stanęli przed drzwiami mieszkania Jana Kantego Dunina. Zanim Natalia nacisnęła dzwonek, chwilę oglądali wyjątkowo zdobione stare drewniane drzwi wejściowe. Były wykończone dekoracyjnymi okuciami, a mosiężna klamka z motywem lwa przywodziła na myśl drzwi pałacowe. Wejście do mieszkania Dunina zapowiadało, kim jest gospodarz.

Gdy w końcu komisarz zadzwoniła, drzwi otworzyła kobieta wyglądająca na jakieś sześćdziesiąt lat, ubrana w białoczarne mundurek. Powaga na jej twarzy była groteskowa. Wyglądała na gosposię z dawnych lat.

– Dzień dobry, jesteśmy z policji, chcielibyśmy porozmawiać z panem Janem Kantym Duninem – wyjaśniła Natalia i pokazała legitymację.

Kobieta skinęła głową i utrzymując poważny wyraz twarzy, powiedziała:

– Proszę wejść, powiadomię profesora, że państwo przybyli.

Kobieta zamknęła za nimi drzwi, po czym udała się w głąb mieszkania. Czekać w wąskim i ciemnym przedpokoju, zaczęli się rozglądać. Ściany były obwieszane obrazami. Gdyby ktoś nie wiedział, że jest w prywatnym mieszkaniu, wziąłby tę przestrzeń za antykwariat. Chwilę później kobieta w mundurku wróciła.

– Profesor prosi do siebie do gabinetu – powiedziała i ponownie ruszyła w kierunku, z którego przed chwilą przyszła.

Szli za nią w milczeniu, starając się zorientować, co to za obrazy wiszą na ścianach, ale było ich tak wiele, że nie mogli się skupić na żadnym.

Kobieta wprowadziła ich do dużego pokoju przypominającego salę muzealną. Tutaj też obrazy wisiały na całej powierzchni ścian. W pokoju stały gabloty i regały wypełnione książkami oraz dekoracyjnymi przedmiotami.

– Państwo z policji – zaanonsowała ich starszemu siwemu mężczyźnie w grubym szlafroku frotté. Siedział na wózku inwalidzkim, dlatego to Natalia zrobiła krok w jego stronę.

– Komisarz Natalia Gwiazdowska, a to mój partner, aspirant Marcin Winnicki.

Marcin ukłonił się mężczyźnie, a on wskazał tapicerowaną zabytkową sofę z zielonej wełny.

– Winnicki, czy pochodzi pan z Krakowa? – zainteresował się od razu Dunin.

– Z dziada pradziada – odpowiedział Marcin z dumą, zajmując miejsce na wygodnej sofie.

– A czy pana babcia była malarką? – zapytał słabym, ale chropowatym głosem mężczyzna.

– Tak. – Marcin się uśmiechnął. – Aniela Winnicka to moja babcia, ale nie wiedziałem, że ktoś ją znał jako malarkę. Zawsze wydawało mi się, że malowała tylko dla siebie, dla własnej przyjemności – wyjaśnił.

Pytanie Dunina przypomniało mu dawne dobre czasy. Uwielbiał patrzeć, jak babcia maluje. Jej ukochanym motywem były zabytki Krakowa w charakterystycznych pastelowych kolorach. Stanowiły esencję jej emocji wobec tego miasta.

– W Krakowie swego czasu pani Aniela była cenioną i lubianą artystką – przyznał mężczyzna. – Proszę spojrzeć w lewy górny róg na ścianie. Piąty obraz od lewej podarowała mi pańska babcia. Czterdzieści lat temu była u mnie, spojrzała przez okno i zobaczyła roześmiane, radosne dzieci wychodzące z teatru Groteska. Tak jej się ten widok spodobał, że go uwieczniła.

Marcin wstał z miękkiej sofy i zbliżył się do wskazanego miejsca. Chciał dokładnie zobaczyć obraz. Chwilę intensywnie wpatrywał się w malunek. Nie było wątpliwości, że autorką była jego babcia. Styl i dobór kolorów były dla niej typowe. Marcin westchnął z sentymentem. Nie spodziewał się dziś takich emocji.

– Jak się ma babcia? Nadal maluje? – zapytał szczerze zainteresowany Dunin. Widać było, że z chęcią powracał myślami do dawnych czasów.

– Umarła wiele lat temu – wyznał Marcin ze smutkiem, wracając na swoje miejsce.

Na twarzy profesora zagościł grymas rozczarowania.

– Ale do śmierci malowała. Mam jej albumy. Jeśli ma pan ochotę, to kiedyś odwiedzę pana z nimi – zaproponował.

– Wspaniale, będę zaszczycony – odparł Dunin z zadowoleniem, a moment później ponownie się odezwał: – No dobrze, bo ja tutaj snuję opowieści o przeszłości, a państwo przyszli zapewne w innej sprawie – zmitygował się. – Leoniu, czy mogłabyś zrobić tej brazylijskiej kawy, którą dostałem od Pankracego? – Te słowa skierował do stojącej ciągle w drzwiach kobiety w mundurku.

– Oczywiście, panie profesorze – odpowiedziała po żołniersku kobieta i wyszła z gabinetu.

– Nie miałem żony ani dzieci, ale za to mam wielu wspaniałych studentów, którzy o mnie pamiętają. Kiedy jeżdżą po świecie, oglądając wspaniałe dzieła sztuki, to zawsze, kiedy wracają, przychodzą podzielić się ze mną wrażeniami i przywożą coś w prezencie.

Mężczyzna był w podeszłym wieku, ale słowa, które do nich kierował, nie miały w sobie nic z gadania staruszka. W głosie profesora słyhać było siłę. Natalia była przekonana, że gdyby nie fizyczna niemoc, to nadal byłby aktywnym człowiekiem.

– Leonia przyniesie wyborną kawę, którą jeden z moich studentów przywiózł z Brazylii. Trzymam ją na wyjątkowe okazje, a państwa wizyta do takich należy.

– Jesteśmy wdzięczni, że zechciał nas pan przyjąć bez wcześniejszej zapowiedzi – powiedział Marcin, który co chwilę zerkał na obraz namalowany przez babkę.

– No właśnie! W czym taki staruszek jak ja może pomóc policji? – zapytał, uśmiechając się wyczekująco.

– Prowadzimy śledztwo, w którym ważnym dowodem może być pana książka. Pojechaliśmy do Biblioteki Jagiellońskiej, bo tylko tam miał być jej jedyny egzemplarz. Na miejscu niestety okazało się, że książka zaginęła, i bibliotekarka skierowała nas bezpośrednio do pana – wyjaśniła pokrótce Natalia.

– Moja książka w śledztwie? – zadumał się i zaciekawił Dunin.

– Chodzi o książkę „Życie i twórczość Nino Baptysty – ludzkiego rzeźbiarza”.

Profesor, usłyszawszy tytuł, pokiwał głową na znak, że wszystko zrozumiał.

– To już znam powód, dla którego mnie odwiedziliście – odparł, a gdy miał znowu się odezwać, drzwi do gabinetu otworzyły się i weszła ze srebrną tacą kobieta w mundurku. Postawiła na niewysokiej drewnianej ławie trzy filiżanki i porcelanowy czajniczek. Przyniosła również pokrojone w równe plastry ciasto czekoladowe.

– Placek jest dla gości, profesorowi nie wolno – rzuciła ostro i nie czekając na reakcję Dunina, wyszła.

– Leonia jest jak żona, pracuje u mnie od trzydziestu lat. Dbą o dom i moje zdrowie. – Czuł potrzebę wyjaśnienia zachowania kobiety. – Ale nie wszystko musi wiedzieć – powiedział ściszym głosem i pierwszy sięgnął po kawałek czekoladowego ciasta.

– A jeśli pani Leonia ma rację i ciasto panu zaszkodzi? – zapytała Natalia, choć zachowanie profesora jej nie dziwiło. Mężczyźni bywali przekorni, zwłaszcza starsi. Jej ojciec też często robił wszystko na opak, jakby chcąc udowodnić, że może mieć swoje zdanie i robić tak, jak on chce.

– Pani komisarz, mam osiemdziesiąt pięć lat, jestem przykuty do wózka i do mieszkania, więc jakieś przyjemności mi się należą. A poza tym każdy na coś musi umrzeć. – Niby był pewny tego, co mówi, ale ściszy ton świadczył o tym, że jednak obawia się, co gosposia powiedziałaby na jego niesubordynację. Po chwili odezwał się ponownie: – Czy byłby pan tak miły i podał z ostatniego regału z ostatniej półki trzecią książkę od lewej strony? – poprosił Marcina. Jego precyzja była imponująca.

Winnicki zrobił to, o co mężczyzna prosił, i chwilę później trzymał w ręce książkę, którą chcieli przejrzeć w bibliotece.

– Interesujecie się tą książką ze względu na Tadeusza, prawda?

Natalia spojrzała niepewnie na Marcina, ale nie było sensu ukrywać przed Duninem, że tak jest. Na pewno oglądał telewizję, a miesiąc temu twarz profesora znalazła się we wszystkich mediach.

– Tak, prowadzimy sprawę profesora Sadlewskiego i dowiedzieliśmy się, że do tej książki napisał wprowadzenie. Niewiele udało nam się zdobyć informacji o artyście, o którym jest książka. Dlatego chcielibyśmy się dowiedzieć czegoś więcej. Może to pomoże zrozumieć profesora – wyjaśniła Gwiazdowska.

Dunin chwilę się im przyglądał. Natalia zastanawiała się, dlaczego zwleka z odpowiedzią. Może chciał jak najkrócej opowiedzieć historię rzeźbiarza, który okazał się seryjnym mordercą.

– Zacznę od tego, że zdecydowałem się napisać tę książkę dwadzieścia lat temu pod wpływem rozmów z Tadeuszem – mówił, ważąc każde słowo. Nie chciał być źle rozumiany. – Poznałem go na jednym z wernisaży. Był wtedy doktorem w Instytucie Psychologii. Później dowiedziałem się, że pracuje zarówno w Polsce, jak i w Ameryce, zgłębiając temat seryjnych morderców. – Widać było, że nie chciał wypowiedzieć żadnego zdania pochopnie. – Kiedy usłyszałem, że zajmuje się taką tematyką, zapytałem go, czy słyszał o Nino Baptyście. Jak większość ludzi był zaskoczony, że taki artysta istniał, i to żył nie tak dawno temu.

– Nino Baptysta nie jest zamierzonym twórcą? – zaciekawiała się Natalia, ponieważ również nigdy nie słyszała o tym rzeźbiarzu, więc wydawało się jej, że musiał tworzyć dawno temu i pewnie został zapomniany.

– Nino Baptysta żył we Francji na początku dwudziestego wieku – odpowiedział Dunin z nauczycielską manierą, jakby właśnie rozpoczynał wykład. – Nie znajdziecie wielu informacji na jego temat, ponieważ to, co zrobił, stało się powodem do wstydu dla narodu francuskiego. Dlatego też jego rzeźby się nie zachowały, ale o tym za chwilę.

– W internetowej encyklopedii znaleźliśmy tylko jedno zdanie na jego temat – stwierdziła Natalia.

– To i tak dużo – odparł Dunin.

– Proszę opowiedzieć jego historię – poprosił Marcin.

– Baptysta, będąc po dwudziestce, zaczął interesować się ubogimi dziewczynami, bo wiadomo było, że nikt ich nie będzie szukał. Obiecywał im pracę modelki w swojej pracowni, a kiedy kobiety zgadzały się z nim iść, uśmiercał je, a potem robił z nich rzeźby. Ich ciała były dla niego tylko makietą, którą zalewał gipsem – opowiadał Dunin. – Kilka lat praktykował takie działania. Zdobył uznanie wśród wyższych sfer. Bogaci ludzie kupowali jego prace, stawiali w salonach i podziwiali. Sam Baptysta był odludkiem i rzadko pokazywał się w towarzystwie, a jego tajemniczość przyciągała bogaczy.

– Jak został zdemaskowany? – zapytał Winnicki.

– W banalny przypadkowy sposób, jak w przypadku większości takich morderców – odparł Dunin z dobrotliwym uśmiechem. Rozmowa na temat sztuki była dla niego wyjątkowo przyjemna, mimo że sam omawiany bohater taki nie był. – Pewnego razu zaczepił niewłaściwą dziewczynę, inną niż wszystkie wcześniejsze. Zaprosił ją do siebie do pracowni, chciał pokazać, czym się zajmuje. Młoda kobieta zaczęła zadawać pytania, na które Nino nie był gotowy. Dlatego zrobił się nerwowy i pobudzony, więc dziewczyna chciała wyjść, ale on nie zamierzał jej na to pozwolić. Uderzył ją czymś ciężkim w głowę i młoda dama straciła przytomność. Jednak ocknęła się, kiedy Nino zalewał jej nogi gipsem. Nikt nie wie jak, ale dziewczynie udało się uwolnić. A kiedy tylko to zrobiła, pobiegła do swojego ojca, który był znanym dziennikarzem w miasteczku. I w taki oto sposób cała Francja dowiedziała się, jak Nino Baptysta osiągał realizm swoich rzeźb.

– To bogate towarzystwo się zdziwiło – rzucił ironicznie Marcin.

– Okazało się, że każdego dnia w swoich pięknych salonach patrzyli na martwe kobiety.

– Można zobaczyć gdzieś jego rzeźby? – zapytała Natalia.

– Zachowały się tylko zdjęcia jego prac, rzeźby nie istnieją. Każda z nich została rozbita, ponieważ trzeba było wydobyć z nich ciała martwych kobiet – wyjaśnił Dunin.

– Co się stało z Baptystą?

– Został stracony – odparł bez zwłoki Dunin. – W trzydziestu jego rzeźbach znaleziono zamordowane kobiety, a były podejrzenia, że mógł zabić ich jeszcze więcej. Proszę otworzyć na stronie sześćdziesiątej siódmej.



Marcin otworzył trzymaną w rękach książkę na podanej stronie, gdzie mogli zobaczyć wspomniane zdjęcia rzeźb przed ich zniszczeniem. Przyglądali się poszczególnym fotografiom z gorliwością. Ciekawiło ich, czy naprawdę nie można było dostrzec, że pod gipsem jest martwa osoba.

– Ustawiał te kobiety w pozycjach tanecznych? – zapytała Natalia, bo każda kolejna rzeźba, na którą patrzyła, według niej przedstawiała uchwyconą w tańcu kobietę.

– Tak, każda rzeźba Baptysty miała przedstawiać pozycję baletową.

Natalia wstrzymała oddech. Nie mogła uwierzyć, że profesor znowu dawał im pstryczka w nos. Nie mieściło jej się w głowie, jak mógł ułożyć tak doskonały plan, którego każdy element prowadził ich teraz w kierunku baletu. Marcin spojrział na nią znacząco, a ona rozłożyła ręce w wyrazie bezsilności. Seryjny morderca, który interesuje się baletem...

– Nino Baptysta tworzył takie rzeźby, bo wiązało się to z jego przeszłością – ciągnął Dunin. – Jego matka prowadziła szkołę baletową dla dziewcząt. Nino od dziecka był zanurzony w tym świecie, ale ze względu na to, że nie był przystojnym mężczyzną, baletnice go ignorowały albo wyśmiewały.

Marcin z Natalią spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Ta historia pasowała niemal idealnie do Gabriela Czarneckiego i Estery. Czyżby profesor w ten sposób dawał im do zrozumienia, kto mógł zabić Kalinę Owczarek?

– Im Baptysta był starszy, tym większy rodził się w nim gniew na nieustanne odrzucenie. Według Tadeusza poprzez swoje rzeźby mścił się na kobietach za upokorzenia zaznawane od dzieciństwa. Nie pozwalał baletnicom już nigdzie uciec, zostawały z nim i to on decydował o ich losie.

– A o matce Baptysty coś wiadomo? – dopytywała Natalia.

– Jego matka była zimną i okrutną kobietą, zwłaszcza dla niego – odpowiedział Dunin. – Nie akceptowała syna, bo uważała, że przez niego zmarnowała karierę, a ukochany mąż ją porzucił. Nie przejmowała się jego uczuciami ani tym, jak traktowali go inni. A on z jednej strony jej nienawidził z całych sił, ale z drugiej pragnął akceptacji, czekał na jakiegokolwiek dobre słowo od niej. Robił wszystko, aby zwrócić na siebie uwagę. Dlatego zaczął tworzyć doskonałe rzeźby i wybrał temat baletu, żeby matka zobaczyła, że w czymś jest dobry.

Historia opowiedziana przez Dunina była niepokojąca i nasuwała skojarzenia z Czarneckimi. Co prawda Estera była nadopiekuńcza i bardzo

zżyta z synem, nie odrzucała go ani nie negowała, wręcz przeciwnie, ale taki rodzaj matczynej miłości też był toksyczny i mógł źle wpływać na młodego mężczyznę.

– Udało mu się zdobyć akceptację? – zapytał Marcin z czystej ciekawości.

– Chwaliła się nim, kiedy cieszył się uznaniem elit, ale kiedy wyszło na jaw, co zrobił, pierwsza mówiła o karze śmierci dla syna – wyjaśnił i na chwilę zapadła cisza.

– A może pan coś powiedzieć o Tadeuszu Sadlewskim? – zmieniła temat Natalia, bo postać Nino musiała przeanalizować na spokojnie.

Dunin zrobił taką minę, jakby chciał powiedzieć, że czekał na to pytanie od początku.

– Odbierałem go jako indywidualistę o imponującej wiedzy. Odstawał od innych, ale dlatego że był od wszystkich mądrzejszy – zaczął profesor. – Pożyczę wam książkę, żebyście przeczytali napisane przez niego wprowadzenie. Byłem pod wrażeniem analizy psychologicznej, jakiej dokonał. Udało mu się połączyć psychologię z historią sztuki. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z tak doskonałą analizą. Tadeusz umiał wejść w skórę i myśli Baptysty. Nie mogłem się od tego opisu oderwać, dlatego też zdecydowałem się umieścić go w całości w książce. – Starszy mężczyzna mówił z podziwem. – Tadeusz to wyjątkowy człowiek, obdarzony ponadprzeciętną inteligencją. Byłem zdruzgotany, kiedy usłyszałem w telewizji, czego się dopuścił. To dla mnie niewyobrażalne, że jest jednym z tych, których tak metodycznie badał. – W głosie profesora było słycać smutek i żal, a zarazem rozczarowanie.

– Rozumiemy, co pan czuje. Też pracowaliśmy z profesorem i nas oszukał – odparła Gwiazdowska szczerze.

– Nie chcę być złym prorokiem, ale nie uda się wam odnaleźć Tadeusza, jeśli na to nie pozwoli – stwierdził Dunin.

Słowa mężczyzny wzbudziły w Natalii złość. Nie dlatego, że nie wierzył w ich umiejętności, ale dlatego, że powiedział prawdę. Sama miała wrażenie, że gonią białego króliczka, i nie miało znaczenia, co zrobią, bo i tak go nie schwytają. Wszyscy mieli nadzieję, że w którymś momencie profesor popełni błąd, a oni to wykorzystają, ale każda kolejna wskazówka i każdy kolejny świadek tylko utwierdzali ją w przekonaniu, że w zderzeniu z profesorem przegrywają.

– Nie możemy zrezygnować z poszukiwań – odparła oględnie. – Już zabił kilka osób.

– Proszę wnikliwie przeczytać wstęp Tadeusza do mojej książki – zasugerował Dunin. – Dokonując drobiazgowej analizy Baptysty, odsłonił także swoją mroczną naturę. Być może dwadzieścia lat temu wyznał prawdę o sobie.

– Problem polega na tym, że prawdę o nim znamy, ale to nie przybliży nas do schwytania go – odpowiedział szczerze Marcin.

– Myślcie nieszablonowo. To, co wydaje się nierealne w innych sprawach, w tej może być rozwiązaniem.

– Dziękujemy za pomoc i pożyczenie książki.

Natalia podniosła się z sofy, ponownie przyglądając się obrazom na ścianie. Dopiero teraz zauważyła, że są powieszona tematycznie. Początkowy chaos zaczął się układać w spójny system. Chciałaby, aby w ich sprawie też tak było.

– To była przyjemność spotkać się z kimś nowym – odparł profesor. – Będę czekał na pana wizytę – dodał, patrząc na Winnickiego, który pokiwał głową.

\* \* \*

Do zaparkowanego przed Biblioteką Jagiellońską samochodu szli w milczeniu. Marcin był pogrążony we wspomnieniach z dzieciństwa. Przywołana przez Dunina babcia i jej obraz wzbudziły dawno uspione emocje. Aniela Winnicka umarła, kiedy Marcin miał piętnaście lat. Wtedy po raz pierwszy w życiu odczuł realną stratę kogoś bliskiego. Babcia była dla niego wyjątkową osobą, która potrafiła przenieść go w inny, magiczny świat. Była delikatna i wrażliwa, co odzwierciedlały jej obrazy. Marcin długo nie mógł pogodzić się z jej śmiercią i w pierwszych tygodniach po odejściu babci próbował nieustannie przywołać w pamięci najlepsze chwile. Po pogrzebie niemal codziennie odwiedzał dziadka, ale nie tylko dlatego, aby go wspierać i dodać otuchy, lecz również po to, by za każdym razem móc wejść do pracowni babci i udawać, że nic się nie zmieniło. Dziś pierwszy raz od wielu lat tamte emocje znów w nim ożyły. Odczuwał je wyjątkowo mocno, bo w ciągu ostatnich dni wydarzyło się tak wiele.

Natalia zaś, idąc obok milczącego Marcina, zastanawiała się, kiedy profesor Sadlewski miał czas ułożyć po raz drugi plan zbrodni doskonałej. Uciekł ze swojego mieszkania ponad miesiąc temu, zostawiwszy wszystko, gdyż nie był przygotowany na zdemaskowanie. Powinien się ukrywać i unikać ludzi, a tymczasem to, co się właśnie zaczęło dziać, wskazywało, że nie zamierza pozostawać w ukryciu. Dlatego zachodziła obawa, że miał po swojej stronie ludzi, których nie interesowało, kim był. Po prostu mu pomagali, bo byli tacy sami jak on albo potrafił ich przekonać do siebie lub też dobrze im płacił.

– Dużo jeszcze o tobie nie wiem – odezwała się, kiedy znaleźli się w aucie.

– Być może – powiedział krótko Marcin. Gwiazdowska wybiła go z przyjemnego świata wspomnień.

– U mnie w domu nie było takiej różnorodności – stwierdziła łagodnie, wyczuwając jego napięcie. – Mieć babcię artystkę to ciekawe doświadczenie – próbowała rozładować atmosferę.

– Zośka ma po niej artystyczne ciągoty, choć są znacznie mniej subtelne – odparł spokojniej. – Babcia z dziadkiem byli dobraną parą – zaczął opowiadać, odpalając auto i ruszając w drogę powrotną. – Babcia malowała obrazy i prowadziła zajęcia w Akademii Sztuk Pięknych, a dziadek był złotnikiem i miał na Floriańskiej sklep z biżuterią.

– Myślisz, że profesor wiedział, że Dunin znał twoją babcię? – wróciła do tematu związanego ze śledztwem. – Chciał wskazać trop z synem dyrektorki szkoły baletowej, ale i nie mógł sobie darować, aby nie wykorzystać informacji z twojego życia?

– Sadlewski dużo o nas wie. Zastanawia mnie, od kogo i jak zdobył te informacje – rozważał Winnicki ponuro.

– Obawiam się, że możemy się tego nigdy nie dowiedzieć – westchnęła Natalia, po czym dodała: – Pojedźmy pogadać ze współlokatorką Oliwii. Może będzie pamiętała, kiedy widziała ją ostatni raz.

– Bajeczna jest niedaleko komendy, możemy spróbować – zgodził się Marcin.

Czuł bezsilność. Miał wrażenie, że są bezwolnymi marionetkami poruszonymi wedle kaprysu nieobliczalnego lalkarza.

## Kraków, 20 grudnia 1997 roku, sobota

– Mam dla ciebie świąteczny prezent – powiedział Niżyński. Usiadł na łóżku Zosi i podał jej ozdobne pudełko. – Mam nadzieję, że ci się spodoba, bo trudno kupić fajny prezent, nie naruszając regulaminu tego miejsca. – Uśmiechnął się zachęcająco.

Dziewczyna wzięła od niego podarek i przyglądała mu się przez chwilę.

– A ja nie mam nic dla ciebie, nie miałam gdzie kupić – zasmuciła się.

– Nie przejmuj się, najważniejsze, że mogę cię znowu zobaczyć. – Uśmiechnął się do niej. – Jak się czujesz?

– Dobrze – przyznała z uśmiechem, który lubił, bo go uspokajał i dawał nadzieję, że przyjaciółka jest już zdrowa. – Na terapii mówią, że niedługo skończę leczenie.

– To świetna wiadomość na nowy rok – zareagował entuzjastycznie chłopak. – To znaczy, że jesteś gotowa na nowe wyzwania.

– Powoli podobno tak. – Uśmiechnęła się szerzej, po czym dodała: – Jak z matką?

– Tak jak zawsze. Kocha mnie nienawidzić. – Uśmiechnął się promiennie, czym ją rozbawił.

– A wydajesz się wyjątkowo szczęśliwy. Z twoich oczu bije blask – stwierdziła Zosia.

Mimo leków, które zażywała, intuicja jej nie myliła. Dobrze go znała i choć ostatnio się nie widywali zbyt często, bo większość czasu przebywała w klinice, to umiała w nim dostrzec zmianę.

– No właśnie – zaczął zadowolony, że przyjaciółka sama poruszyła ten temat. – Niedługo mogę przez jakiś czas się nie odzywać. Mam pewien plan i jak tylko będę mógł, to tu do ciebie zadzwonię. Tylko nie myśl, że o tobie zapomniałem. Podjąłem ważną decyzję i jestem szczęśliwy.

Zosia spojrzała na niego dobrotliwie.

– Zaslugujesz na szczęście. – Poklepała go po dłoni. – Coś czuję, że to dobra zmiana.

– Mam taką nadzieję – odpowiedział radośnie. – A ty w tym wariatkowie nie poznałaś kogoś interesującego?

Zosia uśmiechnęła się i żartobliwie trąciła go w ramię. Wiedziała, że nazywając tak klinikę, w której przebywała niemal od dwóch lat, chciał ją rozbawić. Odwiedzał ją, kiedy to było możliwe, i widział, że to dobre miejsce, w którym można dojść do siebie, jak w sanatorium, a nie w obskurnym szpitalu psychiatrycznym. Niżyński od dawna zastanawiał się, czy tego miejsca nie załatwiła Zosi jego matka. Kiedy pierwszy raz usłyszała od niego wiadomość, że Zosia została umieszczona w krakowskim szpitalu psychiatrycznym, to przez kilka dni była niespokojna. Ciągle gdzieś dzwoniła, dowiadywała się i omawiała przypadek Zosi. Niżyński zastanawiał się, czy jeśli on by się znalazł w takiej sytuacji jak Zosia, jemu matka też by pomogła. I zawsze dochodził do wniosku, że nie byłoby na to szans. Nigdy nie zapytał matki, czy to jej Zosia zawdzięcza pobyt w tym miejscu, bo nie chciał zmieniać o niej zdania.

– Mnie to nawet wariat nie chce.

– Bo nie trafiłaś jeszcze na wystarczająco zbzikowanego. – Ponownie wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, a przyjaciółka znów pacnęła go w ramię.

Lubiła, kiedy ją odwiedzał. Czowała się jak kiedyś. Nie traktował jej inaczej – w przeciwieństwie do rodziców, którzy nie mogli się pogodzić z jej stanem. Kiedy ją odwiedzali, zachowywali się dziwnie, jakby była upośledzona. Przyjaciel zaś wносił w jej życie dawkę humoru i radości. W swoim stylu zagadywał też innych pacjentów i personel. Wszyscy cieszyli się, kiedy wpadał.

– Obiecuj mi jedno – poprosiła po chwili milczenia.

– Trójkącik? – Uśmiechnął się, a ona przewróciła oczami z lekkością, nie tak jak matka.

– Że jak gdzieś znajdziesz dobre miejsce dla siebie, to mnie zaprosisz, żebym przez chwilę poczuła się znowu normalnie.

– Zośka, jak znajdę dobre miejsce, to ci wynajmę mieszkanie obok siebie – powiedział energicznie. – Ta meta jest spoko. – Wskazał palcem na pokój, w którym przebywali. – Ale zmiana otoczenia będzie lepsza.

– Mam na co czekać.

W jej głosie pojawił się smutek. Niżyński nie wiedział, skąd się nagle wziął. Szybko doszedł do wniosku, że zmiany nastroju Zosi są wynikiem

zażywanych leków. Przez dwa lata nie zdołał się do nich przyzwycząić.

## Kraków, 23 marca 1998 roku, poniedziałek

Bukowski stanął przed wejściem do kamienicy na ulicy Wiślanej 12. To tutaj Barbara Bielecka wynajmowała mieszkania dla swoich uczennic. Inspektor wszedł do środka i od razu natrafił na służbowe pomieszczenie, w którym siedział mężczyzna. Nie wyglądał na ochroniarza, był za stary, ale jego obecność w tym miejscu dawała wrażenie, że jest stała kontrola nad tym, co się dzieje w kamienicy, a dzięki temu jest bezpiecznie.

Na widok Bukowskiego mężczyzna wyszedł ze służbówki, aby dowiedzieć się, w jakim celu obcy chce wejść do budynku.

– Dzień dobry, inspektor Jan Bukowski – przedstawił się, bo natychmiast zorientował się, że stróż poważnie traktuje pracę. Dla uwiarygodnienia tożsamości pokazał legitymację, a mężczyzna przyglądał się jej z uwagą.

– Pan inspektor w sprawie Gai? – domyślił się.

– Chciałbym zobaczyć jej mieszkanie – wyjaśnił.

– Klucze do mieszkań ma właścicielka kamienicy, pani Teresa. Proszę zapukać do mieszkania z numerem jeden, tam mieszka – wyjaśnił. Bukowski kiwnął głową w podziękowaniu i już miał ruszyć, ale starszy mężczyzna odezwał się ponownie: – Nie wierzę w to, że Gaja się zabiła.

– Dlaczego? – zaciekał się inspektor.

Domyślał się, że stróż pracuje tu każdego dnia i obserwuje to, co się dzieje, więc może mieć lepszą wiedzę niż dyrektorka. Na pewno widział baletnice w zupełnie innych sytuacjach niż te w szkole.

– Gaja była przemiłą, dobrą dziewczyną. Nie było dnia, żeby nie zajrzała do mnie i nie porozmawiała – mówił mężczyzna, a jego głos się łamał. Śmierć dziewczyny szczerze go dotknęła. – Była szczęśliwa i miała rozpocząć międzynarodową karierę. Opowiadała mi o tym, że czeka ją nowe życie. Proszę mi wierzyć, że nie miała powodów, aby odebrać sobie życie.



– Była w ciąży, to mogło pokrzyć jej zawodowe plany – rzucił Bukowski, mając nadzieję, że stróż i w tym temacie rozjaśni mu sytuację.

Starszy mężczyzna chwilę milczał, po czym kiwnął głową, westchnął i powiedział:

– Nie wiedziałem o ciąży, ale to nic nie zmienia. Nadal uważam, że Gaja nie mogła się zabić.

– Skąd ta pewność? Cięża może być problemem dla nastolatki. – Bukowski trzymał się swojego, a mężczyzna znowu chwilę milczał.

– Nie powinienem tego mówić, bo jeśli pani Bielecka dowie się, co wiem, to wybuchnie awantura – zaczął ostrożnie.

– Rozmowa zostanie między nami, obiecuję to panu – zapewnił go inspektor.

Mężczyzna pokiwał głową z zaufaniem.

– Zależy mi, aby poznać prawdę o śmierci dziewczyny.

– Gaja od pół roku spotykała się chłopakiem. Odwiedzał ją codziennie wieczorem. Udawałem, że nie widzę, jak się wślizguje, bo dzięki niemu Gaja promieniała. Była szczęśliwa, miała coś więcej niż tylko balet.

– Mówiła panu o nim?

– Nie, chyba się bała, że będę musiał to zgłosić pani Teresie, a pani Teresa pani Bieleckiej, a wtedy jej szczęście by się skończyło. Pani Bielecka chciałaby kontrolować dziewczyny, ale tak nie można, to młodzi ludzie, pełni życia i energii.

– Wie pan, kim był ten człowiek? – zapytał podekscytowany Bukowski. Wracała w nim nadzieja, że pozna kolejne ogniwo niespójnego obrazu związanego ze śmiercią, która nie powinna się zdarzyć.

– Mogę jedynie powiedzieć, że to młody mężczyzna, wysoki i dobrze zbudowany. Ale nigdy nie widziałem jego twarzy. Kiedy tu przychodził, zakrywał się i miał kaptur na głowie – mówił stróż z przejęciem. – Obawiał się kamer.

– Ano tak. – Inspektor przypomniał sobie, że Bielecka też wspomniała o tym rodzaju nadzoru. – Mogę zobaczyć nagrania? Może mi się uda zobaczyć jego twarz.

– Niestety, kamery to atrapy – odparł niepewnie mężczyzna. – Ale o tym wiemy tylko ja i pani Teresa.

Inspektor kiwnął głową z rozczarowaniem. Nie pierwszy raz spotykał się z taką sytuacją. Kamera umieszczona nad wejściem miała zniechęcać

niepożądane osoby do wejścia do środka kamienicy. Ci, co się na tym nie znali, nie wiedzieli, czy działa, czy to tylko sztuczka.

– Szkoda. Już miałem nadzieję, bo też nie wierzę w samobójstwo Gai – przyznał Bukowski szczerze. – A ten chłopak mógłby pomóc.

– Panie inspektorze, od pół roku dziewczyna była wyjątkowo szczęśliwa, a chłopak, który ją odwiedzał, musiał szaleć na jej punkcie. To, co robił, aby się z nią zobaczyć, nie przysparzając jej przy tym kłopotów, świadczyło o tym, że mu na niej zależało.

– A może Gaja powiedziała mu o dziecku, a on z nią zerwał? – rozważał na głos inspektor, a starszy mężczyzna się zamyślił.

– Nie, raczej nie, bo kiedy Gaja wychodziła rano do szkoły, była radosna. Nie udawała – zapewnił stróż, po czym spojrzał błagalnie na Bukowskiego. – Proszę spróbować dowiedzieć się, kto zrobił jej krzywdę. Nie zasłużyła na śmierć.

– Postaram się – odpowiedział inspektor dyplomatycznie. – Właścicielka kamienicy wie o chłopaku, który odwiedzał Deńko? – zapytał dla pewności, bo nie chciał wydać stróża.

– Wie o wszystkim, o każdej osobie, która pojawia się w tym miejscu – wyjaśnił stróż. – Nie jest tym, za kogo bierze ją pani Bielecka. Pani Teresa lubi dziewczyny, które tu mieszkają, i nigdy nie była szpiegiem dyrektorki szkoły. Pani Bieleckiej tylko się wydaje, że my jej podlegamy.

Bukowski kiwnął głową i chciał ruszyć dalej, ale mężczyzna kontynuował:

– Mam czworo dorosłych dzieci. Dwie córki i dwóch synów. Wyrosli na porządnych i dobrych ludzi, dlatego że zawsze z żoną traktowaliśmy ich jak równych sobie. A pani Bieleckiej wydaje się, że tylko rygorem i dyscypliną można zapanować nad młodym człowiekiem, ale się myli.

– Zgadzam się z panem. Też mam trzy nastoletnie córki i im bardziej czegoś im kiedyś zakazywaliśmy, tym mocniej działały wbrew nam. Dlatego od jakiegoś czasu przyjęliśmy z żoną strategię dawania szansy na samodzielne podejmowanie decyzji. Wtedy, jak się na czymś sparzą, mogą mieć pretensje tylko do siebie.

– Czym większa kontrola, tym większy opór i przekora, a przez to tworzą się problemy – dodał stróż, a Bukowski znowu kiwnął głową.

– Jak się traktują dziewczyny, które tu mieszkają? – Bukowski przypomniał sobie sprzeczne informacje kolegów ze szkoły na temat Gai. Pamiętał też o jej obrażeniach. Chciał wykorzystać to, że stróż jest baczny

obserwatorem. Jego zdanie mogło mieć wpływ na uściślenie obrazu sytuacji.

– Ma pan córki, to wie pan, jak to jest z dziewczynami – zaczął z większą swobodą niż do tej pory. – Raz się kochają, raz nienawidzą, ale poważnych konfliktów między nimi nie ma.

– Nie dochodziło między nimi do rękoczynów?

– Broń Boże! Skąd taki pomysł? – zapytał z oburzeniem stróż, ale Bukowski nie zamierzał zdradzać mu szczegółów z już zamkniętego śledztwa, więc tylko wzruszył ramionami, co spowodowało, że starszy mężczyzna ponownie się odezwał: – W szkole Gaja była liderką, ale nie była zadufana w sobie. Tutaj dziewczyny przyzwyczyły się do wspólnego życia, jak w małym akademiku. Dlatego jestem od kilku dni przygnębiony tym, co się wydarzyło, ale uważam, że dziewczyny są niewinne.

Pewność mężczyzny poruszała Bukowskiego. Starszy mężczyzna traktował mieszkające w kamienicy baletnice tak, jakby były jego córkami. Miał do nich ojcowski, bezkrytyczny stosunek, zapewne broniłby ich do końca. To dawało inspektorowi do myślenia, czy aby nie jest to wyidealizowany obraz.

– Dziękuję za pomoc. Dużo się od pana dowiedziałem. To są cenne informacje, które pomogą mi poukładać wszystko w jedną całość.

Stróż skinął głową, a inspektor ruszył do mieszkania z numerem jeden.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Stasiński wpatrywał się w monitor komputera z nadzieją, że uda mu się zobaczyć coś więcej, niż obecnie wiedział. Obiecał Gwiazdowskiej, że zdobędzie informacje dotyczące sprawy sprzed lat, która mogła mieć związek z dzisiejszym śledztwem. Ale po wpisaniu imienia i nazwiska dziewczyny, która popełniła samobójstwo w tamtym czasie, wyskoczyła mu lakoniczna notka, że śledztwo zostało zamknięte jako rozwiązane. W bazie była oszczędna informacja, że było to samobójstwo i nie było podstaw, aby prowadzić dalsze czynności. Niemniej znajdowała się także adnotacja, że dodatkowe informacje znajdują się w archiwum papierowym z dziewięćdziesiątego ósmego roku.

Nie podobało mu się to. Przywykł już do tego, że wszystkie wiadomości był w stanie zwykle uzyskać za pomocą komputera. Dlatego konieczność wybrania się teraz do archiwum była niewygodna. Ale musiał dowiedzieć się więcej, aby zrozumieć, co wydarzyło się dziś.

– Gdzie idziesz? – zapytał Krukowski, gdy zobaczył, że Stasiński podnosi się z miejsca i zabiera ze sobą notatnik z długopisem.

– Do archiwum. Tam znajdują się szczegóły sprawy sprzed lat, która pasuje do rzekomego samobójstwa Kaliny Owczarek – wyjaśnił.

– Pozdrów Klementynę – rzucił z uśmiechem Michał.

W archiwum od dwóch lat pracowała dziewczyna, która jeszcze studiowała. Podjęła tę pracę, aby zarobić na mieszkanie i studia w Krakowie. Krukowski szybko się z nią zapoznał i pozostawali w dobrych koleżeńskich relacjach. Dziewczyna była innym typem niż Nowakowska. Po znajomości z Michałem nie oczekiwała związku, ale dobrej zabawy. Krukowski często zabierał ją ze sobą na firmowe imprezy, bo mieli podobny sposób bycia, poczucie humoru i oczekiwania co do wzajemnych relacji.

Stasiński kilka razy miał okazję rozmawiać z Klementyną i zawsze wydawała mu się konkretna i energiczna. Nie robiła problemów, kiedy musiała poszukać dodatkowych materiałów. W końcu na tym między innymi polegała ta praca. Niestety w archiwum zatrudniona też była pani Waleria, która tkwiła tu od trzydziestu lat i z tego powodu chyba zapomniała o swoich obowiązkach. Jeśli przychodziło się do archiwum, a ona miała dyżur, wiadomo było, że interesant nasłucha się jej pretensji. Miała nieustające żale, furczała na wszystkich, nawet na komendanta, który nie chciał jej zwolnić ze względu na jej staż pracy, tylko żeby ją odciążyć, zatrudnił Klementynę. Grzegorz miał nadzieję, że dzisiaj w pracy zastanie właśnie młodą pomocnicę.

Zjechał na pierwsze piętro, marząc o tym, że uda mu się załatwić sprawę szybko i sprawnie. Wszedł przez ciężkie metalowe drzwi i zatrzymał się przy kontuarze. Nie było przy nim nikogo, więc z ciężkim sercem nacisnął dzwonek na ladzie, przywołujący z wnętrza archiwum pracowników. Czuł się, jakby trafił do taniego motelu. Nie wiedział, skąd miał takie skojarzenie, ponieważ nigdy nie nocował w motelach, ale być może taki dzwonek kojarzył mu się z filmami.

Oparł się łokciem o ladę i czekał na pojawienie się którejś z kobiet. Ku jego rozczarowaniu zmierzała ku niemu starsza tęga kobieta, która trzymała okulary w ręce, a jej wyraz twarzy już komunikował, że nie jest zadowolona, że oderwano ją od pracy wykonywanej w głębi archiwum.

– Dzień dobry – przywitał się z uśmiechem, mając nadzieję, że to poprawi kobiecie nastrój. Niestety, niezadowolenie nie zniknęło z jej twarzy. – Potrzebne mi akta sprawy z dziewięćdziesiątego ósmego roku. Prowadził ją inspektor Jan Bukowski, a prokuratorem nadzorującym był Gerard Zdrojewski.

Podał archiwistce kartkę, na której były wypisane dane. Sama powinna stworzyć notatkę, ale Stasiński wolał ją w tym wyręczyć, aby nie miała kolejnego pretekstu do narzekania.

Kobieta bez słowa wzięła od niego kartkę i ruszyła wzdłuż metalowych regałów w głąb pomieszczenia. Nie było jej dłuższy czas i Grzegorz zaczął się niecierpliwić, podejrzewając ją o złośliwość. Był przekonany, że swoją opieszalnością daje mu do zrozumienia, że skoro zmusił ją do wysiłku, to będzie musiał poczekać. Po upływie piętnastu minut, kiedy już się zaczął denerwować, pani Waleria, sapiąc i burcząc pod nosem, wróciła do kontuaru z cienką teczką w ręce.

– To wszystko? – zdziwił się Stasiński, bo rozmiar teczki wskazywał, że nie było w niej więcej informacji niż te, które udało się mu znaleźć w bazie komputerowej.

– Nie, jest tego tona, ale postanowiłam przynosić po jednej teczce, bo lubię sobie pochodzić – rzuciła niemiło kobieta.

Grzegorz nie skomentował tego. Pokwitował odbiór i wyszedł z archiwum. W drodze do biura otworzył teczkę, aby zobaczyć, czy znajduje się w niej więcej informacji, niż wcześniej uzyskał.

W środku był oficjalny raport z informacją, że śledztwo zostaje zamknięte. Oprócz dokumentu podpisanego przez prokuratora Zdrojewskiego Stasiński znalazł też odręczną notatkę sporządzoną przez inspektora Jana Bukowskiego. Wynikało z niej, że inspektor był innego zdania niż prokurator. W zapiskach pojawiły się pytania, na które nie było odpowiedzi w głównym raporcie. Inspektor prowadzący śledztwo miał wątpliwości co do tego, czy śmierć Gai Deńko na pewno była samobójstwem, tak jak oni nie byli pewni co do śmierci Kaliny Owczarek. Pytanie w obu sprawach było takie samo: kto i dlaczego upozorował samobójstwo kobiet? Dlaczego komuś na tym zależało?

Zdecydowanie te sprawy się łączyły, dlatego teraz należało ustalić, czy w wydarzeniach z dziewięćdziesiątego ósmego brała udział Kalina Owczarek. Wiedział, że chodziła przez jakiś czas do szkoły baletowej Balance, ale czy była w niej, kiedy Gaja Deńko wypadła z okna? Jeśli tak, to co miała z tym wspólnego? Kolejne pytanie, które nasuwało się na myśl, dotyczyło profesora Sadlewskiego – co miał wspólnego ze zdarzeniami z dziewięćdziesiątego ósmego roku i obecnymi.

Stasiński wrócił w zamyśleniu do biura.

– Szybko poszło – odezwał się Michał.

– Wręcz przeciwnie – odparł Stasiński, siadając do biurka. – Mało materiału. – Pokazał ciekawą teczkę. – A pani Walerii znalezienie tego zajęło pięć razy więcej czasu, niż powinno. Współczuję tej kobiecie. Nienawidzi swojej pracy, więc każdego dnia ma wkurw. Ja bym tak nie mógł.

– Klem mówi, że jeszcze rok i jej nie będzie. – Krukowski uśmiechnął się pocieszająco.

– Mam nadzieję, że nigdy nie będę się musiał tu tak męczyć jak ta kobieta – powiedział Stasiński, wybudzając komputer z uśpienia.

– Jak nas wywalą przez tę sprawę, to zmęczenie zawodowe nam nie będzie grozić – stwierdził Krukowski cierpko.

\* \* \*

Znali adres Oliwii Szulc, byli u niej ponad miesiąc temu z wizytą, bynajmniej nie przyjacielską. Wtedy nie było w mieszkaniu współlokatorki Oliwii, więc mieli nadzieję, że nie będzie wrogo do nich nastawiona.

Drzwi do klatki schodowej były otwarte, więc nie zamierzali korzystać z domofonu. Uznali, że większą siłę przekonywania mogą mieć, kiedy staną z kobietą twarzą w twarz, dlatego ruszyli od razu do góry. Dotarwszy na właściwe piętro, zapukali dwukrotnie do drzwi. Przez dłuższą chwilę w mieszkaniu panowała cisza. Marcin zapukał ponownie dwa razy i dopiero wtedy usłyszeli niewyraźne szuranie. Otworzyła im wysoka, szczupła dziewczyna z dredami.

– O co chodzi? – zapytała zasnętym głosem, przecierając oczy.

– Policja – powiedziała Natalia ściszym głosem, aby echo jej słów nie rozeszło się po klatce schodowej.

Młoda kobieta przyglądała się im otepiałym wzrokiem, jakby sens wypowiedzianych słów dochodził do niej w zwolnionym tempie.

– Chcemy porozmawiać o pani współlokatorce.

Dla pewności pokazała legitymację, a dziewczyna mimowolnie ziewnęła i otworzyła szerzej drzwi, aby weszli do środka.

Stanęli w przedpokoju mieszkania, które znali, bo będąc tu miesiąc temu po dokumenty, wprosili się do środka.

– Muszę łyknąć kawy, pracowałam ponad czterdzieści osiem godzin, więc jeszcze nie odespałam – wytłumaczyła się kobieta, dając znak, aby ruszyli za nią.

Weszli do małej kuchni. W mikroskopijnym zlewie piętrzyły się brudne naczynia, na kuchence gazowej na czterech palnikach stały garnki, a na stole, do którego zaprosiła ich dziewczyna, były resztki pokrojonego chleba. Gwiazdowska pomyślała, że tak wyglądałaby jej kuchnia, gdyby zostawiła syna choćby na dwa dni samego w domu. Najwyraźniej młodej kobiecie nie przeszkadzał taki nieład. Otoczenie sprawiało wrażenie brudnego i lepkiego, jak w tanim barze z dawnych lat. Usiedli na obdrapanych taboretach, starając się niczego więcej nie dotykać.

– Jak się pani nazywa? – zapytała komisarz.

– Daga Bazyl, znaczy Dagmara Bazyl. Mieszkam z Oliwią od pół roku – mówiła odwrócona do nich plecami, robiąc kawę w kubku termicznym. Nie zapytała ich, czy też mają ochotę, ale to nawet lepiej, bo i tak by odmówili.

Aż strach było coś pić w tym miejscu. – Czy coś się stało Oliwii? – zapytała w końcu.

– A dlaczego pani tak sądzi? – odezwał się Winnicki.

Kobieta odwróciła się w jego stronę i przyglądała mu się badawczo. Natalia znała ten wzrok. Nieraz widziała, jakie Marcin robił wrażenie na kobietach. Był przystojny, ale to nie to przyciągało do niego wzrok. Miał po prostu miłą twarz, robił wrażenie fajnego chłopaka z sąsiedztwa. Chciało się przed nim otworzyć, zaprzyjaźnić i spędzić czas.

– Jesteście z krymu – odparła bez namysłu, biorąc łyk kawy. – Zajmujecie się chyba morderstwami?

Słowa kobiety ich zaskoczyły. Nie wiedzieli, skąd o tym wie, na legitymacji nie było informacji, z którego są wydziału, a i Gwiazdowska o tym nie wspomniała.

– Skąd pani wie, że jesteśmy z kryminalnego? – zapytała zaintrygowana Natalia.

– Oliwia ostatnio ciągle nawijała o tym, że trafiła na zajebistą sprawę kryminalną – wyjaśniła Dagmara bez emocji. – Że takiego czegoś jeszcze nie było. No i ciuchy was zdradzają.

Winnicki nie rozumiał, co miała na myśli. Nie tylko oni chodzili w cywilnych ubraniach, ale nie drażył tematu, nie było to istotne.

– Mówiła co to za sprawa? – znowu zapytał, a kobieta ponownie spojrzała na niego z większą uwagą niż na Natalię.

– Pytałam, ale odpowiedziała, że nic nie może ujawniać. Robiła z tego tajemnicę, jakby pracowała dla FBI – wyjaśniła, wzdychając z irytacją. – A więc co się stało?

– Kiedy ostatni raz widziała pani Oliwię? – odezwał się Marcin, nie odpowiadając na pytanie Dagmary.

Bazyl zamyśliła się i odparła jakby od niechcenia:

– W poniedziałek dwa tygodnie temu. Powiedziała, że nie będzie jej jakiś czas, bo wyjeżdża pisać artykuł.

– Dobrą ma pani pamięć – przyznała Natalia.

– Nooo – burknęła przeciągle, po potem dodała: – Zawsze tak miałam, czasem to pomocne, a czasem upierdliwe. Pamiętam rzeczy, które mi się już teraz do niczego nie przydają.

– Oliwia powiedziała, gdzie wyjeżdża?

– E, gdzie tam – odpowiedziała z niesłabnącą obojętnością Dagmara. – Mieszkamy razem, ale nie spowiadamy się sobie nawzajem. I tak nieźle, że



powiedziała, że przez jakiś czas jej nie będzie. Choć nie wiem, czy zorientowałabym się, że jej nie ma, bo zwykle się mijamy – ciągnęła kobieta. – Mamy inny tryb pracy i życia.

– A czy Oliwia spotykała się z kimś? – zapytał Marcin, choć wątpił, że Dagmara będzie coś wiedziała. Po tym, co usłyszeli chwilę wcześniej, było jasne, że kobiet nie łączyły bliskie relacje. Mieszkały ze sobą i tyle.

Dagmara znowu się zamyśliła, a wtedy Marcin mógł jej się lepiej przyjrzeć, bo stała naprzeciwko niego, ubrana w czarne legginsy i krótki top, jakby szykowała się do wyjścia na jogging. Była tyczkowata, niby szczupła i smukła, ale nie miała kobiecej sylwetki. Jej strój obnażał brak biustu, płaską pupę i wąskie biodra. Winnicki zastanawiał się, czy podoba mu się to, co widzi. Dagmara była zupełnie inna niż jego dziewczyna. W Alicji nic by nie zmienił. Była dla niego idealna, a w Dagmarze nie widział nic atrakcyjnego.

– Widziałam ją ze dwa razy z takim starszym kołesiem – stwierdziła niespodziewanie. – Jak na starszego typu to nawet do rzeczy wyglądał. Fajną miał stylówkę, taki dzolo.

Natalia wyjęła smartfon i wyświetliła na nim zdjęcie profesora, po czym pokazała dziewczynie.

– No, to ten – odparła bez emocji. – Gadałam z nim raz, taki trochę nerd, ale spoko. To z nim pojechała niby pisać ten tekst – dodała z dwuznacznym uśmiechem, a po chwili rzuciła: – Zrobił jej coś? To jakiś zbok? – Jej pytania świadczyły o tym, że nie oglądała telewizji.

– A wyglądał na zboka? – dociekał Winnicki.

– Stary koleś i młoda laska, to zawsze śmierdzi – odparła szczerze. – No, chyba że on ma dużo hajsu, to już nie mam pytań i wątpliwości.

– A te dwa tygodnie temu była tu z nim czy sama? – dopytywał Marcin, ciągle nie odpowiadając na pytanie Dagmary.

– Sama – oświadczyła szybko kobieta. – Zabrała niewielką walizkę i wybiegła, mówiąc „do zobaczenia”. – Ostatnie słowa Dagmara wypowiedziała, udając głos Oliwii, a następnie bąknęła znad kubka, jakby od niechcienia: – Nadal nie wiem, po co przyszliście.

– Oliwia miała dać nam dokumenty dotyczące sprawy, którą prowadzimy – skłamał Marcin.

– Ona wam pomaga? – rzuciła sarkastycznie. – No to cienko z wami. – Spojrzała na nich i widząc pytające spojrzenia, wyjaśniła: – Oliwia to spoko laska, ale kompletnie pogubiona. Sama nie wie, czego chce. Błądzi po

omacku. Powinna trzymać się tego zgredka, może ją mądrze poprowadzi, bo sama to się wpakuje w jakieś konkretne gównno.

Dagmara była dobrą obserwatorką, ale nie mogli jej przecież powiedzieć, że Szulc już się w nie wpackowała.

– Możemy poszukać w jej pokoju tych dokumentów? – nie odpuszczał Marcin, uśmiechając się.

Dziewczyna chwilę myślała, a następnie, głośno wypuszczając powietrze, powiedziała:

– No spoko, ale jakby co, to was wsypię, że to wy grzebaliście. Jej pokój to ten bliżej łazienki.

Podnieśli się i ruszyli we wskazanym kierunku. Weszli do pokoju, w którym panował idealny porządek. Zamknęli za sobą drzwi. Pokój Oliwii w porównaniu z resztą mieszkania miał nowoczesny wystrój. O tę przestrzeń Szulc zadbała. Chciała się tu czuć dobrze, po swojemu. Zdecydowanie była innym typem niż Dagmara Bazyl. To, co zastali w kuchni, zapewne było efektem dwóch tygodni urzędowania Dagi. Winnicki podszedł do biurka. Było na nim kilka kartek, ale brakowało laptopa, po którym zostało tylko puste miejsce.

– Musiała naprawdę myśleć, że wyjeżdża pracować, bo zabrała ze sobą komputer – stwierdził.

Na biurku znalazł też wizytówkę Ewy Swat i kilka notatek bez większego znaczenia. Otworzył szafkę koło okna, a Natalia przeglądała szafę z ubraniami, licząc na to, że może tam znajdzie coś interesującego, choć sama nie wiedziała, czego oczekuje.

W pewnej chwili kątem oka zobaczyła, że Winnicki trzyma w ręce kopertę i jakby w transie przysiada z nią na łóżku.

– Co masz? – zapytała, podchodząc do niego.

Na kopercie był duży napis „DLA MARCINA”.

– Kurwa! – rzucił z poirytowaniem.

– Nie panikuj, otwórz i przekonaj się, co to jest – powiedziała Natalia, ale też czuła dreszcz niepokoju. To nie mógł być zbieg okoliczności.

Marcin jeszcze chwilę siedział i wpatrywał się w kopertę. Nie wiedział, czego może się spodziewać. Nabrał powietrza i ostrożnie rozerwał ją od góry. Ze środka wypadły tylko dwa zdjęcia. Na jednym była Oliwia w towarzystwie Kaliny Owczarek. Kobiety radośnie ze sobą rozmawiały. Nie było wątpliwości, że się znają i dobrze się ze sobą czują. To zdjęcie już widzieli, było w chmurze w komputerze Czarneckich. Druga fotografia

niby uwieczniała ten sam moment co pierwsza, ale była wykonana z dalszej perspektywy i ukazywała element dodatkowy, czyli mężczyznę, który obserwował te kobiety z ukrycia i robił im zdjęcia. Z tej drugiej fotografii jasno wynikało, że ani kobiety, ani tajemniczy mężczyzna nie mieli świadomości, że są obserwowani przez kogoś i że ten ktoś także robi zdjęcie.

– Kim jest ten facet? – Komisarz wskazała palcem ustawionego profilem mężczyznę na drugim zdjęciu.

– Twarzy nie widać, ale z postury to może być Gabriel Czarnecki – stwierdził Marcin ostrożnie, a Natalia wbiła wzrok w fotografię.

– Nooo, to może być on – westchnęła. – Cholera, Gabriel wraca jak bumerang.

– Kto zrobił to drugie zdjęcie? – zapytał Winnicki, a Gwiazdowska ciężko westchnęła. – Trzeba Gabriela przydybać solo – stwierdził, nie odrywając wzroku od zdjęć.

– Dlaczego wybrał Gabriela? – zastanawiała się Natalia.

– Czego on chce? – burknął z gniewem Winnicki.

Natalia znowu zaczęła się obawiać, że Marcin posypie się psychicznie. Koperta ze zdjęciami ponownie go podłamała. Na twarzy miał wypisane napięcie i niechęć.

– Musi być w tym jakaś logika – stwierdziła Natalia, ale poczuła przytłaczający ciężar, który nie pozwalał spokojnie myśleć.

\* \* \*

Mimo późnej pory zdecydowali, że zanim wrócą na komendę, jeszcze raz pojedą do konserwatorium baletowego, aby porozmawiać z Czarneckim. Nie mogli zignorować sygnałów na jego temat. Kręcił i musieli się dowiedzieć dlaczego.

Zaparkowali naprzeciwko wejścia do Libretta. Robiło się już ciemno, ale latarnia miejska dobrze oświetlała drzwi szkoły.

– Patrz, Czarnecki wyrzuca śmieci – odezwała się nagle Natalia. Mieli szczęście. – Musimy to wykorzystać, jest poza szkołą bez matki.

Błyskawicznie wysiedli ze służbowego auta i ruszyli szybko w stronę Gabriela. Pulchny mężczyzna zauważył ich niemal natychmiast i zamarł jak

spłoszone czujne zwierzę. Sprawiał wrażenie, jakby rozważał, czy uciekać, czy zostać na miejscu. Ale wygrał zdrowy rozsądek i został.

– Dobry wieczór. Możemy porozmawiać? – zaczęła spokojnie komisarz.

– Już rozmawialiśmy.

Czarnecki udał zdziwienie, ale na twarzy miał wypisany niepokój. Wiedział, że nie przyszedli tu ponownie bez powodu. Zwłaszcza że już za pierwszym razem prosili o dodatkową rozmowę.

– Nie powiedział pan wtedy prawdy – stwierdziła Gwiazdowska, a na twarzy Czarneckiego pojawił się nerwowy grymas. – Pani Owczarek była dla pana kimś więcej niż jedną z nauczycielek i wiedział pan o niej więcej niż o innych pracownikach.

Mimo panującej szarżyzny można było dostrzec, że na puciołowatych policzkach Gabriela pojawił się rumieniec.

– Nic mnie z nią nie łączyło – odpowiedział szybko i automatycznie spojrzał w górę, w okno należące do konserwatorium, w którym świeciło się światło.

– Śledził ją pan – odezwał się Winnicki, obserwując mimikę Czarneckiego.

Mężczyzna spłoszył się, a jego wzrok stał się rozbiegany.

– Nieprawda – odpowiedział ze zdenerwowaniem.

– Mamy dowody.

Gabriel wbił wzrok w Natalię, a w jego oczach czał się strach. Zachowywał się jak dziecko, które przyłapano na gorącym uczynku, ciągle myśli, że uda mu się uniknąć konfrontacji. Ponownie spojrzał w okno szkoły.

– Proszę z nami porozmawiać, a pani Estera o niczym się nie dowie. Wszystko zostanie między nami – zapewniła go Gwiazdowska, widząc, że głównym problemem dla Gabriela jest lęk przed matką, która mogłaby się dowiedzieć, że interesował się tym, czym nie powinien.

– Jeśli nie wrócę do szkoły za pięć minut, to mama będzie patrzeć przez okno. Będzie się martwić – odpowiedział z przejęciem i chciał ich minąć, aby wrócić do budynku.

Zachowywał się jak mały chłopiec, który się boi, bo coś przeszkrobał, a nie chce zawieść mamy. Był uzależniony od matki, ale nie był nieszczęśliwy i nie dostrzegało się w nim chęci, aby wyzwolić się z tej sytuacji.

– Jak pan chce, ale jutro dostanie pan oficjalne wezwanie na komendę od prokuratura. A jeśli przyjdzie pan z matką, to pani Estera dowie się o zdjęciach, które robił pan pani Owczarek, i o tym, że ją pan śledził, bo miał pan na jej punkcie obsesję. A być może to pan ją zabił, bo nie zwracała na pana uwagi – rzucił Marcin za odchodzącym Gabrielem.

Czarnecki zamarł i kilka sekund stał w bezruchu, zapewne analizując, co zrobić.

– Stanie się pan głównym podejrzanym, bo zdjęcia, które mamy, i zeznania jednego ze świadków wystarczą, by uczynić z pana podejrzanego w sprawie o zabójstwo Kaliny Owczarek – mówił dalej Winnicki do odwróconego tyłem Gabriela. – Zanim sprawa się wyjaśni, to media się dowiedzą, o co jest pan podejrzany, będą o panu mówić, wspomną też o konserwatorium. Proszę się zastanowić, co to będzie oznaczać dla szkoły i dla pana matki.

Gabriel odwrócił się gwałtownie w ich stronę. Miał mocno zaczerwienioną twarz. Winnicki wyciągnął przed siebie zdjęcia, które znaleźli u Szulc. Gabriel mimowolnie wysunął po nie rękę i przyglądał się im w milczeniu.

– Skąd to macie? – zapytał z niedowierzaniem.

– Od informatora – odpowiedziała lakonicznie komisarz, a Czarnecki nie odrywał wzroku od fotografii. Stał jak zahipnotyzowany.

– Nie zabiłem jej – odpowiedział, nie patrząc na nich. – Kochałem ją. – W jego słowach kryła się niepokojąca nuta. Rozanielenie graniczyło z obsesją.

– Dlaczego ją pan śledził? – zapytała Natalia.

– Chciałem ją chronić – odparł pod nosem.

– Przed kim? – pytała dalej, ale Czarnecki tylko wzruszył ramionami. – Czy ktoś jej zagrażał?

Znowu wzruszył ramionami.

– Czy widział pan panią Owczarek z mężczyzną, którego zdjęcie pokazywaliśmy podczas pierwszego spotkania?

Ponownie wzruszenie ramionami.

– A Oliwia Szulc... – zaczął Marcin, ale Czarnecki gwałtownie mu przerwał:

– Kochałem ją.

Raptownie oddał Winnickiemu fotografie i ruszył do klatki, zamykając za sobą drzwi.

– Którą? – zapytał Marcin zdezorientowany, ale tym razem to Natalia wzruszyła ramionami.

– Szrama powinien go przemaglować. Być może mógłby zabić z powodu obsesyjnej miłości, ale to nie o to chodzi – rozmyślała na głos Natalia. – To nie jest rozwiązanie sprawy – westchnęła i dodała: – Dzwonię do proroka, aby Czarnecki nie zerwał się ze smyczy.

## Kraków, 23 marca 1998 roku, poniedziałek

Jan Bukowski po krótkiej rozmowie z właścicielką kamienicy, która była tak samo ciepło nastawiona do młodych lokatorek jak stróż i wyraziła głęboki smutek z powodu śmierci Gai, wziął od niej klucze i poszedł do małego mieszkania baletnicy. Był to jeden pokój połączony z małą kuchnią. Nie więcej niż dwadzieścia metrów kwadratowych. W pomieszczeniu panował porządek i było zaskakująco mało rzeczy. Najwięcej miejsca zajmowało szerokie łóżko, perfekcyjnie zasłane kolorową narzutą. Widząc rozmiar pomieszczenia, inspektor zwątpił, że uda mu się znaleźć cokolwiek, co pomoże zrozumieć śmierć dziewczyny. Podeszedł do szafy i ją otworzył. Zobaczył kilka ubrań poukładanych w kostkę na półkach i równo rozwieszone puste wieszaki. Na dolnej półce stała jedna para butów. Niby nic nadzwyczajnego, ale jak na nastolatkę miała mało rzeczy. Nie sądził, że w szafie znajdzie coś interesującego, więc obrócił się i dalej rozglądał po pokoju. Przy łóżku stała niewielka nocna szafka, a przy oknie – zwykła prosta toaletka bez szuflad. Pokój przypominał wnętrze hotelowe, gdzie śpi się jedną noc i wyjeżdża bez żalu. Bukowski był zdziwiony wyglądem mieszkania. Podobno Gaja wynajmowała je od kilku lat. Wiedział, ile młode kobiety potrafią mieć bibelotów i niepotrzebnych rzeczy.

Zaczął otwierać szafki i półki znajdujące się w aneksie kuchennym. Oprócz niewielkiej ilości jedzenia, garnków i talerzy nie znalazł nic wartego uwagi. Nie było śladu po obecności kogoś więcej niż Gaja. Dziewczyna musiała się starać, aby zatrzeć ślady mężczyzny, który podobno odwiedzał ją codziennie od pół roku.

Inspektor wszedł do łazienki. Na pierwszy rzut oka nie było w niej nic nietypowego. Pysznic, toaleta i mała umywalka. Ale wiedziony przeczuciem uklęknął na podłodze i zajrzał za wystające rury. Nie wiedział, dlaczego to robi, ale był zdesperowany, aby znaleźć coś, co pozwoli brnąć

w dalsze prywatne śledztwo. Chciał poznać dane mężczyzny, który związał się z Gają.

Mimo desperackiego obmacywania rur i tu nie znalazł niczego. Zrezygnowany podniósł się i ruszył do wyjścia z łazienki, przesuwając mały chodnik leżący przy toalecie. To było zrzędzenie losu, bo dywanik odsłonił lukę w płytkach. Jedna była luźna, inna niż pozostałe. Podniósł ją i poczuł satysfakcję. Patrzył na małą skrytkę, w której leżały kwadratowe aksamitne pudełeczko i koperta.

Wyjął pudełeczko, otworzył i zobaczył w nim złoty pierścionek ze świecącym oczkiem. Delikatny, ale pełen uroku. Wziął do ręki kopertę i obejrzał z każdej strony. Nie było adresata ani nadawcy. Otworzył ją i wyciągnął z niej kartkę formatu A4. Szybko przebiegł ją oczami i zatrzymał się na dacie. List został napisany dwa dni przed śmiercią Gai.

Zanim Bukowski go przeczytał, spojrzął na koniec, bo chciał sprawdzić, jak jest podpisany. Ale się rozczarował. Dlatego zaczął czytać. Zdecydowanie była to korespondencja młodego mężczyzny do baletnicy, więc nie musiał się podpisywać. Z listu inspektor dowiedział się, że mężczyzna wiedział o ciąży Gai i że cieszył się, że będą mogli rozpocząć wspólne życie. Zapewniał dziewczynę, że za kilka dni nikt ich nie znajdzie, znikną. Rزتaczał przed nią wizję nowego wspólnego życia bez udręki i koszmaru, jakie do tej pory im towarzyszyły.

Z listu wyłaniał się obraz zakochanego człowieka, który właśnie znalazł największe szczęście w życiu. Mężczyzna pisał do Gai, że kiedy będą razem, już nigdy nikt nie będzie ich poniżał ani zmuszał do tego, aby robili to, czego nie chcą.

Ostatnie zdanie było instrukcją dla dziewczyny, kiedy i o której mają spotkać się w ich miejscu. Jednak nazwa tego miejsca nie została wymieniona, bo dla Deńko była oczywista. Inspektor zrozumiał już, dlaczego mieszkanie jest takie puste. Baletnica planowała ucieczkę, więc zapewne zabrała gdzieś najpotrzebniejsze rzeczy.

Chwilę później Bukowski zaczął się zastanawiać, dlaczego mężczyzna nie zjawił się w szkole albo nie zgłosił na policję, kiedy dowiedział się, że jego ukochana nie żyje. Zniknął bez śladu. A oprócz stróża, który miał o nim mgliste pojęcie, nikt inny nic nie wiedział. Choć inspektor był przekonany, że młodzież ze szkoły nie powiedziała mu prawdy. Gdyby miał czas ich przycisnąć, zdradziliby mu, z kim spotykała się Gaja. Nie wierzył,



że młodzi ludzie potrafili utrzymać w sekrecie taką informację. Bez ich pomocy nie ustali, kim mógł być tajemniczy mężczyzna i gdzie go szukać.

Krótko bił się z myślami, co zrobić z listem, czy przekazać go bliskim Gai, czy zatrzymać. Dziewczyna go ukryła, czyli nie chciała, aby ktoś poznał jego treść. Musiał ten temat przemyśleć, ale nie miał wątpliwości, że tę zdobycz bierze ze sobą.

Wychodząc z kamienicy, pożegnał się ze stróżem. Poinformował go, że niestety nie znalazł żadnych interesujących i pomocnych wskazówek. Z żalem przyznał, że małe mieszkanie okazało się ślepym zaułkiem.

## Kraków, 28 października 2015 roku, środa

Zbliżała się dwudziesta druga piętnaście, kiedy Natalia weszła do mieszkania. Dawno jej się nie zdarzyło tak późno wracać do domu. Ale po rozmowie z Gabrielem wykonała telefon do Szramowskiego, a kiedy prokurator usłyszał przekazane przez nią informacje o dziwnym zachowaniu mężczyzny i znalezionych u Szulc zdjęciach, które nierozzerwalnie łączyły się z Czarneckim, chciał natychmiast przeprowadzić przesłuchanie syna dyrektorki konserwatorium. Natalia długo go przekonywała, że nie jest to dobry pomysł. Prosiła, aby najpierw zapoznał się z tym, co udało im się dowiedzieć. Musieli być przygotowani na rozmowę z Czarneckim, gdyż nie wiadomo było, czy kolejne przesłuchania będą możliwe. Natalia była przekonana, że Estera zapewni synowi najlepszego adwokata w Krakowie. Dlatego powinni być rozważni i precyzyjni, bo będą mieli tylko jedną szansę porozmawiać z nim sam na sam.

Aby udobruchać prokuratora, obiecała, że wróci na komendę i spiszą dla niego informacje dotyczące Gabriela. Na komendzie zaś okazało się, że czekał na nich Stasiński. Chciał przekazać, czego dowiedział się o sprawie sprzed lat, która łączyła się z dzisiejszą denatką. Przygotował komplet dokumentów, który mieli zabrać do domu. Gwiazdowska była zadowolona z efektów pracy Grzegorza. Podszedł do zadania w swoim stylu, czyli z niezwykłą dokładnością. Nawet sporządził wykres z osią czasu i zaznaczył na niej najistotniejsze fakty.

Ponadto Stasińskiemu udało się również w czasie ich nieobecności dowiedzieć się więcej o Czarneckim. Sprawdził go, odnajdując prywatne szkoły, w których się uczył. Wykonał kilka telefonów – do dyrektora prywatnego liceum, do którego uczęszczał Czarnecki, i do kilku osób z jego klasy. Stasińskiemu udało się zdobyć namiary do nich, bo prowadzili firmy i ich numery były ogólnodostępne. Odbił interesujące rozmowy z jedną

osobą z podstawówki Czarneckiego i z dwiema z liceum. Wszystkie zgodnie twierdziły, że Gabriel był cichym, spokojnym i małomównym chłopakiem, który stronił od ludzi. Każda z osób wyraźnie pamiętała, że był mocno związany z matką i nigdy się tego nie wstydził. Jego rozmówcy podkreślali, że Gabriel nigdy się z nikim nie przyjaźnił, nie miał kolegów ani znajomych. Przychodził na lekcje, a po ich zakończeniu od razu szedł do konserwatorium.

Stasiński z zainteresowaniem wysłuchał relacji jednej z koleżanek z liceum Gabriela. Kobieta, która obecnie prowadziła firmę informatyczną, z chęcią opowiedziała o dawnym koledze. Twierdziła, że Gabriel nie wyjeżdżał z klasą na żadne wycieczki, a jeśli mieli jednodniowe, to zawsze do opieki zgłaszała się jego matka. Kobieta przyznała, że koledzy z klasy drwili z tego powodu z Gabriela, ale on nigdy się tym nie przejmował. Ich akceptacja i sympatie klasowe nie miały dla niego znaczenia. Dawna koleżanka Czarneckiego podkreślała, że był spokojnym, ale budzącym niepokój chłopakiem. Nie zachowywał się jak przeciętny nastolatek. Jego życiem była szkoła prowadzona przez matkę.

Gwiazdowska słuchała Grzeška z uwagą. Dzięki jego informacjom obraz Gabriela stawał się wyraźniejszy. Zdecydowanie miał skrzywioną psychikę. Zaborczość matki i chęć zawłaszczenia młodego mężczyzny tylko dla siebie musiały działać na niego niszcząco. Ale chłopak nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie było możliwości, aby był normalnym młodym mężczyzną. Jego uczucia, emocje i instynkty zostały stłamszone przez matkę, co mogło dać o sobie znać silnym wybuchem w chwili, kiedy zakochał się w Owczarek. Być może wtedy wszystko w nim pękło, gdyż po raz pierwszy dostrzegł, że nie tylko matka może się liczyć w jego życiu. Dyskusje i rozważania Gwiazdowskiej, Stasińskiego i Winnickiego trwały dłużej, niż sądzili, dlatego dopiero po dwudziestej pierwszej Natalia wysłała raport do prokuratora.

Do domu wracała z mętlikiem w głowie, wynikającym ze zbyt wielu informacji, które przyniósł ten dzień. Przypomniała sobie historię opowiedzianą przez Lucynę Szulc o zrujnowanym talencie córki. A ponieważ znała szczegóły z życia Oliwii, czyn Marcina wydał się jej jeszcze bardziej odstręczający. Musiała jednak pamiętać, że jego postępowanie wynikało z młodzieńczej lekkomyślności i presji grupy rówieśniczej. Winnicki, zostawiając Szulc w lesie, nie przewidział, że stanie się jej krzywda, która pociągnie za sobą kolejne tragiczne konsekwencje.

Natomiast dużym błędem w ocenie komisarz było zatajenie później przez Marcina prawdy, choć życie w kłamstwie ułatwiła mu sama Oliwia.

Następnie jej myśli popłynęły w stronę Gabriela. Dlaczego Sadlewskiemu zależało na tym, aby obnażyć jego chorą relację z matką? Nie wierzyła w to, że po prostu wystawia im mordercę.

W głowie Natalii kłębiły się pytania. Irytował ją profesor, martwił Marcin, niepokoił Szramowski, a jeszcze dziś miała umówione spotkanie z Józefem, który nie znał szczegółów nowej sprawy.

Zdejmując kurtkę w przedpokoju, zobaczyła, że z salonu płynie światło, więc otworzyła drzwi do niego i stanęła w progu. Mimo późnej pory i dnia powszedniego na kanapie siedział Jacek, a na podłodze leżeli Tomek i Patryk, jak zawsze zapatrzeni w kanał sportowy.

– Cześć – odezwała się, wrywając całą trójkę z hipnotycznego patrzenia w ekran telewizora.

Jacek na jej widok podniósł się z miejsca i podszedł do niej, a syn z przyjacielem skinęli głowami na powitanie.

– Co się stało? – zapytał, kiedy się do niej zbliżył.

Miała zasępiony wyraz twarzy.

– Profesor wrócił – zaczęła, ale dała mu znak głową, aby wyszli z pokoju. Nie chciała, żeby Tomek i Patryk słyszeli ich rozmowę. – Przysłał list, w którym wyjaśnił, dlaczego zrobił to, co zrobił, i dołączył kartę pamięci z filmikiem – westchnęła. – Uprowadził dziennikarkę, która wchodziła nam w drogę przy ostatnim śledztwie. Jak się okazuje, kiedyś była dziewczyną Marcina.

Jacek patrzył na żonę w milczeniu. Jej słowa brzmiały niczym treść filmu sensacyjnego klasy B. Nie rozumiał, do czego żona zmierza i co jedno z drugim ma wspólnego.

– Do tego dostaliśmy wezwanie do martwej kobiety na dziedzińcu jednej z kamienic na Świętego Jana.

– Chyba nie rozumiem – stwierdził Jacek, usiłując skleić informacje w sensowny przekaz. – Więc może po kolei opowiesz?

– Jak przyjdzie Józef – rzuciła i jak na zawołanie w tej samej chwili rozbrzmiał dzwonek u drzwi.

Jacek poszedł otworzyć, a Natalia weszła do kuchni, by nastawić wodę na herbatę.

Mężczyźni chwilę później dołączyli do niej. Józef miał czujny wyraz twarzy. Przywitała się z kolegą, dostrzegając zmianę, jaka w nim zaszła od

ostatniego spotkania. Nieczęsto się teraz widywali. Józef od miesiąca przebywał na zwolnieniu. Wydawało się jej, że w ciągu tego czasu schudł i zapadły mu się policzki. Zawsze był wesołym i energicznym człowiekiem, który potrafił w każdej sytuacji dodać innym otuchy. Dziś na jego twarzy wyryty był smutek, co nie mogło dziwić. Każdy, kto dowiedziałby się, że jego najbliższy jest seryjnym mordercą, by się załamał.

– Masz coś? – zapytał pośpiesznie.

– Dużo nowych informacji, ale żadna z nich nie pomoże w odnalezieniu Szulca i profesora – odparła komisarz i siadła do stołu, stawiając dzbanek z herbatą.

– Wolalbym coś mocniejszego – przyznał szczerze Józef, więc Jacek sięgnął do jednej z półek i wyjął butelkę whisky. Nalał koledze i sobie, bo Natalia odmówiła.

Komisarz pokrótce streściła jeszcze raz przebieg dnia oraz zreferowała historię Marcina, tak aby mąż nie czuł się zagubiony i rozumiał tę pokręconą sprawę.

– Dowiedzieliście się, kim jest dzisiejsza ofiara? – zapytał inspektor po tym, jak wziął duży łyk bursztynowego trunku.

– Tak, ale niewiele jeszcze możemy powiedzieć o jej związku z twoim bratem. Wiemy, że ma powiązanie z porwaną dziennikarką – wyjaśniła Natalia. – Jedną osobę też obserwujemy, bo miała kontakt z obiema kobietami i być może zna profesora.

– Co dalej? – zapytał Józef, opróżniając szklanekę do dna, a Jacek ponownie uzupełnił ją płynem.

– Ty ogarnij Donę i spróbuj znaleźć informacje o domu brata, a my zajmiemy się resztą. Mam, co robić. – Wskazała grubą teczkę, którą ze sobą przyniosła.

– Próbowałem odnaleźć Donę, ale się nie udało – powiedział z rezygnacją Józef, opróżniając duszkiem szklanekę. – Nie ma już konta na Facebooku, ale jutro zapytam matkę, czy odzywała się do niej. Jako jedyna osoba z naszej rodziny utrzymywała z nią regularne kontakty. – Westchnął i dodał: – Nie miałem dziś odwagi jej o to zapytać. Jak tylko zaczynam temat Tadeusza, zaczyna płakać.

– Rozumiem, to trudne, ale potrzebujemy pomocy Dony – rzuciła Gwiazdowska twardo, a po chwili pożałowała tej stanowczości. Patrzyła na Józefa i widziała słabego, załamane go człowieka.

– A ja mogę jakoś pomóc? – odezwał się Jacek.

Natalia z Józefem spojrzeli na siebie. Nie zastanawiali się wcześniej, czy będą potrzebować pomocy jeszcze kogoś.

– Możesz iść ze mną do mieszkania Tadeusza i sprawdzić jeszcze raz dokumenty? Może coś przeoczyłem – przyznał inspektor. – Mam dość.

– Jasne, daj znać, kiedy chcesz to załatwić – odpowiedział Jacek ze sceptyczną miną. Ale skoro zaoferował pomoc, to warto było się zaangażować. Obiecał sobie, że będzie wspierał żonę, aby nie znalazła się znowu w takim dołku jak po sprawie Rudego. Wiedział, że jeśli teraz będzie się tylko przyglądał śledztwu, to o wielu kwestiach już nigdy się nie dowie. Chciał rozumieć, co się dzieje. Wolał trzymać rękę na pulsie, bo wiedział, że kiedy Natalia angażuje się w pracę, to później trudno wyciągnąć ją z otchłani własnych myśli.

– Musisz być gotowy na to, że to dopiero początek problemów – powiedziała Natalia szczerze.

Nie mogła zwodzić inspektora. Nie było sensu go oszukiwać i dawać złudnej nadziei, że będzie jak w filmach – dobro na końcu wygra i wszyscy odetchną z ulgą. Pozytywne zakończenie było tylko ich iluzją, której trzymali się po to, aby nie zwariować.

Na chwilę w kuchni zapadła cisza.

– Zrobię wszystko, aby go schwytać. Muszę spojrzeć mu w oczy i zapytać, dlaczego zrobił to matce. – W głosie inspektora kryło się rozżalenie.

– Szrama ułatwi działania – odparła Natalia i natychmiast zobaczyła, że mężczyźni wymienili się krytycznymi spojrzeniami. – Wyluzujcie, on się boi o swoją dupę bardziej niż my, więc skorzystamy z tego strachu.

– A wy co będziecie robić? – zaciekawiał się Józef.

– Musimy znaleźć powiązanie między Oliwią i Kaliną, bo to, że się znały, nie wystarczy. Musi być w tej relacji coś istotnego, tak jak w relacji Szulc i Marcina – przyznała niepewnie Gwiazdowska.

– Twój partner musi mieć teraz niezłe wyrzuty sumienia – stwierdził inspektor.

– Ma – odparła krótko. – Psychicznie zaczyna siadać, choć walczy ze sobą.

– To wszystko źle się skończy – prychnął Józef znad kolejnej szklanki alkoholu, a Natalia nie mogła zaprzeczyć, bo też była niezbyt dobrej myśli.

Spotkanie z inspektorem przeciągnęło się do północy. Kiedy wychodził, Jacek odprowadził go, aby upewnić się, że kolega wsiądzie do taksówki,

gdyż był mocno wstawiony.

Gwiazdowska w tym czasie postanowiła wziąć prysznic, a następnie zająć się aktami, które otrzymała od Grzegorza.

\* \* \*

Marcin wszedł do mieszkania na Cystersów o dwudziestej trzeciej. Niby wyszli z komendy razem z Natalią, ale on dotarł do domu dużo później niż ona. Choć nie było mu po drodze, podrzucił na Dębny Grzegorza, a zanim przyjaciel wyszedł z auta, rozmawiali jeszcze o przeszłości Marcina.

Stasiński, kiedy został na komendzie sam, przeanalizował historię przyjaciela, dochodząc do wniosku, że powinien go wspierać, a nie czuć do niego niechęć. Zastanawiając się nad tym, co się wydarzyło, zrozumiał, że Szulc też była winna temu, co się stało, więc nie można było obarczać wyłączną winą tylko aspiranta.

Kiedy w końcu Winnicki został sam, nie chciał wracać do domu. Przygniatał go jakiś ciężar i miał wrażenie, że za chwilę się udusi. Musiał pooddychać. Dzień był trudny i chciał odreagować napięcie, więc postanowił w samotności przejść się nad Wisłą. Zbliżał się listopad i wieczór był chłodny, ale Winnickiemu to nie przeszkadzało. Nie czuł wiatru, wilgoci i zimna. Szedł wałami wiślanymi przed siebie i myślał o dniu, który doprowadził do tragicznych wydarzeń w życiu Oliwii. Nie szukał wymówek. Był świadomy wtedy i dziś, że jego chęć przypodobania się kolegom wygrała ze zdrowym rozsądkiem.

Do czasu wypadku nie miał problemu z Oliwią. Dziewczyna nie budziła w nim żadnych emocji. Była koleżanką z redakcji, która dobrze wywiązywała się z obowiązków. Chociaż widział, że się w nim podkochuje, nie przeszkadzało mu to. Na obozie pojawiły się emocje, których wtedy nie rozumiał. Odbiło mu i dał się ponieść fali destrukcji. Za każdym razem, kiedy przypominał sobie wydarzenia z tamtego dnia i kolejnych, ogarniała go groza. Przed oczami stawał mu obraz Oliwii wyciągniętej z dołu, do którego wpadła po ciemku. Kiedy zamykał oczy, widział leżącą na noszach dziewczynę. Mimo że było to dawno temu, nie zapomniał, jak wyglądała i jaki miała wyraz twarzy. Wtedy wydawało mu się, że może nie przeżyć tego wypadku. Przez pierwsze godziny był pewny, że przez niego umarła. Pamiętał swój strach o nią, o siebie i o to, co będzie dalej. Walczył ze sobą,

czy powiedzieć prawdę, czy liczyć na to, że nie wyjdzie ona na jaw. Przypominał sobie, że przez kilka dni żył w takich nerwach.

W czasie nocnego spaceru nad Wisłą powracały w nim też wspomnienia, jak bardzo nienawdził Oliwii przez następne miesiące. Nie mógł jej wybaczyć, że na niego nie doniosła. Podświadomie na to liczył. Chciał ponieść karę, aby udręka minęła, ale Oliwia go przed tym uchroniła.

A teraz, gdy dowiedział się, że przez niego jej życiowe marzenia legły w gruzach, a talent się zmarnował, był pewny, że powinien zostać ukarany, i jeśli profesor Sadlewski chciał mu dać nauczkę, to powinien to zrobić. Ale nie powinien wykorzystywać do tego Oliwii, ona już swoje wycierpiała. Być może gdyby nie Marcin, zostałaaby drugą Matyldą Krzesińską.

Czterdziestominutowy spacer opustoszałymi i ciemnymi wałami wiślanymi niewiele pomógł Winnickiemu. Nie rozwiązał swoich dylematów ani nie oczyścił sumienia.

Kiedy wszedł do mieszkania, od progu usłyszał głosy dobiegające z kuchni. Było późno, więc z Alicją, która od niedawna z nim mieszkała, mogła być tylko jego siostra Zosia. Pinky Red, jak ją nazywano w środowisku blogerów modowych, od początku polubiła się z jego nową dziewczyną. Nie było w tym nic dziwnego. Ala była wyjątkową osobą – subtelną, delikatną i zawsze wiedziała, co powiedzieć. Miała łagodne i przyjazne usposobienie. Początkowo Marcina niepokoiła przyjaźń siostry z nową dziewczyną. Obawiał się, że Zosia będzie chciała zmienić delikatny styl Alicji, ale tak się nie działo. Walczewska korzystała tylko z tych rad blogerki modowej, które jej odpowiadały. A odrzucając pomysły Pinky Red, zawsze umiała użyć właściwych argumentów. Dlatego siostra nigdy nie nalegała na zmiany w wyglądzie Ali.

Zosia była spontaniczna i żywiołowa, więc świetnie uzupełniały się z Alicją. To była miła odmiana, bo niezbyt lubiła jego poprzednią dziewczynę Martę. Dlatego z zadowoleniem przyjęła ich zerwanie.

Marcina cieszyło, że siostra znowu zagościła w jego życiu codziennym. Kiedy mieszkał z Martą, ich kontakty były ograniczone do minimum. Teraz to się zmieniło i bardzo mu to pasowało.

W drodze do domu Winnicki zastanawiał się, jak Alicja zareaguje, kiedy dowie się o jego okropnym zachowaniu sprzed lat. Czy i w tym przypadku będzie umiała znaleźć odpowiednie słowa? A może się wystraszy? Obawiał się, co będzie dalej. Może to miała być jego kara? Ala pozna prawdę o nim, a wtedy ich szczęście legnie w gruzach.



– Cześć – rzucił, stojąc w progu kuchni i opierając się o futrynę.

Alicja i Zosia przerwały radosne szczebiotanie i spojrzały na niego badawczo. Nie wyglądał dobrze.

– Załatwiliście sprawę w bibliotece? – zapytała kojącem głosem Walczewska.

Marcin wyciągnął w jej kierunku rękę z otrzymaną od Dunina książką.

– Wypożyczyli ją wam? – zdziwiła się.

– Dostałem ją od autora, bo egzemplarz z biblioteki zaginął – wyjaśnił. – Jestem wykończony, a jeszcze czeka mnie dziś lektura tego. – Wskazał na książkę.

– Co się stało? – zapytała Walczewska, podnosząc się z krzesła i podchodząc do niego, aby go przytulić.

– Profesor uprowadził Oliwię – powiedział zrezygnowanym tonem.

Ala spojrzała na niego pytającym wzrokiem i Marcin przypomniał sobie, że nie zna żadnych szczegółów. Przyszła dziś do nich tylko z informacją o książce, ale nie mieli czasu wyjaśnić jej, co się wydarzyło.

– Jak to? – zapytała Alicja.

– I to przeze mnie – burknął.

Wszedł do kuchni, aby usiąść. Kobiety zamilkły. Czekały na wyjaśnienia, bo nie wiedziały, o co chodzi.

– To moja wina – powtórzył.

– Możesz mówić jaśniej? Jaki jest związek między Sadlewskim, Oliwią i twoją winą? – zapytała ze zniecierpliwieniem kolorowo ubrana Zosia. – Myślałam, że to zamknięte śledztwo.

Marcin zaczerpnął głęboko powietrza. Czuł obawę przed wyznaniem prawdy, ale nie miał wyjścia. Przyszedł czas, aby stawić czoła błędom z przeszłości.

Kiedy opowiadał o tym, co zrobił Oliwii i jaki był dla niej bezwzględny, kobiety nie umiały ukryć rozczarowania. Winnicki był pewny, że nawet siostra się tego po nim nie spodziewała. Nie znała tej historii. Nigdy nikomu o niej nie wspominał, była jego skrywanym wyrzutem sumienia.

– Nie wiedziałam, że się z nią spotykałeś – zaczęła Zosia. – Nigdy o niej nie mówiłeś.

– Dla mnie nie było o czym mówić – wyjaśnił Marcin. – Ale jej nic nie zraziło. Miała obsesję na moim punkcie.

– Ale to ty najpierw zachowałeś się jak dupek – skwitowała szorstko Pinky Red. – Trzeba było nie być tchórzem, a wszystko wyglądałoby

inaczej. Poniósłbyś wtedy karę, a nie brnąłbyś w chorą relację.

– Wiem, ale bałem się. Nie chciałem, aby jeden głupi wybryk zmarnował moje plany na przyszłość. – Wiedział, że to egoistyczne tłumaczenie.

– Zachowałeś się fatalnie, ale to było kiedyś. Od tego czasu się zmieniłeś. – Ala starała się poprawić mu nastrój. – Każdy popełnia błędy, zwłaszcza kiedy jest młody. Posłuchałeś kolegów, a potem zostałeś sam z problemem.

– Ostatnio też byłem dla niej niemiły – przyznał.

– Ale teraz możesz ją uratować. – Walczewska starała się go zmotywować.

– Chyba że teraz to ona chce ci dowalić – stwierdziła sarkastycznie Zośka. Ona inaczej zareagowała na jego historię niż Alicja. – Na jej miejscu bym nie odpuściła.

– Nie sądzę – westchnął. – Oliwia wpakowała się w niezłe gównno, mamy na to dowody.

– Pomozecie jej? – zapytała z poważną miną Zośka.

– Staramy się. – Wzruszył ramionami z rezygnacją. – Boję się, że nie zdążymy nic zrobić, bo ją wcześniej zabije.

– Jakby miał taki plan, to już by to zrobił – odparła Alicja. – Chce się z wami zabawić i udowodnić, że jest górą, że jesteście wobec niego bezradni. Będzie wami manipulował, a wie, że póki Oliwia żyje, to będziecie grać w jego grę. – Podeszła do Marcina i pocałowała go w czubek głowy. – Nie zabije jej, nie o to mu chodzi.

Marcin był jej wdzięczny za wsparcie. Nawet jeśli jego historia ją zaniepokoiła, to tego nie pokazała.

– Idę pod prysznic, a potem muszę zająć się książką.

Podniósł się ciężko z krzesła, a Ala go przytuliła.

– Zrobię ci kanapki.

Kiedy usłyszały, że woda w łazience zaczęła szumieć, Zosia podeszła do Alicji, która przy kuchennym blacie przygotowywała jedzenie dla Marcina.

– Co o tym myślisz? Ale tak na serio, bez dyplomatycznej ściemy? – zapytała.

– Co mam myśleć? – odparła rudowłosa Ala, nie patrząc na przyjaciółkę.

– Potępiam takie zachowania, ale czasu nie odwrócimy, więc po co mam go dobijać prawieniem morałów. – Spojrzała z uśmiechem na Zośkę.

– Teraz będzie miał obsesję, aby ją znaleźć, a jak nie zdąży, zanim ją ten psychol zabije, to będzie koniec. Rozsypie się, bo widzisz, co się z nim

dzieje – szeptała Pinky Red gorączkowo.

– Dlatego bądźmy dobrej myśli – uspokajała ją Walczewska.

– Przez tyle lat nic nie powiedział – westchnęła Zosia. – Kojarzyłam Oliwię tyle o ile, ale nigdy nie przypuszczałabym, że są parą. Marcin w ogóle nie mówił o niej w domu.

– Jedyne, co teraz możemy zrobić, to go wspierać. – Znowu w głosie Ali zabrzmiała łagodna nuta. – Nie gniewaj się, ale posiedzę z nim nad tą książką, może razem wymyślimy coś szybciej.

– Spoko, już się zmywam.

Pinky Red ruszyła w stronę wyjścia z kuchni, ale w progu się odwróciła.

– Nie traktuj go jak małe dziecko, nie próbuj w każdym zdaniu szukać usprawiedliwienia, bo się wkurzy. On powinien usłyszeć, że źle zrobił, aby się pozbierać i wziąć się w garść. Matkowanie mu źle się skończy.

Po tych słowach ubrała się i wyszła z mieszkania, a Alicja została sama w kuchni. Nie miała zamiaru gnębić go za dawne grzechy, ale faktycznie Marcin nie poniósł wcześniej kary za to, co zrobił, więc może Zosia miała rację. Jeśli będzie dla niego zbyt łagodna, uzna to za dalsze pobłażanie mu, a chyba nie tego teraz oczekiwał.

## Kraków, 20 kwietnia 1998 roku, poniedziałek

Był wczesny wieczór, nocny klub Lux już otwarto, ale nie było w nim jeszcze tłoczno tak jak koło północy. Dlatego dla Zosi była to najlepsza pora, bo gdyby przyszło jej się przeciskać przez tłum ludzi, miałaby duży dylemat, czy w ogóle wejść do lokalu. Nie była w żadnym klubie czy pubie od trzech lat, a co dopiero w takim miejscu.

Jej wygląd zdradzał od razu, że imprezowy świat jest jej obcy. Biała zabudowana sukienka, baleriny, brak makijażu i rozpuszczone długie proste włosy odcinały ją grubą kreską od innych klientów, a zwłaszcza obsługi lokalu. Wyglądała jak pensjonarka, a nie jak dorosła kobieta, która przyszła do nocnego klubu.

Zaraz po wejściu do lokalu poczuła się jak wtedy, kiedy chodziła z Niżyńskim na imprezy, gdy byli nastolatkami. Wówczas też ciągle czuła, że nie jest w miejscu, w którym powinna się znaleźć. Ale tak jak wtedy, tak i teraz robiła to dla niego. Stała w progu dużej sali, w której cicho grała muzyka, a światła co kilka sekund zmieniały barwę. Potrzebowała chwili, żeby jej oczy przyzwyczyły się do nowych warunków.

Zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu przyjaciela, ale niemal natychmiast zorientowała się, że stojąc w jednym miejscu, nic nie osiągnie. Czuła, że całe jej ciało jest spięte, i odnosiła wrażenie, że nie zrobi już ani jednego kroku. Dlatego zebrała się na odwagę i postanowiła zatrzymać idącą w jej kierunku półnogą kelnerkę w ostrym makijażu z tacą pustych szklanek.

– Przepraszam – zagaiła do dziewczyny. – Szukam przyjaciela.

Kelnerka mimowolnie zlustrowała Zosię z góry na dół. Na twarzy miała wypisane pytanie, czy aby na pewno dziewczyna nie zablądziła, bo trudno było uwierzyć, że jej przyjaciel przebywał w tym miejscu. Chociaż kelnerka pracowała tu już od dłuższego czasu i widziała, jak niepozorni mężczyźni zmieniają się tutaj w bestie.

– Wiem, że często tu bywa. Jest tancerzem, wysoki, przystojny.

– A Greeneye! – Kelnerka się roześmiała. – Jest, jest. – Zareagowała tak, jakby oczywiste było, że można go tu spotkać. – Znajdziesz go na pierwszym poziomie w loży VIP. – Kiedy zobaczyła niepewność na twarzy Zosi, zapytała: – Zaprowadzić cię?

– Jeśli to nie problem, to poproszę – odpowiedziała nieśmiało Zosia.

Kelnerka postawiła tacę ze szklankami na najbliższym stoliku i ruszyła w stronę schodów. Zosia w milczeniu szła za nią, rozglądając się. Ludzi w lokalu nie było dużo, mimo to na scenie z zaangażowaniem tańczyła skąpo ubrana młoda kobieta.

– Jest tam.

Kelnerka wskazała palcem lożę, w której było kilka dziewczyn, a między nimi siedział rozbawiony Niżyński, i spojrzała kontrolnie na Zosię, zapewne zastanawiając się, jaki rodzaj przyjaźni łączył ją z atrakcyjnym mężczyzną i jak Zosia zareaguje, gdy zobaczy go w gronie wijących się dookoła niego kobiet.

– Dziękuję. – Zosia uśmiechnęła się do kelnerki.

Wiele razy widziała przyjaciela w towarzystwie najpierw dziewczyn, a potem kobiet. Nieraz odciągała go od nich i wyprowadzała z imprez, ale teraz było inaczej. Zmieniła się, ostatnie lata spędziła w miejscu dalekim od zgiełku, hałasu i rozrywki.

Chwilę patrzyła, jak wianuszek kobiet go obłapiał, a on miał wypisane szczęście na twarzy. Odetchnęła głęboko i ruszyła w jego kierunku. Stała przed przyjacielem, nie wiedząc, co ma powiedzieć, mimo że miliony razy układała w głowie przemówienie, jakie zamierzała wygłosić. W tych okolicznościach wszystko wyleciało jej z głowy.

Zobaczyła na stoliku wysypany biały proszek i aż ją zmroziło. Nie spodziewała się, że przyjaciel będzie tak głupi, aby sięgnąć po twarde narkotyki.

– Obiecywałeś, że zadzwonisz – rzuciła i od razu uzmysłowiła sobie, jak żałośnie to zabrzmiało.

Jej słowa sprawiły, że obecni w loży spojrzeli na nią z zaciekawieniem. Nie wyglądała jak typowa laska, z którymi imprezował Niżyński.

Przyjaciel spojrzał na nią mglistym wzrokiem i się roześmiał.

– Słuchajcie, ludziska, to moja najlepsza kumpela od czasów dzieciństwa. Gdyby nie ona, już by mnie nie było na tym świecie – rzucił tekst, który też znała z wcześniejszych lat. Dlatego z jednej strony miło jej

było, że w takim gronie i w tym miejscu przyjaciel nie wstydzi się tego powiedzieć, ale z drugiej irytowało ją, że w ogóle się tutaj znajdują.

– Możemy porozmawiać na osobności? – zapytała stanowczo.

Mężczyzna bez wahania podniósł się ze skórzanej kanapy i ruszył przodem, a ona za nim. Jak zawsze prezentował się świetnie. Miał metr dziewięćdziesiąt i wysportowaną sylwetkę, a jego twarz jak zwykle przyciągała spojrzenia. Jego uroda ciągle była wyjątkowa.

Usiadł w innej pustej łoży, a ona obok niego.

– Skończyłaś terapię?

– Gdybyś zadzwonił, jak obiecałeś, tobyś wiedział – odparła z pretensją w głosie.

– Sorry. – Wzruszył ramionami, a następnie dodał: – Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

Zmienił temat, bo nie miał nic na swoje usprawiedliwienie. Nie był też pewny, czy Zosia nie jest jego halucynacją.

– Od twojej matki. – Spojrzała na niego wymownie. – Odwiedziłam ją, bo nie miałam jak się z tobą skontaktować.

– Od matki? – wybuchnął niekontrolowanym śmiechem. – Kiedy robię coś dobrze, to cipa tego nie wie, ale jak siedzę w nocnym klubie, to ma pełną wiedzę. To ciekawe, prawda? – Jak zawsze temat matki był dla niego drażliwy. – Trochę się działo i nie miałem jak dzwonić – przypomniał sobie.

Zosia mu się przyglądała. Niby się nie zmienił, a jednak miał w twarzy coś, czego nie widziała cztery miesiące temu. Nie była pewna, czy nie jest to objaw zażytych narkotyków lub jej wyobrażenia, bo w końcu od trzech lat nie przebywała z nim na co dzień. Przez tak długi czas dużo się mogło zmienić.

– I to jest ten twój wielki plan na nowe życie? – pytając, zatoczyła ręką po klubie.

– Plan był inny, ale się zjebał, więc uznałem, że nie ma co się męczyć, i tu się relaksuję.

– I to ci pasuje? – zapytała oskarżycielsko.

– Jest gites – odparł.

Zosia poczuła wściekłość, ale widziała po jego oczach, że nie jest trzeźwy.

– Nie rozumiem cię, jesteś najlepszym tancerzem, jakiego znam. Mógłbyś być gwiazdą i tańczyć u najlepszych, a ty wolisz użalać się nad

sobą i tu spędzać czas – brzmiała jak Zosia z dawnych lat.

– Nie robię sobie ciśnienia, bo nie chcę skończyć tak jak ty – odpowiedział cierpko i niemal natychmiast pożałował tych słów, ale nie dało się ich już cofnąć. Uważał, że atak przyjaciółki jest niesprawiedliwy. – Za duże ambicje potrafią pomieszać w głowie.

Tak jak się spodziewał, reakcja Zosi była natychmiastowa. Gwałtownie podniosła się z kanapy.

– Nie wiem, co ci się stało, ale znowu wybrałaś ucieczkę. Tym razem się do niej nie dołączę – powiedziała i ruszyła przed siebie.

– Zośka! – krzyknął.

Nie chciał, aby to spotkanie tak się skończyło, ale nie zamierzał jej tu zdawać relacji z ostatnich miesięcy życia. Chciał o nich zapomnieć i już nigdy do nich nie wracać, a to miejsce, kobiety, alkohol i narkotyki na to pozwalały.

Spojrzał w stronę łoża, w której chwilę temu siedział, i kiedy zobaczył zachęcające uśmiechy młodych kobiet, uznał, że sprawę z Zosią załatwi następnego dnia, jak będzie w lepszej formie.

## Kraków, 29 października 2015 roku, czwartek

Natalia weszła do biura po ósmej rano, czując zmęczenie, bo dzień wcześniej zasnęła po drugiej w nocy. Miała wrażenie, jakby nie spała do kilku dni, jakby była w zawieszeniu między jawą a snem. Nie lubiła tego uczucia, bo sprawiało, że myślała z opóźnieniem i nie była tak wydajna, jak należało.

W nocy jej mózg pracował na przyspieszonych obrotach, co nie dawało wytchnienia i możliwości regeneracji. Dlatego jak nigdy z ulgą przyjęła dźwięk budzika i przed siódmą zwlekła się z łóżka.

Przed przyjazdem na komendę podrzuciła Tomka i Patryka do szkoły. Była oklapnięta i bez energii. Syn i jego przyjaciel przyglądali się jej w milczeniu, bo zachowywała się inaczej niż zawsze. Była chaotyczna, rozbiegana, nieporadna. W czasie drogi do szkoły dwa razy zgasło jej auto, co spowodowało, że chłopcy spojrzeli na siebie pytająco, ponieważ Natalia była dobrym doświadczonym kierowcą. Ale o nic nie pytali i nie komentowali. W zasadzie od miesiąca mało rozmawiała z Tomkiem, bo myśli o Sadlewskim odciągały jej uwagę od zwykłego życia.

W biurze mimo wczesnej pory zastała Marcina i Grzegorza. Siedzieli w ciszy, każdy przy swoim komputerze, i wpatrywali się w monitory. Winnicki wyglądał mizernie, nie musiała się do niego zbliżać, aby to dostrzec. Miał poszarzałą twarz i podkrążone oczy. Wpatrzony w ekran komputera przypominał zastygłe zombi. Najwyraźniej tej nocy też nie spał dobrze.

Kiedy do niego podeszła, zobaczyła, że był ubrany w to, co wczoraj. Jeszcze nigdy mu się to nie zdarzyło. Zaniepokoiło ją to. Marcin załamywał się i pograżał w posepnych myślach. Musiała mieć go na oku, nie mogła pozwolić mu odpłynąć w świat wyrzutów sumienia.

– Nie przebrałeś się – stwierdziła.

Marcin spojrział na nią i wzruszył ramionami.



– Ogarnij się, nie mam zamiaru kupować odświeżaczy do samochodu, aby z tobą wytrzymać na wspólnej przestrzeni – dodała, siląc się na lekki ton, ale mina Winnickiego pozostawała niezmienna. – Co oglądasz? – zapytała i stanęła za nim. Na ekranie zobaczyła Oliwię Szulc na nagraniu z pendrive’a. – Dlaczego znowu to oglądasz? – rzuciła natychmiast. – Z tego filmu wyciągnęliśmy już wszystko, co mogliśmy.

– Zabije ją – odpowiedział Marcin, włączając filmik od nowa.

– Nie po to ją porwał. Chce się tylko podroczyć. Traktuje nas jak pionki w grze. Jeśli będziemy postępować według jego reguł, to dostaniemy w nagrodę żywą Oliwię – mówiła Natalia.

Starła się pocieszyć Marcina, ale też czuła niepokój. Nie wierzyła w pozytywne zakończenie tak jak Józef. Miała przeświadczenie, że profesor zaplanował coś spektakularnego, co obnaży ich niekompetencję, niewiedzę i słabości. Był psychopata, który upajał się swoją przebiegłością, wielkością i inteligencją. Natalia przypuszczała, że ich działania nie miały znaczenia. Mogło się okazać, że wszystko, co ostatnio zrobili, czego się dowiedzieli i co odkryli, nie przyczyni się do uwolnienia Oliwii. Dziewczyna mogła być tylko przynętą. Sadlewski wiedział, że jak będą mieć dobrą motywację do działania, to pokornie będą sprawdzać kolejne wskazówki, które mogły być tylko iluzją, że zmierzają w kierunku, na którego końcu odkryją prawdę i zrozumieją, o co chodzi.

Osobisty motyw działania profesora znali. Chciał zabijać, bo sprawiało mu to przyjemność, ale w tym przypadku chodziło o coś więcej, chociaż jeszcze nie wiedzieli o co. Dlatego warto też było zbierać nawet drobne informacje na temat Sadlewskiego. Gdzieś w tym wszystkim być może kryje się jedna wskazówka, która naprowadzi ich na jego ślad. Profesor był psychopata, który opracował plan doskonały, ale nawet psychopaci popełniają błędy, bo nie są w stanie cały czas kontrolować wszystkiego i wszystkich. Dlatego szukając powiązań między Oliwią, Kaliną i Gabrielem, nie powinni zapominać o Sadlewskim.

– Przeczytałeś wprowadzenie z książki Dunina? – zapytała Natalia, stając przy ekspresie do kawy. W domu wypła już jedną kawę, ale dzień zapowiadał się ciężki, więc należało się wzmocnić kolejną dawką kofeiny.

– Przeczytałem – odpowiedział Marcin, ciągle na nią nie patrząc. – Ze wstępem pomogła mi Ala, ale nie mogłem w nocy spać, więc zacząłem czytać całą książkę – mówił ospale. – Nino Baptysta to Czarnecki.

– Tylko relacje z matką chyba jednak ich różnią? – zakwestionowała spostrzeżenia Winnickiego komisarz.

– Niby tak, ale w obu są skrajności, które mogą wpływać na zaburzenia w funkcjonowaniu społecznym – wyjaśnił Marcin.

– Tylko czy Gabriel potrafiłby zabić? – zamyśliła się Gwiazdowska. Czarnecki miał toksyczną relację z matką i budził obawy, ale Natalia nie była przekonana, czy byłby zdolny do zabójstwa. Wyczuwała w nim strach, który go krępował i ograniczał. – Też przeczytałam wstęp do książki. Można się z niego dowiedzieć, jak myśli ktoś taki jak Sadlewski. Czytając tę część, miałam wrażenie, że opisał swoje emocje, uczucia i instynkty. Tak dobrze wszedł w psychikę Baptysty, jakby siedział w jego głowie i znał każdy dylemat, lęk czy pragnienie. Sugestywnie opisał, jak trudno musiało być mu podjąć decyzję o zabijaniu oraz jak wielkie to było dla niego wytchnienie, kiedy już zrozumiał, czego pragnie. – Natalia mówiła, a Marcin i Grzesiek kiwali głowami. – Istotne jest to, że profesor wielokrotnie podkreśla, że ofiary są dehumanizowane w umyśle mordercy, sprowadzane do pozycji bezwartościowych przedmiotów. Wnikliwie tłumaczy, dlaczego Nino tak a nie inaczej obchodził się zamordowanymi kobietami. Z jednej strony były dla niego obiektem, na którym mścił się za to, jak był od dziecka przez nie traktowany. Z drugiej strony chciał swoją pracą zwrócić uwagę matki, której jednocześnie, paradoksalnie, nienawidził.

– Od inspektora wiemy, że mieli dobre dzieciństwo, i profesor potwierdził to też w liście – wtrącił się Stasiński.

– Czarnecki zaś miał nietypowe dzieciństwo i młodość. Matka kontrolowała go i kontroluje w każdym aspekcie życia i według mnie mogło mu to namieszać w głowie – dodał Marcin.

– To, co się działo w rzeźbiarzu przez lata, nim w końcu zdobył się na zabijanie, to było to, co czuł profesor, ale powody ich skłonności są kompletnie inne. Poza tym, że Baptystą tak samo jak profesorem nie targały żądze seksualne.

– A Czarneckim? – zastanowił się Winnicki, a Gwiazdowska pokiwała głową, dając do zrozumienia, że można brać to też pod uwagę w przypadku Gabriela.

– Czyli profesor, wskazując tę książkę, chciał, abyście zobaczyli analogię Baptysty do Gabriela, a nie do niego? – odezwał się Grzegorz.

– Dobrze pytanie – westchnęła Natalia.

– Z Gabrielem jest coś nie halo, dlatego trzeba go przycisnąć – wymamrotał Marcin.

– Skłaniam się ku wersji, że Czarnecki nie jest mordercą, ale na bank coś wie – tłumaczyła Natalia. – A być może profesor chciał dać mu szansę, aby wyzwolił się od matki?

– Tylko skąd Sadlewski zna Czarneckiego? Skąd znał jego sytuację? – zadawał kolejne pytania Grzesiek. – I że niby mu współczuł? – parsknął z ironią.

– I zabił Owczarek po to, aby zmotywować Czarneckiego do życiowych zmian? – Marcin dodał kolejne wątpliwości do teorii komisarz. – To się kupy nie trzyma.

– Może chciał nim wstrząsnąć – odparła bez złośliwości, siadając do biurka z dużym kubkiem kawy.

W biurze zapadła cisza. Natalia co chwilę zerknęła na Marcina. Nie podobało jej się, że raz po raz partner klika myszką. Oznaczało to, że ciągle odtwarza ten sam filmik, co było bez sensu.

– Józef ma dać znać, czy udało mu się ustalić coś na temat córki profesora – odezwała się znowu. – Wczoraj nie mógł jej znaleźć.

– Powinniśmy ją tu ściągnąć, byłaby naszą kartą przetargową. Tak jak Oliwia jest kartą przetargową profesora – odezwał się Marcin agresywnie.

– Mamy postępować tak jak on? – zapytał Grzesiek, przyglądając się Marcinowi z taką samą uwagą jak chwilę temu Natalia. – I tak już przeginamy.

– Nie możemy jej zmusić do przyjazdu do nas – dodała Natalia, chcąc załagodzić wybuch Marcina.

– Jak pozna prawdę o profesorze, to sama powinna chcieć go schwytać – odparł.

– Kiedy nawiążemy z nią kontakt, to zastanowimy się, jak ją przekonać do współpracy – uspokajała go Natalia. Choć w duchu przyznała, że w ostateczności nie jest to najgorszy pomysł. Córka profesora może być jedyną osobą, która będzie mogła go nakłonić do poddania się. Musieli mieć nadzieję, że ona jest dla niego najważniejsza.

Nagle w drzwiach stanęli Wróblewski i Szramowski, burzliwie dyskutując. Gwiazdowska nie sądziła, że tak wcześnie się pojawią. Najwyraźniej też mieli problem ze snem.

– Gwiazda, o dziewiątej mamy przesłuchanie Czarneckiego. Jesteś moją skrzydłową, reszta na tyłach – zakomunikował prokurator.

- Tylko spokojnie, on już trzepie portkami – odezwała się Natalia.
- A czy kiedykolwiek byłem niespokojny w czasie przesłuchania? – odpowiedział prokurator ze słyszalną urazą.

Natalia przyznała mu w duchu rację. O Szramowskim wiele można było powiedzieć, ale nie to, że był impulsywny w czasie przesłuchań. Potrafił prowadzić takie rozmowy jak nikt inny. Był stanowczy, pewny siebie i nie tracił kontroli nad sobą. Komisarz była pewna, że obrał sobie za punkt honoru, aby uchodzić na komendzie za profesjonalistę, który odpowiednią taktyką potrafi osiągnąć szybko obiecujące dla śledztwa rezultaty. Dlatego żałowała swoich słów, bo teraz stał nabzdyczony i zapewne to się na niej później odbije.

## Kraków, 21 kwietnia 1998 roku, wtorek

Niżyński wyszedł ze swojego pokoju, powłócząc nogami. Chwilę temu został brutalnie obudzony przez natrętny dźwięk budzika. Do domu wrócił nad ranem, więc zdążył się przespać raptem cztery godziny, a już musiał wstawać. Miał trening, a potem pięć godzin lekcji z młodzieżą. Na samą myśl o tym go mdliło, mimo że lubił dzieciaki i dzięki nim jeszcze nie rzucił tej roboty. Przy wejściu do łazienki napatoczył się na elegancko ubraną matkę. Jedno jej spojrzenie mówiło więcej niż sto słów. Pogarda mieszała się ze wściekłością.

- W takim stanie zamierzasz tańczyć?
- W każdym stanie jestem świetny – powiedział, siląc się na obojętność.
- Nie rozumiem cię. Staram się pojąć, co ty robisz, ale nie mogę – syknęła kobieta.
- Zejdź ze mnie, jest siódma rano, a ty już się czepiasz – fuknął z irytacją. – Poza tym już znam tę śpiewkę, wczoraj truła mi ją Zośka.
- Znalazła cię w tym plugawym miejscu? – zapytała z pogardą. – Doradzałam jej, aby odpuściła, że to nie ma sensu, ale się uparła. Biedna dziewczyna.
- Jesteś pomocna jak wrzód na dupie – odpowiedział zaczepnie, a twarz kobiety stężała. – Nie wiesz, że takie miejsce jest nie dla niej? Chciałaś, żeby się źle poczuła?
- Chciałam, żeby zobaczyła twój upadek, że nie ma się czym przejmować – stwierdziła.
- Ona nie jest taka jak ty. Gdyby nie zysk, jaki ze mnie miałaś i masz, to oddałabyś mnie do biduła.

Kobieta nie skomentowała jego słów. Zawsze miała trudne relacje ze starszym synem. Doprowadzał ją do szału i sprawiał, że nie mogła zapomnieć o trudnej przeszłości. Widziała jego talent, a to, że stylem życia go zaprzepaszczał, sprawiało, że czuła do niego jeszcze większą urazę. Nie była w stanie tego opanować, kiedy widziała go w takiej formie jak teraz.

Tańczył obłędnie i wiedział o tym, ale na złość matce nie wykazywał większych ambicji. Czasem stała przed drzwiami sali, w której trenował z dziećmi, i słyszała, jak jest dobry. Uczniowie go lubili, szanowali i podziwiali. Chcieli mu dorównać, dlatego nie mogła się go pozbyć, bo był najważniejszą siłą jej biznesu.

– Doprowadź się do porządku, zanim przyjdiesz do pracy. Dzieci nie muszą wiedzieć, że się szlajasz nocami – rzuciła, ruszając w stronę wyjścia.

– Najpierw muszę zobaczyć się z Zosią – powiedział. Wiedział, że zdenerwuje matkę, bo o dziewiątej miał zacząć pierwszą próbę.

– Wątpię, żeby ci się to udało – odparła, otwierając drzwi wejściowe.

– Bo?

– Nie powiedziała ci wczoraj? – zdziwiła się i zamknęła z powrotem drzwi, spoglądając na zegarek na ręce. – Za pół godziny ma lot do Frankfurtu nad Menem, a stamtąd do Nowej Zelandii. Dostała tam pracę.

Mężczyzna patrzył na matkę, jakby opowiadała mu o kosmitach.

– Jaką pracę? W Nowej Zelandii? – pytał z napięciem. – Nic mi nie powiedziała, nawet nie wspomniała o tym.

– A miała możliwość? – Przekornie się uśmiechnęła.

Musiał przyznać, że nie ułatwił wczoraj przyjaciółce rozmowy. Zależało mu raczej na tym, aby się jej pozbyć, a nie wysłuchać. Nie uwierzył jednak matce na słowo i szybkim krokiem poszedł do telefonu, który wisiał na ścianie w przedpokoju. Wybrał numer do Zosi, ale nikt nie odbierał. Powtórzył tę czynność drugi i trzeci raz, ale z takim samym efektem. Spojrzał przelotnie na matkę i zobaczył na jej twarzy satysfakcję.

– Pojechali z nią na lotnisko – wyjaśniła. – Zosia była u mnie wczoraj po południu. Powiedziała, że teraz to ona będzie pomagać innym, którzy przechodzą przez to, co ona, ale chce to robić jak najdalej stąd, aby zacząć od zera.

– Nowa Zelandia? – prychnął, zdając sobie sprawę, że jego przyjaźń z Zosią właśnie na dobre przestała istnieć.

Omal nie uderzył pięścią w ścianę z wściekłości, kiedy przypomniał sobie swoje ostatnie słowa do przyjaciółki. Nie mógł uwierzyć, że ich relacja dobiegła w tak fatalny sposób końca, i to przez niego.

– Rozumiem, że w takiej sytuacji widzę cię punktualnie na próbie? – rzuciła matka, wybijając go z posępnych myśli.

– Taaa, jasne – wymamrotał.

Kobieta kiwnęła głową z zadowoleniem i wyszła z mieszkania.

Niżyński jeszcze chwilę stał bez ruchu. Nie docierało do niego to, czego się dowiedział. Nie miał już nikogo, komu by na nim zależało, ani nikogo, kto by się o niego martwił. Sięgnął do kieszeni kurtki, wiszącej w przedpokoju, i wyjął z niej małą fiolkę z białym proszkiem. Musiał się pobudzić. Otworzył fiolkę i za pomocą aplikatora połączonego z nakrętką nabrał trochę białego proszku i przyłożył do niego dziurkę od nosa, po czym wciągnął białą substancję. Po chwili wciągnął proszek drugą dziurką.

– Co robisz? – usłyszał za plecami głos nastoletniego brata. – Znowu narkotyki! Mama się zdenerwuje.

– To jej nic nie mów – rzucił Niżyński, obracając się w stronę brata. – W normalnej rodzinie bracia trzymają się razem, więc może poudajemy normalność.

Spojrzał na chłopca, a on kiwnął głową. Wiedział, że może liczyć na jego dyskrecję. Brat był w porządku.

– Nie chcę, żebyś umarł albo poszedł do więzienia – odezwał się do Niżyńskiego, który delektował się napływającym błogim stanem.

– Nic mi nie będzie. To minimalna ilość, pomoże mi przeżyć dzień z matką w pobliżu – stwierdził kwaśno.

– Słyszałem, jak mama mówiła do jednej nauczycielki w szkole, że wyśle anonim na policję o twoich narkotykach i że cię zamkną – mówił chłopak z przejęciem.

– Spoko, młody, wyluzuj. Nic nie zrobi, bo udupiłaby siebie. Potrzebuje mnie, aby szkoła mogła działać – odpowiedział z krzywym uśmiechem Niżyński i wszedł do łazienki.

Mieli z bratem dobry kontakt, zwłaszcza kiedy matki nie było na horyzoncie. Bez niej młodszy brat był w porządku, tak jak jego ojciec. Gdy matka się pojawiała, robiła wszystko, aby zniszczyć ich relację. Nie chciała, aby trzymali się razem. Było to chore. Zwykle rodzice dążą do tego, aby rodzeństwo mogło liczyć na siebie nawzajem. U nich w rodzinie było inaczej.

## Kraków, 29 października 2015 roku, czwartek

Z wybiciem godziny dziewiętej do pokoju przesłuchań został wprowadzony Gabriel Czarnecki. Policjant, w którego asyście przybył młody mężczyzna, posadził go na krześle i bez słowa opuścił salę. Gabriel miał na twarzy wypisany strach, a całe jego ciało było spięte. Natalii, która już była w pokoju, wydawało się, że mężczyzna za chwilę zacznie płakać. Był jak pisklę wyrzucone z gniazda, oszołomione i zdezorientowane. Gwiazdowska miała wrażenie, że Gabriel się trzęsie, ale nie wiedziała, czy z obawy przed rozmową, czy jest mu zimno, bo był ubrany w koszulkę z krótkim rękawem.

Gabriel pojawił się na komendzie sam, co mogło oznaczać, że zostali z matką zaskoczeni wizytą patrolu, dlatego mu nie towarzyszyła. Musieli się liczyć z tym, że lada chwila Czarnecka się zjawi i zażąda uczestnictwa w przesłuchaniu. Nie miała do tego jednak prawa, bo Gabriel był pełnoletni, ale istniał cień obawy, że przyjedzie z adwokatem, a wtedy rozmowa nie przebiegnie według planu, który omówili kilka minut wcześniej.

Natalia ustaliła ze Szramowskim, że to ona zacznie rozmowę, gdyż Gabriel ją znał, a że był zakompleksiony, to nowe osoby i sytuacja, w której się znalazł, mogły źle na niego wpłynąć. Jeśli poczułby się osaczony, trudno byłoby przewidzieć, czy zechce współpracować, czy zamilknie.

– Panie Gabrielu, chce się pan czegoś napić? – zaczęła łagodnie Gwiazdowska. Chciała go uspokoić i oswoić z nową sytuacją.

– Dlaczego zostałem aresztowany? Nic nie zrobiłem – odezwał się z paniką w głosie.

– Nie został pan aresztowany – zapewniła go Natalia. – Chcę tylko porozmawiać, a w obecności matki krępuje się pan mówić otwarcie o relacji, jaka łączyła pana z Kaliną Owczarek.



– Nic mnie z nią nie łączyło – wybuchł gwałtownie, ale nie zdążył nic więcej dodać, bo do sali wszedł Szramowski ubrany w czarny stylowy garnitur. Wnętrze wypełniło się ciężkim słodkawym zapachem perfum Toma Forda „Tobacco”, których prokurator używał od lat. Emanował siłą i pewnością siebie. Reprezentował przeciwieństwo Gabriela Czarneckiego.

– Dzień dobry – rzucił szybko, kładąc teczkę na brzegu stołu. – Pani komisarz, proszę nie przerywać – powiedział, nie patrząc na Natalię. Niby miał być niewidzialnym obserwatorem. Udawał, że nie chce rozproszyć uwagi młodego mężczyzny, ale jego pojawienie się wzmogło czujność Czarneckiego.

– Panie Gabrieliu, to jest prokurator Piotr Szramowski, który prowadzi sprawę pani Kaliny – wyjaśniała spokojnie Natalia. Chciała uspokoić Czarneckiego. Najgorsza w takiej sytuacji była niewiedza, z kim się ma do czynienia i co może się wydarzyć. Trzeba było oswoić rozmówcę. – Wie pan, że pani Owczarek została zamordowana.

Zamilkła, chcąc raz jeszcze sprawdzić reakcję mężczyzny na te słowa. Gabriel skrzywił się i nerwowo podrapał po czole.

– Nie zabiłem jej.

Skrzyżował ręce na piersiach i zagryzł mocno wargę. Natalia widziała, że się bał. Nie wiedział, jak potraktują dowody świadczące o tym, że śledził Kalinę.

– Do tej kwestii wrócimy – odparła komisarz, przyglądając się spiętemu chłopakowi. – Pokazałam panu przy pierwszym spotkaniu zdjęcie mężczyzny i wydaje mi się, że go pan rozpoznał. Nie chciał pan tego przyznać, bo wtedy musiałby pan opowiedzieć, gdzie i kiedy poznał pan tego mężczyznę, a wiedział pan, że mamę by to zdenerwowało.

Czarnecki kiwnął głową w prawie niezauważalny sposób, co było znakiem dla Natalii, że przyjęła dobrą strategię.

– Teraz ma pan szansę powiedzieć, co wie. Może to pomoże w znalezieniu mordercy Kaliny, którą podobno pan kochał.

Gwiazdowska czuła się, jakby mówiła do dziecka. Myślała nad każdym wypowiedzianym słowem, szukając z jednej strony najbardziej łagodnych, a z drugiej dobitnych, które przekonałyby Gabriela do rozmowy. On jednak milczał. Patrzył w pusty blat stołu, nie podnosząc oczu na komisarz.

– Dlaczego pan nie chce pomóc? Boi się pan kogoś? – pytała, ale nabrał wody w usta. – Obserwował pan Kalinę po pracy, nie wygląda to dobrze – spróbowała z innej strony. – Panie Gabrieliu, wiem, że zauroczył się pan

Kaliną, i nie ma w tym nic złego, wręcz przeciwnie. Miłość to wspaniała sprawa. Uskrzydla, ale też powoduje, że chcemy wiedzieć o ukochanej osobie jak najwięcej. Jeśli pan obserwował Kalinę częściej, to może coś lub kogoś pan widział. Pana wiedza może być kluczowa – przekonywała.

Czarnecki siedział nieruchomo, patrząc tępo w stół. Gwiazdowska poczuła irytację. Zdawała sobie sprawę, że za lustrem weneckim stoi przynajmniej osiem osób i obserwuje jej nieudolne próby wydobywania czegokolwiek od przesłuchiwanego. Obawiała się, że zniechęcony brakiem rezultatów Szramowski ruszy do akcji z własnymi metodami, co mogło przynieść przełom, ale w inny sposób, niż chciała. Chociaż była ciekawa, jak Czarnecki poradzi sobie w konfrontacji z tak pewnym siebie mężczyzną, jakim był Szramowski w czasie przesłuchań.

Prokurator jakby czytał jej w myślach.

– No dobrze – westchnął ostentacyjnie. – Pani komisarz, jeśli pani pozwoli, to może teraz ja spróbuję przekonać pana do rozmowy – stwierdził stanowczo.

Natalia przelotnie na niego zerknęła, ale prokurator nieznacznie pokręcił głową i skupił uwagę na Gabrielu.

– Komisarz Gwiazdowska ma miękkie serce. Poznała pana, polubiła i chciała dać panu szansę – zaczął mówić, chodząc rytmicznie po pomieszczeniu. Kiedy znalazł się za plecami Gabriela, zatrzymał się i odezwał ponownie: – Nie chcę pana zatrzymać w areszcie, choć według mnie to pan mógł zamordować Kalinę Owczarek. Odrzuciła pana uczucie, co pana zdenerwowało i sfrustrowało. Zapewne nie mógł się pan z tym pogodzić – wyjaśniał Szramowski, stojąc za plecami Gabriela, co wyraźnie go niepokoiło. Zaczął nerwowo pocierać dłonie. – Mamy dowody w postaci fotografii, że pan śledził zamordowaną kobietę, i przyznał się pan, że ją kochał, więc wnioski są oczywiste. Mamy też wiarygodnego świadka, który twierdzi, że mógłby pan to zrobić, bo targały panem silne emocje. –

Szramowski od razu się zorientował, że Gabriel jest łatwowierny i można nim manipulować.

– Nie zabiłem jej – odezwał się pierwszy raz Czarnecki, ale w jego tonie brakowało stanowczości.

– Jeśli wydam nakaz przeszukania pańskiego mieszkania, to jest pan pewny, że nie znajdziemy w nim rzeczy należących do pani Kaliny Owczarek? – przedstawił kolejną opcję prokurator, przechodząc do przodu i siadając przed Gabrielem, który nerwowo spojrzał na niego, ale twarz

prokuratora ani drgnęła. – Proszę mi powiedzieć, co mam myśleć, skoro mam przed sobą takie fakty. – Zaczął wyliczać na palcach: – Cichy, spokojny, niemający przyjaciół mężczyzna po dwudziestce śledzi po godzinach pracy młodą i atrakcyjną pracownicę, a ona ni z tego, ni z owego zostaje zamordowana. Kto mógłby jej zrobić krzywdę? Ciekawe. Skoro tylko jedna osoba miała ją stale na oku – rozważał niby niewinnie Szramowski, zachowując się przy tym teatralnie. Ale trzeba było zagrać na całego, aby przekaz dotarł dobitnie do Gabriela.

– Nic jej nie zrobiłem – prawie krzyknął płaczącym głosem, nie patrząc na prokuratora. – Proszę mi wierzyć.

Spojrzał błagalnym wzrokiem na komisarz, a ona bezradnie rozłożyła ręce, dając mu tym samym do zrozumienia, że jak nie chce współpracować, to i ona niewiele może.

– No dobrze, to z innej beczki. – Szramowski westchnął dla efektu. – A co pana łączyło z Oliwią Szulc?

Postanowił na chwilę odpuścić temat Owczarek, uznając, że taka zmiana uspokoi Czarneckiego, ale się mylił. Mężczyzna nagle poczerwieniał na twarzy, a jego usta zmieniły się w zaciśniętą kreskę.

Natalia patrzyła kątem oka na Szramowskiego i dostrzegła, że na jego twarzy zaczyna pojawiać się napięcie. Poczowała satysfakcję, bo prokurator nie osiągnął lepszych od niej rezultatów. Nie powinno jej to cieszyć, bo wciąż niczego się nie dowiedzieli od Czarneckiego, a jednak czuła minimalny triumf.

Po dłuższej chwili ciszy Szramowski, starając się panować nad sobą, odezwał się ponownie:

– Pańska mama nie będzie zadowolona, jak się dowie, że regularnie robił pan sobie dobrze przy zdjęciach pracownicy.

Szukał wrażliwego punktu w mężczyźnie, czegoś, co go złamie. Gabriel spojrzał na niego wrogo.

– Ciekawe, co mama powie, kiedy przekazemy, że prawdopodobnie to pan zabił panią Owczarek, bo nie chciała się z panem przespać?

– To nieprawda!!! – ryknął Gabriel na cały pokój. – Dajcie spokój mojej mamie! – W jego słowach kryła się dziecięca naiwność.

– Proszę się zastanowić, jak mama zareaguje, gdy zobaczy zdjęcia, na których śledzi pan Owczarek i Szulc? – Szramowski dalej trzymał się tematu matki, bo wiedział, że on emocjonuje mężczyznę. Te argumenty

mogły go przekonać. – Mama chyba nie pochwała kłamstw, a my mamy dowód na pana oszustwo.

Położył przed nim zdjęcia, które Gwiazdowska i Winnicki znaleźli dzień wcześniej w pokoju Szulc. Natalii chciało się śmiać, bo prokurator mówił do Gabriela, jakby był upośledzony na umyśle, ale to była dobra metoda. Czarnecki miał deficyty wynikające ze zbyt bliskiej i toksycznej relacji z matką. Skrzywdziła go i wywoływała lęk przed samodzielnym myśleniem i działaniem.

Patrzył teraz na dwa zdjęcia, nie odrywając od nich oczu.

– Powiem wszystko, ale nic nie mówcie mamie – poprosił, a w jego głosie pojawił się strach taki jak u dziecka, kiedy musi przyznać się rodzicom do zrobienia czegoś złego.

– No nie wiem, kręci pan. Nie jestem przekonany, czy pan powie prawdę – odparł prokurator, rozpoczynając nowy etap gry z Gabrielem.

– Panie prokuratorze, dajmy panu szansę, chyba już zrozumiał, co ma do stracenia – włączyła się Natalia, wyczuwając intencje Szramowskiego.

Prokurator spojrzał na Gabriela, którego wzrok błagał o kolejną szansę, dlatego cmoknął z niezadowoleniem i rzucił od niechcenia:

– No dobra, mogę dać panu ostatnią szansę.

Czarnecki szybko i gwałtownie przytaknął i bez dalszej zwłoki zaczął opowiadać:

– To zacznę od Oliwii... – Spojrzał na Natalię i Szramowskiego. Kiedy oboje kiwnęli głowami, ruszył z wyjaśnieniami: – Poznaliśmy się, kiedy ona miała piętnaście lat, a ja czternaście. To było na konkursie. Zobaczyłem ją za kulisami. Wydawała się przejęta, oddychała zbyt gwałtownie i nie mogła złapać tchu. Wiedziałem, co to oznacza, obserwowałem wiele tancerek, które zjadł stres przed wyjściem na scenę. Widziałem, jak mama motywowała je do przełamania strachu, więc podszedłem do Oliwii i zacząłem mówić to, co mama zwykle mówi w takich sytuacjach. – Jego słowa brzmiały jak opowieść dzieciaka żyjącego w świecie baśni. – Nie wiem, czy jej pomogłem, ale Oliwia uśmiechnęła się i stres jej chyba odpuścił. Chwilę potem wyszła na scenę i zatańczyła doskonale, perfekcyjnie – opowiadał z przejęciem i nostalgią. Te wspomnienia były dla niego niezwykle miłe, bo promieniał. – A kiedy zeszła ze sceny, podeszła do mnie i pocałowała mnie w policzek. – Mówiąc to, automatycznie dotknął się w lewy policzek, zrobił pauzę, jakby delectował się wspomnieniami, po czym dodał: – Niestety, zobaczyła to mama. Zrobiła

awanturę przy Oliwii. Nazwała ją małą zdzirą. Oliwia uciekła z płaczem. Byłem wtedy strasznie zły na mamę. Dopiero później zrozumiałem, że jak zawsze chciała mnie chronić. – Spojrzał na Natalię. – Mama wie, że dziewczyny są podłe, więc nie chciała, abym tak wcześnie się o tym przekonał. Ale ja byłem naiwnym dzieciakiem i kiedy tylko mama zniknęła z horyzontu, pobiegłem szukać Oliwii, aby ją przeprosić. Znalazłem ją w szatni, ale nie była sama. – Na twarzy Gabriela pojawił się nerwowy tik. – Mama miała rację co do Oliwii.

– Nie rozumiem – odezwała się Natalia.

– W szatni zobaczyłem, jak tuli się do innego chłopaka. Byłem wściekły. Rozczarowany. Do dziś to pamiętam. – Gabriel mówił z zaangażowaniem. – Postanowiłem wtedy, że więcej już nie będę z nią rozmawiał.

– Ale po latach odkrył pan, że jest koleżanką Kaliny Owczarek, którą pan pokochał – znowu przerwała, ale widziała po minie Szramowskiego, że nie ma nic przeciwko temu, bo powoli coś się zaczynało układać.

– Od momentu tego pierwszego rozczarowania jeszcze kilka razy ją spotykałem, bo świat baletu jest hermetyczny. I mimo że obiecywałem sobie, że nie będę z nią rozmawiać, to nie umiałem jej nienawidzić. Zawsze jak patrzyłem na jej taniec, miałem wrażenie, że przenoszę się do innego piękniejszego świata.

Natalia i Szramowski spojrzeli na siebie, z trudem powstrzymując uśmiechy. Metafory Czarneckiego były niedojrzałą iluzją świata, który istniał tylko na scenie.

– A potem Oliwia zniknęła, przestała tańczyć. Od innych tancerzy dowiedziałem się, że miała wypadek i że już nigdy nie będzie w stanie zatańczyć tak jak wcześniej. To było straszne. Poczułem, jakby ktoś mi odebrał chęci do życia. – Znowu na nich spojrzął. Jego twarz była pełna sprzecznych emocji. – Od dziecka oglądałem tańczących ludzi i nauczyłem się widzieć w ich ruchach wzniosłość, element boskiej siły. Wypadek Oliwii to okrutny czyn stwórcy, który był zazdrosny o jej talent. – Te słowa zaczęły brzmieć obłąkańczo, więc trzeba było mu przerwać, bo się nakręcał.

– Czy po wypadku miał pan z nią kontakt? – zapytał Szramowski, przyglądając się Czarneckiemu. Próbował zrozumieć, co się dzieje w jego głowie.

– Nie, dopiero pewnego wieczoru, kiedy obserwowałem Kalinę – przerwał i spłoszonym wzrokiem przebiegł po komisarz i prokuratorze. –

Zobaczyłem, że spotkała się z Oliwią. Poznałem ją natychmiast, w ogóle się nie zmieniła. Były razem na przedstawieniu w operze. To wtedy zrobiłem to zdjęcie. – Wskazał palcem na leżącą na stole fotografię. –

Niedługo po tym wsiadły do auta, które po nie przyjechało, i straciłem je z oczu.

– Co to było za auto? – zainteresowała się Natalia.

– Nie znam się na samochodach – odpowiedział szczerze Gabriel. – Miało ciemny kolor i wyglądało na stare.

– Skąd pan wie, że było stare, skoro przed chwilą powiedział pan, że się nie zna na autach? – zripostował Szramowski.

– Widzę, jak wyglądają nowe auta, jakie mają bryły. Tamto przypominało samochód z filmu „Mistrz kierownicy ucieka”. Oglądałem ten film kilka razy z ojcem, więc dlatego tak mi się skojarzyło – wyjaśnił, a Gwiazdowska spojrzała w stronę lustra weneckiego.

Nie widziała Winnickiego, ale była pewna, że myśli o tym samym co ona. Profesor miał stare amerykańskie auto, więc tamtego wieczoru to on mógł zabrać obie kobiety. Z zamyślenia wyrwał ją ponownie głos Gabriela.

– Zresztą do tego samego auta Kalina wsiadła wtedy, kiedy była ostatni raz w szkole. Następnego dnia przysłała zwolnienie na czternaście dni – powiedział i zawahał się, ale zaraz dodał: – I za kierownicą był ten mężczyzna, którego zdjęcie mi pani pokazała pierwszego dnia – urwał i się zamyślił.

– W jaki sposób pan go zobaczył? Przez okno w szkole? – zapytała Natalia, bo jeśli tak było, to nie mogli mu wierzyć na sto procent. Okna konserwatorium były wysoko.

– Wyszedłem z Kaliną ze szkoły pod pretekstem wyrzucenia śmieci. Udawałem, że idę do śmietnika, ale skryłem się za rogiem. Kalina wsiadła do auta, przywitała się z tym facetem i odjechali. Byłem wściekły tak jak wtedy, kiedy miałem czternaście lat i zobaczyłem Oliwię w szatni z innym – wyznał szczerze.

– Dlaczego nie chciał pan tego od razu powiedzieć? – zapytała Natalia.

– Nie chciałem, aby mama wiedziała. Byłaby na mnie bardzo zła za to, że się przyglądałem. – Ponownie odezwała się jego dziecinna natura. Wrócił mały Gabriel zależny od matki i jej oczekiwań. – Pytałaby, dlaczego się interesowałem cudzymi sprawami. Byłaby niezadowolona.

– Ale będzie pan musiał jej wyjaśnić – rzuciła komisarz i zobaczyła, jak twarz mężczyzny spina się w nerwowym grymasie.

– Dlaczego? – rzucił płaczliwym tonem. – Powiedziałem wam to, co widziałem.

– Będzie pan musiał wyjaśnić, dlaczego pana tu ściągnęliśmy i o czym rozmawialiśmy – odparła Gwiazdowska.

Gabriel wyglądał na zagubionego.

– Zawsze może pan skłamać, tylko musi pan panować nad tym poczuciem winy, które ma pan wypisane na twarzy.

– Czy to ten mężczyzna zabił Kalinę? – zapytał po chwili.

– Być może, ale od pana musimy pobrać odciski palców i DNA – stwierdził Szramowski.

Historyjka Czarneckiego brzmiała wiarygodnie. Był dużym naiwnym dzieckiem i było całkiem prawdopodobne, że nie umie tak doskonale ściemniać, ale i tak należało dmuchać na zimne. W Czarneckim było coś, co przyprawiało o gęsią skórkę. Dziecięca naiwność w połączeniu z męskim niezaspokojeniem i tłumionymi przez lata pragnieniami to niebezpieczna mieszanka. A nie zawsze można panować nad instynktami i przychodzi czas, kiedy daje się upust drzemiącym w nas żądom. Dlatego Czarneckiego, tak jak Wrońskiego, powinno się mieć na oku.

– Ale nic nie zrobiłem – odparł, prawie płacząc.

– Właśnie dlatego, że pan nic nie zrobił, to musimy mieć pana DNA, aby wykluczyć pana z grona podejrzanych – rzuciła Natalia, licząc, że takie wyjaśnienie przejdzie, i się nie myliła.

Gabriel potulnie pokiwał głową. Szramowski spojrział w stronę lustra weneckiego i chwilę później do pomieszczenia weszła Alicja Walczewska ze sprzętem do pobrania odcisków linii papilarnych i próbki DNA.

Pojawienie się dziewczyny wyraźnie poruszyło Gabriela. Natalia obserwowała jego reakcję, kiedy Alicja wzięła jego dłoń i pokazała, gdzie oraz jak ma ją przyłożyć, aby zostawić ślad linii. Znowu zrobiło jej się żal mężczyzny. Był tak spragniony kobiecego dotyku, że nawet pobieranie odcisków palców sprawiało, że jego oczy zaiskrzyły. W jej ocenie napięcie nagromadzone w mężczyźnie prędzej czy później musiało wybuchnąć. I trzeba było mieć nadzieję, że nie nastąpiło to teraz przy sprawie Owczarek. Chociaż Natalia była pewna, że jeśli wybuchłoby, to miałyby to charakter gwałtowny, a zabójstwo Kaliny było zaplanowane.

Kiedy Alicja wkładała Gabrielowi do ust pałeczkę do pobrania wymazu DNA, do sali wszedł Marcin, ruchem głowy przywołując Natalię i Szramowskiego.

– Przyszła Estera Czarnecka – powiedział.

Prokurator cmoknął z niezadowolenia, chociaż teraz miał to w nosie. Wydobyli przecież od Gabriela to, co potrzebowali.

– Nie zjawiała się tu z awanturą – dodał Marcin szybko. – Chce zgłosić kradzież busa z pięcioma tancerkami.

– Co, kurwa?! – syknął Szramowski zbyt głośno, bo zarówno Walczewska, jak i Czarnecki spojrzeli w jego stronę, dlatego ściszym głosem dodał: – Przyprowadź ją. Od syna i tak nic więcej się teraz nie dowiemy.

– Brudnicka wyda później opinię o Czarneckim – szepnęła Natalia do obu mężczyzn, zanim Marcin ruszył po Esterę. – Obserwuje przesłuchanie i dostała informacje na jego temat.

Prokurator kiwnął głową z zadowoleniem. Kiedy Winnicki zniknął w głębi szarego korytarza, Szramowski dał znak Gwiazdowskiej, aby wyszli na zewnątrz. W sali przesłuchań z Gabrielem pozostała Alicja.

– Robi się gęsto – rzucił cicho prokurator. – Jak tak dalej pójdzie, to na świętego nigdy rozwiążemy tę sprawę.

– Ale co mam na to poradzić? – fuknęła Natalia poirytowana. – Próbuję to ogarnąć.

– Pozwól, że podsumuję, co mamy na tę chwilę. – Podparł się pod boki i zaczął nerwowo chodzić po korytarzu tam i z powrotem. – Nie wiemy, gdzie jest Szulc, informacje, które dostajemy o Owczarek, nie przydają się do niczego, a teraz doszedł ten dziwak. – Wskazał na drzwi sali, w której przebywał Gabriel. – Nie zapominajmy o jego pojebanej matce i o inspektorze, którego nie możemy być pewni.

– Bo? – przerwała mu z oburzeniem Natalia.

– Serio o to pytasz? – Spojrzał na nią wściekle. Jego wzrok sugerował, że jeśli Gwiazdowska przyzna, że ufa inspektorowi na sto procent, prokurator uzna ją za niestabilną. – Profesor jest jego bratem. Nie mówię, że będzie go chronił albo mu pomagał, ale nie możemy przewidzieć, jak się zachowa.

– Jeśli tak na to spojrzeć, to nikogo nie możemy być pewni – warknęła komisarz.

– No właśnie, i tu dochodzimy do kolejnych moich wątpliwości – powiedział ściszym głosem. – Winnicki.

– A z nim co jest nie tak? – fuknęła Natalia.



– Dla naszego wspólnego dobra powinien zostać odsunięty. Nie jest obiektywny.

– A pan jest? – zripostowała komisarz, ale nie dokończyła, bo zobaczyli Marcina, obok którego majestatycznie kroczyła Estera. Ubrana w elegancki biały płaszcz wyglądała nieskazitelnie. Jej wyraz twarzy był nieodgadniony.

– Dzień dobry, prokurator Piotr Szramowski – przedstawił się, przybierając pozę dżentelmena.

Z tonu głosu i pobudzenia, które jeszcze chwilę temu mu towarzyszyły, nic nie zostało. Przed obcymi umiał dobrze się maskować.

Czarnecka w pierwszej chwili nie odezwała się, tylko zmierzyła go wzrokiem z góry na dół. Prezentował się dobrze, nie było się do czego przyczepić.

– To przez pana mój syn teraz tu jest – rzuciła oskarżycielsko. – Ten chłopak nigdy nie zrobił nic złego. Dzisiejsze aresztowanie to skandal.

– Nie został... – zaczęła Gwiazdowska, ale Czarnecka nie zamierzała dopuścić jej do głosu:

– Wie pan, jaki to stres dla niego? To wrażliwe dziecko. – Jej słowa mocno odbiły się echem po korytarzu i jednoznacznie dawały do zrozumienia, że nie traktuje syna jak dorosłego mężczyzny. – Złożę skargę.

– Tylko rozmawialiśmy z synem – włączyła się łagodnie Natalia.

– Ciekawe o czym? Wczoraj już u nas byliście i odpowiedzieliśmy na wszystkie pytania – odparła z oburzeniem kobieta.

– Jeśli syn zechce, sam pani opowie o naszej rozmowie – stwierdziła Natalia i nie zamierzała dłużej przekonywać Czarneckiej, że nie zrobili Gabrielowi krzywdy. – Podobno przyszła pani zgłosić kradzież?

Po tych słowach kobieta spoważniała.

– Kradzież, uprowadzenie, nie wiem, co to jest.

– Zapraszam do sali. Usiądziemy, a pani powie, co się stało – odezwał się pojednawczo Szramowski.

Kiedy Marcin otworzył drzwi do sali przesłuchań, w której siedział Gabriel, chłopak intensywnie przyglądał się Walczewskiej, robiącej notatki w małym notesie. Dźwięk otwieranych drzwi rozproszył go, ale dwuznaczny błysk w oku pozostał.

– Synku! – niemal krzyknęła Estera na widok Gabriela.

– Mamo! – Zerwał się z krzesła na jej widok i przywarł do kobiety jak pięciolatek, który nie widział matki od kilku dni.

– Nic ci nie jest? – zapytała, głaszcząc go po głowie.

Był to żenujący i niepokojący widok. Natalia stała jak zamurowana, przyglądając się nietypowej scenie.

– Proszę nie przesadzać, syn nie trafił do karceru, tylko rozmawialiśmy – obruszył się prokurator.

– Przyszłaś po mnie? – zapytał z niezdrową nadzieją Gabriel, nieznacznie odsuwając się od matki.

– To też, kochanie – powiedziała z czułością. – Ale nasz bus z dziewczynami został skradziony.

Patrzyła tylko na syna. Gabriel zaś pobladł i machinalnie usiadł na krześle, z którego chwilę wcześniej się zerwał.

– Tam były Basia i Iwonka – szepnął z rozpaczą jakby do siebie.

– Przyjaźni się pan z nimi? – zapytała Natalia z czystej ciekawości, jak mężczyzna zareaguje.

– Nie – natychmiast odpowiedział, zerkając na matkę. – Ale to nasze najlepsze baletnice. Oby nic im się nie stało. To złoto pod ludzką postacią – powtarzał wyuczone przez matkę slogany.

– Proszę usiąść – odezwał się Szramowski i wskazał kobiecie krzesło obok syna.

Sam zajął miejsce naprzeciwko nich i dał znak Gwiazdowskiej, aby dołączyła do niego, co niezwłocznie uczyniła. Natomiast Winnicki wszedł do pokoju przesłuchań, zamknął za sobą drzwi i oparł się o ścianę. Nie zamierzał wracać za lustro weneckie, gdzie nadal obserwowali przesłuchanie inni policjanci oraz psycholog.

– Proszę opowiedzieć od początku, co się stało – poprosił Szramowski, siłąc się na spokój, bo sytuacja, w której obecnie się znajdowali, była trudna.

Przygotował notes i długopis, aby robić notatki. Nigdy się tym nie zajmował w czasie przesłuchań. Wiedział, że są one rejestrowane oraz że otrzyma raport od osoby prowadzącej śledztwo. Jednak ta sytuacja wymagała innego podejścia. Chciał, aby Estera nabrała pewności, że traktuje tę sprawę poważnie.

– Trzy dni temu pięć baletnic pojechało na przesłuchanie do Gdańska. – Zaczęła mówić, a jej twarz już nie zdradzała takich emocji jak chwilę temu. – Mają szansę, aby pokazać się w niezwykłym przedstawieniu. To nasze najlepsze baletnice – przerwała i spojrzała na Gabriela, który entuzjastycznie kiwał głową. – Dziś rano wyjechali w drogę powrotną, ale pan Gustaw – ponownie przerwała, jakby się nad czymś zastanawiając, po

czym relacjonowała dalej: – Nasz kierowca zadzwonił do mnie zaraz po tym, jak milicja zabrała Gabriela.

– Policja – poprawiła ją bezwiednie Natalia, a Czarnecka kiwnęła głową.

Gwiazdowska była wyczulona na takie pomyłki. Od transformacji minęło już ponad dwadzieścia pięć lat, dlatego uważała, że takie przejęzyczenia były celowe i miały drugie dno.

– Co pan Gustaw powiedział? – wrócił do tematu Szramowski, ostentacyjnie uderzając końcówką długopisu w otwarty notes. Chciał w ten sposób dać do zrozumienia Natalii, aby nie przedłużała rozmowy.

– Powiedział, że wyjechali zgodnie z planem, a po godzinie zatrzymał się na stacji, aby zatankować. Dziewczyny spały. Pan Gustaw poszedł zapłacić, skorzystać z toalety, a kiedy wrócił, busa już nie było.

– Imponująca dokładność – pochwalił prokurator, ale w jego stwierdzeniu kryło się zdziwienie, które sprawiło, że Czarnecka uznała, że musi się wytłumaczyć.

– Takie sprawy wymagają precyzji, diabeł tkwi w szczegółach, więc dopytałam pana Gustawa – stwierdziła bez grama złości. – Poprosiłam go, aby wezwał policję i aby się dowiedział, czy na stacji była kamera, która mogła coś zarejestrować.

– Wspaniale – przyznał Szramowski, a Natalia zastanawiała się, czy w jego entuzjazmie słyszy szyderstwo, czy nie. – I co?

– No właśnie nic – rzuciła Estera jak rasowy śledczy. – Pracownik stacji chciał sprawdzić nagrania, ale okazało się, że ktoś poprzecinał wszystkie kable od monitoringu. – Spojrzała wymownie na Szramowskiego, a następnie dodała: – Przypadek? Nie sądzę.

– Możliwe – odpowiedział prokurator oględnie.

– Jak długo pan Gustaw u państwa pracuje? – zapytała Natalia.

– Około dziesięciu lat – odpowiedział bez chwili zawahania Gabriel.

– Można mu ufać?

– Oczywiście, że tak – zapewniła z gorliwym oburzeniem Estera.

– Może kręci własne lody na boku? – rzuciła Natalia od niechcienia.

Szramowski zgromił ją wzrokiem za język, jakiego używa.

– Słucham? – Czarnecka nie zrozumiała insynuacji komisarz.

– Może chciał zarobić na busie i z kimś się dogadał, a być może chciał zarobić na dziewczynach?

– Co pani opowiada! – uniosła się Estera. – To starszy uczciwy człowiek. Pogotowie musiało do niego przyjechać, tak się przejął tą sprawą.

– Ludzie dla zysku są zdolni do rzeczy, o które byśmy ich nie podejrzewali – stwierdziła komisarz. – Dlatego pytam dla pewności, różne rzeczy się zdarzają – wyjaśniła spokojnie.

– Proszę powiedzieć, dlaczego ktoś chciałby skrzywdzić dziewczyny z mojej szkoły? – odezwała się Estera tym razem łamiącym się głosem, pierwszy raz okazując emocje względem kogoś innego niż syn.

– Na razie nie wiemy, czy stała im się krzywda – odpowiedziała Natalia i zobaczyła, jak Gabriel złapał matkę za rękę, a ona dobrotliwie go po jego dłoni poklepała.

– Może złodziej busa nie zauważył, że w środku ktoś śpi – rzucił na pocieszenie Winnicki, przypominając o swojej obecności, aczkolwiek była to naciągana hipoteza, bo trudno nie zauważyć pięciu śpiących młodych kobiet w samochodzie.

– Nie zakładajmy najgorszego – uspokajał prokurator.

– Będziemy potrzebować danych osobowych baletnic oraz szczegółowych informacji o busie – powiedziała Natalia.

– Nie wiem, co zrobię, jak coś się stanie dziewczynom – westchnęła Estera. – Wczoraj straciliśmy panią Kalinę, a dziś baletnice. Nie rozumiem, co się dzieje.

– Wszystkiego się dowiemy – odpowiedziała Natalia, analizując to zdarzenie.

Estera wyjęła z niewielkiej torebki smartfon, kliknęła kilka razy w ekran, na którym pojawił się filmik.

– Proszę zobaczyć, jak one pięknie tańczą – oznajmiła, naciskając play.

Szramowski i Gwiazdowska nachylili się nad urządzeniem i zaczęli oglądać filmik, ale komisarz kątem oka obserwowała, jak ręce Gabriela i Estery splatają się w mocnym uścisku wzajemnego wsparcia. Było w tym coś intymnego i chorego.

Kiedy komisarz i prokurator oglądali filmik z występu baletnic, telefon Marcina zawibrował. Wyjął go z tylnej kieszeni spodni i wybudził z trybu czuwania. Zobaczył, że otrzymał mail na prywatne konto. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że wiadomość nie miała nadawcy, ale za to miała załącznik.

Marcin natychmiast poczuł niepokój, ale kliknął w załącznik, który okazał się plikiem wideo. Wbił wzrok w mały ekran i kilka sekund później poczuł, jak nogi się pod nim uginają. Zaczął się dusić, jakby nagle coś go złapało za gardło i odcięło od tlenu. Jego reakcja była gwałtowna, więc

Natalia od razu zorientowała się, że coś się stało. Winnicki szybko otworzył drzwi i niemal wypadł z sali przesłuchań na korytarz, co nie uszło uwagi prokuratora ani Estery i Gabriela. Szramowski spojrzał wymownie na Natalię, która podniosła się z miejsca i wyszła za partnerem na korytarz.

Marcin siedział na podłodze oparty o ścianę. Ciężko oddychając, trzymał się rękami za głowę. Gwiazdowska poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku, a w głowie natychmiast pojawiły jej się najmroczniejsze myśli.

– Co jest? – zapytała, kucając obok Marcina.

Zanim odpowiedział, minęła jeszcze chwila, bo musiał opanować kolejny atak paniki.

– Następny film – powiedział, ciężko dysząc.

– Z Oliwią?

– Nie.

Podał jej telefon, a ona pospiesznie nacisnęła play.

Patrzyła, jak kamera powoli sunie od lewej do prawej strony po pięciu dużych słojach. Za pierwszym razem nie zorientowała się, co stanowi ich zawartość, dopiero po kolejnym odtworzeniu filmu nagle zalała ją fala przerażenia.

– Czy w tych słojach są głowy? – zapytała niepewnie i spojrzała na Winnickiego, który błyskawicznie przytaknął, znowu nabierając haust powietrza.

– Pięc – wysapał, czując, że ponownie brakuje mu tchu.

Gwiazdowska natychmiast skojarzyła fakty.

– To niemożliwe – stwierdziła, starając się myśleć logicznie. – Za mało czasu minęło od kradzieży busa. To nie takie proste odciąć komuś głowę – przekonywała.

– Naprawdę? – fuknął z ironią Marcin. – Może tam jest też Oliwia?

Gwiazdowska raz jeszcze włączyła niemy film i dokładnie przyglądała się słojom, ale nie była w stanie ocenić, czy któraś z tych głów należy do Szulc. W ogóle nie miała pewności, czy były to prawdziwe głowy. Być może to głowy manekinów zalane wodą, taka mistyfikacja, aby podnieść im ciśnienie. Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, z sali przesłuchań wyszedł poirytowany Szramowski.

– Co wy odpierdalacie? – warknął, ale jedno spojrzenie na Marcina zmieniło jego wyraz twarzy. – Co jest grane? – syknął.

– Nowy filmik – odpowiedziała Natalia i podała komórkę Marcina prokuratorowi, a on zrobił to samo co ona chwilę temu.

Jednak jego reakcja nie była taka jak komisarz i aspiranta. Szramowski stał i bez ruchu przyglądał się zastygłemu kadrowi, na którym widoczny był ostatni słój. Trwali tak w ciszy jeszcze przez chwilę, która zdawała się wiecznością.

– Nie, nie, nie – odezwał się w końcu Szramowski. Jego ton zaniepokoił Gwiazdowską. Była w nim wręcz histeryczna panika i trwoga. – Pierdole to, wypisuję się z tej zabawy.

– Co pan chrzani? – zapytała, nie wiedząc, do czego on zmierza.

– Muszę zrezygnować z tej sprawy – mamrotał.

– Porąbało pana? – warknęła cicho, ale i tak jej słowa rozeszły się po korytarzu. – To nie kółko różańcowe, z którego pan odchodzi, kiedy się panu znudzi – rzuciła stanowczo.

Stan Szramowskiego podniósł jej ciśnienie. Wiedziała, że przyszedł czas, aby nim potrząsnąć. Granice wytrzymałości prokuratora zaczęły się łamać, więc jeśli ona nie zareaguje natychmiast, to będzie koniec wszystkiego, a nie zamierzała się poddawać.

– Z tej sprawy nie da się wybrnąć – mówił, nieustannie patrząc na telefon Marcina, mimo że ekran zrobił się czarny. – Wykończy nas ta sprawa, zniszczy. Nie damy rady.

Gwiazdowska poczuła przypływ gniewu, a zarazem adrenaliny. Jeśli ta sprawa miała być końcem jej kariery, to nie chciała mieć poczucia, że nie próbowała przeciwstawić się psychopacie. Nie chciała mieć świadomości, że zło wygrało. Dlatego przybliżyła się do Szramowskiego na odległość kilku centymetrów, tak aby nikt poza Marcinem nie mógł usłyszeć tego, co ma do powiedzenia.

– Posłuchaj uważnie, zrobimy tak – zaczęła z pewnością, jakiej dawno nie miała. – Przystaniesz pierdolić głupoty, ogarniesz się i będziesz robił dokładnie to, co ci powiem. – Tylko w skrajnych sytuacjach decydowała się na porzucenie formy per pan. Patrzyła na niego twardo, a on sprawiał wrażenie balonu z małą dziurką, z którego powoli uchodziło powietrze. – Nie pozwolę ci wpierdolić nas do więzienia, jeszcze nie teraz. A jeśli przeszło ci przez myśl, aby nas wystawić, to uprzedzam cię, że tym razem nie cofnę się przed niczym, abyś poleciał z nami – przerwała i wpatrywała się w niego, aby mieć pewność, że rozumie, o czym mówi.

Marcin nie zamierzał się mieszać, siedział na podłodze, oddychając równomiernie.

– Nie pozwolę ci umyć rąk. Nie tym razem. Jeśli planujesz zrobić to, co zrobiłeś przy sprawie Rudego, to obiecuję ci, że rozwalę ci łeb. Własnoręcznie. – Niemal przesyłabizowała ostatnie słowo. – Jak mam iść do paki, to za coś porządnego. – Natalia była wściekła. Najwyraźniej gromadzone od jakiegoś czasu napięcie znalazło ujście.

– To groźba karalna – rzucił niezbyt stanowczo Szramowski. – Winnicki jest świadkiem.

Widać było, że powiedział to tylko z prokuratorskiego przyzwyczajenia.

– Mnie tu nie ma – odezwał się cicho Marcin, a Natalia skinęła z zadowoleniem. Ucieszyła się, że na niego mogła liczyć. A nad prokuratorem trzeba było popracować i go przypilnować.

– Nikt nam nie patrzy na ręce, więc działamy tak jak przy każdej sprawie – zwróciła się do Szramowskiego. – Prowadzimy śledztwo, zbieramy dowody, przesłuchujemy świadków, sprawdzamy tropy. Dlatego zmień wyraz twarzy, zacznij oddychać i wróć do Czarneckich. Uspokój ich i powiedz, że zrobimy wszystko, aby odzyskać bus. Nie wspominaj o nagraniu, bo nie wiemy, czym ono jest.

Szramowski spojrział na Natalię niepewnie.

– Piotr. – Natalia pierwszy raz przy Marcinie zwróciła się do prokuratora po imieniu. – To najlepszy czas, abyś pokazał, że nie jesteś zdradziecką pizdą, za którą cię wszyscy mają.

Te słowa ku zaskoczeniu Winnickiego momentalnie zmobilizowały prokuratora. Marcin spodziewał się awantury, ale Szramowski przetarł ręką czoło, jakby był na nim pot, poprawił włosy i poły marynarki, kiwnął głową do Natalii i bez zbędnych słów wrócił do sali przesłuchań.

– Brawo! Powinnaś zostać coachem. – Marcin podniósł się z podłogi.

– Sprawdźcie z Grześkiem to nagranie. Zobaczcie, czy na większym ekranie będzie można się zorientować, czy to prawdziwe głowy – wydała polecenie, pomijając milczeniem monolog wygłoszony do prokuratora. –

Upewnijcie się, czy program do identyfikacji twarzy czegoś nie wypluje. Nie ma co się mazać.

Marcin kiwnął głową. Pasowało mu, że Natalia wydawała rozkazy, bo nie miał siły rozważać sytuacji. Niepokoiło go, że na nagraniu nie zobaczył Oliwii. Wciąż się zastanawiał, czy dziewczyna jeszcze żyje, czy może jej głowa jest w którymś ze słoików.

## Kraków, 9 czerwca 2000 roku, piątek

– Mamo! Nie martw się – odezwał się chłopiec, gładząc kobietę po ręce.  
– Jesteśmy w trójkę.

– W trójkę? – parsknęła cynicznie przez łzy kobieta. – Kochanie, spójrz na niego, przecież to wrak człowieka.

Niżyński siedział przy stole w kuchni i trzymał butelkę wódki w ręce, co chwilę pociągając z gwinta.

– Przykro mu, lubił tatę – odparł chłopiec roztropnie. – On też cierpi.

– On myśli tylko o sobie, o nikim innym – rzuciła z gniewem kobieta i wybuchła płaczem.

Chłopiec przytulił się do matki, chciał być dla niej wsparciem.

– Wiesz co? – usłyszeli bełkotliwy głos Niżyńskiego. – Jak ty umrzesz, to też będę pił, ale z radości. Nie wiem, dlaczego wujek musiał umrzeć pierwszy. – Rozżalenie brało nad nim górę.

– Jak zawsze bezczelny – fuknęła kobieta.

– Wujek był solidnym rodzicem – kontynuował wywód Niżyński. – Młody, ciesz się, że choć kilka lat miałeś kogoś, kto był spoko starym. Ja tego szczęścia nie miałem, choć wujek się starał, jak mógł. Będzie mi go kurewsko brakować.

– Uważaj na słownictwo, nikt nie chce słuchać twoich wulgaryzmów – odezwała się kobieta, w której złość osiągnęła poziom wrzenia.

– Wiesz, młody, gdyby nie wujek, to matka oddałaby mnie do sierocińca.

Chłopiec spojrzał na kobietę z przerażeniem, a ona narysowała palcem na czole kółko. Ten gest miał zobrazować, że starszemu synowi pomieszało się w głowie.

– Choć może nie, bo jestem dojrną krową.

– Mógłbyś uszanować to, że właśnie pochowałam męża – zirytowała się kobieta. – Nie zawsze świat kręci się dookoła ciebie.

– Twój nigdy się nie kręcił dookoła mnie – odpowiedział zgryźliwe i ponownie wziął duży łyk wódki z butelki. – Zawsze zastanawiałem się, jak wujek mógł cię pokochać. Masz serce z kamienia. Dla niego byłaś inna,



ale widział, jak mnie traktujesz. Pięciolatek dręczony przez matkę to chyba jasna informacja, że kobieta nie nadaje się na matkę i żonę, a jednak zaryzykował. Nie rozumiem dlaczego.

– Jesteś pijany i nie będę z tobą rozmawiać. – Podniosła się z krzesła, aby wyjść z kuchni.

– Ale nowość! – Niżyński krzyczał za matką. – Wujek o mnie wiedział wszystko, a ty?!

– A ja dbałam o twoją karierę, którą ciągle sabotujesz pijackimi wybrykami – rzuciła w progę.

– Dbałaś? – Wybuchł sztucznym śmiechem. – Ty o mnie dbałaś? – Teraz dusił się teatralnie z rozbawienia.

– Jesteś potworem – parsknęła i wyszła z kuchni.

– W końcu niedaleko pada jabłko od jabłoni! – krzyknął wściekle.

– Nie bądź dla niej taki, tata by tego nie chciał – szepnął do niego młodszy brat i pobiegł za matką.

Niżyński został sam. Jego myśli krążyły wokół tego, jak teraz będzie wyglądać jego życie, jak będzie wracał do domu ze świadomością, że jest tam tylko matka. Niby młodszy brat był po jego stronie, ale na razie był tylko dzieciakiem, który niewiele może pomóc w przetrwaniu codzienności z matką. Czuł rozdzierający żal. Znowu stracił kogoś, kogo kochał. Wujek był z nim od dwudziestu lat, a teraz pozostanie pustka, której nikt nie zdoła wypełnić. Z tą myślą przechylił butelkę i wypił jej zawartość do dna. Nie chciał tego ciosu znosić na trzeźwo.

## Kraków, 29 października 2015 roku, czwartek

Marcin z Grześkiem siedzieli w skupieniu przy komputerze Stasińskiego i dostępnymi metodami starali się ustalić, czy w słojach na nagraniu znajdują się ludzkie głowy. Jednak widoczne na filmiku twarze były niewyraźne i zdeformowane przez grube szkło, dlatego program do identyfikacji nie poradził sobie z rozpoznaniem. Byli w kropce i zostało im tylko dywagowanie na temat zawartości naczyń.

W tym czasie Natalia rozmawiała z policjantami z Grudziądza, którzy zajmowali się sprawą skradzionego busa. Po półgodzinie także i ona nie uzyskała nic nowego ani przydatnego. Mimo że Szramowski wypytał Czarneckich drobiazgowo o busa i o baletnice, nic to nie dało. Policja na miejscu zdarzenia nie zabezpieczyła ani jednego śladu. Nawet gdyby chcieli odtworzyć drogę busa, nie byłiby w stanie, bo liczba kamer na trasie była niewystarczająca. Zwłaszcza że nie wiedzieli, w którym kierunku oddalił się samochód. Nie musiał jechać głównymi drogami. Podali do bazy informacje o skradzionym pojeździe i jego numerach rejestracyjnych, ale to było za mało. Numery łatwo zmienić, a wtedy pozostawało szukanie wiatru w polu. Dlatego musieli czekać na ruch ze strony złodzieja. Czego będzie chciał za wypuszczenie baletnic, jeśli jeszcze żyły.

– Co teraz? – zapytał prokurator z przekorą po tym, jak usłyszał podsumowanie sytuacji od Gwiazdowskiej.

Dopiero niedawno po rozmowie z Czarneckimi, kiedy został na chwilę sam, przemyślał słowa komisarz wypowiedziane pod jego adresem w obecności Winnickiego. Dlatego był ciekaw, jaki miała plan działań. Chciała uchodzić za osobę opanowaną, z przemyślaną strategią? To postanowił dać jej szansę. On nie miał pojęcia, jak wyjść z tej sprawy bez szwanku. Postanowił więc jej posłuchać, aby miał na kogo później zrzucić ewentualną winę.

– Trzeba nagranie ze słóikami pokazać Czarneckim – stwierdziła. – Może rozpoznają którąś z twarzy.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Grzesiek spojrział na Natalię przepaszająco. – To nagranie działa na wyobraźnię, mogą nie być na to gotowi.

– Tylko oni mogliby poznać, jeśli wśród tych głów jest któraś należąca do ich tancerki – upierała się Natalia.

– To może zamiast filmu pokażemy im zdjęcia – zaproponował Marcin. Jego twarz była napięta, ale starał się myśleć racjonalnie. – Wykadrujemy i zrobimy zbliżenia, aby nie zobaczyli całej makabrycznej otoczki.

– Ogarnę temat – rzucił Stasiński, a w tym samym momencie w drzwiach stanęła Jolanta Brudnicka.

– Pani psycholog, dobre wyczucie czasu – zareagował na jej widok Szramowski, przybierając jak zawsze postawę pewnego siebie, chociaż z reakcji psycholog można było się domyślić, że dostrzega zmianę w sposobie bycia prokuratora, gdyż zatrzymała na nim dłużej wzrok.

Brudnicka pracowała na komendzie na zlecenie, choć swego czasu komendant chciał zatrudnić ją na stałe. Miała nie tylko pomagać przy sprawach, ale wspierać psychicznie policjantów po trudnych przejściach. Jednak nie wystarczyło środków na etat dla niej. Dlatego też zjawiała się tylko do konkretnych spraw.

Była ciekawą osobą, której wygląd daleki był od stereotypowego wyobrażenia o tym, jak powinien wyglądać policyjny psycholog. Zawsze ubrana na czarno, w gładkich włosach. Włosy miała z jednej strony wygolone, a z drugiej długie aż do pasa. Była to dziwna fryzura, ale do niej pasowała idealnie. Nosila ostry czarny makijaż, nawet usta miały ciemny odcień. Była lubiana na komendzie, bo umiała się z każdym porozumieć. I pomimo kolorów, które ją spowijały, była od niej pozytywna energia. Gdy rozmawiała z zatrzymanymi, okazywała zainteresowanie ich sprawami. Starala się podchodzić do każdego indywidualnie, co owocowało efektami, które mogli wykorzystać na kolejnych etapach śledztwa.

– Muszę przyznać, że dzisiaj doświadczyłam ciekawych wrażeń – stwierdziła Brudnicka, siadając na jednym z biurek.

Krukowski przyglądał jej się z uwagą. Znał ją od dawna, była od niego starsza, intrygowała go, ale nie miał śmiałości do niej zagadywać poza służbowymi sprawami.

– Czarneccy to modelowy przykład zaburzeń na linii matka–syn. Dawno nie widziałam takiej toksycznej relacji.

– Może pani coś powiedzieć o Gabrielu? – zapytała Natalia.

– Jasna sprawa, pani komisarz. – Uśmiechnęła się do Gwiazdowskiej. Znały się dobrze. Natalia miała z nią sesję dwa razy w tygodniu przez pół roku po zakończonej sprawie Rudego. Brudnicka uczyła ją, jak nie oglądać się każdego dnia za siebie. – To podręcznikowy przykład. – Wyjęła notes formatu A4 i zaczęła czytać notatkę: – Gabriel jest ofiarą matki, ale ani on, ani ona nie zdają sobie z tego sprawy. Wydaje mu się, że matka jest jedyną osobą, która się o niego troszczy i dba. Nie szuka pomocy, której tak bardzo potrzebuje, bo nie uświadamia sobie krzywdy, która go spotkała. W jego głowie nie ma wyobrażenia, że mógłby żyć inaczej. Mam wewnętrzne przekonanie, że sam nie umie i nie może podjąć żadnej decyzji. Jest przeświadczony, że jakby chciał realizować swoje pragnienia, skrzywdziłby matkę, a tego nie chce. Obawia się odczuwać własne emocje, bo nie wie, czy są one właściwe. Wie, że nie są zgodne z oczekiwaniami matki, dlatego uznaje, że muszą być złe. Gabriel nieustannie walczy ze sobą. Jest w nim napięcie, którego nie umie rozładować. Co ciekawe, o sobie myśli jak o dziecku, małym chłopcu, który nie powinien czuć tego, co czuł na przykład do Kaliny Owczarek. To go odstręcza od siebie, ma to za zdradę względem matki. Zadręcza się, mając do siebie największe pretensje i gniew. Reaguje infantylnie, gdyż psychicznie nie jest gotowy na konfrontację ze światem i uczuciami dorosłych.

Dorosły syn wychowywany przez kontrolującą matkę nie ma możliwości wytworzyć własnej tożsamości, która byłaby silna i autentyczna. Dorosłego syna kontrolującej matki charakteryzuje to, że skrzętnie tłumi emocje, bo według niego wyrażanie tego, co czuje, jest powodem do wstydu. W taki sposób dochodzi do skrywania uczuć, co powoduje wiele zaburzeń psychicznych.

Kontrolująca matka zawsze wytwarza niestabilny rodzaj przywiązania, a przez to syn czuje się całkowicie pogubiony, niesamodzielny, boi się ryzyka. W takich warunkach może reagować nieadekwatnie do sytuacji i zupełnie nie potrafi zarządzać własnymi emocjami.

Kontrolująca matka uważa, że syn jest jej własnością. Podejmuje za niego decyzje, kieruje jego sprawami, stawia go przed faktem dokonanym, tłumacząc, że to dla jego dobra, z miłości. Toksyczna matka nie widzi

swojego destrukcyjnego wpływu na życie syna. Pała niechęcią do tego, by ktokolwiek dzielił z nią uczucie wobec „dziecka”.

Oliwia była pierwszą dziewczyną, która spodobała się Gabrielowi, i wywołała uczucia, których wcześniej nie znał, ale Estera zdusiła to uczucie w zarodku. Czarnecki do dziś pamięta tę scenę z dzieciństwa, kiedy matka zaatakowała Szulc. Dlatego jak teraz spodobała mu się Kalina, uznał, że musi to uczucie skrzętnie skrywać, niemalże przed samym sobą, bo czuł się psychicznie i fizycznie zagrożony przez matkę.

– Kompleks Edypa? – wyrwał ją z monologu Szramowski.

– Nie, według mnie to inny rodzaj toksycznej relacji i zaborczych działań matki – odparła bez zastanowienia. – Z materiałów, które otrzymałam od pani komisarz, i tego, co słyszałam w czasie przesłuchania, wnioskuję, że Gabriel od zawsze był bardzo zżyty z matką, która dominowała w ich wspólnym życiu. Do dziś Czarnecki wyznaje zasadę, że najlepszym przyjacielem jest właśnie ona. Z tego, co na razie wiemy, to Gabriel nie musiał z nikim konkurować o jej względy, więc kompleks Edypa tu nie zachodzi. Nie miał też męskiego wzorca i nie wiem dlaczego, bo o ojcu niewiele wiemy.

– A syndrom sztokholmski? – zapytał Winnicki.

Brudnicka pokręciła głową, dając do zrozumienia, że i to byłoby naciągane.

– Czarnecki emocjonalnie jest dzieckiem, bo matka nie dała mu się rozwinąć – stwierdziła.

– Ale fizjologia to fizjologia, nie da się nad nią panować. Muszą w nim buzować żądze, instynkty i pragnienia – powiedziała Natalia.

– I tak jest, więc ten młody człowiek żyje w okropnym napięciu – odparła Brudnicka.

– Czy mógł je wyładować na Kalinie?

– W takich przypadkach jak Czarnecki są dwa scenariusze uporania się z napięciem. Jeden to gwałtowny wybuch, który kończy się zbrodnią – referowała, nie patrząc już w notatki. – A drugi to autodestrukcja i zamykanie się na świat zewnętrzny.

– Do którego pasuje Gabriel? – zapytała pospiesznie Gwiazdowska.

– W mojej ocenie do drugiego – odpowiedziała Brudnicka. – To biedny człowiek, nadający się na długoletnią terapię, ale bez gwarancji, że mu pomoże. Matka też powinna się leczyć, bo nieświadomie zniszczyła swoje dziecko, ale musiał być jakiś powód ku temu. Chciałabym poznać jej

przeszłość. Musiało być w niej coś takiego, że stała się aż tak zaborcza dla Gabriela. Nie ma winy bez przyczyny – skwitowała.

– Czy któreś z nich może być naszym sprawcą? – dopytywał prokurator, nerwowo drepcząc w miejscu.

– Panie prokuratorze, głowy nie dam za nikogo, każdy jest zdolny do zbrodni, ale oni akurat nie byliby moimi głównymi podejrzanymi – wyjaśniła Brudnicka, przyglądając się Szramowskiemu, który marszczył brwi w niezadowoleniu. Psycholog patrzyła na prokuratora inaczej niż zwykle, obserwując jego zachowanie. Wcześniej nie było w nim takiej niekontrolowanej nerwowości. Teraz był zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego znała od dawna. Dlatego odezwała się ponownie: – Liczył pan na inne wnioski z moich obserwacji?

Słowa psycholog zatrzymały Szramowskiego, który chodził tam i z powrotem od jednego biurka do drugiego, przygryzając końcówkę eleganckiego pióra.

– Tak, bo te informacje nie posuwają naprzód śledztwa. Nie mamy na tę chwilę innych podejrzanych – skłamał.

– To może zrobicie krok do tyłu. Może należy się cofnąć, bo coś wam umknęło – stwierdziła psycholog. – Proszę pamiętać, że często to ofiara jest kluczem. – Wstała z biurka i się wyprostowała. – Czarnecki to zaburzony człowiek. Aby go lepiej poznać, musiałabym z nim sama odbyć rozmowę, a na to raczej się nie zgodzi. – Spojrzała pytająco na komisarz, ale ta pokręciła głową. – Tak myślałam – westchnęła. – W takim razie, jeśli nie jestem już potrzebna, spadam.

– Dzięki za pomoc – powiedziała Natalia, nie wiedząc, czy się cieszyć, czy martwić informacjami od Brudnickiej.

Psycholog pożegnała się z obecnymi w biurze uściskiem dłoni, dłużej przytrzymując rękę Krukowskiego. Michał nie wiedział, co to ma oznaczać, ale nie zamierzał pytać, o co chodzi, bo mogło się okazać, że to jego wyobraźnia się z nim droczy. Zapewne Brudnicka wiedziała o jego zamiłowaniu do kobiet i łączących go z nimi relacjach. Był dla niej interesujący od strony psychologicznej.

– Przesłuchanie Czarneckich gówno wniosło, a teraz jeszcze ten zasrany bus – burknął Szramowski wściekle.

– Uważam, że dowiedzieliśmy się dużo od Gabriela – stwierdziła Gwiazdowska. – A kradzież nie jest przypadkowa, wszystko się ze sobą łączy. Niebawem się wyjaśni.

Prokurator cmoknął z niezadowoleniem, zmarszczył brwi i usiadł na krześle przy ekspresie do kawy. Zapadła cisza. Policjanci nie wiedzieli, co teraz mają robić. Tylko Stasiński pracował przy komputerze nad kadrami z filmu otrzymanego przez Marcina.

Panującą ciszę przerwał dźwięk przychodzącego SMS-a na telefon Gwiazdowskiej. Spojrzała na wiadomość, a następnie udała się do swojego komputera, aby sprawdzić skrzynkę mailową. Tam wedle informacji, którą otrzymała w wiadomości tekstowej, znajdował się raport toksykologiczny Kaliny Owczarek. Najpierw zaczęła czytać po cichu dla siebie.

– Przyczyną zgonu Kaliny Owczarek było otrucie – odezwała się, kiedy przeczytała całość. – W organizmie miała zabójcze stężenie zolpidemu. Spowodował zatrzymanie krążenia. Połączenie zolpidemu nawet z niewielką ilością alkoholu spowodowało, że nie miała szans na przeżycie. Przy jej masie ciała i wycieńczeniu organizmu sprawca nie musiał wiele zrobić, aby ją tym lekiem zabić.

– To łatwo dostępny lek? – zapytał Marcin.

– Z notatki Alicji pod raportem wynika, że można go dostać w każdej aptece. Niby jest na receptę, ale to niewiele zmienia. Do tego jest tani. – Spojrzała na kolegów z grymasem rozczarowania. – Ala dodała informację, że w latach dwa tysiące siedem–dwa tysiące dziesięć w Krakowie zolpidem był drugim po alprazolamie kupowanym lekiem w aptekach z grupy środków uspokajająco-nasennych. Zdobycie go jest banalnie proste.

– No to pozamiatane. Tym tropem też nie pójdziemy – odezwał się Makowski.

– Niestety nie. – Natalia ciężko westchnęła i spojrzała na Szramowskiego. Był załamany.

– Sadlewskiemu ktoś musi pomagać. Nie mógł osobiście ukraść busa, to byłby absurd – stwierdził Krukowski.

– Ale nie mam innego podejrzanego, nawet Czarnecki teraz wydaje się wątpliwy. Wroński odpada, bo wie, że jest obserwowany, studenci profesora nie byliby w stanie działać sprawnie i bezbłędnie w takiej grupie, a nikt inny nie przychodzi mi do głowy – odparła Gwiazdowska.

– Może córka mu pomaga? – rzucił Winnicki.

– Nic na jej temat nie wiemy. Ale czy byłaby skłonna zostawić życie w Ameryce, męża, rodzinę i przyjechać tu pomagać ojcu w mordowaniu? Dlaczego miałyby to zrobić? Zastanów się, jak absurdalnie to brzmi – wyjaśniła komisarz.

– Może ma takie skłonności jak on – postawił tezę Winnicki.  
– Zbyt daleko idące domniemanie – skwitowała komisarz.  
– Czarna dupa – odezwał się spokojnie prokurator. – Nie mamy żadnych szans.

– Zdjęcia gotowe. Nie robią takiego okropnego wrażenia jak nagranie, więc można je pokazać Czarneckim – powiedział Grzegorz, ignorując słowa prokuratora.

– Tylko co nam to da, jeśli kogoś rozpoznają? Będziemy wiedzieć tylko tyle, że ten konkretny ktoś nie żyje – odezwał się apatycznie Szramowski. Nie widział szans na przełom, nie wiedział, jak dalej postępować, według niego nic już nie miało sensu.

– Musimy iść za ofiarami, jak mówiła Brudnicka, a być może w ich kręgu znajdziemy osobę, która będzie miała związek z profesorem i będzie naszą odpowiedzią.

Natalia starała się, aby jej głos był spokojny. Czuła napięcie, bo Szramowski dziwnie się zachowywał i nie była pewna, gdzie ich to zaprowadzi. Jego postawa jasno mówiła o bezsilności.

Grzegorz wydrukował wykadrowane zdjęcia i podał je Gwiazdowskiej. W takiej formie były do przyjęcia dla normalnego człowieka. Miało się wrażenie, że patrzy się na twarz przez szkło powiększające.

\* \* \*

Józef i Jacek od dwóch godzin siedzieli w mieszkaniu profesora Sadlewskiego na ulicy Świętego Jakuba. Drobiazgowo przeglądali zawartość pokoju, który był jednym wielkim dowodem na zbrodnie popełnione przez Tadeusza. Mało rozmawiali, gdyż mieli dużo do czytania.

Inspektor już po raz kolejny przerzucał książki, notatki i teczki w pokoju, do którego do niedawna miał wstęp tylko jego brat. Józef wątpił, że znajdą coś nowego i wartego uwagi. Miesiąc temu spędził tutaj ponad tydzień, próbując znaleźć odpowiedź, skąd u jego brata pojawiła się chęć do zabijania. Desperacko wręcz pragnął zrozumieć to, co się wydarzyło. Chciał uzyskać pewność, że nie mógł domyślić się wcześniej, kim jest Tadeusz. Od miesiąca się zadręczał, że jako policjant zawiódł na całej linii. Nie mógł sobie wybaczyć, że nie był wystarczająco czujny i spostrzegawczy, że nie dostrzegał sygnałów, choć być może ich nie było.



Jego żona Łucja ciągle mu powtarzała, że to nie jego wina. Przecież Tadeusz całe życie był zdystansowany i miał kłopoty z komunikacją z innymi. Ale to nie mogło przesądzić o tym, że jest zdolny do zbrodni, że może być seryjnym mordercą. Przecież nie każdy jest duszą towarzystwa, a nie oznacza to, że jest niebezpieczny. Józef wiedział, że żona ma rację, ale niewiele to pomagało.

Bał się również o matkę, bo nawet nie starała się sobie poradzić z docierającymi do niej informacjami o jej starszym ukochanym synu. Ból i rozpacz rozdzierały ją od środka. Nie była w stanie funkcjonować, bo nie rozumiała, co się stało i dlaczego. Podobnie jak Józef obwiniała siebie za to, co się wydarzyło. Szukała błędów, które popełniła. Nie wierzyła, że Tadeusz mógł się taki urodzić. Nie wierzyła, że zło w człowieku może być od urodzenia, niezależnie od wychowania.

– Kiedy wrócisz do pracy? – zapytał znad stosu książek Gwiazdowski.

– Nie wiem, czy wrócę, choć chłopaki na mnie czekają. Ale czy ktoś powierzy mi ponownie dowództwo nad wydziałem? – odpowiedział w taki sposób, jakby był już pogodzony z tym, że stracił swoją grupę. – Wchodzę na komendę i czuję, że wszyscy na mnie patrzą. Jestem pewny, że są przekonani, że wiedziałem o skłonnościach brata.

– Nie słyszałem, aby ktoś źle o tobie mówił – starał się go pocieszać Jacek, choć sam na początku długo się zastanawiał, czy przyjaciel nie krył brata. Doszedł jednak do wniosku, że Józef nie poświęciłby pracy i swojego wydziału dla brata, z którym zawsze łączyły go chłodne relacje. Inspektor był wzorowym policjantem, nigdy nie dałby przyzwolenia na takie zbrodnie, nie było opcji, aby chronił profesora. – Wszyscy na komendzie wiedzą, jakim jesteś fachowcem, jak do tej pory pracowałeś i jakie miałeś osiągnięcia. Każdy normalny człowiek zdaje sobie sprawę, że nie na wszystko możemy mieć wpływ, a tym bardziej na innych – tłumaczył Gwiazdowski.

– Teoria teorią, ale praktyka pokazuje co innego – odpowiedział sceptycznie Józef, nie odrywając wzroku od teczki, w której znalazł kilkanaście luźno włożonych kartek.

– A co z Doną? Udało ci się z nią skontaktować? – zapytał Gwiazdowski po chwili milczenia.

– Nie, ślad po niej zaginął. Matka też nie miała od niej żadnych wiadomości od ponad miesiąca – odpowiedział markotnie inspektor. –

Próbowałem nawiązać kontakt z Lizą, matką Dony, ale podobno się przeprowadziła do innego stanu i zmieniła numer telefonu.

– Dziwnie to wygląda – przyznał Jacek.

– Nawet bardzo dziwnie – stwierdził pod nosem inspektor i zaraz dodał:  
– Byłbym zdziwiony, jeśli Liza i Dona byłyby zaangażowane w ucieczkę mojego brata. Przez dwadzieścia pięć lat nie słyszałem ani razu z ust Tadeusza słowa na temat Lizy. Zdumiałoby mnie, jeśliby się okazało, że ona w jakikolwiek sposób mu pomaga, wiedząc, kim jest.

– A Dona?

– Nie wiem, nie znam jej dobrze, widziałem ją kilka razy w życiu – odpowiedział Józef.

Czuł, że jego słowa brzmią absurdalnie, a każde kolejne udowadnia, jak mało znał brata. Było tak wiele pytań, a on na żadne nie znał odpowiedzi. Wychodził na ignoranta, który nie interesował się rodziną.

– Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić w sprawie Dony. Miała normalny kontakt z moją matką, ale urwał się i to jest niepokojące.

– Może zna prawdę o Tadeuszu i ukrywa się razem z nim? – zasugerował Jacek.

– Ale dlaczego miałyby się na to godzić? To zmieniłoby całe jej życie. Bez sensu.

– Nie szukaj sensu, bo życie potrafi zaskoczyć i to, co wydaje się niemożliwe, czasem okazuje się rozwiązaniem.

Zapadła cisza. Józef wyszedł do przedpokoju i rozglądał się bezradnie. Zastanawiał się, gdzie w mieszkaniu są miejsca i schowki, których jeszcze nie odnalazł. W pewnej chwili dostrzegł pod kaloryferem w rogu przedpokoju pudełko na buty, którym się wcześniej nie interesował. Schylił się i podniósł wieko. W środku zobaczył złożone na pół kartki. Wyjął je i zaczął przeglądać. Z każdym kolejnym zdaniem czuł, jak ogarnia go euforia.

– Mam coś, czego nie widziałem wcześniej – rzucił z ożywieniem, wracając do pokoju, w którym Jacek kartkował książkę.

Podał przyjacielowi znalezisko. Gwiazdowski zaczął czytać. Było to potwierdzenie, że profesor Sadlewski trzy lata temu kupił dom pod Krakowem, w Szczyrzycu.

– To jest to, tego szukaliśmy. – Uśmiechnął się Gwiazdowski. – Dzwonię do Natalii.

Kiedy wybierał numer do żony, spojrzał na inspektora, który opadł ciężko na podłogę, oparł się plecami o ścianę i patrzył martwo w punkt przed sobą. Jacek wiedział, że mu ulżyło, bo dokument dawał nadzieję, że to początek dobrej dla nich passy.

\* \* \*

Po telefonie od Jacka, w czasie którego mąż przeczytał Natalii znaleziony przez Józefa dokument, na komendzie zapanowało poruszenie. W końcu mieli trop, na który trafili samodzielnie, bez udziału profesora. To mogło być punktem zwrotnym w sprawie. Wróciła nadzieja, że w końcu los się do nich uśmiechnął i być może niebawem znajdą Oliwię oraz pięć baletnic ze szkoły Libretto.

Teraz musieli się upewnić, że głowy znajdujące się w słojach na nagraniach nie należą do pięciu baletnic, w co cały czas wierzyła Natalia. Bo jakkolwiek liczyć, czasowo to się nie zgadzało. Tym razem Gwiazdowska chciała być optymistką i założyła, że sprawa skradzionego busa tylko pośrednio łączy się z profesorem i jego planem. Ale bez wątpienia w słoikach były jakieś głowy. I to był powód do niepokoju.

Jedno było pewne, nie mogli dać się złamać, bo celem profesora było przytłoczenie ich falą okrucieństwa i przemocy. Chciał wywołać w nich poczucie winy, że nie potrafią ani pomóc, ani uchronić przed utratą życia.

– Podzielmy się na grupy – odezwała się komisarz, aby opanować hałas w biurze. – My z Marcinem pojedziemy do Bukowskiego, aby dopytać o sprawę sprzed lat. Mamy na jej temat lakoniczne informacje, a może inspektor pamięta coś więcej. Igor i Michał mogą pojechać do konserwatorium i pokazać zdjęcia wykonane przez Grześka. Potem wstąpicie do Swat, aby zweryfikować informacje z dokumentu o nabyciu nieruchomości przez profesora. W naszym przypadku wizyta u niej ponownie skończyłaby się awanturą. – Spojrzała na Marcina, który wzruszył ramionami. – A pan – przerzuciła wzrok na Szramowskiego – może pojechać do Szczyrzyca z Józefem i Jackiem.

Natychmiast zobaczyła niezadowolenie na twarzy proroka i wiedziała, że mąż z inspektorem też nie ucieszą się z jego towarzystwa. Niemniej teraz nie było czasu na wzajemne animozje.

– Może być – odpowiedział bez entuzjazmu, spuszczać wzrok, co było kolejną nowością w zachowaniu prokuratora. Zawsze do tej pory był pewny siebie i patrzył prosto w oczy.

– Przed wyjazdem proszę się przebrać. Garnitur od Armaniego i buty od Gucciego nie sprawdzają się przy takich zadaniach.

Natalia tym razem nie zamierzała być złośliwa, ale Szramowski tak to odebrał, bo spojrzął na nią piorunującym wzrokiem.

– My z Grześkiem zostaniemy tu jako pomoc techniczna i logistyczna – włączył się naczelnik, który nie miał za złe Gwiazdowskiej, że to ona rozdzielała zadania. Uważał, że to nie czas na udowadnianie, kto ma większą władzę. Jej plan brzmiał dobrze, więc nie zamierzał go torpedować.

– Jakieś pytania? – rzuciła Gwiazdowska.

– Jeśli w Szczyrzycu spotkamy profesora, to co? – zapytał dziecinnie prokurator.

– A jak pan myśli? – odparła sarkastycznie.

Prokurator przybrał skwaszony wyraz twarzy. Nie uśmiechał mu się wyjazd w teren, w nieznaną, ze wsparciem tylko dwóch policjantów.

Wszyscy zaczęli się zbierać do wyznaczonych zadań. Natalia zaniepokojona pytaniem prokuratora podeszła do niego i szeptem powiedziała:

– Proszę zabrać ze sobą kłamkę.

Szramowski spojrzął na nią pytająco. Miał pozwolenie na broń, ale jeszcze nigdy jej nie używał.

– Jeśli go tam spotkacie, proszę jej użyć.

– Chcesz, żebym go zabił? – upewniał się prokurator, czy dobrze rozumiał, do czego nakłania go Natalia.

– Zakończmy to – odparła twardo.

Była pewna, że gdyby to ona spotkała ponownie profesora, toby się nie wahała. Nie było sensu kogoś takiego utrzymywać przy życiu, bo zawsze znajdzie jakiś sposób, aby się uwolnić.

– Józef tego nie robi, a tym bardziej Jacek, to nie jego sprawa. Proszę to zrobić dla dobra nas wszystkich – powiedziała i ruszyła do czekającego na nią przy drzwiach Winnickiego.

– Co z nim? – zapytał Marcin, kiedy znaleźli się w windzie. Sam nie wyglądał świeżo ani zdrowo.

– Chujnia – odparła Natalia, bo sama nie wiedziała, czego może się teraz spodziewać po prokuratorze. W jego głowie mogły powstawać różne scenariusze, a że sytuacja była skrajna, to ciężko było przewidzieć dalsze postępowanie Szramowskiego. Ostatnio zaszła w nim zmiana, której Natalia jeszcze nie rozumiała, dlatego musiała zachować czujność.

\* \* \*

Makowski i Krukowski zaparkowali przed wejściem do konserwatorium baletowego. Wchodząc do klatki schodowej, minęli grupę nastoletnich baletnic, które żywo o czymś dyskutowały. Nawet nie zwróciły uwagi na obu mężczyzn. Weszli na pierwsze piętro i bez zastanowienia otworzyli czarne drzwi z napisem „Libretto”.

Za wysokim kontuarem stała dziewczyna wyglądająca niemal identycznie jak te, które właśnie minęli, choć była od nich smuklejsza. Nie była ładna. Wystające kości obojczyków, za szczupłą szyją i ostre rysy twarzy, w której na plan pierwszy wysuwały się wydatne kości policzkowe, sprawiały nieprzyjemne wrażenie. Dziewczyna nie wyglądała zdrowo, nie miała biustu i gdyby nie damskie ubranie, mogliby ją wziąć za wychudzonego chłopaka. Jej wygląd przywoływał na myśl więźniów obozów koncentracyjnych. Michał nie mógł przestać się jej przyglądać. Wydawało mu się, że widzi szkielet obciągnięty skórą. Baletnice zwykle bywały drobne i szczupłe, ale dziewczyna, na którą patrzył, była ekstremalnym egzemplarzem.

– Dzień dobry, jesteśmy z policji i chcemy porozmawiać z panią Czarnecką i jej synem – odezwał się Igor również poruszony skrajną chudością recepcjonistki.

– Znalazły się? – zapytała anemicznym głosem, jakby każde słowo odbierało jej dech.

– Jeszcze nie – odpowiedział Krukowski, a dziewczyna mechanicznie pokiwała głową. Sprawiała wrażenie smutnej i nieszczęśliwej. – Poznajesz te dziewczyny?

Pokazał jej zdjęcia wydrukowane przez Stasińskiego. Dziewczyna przerzucała wzrok od kartki do kartki.

– Ale te zdjęcia deformują twarze. Jak mam kogoś poznać? – odpowiedziała roztropnie.

– Tylko takimi dysponujemy.

Makowski zdał sobie sprawę, że identyfikacja przy użyciu tych zdjęć będzie trudna.

– Trudno kogoś rozpoznać, jeśli zdjęcie jest zrobione przez szkło powiększające – ciągnęła dziewczyna. – Szczegóły twarzy umykają.

Nie mogli się z nią nie zgodzić. Niestety zdjęcia nie mogłyby być stuprocentowym dowodem w sprawie. W przypadku tych fotografii mogło być tylko tak, że albo ktoś natychmiast rozpozna daną twarz, albo wcale.

– Co tu się znowu dzieje? – usłyszeli zniecierpliwiony głos kobiecy dobiegający z korytarza.

Kiedy spojrzeli w tamtym kierunku, zobaczyli Czarnecką. Miała poważny wyraz twarzy.

– Dzień dobry, jesteśmy z policji – zaczął Krukowski, ale mu przerwała:

– To skandal. Niedawno wróciliśmy z synem z komendy, a panowie znowu przychodzą. Mam nadzieję, że tym razem z dobrymi informacjami, a nie z kolejnymi oszczerstwami – powiedziała z pretensją w głosie.

– Pracujemy nad sprawą skradzionego busa i nad zabójstwem Kaliny Owczarek – wyjaśniał Michał spokojnie. – W obu sprawach pojawiają się nowe tropy, dlatego państwa współpraca będzie niezbędna.

Na twarzy Czarneckiej pojawiła się podejrzliwość.

– Proszę spojrzeć na te zdjęcia. Czy rozpoznaje pani kogoś?

Dyrektorka wzięła do ręki kartki i każdej przyglądała się z tym samym nijakim wyrazem twarzy.

– Nikogo nie rozpoznaję – stwierdziła z powagą.

– A pan? – Igor zapytał Gabriela, który chwilę wcześniej stanął obok matki.

Młody mężczyzna tylko dla świętego spokoju zerknął na zdjęcia, ponieważ nie było w nim żadnego zaangażowania.

– Proszę dać synowi spokój, dziś wystarczająco dużo się przez was stresował – zareagowała gwałtownie Czarnecka.

– Chce pani, abyśmy odnaleźli baletnice, ale nie chce pani pomóc – zirytował się Michał.

– Jak pan śmie! – obruszyła się Czarnecka. – Cały ranek wam pomagaliśmy, a pan ma do mnie pretensje? – Spojrzała na niego lodowatym wzrokiem. – Zrobiłabym wszystko, aby odnaleźć moje dziewczynki. Marnujecie czas, przychodząc tu i nękając nas. Nic złego nie zrobiliśmy,

a wy skupiacie się na nas, pozwalając, aby jakiś szaleniec zrobił im krzywdę.

Krukowski był rozczarowany, że współpraca z tą kobietą i jej synem nie zapowiadała się na owocną.

– Zostawimy te zdjęcia, może któraś z uczennic kogoś rozpozna, a wtedy proszę się do nas odezwać – rzucił pojednawczym tonem Igor.

Czarnecka nie zareagowała na jego słowa. Stała w ciszy, czekając, aż wyjdą.

Ruszyli do wyjścia w milczeniu, czując na sobie mętny wzrok dziewczyny z recepcji. Na zewnątrz grupki baletnic już nie było. Kiedy jednak mieli wsiąść do auta, usłyszeli wołanie. W pierwszej chwili nie wiedzieli, skąd dobiega głos, ale chwilę później dostrzegli Gabriela wychylającego się zza drzwi klatki schodowej. Dawał im znaki, aby do niego podeszli. Spojrzeli na siebie pytająco, ale ruszyli w stronę Czarneckiego, który ukrył się w bramie, aby nikt z zewnątrz nie mógł go zobaczyć.

– Panowie, nie chciałem tego mówić przy mamie, bo jest wystarczająco zdenerwowana – szeptał. – Ale po powrocie z komendy przypomniałem sobie o jednej rzeczy, o której zapomniałem powiedzieć prokuratorowi. –

Mówił tak cicho, że musieli się do niego zbliżyć. – Kilka tygodni temu Kalina umówiła się z Oliwią na dworcu autobusowym – snuł opowieść tak szybko, jakby natychmiast chciał skończyć. – Obserwowałem je z bliska, bo zakryłem się gazetą, udając, że czytam.

Krukowski uniósł brwi ze zdziwienia. To, co mówił Gabriel, brzmiało, jakby się bawił w detektywa. Zachowywał się i miał pomysły niczym małolat, który naoglądał się kreskówek. Inspektor Gadżet, pomyślał policjant, ale nie skomentował tego, co usłyszeli.

– Gdzie pojechali? – zapytał Makowski również ściszym głosem. Był ciekawy, czy usłyszy tę samą nazwę miejscowości, którą podał Gwiazdowski.

– Wsiadły do autokaru, który miał podświetlaną nazwę Limanowa. – Gabriel zerknął nerwowo w górę schodów. – Nie wiem, czy to ważne, ale usłyszałem jeszcze, jak Oliwia mówiła, że Kalina musi jej doradzić, czy wchodzić w ten układ. – Spojrzał na policjantów, aby sprawdzić, czy to, co powiedział, robi na nich wrażenie i czy to ma jakiś sens, ale Michał i Igor pozostali niewzruszeni. – Od kiedy przypomniałem sobie tę scenę,

zastanawiam się, czy Oliwia nie wciągnęła w coś Kaliny. Może to przez Oliwię Kalina zginęła?

– Sprawdzimy to, dzięki. – Krukowski poklepał Czarneckiego po ramieniu, ale ten szybko się cofnął, jakby policjant dopuścił się jakiejś intymności.

– Na waszym miejscu sprawdziłbym Oliwię – rzucił konspiracyjnie, wchodząc po schodach. – Odkąd się pojawiła, wszystko się pomieszało.

Igor i Michał wrócili do samochodu. Informacje przekazane przez Gabriela były zbyt ogólne i niewiele wносиły. Jedynie potwierdzały, że Oliwia mogła wcześniej korzystać z domu profesora. Niby wszystko logicznie się ze sobą łączyło, ale ciągle brakowało ostatecznego sensownego spoiwa. Za dużo było przypuszczeń i dopowiadanych przez nich samych zdarzeń.

Sadlewski nie mógł działać sam. Ale kto mu pomagał i dlaczego?

Oliwia? Dona? Czy ktoś, komu płaci?

Makowski i Krukowski mieli w głowie taki sam zamęt jak pozostali.

\* \* \*

Natalia z Marcinem zaparkowali przed starym domem, w którym mieszkał Jan Bukowski, emerytowany od kilku lat policjant. Kiedy wysiedli z samochodu, mężczyzna siedział na kamiennych schodach przed budynkiem i czyścił części do roweru, który leżał obok na trawie. Nie musieli się przedstawiać ani mówić, kim są. Bukowski czuł, że są z jego dawnej watahy.

– Czy ja jeszcze mogę w czymś pomóc? – odezwał się pierwszy, nie odrywając się od wykonywanej pracy.

– Komisarz Natalia Gwiazdowska i aspirant Marcin Winnicki, Wydział Kryminalny – przedstawiła ich dla porządku i pokazała legitymację służbową, na którą mężczyzna nawet nie spojrział.

– Znam pani ojca. Porządny facet w tym zasranym świecie.

Słowa Bukowskiego ją zaskoczyły. Nie nosiła nazwiska panińskiego, więc skąd wiedział, kto jest jej ojcem? Uznała to jednak za drugorzędną sprawę. Chciała przejść do problemu, który ich najbardziej interesował.

– Potrzebujemy pana pomocy, inspektorze – zaczęła, a on przerwał pracę i spojrział na nią z ciekawością. – Chcielibyśmy zapytać o sprawę, którą



prowadził pan w dziewięćdziesiątym ósmym roku.

Te informacje nie wystarczyły Bukowskiemu, więc czekał na więcej, ale przeciągające się milczenie Natalii zmusiło go do odezwania się:

– Musi być pani komisarz bardziej precyzyjna. Prowadziłem wtedy wiele spraw.

– A pamięta pan sprawę samobójstwa nastolatki, która wyskoczyła z okna szkoły baletowej na Świętego Jana?

Inspektor zatrzymał dłużej wzrok na Natalii.

– To nie było samobójstwo, tylko zabójstwo – poprawił ją.

Natalia spojrzała przelotnie na Marcina. Chciała wiedzieć, czy myśli to samo co ona.

– W aktach sprawy jest informacja, że było to samobójstwo – włączył się Winnicki.

– Bo tak wyglądało. Miałem za mało czasu, aby udowodnić, że to było zabójstwo – przerwał na chwilę, po czym dodał: – Dla prokuratora sprawa była jasna. Powiedział, że mam nie rozdrabniać gówna na atomy.

– Miał pan podejrzanego?

– Takiego stuprocentowego to nie, ale czułem, że dzieciaki, które były z denatką w sali, coś kręcą – wyjaśnił.

– W raporcie była informacja, że nastolatka, która wyskoczyła z okna, była w ciąży. – Natalia sama nie wiedziała, dlaczego akurat to miałyby być istotne. – Może ciąża była powodem jej śmierci?

– Cięża tej dziewczyny była tajemnicą. Gdyby nie sekcja zwłok, nikt by się o tym nie dowiedział. – Bukowski opowiadał bez zająknięcia, jakby skończył pracę przy tej sprawie dosłownie kilka dni wcześniej. – Nie udało mi się ustalić, kto mógł być ojcem. Nikt nie chciał rozmawiać na ten temat. Młodzież, którą wtedy przesłuchiwałem, okłamała mnie.

– Dlaczego?

– Wiele razy się nad tym zastanawiałem i jestem przekonany, że ojcem dziecka mógł być ktoś ważny albo ktoś, kogo się wszyscy bali – odparł. – Każdy mówił co innego na temat denatki, podawali niespójne informacje. To upewniło mnie, że to nie mogło być samobójstwo. – Zamyślił się na chwilę, po czym dodał: – Dowiedziałem się nieoficjalnie, że przed śmiercią przez pół roku z kimś się spotykała. W jej mieszkaniu znalazłem list i pierścionek zaręczynowy. Mieli razem uciec, więc to, co się wydarzyło wtedy w tej sali, było nielogiczne. Musiał to być tragiczny w skutkach wypadek. Ona sama tego nie zrobiła, miała plany na dalsze życie. Stróż

z kamienicy, gdzie mieszkała, twierdził, że była szczęśliwa, a znaleziony przeze mnie list potwierdzał, że jej partner był w niej zakochany.

– To dlaczego prokurator trzymał się wersji o samobójstwie? – odezwał się Marcin.

– Tak było mu wygodniej. Staremu leniowi nic się nie chciało robić. Przyjął za wiarygodną wersję, w której dziewczyna mająca rozpocząć karierę na międzynarodowych scenach dowiaduje się, że jest w ciąży, jest młoda, sama i nie wie, co ze sobą zrobić. Dlatego w akcie rozpacz i beznadziei ze sobą kończy. Dyrektorka szkoły przytaknęła, że tak musiało być, i nie miałem możliwości dalszego dochodzenia.

– Ale w zeznaniach młodzieży były sprzeczności, które pana niepokoiły? – dopytywała Gwiazdowska.

– Były same sprzeczności. Dodatkowo samobójczyni – przy ostatnim słowie zrobił palcami cudzysłów – miała ślady pobicia z wcześniejszych dni i świeże zadrapania na przedramionach.

– Myśli pan, że ktoś jej pomógł wypaść z tego okna? – zapytał Marcin.

– Ktoś, kto był z nią wtedy w sali? – dorzuciła Natalia.

– Niewątpliwie – stwierdził pewnie Bukowski i podniósł się z miejsca. Komisarz myślała, że chce zakończyć rozmowę, ale rzucił: – Mam spisane rozmowy z nimi. Nie dołączyłem ich do akt, bo nie miało to znaczenia, skoro śmierć dziewczyny została uznana za samobójstwo. Ale możecie je przeczytać.

Wszedł do domu przez stare drewniane drzwi.

Natalia rozglądała się po okolicy. Nie miała pojęcia, że w tym miejscu w Bronowicach można jeszcze zobaczyć takie domostwa. Dom Bukowskiego musiał mieć grubo ponad sto lat. Nie zdziwiłoby jej, jakby się okazało, że się tu wychował.

Po dziesięciu minutach wrócił z szarą teczką w rękach.

– Czuję, że te dzieciaki kręcą, sam wtedy miałem w domu trzy nastolatki – powiedział, wręczając materiały Gwiazdowskiej. – Nauczyłem się odnajdywać prawdę w drobiazgach i przejęzyczeniach. Można wymyślić wspólną wersję wydarzeń, ale jeśli jest za duża grupa, to zawsze polegnie na szczegółach – tłumaczył. – Te dzieciaki – wskazał na teczkę w rękach Gwiazdowskiej – zjadły emocje, nie umiały nad nimi panować. Można było czytać z nich jak z otwartej księgi.

Natalia otworzyła teczkę i pobieżnie zaczęła czytać. W pewnej chwili zatrzymała się i podała materiały Winnickiemu, wskazując palcem, na co

ma spojrzeć.

– Oliwia i Kalina.

Popatrzył najpierw na Natalię, potem na Bukowskiego, ale starszy mężczyzna nie wiedział, dlaczego akurat te dwie dziewczyny ich zainteresowały.

– One były w sali przy śmierci Gai? – zapytała komisarz.

– Tak. Jedna była przerażonym dzieckiem, mało się od niej dowiedziałem, trzęsła się jak galareta – opowiadał inspektor. – Druga, starsza, była nabuzowana, pełna agresji, zdecydowanie nie lubiła denatki.

Po tych słowach zapanowała cisza. Gwiazdowska chciała jak najszybciej zrozumieć, o co może chodzić.

– Szulc i Owczarek? – upewniała się, a inspektor pokiwał głową.

– Teraz ja mam pytanie.

Bukowski ponownie usiadł na schodach, wracając do pracy nad rowerem. Komisarz kiwnęła głową.

– Dlaczego interesuje was ta sprawa?

Gwiazdowska nie miała wątpliwości, że może się z nim podzielić szczegółami ich dochodzenia. Spodziewała się, że Bukowski jeszcze jakoś im pomoże.

– Dwa dni temu na tym samym dziedzińcu znaleziono martwą kobietę i początkowo też pojawiła się hipoteza, że wyskoczyła z tego samego okna co Gaja.

Bukowski uniósł brwi z zaciekawienia, czekając na dalszy ciąg.

– Najlepsze w tym wszystkim jest to, że denatką jest Kalina Owczarek.

– O kurwa! – wyrwało się Bukowskiemu. – Te dwie sprawy się ze sobą łączą? – upewniał się.

– Teraz już nie mamy wątpliwości – odpowiedział Winnicki.

– Dodajmy, że w ostatnim czasie ponownie kolegowala się z Szulc – dodała Natalia.

– Jesteście pewni, że Kalina nie zabiła się sama?

– Samobójstwo zostało upozorowane, przyczyną zgonu jest otrucie, a jej ciało zostało podrzucone na dziedziniec – wyjaśniła komisarz, a Bukowski się zamyślił.

– Przeczytajcie moje notatki z tamtego czasu – zaczął powoli. – Od początku miałem przeczucie, że śmierć Gai nie była jej decyzją.

– Być może jedna osoba ją wypchnęła przez okno, a reszta ze strachu milczała – podpowiedział Marcin.

- Mogło tak być – przyznał Bukowski.
- Śmierć Owczarek to zemsta? – zastanawiała się na głos Natalia, a w myślach próbowała połączyć tamten czas z osobą profesora Sadlewskiego.
- Może po latach Szulc miała dość milczenia, coś w niej pękło i ukarała koleżankę – rozważał Bukowski.
- Ta teoria była mocno na wyrost, ale zmroziła Marcina. Od razu przypomniała mu się krzywda wyrządzona Oliwii. Jeśli dziewczyna mściła się za zło z przeszłości, to on powinien być następny.
- Powinniśmy wrócić do tej sprawy. – Natalia uniosła teczkę. – Może wtedy znajdziemy rozwiązanie obu zbrodni.
- Nikt nie otworzy sprawy z dziewięćdziesiątego ósmego, w końcu to samobójstwo, sprawa jasna i zakończona – odpowiedział Bukowski sceptycznie.
- To powęszymy najpierw nieoficjalnie – stwierdziła Natalia. – A jak znajdziemy dowody, to będą musieli.
- Jakbyście potrzebowali pomocy, to służę – odezwał się inspektor, a Natalia uznała to za nie najgorszy pomysł.
- Świetnie, może panu się uda ponownie po latach z kimś porozmawiać. Może teraz nie będą się bać mówić prawdy.
- Inspektor z zadowoleniem kiwnął głową. Od razu było widać, że brakuje mu pracy śledczej.
- Może pan nawet powiedzieć, że ktoś się mści za tamte wydarzenia. Być może strach o własne życie skłoni ich do szczerości po latach.
- Mam kłamać? – zapytał Bukowski niepewnie.
- A może to nie jest kłamstwo? – zasugerowała. – Proszę obrać taktykę, jaką pan chce. Najważniejsze, aby uzyskać nowe informacje – stwierdziła. Coraz mniej ją obchodziło, czy będą działać zgodnie z procedurami. Liczyło się rozwiązanie sprawy.
- Odezwę się, jak coś ustalę – powiedział Bukowski, żegnając się z nimi.
- Zanim wrócili do auta, Marcin zrobił zdjęcia notatek inspektora, bo chcieli dowiedzieć się czegoś więcej.
- Kiedy tylko ruszyli, Natalia zaczęła czytać na głos zapis z rozmów z młodzieżą.

### **Notatki z rozmowy numer 1. Oliwia Szulc.**

*Dyrektorka szkoły pozwoliła mi porozmawiać z młodzieżą, która była świadkiem śmierci Gai Deńko. Widzieli, co się stało, więc poznam szczegóły.*

**Bielecka:** To Oliwia, ma dziewięć lat, więc proszę, aby brał pan to pod uwagę.

*Bez dalszych słów zamknęła za sobą drzwi, zostawiwszy dziewczynkę w progu. Mała się boi, ma łzy w oczach, ale nie ma się co dziwić, to trudna sytuacja. Muszę przekonać ją do siebie. Chcę, aby wiedziała, że jestem po jej stronie.*

**Ja:** Spokojnie, usiądź obok mnie. Wiem, że to, co widziałaś, jest przykre i musisz się bardzo bać, dlatego chciałbym, abyś mi o tym opowiedziała. Poczujesz ulgę.

*Dziewczynka siada obok mnie ostrożnie, następuje dłuższa chwila ciszy.*

**Ja:** Oliwio, możesz powiedzieć, co wydarzyło się w sali. Chciałbym zrozumieć, dlaczego Gaja to zrobiła. Może coś złego się wydarzyło? Nie musisz się niczego obawiać, nic ci nie grozi. Możesz opowiedzieć wszystko, co wiesz.

*Dziewczynka patrzy na mnie smutnymi oczami. Dłuższą chwilę nie mówi nic. Muszę być cierpliwy, aby przekonała się, że może się przede mną otworzyć.*

**Oliwia:** Lubiłam Gaję.

*Odzywa się niepewnie.*

**Ja:** Za co?

*Muszę dziewczynkę oswoić i przekonać, że rozmowa ze mną nie jest niczym strasznym.*

**Oliwia:** Była dla mnie miła. Jestem najmłodsza w naszej grupie, a Gaja była najstarsza i najlepsza, ale nigdy nie powiedziała mi nic niemiłego. Dużo mnie nauczyła. Lubiłam ją, podobało mi się, jak tańczyła. Też będę kiedyś tak tańczyć.

*Dziewczynka cały czas zaciska dłonie na kolanach, boi się.*

**Ja:** Słyszałem, że była dobrą baletnicą, miała wyjechać za granicę, więc nie rozumiem, dlaczego postanowiła umrzeć. A ty wiesz, co ją do tego skłoniło?

*Dziewczynka spogląda na mnie, cały czas ma łzy w oczach. Siłą się powstrzymuje, aby nie wybuchnąć płaczem.*

**Oliwia:** Nie jestem skarżypytą.

**Ja:** Opowiadanie o tym, co się wydarzyło, nie jest skarżeniem. Młode i zdolne osoby nie powinny umierać. Musiała mieć problemy, inaczej na pewno nie chciałyby zakończyć swojego życia, zwłaszcza że miała zostać gwiazdą.

*Dziewczynka bezwiednie przytakuje głową.*

**Oliwia:** Kiedy weszłam do sali, Kalina krzyczała na Gaję. Jak zawsze była na nią zła.

*Dziewczynka wzdycha i spuszcza wzrok. Chyba ma wyrzuty, że mi o tym powiedziała. Nie wie, czy powinna.*

**Ja:** Dlaczego?

*Znowu na mnie patrzy i czuję, że zastanawia się, jak mi o tym opowiedzieć.*

**Oliwia:** Kalina powiedziała Gai, że ostatni raz znosimy jej pretensjonalną twarz. Ja wcale nie uważam, że Gaja miała pretensjonalną twarz. Dla mnie była miła.

*Dziewczynka czuje potrzebę wytłumaczenia mi się z niemiłych słów pod adresem denatki.*

**Ja:** Kalina i Gaja się nie lubiły?

**Oliwia:** Kalina zawsze źle mówi o Gai, zazdrościła jej, że nie umie tak tańczyć jak ona.

**Ja:** Reszcie też się nie podobało, że Gaja jest od nich lepsza?

*Znowu kiwa głową, zanim odpowiada.*

**Oliwia:** Była najlepsza w szkole, ale przecież każdy może być tak dobry, tylko musi ćwiczyć tyle co Gaja.

*Patrzy na mnie, szukając potwierdzenia, więc kiwam głową.*

**Ja:** Czy Kalina zrobiła krzywdę Gai?

*Dłuższa chwila ciszy.*

**Ja:** Zanim Gaja wyskoczyła przez okno, coś mówiła?

*Cisza.*

**Ja:** Pomóż mi zrozumieć, bo nie wierzę, że Gaja po prostu wyskoczyła. Może ktoś ją popchnął lub zmusił do tego?

*Dziewczynka patrzy na mnie gwałtownie i zaczyna się trząść ze strachu. Żal mi jej, to musi być dla niej koszmarne przeżycie.*

**Oliwia:** Nie wiem, jak to się stało. Nie wiem, dlaczego to zrobiła.

**Ja:** Oliwio, zastanów się, czy nie widziałaś czegoś ważnego. Dlaczego Gaja wyskoczyła przez okno. Według mnie nie miała powodu. A według ciebie? Nikt nie chce umrzeć bez powodu. Postaraj się, a może

przypomnisz sobie jakieś wydarzenia lub słowa, które wyjaśnią tę okropną sprawę.

**Oliwia:** Nie wiem, dlaczego to zrobiła. Nie wiem, co tam się stało.

*Wybucho płaczem. Niedobrze, już niczego się od niej nie dowiem. Ale nie mogę mieć pretensji, to mała dziewczynka.*

**Ja:** Spokojnie, już dobrze. Dziękuję za rozmowę, możesz wracać do kolegów, a jakby ci się coś przypomniało, powiedz pani Bieleckiej, że chciałabyś ze mną porozmawiać.

*Kiwa głową i ociera wierzchem dłoni mokrą twarz. Wiem, że będzie miała przez lata koszmary. To, co dziś się wydarzyło, będzie ją prześladować jeszcze długo.*

## **Notatki z rozmowy numer 2. Kalina Owczarek.**

*Ponownie wchodzi dyrektorka szkoły z kolejną uczennicą.*

**Bielecka:** To Kalina.

*Bez dalszych słów zamknęła za sobą drzwi, zostawiwszy dziewczynkę w progu.*

**Ja:** Możesz usiąść obok mnie, lepiej będzie się nam rozmawiać.

*Dziewczyna siada z naburmuszoną miną.*

**Ja:** Byłaś świadkiem tragicznej śmierci koleżanki. Czy wiesz może, dlaczego zdecydowała się na taką śmierć? Ostatnio trenowałyście wspólnie, więc może Gaja wspominała o jakichś problemach?

*Dziewczynka patrzy wzrokiem pełnym gniewu. Zachowuje się inaczej niż poprzednia.*

**Kalina:** Nie przyjaźniłam się z nią. Była pupilką dyrektorki. Bielecka na niej zarabiała i ją promowała.

*W głosie dziewczynki słychać niechęć i pretensje.*

**Ja:** Jak to?

**Kalina:** Każdy gościnnie występ w innym zespole to pieniądze dla dyrektorki, jak również promocja dla szkoły. Gaja była marionetką w rękach dyrektorki.

*Dziewczyna zdecydowanie nie darzy sympatią dyrektorki, ale i denatki.*

**Ja:** Podobno była dobra. Miała rozpocząć karierę za granicą, a tam mało kto przejmuje się interesem pani Bieleckiej.

*Dziewczyna teatralnie fuka.*

**Kalina:** Ćwicząc tyle lat, każdy może być tak dobry. Jakby Bielecka poświęcała mi tyle czasu co Gai, to znacznie wcześniej byłabym na tym poziomie, na którym ta małpa była dopiero teraz.

**Ja:** Naprawdę Gaja była taka zła?

**Kalina:** Bielecka ma ją za ideał, a ona była przeciwieństwem ideału, głupia wywłoka.

*Dziewczyna krzyżuje ręce na piersiach, naburmusza się.*

**Ja:** Czy Gaja miała problemy?

**Kalina:** Manipulowała ludźmi, a potem się dziwiła, że chcą jej odpłacić pięknym za nadobne, zresztą nieważne.

*Przyglądam się bacznie dziewczynie, znam to zachowanie. Czuje niemoc i myśli, że tylko złością ją pokona.*

**Ja:** Możesz powiedzieć, co wydarzyło się w sali? Jak to się stało, że Gaja wyskoczyła przez okno przy pięciu innych osobach? Dlaczego nikt jej nie powstrzymał?

**Kalina:** Była idiotką, więc trudno się domyślić, dlaczego to zrobiła.

*Dziewczynka staje się irytująca w swojej negacji.*

**Ja:** Ale jak się to wydarzyło? Stała, patrzyła na was i nagle ni z tego, ni z owego podeszła do okna i skoczyła?

**Kalina:** Coś w tym stylu.

*Dziewczyna jest arogancka.*

**Ja:** Brzmi to nedorzecznie. Myślisz, że twoi koledzy opowiedzą o tym w ten sposób?

**Kalina:** To prawda. Przyszła na próbę, zaczęła wydawać polecenia, co mamy robić, więc jej uświadomiliśmy, że nikt nie będzie jej słuchał i tyle.

*W dziewczynie rośnie niechęć.*

**Kalina:** A chwilę później wyskoczyła z okna.

*Dziewczyna kłamie!*

**Ja:** Wróćmy do kwestii, o której wspomniałaś, czyli że Gaja była wywłoką.

*Dziewczyna ponownie robi naburmuszoną minę.*

**Ja:** Z kim Gaja się spotykała? Może to chłopak był powodem jej decyzji?

**Kalina:** Nic nie wiem, nie miałam z nią kontaktu po szkole.

*Dziewczyna rzuciła kolejne kłamstwo.*

**Kalina:** Wiem, że manipulowała innymi.

*Powtarza słowa, które już wcześniej powiedziała.*



**Kalina:** Wiele razy widziałam, jak wdzięczy się do chłopaków, więc oni nie mieli z nią problemów.

**Ja:** A ty miałaś?

**Kalina:** Wkurzało mnie, że tylko ona dostaje główne role w przedstawieniach. Nikt nie miał szans, tylko ona i ona.

*Widoczna wściekłość.*

**Kalina:** Wysługiwała się innymi. Puszczalska pinda.

**Ja:** Wystarczy tych obelg. Rozumiem, że nie przepadałyście za sobą, ale twoja koleżanka leży teraz na trawniku przed szkołą, a ja ciągle nie wiem dlaczego. Miałaś z nią problem i sądzę, że nie tylko role w przedstawieniach ci odbierała. Może tak cię tym wkurzyła, że postanowiłaś się jej pozbyć... skutecznie.

*Dziewczyna patrzy na mnie hardo.*

**Kalina:** Nie lubiłam jej i nie będę tego ukrywać, bo nie żyje. Nie będę mówić, jak będzie mi jej brakować, bo nie będzie. Ale sama się zabiła. A więcej o tym, co wyprawiała poza szkołą, powie panu Marysia. Jej śmierć Gai może nie dziwić.

**Ja:** Dlaczego ty mi nie powiesz tego, co wie Marysia? Najwyraźniej też znasz szczegóły.

**Kalina:** Lepiej, żeby opowiedział to ktoś, kto widział to na własne oczy. Mogę już iść?

**Ja:** Jeśli nie masz nic więcej do powiedzenia, to możesz.

*Dziewczyna trzaska drzwiami.*

*Pełna napięcia i niechęci relacja między dziewczynami.*

*Dziewczyna niesympatyczna, trudno nawiązać z nią rozmowę, pełna agresji i buntu.*

*Wypadałoby ją sprawdzić!*

### **Notatki z rozmowy numer 3. Maria Mitura.**

*Do sali wchodzi trzecia dziewczyna – Marysia. Najstarsza, wysoka, szczupła jak tyczka, o długich prostych włosach do pasa.*

*Ma zdruzgotany wyraz twarzy, widać, że płakała.*

*Wskazuję jej miejsce obok siebie. Siadła, spoglądając na mnie z wyczekiwaniem. W jej oczach kryją się smutek i strach.*

*Odezwała się pierwsza.*

**Marysia:** Przykro mi z powodu Gai. Nie mogę uwierzyć, że już jej nie spotkam.

*Mówi spokojnie, ale z zalem. Ma zupełnie inne nastawienie niż Kalina.*

**Ja:** Kalina wspomniała, że możesz mi więcej opowiedzieć o Gai i o tym, jak żyła.

*Dziewczyna mruży oczy i przygląda mi się z uwagą.*

**Ja:** Podobno widywałyście się po szkole.

*Dziewczyna wzdycha.*

**Marysia:** Mieszkałyśmy w tej samej kamienicy, drzwi w drzwi, a teraz już się nie zobaczymy.

*W jej oczach pojawiają się łzy.*

**Marysia:** Nie wiem, co Kalina powiedziała, ale ona zawsze ma fochy.

**Ja:** Podobno Gaja miała problem z chłopakiem. Wiesz coś na ten temat?

*Dziewczyna patrzy na mnie czujnie.*

**Marysia:** Jeśli Kalina tak panu powiedziała, to proszę jej nie wierzyć, ona guzik wie.

*Mówi impulsywnie.*

**Marysia:** Pani Bielecka trzyma rygor, pilnuje nas, nawet w mieszkaniach nie możemy nikogo gościć, a czasu wolnego nie mamy za wiele.

*Mówi stanowczo, ale nie wiem, czy nie nazbyt stanowczo, może coś ukrywać.*

**Ja:** Kalina twierdzi, że to ty możesz mi wyjaśnić, dlaczego Gaja się zabiła.

*Sprawa coraz mocniej się komplikuje, dzieciaki kręcą. Powstaje chaos. Wciskają mi slogany, brednie i udają niewiedzę.*

*Dziewczyna zaciska usta w wąską linię.*

**Marysia:** Kalina była zazdrosna o Gaję i jej talent.

*Mówi spokojnie i racjonalnie. Nie ma w niej skrajnych emocji takich jak w poprzedniczce.*

*Na chwilę milknie, jakby myślała, co jeszcze może mi powiedzieć.*

**Marysia:** A swoją drogą, to Gaja miała dość, że Bielecka ciągle ją gdzieś wysyłała, nieustannie zmuszała do kolejnych występów i planowała za nią całe życie. Niedawno rozmawiałam z Gają i powiedziała mi, że nie chce już spełniać cudzych oczekiwań. Mówiła, że przemyślała, co chce dalej robić, i jak tylko będzie mogła, to uwolni się od Bieleckiej.

*Ciekawa informacja, dyrektorka wraca do gry.*

**Ja:** Pani Bielecka była problemem Gai?

**Marysia:** Do niedawna Gaja nie wiedziała, jak się uwolnić od dyrektorki, ale od kilku miesięcy nie przejmowała się już oczekiwaniami Bieleckiej. Trenowała z nami i występowała tam, gdzie wysyłała ją dyrektorka, ale nie było w niej już przed nią lęku. Zaszła w niej duża przemiana.

**Ja:** Może kogoś poznała i ten ktoś miał na nią wpływ?

*Dziewczyna kręci głową w niezrozumiały dla mnie sposób.*

**Marysia:** Być może.

*Wzrusza ramionami, jej wyraz twarzy sugeruje, że stara się coś ukryć.*

**Ja:** Jeśli wiesz o kimś, to powinnaś mi powiedzieć. Chciałbym się dowiedzieć jak najwięcej o Gai.

**Marysia:** Nic nie wiem. Ostatnio się po prostu zmieniła i to było dla niej dobre.

**Ja:** To dlaczego się zabiła?

*Dziewczyna wydyma usta w grymasie mającym sugerować, że nie zna odpowiedzi na to pytanie.*

**Ja:** Byłaś w sali, kiedy Gaja wyskoczyła przez okno. Możesz powiedzieć, jak to się stało?

**Marysia:** Nie wiem. Kiedy Gaja to zrobiła, byłam odwrócona tyłem do sali. Patrzyłam w lustro, bo czesałam włosy.

*Nie mówi prawdy, słyszę to w jej głosie.*

**Ja:** Ale stało się to nagle? Bez żadnego konkretnego powodu? Nic nie powiedziała?

**Marysia:** Naprawdę nie wiem.

*Zapewnia.*

**Ja:** Podobno chwilę przed śmiercią kłóciła się z Kaliną.

*Dziewczyna podnosi na mnie wzrok i przygląda się intensywnie.*

**Ja:** Czy to Kalina zrobiła krzywdę Gai?

*Parska gwałtownie i wyjaśnia niepewnie:*

**Marysia:** Nie. Kalina jak zawsze czepiała się bzdur. Zawsze jest niezadowolona.

**Ja:** Gaja miała problemy?

**Marysia:** Mówiłam panu, widziałam w niej przemianę na plus, a nie na minus. Promieniała. To, co się dzisiaj stało, nie powinno się zdarzyć. Do końca życia o tym nie zapomnę. Nie przewidzieliśmy tego. Byliśmy bierni.

*Dziewczyna jest szczerze zdruzgotana. Musiała lubić Gaję. Nie umie kontrolować skrajnych emocji. Nie wiem dlaczego, ale nie chce wyznać prawdy.*

#### **Notatki z rozmowy numer 4. Bartosz Labata.**

*Do sali wchodzi dobrze zbudowany chłopak. Może on będzie bardziej konkretny i nie będzie kręcił.*

**Bartosz:** Pani dyrektor prosiła, abym się do pana zgłosił. Bartosz Labata, jestem głównym solistą w szkole, tańczyłem w parze z Gają.

*Przedstawił się, trzyma idealną postawę, jego sylwetka robi wrażenie.*

*Wskazuje mu miejsce obok siebie, chłopak bez słowa wykonuje polecenie, jak wyszkolony żołnierz.*

**Ja:** Często tańczyłeś z Gają?

**Bartosz:** Ostatnio tak. Mieliśmy ten sam poziom umiejętności.

*Wyjaśnia z kamienną twarzą. Nie ma w nim emocji, jakby był ich całkowicie pozbawiony.*

**Bartosz:** Oboje zaczynaliśmy w tej szkole, kiedy mieliśmy po dziewięć lat.

**Ja:** Czyli dobrze ją znałeś?

**Bartosz:** Niezbyt.

*Odpowiada krótko.*

**Bartosz:** Tańczyliśmy razem i tyle. Taka praca.

**Ja:** I nie wiesz, czy miała problemy, które skłoniły ją do samobójstwa?

**Bartosz:** Nie gadałem z nią, nie miałem o czym.

*Mówi w zasadniczy sposób.*

**Bartosz:** Oczywiście nie życzyłem jej śmierci, ale jeśli podjęła taką decyzję, to jej sprawa.

**Ja:** Może ktoś się do tego przyczynił?

**Bartosz:** Co pan ma na myśli?

*Pyta wystudiowanym tonem, jakby chciał wy badać, co wiem.*

**Ja:** Podobno miała konflikt z jedną z koleżanek, z którą byliście w sali.

**Bartosz:** Gaja miała gdzieś nieustające pretensje Kaliny. Kalina jest typem dziewczyny, której wydaje się, że wszystko jej się należy. Jakiś talent do baletu ma, ale długa droga przed nią, aby stać się uznaną solistką. To gówniara, która ma trzynaście lat.

*Odpowiada, trzymając wyprostowaną postawę. Stara się kontrolować każdy element swojego ciała. Nie pozwala sobie na swobodę, luz, a tym bardziej na spontaniczność.*

**Bartosz:** Kalina nie mogła być żadnym problemem dla Gai.

**Ja:** To może pani Bielecka?

*Chłopak delikatnie przymruża oczy.*

**Bartosz:** Gaja była oczkiem w głowie dyrektorki. Bielecka tylko w niej widziała wybitny talent, który warto promować na międzynarodowych scenach.

*Słysząc w głosie chłopaka rozżalenie, nad którym nie umiał zapanować.*

**Ja:** Masz żal do dyrektorki o to?

**Bartosz:** Oczywiście!

*Parska wyniośle.*

**Bartosz:** To ja pierwszy dostałam propozycję z paryskiego baletu, ale Bielecka przekonała ich, że lepsza dla nich będzie Gaja.

*Głos mu drżał ze złości, mimo że starał się go kontrolować.*

**Ja:** Jak to? Przecież nie konkurowaliście ze sobą, tańczycie inne role.

**Bartosz:** Balet w Paryżu szukał jednej nowej osoby i najpierw zapytali o mnie, ale dyrektorka podsunęła im Gaję i było po ofercie dla mnie.

*Wyjaśnia, starając się panować nad złością. Bez dwóch zdań ma żal. Wygląda na zimnego, wyrachowanego i zdesperowanego.*

**Ja:** Miałeś pretensje do Gai o to?

**Bartosz:** Do Gai?

*Uśmiecha się w nienaturalny sposób.*

**Bartosz:** Ona nie chciała tam jechać. Wczoraj powiedziała, żebym się nie martwił, bo praca w Paryżu będzie moja. Nie wiedziałem, o co jej chodzi, być może wczoraj zdecydowała, że skończy ze sobą i dzięki temu zostanie wolne miejsce dla mnie.

*Znowu w jego głosie nie słychać współczucia, żalu i nawet dyplomatycznego smutku.*

**Ja:** Od tylu lat pracowała, uczyła się i nagle nie chciała tańczyć w tak prestiżowym miejscu? Zmieniły się jej priorytety?

**Bartosz:** Najwyraźniej.

*Odpowiada z obojętnością.*

**Bartosz:** Albo zaplanowała samobójstwo, bo miała dość wyrzeczeń. Balet to każdego dnia ciężka harówka, nie ma się czasu na nic innego. Może po prostu miała dość.

**Ja:** Przyjmijmy, że masz rację. To może jeszcze wyjaśnisz, jak do tego doszło, że Gaja przy was wyskoczyła przez okno? Zrobiła to niespodziewanie?

**Bartosz:** Pewnie miała to zaplanowane.

*Odpowiada bez zastanowienia.*

**Bartosz:** Nie wiem, dlaczego wybrała dzisiejszy dzień i tę próbę. Nie wiem, dlaczego nie zrobiła tego w samotności. Nie umiem panu odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w taki sposób. Żadne jej słowa ani gesty nie wzbudzały podejrzeń. Mieliśmy właśnie zacząć tańczyć, kiedy podeszła do okna i skoczyła. Ot tak, po prostu.

*Tłumaczy powoli, jakby wcześniej przygotował odpowiedź. Tak jak pozostałe osoby nie mówi prawdy.*

### **Notatki z rozmowy numer 5. Piotr Cabaj-Olejnik.**

*Jako ostatni siada obok mnie wysoki blondyn z długą grzywką. Wygląda na młodszego niż Bartosz. W przeciwieństwie do kolegi nie powstrzymuje emocji. Jego twarz jest przesycona smutkiem. Podobnie jak wcześniej Marysi.*

**Ja:** Piotrze, rozmawiałem z twoimi koleżankami i kolegą, ale może to ty powiesz o Gai coś, co pozwoli mi uwierzyć w to, że umarła, bo sama tego chciała.

**Piotr:** Od dwóch godzin zastanawiam się, co się stało, to okropne.

*Wyznaje po chwili milczenia.*

**Piotr:** Ale Gaja miała jakiś problem.

**Ja:** Mówiła ci o tym?

**Piotr:** Niezupełnie, ale kilka dni temu, kiedy wszedłem do łazienki, okazało się, że nie jest pusta. Przy otwartym oknie siedziała Gaja i płakała.

*Wyjaśnia, patrząc smutnym wzrokiem.*

**Piotr:** Zapytałem, co się stało. Wtedy odwróciła w moim kierunku twarz i zobaczyłem, że ma siniec pod okiem.

**Ja:** Ktoś ją uderzył?

**Piotr:** Też o to zapytałem, ale nie chciała nic powiedzieć. Płakała i powtarzała, że tak dłużej nie może, że wszystkich rozczaruje, ale ma już dość.

**Ja:** Czy Gaja w szkole miała z kimś konflikt?

**Piotr:** Kilka dziewczyn jej nie lubiło, bo jej zazdrościły i nie ukrywały tego. A reszta po cichu ją obgadywała.

*To najbardziej szczerą opowieść ze wszystkich, które dziś usłyszałem.*

**Piotr:** Gaja nie miała tu przyjaciół, bo poza talentem miała też stuprocentowe poparcie pani Bieleckiej i wszystkich to wkurzało. Zawsze była stawiana za wzór. Tylko ona i ona.

**Ja:** Dlatego ktoś zrobił jej krzywdę?

**Piotr:** Ten siniak pod okiem to mogła być sprawka kogoś ze szkoły. Wiele razy słyszałem, jak dziewczyny szeptały między sobą, że najchętniej by jej dały w nos, ale w ten dzień, kiedy ją spotkałem w toalecie, nie płakała z powodu podbitego oka.

*Przerywa i patrzy na mnie, jakby chciał, abym zadał mu pomocnicze pytanie, ale milczę.*

**Piotr:** Wydawało mi się, że chodzi o coś innego. Mówiła niespójnie i miała dylemat, co dalej robić. W naszej szkole zostało jej jeszcze trzy miesiące nauki, ale odniosłem wrażenie, że nie chciała już tu być. Znałem ją od kilku lat i widziałem, jak ciężko pracuje, ale największym obciążeniem dla niej była nieustająca kontrola pani Bieleckiej.

**Ja:** Sądzisz, że zrobiła sobie krzywdę przez dyrektorę?

*Chłopak wzrusza ramionami, nie chce jednoznacznie wskazywać na kogoś konkretnego.*

**Piotr:** Będąc w takiej szkole jak nasza, musimy być odporni psychicznie, bo każdego dnia słyszymy, jak słabi jesteśmy i jak powinniśmy ciężko pracować, jeśli chcemy coś osiągnąć. Nie ma dnia, aby dziewczyny nie słuchały, że są za grube, za ciężkie czy niezgrabne. To męczy i niszczy.

**Ja:** Można odejść.

**Piotr:** Kochamy balet i dla niego jesteśmy skłonni do poświęceń. Od dzieciństwa idziemy taką drogą i nie znamy innej.

*Tłumaczy specyfikę tej szkoły.*

**Piotr:** Ci, którzy zrezygnowali po latach pracy, zrobili to dlatego, że albo doznali trwałej kontuzji, albo ktoś im pokazał, że mogą robić w życiu coś innego.

**Ja:** Może Gaja spotkała kogoś takiego?

**Piotr:** Może, ale to już bez znaczenia.

*Głos mu się łamie.*

**Ja:** No właśnie, a jak to się stało?

**Piotr:** Po prostu.

*Odpowiada, wykonując gest bezradności.*

**Piotr:** Szybko i niespodziewanie. Nikt nie zdążył zareagować.

**Ja:** A może ktoś ją popchnął?

*Chłopak reaguje zaskakującym uśmiechem.*

**Piotr:** Każdy z nas przyczynił się do tego, że Gai już nie ma.  
Pozwoliliśmy na to.

*Słowa chłopaka są niepokojące.*

*W szkołach baletowych musi być wiele patologii i przemocy psychicznej.*

*W każdej z rozmów powracał temat dyrektorki, jej oczekiwań i nieznośnej kontroli.*

*Śmierć Gai nie jest oczywista. Nie można brać samobójstwa za pewnik, mimo że prokurator będzie miał obiekcje, aby drążyć temat.*

*Przydałyby się kolejne rozmowy, należałoby docisnąć dzieciaki. Kłamią, a wiedzą więcej.*

*Ale dlaczego nie chcą pomóc? Czego się boją? Kogo się boją?*



## Kraków, 20 stycznia 2005 roku, czwartek

– Kurwa, Feliks! Ile razy mam ci powtarzać! Wykorzystaj siłę swoich mięśni – przerwał Niżyński tańczącym przed nim młodym ludziom. – Ćwiczysz na siłowni, jesteś dobrze zbudowany, masz zajebiste umiejętności, a łapiesz ją, jakby ważyła tonę. Nie może być tak, że kiedy ktoś na was patrzy, to ma wrażenie, że jesteście wykończony. To ty nadajesz lekkość układowi. Widzowie patrzący na wasz występ nie mogą widzieć trudu wkładanego w wykonanie układu – tłumaczył, przyglądając się wnikliwie dwójce młodych ludzi, którzy stali przed nim i słuchali go, jakby przemawiał do nich Bóg. – Razem jesteście świetni. Baśka jest rozciągnięta jak mało kto, wykorzystaj to, musisz dać jej szansę, żeby pokazała, jak doskonały jesteś. Twoja pewna i perfekcyjna postawa wpływa na to, jak inni odbierają wasz duet.

Młodzi ludzie patrzyli na Niżyńskiego w skupieniu i niemalże spijali z jego ust każde słowo.

– Pokażę ci raz jeszcze. Baśka, wykonasz ze mną teraz ten układ.

Dziewczyna posłusznie skinęła głową, wzięła niewielki rozbieg i wykonała skok. Niżyński złapał ją w locie, podniósł na wyprostowanych rękach i obrócił o trzysta sześćdziesiąt stopni w idealnej pozie na wysokości. Następnie delikatnie zsunął po sobie, trzymając jej jedną nogę w pionie, co dawało wrażenie szpagatu. Uśmiechnął się do dziewczyny z zadowoleniem.

– Mogę cię prosić na słówko? – Niespodziewane usłyszeli głos dyrektorki. Nawet nie wiedzieli, kiedy weszła do sali.

– Mamy próbę.

Niżyński delikatnie odstawił dziewczynę.

– To nie zajmie dużo czasu, zapraszam.

Stała w drzwiach niewzruszenie, więc postanowił nie wdawać się z nią w dyskusję przy uczniach.

– Przećwiczcie to podnoszenie, ale się nie zabijcie – poprosił, puszczając do nich oczko, i ruszył w stronę dyrektorki.

Kiedy znaleźli się na korytarzu, odezwał się pierwszy:

– Chyba wiesz, jak wkurwiające jest przerywanie próby. To wybija z rytmu.

– Mam wątpliwości, czy powinieneś prowadzić próbę, zwłaszcza z tą młodą dziewczyną.

– O czym ty mówisz? – zapytał zaskoczony.

– Podobno zachowujesz się względem niej niestosownie, zbyt poufale – odpowiedziała dyrektorka zimno, przyglądając się synowi.

– Co? – obruszył się. – Przygotowuję tę parę na zawody, robię to od dawna! Nie pamiętasz już, na czym polega balet. Poza tym ona ma szesnaście lat. Znam ją, odkąd skończyła dziewięć! Nie interesują mnie dzieci – rzucił z gniewem. – Wiem, kto ci takich pierdół nagadał. Dlatego tej pizdy nikt nie lubi i nikt nie chce z nią ćwiczyć! Zazdrości sukcesów, bo sama jest gówniana.

– Nie wiem, o kim mówisz – odpowiedziała dyrektorka z udawaną obojętnością.

– Serio? A niby kto ci powiedział o moim niby niewłaściwym zachowaniu względem Baśki?

Kobieta milczała z kamiennym wyrazem twarzy.

– Jak chcesz, to możemy wrócić do sali i zapytasz Baškę, czy robię jej krzywdę.

– Nie sądzę, aby dziewczyna w twojej obecności powiedziała prawdę – odrzekła.

– Zawsze możesz pogadać z nią sama – odparł. – Nie mogę zrozumieć, dlaczego mnie sabotujesz, skoro to ze mną oni odnoszą największe zwycięstwa i dzięki mojej pracy ktoś jeszcze chce się tu uczyć. Beze mnie miałybyś tylko grono przeciętniaków. Dobrze wiesz, że beze mnie to miejsce już by nie istniało. Ale jak się nie dowalisz, to źle się czujesz, co?

– Na razie tylko cię ostrzegam, a jak będą dowody, że wykorzystujesz swoją pozycję, to się ciebie pozbędę bez mrugnięcia okiem – stwierdziła zasadniczo dyrektorka.

– Bardzo dobrze. – Uśmiechnął się ku jej zaskoczeniu. – Z chęcią odejdę. Ostatnio odezwał się do mnie Riva i zaproponował mi pracę w Nowym Jorku. Mogę z tej oferty skorzystać nawet jutro – odparł i poczuł satysfakcję, ponieważ na twarzy kobiety pojawił się grymas zaskoczenia

i wściekłości. Nie czekając na jej reakcję, wrócił do sali, w której czekali na niego Baśka z Feliksem.

– On mówi prawdę – usłyszała za plecami głos młodszego syna.

– Prawda i on to dwie dalekie od siebie kwestie. – Uśmiechnęła się łagodnie do chłopca. – Co tu robisz?

– Czytałem w gabinecie, ale wasze podniesione głosy oderwały mnie od lektury – wyjaśnił.

Zbliżyła się do niego i delikatnie pogłaskała go po twarzy.

– Byłem na wielu jego próbach, dzieciaki go uwielbiają, a on je, nic nikomu nie zrobił.

– Kochanie, jesteś jeszcze taki naiwny, a on jest zdolny do wszystkiego – mówiła miękkim łagodnym tonem.

– Mówię to, co widzę – odpowiedział chłopak, po czym odwrócił się i ruszył z powrotem w stronę gabinetu.

## Kraków, 29 października 2015 roku, czwartek

Makowski i Krukowski zaparkowali na Sławkowskiej, naprzeciwko szkoły baletowej Balance. Weszli do bramy, w której znajdowało się mieszkanie Ewy Swat. Wcisnęli odpowiedni numer na domofonie i czekali, aż kobieta się odezwie.

– Słucham – usłyszeli w końcu jej głos.

– Dzień dobry, policja, chcemy porozmawiać – przywitał się Michał.

– Jeśli o Oliwii, to nie mam nic więcej do powiedzenia – odrzekła, nie otwierając drzwi.

– Nie, nie chodzi o panią Szulc, przyszliśmy w innej sprawie.

Zabrzączał zamek bramy wejściowej, więc weszli do środka. Kiedy znaleźli się na piętrze, na którym mieszkała Ewa Swat, zobaczyli, że kobieta czeka na nich w drzwiach.

– Dlaczego mnie to nie dziwi, że tchórza nie ma?

Krukowski i Makowski spojrzeli na siebie z rozbawieniem. Domyślili się, że kobiecie chodzi o Winnickiego.

– Marcin ma inne sprawy – odpowiedział Igor spokojnie. – Podkomisarz Igor Makowski i podkomisarz Michał Krukowski. – Dla formalności pokazali Ewie Swat legitymacje.

– Taaa, inne sprawy. – W jej głosie dało się słyszeć napięcie, a szczęki wydały się nienaturalnie zaciśnięte. – W czym mogę pomóc? – Przeszła do rzeczy.

– Możemy wejść do środka? – Michał się uśmiechnął.

Jego urok zadziałał i od razu się rozluźniła. Otworzyła szerzej drzwi i wpuściła ich do mieszkania.

– Zajmuje się pani nieruchomościami. Mamy pytanie o pewien dom, który sprzedała pani w Szczyrzycu – zaczął wyjaśniać Michał sympatycznym tonem, który w połączeniu z nieznikającym z jego twarzy uśmiechem sprawił, że Ewa się zarumieniła.

– Tak, ale to było dawno temu. Dom był do remontu, sprzedałam go za niewielką kwotę – odpowiedziała, nie odrywając wzroku od Krukowskiego.

– A pamięta pani, komu sprzedała ten dom? – dalej pytał Michał. Igor nie wtrącał się, ponieważ na razie szło dobrze.

– Pamiętam – odparła Swat z wyraźną dumą. – To był profesor z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Koło pięćdziesiątki, intrygujący. Nazywał się Tadeusz Sadlewski.

– Dobrą ma pani pamięć – pochwalił Igor w nadziei, że kobieta opowie im więcej o relacji z profesorem.

– Pewnych osób nie da się zapomnieć. Są charyzmatyczne i pozostawiają po sobie aurę zafascynowania, tajemnicy. I profesor jest taką osobą. Miałam wrażenie, że kiedy na mnie patrzy, to wie o mnie wszystko. Było to niepokojące, ale przyciągało do niego.

– Już to słyszeliśmy – stwierdził pod nosem Igor, po czym dodał głośniej: – Możemy zobaczyć dokumenty ze sprzedaży tego domu?

– Tak, ale dlaczego? – zapytała naiwnie.

– Jesteśmy w trakcie śledztwa, nie możemy ujawniać szczegółów – odparł Krukowski, a Swat lekko się skrzywiła.

Poszła do pokoju i po chwili wróciła z cienką teczką w ręce.

– Sprawa była prosta i szybka – powiedziała. – Profesor szukał domu pod Krakowem. Nie interesował go stan budynku, tylko miejsce. Jak znalazłam to, co chciał, od razu podpisał dokumenty.

Krukowski i Makowski patrzyli na przyniesione papiery. Były to kopie dokumentów, które Józef znalazł w mieszkaniu brata.

– Mówił, po co mu taki dom? – zaciekawił się Igor.

– Jak to po co? – zdziwiła się Ewa. – Zakładałam, że chce tam kiedyś zamieszkać. Może szukał nowego hobby, bo w ten dom trzeba było włożyć dużo pracy, aby dało się tam mieszkać choćby w lecie – wyjaśniła.

– Czy po sfinalizowaniu transakcji widziała się z nim pani? – dopytywał Michał.

– Po tym, jak sprzedałam mu ten dom, spotkałam się z nim jeszcze raz. Pojechaliśmy tam razem – wyjaśniła.

– Po co?

– Chciał, abym mu doradziła, co pierwsze remontować – odparła znowu ze zdziwieniem. Dla niej prośba profesora nie była zaskakująca, ale dla policjantów najwyraźniej tak. – Pojechałam, powiedziałam, od czego bym zaczęła, i dałam mu namiary na dobrą firmę. – Zamilkła na chwilę, po czym

dodała: – Zaskoczył mnie, bo zapytał, czy jeden pokój da się wygłuszyć, bo potrzebuje do pracy całkowitej ciszy.

– Dało się? – dopytywał policjant.

– Za odpowiednie pieniądze da się zrobić wszystko. Choć doradziłam mu, aby najpierw wzmocnił konstrukcję domu, a potem wyciszał pokój, inaczej nie będzie takiego efektu, na jaki liczył.

– Co było później? – zapytał Michał.

– Nic – stwierdziła krótko.

– Więcej pani o nim nie słyszała? – zaciekawiał się Igor, ponieważ jeszcze miesiąc temu wizerunek Sadlewskiego był we wszystkich mediach.

– Wiem, do czego pan zmierza, i owszem, słyszałam. Ponoć twierdzicie, że jest seryjnym mordercą – odrzekła z urazą w głosie.

– Pani tak nie uważa? – zapytał Michał.

– Jasne, że nie. To wykształcony, kulturalny człowiek – oznajmiła zaskakująco naiwnie. – To, że nie ma osobowości jak każdy przeciętniak, wcale nie oznacza, że zrobił komuś krzywdę – tłumaczyła.

– Mamy dowody, że zabił kilka osób – podkreślił poważnie Krukowski.

– Proszę się nie gniewać. – Uśmiechnęła się do niego przepraszająco. – Ale policyjne dowody nie są dla mnie argumentem. Nieraz słyszało się o preparowaniu dowodów na potrzeby śledztwa.

– Co pani opowiada! – zareagował Krukowski gwałtownie. – To nie są zarzuty o kradzież cukierka w sklepie, to brutalne zabójstwo. Bez pewnych dowodów nikt by tej sprawy nie nagłaśniał.

– Na mnie zrobił miłe wrażenie – powiedziała infantylnie.

Michał przewrócił oczami z poirytowaniem.

– Tadeusz Sadlewski jest niebezpieczny, więc jeśli kiedykolwiek się z panią skontaktuje, proszę zadzwonić. Jeśli chce pani żyć.

Krukowski podał jej wizytówkę, a kobieta znowu się zarumieniła.

– Ale po co miałby się ze mną kontaktować? – zapytała, kiedy oderwała wzrok od wizytówki. – Nie mam z nim wspólnych spraw.

– Zna panią, a nie wiemy, co i wobec kogo planuje. Proszę, żeby była pani ostrożna – wyjaśnił Makowski grzecznie.

Ewa kiwnęła głową na znak, że rozumie, a na jej twarzy pojawiła się niepewność.

– A czy pani Szulc kontaktowała się z panią? – zapytał dla pewności.

– Nie, już mówiłam Winnickiemu, że nie miałam z nią kontaktu od ponad dwóch tygodni – skwitowała ze słyszalną niechęcią

i zniecierpliwieniem. – Dlaczego Oliwia jest wam tak bardzo potrzebna?

– Może mieć ważne dla śledztwa materiały – skłamał Igor.

– Gdyby profesor lub pani Szulc się z panią skontaktowali, prosimy o telefon – powiedział Michał jeszcze raz, pokazując na wizytówkę, którą kobieta miała w rękach.

Pożegnali się i zeszli na dół.

– Nie wie, że Szulc jest z Sadlewskim – odrzekł Igor, kiedy wsiedli do auta.

– Kobiety tak łatwo oszukać i omamić. Był intrygujący, to już nie może być niebezpieczny – stwierdził Michał.

Wiele razy widział, jak kobiety pakowały się w kłopoty, bo uwierzyły w męską maskaradę. Jeśli kończyło się na rozczarowaniu czy złamanym sercu, to jeszcze nie było tak źle. Ale niektóre oszustwa miały tragiczny finał i nie było odwrotu.

– Jedyne, co po tej wizycie mamy, to potwierdzenie, że to on kupił dom w Szczyrzycu. Dzwonię do Natalii.

\* \* \*

Półtorej godziny po telefonie od Gwiazdowskiej, którym potwierdziła lokalizację domu profesora w Szczyrzycu, Jacek, Józef i prokurator Szramowski dojeżdżali do miejsca docelowego. Nie czuli się dobrze w swoim towarzystwie, dlatego prawie całą drogę z Krakowa milczeli. Jacek i Józef nie mieli wspólnych tematów z prokuratorem. Mieli też żal do Szramowskiego za kilka służbowych spraw. Nie ufali mu, mimo że Natalia zapewniała, iż tym razem jest po ich stronie, bo nie ma innego wyjścia, dlatego nie informowali go o wszystkim, co wiedzieli. Nie byli pewni, czy wydział Natalii wtajemniczał prokuratora we wszystkie szczegóły śledztwa i plan działania. Nie chcieli w razie czego postawić ich w złej sytuacji.

Szramowski też nie zabiegał o nawiązanie rozmowy. Inspektora Sadlewskiego unikał od czasu, kiedy zniweczył jemu i Gwiazdowskiej śledztwo dotyczące grupy Marlona. Wtedy sprowadził na inspektora dużo kłopotów, a tak naprawdę wina za umorzone śledztwo leżała po jego stronie, do czego nie zamierzał się głośno przyznawać. Jeśli chodzi zaś o Gwiazdowskiego, to nie miewał z nim służbowych kontaktów, ale domyślał się, że Jacek wie o każdej jego potyczce z Natalią. Prokurator był

pewny, że Gwiazdowski znał też jego przeszłość i orientował się, co zrobił ojcu Natalii, będąc jeszcze na studiach.

W towarzystwie prokuratora Jacek z Józefem mimo wieloletniej przyjaźni nie mieli ochoty rozmawiać nawet na tematy neutralne. Jak najszybsze odbębnienie tego zadania było celem całej trójki, więc nie dbali nawet o kurtuazyjne pogawędki. Nikt nie czuł potrzeby udawania, że łączą ich dobre relacje. Aby w samochodzie nie panowała niezręczna cisza, przez większość drogi grało radio.

Prokurator przed spotkaniem z Jackiem i Józefem zrobił tak, jak sugerowała Natalia – przebrał się, bo w garniturze wyglądałby śmiesznie. W tej sytuacji lepiej było się dopasować do okoliczności i warunków pracy. Ubrany w markowy modny półsportowy strój prezentował się inaczej niż zwykle. Przez to czuł się, jakby był w obcej skórze, dlatego też zniknęła jego pewność siebie. Siedział w milczeniu i patrzył przez okno.

Odnalezienie domu profesora po wpisaniu współrzędnych w GPS nie było trudne. Szczyrzyc to niewielka miejscowość, więc od razu trafili na miejsce. Wysiedli z jeepa wranglera inspektora i stanęli przed masywną bramą. Ogrodzenie było solidne, z trudem można było zajrzeć, co znajduje się na posesji. Profesor nieźle się wykosztował, żeby zapewnić sobie maksymalną prywatność.

– I co teraz? Przeskoczmy przez płot? – zapytał z niechęcią prokurator.

Jacek przeszedł się wzdłuż ogrodzenia i ocenił, że dość trudno będzie przez nie przejść. Wysokie deski z ostrym zakończeniem mogły kosztować ich zdrowie.

– Nie będzie takiej potrzeby – odezwał się Józef, pokazując, że furka jest otwarta, co było podejrzane.

Weszli ostrożnie na teren, rozglądając się bacznie. Nie wiedzieli, czy profesor nie zostawił jakiejś pułapki lub psa na posesji. Chociaż na zdrowy rozum zwierzę mogli wykluczyć, gdyż nie miałyby kto się nim tu zajmować na co dzień. Gdyby ludzie z okolicy usłyszeli psa, a nie widzieli żadnego opiekuna, zaraz zawiadomiliby odpowiednie służby.

Po krótkiej chwili metodycznego rozglądania się doszli do wniosku, że duże podwórko jest puste. Na środku przestronnej działki stał stary zaniedbany dom. Zdecydowanie nikt nie mieszkał w nim od lat i trudno było sobie wyobrazić, że ktoś z własnej woli chciałby spędzić tu choćby jeden dzień. Chałupa wyglądała jak ruina.



– Zobaczmy, czy dom też jest otwarty – zaproponował Józef, idąc powoli w jego kierunku.

– Wchodzimy na pana odpowiedzialność – zakomunikował sztywno prokurator. – Jako rodzinie grożą panu mniejsze konsekwencje niż nam.

– Serio to pana martwi? – parsknął Józef, krzywiąc się z zaskoczeniem. – Boi się pan, że brat oskarży nas o najście? I niby jak to załatwi? Pójdzie na komendę i to zgłosi?

Szramowski machnął ręką na odczepnego. Stres utrudniał mu racjonalne myślenie. Ruszyli w stronę domu, weszli po trzech drewnianych schodkach, patrząc, czy aby na pewno się pod nimi nie zapadną. Nie wyglądały zbyt solidnie. Nadawały się do generalnego remontu, jak zapewne wszystko w tym budynku.

Dom był w takim stylu, jakby pochodził z czasów serialu *Domek na prerii*. Od wielu lat tak się nie budowało, stąd niska cena przy sprzedaży. Najlepiej byłoby go teraz zburzyć i na jego miejsce postawić nowy.

Zachowując ostrożność, Józef nacisnął klamkę i drzwi ustąpiły. Tak jak furtka nie były zamknięte.

– Wyciągam broń, bo nie wiemy, co zastaniemy w środku – stwierdził inspektor i sięgnął do kabury.

To samo zrobił Jacek i ku ich zaskoczeniu prokurator.

– Gwiazda kazała mi zabrać gnata – odparł z niesłyszana dotąd lekkością w głosie.

Miał nadzieję, że nie będzie potrzeby używać broni, ponieważ od lat nawet nie był na strzelnicy. Odnosił wrażenie, że nie pamięta już, jak się prawidłowo trzyma pistolet. Nie musiał tego robić w swojej pracy.

Pierwszy do środka wszedł Józef, a ubezpieczali go Jacek ze Szramowskim. Małymi krokami, rozglądając się dookoła, przesuwali się w głąb pomieszczenia. Wnętrze domu wydawało się duże, nie było mebli ani niczego innego. Dom był praktycznie pusty. Nie opuszczając broni, rozdzielili się i każdy poszedł w inną stronę na zwiady.

– Coś jest – usłyszeli donośny głos Jacka, który stał na środku dużego pokoju.

Kiedy inspektor i prokurator dołączyli do niego, zobaczyli, że na środku stoi stary drewniany stół, a na nim coś leży. Zbliżyli się, aby zobaczyć co to. Było to zdjęcie, które przedstawiało busa na tle obskurnego wejścia z filarami. Józef wziął je do ręki, aby lepiej mu się przyjrzeć. Nie wiedząc, co dokładnie przedstawia fotografia, zaczął obracać ją w dłoni.

- Z tyłu jest coś napisane – zauważył Jacek.
- Józef obrócił zdjęcie i przeczytał:
  - *Głupi po szkodzie głupim zostanie.*
  - O co chodzi? – zapytał Jacek.
  - Trzeba wysłać zdjęcie do Gwiazdy. To może być skradziony bus Czarneckich – powiedział niepewnie prokurator. – W czasie kradzieży było w nim pięć śpiących tancerek.
  - Mam zgadywać, gdzie się ten bus znajduje? – zapytał Gwiazdowski.
  - Chyba tak – przyznał prokurator. – Obyśmy w busie nie znaleźli ciała bez głów.
  - Nie, to się czasowo nie klei – stwierdził Józef. – A rozpoznajecie to miejsce? – zapytał, intensywnie analizując zdjęcie.

Na chwilę zapadła cisza. Mężczyźni wpatrywali się w fotografię i starali się przypasować to, co widzą, do znanych im przestrzeni, ale żadnemu nic nie przychodziło do głowy.

– Trzeba wysłać je też technikom. Wrzucą do komputera i może program rozpozna miejsce po charakterystycznych punktach – stwierdził w końcu inspektor.

Zrobił zdjęcie fotografii i wysłał je do Natalii i do Adama Górnego.

Zaczęli ponownie rozglądać się po domu. Ale poza stołem i fotografią nie było już nic. Sprawdzili dwa mniejsze pokoje, szukając tego wyciszzonego, o którym wspominała Swat, ale też nie znaleźli takiego miejsca.

– Dom nie ma piwnicy ani strychu, jest tylko ta przestrzeń, którą widzimy tutaj – zauważył po upływie dwudziestu minut inspektor.

– Skąd wiedział, że znajdzie pan te dokumenty u niego w domu? Skąd mógł przewidzieć, że tu przyjedziemy i znajdziemy zdjęcie? Wszystko, co odnajdujemy, jest przypadkowe. Jak on może mieć pewność, że trafimy na właściwy trop – zdenerwował się Szramowski i zacisnął usta w cienką linię.

– A może zostawił więcej tropów, a znaleźliście tylko część szukał rozwiązania Jacek. – Ma pan rację, że to, co do tej pory znaleźliście, było czystym przypadkiem. Równie dobrze nigdy nie musieliście trafić na te tropy. Ale jeśli chodzi o ten dom, to była podwójna szansa na dowiedzenie się o nim – mówił w skupieniu. – Było duże prawdopodobieństwo, że traficie do Swat, i zawsze była szansa, że w końcu Józef znajdzie te dokumenty w mieszkaniu brata. Myślę, że Tadeusz wiedział, że w akcie

desperacji przeszukasz po pewnym czasie każdy centymetr jego mieszkania.

– Długo musiał to planować i ktoś musi mu pomagać. Tylko dlaczego?

– Musimy ustalić, dlaczego to Owczarek zginęła i gdzie jest Szulc. Zafiksowanie się na poszukiwaniu mojego brata zawęży perspektywę.

Inspektor westchnął. Nagle poczuł, że zawibrował mu telefon. Spojrzał na wyświetlacz i zobaczył SMS od Gwiazdowskiej.

– Natalia pisze, że może to być bus Czarneckich, ale nie rozpoznają miejsca, w którym się znajduje. Niby filary są charakterystyczne, ale nie wiadomo, gdzie one są. Trzeba brać pod uwagę całą Polskę.

Zapadła cisza. Zastanawiali się, co jeszcze mogą tu zrobić.

– Może przysłać techników, żeby sprawdzili, czy są ślady którejs z dziewczyn – zaproponował Jacek.

– Tylko że materiał porównawczy mamy tylko Szulc i Owczarek. A wiemy, że Oliwia tu była, i to z własnej woli – stwierdził Szramowski zrezygnowanym tonem. – Zresztą podobno raz Owczarek mogła być tu także z Szulc, więc znalezienie ich śladów nie będzie miało dla nas żadnego znaczenia. A zebranie innego materiału DNA czy odcisków palców będzie daremne. To strata czasu. Niech technicy pracują raczej nad identyfikacją twarzy w słoikach.

– Do tej pory wszystkie zabite przez Tadeusza kobiety były w naszej bazie – zaznaczył Józef.

– No tak, ale nadal nie wiemy, jaki ma teraz modus operandi. Na pewno nie jest taki sam jak za pierwszym razem – odparł prokurator.

– Trzeba się skupić na tancerkach – stwierdził Jacek.

– Nie sądzę, aby baza policyjna wypluła wiele po wpisaniu hasła „tancerka” lub „baletnica” – wymamrotał pod nosem z niezadowoleniem Szramowski.

Po jego sceptycznych słowach ponownie zapadło ciężkie milczenie.

– Wynosimy się stąd? – zapytał Gwiazdowski.

– Pojedźmy jeszcze na tutejszy posterunek – zaproponował prokurator. – Poproszę komendanta, aby kilka razy dziennie podjechał tu patrol i sprawdził, czy coś się dzieje. Dowiemy się, czy ktoś w ogóle tu zagląda.

– Ktoś musiał dzisiaj tu być, żeby podrzucić zdjęcie. Przecież bus został skradziony dziś rano – przypomniał Józef.

– Dlatego tym bardziej przyda się patrol policji. Jeśli ktoś tu przebywa, nawet sporadycznie, to może uda się go zatrzymać – zakomunikował

prokurator.

– Albo spłoszyć – dodał Józef sceptycznie.

– Tak czy siak, nic więcej nie możemy zrobić – powiedział Jacek. – To miejsce nie wygląda na zamieszkane. Tutaj nawet nie ma wody, toalety, niczego.

– Jedźmy – rzucił Józef. – Można byłoby popytać też ludzi w okolicy. Na wioskach wszyscy wszystko wiedzą.

\* \* \*

Natalia długo rozmawiała przez telefon z Józefem. Miała wrażenie, że inspektor przeciąga rozmowę. Mówił dużo, zdawał szczegółową relację z tego, co zobaczyli na posesji profesora. Znalezione przez nich zdjęcie stanowiło dowód, że uprowadzenie busa nie było sprawką kogoś innego. Ale nikt jeszcze nie rozumiał, po co komu bus z tancerkami. Dlaczego one? Po skończonej rozmowie z inspektorem Gwiazdowska zaczęła się zastanawiać, czy nie powinni dokładniej sprawdzić szkoły Czarneckich. Z jakiegoś powodu profesor wybrał właśnie ją.

Zaledwie odłożyła telefon na biurko, a do biura wkroczył Adam Górny. Nieczęsto się zdarzało, aby technik przychodził tu sam. Zwykle kiedy coś udało mu się odkryć, wzywał ich do siebie. Ale tym razem widać było z daleka jego podekscytowanie, aż mu błyszczały oczy.

– W końcu udało się zidentyfikować jedną twarz ze słoika – rzucił bez wstępów.

Wszyscy w biurze skierowali na niego baczne spojrzenia, odpowiedzi najbardziej oczekiwał Marcin. Bał się usłyszeć, że jedna z głów należy do Oliwii.

– Nie było łatwo, przepuszczaliśmy nagranie przez różne programy i szczerze mówiąc, sam nie wierzę, że się udało – przyznał technik. – Twarze w słoikach z powodu działań zewnętrznych są mocno zdeformowane. Ale najwyraźniej komputer odnalazł elementy charakterystyczne. I dlatego wiemy, że jedna z głów należy do Agnieszki Frankiewicz.

Podał Natalii kartkę z danymi kobiety. Komisarz zaczęła czytać i po chwili fuknęła głośno:

– Kurwa, baletnica.

Pozostali spojrzeli na nią, czekając na dalsze informacje.

– Tańczyła w Operze Krakowskiej, ale pół roku temu została zwolniona, ponieważ była wielokrotnie aresztowana za nieobyczajne zachowanie – odezwał się Górny. – Kiedy wyskoczyła w systemie, sprawdziłem ją też w Google’ach. Dowiedziałem się, że była dobra w tańcu, ale prowadziła rozrywkowe życie i nie można było na niej polegać. Z anonimowych komentarzy wiem, że kilka spektakli przed zwolnieniem zaważyła, bo nie przyszła do pracy. Dlatego opera rozwiązała z nią umowę. Ale co się działo z nią przez ostatnie pół roku, nie mam pojęcia – relacjonował technik. –

Sprawdziłem też z ciekawości jej media społecznościowe. Są na nich głównie zdjęcia z imprez.

– Mogła mieć styczność z profesorem? – zapytał natychmiast Marcin.

– Miała – odparł z dumą i satysfakcją technik, bo zobaczył poruszenie na twarzach policjantów. – W czasie jednego z aresztowań była agresywna i wulgarna. Dlatego przy przesłuchaniu był obecny Sadlewski. Miał wydać o niej opinię dla sądu, bo Frankiewicz tym razem przegięła, pobiła dziewczynę na dyskotece. W sumie Sadlewski miał z nią trzy spotkania.

– Dziewczyna ma niezłą kartotekę, a nie wygląda na zadymiarę – odezwała się Natalia i podała Marcinowi dokumenty od technika.

Było tam zdjęcie tancerki. Wyglądała na drobną i subtelną, choć zdjęcia policyjne nie pokazywały jej od najlepszej strony. Podkrążone oczy, rozmazany makijaż, zmęczenie na twarzy i rozczochrane włosy.

– Sprawdzimy ją dokładnie. – Natalia spojrzała na technika.

– A reszta głów? – zapytał z napięciem Marcin.

– Żadnych trafień. System nawet na sekundę się przy nich nie zatrzymał – wyjaśnił Górny. – Teraz chłopaki siedzą nad zdjęciem, które inspektor przysłał ze Szczyrzyca. To może być łatwiejsze, ale chwilę potrwa.

– Dzięki, świetna robota – rzuciła Natalia.

– To dobra informacja. – Groszkowski spojrzał na Marcina. – W systemie są zdjęcia Oliwii, i to różne, więc jakby w którymś słoju była jej głowa, to komputer na pewno by ją rozpoznał. Tak się nie stało, więc to dobra informacja – powtórzył.

– Tak, tak – stwierdził Marcin na odczepnego.

– To też daje nadzieję, że w słojach nie ma głów baletnic ze skradzionego dzisiaj busa. One mogą być w zupełnie innym miejscu – dodała Natalia.

– Może to nie one, ale inne kobiety, więc nie wiem, czy to pocieszające – burknął Marcin.

W biurze zapanowała cisza. Wszyscy zastanawiali się, jak poskładać tak wiele elementów w logiczną całość. Czy aby na pewno zniknięcie Szulc, śmierć Owczarek, kradzież busa i słoiki z głowami się łączyły? Cały czas brakowało w tym sensu.

– Musimy przejrzeć akta spraw profesora z pracy w policji – odezwała się Natalia. – Najwyraźniej nadal trzyma się tego, że jego ofiary miały konflikt z prawem. Poznawał je tutaj.

– A Owczarek? – rzucił Marcin. – Niby miała skierowanie do niego, ale nie wiemy, czy się z nim spotkała.

– Jeśli nie na terapii, to poznała go przez Oliwię. Przecież Czarniecki mówił, że ostatniego dnia przed zniknięciem wsiadła do jego auta – przypomniała komisarz. – Na Szulc zaczął się w bibliotece. Powraca motyw baletu, więc możemy zawęzić pole poszukiwań do kobiet, które były notowane i tańczą zawodowo. Być może dzięki temu dotrzemy do innych baletnic, które mogą nie być jeszcze w rękach Sadlewskiego, a pasują do jego planu.

– Sprawdzimy dokładniej Agnieszkę Frankiewicz – odpowiedział z frustracją Marcin.

Miał wrażenie, że zajmują się nieustannie czymś nowym, co ma niepewny związek z wcześniejszymi tropami. Niby są punkty wspólne, ale nie był przekonany, czy ich tok myślenia i interpretacje są właściwe. Chciał robić coś, co da nadzieję, że Oliwia żyje. Z każdą kolejną godziną narastały w nim poczucie lęku i napięcie. To sprawiało, że pozostałe ofiary mniej go interesowały. Były częścią gry, do której należała również Oliwia. Chciał wierzyć, że ona znaczyła dla profesora coś więcej, że nie zrobił jej krzywdy.

\* \* \*

Dochodziła dziewiętnasta, ale nikomu nawet nie przychodziło do głowy, aby wyjść do domu. Każdy robił, co mógł, aby którakolwiek z części śledztwa ruszyła o krok dalej. Jacek i Józef wrócili do mieszkania profesora na Kazimierzu, a Szramowski po powrocie ze Szczyrzyca zaszył się w swoim gabinecie i przez drugą połowę dnia się nie pojawiał.

– Ta Frankiewicz to niezłe ziółko – odezwał się Stasiński.

– Znalazłeś coś? – zdziwił się Marcin, bo przeglądał portale społecznościowe i widział zaledwie kilka zdjęć kobiety z różnego okresu. I to, co zobaczył, faktycznie świadczyło tylko o tym, że Agnieszka Frankiewicz lubiła się bawić w luksusowych miejscach.

– Internet niczego nie zapomina – stwierdził Grzegorz z uśmiechem satysfakcji i ruchem głowy zawołał Winnickiego, aby do niego podszedł.

Marcin bez zwłoki stanął przy biurku przyjaciela, a wtedy ten zaczął pokazywać mu to, co udało mu się znaleźć.

– O kurde, niezłe – rzucił Winnicki. – Pewna siebie laska, emanująca seksem, prowokująca.

Makowski i Krukowski poderwali się zza swoich biurka.

– Znam takie dziewczyny – odezwał się Michał po obejrzeniu kilku fotografii. – Są nieobliczalne i nieprzewidywalne. Wiążąc się z nimi, nie ma się pewności, co cię czeka jutro. Nie można liczyć na to, że będą stałe w uczuciach. To taki typ, który jest przeświadczony o swojej niezwykłości, więc nie zabiega o to, aby jeden konkretny facet się nią interesował. Ona czerpie przyjemność i korzyści z różnych kontaktów – mówił z przekonaniem. – Potrzebuje poklasku, uznania i zabiegania o nią. Zawyżona samoocena wynika z tego, że jest podziwiana w pracy, to daje jej pewność siebie i możliwość wybierania spośród mężczyzn, którzy się o nią starają. To najbardziej wyrachowany typ, któremu wydaje się, że należy jej się wszystko, ale z siebie nie musi nic dawać.

– Przykre doświadczenia? – zapytał Groszkowski z przekąsem.

Też był jeszcze w pracy, mimo że zwykle pierwszy opuszczał biuro po wybiciu przydziałowych godzin. Tłumaczył, że żona robi mu piekło, kiedy ciągnie nadgodziny. Ale dziś to nie miało znaczenia. Byli w trudnym położeniu i każdy musiał się poświęcić dla sprawy.

– Za biedny Bolek jestem – zaśmiał się Michał. – Takie panny muszą mieć pewność, że facet, do którego się uśmiechają, ma pełną sakwę. I to nie jest ten typ, który za drogi prezent odwdzięczy się dobrym bzykaniem. Ona jest wyjątkowa, jej się należy i samo pokazanie się z nią w towarzystwie to już jest nagroda.

– Fiu, fiu – rzucił Groszkowski sarkastycznie. – Pieprzona cwaniara, niczym Amber Heard – dodał, a Michał przytaknął.

– Ale tu daje z siebie wszystko.

Stasiński pokazał zdjęcie, na którym naga Agnieszka Frankiewicz całuje się z mężczyzną, a ten trzyma ją za pośladki.

– Może ten jej się podobał na serio – zripostował Krukowski.

– Sama prosiła się o kłopoty – odparł Stasiński. – O co z nią chodzi, to, powiedzmy, już wiemy, ale poza nią są jeszcze cztery inne głowy w słojach.

– Może da się sprawdzić, czy znała Owczarek lub Szulc – rzuciła Natalia, ale przerwał jej nagle Makowski:

– Dostałem maila od Traugutta z Instytutu Psychologii.

– No to czytaj! – zareagowała gorączkowo Gwiazdowska, a Igor kiwnął głową.

*Szanowny Panie Podkomisarzu!*

*Wczorajsza wizyta Panów zmotywowała mnie do zebrania przemyśleń, które krążyły w mojej głowie od chwili, w której poznałem prawdę o Tadeuszu Sadlewskim.*

*Na wstępie muszę zaznaczyć, że nie mam pewności, czy wszystko, co Panu napiszę, będzie Pan mógł wykorzystać w śledztwie, gdyż nadal jest we mnie wiele wątpliwości co do wysnutych wniosków. Mimo przeprowadzonych rozmów zarówno z jego matką, jak i ze studentami oraz kolegami po fachu nie mogę dać Panu stuprocentowej gwarancji, że to, co napiszę, będzie można wykorzystać w Waszej pracy.*

*Tadeusz jest trudnym przypadkiem do analizy psychologicznej i podejrzewam, że nawet jeśli miałbym możliwość rozmowy z nim sam na sam, to nie miałbym pewności, czy nie wyprowadziłby mnie w pole. Jest zręcznym manipulatorem i perfekcyjnie się maskuje. Jest specyficznym przypadkiem, który nie mieści się w typowej klasyfikacji psychopatów. Dlatego tak trudno było się zorientować, kim jest i jakie ma skłonności.*

*Tadeusz nie bywa czarujący, nie zabiega o towarzystwo, nie gra duszy towarzystwa dla odwrócenia uwagi. Jest oszczędny w słowach, zasadniczy, nie waha się mówić tego, co myśli, nawet jeśli jego słowa miałyby być przykre dla innych. Większość ludzi nie darzy go sympatią, gdyż jest gburowaty i nieustannie udowadnia innym, że nie są tak mądrzy, jak się im zdaje. Uświadamianie ludziom, że są naiwni i głupi, sprawia mu satysfakcję. Przez lata szukał sposobu, aby poczuć coś więcej, pragnął mocnych emocji, a upokarzanie innych pod płaszczykiem zmuszania ich do wysiłku intelektualnego było dla niego chwilowym ukojeniem skrajnych pragnień.*



Sądzę, że kiedy niektórzy usłyszeli, kim jest Tadeusz, pomyśleli, że było to oczywiste, bo jego zachowanie zazwyczaj odpychało, zniechęcało i odczuwało się do niego niechęć oraz urazę.

Dla mnie jako psychologa ciekawe jest, że Tadeusz miał normalne dzieciństwo, kochającą się i dobrą rodzinę, która dbała o niego i interesowała się nim. A mimo to jest w nim pewnego rodzaju patologia, zaburzenie, którego nikt nie był świadomy. Jest przypadkiem, w którym zło było od urodzenia, bo była w nim wewnętrzna skaza, która w końcu (dość późno) się uwolniła.

Matka Tadeusza w czasie rozmowy ze mną podkreślała, że nie widziała w nim zła, ale odmienność. Był inny od brata, inaczej nawiązywał relacje z ludźmi, a im był starszy, tym jego umiejętności interpersonalne się zmniejszały, ludzie go unikali, uciekali od niego. Ale on się tym nie przejmował. Osiągał sukcesy zawodowe i to mu wystarczało. Ludzie, którzy go otaczali, byli dla niego manekinami, wydmuszkami, które musiał tolerować, by zachować pozory normalności. Człowiek jest dla niego zbędnym tworem materii. Jestem przekonany, że Tadeusz ma w sobie głęboką pogardę do innych, dlatego można w nim znaleźć też cechy charakterystyczne dla AZO (antyspołeczne zaburzenia osobowości).

Chciałbym mieć możliwość zobaczenia rezonansu jego mózgu, być może zapis z tego badania odpowiedziałby na wiele nurtujących mnie pytań.

Genetyka i historia rodzinna też odgrywają istotną rolę. Ale o tym wiem mało. Matka Tadeusza twierdzi, że w rodzinie nigdy nic złego się nie działo i nie była w stanie przypomnieć sobie nikogo z podobnymi zaburzeniami.

Tadeusz tylko z córką miał kontakty, które chciał utrzymywać i sam do nich dążył. Reszta osób, nawet rodzina, nie stanowiła dla niego priorytetu. Mogę tylko przypuszczać, że w córce dostrzegł podobne skłonności jak u siebie.

Przez wszystkie lata życia panował nad sobą i tłumił mroczne głosy. Nigdy nie był impulsywny, perfekcyjnie kontrolował siebie i swoje reakcje.

Niestety nie wiem, co było tak zwanym punktem pęknięcia, co się wydarzyło, że Tadeusz przestał się kontrolować i porzucił dotychczasowe perfekcyjnie wyuczone życie. Mogę jedynie domniemywać, że już nie mógł znieść sytuacji, w której żył, i czuł się nieszczęśliwy. Nie widział sensu swojej egzystencji, mimo że nigdy by tego nie przyznał.

Ta sytuacja przypomina mi trochę przypadek pedofila, który czuje, co się z nim dzieje, i jeśli sam się boi siebie i swoich reakcji, to zgłasza się po

*pomoc (w Polsce jest ona kiepska i póki się coś nie stanie, to problem jest bagatelizowany). Jakby Tadeusz zaufał któremuś koledze i poprosił o pomoc, to każdy z nas zrobiłby wszystko, aby zapobiec tragedii, do jakiej doszło. Mogliśmy to załatwić dyskretnie, ale niestety Tadeusz nigdy nikogo nie uważał za równego sobie. Dlatego według niego nikt nie umiałby mu pomóc.*

*A być może nie chciał pomocy? Nie chciał się dłużej kontrolować, bo chciał zmienić życie? Może początkowo traktował siebie jak obiekt naukowy, poszedł za instynktami i pragnieniami, które są nieakceptowalne społecznie. Być może chciał się przekonać, jak to jest być seryjnym mordercą, skoro miał o nich tak dużą wiedzę?*

*W psychologii ważna jest możliwość rozmowy z pacjentem, poznania przeszłości przez pryzmat jego wspomnień. Z rozmów można wyciągnąć wiele wniosków, ale ja nie mogę ufać niczemu, co mówił do mnie Tadeusz. Przez lata był aktorem i odgrywał rolę, której nauczył się perfekcyjnie.*

*Jego najlepsi studenci, którzy bywali z nim częściej niż ktokolwiek inny, mieli odmienne zdanie na jego temat. Każdy mówił coś innego, bo każdy widział w nim innego człowieka.*

*Gra i manipulacja, tym właśnie Tadeusz się posługuje. Kiedyś wykorzystywał to, aby inni się nie dowiedzieli, kim jest i co w nim siedzi. Dziś gra i manipuluje, aby pokazać inteligencję i delectować się swoimi uczynkami.*

*Nie będę Pana okłamywał, ale trudno będzie go ująć, gdyż nie działa przewidywalnie. Przy każdej zbrodni może mieć inny klucz działania, na tym polega jego zabawa i jego przyjemność. Możecie siedzieć nad śledztwem godzinami i próbować zrozumieć, jak i dlaczego Tadeusz tak, a nie inaczej postępuje, a to wszystko może okazać się grą. To sprytny, bardzo inteligentny człowiek, który nie zrobi nic, aby narazić się na schwytanie. Będzie się wysługiwał innymi, bo wie, że teraz na niego są przewidziane wyjątkowe środki. Przykro mi to stwierdzić, ale możecie być bezradni w starciu z nim, gdyż nie ma osoby, która pomogłaby Wam go zrozumieć, bo nikt go nie zna. Nikt nie ma pełnej wiedzy na jego temat, nawet jego matka.*

*Nie zapominajcie, że jest ekspertem w zakresie seryjnych morderców, posiada wiedzę psychologiczną oraz doświadczenie w pracy z policją.*

*Brzmi to zniechęcająco, bo nie ma gwarancji, czy uda się go zatrzymać.*

*Nie tego Pan ode mnie oczekiwał, wiem o tym, ale od jakiegoś czasu zastanawiałem się nad Tadeuszem i analizowałem niemal każdą rozmowę, jaką z nim przeprowadziłem w czasie naszych służbowych kontaktów. Przez ostatni miesiąc stało się to moją obsesją, ale ona nie doprowadziła mnie do odkrywczych i przełomowych wniosków. Nie udało mi się znaleźć jeszcze nic, czego można było się uczyć i mieć nadzieję, że to coś pozwoli go rozszyfrować i przewidzieć kolejne kroki.*

*Przyszło Państwu zmierzyć się z kimś, z kim nauka nie miała jeszcze do czynienia. Dlatego mogę życzyć jedynie powodzenia i liczyć na to, że osoby, które pomagają w jakikolwiek sposób Tadeuszowi, popełnią błąd, bo on sam będzie się pilnował.*

*Z poważaniem,  
prof. dr hab. Stefan Traugutt*

– Zajebicie! – wybuchnęła wściekle Natalia. – Szramowski się ucieszy.

– To może mu tego nie mówmy – odezwał się z poirytowaniem Marcin.

Mieli niewyraźne miny. Nie chcieli pogodzić się ze świadomością, że przestępca będzie sprytniejszy niż oni, że jeden Sadlewski pokona cały zespół.

– Zwijamy się, jesteśmy zmęczeni, a dołowanie się nic nam nie da. – Gwiazdowska podniosła się z krzesła. – Traugutt pisze, że jeśli ktoś mu pomaga, to może się potknąć, i na to będziemy liczyć

– Tylko kto mu może pomagać? – zapytał Marcin z przekąsem. – Czy jest to ktoś z jego otoczenia, ktoś, kogo znał wcześniej, a może poznał go dopiero niedawno? Ale jak jest taki sprytny, to może znalazł kogoś obcego, komu płaci, i nie znajdziemy między nimi powiązania. – Zaczął wpadać w czarnowidztwo. – Lepiej przyznać się komendantowi i zostawić innym tę sprawę, może dzięki temu choć Oliwia przeżyje.

– Wątpię – rzuciła bez namysłu komisarz, a po Marcinie było widać, że jest wściekły.

– Muszę się napić – powiedział, a Natalia spojrzała błagalnie na Stasińskiego.

– Idę z tobą. – Zrozumiał jej niemą prośbę.

Marcin zabrał z wieszaka kurtkę i ruszył przed siebie, nie czekając na Grześka, który w pośpiechu zaczął wyłączać komputer i zbierać rzeczy. Po chwili też zniknął za drzwiami biura.

– Winnicki może pęknąć – odezwał się po chwili Makowski.

– Widzę. Będziemy go pilnować, aby nie narobił dziadostwa –  
odpowiedziała Natalia i dodała, ciężko oddychając: – Idę do domu, czekają  
na mnie mąż i Józef. Nie będą zachwyceni tym, co usłyszą.

## Kraków, 17 maja 2010 roku, poniedziałek

– Od dawna nie czułem się tak szczęśliwy jak teraz – szepnął Niżyński do leżącej obok w łóżku nagiej szczupłej blondynki. Dziewczyna zbliżyła się do niego i musnęła ustami jego usta. – Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś się zakocham.

To zdanie natomiast sprawiło, że blondynka odsunęła się lekko, aby na niego spojrzeć.

– Noo, fajnie się razem bawimy – odpowiedziała, uśmiechając się pełnymi i kuszącymi ustami.

– Nie! To coś więcej niż tylko zabawa – oświadczył mężczyzna, dotykając delikatnie jej policzka, a ona naburmuszyła się i wydeła usta.

– Daj spokój. – Odepchnęła jego dłoń.

– Spotykamy się ponad dziewięć miesięcy. Świetnie nam się pracuje i spędza wolny czas. Czego chcesz więcej?

– Wolności – odpowiedziała, lekko się uśmiechając.

Wstała z łóżka w poszukiwaniu T-shirtu, który zdjęła pośpiesznie chwilę temu. Ich relacja była intensywna, ale do tej pory nigdy nie mówił w ten sposób. Miał w sobie luz i swobodę, które jej pasowały, a tu nagle takie wyznania. Nie spodziewała się tego i nie wiedziała, jak ma na nie zareagować.

– Ograniczam cię? – zdziwił się.

Był pewny, że jego związek z tą dziewczyną jest tym, czego szukał od dawna. Raz już stracił miłość i szansę na normalne życie, więc nie chciał teraz wypuścić z rąk kobiety, z którą czuł się tak doskonale. Nic mu nie kazała, do niczego nie zmuszała, umiała się bawić i miała takie samo podejście do życia jak on. Dodatkowo tańczyli w jednym zespole baletowym. Oboje byli najlepsi, więc grali główne role.

Co prawda była od niego młodsza, ale jemu to odpowiadało. Kobiety w jego wieku już po pierwszym spotkaniu planowały ślub i gromadę dzieci.

Były spięte i zestresowane, niemal było słycać, jak im tyka zegar biologiczny. A z młodszą od niego dziewczyną było świetnie. Dlatego zawsze mu się wydawało, że oboje są usatysfakcjonowani tą relacją. Nie rozumiał więc, czemu miałyby jej nie wystarczać taki związek.

– Nie chodzi o to – rzuciła od niechcienia. – Deklaracja miłości zazwyczaj wszystko psuje. Zawsze jednej ze stron zaczyna się wydawać, że ta druga osoba już należy tylko do niej. Pojawiają się zazdrość i zaborczość. Wtedy już nie jest świetnie – wyjaśniła, wciągając szorty. – Dobrze jest tak, jak jest, wesoło, w łóżku rewelacja, więc po co się zamykać.

Te słowa zaniepokoiły Niżyńskiego, bo myślał inaczej niż ona. Miał już za sobą okres, kiedy każdego dnia spał z inną kobietą, i wolałby nie cofać się do tego etapu.

– Pasujemy do siebie – zrobił pauzę i sięgnął do niewielkiej szafki nocnej. Wyjął z niej małe pudełko. – Przemyślałem wszystko i nie umiałbym już żyć bez ciebie. Nie chcę żyć bez ciebie, dlatego chciałbym, żebyś została moją żoną.

Otworzył pudełeczko. Znajdował się w nim delikatny pierścionek ze znacznych rozmiarów świecącym kamieniem.

Dziewczyna zastygła w miejscu, intensywnie przyglądając się zawartości pudełka.

– Prawdziwy diament – powiedział, jakby czytając jej w myślach.

Kobieta zbliżyła się, aby lepiej przyjrzeć się kamieniowi.

– Zaręczyny nie oznaczają, że jutro musimy się pobrać.

Przez dłuższą chwilę dziewczyna milczała. Patrząc na jej twarz, trudno było się zorientować, co myśli i jaką decyzję podejmie.

– Zgadza się – rzuciła w końcu i nie czekając na jego ruch, włożyła sobie pierścionek na środkowy palec.

– Jestem szczęściarzem – szepnął Niżyński i zbliżył się do dziewczyny, aby ją przytulić. – Zobaczysz, będziemy szczęśliwi.

Dziewczyna przywarła do niego w mocnym uścisku, a następnie wpiła się ustami w jego wargi. Mężczyzna czuł, jak zaczyna wypełniać go radość.

– Musimy zrobić w weekend imprezę zaręczynową – rzuciła podekscytowana.

– Oczywiście, gdziekolwiek chcesz – odpowiedział, ciesząc się, że jego wybranka promienieje. Po przemowie, którą chwilę wcześniej wygłosiła, miał obawy, czy przyjmie jego oświadczenia, ale najwyraźniej tylko tak mówiła.

– Gdzie mogę chcieć? Tylko Lux. Wkurzymy twoją matkę – powiedziała z satysfakcją.

Ona także nie darzyła sympatią jego matki. Nie dlatego, że kobieta traktowała go z pogardą, ale dlatego, że jej też okazywała niechęć. Dziewczyna kilka razy miała okazję przebywać w towarzystwie matki Niżyńskiego i zawsze kończyło się to niemiłą wymianą zdań.

– Laski oszaleją, jak im pokażę pierścionek. Będą zazdrościć.

– Kocham cię – powiedział Niżyński z entuzjazmem.

Kobieta ponownie się do niego przybliżyła i pocałowała go namiętnie w usta. Sięgnęła po smartfona i zaczęła robić zdjęcia pierścionka. Obserwował ją z uczuciem szczęścia. Lada chwila już wszyscy będą wiedzieli, że przyjęła jego oświadczenia. Zdjęcie z pierścionkiem zaręczynowym znajdzie się na wszystkich portalach społecznościowych, na których miała profile.

## Kraków, 29 października 2015 roku, czwartek, wieczór

Zaparkowali na ulicy Szpitalnej przed wejściem do ulubionego pubu. Stasiński miał zamiar zostawić tu auto, a rano odebrać je przed pracą.

W pubie było trochę ludzi, więc usiedli przy jednym z wolnych stolików. Czekali chwilę, zanim podeszła do nich kelnerka. Ubrana na czarno, wyglądała, jakby właśnie zeszła z planu filmu o rodzinie Adamsów. Błada twarz i krótkie kruczoczarne nastroszone włosy sprawiały, że można się jej było przestraszyć, ale Stasiński ją znał, dlatego na jej widok się uśmiechnął. Była to dziewczyna, która dzięki niemu dostała drugą szansę od życia i nie skończyła w kryminale. Stasiński pomógł jej wyjść na prostą, załatwił odpowiednią opiekę i pracę w tym miejscu, tak jak niejednej już osobie.

– Dobry wieczór, podkomisarzu – odezwała się zaskakująco melodyjnym głosem, który nie pasował do jej kreacji.

– Cześć, Gosiu, co słyhać? – przywitał się.

– Świetnie, wynajęłam kawalerkę i sama już ją opłacam – odpowiedziała z entuzjazmem.

– Wiedziałem, że sobie poradzisz – stwierdził, a dziewczyna kiwnęła głową z wdzięcznością.

– Co podać? – zapytała, przerzucając wzrok z Grześka na Marcina.

Winnicki sprawiał wrażenie, jakby nie dochodziły do niego bodźce z otoczenia.

– Poprosimy po piwie – zdecydował Stasiński.

Marcin od wyjścia z komendy milczał. Był pogrążony we własnych myślach, miał posępny wyraz twarzy, zdecydowanie nie był w nastroju do rozmowy, ale Grzesiek nie zamierzał zostawiać go samego. Widział to samo co Natalia, dlatego nie chciał, aby ponure rozważania przejęły kontrolę nad kolegą. Grzegorz obawiał się, że jeśli Oliwia zostanie odnaleziona martwa, to przyjaciel sobie tego nie wybaczy. Będzie obwiniał



się za jej śmierć. Już teraz najgorsze myśli buzowały w jego głowie i coraz rzadziej widział możliwość pozytywnego zakończenia sprawy.

– Nie możesz się teraz załamać – rzucił Stasiński, kiedy zostali sami. – Musimy się skupić. Jesteśmy grupą doświadczonych policjantów, a Sadlewski nie zawsze będzie miał szczęście.

– Szczęście nie ma tu nic do rzeczy – odparł zrezygnowany Winnicki. – A na razie doświadczenie niewiele nam pomaga. Pracujemy w grupie, każdy zajmuje się innym elementem śledztwa i nic z tego nie wynika – mówił z coraz większą agresją. – Siedzimy, zastanawiamy się, jeździmy od jednego człowieka do drugiego, mimo to kolejne kobiety giną. Nie umiemy przewidzieć, kto i dlaczego będzie kolejną ofiarą. Na dobrą sprawę profesor może wybierać, kogo bądź.

– O nie, nie – zaprzeczył Stasiński. – Zdecydowanie działa według przemyślanego klucza. W jego krokach nie ma nic przypadkowego. Już wiemy, że balet ma kluczowe znaczenie.

– Ale dlaczego? – parsknął Marcin zbyt głośno, bo ludzie z innych stolików spojrzeli w ich stronę.

– Wszystko w porządku? – usłyszeli za plecami głos kelnerki, która właśnie przyniosła im zamówienie.

– Wszystko okej, kolega ma ciężkie dni. – Grzegorz się uśmiechnął, a dziewczyna kiwnęła głową ze zrozumieniem.

Wiedziała, o czym mówi. Kiedy Stasiński ją poznał, wydawało się, że nie ma szans wyjść na prostą. Mimo młodego wieku miała pokaźną kartotekę. Na szczęście były to tylko drobne wykroczenia i dziewczyna potrzebowała, aby ktoś podał jej pomocną dłoń. Tym kimś był Grzegorz. Gosia była jedną z kilkunastu osób, którym pomógł w uwolnieniu się od przeszłości.

– Nie wiem dlaczego – kontynuował Stasiński, kiedy dziewczyna zostawiła ich samych. – Musimy ustalić związek między ofiarami. Nie wystarczy tylko to, że wszystkie były notowane. Jestem pewny, że nie jest to kluczowa kwestia tak jak przy pierwszej sprawie. Z jakiegoś powodu za każdym razem powraca motyw baletu. Nie bez powodu profesor chciał, abyśmy poznali historię Nino Baptisty – rozważał. – Profesor lubi gierki, więc zapewne to, co już mamy, da się poukładać, mimo że na razie nie widzimy całego obrazu, bo nie znamy szczegółów życia wszystkich ofiar. Musimy dowiedzieć się, co łączyło Owczarek, Szulc i Frankiewicz.

Kradzież busa Czarneckich też musi się z nimi wiązać. Nic nie jest dane przez Sadlewskiego bez powodu.

– A może on chce, żebyśmy tak myśleli – zripostował Marcin.

– Myślisz, że zadałby sobie tyle trudu bez celu? – zapytał Grzegorz, a Marcin tylko wzruszył ramionami i niemal duszkiem wypił piwo, następnie dał znać kelnerce, aby przyniosła mu następne. – Wyluzuj! W takim tempie to się skujesz za piętnaście minut – upomniał go, ale Marcin znowu z obojętnością wzruszył ramionami. – Rozgryziemy to, ale nie stanie się to w ciągu jednego czy dwóch dni. Wiem, robi się nerwowo, każdy się boi, że zaraz zrobi się gorąco, ale jak zaczniemy panikować i działać w chaosie, to do niczego nie dojdziemy.

– Jakbym był miłszy dla Oliwii, to to wszystko by się nie wydarzyło – powiedział z wyrzutem Marcin, zabierając się do szybkiego picia drugiego piwa, które chwilę wcześniej przyniosła mu Gosia.

– Nie wiesz tego – pocieszał go Grzegorz, z niepokojem obserwując tempo picia.

– To mnie powinien ukarać, a nie Oliwię – rozważał smętnie Marcin, po czym ponownie wypił piwo do dna.

– Może właśnie w ten sposób chce cię ukarać – zasugerował Grzegorz. – Ale nie mam pojęcia, dlaczego akurat ciebie i dlaczego wykorzystał twój nastoletni wybryk. Może pasowałaś mu do układanki, którą wymyślił. Sadlewski jest jak pisarz, który wymyśla fabułę, ale nie przelewa jej na papier, tylko wciela w czyn.

Czarnowłosa kelnerka zjawiała się przy ich stoliku z kolejnym piwem dla Marcina. Grzegorz nieznacznie pokręcił głową, dając do zrozumienia, aby na razie już nie reagowała na sygnały od kolegi. Gosia skinęła głową i wróciła za bar.

– Picie nic nie da – powiedział Grzegorz. – Jedynie cię otępi. Pogubisz się. A poza tym, jeśli nie wytrzymasz tej sprawy, naczelnik odeśle cię na urlop albo do innego wydziału. Chyba nie chcesz do końca życia przerzucać papierów.

Marcin milczał, biorąc jeden łyk za drugim.

– Nie wiem, czego chcę. Może się do tego nie nadaję – rzucił, rozglądając się za Gosią, ale nie było jej w zasięgu wzroku.

\* \* \*

Natalia wróciła do domu przed dwudziestą. Wiedziała, że to jeszcze nie koniec jej dnia pracy. W drodze powrotnej myślała o tym, jak Marcin się zmienił w zaledwie kilka dni. Zastanawiała się, jak mu pomóc, jak sprawić, aby nie miał wyrzutów sumienia, które zaczynały wpływać na jego osąd sytuacji. Nie byli w dobrym położeniu i trzeba było liczyć się z tym, że sprawa nie skończy się happy endem. Gwiazdowska brała pod uwagę różne, zwłaszcza czarne scenariusze, ale nie dzieliła się nimi z nikim. Nie chciała odbierać kolegom motywacji. Gdyby wiedzieli, że się boi, to mogliby stracić zapał i wiarę w możliwość rozwiązania tego śledztwa.

Marcin jednak martwił ją wyjątkowo, bo nie potrafił przestać się zadręczać. Zamykał się w swoim świecie, tracąc czujność. Przykro było na niego patrzeć. Jego zachowanie przypominało Natalii, jak się czuła, kiedy sprawa grupy Marlona została umorzona z powodu głupoty Szramowskiego. Miesiącami zadręczała się, nieustannie analizowała, co zrobiła źle i czy mogła powstrzymać prokuratora przed tym, czego się dopuścił. Gdyby nie Jacek i naczelnik Wróblewski, nie wróciłaby do pracy. Nie byłaby w stanie psychicznie podźwignąć się z porażki, która nie wynikała z jej zaniedbania. Dlatego wiedziała, jak ważne jest wsparcie drugiej osoby, która rozumie, na czym polega ta praca. Marcin miał to szczęście, że była u jego boku Alicja Walczewska, która znała realia pracy policyjnej. Dlatego Natalia miała plan, że jeśli samopoczucie Marcina nie zmieni się w ciągu najbliższych dwóch dni, porozmawia z Alą. Znała laborantkę dobrze i wiedziała, że jest wrażliwą, ale i racjonalną osobą, więc zrobi wszystko, by pomóc swojemu chłopakowi.

Natalia w przedpokoju usłyszała szmery rozmów dobiegające z kuchni. Ruszyła w tamtym kierunku i tak jak się spodziewała, zastała Jacka i Józefa, którzy siedzieli przy kuchennym stole zawalonym kartkami. Dziś obyli się bez butelki whisky, co Natalia przyjęła z ulgą.

– Cześć – przerwała im zaciętą dyskusję. – Tomek u siebie?

– Poszli na piłkę z Patrykiem, mają wrócić o dwudziestej pierwszej – wyjaśnił mąż.

– To mamy godzinę, aby pogadać – przeszła od razu do rzeczy.

Odwiesiła kurtkę, weszła do kuchni i mówiąc, zaczęła przygotowywać sobie jedzenie i picie. Przez cały dzień nie miała czasu myśleć o posiłkach. To był minus pracy w policji, że zawsze jadła zbyt późno i w niewłaściwych proporcjach. Co prawda, nie miała problemu z przemianą materii, ale niepokoił ją ten chaos żywieniowy. Miała dobrą

figurę, więc jedzenie o późnych porach jej nie szkodziło. Siostra Marcina, która była blogerką modową, wiele razy próbowała przekonywać ją do hobbistycznego modelingu. Pinky Red zawsze powtarzała, że kobiety w wieku Natalii, które wyglądają tak jak ona, zarabiają krocie w kampaniach reklamowych dla firm odzieżowych. Ale Gwiazdowska nie rozważała takich propozycji. Nie miała na to czasu ani ochoty. Bycie modelką nigdy jej nie interesowało. Być może Zosia miała rację co do jej predyspozycji, ale modowy świat był poza zainteresowaniem Natalii.

– Mówcie szczerze, jak było w Szczyrzycu – rzuciła, choć większość informacji Józef przekazał jej przez telefon. Ale wtedy był z nimi prorok, więc przypuszczała, że nie wszystko przy nim chcieli powiedzieć.

– Po opuszczeniu posesji Tadeusza przeszliśmy się po najbliższych sąsiadach, aby dopytać, czy kogoś widzieli w tym domu – zaczął Józef.

– Ludzie w małej miejscowości to najlepsze źródło informacji – oznajmił z rozbawieniem Jacek.

– Widzieli profesora? – zapytała z zaciekawieniem Natalia. Cały czas liczyła na to, że mężczyzna ukrywa się gdzieś niedaleko. W końcu musiał kontrolować przebieg całego śledztwa.

– Ludzie przyznali, że kiedyś widzieli na posesji kobiety, a ostatnio zakapturzoną postać – wyjaśnił inspektor. – Podobno ktoś był tam kilka dni, ale nikt nie potrafił konkretnie go opisać. Jeden sąsiad twierdził, że z domu zawsze wychodził w kapturze na głowie. Z nikim nie rozmawiał, nikomu nie przeszkadzał, dlatego go nie zaczepiali.

– A kiedy widzieli go ostatnio? – dopytywała Natalia.

Zastanawiała się, czy zakapturzony mężczyzna to ktoś, kto pomaga profesorowi. Chociaż mogło być też tak, jak profesor pisał w liście, że zmienił wygląd i teraz nikt go nie rozpozna.

– Ekspedientka z pobliskiego sklepu z pewną dawką niepewności przyznała, że dzisiaj przed południem wydawało się jej, że widziała, jak ktoś wchodził na posesję – odrzekł Jacek. – Ale nie podała żadnych konkretów.

– No tak, ktoś musiał to zdjęcie podrzucić – przyznała Natalia.

– Szrama był na miejscowym posterunku, poprosił o patrolowanie tego obszaru.

– No właśnie! A jak z nim poszło? – zapytała z zainteresowaniem komisarz.

– On nie ufa nam, a my jemu – stwierdził Józef. – On asekurant i my tak samo. Taka wycieczka z kijem w dupie.

– Ale jak wyciągnął klamkę, to myślałem, że popłaczę się ze śmiechu – dodał Jacek.

– Wow, posłuchał mnie i ją zabrał – zareagowała z uznaniem Gwiazdowska.

– Chyba dawno nie miał broni w rękach – powiedział inspektor. – Miałem nadzieję, że nie jest naładowana, bo trzymał ją tak, że w każdej chwili mogła mu wypaść.

– Jak weszliśmy do domu, to Szrama wyglądał na posranego – włączył się z rozbawieniem Gwiazdowski.

– Od kilku dni jest kłębkim nerwów. Już nie wiem, kim się najpierw martwić, nim czy Marcinem.

– Winnicki się sypie? – zainteresował się Józef.

– Cholernie – odparła krótko Natalia. – Jedną twarz ze słoika udało się zidentyfikować Górnemu.

– I co? Wiąże się z wcześniejszymi ofiarami? – zapytał Józef.

– Jedynym punktem wspólnym jest balet – wyjaśniła komisarz. – Czy twój brat miał kiedyś związek z baletem? Może jakaś baletnica była dla niego niemila? Czy zrobiła mu krzywdę?

– Pojęcia nie mam! Jediną kobietą, którą znam z jego życia, jest matka Dony, Liza – stwierdził inspektor.

– No właśnie! A co z Doną?

– Brak kontaktu – odpowiedział Józef zrezygnowany. – Matka już uruchomiła znajomych, którzy mieszkają niedaleko Dony. Poprosiła, aby przejechali się tam i zobaczyli, co się dzieje. Okazało się, że Dony z rodziną już tam nie ma.

– Myślicie, że jest z profesorem? – zapytał Jacek niepewnie.

– Tego nie wiem, ale coś tu nie gra – odparł Józef. – Nikomu nie dała nowego adresu, sąsiedzi mówili, że zniknęli w ciągu jednego dnia. Nie spodziewali się tego, bo Dona nic wcześniej nie mówiła, że planują przeprowadzkę.

– A może zrobił im krzywdę?

– Nie sądzę – stwierdził pewnie inspektor. – Dona to jedyna osoba, na której mu zależało. Bardziej stawiałbym na to, że zorganizował jej gdzieś bezpieczny dom, żeby nie miała problemu, jak kiedyś cały świat się dowie, kim on jest.

– Jutro sprawdzimy znajomych i rodzinę Frankiewicz. Dowiemy się, czy poza baletem coś jeszcze łączy ją z innymi ofiarami – planowała Natalia, ale czuła, jak przepełniają ją pustka i poczucie bezsensu.

– Co teraz? – zapytał Józef. – Coś wiemy, ale to nie pozwala odnaleźć Szulc, busa ani słoików z głowami. Zegar tyka, z każdą godziną będzie trudniej.

– Wiem o tym, ale co mamy zrobić? – westchnęła ciężko Natalia.

## Kraków, 25 maja 2010 roku, wtorek

Niżyński wszedł bez pukania do gabinetu matki. Wiedział, że ją tym na wstępie zdenerwuje, ale to go nie interesowało. Wezwała go, więc mogła się go spodziewać.

Tak jak sądził, kiedy go zobaczyła, wykonała gest świadczący o tym, że jest oburzona jego zachowaniem, ale zignorował to i usiadł na krześle przy jej biurku, wyciągając się nonszalancko.

– Liczę na to, że twoja młodzież zachowa się na konkursie z większą oglądą – stwierdziła zimno.

– Spokojna głowa – rzucił, wiedząc, że podniesie jej ciśnienie. – Tylko tyle?

Wstał w nadziei, że będzie mógł już iść. Nie lubił tego miejsca, tak jak nie lubił przebywać w towarzystwie matki. Ale kiedy już sięgał do klamki, odezwała się ponownie:

– Daj sobie spokój z tą dziewczyną.

Zanim obrócił się do niej, zacisnął szczęki ze złości. Czekał, kiedy o tym wspomni, bo do tej pory milczała, nie komentując jego oświadczeń. Domyślał się, że szukała okazji, aby wyrazić dezaprobatę.

– O co ci chodzi? Przecież jak się pobierzemy, to się od ciebie wyniosę na dobre, tak jak zawsze o tym marzyłeś – oznajmił cierpko. – No i dzięki, że przyszedłeś w sobotę na imprezę – ironizował.

– Nocny klub ze striptizem nie jest odpowiednim miejscem na poważne przyjęcie zaręczynowe. Tylko taka wywłoka jak ta dziewczucha mogła to wymyślić – odparła kobieta stanowczo.

– Wiesz co? – syknął. – Całe życie tylko masz do mnie pretensje i nic cię nie interesuje poza moim tańcem, więc teraz zostaw swoje uwagi dla siebie.

– Zrobiłabym to, gdyby twoje dzieciaki nie pokazały twojemu bratu intymnych szczegółów z życia twojej przyszej żony – oświadczyła.

– O czym mówisz? – zapytał, czując, jak wzrasta w nim napięcie.

Kobieta wyjęła z biurka małą kartę, spojrzała na nią i powiedziała:

– Wiesz, co to Facebook?

– Oczywiście – odparł ze zniecierpliwieniem.

Podszedł do biurka, odwrócił jej laptopa w swoją stronę, a kiedy znalazł stronę serwisu, obrócił ekran ponownie w stronę matki, aby jej pokazać.

– To znajdź coś takiego jak #citygirlsKRK – przeczytała i pokazała mu małą kartkę, aby upewnił się, że dobrze rozszyfrowała napis. Pismo na kartce nie było jej, zdecydowanie należało do kogoś młodego. – Twoje dzieciaki to znalazły.

Spojrzała na niego wymownie, ale jeszcze nie wiedział, co w tym złego. Dlatego bez oporów zrobił to, o co poprosiła. Znalazł zbiorczy profil #citygirlsKRK i zaczął przeglądać zdjęcia, czując na sobie baczny wzrok matki.

W końcu trafił na zdjęcie narzeczonej i poczuł ukłucie gniewu. Była ubrana w same stringi i siedziała na kolanach obcego mężczyzny, mocno w niego wtulona piersiami. Instynktownie spojrzał na datę i poczuł wściekłość. Data pod zdjęciem jasno wskazywała, że fotka została dodana dzień przed imprezą zaręczynową. On w piątek miał do późna próbę, a narieczona miała być w spa z koleżankami. Spotkali się dopiero w sobotę wieczorem w Lux.

Kliknął na zdjęcie, gdyż chciał zobaczyć, jak są na nim oznaczone osoby. Dzięki temu zdobył możliwość wejścia w profil mężczyzny, z którym narieczona była na zdjęciu.

Okazał się on bogatym playboymem, który wiódł wystawne i rozrywkowe życie – od imprezy do imprezy, od wyjazdu do wyjazdu. Niżyński przeglądał w ciszy zdjęcia na profilu mężczyzny. Na wielu z nich był z jego narieczoną. Nie mieli zahamowań. Narieczona dawała sobie robić rozebrane zdjęcia w prowokacyjnych pozach. Niżyński patrzył na daty, a jego złość z każdym kolejnym zdjęciem się potęgowała. Z profilu bogacza wynikało, że bawili się tak od dwóch miesięcy.

Czuł narastające ciśnienie w głowie, zalewała go raz po raz fala złych emocji. Co miał teraz zrobić? Czy wyjaśnić to z dziewczyną, czy z nią zerwać? Wszystko wydało mu się teraz bez sensu. Czuł bezradność, ale wiedział, że nie może powiedzieć o tym matce. Nie chciał dać jej satysfakcji, że miała rację. Dlatego wyłączył stronę serwisu i odsunął się od laptopa matki. Kiedy zostanie sam, da upust swoim emocjom.

– Idę na trening – stwierdził spokojnie.

– Co z tym zrobisz? Chyba się z nią nie ożenisz? – pytała zdezorientowana kobieta.



– To nie twoja sprawa – odpowiedział lekko i wyszedł z jej gabinetu.

Kobieta była zaskoczona jego reakcją. Liczyła na wybuch, wulgaryzmy i miotanie się, a jemu udało się opanować. Była zdziwiona, nie wiedziała, czy ma go zatrzymać i dowiedzieć się, co zamierza, czy dać mu spokój i liczyć na to, że nic głupiego nie zrobi. Teraz i ona czuła się zbita z tropu. Od dziewięciu miesięcy dziewczyna syna była regularnie powodem ich tarć, a teraz, kiedy obnażyła o niej prawdę, syn odpuścił. Jego reakcja była zaskakująca, więc należało go teraz obserwować, zwłaszcza że niebawem miał poprowadzić młodzież w jednym z najważniejszych konkursów baletowych w roku. Dobrze byłoby, aby tego nie zawałił.

## Kraków, 30 października 2015 roku, piątek

Dochodziła godzina siódma trzydzieści, a policjanci z wydziału kryminalnego stali jak zakłęci naprzeciwko wejścia do Opery Krakowskiej. Patrzyli w ciszy na leżące przed nimi ciała pięciu kobiet. Były martwe, nie było co do tego żadnych wątpliwości. Obrazek stanowił makabryczną kompozycję, trudną do racjonalnego wyjaśnienia. Kobiety były ubrane w stroje baletowe, cztery w białe, jedna w czarny. Gdyby spojrzeć na nie z lotu ptaka, można byłoby odnieść wrażenie, że tańczyły wspólny układ. Trzymały się za ręce, jedną nogę miały wyprostowaną, a drugą ugiętą. Budziło grozę, a zarazem niepokojące zaciekawienie to, że żadna nie miała twarzy. Zostały oskórowane. W miejscu twarzy była widoczna krwawa nicość. Widok był abstrakcyjny, jakby patrzyli na postaci z komiksu *Question* czy *Doktor No-Face*. Brak skóry na twarzy kobiet działał na wyobraźnię. Próba uświadomienia sobie, co musiały przejść, była niemożliwa. Ale im dłużej patrzyło się na ten okrutny obraz, z tym większym trudem dochodziła do głosu realność tragedii. Martwym kobietom bez twarzy nie towarzyszyła nawet plamka krwi, dlatego nie można było przestać myśleć, że to nie ludzie, ale lalki tak leżą.

Z boku ciał stały słoje, te same, które oglądali w nagraniu otrzymanym przez Winnickiego. W szklanym zamknięciu znajdowały się brakujące części kobiecych twarzy. Teraz już wiedzieli, że w słojach nie mieściły się głowy, tylko same skóry.

– Taniec małych łabędzi – powiedział w zamyśleniu jakby do siebie Krukowski.

– Co? – zapytała zdzwiona słowami kolegi Natalia.

Spojrzała na niego pytająco, ale wciąż była w szoku. Ten widok był tak niespodziewany jak lądowanie UFO i jego makabryczność blokowała swobodny przepływ myśli.

– Według mnie są ułożone, jakby tańczyły układ z „Jeziora łabędziego”. To bardzo trudny układ, ponieważ wszyscy tancerze muszą wyglądać i tańczyć tak samo – wyjaśnił Michał. – Ten układ tańczą cztery baletnice, a my mamy pięć ciał. Jednak biorąc pod uwagę, że piąte ciało jest ubrane inaczej, mogę przypuszczać, że ta w czarnym stroju jest w tej chorej kompozycji czarnym łabędziem, czyli czarnym charakterem.

– Idąc za twoim tokiem myślenia i biorąc pod uwagę, że Frankiewicz tańczyła tu – Gwiazdowska wskazała na gmach opery – i była liderką, ale o wątpliwej reputacji, być może w tym czarnym kostiumie jest ona.

– Miałoby to sens – odparł Krukowski, nie odrywając oczu od martwych ciał.

Ich rozważania przerwało pojawienie się prokuratora Szramowskiego, który przybył na miejsce ostatni. Nie wiedział dokładnie, co się wydarzyło przed gmachem opery, dlatego podszedł do ciał z marszu. Natalia nawet nie zdążyła go uprzedzić, co za chwilę zobaczy. Okrutny widok sprawił, że proroka cofnęło tak, jakby nagle został porażony piorunem, i zrobił się blady jak kartka papieru. Gwiazdowskiej przeszło przez myśl, że lada chwila może zemdleć lub zwymiotować.

– Co to, kurwa, jest?! – rzucił ściśniętym głosem. Oddychał głęboko, a jego oczy były nienaturalnie szeroko otwarte. Nikogo nie dziwiła jego reakcja, nikt nie byłby gotowy na taki widok. – Czy to są kobiety z... – nie dokończył, więc Natalia się odezwała:

– Z nagrania, które dostał Marcin? Możliwe.

– Pięknie, to już jest przegięcie pały. I my na to pozwalamy jak jacyś frajerzy – pieklił się prokurator.

Komisarz nie rozumiała jego pretensji. Zachowywał się tak, jakby faktycznie nic nie robili. Jakby odpuścili śledztwo i czekali, co się będzie dalej działo, dając tym samym przyzwolenie na kolejne zbrodnie. Ale postanowiła to zmilczeć, nie było sensu tłumaczyć oczywistości. Zbliżyła się więc do niego i tylko szepnęła:

– Niech się pan uspokoi, są tu policjanci, którzy nie znają sprawy, a za chwilę pojawią się media i wyczują pana histerię – tłumaczyła, a on poczerwieniał. – Maks, powiesz coś? – zwróciła się do lekarza, aby przerwać martwą ciszę, która zapanowała wokół po wybuchu prokuratora.

Na miejscu pracowali technicy, patolog i było kilka pomocniczych patroli. Sytuacja, w której się znaleźli, była nietypowa i nikt nie wiedział, ile osób będzie potrzebnych do pomocy.

– Takiego czegoś nigdy nie widziałem – przyznał poważnie patolog. – Nie ma szans, aby tu i teraz podać choć przybliżoną przyczynę zgonu i czas.

– Jedną z tych kobiet może być Agnieszka Frankiewicz – stwierdziła Natalia, choć niewiele to wносиło do dalszych działań. Słoje, w których znajdowała się skóra z twarzy, były ustawione obok ciał i nie można było określić, która twarz należy do której kobiety. Było jasne, że identyfikacja może potrwać.

– U nas też słabo – odezwał się Adam Górny, który wraz z trzema kolegami próbował zabezpieczać ślady i robić zdjęcia. – Ciała zostały podrzucone i ułożone w takich pozycjach tu na miejscu. Sprawca zabił je gdzie indziej.

Natalia przypuszczała, że to nie koniec ich kłopotów, bo za chwilę zjadą się lokalne media i pojawią się reporterzy. Dobrze wiedziała, że jak trafi się ktoś ambitny, to zacznie węszyć na własny sposób. Teren przed operą został zabezpieczony parawanami, a dookoła nich było dużo policji, co sygnalizowało, że wydarzyło się coś interesującego.

– Sprawca nie pozostawił po sobie śladów – powiedział znowu Górny. Tak jak Gwiazdowską i jego męczyła cisza, bo potęgowała makabrę obrazu. – Będziemy tu pracować, może trafią się mikroślady. Raczej nie liczyłbym na nic więcej.

Spojrzał przepaszająco na komisarz. Domyślał się, że potrzebowała jakiegoś konkretnego, aby uspokoić Szramowskiego, ale nie mógł obiecać czegoś, co było niewykonalne.

– Mnie zastanawia, w jaki sposób podrzucił tu te pięć ciał, ułożył je i nikt go nie zauważył – zastanawiał się Wróblewski. – To logistycznie trudna operacja. Jak to możliwe, że nikt nie zwrócił uwagi na to, co robi?

– Była noc – odezwał się Stasiński.

– No raczej – fuknął naczelnik, patrząc na Grześka spod byka. – Ale to centrum. Nawet w nocy ktoś raz na jakiś czas tędy chodzi lub jeździ. To nie cmentarz.

– Trzeba sprawdzić miejski monitoring i może opera ma własny – rzuciła Natalia.

Była pewna, że na nagraniach zobaczą Sadlewskiego, ale że to wciąż nie pomoże im ustalić, gdzie się ukrywa.

– Kto nas powiadomił? – odezwał się Szramowski. Nadal nie wyglądał dobrze.

– Pracownik opery, który szedł do pracy – wyjaśnił Wróblewski. – Nawet zachował zimną krew, bo chyba nie dotarło do niego, na co patrzy. Pierwszy patrol był trzy minuty od wezwania. Jak chłopaki zobaczyły, w czym rzecz, to wezwały pogotowie, ale koniec końców bardziej przydało się im niż tym kobietom. Panowie z patrolu będą mieć koszmary.

– Nie wiadomo teraz, co byłoby lepsze. Czy to, żeby się okazało, że są to dziewczyny ze szkoły Czarneckich, czy nie – powiedział Makowski sceptycznie. – Jeśli to nie one, to sprawa się komplikuje o kolejne ofiary. A jak to one, to wiemy, że trzeba przetrzepać solidnie Czarneckich.

– Jestem przekonana, że to nie są baletnice od Czarneckich – rzuciła szybko Natalia. – Kiedy Marcin dostał nagranie ze słojami, Czarnecka dopiero zgłaszała uprowadzenie busa.

– Co oznacza, że to są kolejne kobiety – rzucił posępnie Wróblewski.

Nie panowali nad śledztwem, które się komplikowało. Przybywało kolejnych ofiar. Zaczynał żałować, że zgodził się kontynuować tę sprawę.

– Sadlewski na stówę ma pomoc – powiedział z przekonaniem Stasiński.

– Sam by tego wszystkiego nie ogarnął w tak krótkim czasie, będąc poszukiwany.

Gwiazdowska co chwilę spoglądała na Winnickiego, który siedział w kucki w milczeniu ze zdruzgotanym wyrazem twarzy. Obawiał się, że jedną z kobiet jest Oliwia. Źle wyglądał, jakby znowu nie spał w nocy. Roztaczał wokół siebie aurę przygnębienia i zrezygnowania.

– Gadałeś z nim wczoraj? – zapytała szeptem Stasińskiego.

– Próbowałem, ale narzucił sobie takie tempo picia, że po godzinie był już po szóstym piwie i jedyne, co mogłem, to dostarczyć go do domu.

Oboje spojrzeli na Marcina, który w końcu się poruszył. Wyjął zza pazuchy kurtki piersiówkę i pociągnął z niej duży łyk. Natalia spojrzała pytająco na Stasińskiego.

– Nie widziałem wcześniej, aby to robił, a tym bardziej w pracy – odpowiedział stanowczo.

– Trzeba mu zabrać tę piersiówkę – fuknęła cicho, aby tylko Grzesiek ją usłyszał. – I pozbierać go do kupy, bo inaczej to będzie jego ostatnia sprawa.

– Zajmę się tym – zapewnił Stasiński. – Pogadam też z Alą.

Natalii ulżyło, że laborantkę o załamaniu Winnickiego poinformuje ktoś zaprzyjaźniony.

– Nie ma sensu marnować czasu. – Ich szepty przerwał Opaliński. – Zabieram je do siebie. Na pewno mogę powiedzieć tyle, że nie zostały zabalsamowane. To inny charakter zbrodni niż te sprzed miesiąca. Ciała są w dobrym stanie, więc zapewne jakiś czas były przechowywane w zimnym miejscu...

– Sadlewski robił tak z pierwszymi ofiarami – przerwała mu Gwiazdowska.

– Tak, ale poza tym szczegółem nic nie pasuje do tego, co robił wcześniej – oświadczył przeproszającym tonem patolog.

Prowadzili śledztwo, sugerując się listem profesora i jego pierwszym nagraniem. Do tej teorii podciągali wszystko, co działo się później.

– Może czas zacząć brać pod uwagę, że mamy do czynienia z drugim sprawcą – powiedział Szramowski.

– Też myślę, że to może być ktoś inny. Może chce podszyć się pod profesora. – Naczelnik przyznał rację prokuratorowi.

– Nie wiem. A może chce, abyśmy tak myśleli? – zasugerowała Gwiazdowska.

– Gwiazda, popadasz w obłąd – odpowiedział szorstko Szramowski, a ona się naburmuszyła.

– Co teraz? – rzucił Groszkowski, licząc, że będzie mógł wrócić do biura i zająć się pracą papierkową. Wolał trzymać się z daleka od działań w terenie w czasie tej sprawy. Był dobrym wywiadowcą, świetnie prowadził obserwację, ale tym razem nie widział potrzeby uczestniczenia w działaniach. Zakładał, że jego praca przy biurku przyda się kolegom bardziej. Dzięki temu nie będzie musiał patrzeć na coś, co uświadamiało mu, jak niewiele mogą. Wiadomo było, że ta sprawa dobrze się nie skończy.

Groszkowski pracował w wydziale kryminalnym niedługo i lubił to, co robił. Czuł, że może pomóc, że świat choć w drobnym aspekcie za jego sprawą może stać się lepszy. Chociaż każda nowa sprawa boleśnie uzmysławiała mu, ile dookoła jest nienawiści i zła. Od miesiąca obserwował, jak przegrywają i nie umieją zatrzymać morderczych działań człowieka, którego znają.

– Sprawdzimy monitoring – odparł Wróblewski. – Sprawca – tym razem już nie wymienił nazwiska profesora – może nas obserwować. Za dużo włożył trudu w to – pokazał na martwe kobiety – aby to porzucić. Na pewno jest ciekawy, jaką reakcję wywoła jego czyn.

– Pogadamy z dyrektorem opery. Przy okazji dopytamy o Frankiewicz – odezwała się Natalia, zasłaniając sobą Winnickiego.

Obawiała się, że wciąż ma w ręce piersiówkę. Zastanawiała się, czy chciał zostać przyłapany na picciu. Może postanowił sabotować swój udział w śledztwie. Gdyby naczelnik i prokurator zobaczyli, że pije na służbie, to bez chwili wahania zostałyby odsunięty od śledztwa i być może tego chciał.

– My bierzemy monitoring – żywo zareagował Krukowski, a naczelnik kiwnął głową na zgodę.

– A ja z Groszkiem wracam do biura – powiedział Wróblewski.

Na twarzy Marka pojawiła się ulga.

Natalia kątem oka zobaczyła nadjeżdżający samochód jednej z lokalnych rozgłośni radiowych, która miała siedzibę niedaleko opery.

– Zajmie się pan nimi? – zapytała, z obawą spoglądając na Szramowskiego.

Zawsze uwielbiał kontakt z mediami. Przy sprawie Marii Magdaleny Markowskiej brylował przed kamerami i wśród celebrytów. Wtedy czuł się jak ryba w wodzie. Tym razem nie wydawał się taki chętny do występowania. Była w nim niepewność, którą się od razu wyczuwało. Ale nie miał wyjścia, musiał choć tą sprawą się zająć. Ze swojej strony na razie zrobił niewiele, więc teraz był zobowiązany zadbać o to, żeby dziennikarze nie plątali się policjantom pod nogami.

– Zajmę – odparł krótko, ale czuł wewnętrzny niepokój. Chciał wybadać, co wiedzą, aby obrać korzystną dla nich narrację.

\* \* \*

Zanim Natalia z Marcinem weszli do gabinetu dyrektora opery, Gwiazdowska podała koledze paczkę gumy do żucia. Nie zamierzała prawić mu morałów ani przekonywać go, że źle robi, pijąc na służbie. Nie mieli teraz czasu, aby omawiać jego stan. Komisarz liczyła, że Walczewska znacznie lepiej poradzi sobie z tą kwestią niż ona. Marcin bez słowa wziął od niej gumy, włożył dwie do ust i dopiero wtedy Natalia zapukała do gabinetu.

W środku zastali siwego mężczyznę w okularach, ubranego w czarną marynarkę z muchą zamiast krawata.

– Dzień dobry, jesteśmy z policji – zaczęła Natalia, ale mężczyzna przerwał jej, zrywając się w pośpiechu na równe nogi.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytał z teatralną manierą w głosie. Mówił jak aktorzy z dawnych lat, dokładnie, wyraźnie, wręcz nienaturalnie akcentując słowa. – To jakiś performance? Jakiś artysta chciał na siebie zwrócić uwagę? Nie rozumiem, co się dzieje przed moją operą.

– Staram się to ustalić – odpowiedziała szczerze Natalia, widząc, że mężczyzna nie uświadamiał sobie, że przed budynkiem leżą prawdziwe martwe ciała. Ale nie mogła mu się dziwić. Trudno uwierzyć, że człowiek może być takim potworem, aby drugiej osobie wyrządzić taką krzywdę.

– Może ktoś uzyskał informację, że niebawem planujemy premierę nowego baletu. To jest tajemnica, bo to zupełnie coś innowacyjnego – dywagował dyrektor. – Planowaliśmy wstrząsnąć widzami.

– Być może – odezwała się Gwiazdowska, co chwilę zerkając na Marcina, który nie brał udziału w rozmowie. Podeszedł do gabloty ze zdjęciami i przyglądał się każdemu.

– Czy to jest Agnieszka Frankiewicz? – Wskazał palcem kobietę na jednym zdjęciu.

Gwiazdowska uznała, że świetnie się stało, że Marcin w tak naturalny i spontaniczny sposób zaczął ten temat. Siwowłosy mężczyzna zbliżył się do gabloty.

– Tak, to ona. Utalentowana baletnica – powiedział z sentymentem, a napięcie ustąpiło. – Zna ją pan? – Spojrzał na Winnickiego, a Natalia czekała, jak kolega wybrnie z tego pytania.

– Moja dziewczyna interesuje się baletem i zabrała mnie na przedstawienie, w którym tańczyła Agnieszka Frankiewicz. Robiła wrażenie, dlatego zapamiętałem – skłamał sprawnie Winnicki.

– Tak, ma pan rację, robiła wrażenie – westchnął dyrektor. – Niestety, wpadła w złe towarzystwo i zaprzepięła swój talent.

– Nie ma jej już w operze? – zapytał Marcin, doskonale udając zdruzgotanie.

– Niestety, musieliśmy się rozstać. Przez ostatnie pół roku pracy u nas notorycznie opuszczała próby, przychodziła pod wpływem alkoholu, nie była w formie – mówił ze szczerym smutkiem. – A kiedy została aresztowana i zrobiło się o tym głośno, musiałem jej podziękować za współpracę. Jej reputacja zaczęła nam szkodzić.

– To smutne – odparł Winnicki.



– Myślałam, że tancerze żyją tylko tańcem – powiedziała Natalia.

– Staram się nie interesować życiem moich pracowników, bo każdy ma prawo do prywatności – zaczął dyrektor. – Ale jeśli życie poza operą wpływa na to, jak wygląda później praca, to czasem muszę złamać tę zasadę. – Chciał dać do zrozumienia, że wiedział więcej o Agnieszce, niż powinien. – Pani Agnieszka była ładną, młodą kobietą, interesowali się nią wpływowi i zamożni ludzie. Do pewnego czasu było to korzystne dla opery, gdyż dostawaliśmy dotacje na spektakle, w których grała. Niestety dała się ponieść sile pieniędzy i dobrej zabawie. Wydawało się jej, że mając za znajomych zamożnych ludzi, nie musi się z nikim liczyć – tłumaczył. – Pani Iga, moja asystentka, pokazała mi kiedyś zdjęcia pani Agnieszki na stronie internetowej czy na portalu społecznościowym, nie znam się, nie interesuje mnie wirtualny świat, ale zdjęcia, które zobaczyłem, mnie zszokowały. A potem jeszcze to aresztowanie za nieobyczajne zachowanie i bójkę. Pani Agnieszka była w operze główną solistką, więc widzowie nie mogli kojarzyć jej z klubami nocnymi, rozbieraniem się czy przemocą.

– O rany, nie wiedziałem o tym. Wydawała się delikatna niczym piórko na wietrze. – Marcin doskonale udawał zaskoczenie.

– Otóż to – westchnął znowu dyrektor.

– Od dawna nie pracuje u pana? – zapytał Winnicki.

– Pół roku – odparł dyrektor bez wahania. – A pana dziewczyna zajmuje się baletem zawodowo?

– Już nie, skomplikowana kontuzja na dobre zaprzepaściła jej szansę – mówił tym razem z żalem i Natalia była przekonana, że szczerze. – Może nawet pan o niej słyszał, Oliwia Szulc.

Twarz starszego mężczyzny zmieniła się, jakby radość walczyła ze smutkiem.

– Oliwia jest pana dziewczyną! – wybuchnął radością. – Parę lat temu było o niej głośno w naszym środowisku, widziałem ją na konkursach. Byłem pewny, że kiedyś trafi do mojej opery.

Entuzjazm w jego głosie sprawił, że tym razem na czole Marcina pojawiły się bruzdy. Natalia bacznie obserwowała tę konfrontację. Mogła z niej wiele wyczytać.

– A potem taka tragedia, bardzo mi przykro. Miała wyjątkowy talent. Poza nią widziałem taką lekkość i perfekcję w tańcu jeszcze tylko u jednej osoby, ale to był mężczyzna. Przez tyle lat widziałem tylko dwie osoby,

które tańczyły tak, jakby od tego zależało ich życie – ekscytował się dyrektor. – Czym Oliwia się teraz zajmuje?

– Została dziennikarką – odparł Marcin, a dyrektor westchnął w taki sposób, jakby chciał dać do zrozumienia, że to wielka strata.

– Czy Oliwia знаła Frankiewicz? – odezwała się Gwiazdowska.

– Wszystko jest możliwe, choć była między nimi różnica wieku – stwierdził dyrektor. – Chyba że pani Oliwia robiła materiał z którejś naszej premiery? – Spojrzał na Winnickiego.

– Nie sądzę, Oliwia jest dziennikarką śledczą.

Zawód na twarzy dyrektora był ogromny.

– W takim razie jeśli się znały, to tylko z któregoś konkursu sprzed lat – rzucił mężczyzna.

– A co się stało z panią Frankiewicz po tym, jak ją pan zwolnił? – zapytała Gwiazdowska.

– Docierały do mnie informacje, że starała się o pracę w szkołach baletowych, ale nie udało się jej nigdzie zatrzymać – wyjaśnił. – Jedna z dziewczyn, która tu pracuje, miała z nią kontakty i opowiadała, że po tym, jak się okazało, że w Krakowie nie może znaleźć pracy, przypomniała sobie o dawnym kochanku, który od jakiegoś czasu mieszka za granicą, i ponoć do niego pojechała.

– Czyli ostatnio nie było jej w Polsce? – upewniała się Natalia, ale wiedziała, że informacje przekazane przez dyrektora są nieaktualne.

– Dochodziły mnie takie słuchy, ale czy tak było faktycznie, to nie dam gwarancji. Pani Agnieszka miała sto pomysłów na minutę. Nie można było ufać temu, co deklarowała – mówił z powagą. – Mimo przykrości, jakie mnie przez nią spotkały, życzę jej dobrze, aby odnalazła swoje miejsce i nie zmarnowała talentu.

– Czy opera ma swój monitoring? – zmieniła temat, uznając, że od dyrektora nic więcej nie dowie się o Frankiewicz.

– Jeszcze nie, dopiero mamy w planie taką inwestycję, ale zawsze wypada coś ważniejszego – wyjaśnił mężczyzna.

– Szkoda – rzucił Marcin, tym razem przyglądając się afiszom z różnych przedstawień, rozwieszonym w antyramach na ścianach.

– Dziękujemy za rozmowę. – Natalia uznała, że więcej się już nic nie dowiedzą.

– Proszę o informację, co to było za przedstawienie przed operą i kto je wymyślił – poprosił dyrektor, zanim wyszli z gabinetu.

Natalia skinęła głową, dając do zrozumienia, że jak tylko coś będą wiedzieć, to powiadomi dyrektora.

Idąc pustym korytarzem, milczeli przez jakiś czas.

– Oliwia mogła ją znać, a do tego Sadlewski miał z nią kontakty. Frankiewicz łączy się z nimi – odezwała się w końcu Gwiazdowska.

Marcin spojrział na nią i pociągnął łyk z piersiówki, którą wyjął zza pazuchy po tym, jak opuścili gabinet dyrektora.

– No i co z tego? – burknął. – Gównno to daje, bo Sadlewskiego nadal nie mamy.

– Oddaj tę piersiówkę – zarządziła i wyciągnęła po nią rękę, ale Marcin spokojnie zakręcił mały gwint i ignorując prośbę Natalii, schował ją za pazuchę.

– Herbatę w niej mam – odparł lekceważąco.

– No jasne, która śmierdzi wodą – zdenerwowała się Gwiazdowska, a Marcin tylko wzruszył ramionami.

\* \* \*

Kiedy Natalia z Marcinem kończyli rozmowę z dyrektorem opery, Makowski i Krukowski docierali dopiero do siedziby Straży Miejskiej Oddział Śródmieście. Poranne godziny szczytu w Krakowie rządziły się swoimi prawami.

W siedzibie na ulicy Sławka mogli obejrzyć zapis monitoringu miejskiego z okolic opery. Nie mieli pewności, czy takim dozorem objęte było miejsce zdarzenia, ale mieli nadzieję, że zobaczą na nagraniach cokolwiek, co wyjaśni, jak ktoś mógł zostawić tyle ciał w miejscu publicznym i nikt nie zwrócił na to uwagi.

Weszli na komisariat, a na portierni powitała ich uśmiechnięta młoda strażniczka. Miała krótkie jasne włosy i delikatne rysy twarzy. Nie pasowała tu. Trudno ją sobie było wyobrazić w sytuacji problematycznej i dynamicznej. Aczkolwiek to mogły być tylko pozory.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – odezwała się.

Postawienie jej w tym miejscu było mądrym rozwiązaniem. Ktoś, kto przychodził załatwić tu niemłą sprawę, od wejścia spotykał tę dziewczynę i trudniej było mu wybuchnąć złością czy pretensjami, bo jej łagodna twarz od razu koła nerwy.

– Makowski i Krukowski, wydział kryminalny – przedstawił ich Michał i obaj pokazali legitymacje służbowe.

– Czyli wesoło nie będzie – powiedziała do siebie. – Powiadomię naczelnika.

Następnie sięgnęła po słuchawkę telefonu stacjonarnego, wybiła na klawiaturze jeden numer i krótko przedstawiła sprawę, a następnie znowu się do nich zwróciła:

– Naczelnik zaprasza.

Wskazała drzwi naprzeciwko portierni, które otworzyły się, zanim zdążyli zapukać. Stał w nich mężczyzna w średnim wieku, szczupły, łysawy, z niewielkim wąsem.

– Julian Romaszewski – przedstawił się pierwszy, kiedy znaleźli się w niewielkim gabinecie. – W czym mogę pomóc wydziałowi kryminalnemu?

Wskazał dwa miejsca przed swoim biurkiem.

– Chcielibyśmy przejrzeć monitoring miejski z dzisiejszej nocy z okolic ulicy Lubicz – wyjaśnił Makowski, kiedy usiadł.

– Ulica Lubicz jest długa – odparł naczelnik, na razie nie pytając, dlaczego interesuje ich ten materiał.

– Chodzi o okolice opery – uszczegółowił Igor.

– Niedaleko gmachu są kamery, ale przy samej operze widok jest mizerny – wyjaśnił naczelnik. – Opera miała mieć własny monitoring i dyrektor zapowiadał, że cały jego obiekt zostanie nim objęty, ale z tego, co wiem, nie zajął się tą sprawą. Nie spieszy mu się, bo jest przekonany, że w takim miejscu jak opera nic złego nie może się wydarzyć. A zakup sprzętu do monitoringu i zatrudnienie dodatkowego ochroniarza, który będzie nad tym czuwał, to jednak koszt – tłumaczył.

– Dlatego przyszedliśmy do pana i chcielibyśmy zobaczyć ten fragment, który pokazuje część placu przy operze – wyjaśnił Krukowski.

– Oczywiście – rzucił naczelnik i się podniósł. – Proszę za mną. Strażnik, który miał w nocy służbę przy monitoringu, jeszcze jej nie zakończył, więc będzie mógł pomóc.

Otworzył drzwi gabinetu, a oni ruszyli za nim.

– Czy coś się stało przy operze, że panowie chcą zobaczyć nagrania? – zapytał, zanim weszli do pomieszczenia z monitorami.

Nie zamierzali mówić całej prawdy, ale wiedzieli, że jakąś część informacji muszą przekazać. Gdyby zasłonili się w tym momencie dobrem

śledztwa, naczelnik poczułby się urażony i nie byłby tak chętny do pomocy.

– Przed operą zostało znalezione ciało kobiety – odpowiedział Makowski, kontrolnie patrząc na Krukowskiego.

Nie wiedzieli, czy sprawa z pięcioma ciałami nie zostanie nagłośniona, bo kiedy odchodzili z miejsca zdarzenia, Szramowski właśnie szedł w stronę reporterów. Ale liczyli, że prokuratorowi uda się złagodzić przekaz, bo sprawcy na razie nie zależało na tym, aby było o nim głośno.

– Nie ma świadków tego zdarzenia, dlatego nie wiemy, czy dziewczynie ktoś zrobił krzywdę przed operą, czy może tam podrzucił jej ciało. To zagadkowa sprawa, więc może nagrania rozjaśnią sytuację.

Naczelnik kiwnął z powagą głową. Lubił być traktowany poważnie. Denerwowało go, kiedy policjanci z innych wydziałów przychodzili do niego prosić o pomoc, ale nie chcieli go informować dlaczego.

Weszli do ciemnego pomieszczenia, w którym znajdowało się kilkanaście monitorów. Na krześle siedział młody strażnik. Wyglądał, jakby dopiero skończył liceum, ale Makowski i Krukowski wiedzieli, że wiek nie ma znaczenia, bo liczy się podejście do wykonywanej pracy.

– To Jurek Klepiński. Miał nocną zmianę przy monitoringu – przedstawił funkcjonariusza naczelnik.

Klepiński skinął głową na powitanie.

– Jurku, przejrzyj z panami z wydziału kryminalnego nagrania z monitoringu z nocy z ulicy Lubicz, a konkretnie z okolic opery – wydał precyzyjne polecenie naczelnik, a młody mężczyzna ponownie kiwnął głową. – Kiedy panowie skończą, zapraszam jeszcze na chwilę do mnie – powiedział, a następnie wyszedł z pomieszczenia.

– Od której godziny interesują was nagrania? – zapytał Klepiński, spoglądając na Makowskiego i Krukowskiego.

– Od północy. Wcześniej tam jest za duży ruch – wyjaśnił Michał, a Jurek natychmiast przeszedł do działania.

– Zrobimy to na szybszym podglądzie – zakomunikował.

W pomieszczeniu nastała cisza, mężczyźni w skupieniu patrzyli, jak przewija się przed ich oczami przyspieszony obraz. Nie było zbyt dobrze widać budynku opery. Kamera usytuowana była tak, aby uchwycić zjazd do tunelu tramwajowego i przystanek autobusowy. Trzeba było skupić wzrok na drugim planie, aby widzieć teren przed operą. Mijały kolejne minuty, a poza zwykłymi zdarzeniami jak przejeżdżający tramwaj, auto czy

pojedynczy człowiek na ekranie nie działa się zbyt wiele. Dopiero kiedy nagranie zbliżało się do trzeciej nad ranem, Makowski się odezwał:

– Pogotowie techniczne zaparkowało za przystankiem autobusowym. Dlaczego? – zastanawiał się na głos, bo przez długi czas żadne autobusy nie zatrzymywały się na tym przystanku.

– Faktycznie, zaskakujące – przyznał Klepiński. – Nocna komunikacja miejska o tej porze jest sporadyczna, a na monitoringu nie widzieliśmy, aby jakiś autobus się zepsuł.

Zaczął przełączać obrazy między monitorami.

Makowski i Krukowski patrzyli na jego działania w ciszy, nie wiedząc, co robi. Był sprawny w swojej pracy, więc byli pewni, że kiedy na coś wpadnie, to im wyjaśni.

– Tak jak myślałem – odezwał się po chwili. – Sprawdziłem obraz z tej godziny z najbliższych przystanków. Żaden autobus nie potrzebował pomocy.

– A takie pogotowie zajmuje się też sprawami technicznymi przystanków? – zapytał Makowski. – Może jakieś mycie, naprawa czy zmiana plakatów?

– Nie, tym zajmują się inne służby – odpowiedział od razu Jurek. – Pogotowie autobusowe przyjeżdża tylko wtedy, kiedy jest problem z autobusem.

– Może skradziono taki pojazd i wykorzystano do zatuszowania zbrodni – rozważał na głos Igor.

– Trzeba sprawdzić, czy było zgłoszenie od MPK o kradzieży takiego pojazdu – stwierdził logicznie Jurek. – Ale przyglądając mu się bliżej – zrobił stop-klatkę i ją powiększył – to nie jestem przekonany, czy ten pojazd naprawdę należy do pogotowia autobusowego. Brak logo MPK. To może być chłodnia na kółkach, którą łatwo przerobić tak, by wyglądała jak samochód komunikacji miejskiej.

Makowski i Krukowski spojrzeli na siebie. Nie zamierzali chłopakowi wyjaśniać sytuacji, ale zaczęło im się powoli układać w głowach.

– A jest szansa zobaczyć, czy ktoś wyszedł z pojazdu? – dopytywał Krukowski.

Jurek cmoknął, nie dając nadziei, że zobaczą coś konkretnego.

– Za mało widać, a kiedy przybliżam, obraz robi się rozmazany – stwierdził. – Niby pojawia się ktoś, ale jest ciemno, a ten ktoś jest ubrany

w ciemne kolory. Jeśli nie chciał być rozpoznany, to się przygotował. Jest ciemną plamą w ciemności.

Igor i Michał doceniali, że młody strażnik bez oporów analizował na głos to, co widział, łącząc z tym, co już słyszał. Zwykle młodzi policjanci niżsi rangą i z innych wydziałów obawiali się ośmieszyć przed nimi i raczej nie wygłaszali własnych spostrzeżeń. A Jurek był inny. Miał wiedzę, umiejętności, nie bał się myśleć i mówić samodzielnie.

– Przygotował się – przyznał Makowski.

– Kiepska sprawa – rzucił Klepiński. – Nie wyciągniemy z nagrania nic więcej, a opera nie dorobiła się swoich kamer. Jeśli nie znajdziecie naocznych świadków albo dowodów, to na podstawie tego nagrania niewiele zdziałacie.

– Masz rację, ale dzięki za pomoc – rzucił koleżeńsko Krukowski. – Przynajmniej możemy się domyślić, w jaki sposób ciało znalazło się przed operą i dlaczego nikt nie zwrócił uwagi, co tam się dzieje.

– Tylko dlaczego sprawca wybrał takie miejsce? – zastanawiał się dalej Jurek. Sprawa była intrygująca i zmuszała do myślenia. – Zostawiając ciało w miejscu publicznym, chciał, aby zostało znalezione. Sprawcy nie zależało na tym, aby nigdy nikt nie dowiedział się o jego zbrodni, wręcz przeciwnie. Miejsce porzucenia ciała musi mieć dla niego znaczenie – mówił z zacięciem Klepiński. – Szykuje się ciekawa sprawa.

– Taaa – odpowiedział Makowski enigmatycznie. – Dzięki za pomoc, dobry jesteś – pochwalił go. – Może jeszcze kiedyś się spotkamy.

Młody strażnik kiwnął głową w podziękowaniu. Pożegnali się z nim i wrócili do gabinetu naczelnika.

– Nagrania pomogły? – zapytał Romaszewski.

– Trochę, ale to dopiero początek – wyjaśnił Krukowski. – Jurek to niezły gość. Ogarnięty.

– Tak, ma głowę na karku jak mała krowa – przyznał naczelnik.

Niebawem Igor i Michał siedzieli w służbowym aucie, wracając na komendę.

– Przejebane – westchnął Krukowski, mając na myśli całokształt sprawy. – Ktoś zadał sobie znowu dużo trudu, aby przerobić chłodnię na pogotowie autobusowe, ale gdyby strażnik tego nie powiedział, to trochę czasu zajęłoby nam, aby dowiedzieć się, że ten pojazd nie został skradziony MPK.

– Chujnia po całości – odezwał się ze zniecierpliwieniem Makowski. – Od kilku dni sprawdzamy tropy, mimo to mamy tylko nowe zbrodnie. Nasze działania chuja dają, bo nic nie prowadzi do rozwiązania. O co w tym wszystkim chodzi?

– Pytanie, czy istnieje szansa, aby znaleźć żywą Szulc i baletnice Czarneckich? – rzucił Krukowski. – Mam wrażenie, że od początku jesteśmy na straconej pozycji. Natalia myśli, że go przechytry, ale to głównie prawda. Ta sprawa nas pogrąży.

Narastały w nich napięcie, złość i rezygnacja nie tylko na profesora, ale i na Gwiazdowską. Wpakowała ich w tę sprawę, początkowo nieświadomie, ale teraz już brnęli pod gilotynę z premedytacją. Nie chodziło o to, aby dowiedzieć się, kto stoi za tym wszystkim, bo to już wiedzieli. Musieli dowiedzieć się, dlaczego to oni też stali się ofiarami Sadlewskiego. Chcieli poznać powód, dla którego te wszystkie kobiety zginęły. Jaki był konkretnie motyw. Wszyscy czuli, że w działaniach profesora tkwi coś jeszcze, że tym razem nie chodzi tylko o jego satysfakcję z tego, że mógł kogoś pozbawić życia.



## Kraków, 25 września 2014 roku, czwartek

Niżyński siedział ze znudzonym wyrazem twarzy na ławce w komisariacie na Zamoyskiego. Był wykończony, poobijany i nieświeży, a w głowie mu szumiało, bo wypity w nocy alkohol jeszcze nie wyparował. Marzył o tym, aby się położyć. Chciał spać, ale wiedział, że tak łatwo nie będzie. Przewidywał, że matka mu nie odpuści.

– Taksówka czeka – usłyszał głos kobiety, która kończyła podpisywać konieczne dokumenty.

Podniósł się ciężko z ławki z jęknięciem. Miał trudną noc, o czym świadczyły podbite oko i poszarpane ubranie. Jego przystojna twarz wydawała się teraz ziemistoszara. Wszedł przed komisariat do auta. Wszedł do środka i oparł głowę o fotel.

– Wracamy – powiedziała kobieta do taksówkarza, kiedy zajęła miejsce obok syna. Kierujący musiał wiedzieć, gdzie jechać, bo nie powiedziała nic więcej.

W samochodzie przez chwilę panowała cisza.

– Jak zamierzasz wystąpić na scenie z takim okiem! – wybuchła w końcu kobieta.

– Zakryję korektorem – odparł z zamkniętymi powiekami. Miał wrażenie, że kiedy je otworzy, zaraz zwymiotuje.

– To kolejny raz, kiedy muszę interweniować w twojej sprawie w tym miejscu, a powoli kurczą się moje możliwości. Wstyd mi za ciebie – stwierdziła.

– Nie prosiłem cię o pomoc. I tak by mnie wypuścili... kiedyś – rzucił z obojętnością.

– Jesteś twarzą mojej szkoły, a zachowując się jak zwykły łobuz, niszczysz mój wizerunek, a na to ci nie pozwolę, za ciężko na niego pracowałam – powiedziała stanowczo.

– Ty pracowałaś? – wybuchł ironicznym śmiechem. – To ja od piątego roku życia miałem przejebane. – Uniósł się i dostrzegł kontrolny wzrok taksówkarza w lusterku. – Ale w pewnym sensie powinienem być ci wdzięczny. – Spojrzał na kobietę pierwszy raz, chciał zobaczyć jej reakcję. – Teraz beze mnie jesteś nikim i nic nie znaczysz. To mnie znają, mnie podziwiają i mnie oklaskują. A ty jesteś cieniem.

– Masz tupet – fuknęła. – Dosyć tego! Albo zmienisz styl życia, albo rozstaniemy się na dobre.

– Będzie, jak zechcesz, matko – powiedział z lekceważeniem.

Taksówka zatrzymała się przed wejściem do kamienicy na Skąlecznej. Mężczyzna wyszedł bez słowa i nie czekając na matkę, ruszył do mieszkania. Od razu udał się do łazienki. Chciał wziąć prysznic, aby zmyć z siebie tę noc, zapach celi na komisariacie. Zaczął się rozbierać, kiedy do łazienki bez pukania wparował młodszy brat.

– Muszę wziąć prysznic, wypad – powiedział Niżyński, wymownie patrząc na młodszego brata.

– Co się z tobą dzieje? – odezwał się chłopak, który nie zamierzał wychodzić z łazienki. – Jak zadzwonili do mamy z komisariatu, to omal nie dostała zawału.

– Strach o własną dupę zawsze jest największy – odparł z obojętnością i poczuł, że musi coś wziąć, że nie da rady na trzeźwo dłużej funkcjonować. Dlatego sięgnął do marynarki, która wisiała na haczyku na drzwiach, i wyjął z niej małą fiolkę. Odkręcił i przyłożył do jednej dziurki aplikator z białym proszkiem.

– Potrzebujesz pomocy – powiedział brat, patrząc na to, co robi Niżyński. – Bo umrzesz.

Tym razem w jego głosie krył się naiwny smutek. Niżyński uśmiechnął się do brata. Wiedział, że chłopak mówi ze szczerą troską. Mimo że matka robiła wszystko, aby trzymali się z daleka od siebie, oni się lubili. Niżyński wiedział, że młodszy brat podziwia go i chciałby być jak on, nie oglądając się na nikogo.

– Prędzej ona się przekręci niż ja – rzucił szeptem do brata.

– Dlaczego to robisz? – zadał dziecinne pytanie, choć dzieckiem już nie był. – Moglibyśmy być niezłą drużyną.

– Moglibyśmy i będziemy, jak żoźła zdechnie – odpowiedział spokojnie Niżyński.

– Nie mów tak, ona martwi się o ciebie na swój sposób – zaprotestował bez przekonania, a Niżyński uśmiechnął się cynicznie. Obaj wiedzieli, że to nieprawda. Kobieta martwiła się tylko o swoją szkołę.

– Młody, idź już. Chcę się umyć, niedługo mam zajęcia, a miałem nadzieję na godzinę snu – oświadczył, otwierając drzwi od łazienki.

Brat jeszcze chwilę mu się przyglądał, westchnął i wyszedł.

Niżyński usiadł na wannie i czekał, aż biały proszek da mu ponownie powera do działania. Niewiele spał, bo warunki w celi nie były komfortowe, mimo że był sam. Matka nie spieszyła się, aby go wyciągnąć. Gdyby mogła, to zostawiłaby go tam na dłużej, ale miał jeszcze tylko jeden dzień na przeprowadzenie próby do spektaklu, który miał się odbyć w weekend.

Musiał się ogarnąć i skupić, bo zależało mu na dzieciakach, które trenował. One dawały mu siłę, aby przychodzić do pracy, by wydobywać z siebie resztki chęci do funkcjonowania. Gdyby nie one, już dawno by go tu nie było.

No i brat. To ze względu na niego trwał w tym świecie, który wysysał go do cna.

Kiedy poczuł się lepiej, rozebrał się i wszedł pod prysznic. Był pewny, że kiedy wyjdzie z łazienki, będzie go czekać dalsza część przemowy matki, ale z każdym kolejnym rokiem uodparniał się na nią i nawet sprawiały mu przyjemność ich potyczki słowne.

## Kraków, 30 października 2015 roku, piątek

Dochodziło południe, a oni wciąż nie mieli nic konkretnego. Po powrocie na komendę Igor na wszelki wypadek sprawdził w bazie informacje o skradzionych pojazdach, ale nie trafił na żadne zgłoszenie, które pasowałoby do wozu widzianego przez nich na monitoringu. Michał natomiast skontaktował się bezpośrednio z Miejskim Przedsiębiorstwem Komunikacji i zapytał, czy nie brakuje któregoś z pojazdów technicznych i czy pogotowie autobusowe wyjeżdżało w nocy. Ustalił, że ani auto nie zostało skradzione, ani o tej porze nie było nigdzie wysyłane w trasę. Tym samym upewnili się, że widoczny na monitoringu samochód został przerobiony na potrzeby podrzucenia ciał przed operę.

Gwiazdowską uspokoiła tylko sprawa z mediami. Prorok spał się i przekazał reporterom, że to, co się wydarzyło przed operą, to nieszczęśliwy wypadek. Zapewnił dziennikarzy, że jeśli dowie się czegoś więcej, to ich poinformuje, ale śledztwo jest w toku. Tak prowadził rozmowę z prasą, że nie było wątpliwości, że to sprawa jak wiele innych, przy których musi być obecny prokurator. Dzięki przedstawionej przez niego wersji zyskali, choć na trochę, medialny spokój, bo o innym nie mogli marzyć. Sprawa się komplikowała, a oni niewiele wiedzieli. Najbardziej intrygowało wszystkich, dlaczego balet stał się dla Sadlewskiego tak istotny, że raz po raz pojawiał się w sprawie.

Od kiedy Natalia z Marcinem wrócili na komendę, Winnicki siedział przy biurku i patrzył przed siebie. Oczy miał mgliste, zaspane. Nawet nie włączył komputera, aby udawać, że cokolwiek robi. Natalii na jego widok ścisnął się żołądek. Ta sprawa była dla Marcina trudna, ale ona miała ochotę podejść do niego i nim potrząsnąć. Nawet nie lubił Szulc, więc nie rozumiała, dlaczego wyrzuty sumienia nie pozwalają mu pracować. Zastanawiała się, dlaczego teraz się załamał. Widziała, że Stasiński też z niepokojem obserwował przyjaciela. Marcin zapadał się w sobie, odcinał

od rzeczywistości, był pełen smutku, a przez to obojętny na płynące z otoczenia bodźce, co zaczynało być widoczne. Gwiazdowska nie chciała, aby prokurator to zauważył. Czuła też, że Marcin byłby skłonny odpuścić i poddałby się zawodowej karze, żeby nie brnąć dalej w to szaleństwo.

Naczelnik co dziesięć minut wchodził do wspólnego biura i przechadzał się między nimi, jakby liczył, że kiedy znowu się pojawi, sprawa będzie rozwiązana. Denerwowało to Gwiazdowską, bo każde jego wejście tylko podnosiło ciśnienie. Niecierpliwość naczelnika nie wpływała na ich mobilizująco. W biurze panowała cisza, czuć było napięcie. Każda wymiana zdań mogła doprowadzić do spięcia. Sprawa z profesorem trwała już ponad miesiąc i wszyscy powoli tracili zimną krew.

Nagle zawibrowała komórka Gwiazdowskiej. Komisarz spojrzała na wyświetlacz i przesunęła palcem po ekranie, od razu włączając tryb głośnomówiący.

– Witam, inspektorze. Jest pan na głośnomówiącym, aby koledzy też pana słyszeli – uprzedziła.

– Witam. Dzwonię, bo się czegoś dowiedziałem – poinformował Bukowski. – Miałem mało czasu, więc sprawdziłem niewiele nowych tropów. Obecnie zostały trzy osoby, które w dziewięćdziesiątym ósmym roku były świadkami śmierci Gai Deńko. Najprościej było znaleźć Bartosza Labatę, bo tańczy w Polskim Baletie Narodowym w Warszawie jako główny solista. Zadzwońłem do niego, ale Labata nie był chętny do rozmowy. Zbył mnie, mówiąc, że w dziewięćdziesiątym ósmym powiedział wszystko, bo nie miał powodów, aby coś zataić czy kłamać. Czytaliście moje raporty, więc wiecie, że był głównym konkurentem Gai, a kiedy z nim rozmawiałem te siedemnaście lat temu, były w nim żal i bunt, ale nie na Deńko – mówił, a wszyscy go słuchali, bo mieli nadzieję, że usłyszą coś przełomowego. To, co powiedział do tej pory inspektor, traktowali jak długie wprowadzenie, przypominające o tym, co już wiedzieli. – Tak czy siak, dalej idzie w zaparte – westchnął z niezadowoleniem Bukowski. –

Następny to Piotr Cabaj-Olejniak, ale nie mieszka w Polsce, jest nauczycielem baletu w krajach arabskich. Od wczoraj próbuję się dodzwonić do szkoły, w której pracuje, ale bez rezultatu.

– Według pana może wiedzieć coś, co teraz by się przydało? – przerwała mu Natalia.

– Tak, jestem przekonany, że zna prawdę, dlatego będę dalej dzwonił – odparł pewnie. – Tak jak sądziłem od początku, najwięcej mogła

powiedzieć Maria Mitura, bo poza szkołą mieszkała z Deńko w tej samej kamienicy. W czasie mojego prywatnego śledztwa w dziewięćdziesiątym ósmym roku udało mi się dowiedzieć, że Maria i Gaja się lubiły. Przy którejś wizycie na ulicy Wiślniej portier pracujący w kamienicy powiedział mi, że dziewczyny się przyjaźniły. Niestety wtedy nie udało mi się z Miturą porozmawiać drugi raz. Po tym tragicznym dniu pieczę nad dziećmiakami przejął psycholog i żebym mógł z nimi ponownie porozmawiać, musiałbym mieć oficjalne papiery, a jak wiecie, śledztwo zostało zamknięte w tym samym dniu, w którym się zaczęło.

Przerwał na chwilę, aby sprawdzić, czy ktoś nie ma pytań, ale nikt się nie odezwał.

– Maria Mitura pracuje teraz w domu kultury. Prowadzi tam zajęcia taneczne. Wciąż ma to nazwisko, mimo że wyszła za męża. Podjechałem do niej. Kiedy mnie zobaczyła, była przestraszona. Nie wiedziałem dlaczego, bo gdy z nią rozmawiałem w dziewięćdziesiątym ósmym roku, nic nie wskazywało na to, że się mnie obawia, a teraz zdecydowanie mój widok ją przeraził.

– Powiedziała, o co chodzi? – wtrąciła się Gwiazdowska.

– Wiedziała, że Owczarek nie żyje i jak zginęła – wyjaśnił Bukowski.

Było to zaskakujące, ponieważ nikt nie podawał publicznie informacji o znalezieniu Owczarek na dziedzińcu szkoły baletowej.

– Skąd wiedziała? – rzuciła komisarz.

– Nie chciała powiedzieć, ale im dłużej z nią rozmawiałem, tym bardziej dostrzegałem, że sprawa z dziewięćdziesiątego ósmego roku zaważyła na jej życiu. Z powodu tej tragedii zaprzepaściła karierę baletową. Po śmierci Gai nie umiała się pozbierać i żyć jak dawniej. Dopiero wczoraj przyznała, że Gaja była dla niej jak siostra, a kiedy jej zabrakło, poczuła, jakby ktoś wyrwał kawałek jej serca. No i w końcu przyznała, że Gaja umarła z powodu Owczarek.

– To znaczy? – zapytała komisarz z zaskoczeniem. – Przecież Owczarek była wtedy nastolatką.

– Mitura wyznała, że zajście na sali treningowej wyglądało inaczej, niż mi powiedziano – wyjaśnił Bukowski. – Kiedy do sali weszła Gaja, Kalina zaczęła ją atakować, oskarżać, że przez nią reszta grupy nie może się wykazać, że podlizuje się Bieleckiej i reszta nie ma szans na dobre role. Kalina obrażała Deńko. Mitura się temu przyglądała w lustrze, czesząc włosy, bo widziała, że Gaja ignoruje Kalinę. Udawała, że młodszej

koleżanki nie ma, podeszła do okna, zaczęła się rozciągać, przybierała skomplikowane pozy baletowe. Chciała dać do zrozumienia Owczarek, że ma ją w gdzieś, i pokazać, że jest od niej lepsza, a wtedy młodsza dziewczyna wpadła w szał, czego Deńko się nie spodziewała, i z impetem po prostu pchnęła Gaję.

Bukowski mówił z zaangażowaniem. Dla niego to była ważna informacja, która potwierdzała, że policyjna intuicja go nie zawiodła.

– Okna w sali są duże i nisko usytuowane, a Deńko nie była gotowa na taki atak, więc straciła równowagę i wypadła. Głupi wypadek, do którego doszło pod wpływem emocji.

– Nie rozumiem, dlaczego cztery osoby z sali milczały na temat tego zajścia – zdziwił się Groszkowski. – Skoro Mitura twierdzi, że przyjaźniła się z Gają, to dlaczego nie chciała, żeby Owczarek została ukarana?

– Byli przerażeni, bali się, że też poniosą konsekwencje – odpowiedział Bukowski. – Byli dziećmi, które większość życia spędziły w sali baletowej. Nie wiedzieli, jak się zachować, jak postąpić, co powiedzieć i komu się przyznać. Nie mieli do nikogo z dorosłych zaufania, nauczyciele w szkole byli od gnębienia, a nie od rozmowy i wsparcia.

– Nie wiem, czy to możliwe – zastanawiał się Krukowski.

– A ja jestem w stanie w to uwierzyć – stwierdziła Natalia. – Gdyby taka sytuacja spotkała mojego syna, to nie wiem, czy powiedziałby od razu prawdę. Bałby się wyjść na donosiciela. Dzieci i młodzież mają inny sposób myślenia i oceniania sytuacji. – Spojrzała kontrolnie na Winnickiego, który wydawał się nieobecny.

– Ale tam zginęła dziewczyna – rzucił Marek i też spojrzął na Marcina, pamiętając jego tragiczny żart sprzed lat.

– W dniu tragedii dzieciaki były w szoku, a później już nie miałem możliwości z nimi rozmawiać – przypomniał Bukowski. – Zapytałem też Miturę, czy naprawdę nie wiedziała, że Gaja była w ciąży. Wczoraj przyznała, że wiedziała od samego początku, ale bała się Bieleckiej. Niestety nie chciała mi powiedzieć, kto był ojcem dziecka Gai. Usłyszałem, że ona teraz też ma dzieci i nie chce ściągnąć na siebie kłopotów.

Po tych słowach zapadła cisza. Wszyscy zastanawiali się, czy to, co wydarzyło się siedemnaście lat temu, miało coś wspólnego z ich obecną sprawą. Czy rozwiązaniem było poznanie prawdy o domniemanym samobójstwie z dziewięćdziesiątego ósmego roku?

– Powiedziała jeszcze, że po śmierci Gai ten mężczyzna przyszedł do niej. Chciał wiedzieć, co się wydarzyło. Kiedy usłyszał prawdę, to ponoć przysięgł, że policzy się z Owczarek – dodał Bukowski.

– To było siedemnaście lat temu – stwierdziła Natalia. – Kto by czekał tyle lat z zemstą.

– Kiedy Mitura mówiła o tym człowieku, naprawdę się bała. Powiedziała, że po śmierci Gai stał się nieobliczalny, a Owczarek niebawem wyjechała do Stanów.

– Trzeba ją zmusić, aby powiedziała, kto to jest – odezwał się Marcin ochryłym głosem. – Czas zacząć działać radykalnie. Zachowujemy się jak pizdy i nic z tego nie mamy. Trzeba zastosować metody przeciwnika.

Gwiazdowska patrzyła na partnera i wiedziała, że przemawia przez niego nie tylko wściekłość, ale i alkohol, który nadal popijał z piersiówki. Nie miała pojęcia, jak to się dzieje, że ciągle ma pełną buteleczkę. Musiał ją uzupełniać.

– Możecie spróbować – powiedział bez przekonania Bukowski. – Ale według mnie nic nie zdziałacie. Mitura przyjdzie z adwokatem, uprzedziła mnie o tym i dodała, że nie chce skończyć jak Owczarek.

– Czy ten mężczyzna sprzed siedemnastu lat może mieć związek z naszą sprawą? – zastanawiała się Natalia.

– Udało mi się z rozmowy z kobietą wywnioskować tylko tyle, że ten człowiek mógł być starszy od Gai, bo znał wiele wpływowych osób. Dlatego do dziś się go boi – odezwał się ponownie inspektor. – I nie wykluczałbym, że był osobą związaną ze środowiskiem baletowym.

– Dlaczego pan tak myśli? – zainteresowała się Natalia. W notatkach Bukowskiego nie było wcześniej takiej sugestii.

– Wiele lat zastanawiałem się nad tą sprawą, pani komisarz, i biorąc pod uwagę tryb życia Deńko, doszedłem do wniosku, że mogła poznać kogoś albo na konkursie tanecznym, albo ktoś ją wypatrzył w spektaklu, w którym występowała. Nie miała zbyt wielu możliwości, aby poznawać ludzi z innego środowiska, nie miała na to czasu.

– Nie zweryfikujemy teraz środowiska baletowego sprzed siedemnastu lat. To mogły być setki ludzi – rzuciła zrezygnowana komisarz.

– Mogły – przyznał z frustracją Bukowski. – Ale i Szulc, i Owczarek są na pewno związane z tą sprawą. Były obecne przy śmierci Gai.

– Ma pan rację, inspektorze, tylko że teraz mamy też inne tropy i ofiary, które nie łączą się z tymi kobietami i tamtym śledztwem – stwierdziła



Natalia posepnie. – Ale dziękujemy, że włączył się pan w dochodzenie. Mamy o czym myśleć.

– Od lat dręczyła mnie ta sprawa. Przynajmniej teraz wiem, że moje przypuszczenia były prawdziwe – odpowiedział Bukowski. – Jeśli rozwiążecie swoje śledztwo, proszę o telefon. Jestem ciekaw zakończenia.

– Na pewno się odezwę – zapewniła komisarz i wyłączyła tryb głośnomówiący, rozłączając się. – Trzeba sprawdzić, gdzie w dziewięćdziesiątym ósmym roku był Sadlewski – stwierdziła.

– Chyba nie myślisz, że to on się związał z Gają – parsknął z sarkazmem Krukowski. – Ona miała wtedy siedemnaście lat, a on był po trzydziestce i nie był typem Don Juana.

– Różne rzeczy się zdarzają – odparła Natalia.

Dla niej nie było nic zaskakującego w tym, że młoda dziewczyna zauroczyła się starszym od siebie mężczyzną. Dziewczyny szybciej dojrzewają od chłopców i ich życiowe oczekiwania zwykle szybciej się klarują.

– Profesor miał już wtedy córkę.

– Ale nie był związany z jej matką i wiemy, że bywał w Ameryce i w Polsce na zmianę – tłumaczyła komisarz. – Nie wiem, czy Józef będzie coś wiedział na ten temat, lepiej porozmawiam z panią Sadlewską – stwierdziła.

\* \* \*

Natalia umówiła się telefonicznie z Józefem, że podjadą porozmawiać z jego mamą. Chciała, aby był przy tym obecny. Mógł służyć nie tylko matce, ale i jej wsparciem. To była sprawa osobista i nie chciała, aby przyjaciel myślał, że robi coś za jego plecami. Wolą, aby miał pełną wiedzę, bo w grę wchodziła jego najbliższa rodzina. Gdyby chodziło tylko o profesora, to mogli działać bez Józefa, ale rozmowa z matką była delikatniejszą sprawą, zwłaszcza że kobieta była w kiepskiej formie psychicznej przez ostatnie tygodnie.

Nawet nie zapytała Winnickiego, czy chciałby im towarzyszyć, bo roztaczany przez niego zapach alkoholu był nie do zaakceptowania. Lepiej, aby został na komendzie. Nie prezentował się dobrze, więc najpierw trzeba

by go przywrócić do pionu, a dopiero później proponować mu dalszy udział w śledztwie.

– Spadam z Józefem – zakomunikowała, wychodząc z biura.

Nie zdążyła wejść do windy, jak zaczął wibrować jej telefon. W pierwszej chwili pomyślała, że to Józef chce ją pospieszyć, ale dzwonił Opaliński.

– Zidentyfikowałeś kogoś? – zapytała zaraz po połączeniu.

– To nie jest takie proste. Może pójdzie szybciej, bo Ala zgłosiła się do pomocy – wyjaśnił patolog.

– To dlaczego dzwonisz?

– Mam wyniki toksykologii. Przyczyna zgonu wszystkich kobiet sprzed opery jest taka sama jak Kaliny Owczarek – oznajmił. – Wszystkim została podana duża dawka zolpidemu. To ten sam środek co u ofiary sprzed dwóch dni.

– Sadlewski pierwsze ofiary też odurzał – rzuciła jakby od niechcienia Natalia.

– On podawał co innego – od razu sprowadził ją na ziemię Opaliński.

– Mógł zmienić środek, przecież to żaden problem – trzymała się swojej hipotezy Natalia, a Opaliński cmoknął z niezadowoleniem.

– Myśląc w taki sposób, to każdą zbrodnię możemy przypisać Sadlewskiemu, bo założymy, że to on jest sprawcą. Wybrał inne metody działania, aby utrudnić śledztwo. Dodatkowo potwierdziłem, że kobiety przynajmniej czterdzieści osiem godzin po śmierci były trzymane w chłodni, a skóra z twarzy została im zdjęta, gdy już nie żyły.

– Łaskawca – westchnęła komisarz.

– Teraz zostało już tylko dopasować twarze do ciał – rzucił Opaliński. – I nie trzymałbym się myśli, że to Sadlewski. Jest za dużo różnic i ten sprawca nie jest tak perfekcyjny w działaniach jak profesor. Widać niedbałość i brak wprawy. Zdjąć skórę z twarzy, nie uszkadzając jej, jest trudno. Trzeba mieć doświadczenie, a tu są widoczne błędy.

– To nie jest wystarczający argument wykluczający profesora – odezwała się z niechęcią Natalia, chociaż zaczynała się wahać. Musiała spokojnie się zastanowić, czy ktoś poza Gabrielem Czarneckim pasowałby na sprawcę takich zbrodni.

– Otwórz umysł, inaczej coś przegapisz – odpowiedział Opaliński. – Jak ustalimy, która twarz należy do kogo, i zidentyfikujemy kobiety, to dam znać.

Natalia zjechała windą na dół. Na portierni miała służbę Wiola Nowakowska. Szczęśliwie dla komisarz była zajęta flirtowaniem z kurierem, więc na widok Gwiazdowskiej tylko skinęła głową. Komisarz znała ją od jakiegoś czasu. Dziewczyna mimo młodego wieku desperacko chciała znaleźć partnera. Natalia czasem miała wrażenie, że Nowakowska została policjantką tylko dlatego, że tu były większe szanse poznania kogoś, bo wśród funkcjonariuszy przeważali mężczyźni.

Przy służbowej kii czekał już na nią Józef. Był ubrany w ciepłą czarną kurtkę, gdyż tego dnia pierwszy raz dało się odczuć, że to już bardziej jesienny listopad niż październikowa końcówka późnego lata. Dlatego Natalia od razu zapięła swoją, za cienką na tę pogodę.

– Sami jedziemy? – zdziwił się inspektor.

– Winnicki się sypie, nie ma sensu, aby twoja mama widziała go w takim stanie – powiedziała Gwiazdowska, wsiadając do auta.

– Szulc go tak rozkłada? – zapytał Józef.

– Wyrzuty sumienia zatruwają mu umysł. Nie umie się z nich wyzwolić i ogarnąć. Jak ona zginie, to on wyląduje u czubków – odparła z przygnębieniem, odjeżdżając z miejsca parkingowego.

– Mówiłaś, że nawet jej nie lubił – stwierdził inspektor.

– I w tym największa tajemnica – westchnęła. – Wydaje mi się, że dopiero teraz zrozumiał, jaką krzywdę jej zrobił kiedyś. Że zniszczył jej życie i marzenia. To dobry facet, dlatego teraz to go przerosło.

Zaparkowali przed bramką drewnianego domu w Tenczynku. Rodzice Józefa i Tadeusza od jakiegoś czasu tu mieszkali, delectując się ciszą i naturą. Po latach mieszkania na krakowskim Kazimierzu bardzo sobie cenili bliskość przyrody.

Gwiazdowska poznała Sadlewskich przy okazji prywatnych spotkań u Józefa, dlatego szła na spotkanie z panią Ireną z ciężkim sercem. Nie wiedziała, jak ma się zachować ani co powiedzieć. W końcu jeden z jej synów był seryjnym mordercą. Zastanawiała się, jak z nią o tym rozmawiać, i spodziewała się morza łez.

Zapukali we framugę drewnianych zdobionych drzwi, aby dać znać o swoim przybyciu. Na powitanie wyszła do nich do niewielkiego holu starsza kobieta z rozpuszczonymi włosami sięgającymi jej do pasa. Miała na sobie długą do ziemi kwiecistą sukienkę. Jej ubranie było niedopasowane do pory roku, ale w domu panowało miłe ciepło.

– Znaleźliście go? – zapytała z nadzieją.

– Nie, mam, jeszcze nie – odpowiedział Józef i pocałował ją w policzki, a na twarzy kobiety pojawiło się strapienie. – Przywiozłem dziś ze sobą Natalię, pamiętasz ją? – zapytał, a kobieta spojrzała na Gwiazdowską i kiwnęła głową. – Chciała porozmawiać o Tadeuszu.

– Już rozmawiałam z policją i z kolegą Tadzia z uczelni, ale dobrze, jeśli to pomoże go odnaleźć... – stwierdziła i ruszyła w stronę pomieszczenia w głębi domu. – Zrobię herbatę.

Usiedli do stołu w jasnej przestronnej kuchni. Pani Irena postawiła przed nimi kubki z parującym gorącym napojem i odezwała się:

– Tadzio nie jest zły i nie wiem, dlaczego to wszystko zrobił. – W jej słowach wyczuwało się troskę i miłość.

Natalia w drodze obawiała się, że będzie musiała się tu zmierzyć z negacją, złością i złorzeczeniem, ale tak nie było. Pani Irena nie zamierzała bronić syna ani wmawiać im, że nie jest winny temu, co zrobił. Ona nie zaprzeczała, ale też nie traciła miłości do niego i wiary w to, że nie jest potworem. Gwiazdowska starała się ją zrozumieć, bo nie wiedziała, jak by się zachowała i co by czuła, gdyby Tomek okazał się kimś takim jak profesor. Nie można z góry przewidzieć własnej reakcji, nie będąc w takiej sytuacji.

– Wiem, że to trudna sprawa dla pani, więc postaram się nie męczyć pani za długo – odezwała się Natalia, ważąc każde słowo. Nie chciała urazić Sadlewskiej, okazując jawną niechęć do jej syna. Teraz musiała zamienić się w słuchacza, który nie ocenia.

– Powiem, co wiem, tylko znajdźcie Tadzia – powtórzyła pani Irena, a Józef dotknął z czułością jej dłoni.

– Pamięta pani, czy syn w dziewięćdziesiątym ósmym roku był w Polsce, czy w Ameryce? – Zaczęła od pytania, które mogło równie dobrze rozpocząć tę rozmowę, ale i ją zakończyć.

Kobieta zamyśliła się na dłuższą chwilę.

– Większość czasu spędzał wtedy w Ameryce – odpowiedziała. – Dona była dziewczynką, a on chciał ją widywać. Prowadził też badania na różnych uczelniach w Stanach. Ale do Polski przylatywał, bo miał seminaria.

Taka odpowiedź nie rozjaśniała sytuacji, więc trzeba było pytać dalej.

– A czy syn spotykał się wtedy z kimś?

Pani Irena spojrzała na nią w taki sposób, jakby pytała: „Ale że kto? Tadeusz?”.

– Dziecko, to, że związał się na krótko z Lizą i ma z nią Donę, to jakiś cud – powiedziała dobrodusznie. – W tych sprawach od początku był inny, interesowała go tylko nauka. To, co robił, miało najwyższy priorytet, ale nigdy nie sądziłam, że to coś złego. – Spuściła wzrok, a Józef znowu złapał ją za rękę. – Nie widywałam go codziennie i z nim nie rozmawiałam wtedy za wiele, więc może kogoś miał, ale nie był to nikt na stałe. Tadziu ma specyficzną osobowość, nawiązywanie kontaktów nie przychodziło mu łatwo. Inni mieli go za zarozumialca zadufanego we własną wielkość, wiem o tym.

– A czy syn interesował się baletem? – zadała pytanie, które znowu sprawiło, że pani Irena zatrzymała dłużej na niej wzrok.

– Baletem? – powtórzyła jakby z rozbawieniem. – To nie są nauki ścisłe, więc dla Tadzia nie mają znaczenia. Chociaż Dona kiedyś jako dziewczynka chodziła na zajęcia baletowe. Wtedy Tadziu bywał na jej występach, aby nie zrobić jej przykrości. Tylko ona go interesowała.

– A może wtedy spotykał się z baletnicą? – wróciła do tematu życia osobistego profesora.

– Balet dla Tadzia to błahostka. Kiedy Dona tańczyła, to znosił to, bo ona była szczęśliwa. Ale po roku, po wielkiej awanturze, zrezygnowała z tych zajęć i już nigdy do tego tematu nie wracała – westchnęła Irena.

– A co się stało? – zainteresowała się Natalia.

– Tadziu, odbierając Donę z zajęć, usłyszał, jak trenerka mówiła małym dziewczynkom, że muszą się pilnować z jedzeniem, bo będą grube i nie będą mogły tańczyć. Kobieta wytykała Donę jako źle rokujący przykład. A ona miała wtedy może sześć czy siedem lat. Tadziu przerwał próbę, nakrzyczał na trenerkę i zabrał córkę. Według relacji syna trenerka miała wypisane na twarzy cierpienie i nienawiść do tego, co robi. Tadziu przekonał Donę, że to nie jest miejsce dla niej, i zrezygnowała.

– Syn miał dobre relacje z córką?

– Zawsze dbał o nie, jak o żadne inne – odparła i było słyhać w jej głosie tkliwą nutę. – Cieszyłam się, że tak mu zależy na córce. Wcześniej nikomu nie okazywał troski i zainteresowania. Poznałaś Tadzia, więc wiesz, że przy nim człowiek czuje się niekomfortowo, bo on cały czas ocenia. A Dony nigdy nie oceniał. Wobec córki zawsze był bezkrytyczny, ale ona też jest mądrą i ambitną dziewczyną, więc dochodzili do porozumienia.

– Pracowałam z nim przez jakiś czas, więc wiem, o czym pani mówi – przyznała ze smutnym uśmiechem Natalia, starając się, aby w jej głosie nie

było wrogości. – A czy domyśla się pani, gdzie może być teraz Dona? Chciałabym z nią porozmawiać.

Irena spojrzała na Gwiazdowską w taki sposób, jakby się zastanawiała, czy warto mówić to, co myśli naprawdę. Ale teraz już nic nie mogło być gorzej.

– Szczerze? – zapytała, a Natalia kiwnęła natychmiast głową. – Sądzę, że Tadziu zapewnił Donie i jej rodzinie bezpieczne miejsce.

– Dona wie, co zrobił pani syn? – zapytała ostrożnie.

– Obawiam się, że wie – westchnęła. – Jest z nim związana i jestem pewna, że wszystko mu wybaczy.

– Ale ona ma rodzinę, męża, dzieci – rzuciła ze szczerym zdziwieniem Natalia. – Narażałaby ich tylko po to, aby pozostać w kontakcie z ojcem?

– Nie wiem, co ona myśli, co czuje i co wie, bo od kiedy Tadziu zniknął, nie mam z nią kontaktu – odpowiedziała Irena z żalem. – Może uznacie mnie za wariatkę – spojrzała na Józefa i Natalię – ale jeśli Tadziu teraz jest z Doną, to cieszę się, bo kiedy zostanie aresztowany, to już nigdy nie będzie miał takich kontaktów z córką jak teraz.

– A z panią nie starał się kontaktować? – dopytywała.

– Nie, nie chciał stawiać mnie w trudnej sytuacji. Poza tym wiedział, że przekonywałabym go, aby się oddał w ręce wymiaru sprawiedliwości.

– A może kiedyś wspomniał o jakimś miejscu, gdzie chciałby pojechać?

– Codziennie się nad tym zastanawiam i próbuję sobie przypomnieć, ale Tadziu mało ze mną rozmawiał – przyznała kobieta. – Nie jest wylewny, nawet wobec mnie. Woli własne towarzystwo.

– Rozumiem – stwierdziła kwaśno Natalia i napiła się herbaty.

Dowiedzieli się, że profesor ma negatywny stosunek do baletu, ale według komisarz jego doświadczenia nie były wystarczająco dotkliwe, aby zaplanować tak makabryczne zbrodnie. Choć czy chorej osobie nie wystarczy impuls, aby zacząć działać w szalony sposób?

– Najbardziej nie mogę pogodzić się z myślą, że rodzice stracili dzieci – odezwała się po chwili ciszy pani Irena. – Myślę o tych zamordowanych przez Tadzia dziewczynach i ogarnia mnie rozpacz. Nie wiem, czy umiałabym tym ludziom spojrzeć w oczy. Wiele razy myślałam o tym, aby przeprosić za syna, ale moje słowa nic nie zmieniają. Ludzie stracili dzieci, już nigdy ich nie zobaczą. Nie da się tego naprawić. – Z jej oczu zaczęły płynąć łzy.

– Mamo, nie możesz przeproszać za Tadeusza, zwłaszcza że on nie żałuje – odezwał się spokojnie Józef. – Nie możesz czuć odpowiedzialności, bo to nie twoja wina, że on taki jest.

– Powinnam z nim iść do lekarza, jak był dzieckiem, sprawdzić, dlaczego jest inny – powiedziała, ocierając chusteczką oczy.

– Dzieci są różne, nie każdy jest towarzyski, ale to nie oznacza, że ma chęć robienia krzywdy innym – odezwała się Natalia. – Czasem, nawet starając się ponad miarę, nie mamy wpływu na to, co zrobią nasze dzieci. Z tego, co wiem, pani syn ma zaburzenia, na które pani nie miała wpływu.

– Ale jakbym była czujna, to poddałabym go leczeniu – odpowiedziała z przekonaniem Irena.

– Ale dlaczego? Bo nie lubił dzieci? Bo był małomówny? Bo interesował się nauką, a nie zabawą? Przecież nie wykazywał zainteresowania przemocą, nikogo nie krzywdził aż do teraz. Był osobliwy, a na to nie leczą – przekonywał Józef.

– Czy jak go aresztujecie, to będę mogła z nim porozmawiać? – zapytała z nadzieją kobieta.

– Kiedyś na pewno – odparła Natalia wymijająco, ale wiedziała, że ta odpowiedź nie zadowoliła pani Ireny. – Sędzia zdecyduje, kiedy syn będzie mógł mieć indywidualne spotkania. Obawiam się, że od razu trafi do celi o zaostrowym rygorze lub do izolatki.

Pani Irena zakryła dłońmi oczy. Nie była w stanie zapanować nad emocjami. Trwało polowanie na jej dziecko, jakby było zwierzyną.

– Na razie to nie mamy pojęcia, gdzie on jest – rzucił szczerze Józef.

– Biorę pod uwagę, że już nigdy go nie zobaczę – stwierdziła pani Irena.

– My też – parsknął z rezygnacją inspektor.

\* \* \*

Niespełna godzinę po tym, jak Natalia wyszła, do biura energicznie wpadł Adam Górny. Był zaaferowany. Rozglądał się chaotycznie po pomieszczeniu, ale gdy nie dostrzegł Gwiazdowskiej, na jego twarzy pojawiło się napięcie.

– Gdzie jest komisarz? – zapytał szybko.

– Wyszła, bo co? – odpowiedział Grzegorz zaciekawiony rzadkim widokiem. Technik miał rozbiegany wzrok, a zwykle należał do

poukładanych i metodycznych osób. Stan pobudzenia, w którym się właśnie znajdował, był interesujący. – Coś się stało?

– Wiemy, gdzie zostało wykonane zdjęcie busa – rzucił i pokazał fotografię, którą znali.

Stasiński poczuł mrowienie w żołądku i czekał na wyjaśnienia.

– Jest zaparkowany przed wejściem dworku Potockich w Krzeszowicach.

Kiedy to powiedział, zbliżył się do komputera Grzegorza.

Stasiński od razu zrozumiał, o co chodzi Górnemu, więc się przesunął i dał mu możliwość skorzystania z komputera. Technik wpisał w Google podaną chwilę wcześniej nazwę dworku, a kiedy wyskoczyło zdjęcie, na którym mu zależało, przyłożył do monitora trzymaną w ręce fotografię znaną w domku w Szczyrzycu.

– Zobaczcie, to jest to miejsce – pokazał.

– Trzeba tam jechać, zobaczyć, czy bus dalej tam jest i czy w środku są baletnice – stwierdził Makowski bez przekonania. Minęła doba od uprowadzenia busa, więc była mała szansa, że baletnice były w nim nadal przetrzymywane.

– To czterdzieści kilometrów od nas – powiedział sceptycznie Groszkowski, który sprawdził odległość na mapie w swoim komputerze.

– Poczekajcie! Przecież Gwiazdowska z inspektorem są w tej okolicy – przypomniał sobie Stasiński. – Pojechali do matki Sadlewskiego, a ona mieszka koło Krzeszowic.

Wszyscy spojrzeli na siebie. To nie mógł być zbieg okoliczności. To znowu było coś, co kierowało ich myśli w stronę profesora.

– Dzwonię do Gwiazdy, niech pojedą do dworku.

Grzegorz sięgnął po komórkę i wybrał numer do komisarz, patrząc z gniewem na Winnickiego.

Niepokoilo go, że nie interesował się zamieszaniem, które powstało. Marcin miał gdzieś sprawę busa, bo wiedział, że nie ma w nim Oliwii, a najwyraźniej tylko ona go teraz interesowała. Widząc, co dzieje się z przyjacielem, Grzegorz postanowił, że po zakończonej rozmowie z Natalią wybierze się do Alicji. Po krótkiej wymianie słów z komisarz rzucił:

– Za chwilę tam pojedą, to niecałe pięć kilometrów od nich.

Adam Górny klepnął go w plecy z zadowoleniem i żwawym krokiem wyszedł z biura. Grzegorz dostrzegał, że w tę sprawę angażowali się



emocjonalnie nie tylko oni. Profesor był wyzwaniem, a to, co robił, było niecodzienne. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że takie śledztwo prawdopodobnie już nigdy się nie powtórzy, dlatego uczestniczenie w nim przerażało, ale i ekscytowało.

Grzegorz wyszedł na korytarz i wybrał numer do Alicji. Chciał jak najszybciej opowiedzieć jej o stanie Marcina. Ala zaproponowała mu, aby zjechał do prosektorium, gdzie pomagała Opalińskiemu dopasować skóry twarzy umieszczone w słojach do denatek. Zgodził się, bo patolog i tak był już włączony w ich sprawę, więc nie będzie miał mu za złe, jeśli przy pracy porozmawia z laborantką.

Stasiński wszedł do prosektorium zwawym krokiem, nie mając oporów co do miejsca spotkania. Zawsze go bawiło, że większość osób nie lubiła przebywać w kostnicy. Jemu to było obojętne, zwłaszcza że miejsce pracy Opalińskiego było w porządku. Patolog dbał, aby ani zapach, ani wygląd nie odstręczały osób, które musiały tu wpaść, a nie były zimnymi chirurgami. To nie było tylko miejsce pracy patologa, ale też miejsce, gdzie przychodzili ludzie, dla których obcowanie z anatomiczną formą śmierci nie było codziennością i normą. Opaliński wielokrotnie opowiadał, jak młodzi policjanci, pojawiający się tu pierwszy raz, odkrywali z zaskoczeniem, że nie jest tu odpychająco. Wchodzili z przerażonymi minami, jakby spodziewali się najgorszego, ale kiedy już zobaczyli tę przestrzeń, uspokajali się. O to chodziło patologowi.

– Dzień dobry, panie doktorze. – Najpierw przywitał się z patologiem, gdyż mężczyzna stał przy metalowym łóżku najbliższej wejścia. Dopiero w głębi pomieszczenia zauważył Alicję.

Przyjrzał się zwłokom, nad którymi pracował lekarz. Kobieta bez twarzy była mrozącym krew w żyłach obrazem. Grzegorz nie był wrażliwy na takie widoki, nie miał problemu z oglądaniem zwłok w różnych fazach rozkładu czy uszkodzenia, ale okrucieństwo, które widział na stole Opalińskiego, go wkurzało. Chwilę patrzył, jak lekarz starannie bada część nagiej twarzoczaszki, i zapytał:

– W jaki sposób można tak dokładnie zdjąć skalp?

Opaliński oderwał się od pracy. Zawsze chętnie odpowiadał na pytania, z natury był belfrem i miał w sobie chęć przekazywania wiedzy.

– Pyta pan, jak zdjąć skalp z twarzy od strony technicznej? – upewnił się, a Stasiński przytaknął. – Pierwszą czynnością jest rozcięcie skóry głowy od czoła do brody oraz od jednego ucha do drugiego.

Wstał z miejsca i stanął przy modelu szkieletu człowieka. Wskaźnikiem, który znalazł na stoliku obok, zaprezentował Grzegorzowi miejsca, o których wspomniał, po czym mówił dalej:

– Skalp twarzowy składa się ze skóry i tkanki podskórnej, która pokrywa mózgowicę. Cięcie skórne prowadzimy od wyrostka sutkowatego po stronie prawej za małżowiną uszną, nieco poniżej guzowatości potylicznej, do wyrostka sutkowatego po stronie lewej. Jest to cięcie półkoliste. Następnie preparujemy skórę głowy wraz z tkanką podskórną do góry w kierunku twarzy i do dołu w kierunku karku. Po odsłonięciu powłok kostnych czaszki odpreparowujemy obustronnie mięśnie skroniowe.

– Chyba trudno to zrobić? – przerwał patologowi Stasiński.

– Trzeba poćwiczyć – rzucił lekarz. – Aby zdjąć skórę z twarzy tak, jak zrobił to sprawca, trzeba wykonać kilka prób. – Spojrzał na Grzegorza, a potem na Alicję, która przysłuchiwała się wykładowi Opalińskiego.

– Myśli pan, że sprawca ćwiczył na przypadkowych ofiarach? – zapytał z obawą Grzegorz, a patolog przytaknął, ale po chwili dodał:

– Może ćwiczył w prosektorium, bo miał taką możliwość.

Te słowa patologa przypomniały Stasińskiemu o Wrońskim. Choć zaraz doszedł do wniosku, że byłoby to nazbyt ryzykowne dla Wrońskiego. Był pod obserwacją, pracował w prosektorium odwiedzanym przez ludzi, więc raczej nie zaryzykowałby takich działań.

– Jakiego narzędzia można użyć, aby zdjąć skórę z twarzy w ten sposób, jak tu widzimy?

Grzegorz wskazał zwłoki, przy których chwilę wcześniej pracował Opaliński.

– Wystarczy skalpel.

– Ciekawe, dlaczego tak okaleczył aż pięć kobiet? – zastanawiał się Grzegorz.

– Zależało mu na tym, aby po pierwsze utrudnić identyfikację, ale i przekazać, że dla niego są takie same – odezwała się z głębi sali Alicja. –

Pozbawił je cech charakterystycznych, indywidualności, bez twarzy nie możemy ich odróżnić. Sprawca, dopuszczając się takiego czynu, mówi nam, że te kobiety nie różniły się od siebie. Może mieć do nich stosunek osobisty. Pięć kobiet, ale dla niego były jak jedna i ta sama.

– Spoko – odparł Stasiński. – Ale czy da się tę teorię dopasować do profesora?

– Ale po co chce ją pan dopasowywać? – Tym razem odezwał się Opaliński. – To zbrodnie kogoś innego. Gwiazda uparła się na profesora, a to ogranicza pole myślenia.

Grzegorz zaczynał się zgadzać z patologiem, dlatego pokiwał głową, a następnie ruszył do laborantki.

– Wybacz, że tu cię ściągnęłam, ale nie mamy czasu na przerwę – powiedziała ściszym głosem, kiedy Stasiński przyciągnął fotel, na którym usiadł obok niej.

– Spoko, nie przeszkadza mi to – rzucił lekko. – Bardziej przeszkadza mi odór alkoholowy, jaki towarzyszy dziś Marcinowi.

Walczewska, usłyszawszy jego słowa, utkwiała w nim wzrok.

– Przecież to z tobą się tak załatwił – stwierdziła spokojnie.

– To nie wczorajszy kac – odparł Grzesiek. – Dzisiaj od rana ciągnie z piersiówki, nie angażuje się w nic, co robimy, siedzi, patrzy w ścianę, a jak się już odezwie, jest pełen agresji i złości. Próbowałem z nim wczoraj rozmawiać, ale widziałas, jaki był efekt.

– Nooo, widziałam – burknęła.

Grześka nie mogło dziwić jej niezadowolenie, bo wczoraj ledwo wprowadził Marcina do mieszkania, rzucił go jak kłodę na łóżko.

– Niewiele wczoraj powiedział, a rano, jak się obudziłam, to już go nie było. Próbowałam do niego dzwonić, ale nie odbiera. Myślałam, że pracuje.

– Daleki jest od pracy – odpowiedział Grzegorz, przyglądając się, jak laborantka precyzyjnie rozkłada płachtę skóry wyjętą z jednego ze słoików. Przypomniało mu to film *Milczenie owiec*, widok był makabryczny. –

Natalia zaczyna się irytować, żadna forma dyscyplinowania go nie działa. Marcin ma w dupie, czy ktoś zobaczy piersiówkę, czy nie. Dobrze wiesz, że jak Szrama się go uczepli, to będzie pozamiatane.

– Co według ciebie mam zrobić? – zapytała spokojnie. – Jest dorosły, nie mogę zakazać mu pić.

– Pogadaj z nim – zaproponował. – Ty umiesz rozmawiać z ludźmi, umiesz przekonywać. – Uśmiechnął się, a Alicja cicho westchnęła.

– Dobra, porozmawiam z nim, jak wróci do domu, ale twoim zadaniem jest przypilnować, aby nie był w takim stanie jak wczoraj – powiedziała Ala, a w jej tonie słychać było stanowczość, której Grzegorz nie znał. Prawdopodobnie dziewczyna również obserwowała od kilku dni pogłębiający się zły stan Winnickiego i też ją niepokoił.

– Chyba z premedytacją chce narobić sobie kłopotów – rzucił Stasiński.

– Sprawa z Szulc uwierała go od wielu lat. Dusił ją w sobie i gnębił się za nią. Dlatego teraz tworzy w głowie niestworzone historie – wyjaśniła Walczewska spokojniej. – Ale to nie jest wystarczający powód, aby zacząć popijać i nie przykładać się do pracy. Zrobię co w mojej mocy, aby go przywrócić do formy. Ale jeśli mnie nie posłucha, to zostanie sam.

Stasiński przyglądał się Alicji. Jej stanowczość go zaskoczyła. Ala to zauważyła.

– Brat mojej mamy był cenionym chirurgiem, ale kiedyś na stole umarła mu dziewczynka, bo się pomylił. Wiedział o swoim błędzie, ale nikomu się nie przyznał – opowiadała, przyglądając się dokładnie skórze twarzy, która leżała przed nią na blacie. – Przez lata wyrzuty sumienia trawiły go od środka i aby je zagłuszyć, pił coraz więcej i więcej. W końcu nałóg przejął nad nim kontrolę. Nie był w stanie już pracować, nie robiąc innym krzywdy. A najgorsze było to, że moja matka i jego żona, chcąc mu pomóc, kryły go, wiedząc, że może dojść do tragedii. I tak się stało. Pewnego dnia na nocnym dyżurze wypił za dużo i nie dał rady nawet podejść do pacjenta, który przyjechał w ciężkim stanie z wypadku. Pacjent zmarł, a jego rodzina nie odpuściła. Wujek trafił do więzienia, a po pół roku tam umarł.

– Przykro mi – powiedział Stasiński.

– Przez lata patrzyłam, jak moja matka i ciotka walczą o wujka, ale robiły to w zły sposób. Nie miał szans sam zmierzyć się ze swoją słabością – dodała. – Gdyby został sam, bez ich bezmyślnej pomocy, to może wszystko wyglądałoby inaczej.

– Ale bliskim, których się kocha, chce się pomóc za wszelką cenę – skwitował Grzegorz.

– Ta historia nauczyła mnie, że trzeba reagować szybko i bezwzględnie. Kiedy pojawia się nałóg, nie można liczyć na to, że uzależniony sam zrozumie, że ma problem, tylko trzeba działać – odpowiedziała Ala, patrząc na Grzegorza, i gdyby nie maseczka na jej twarzy, zapewne zobaczyłby dobrotliwy uśmiech. – Marcin nie ma jeszcze problemu, ale zmierza w jego kierunku, widzę od kilku dni, co z sobą robi. Dlatego porozmawiam z nim i dostanie ode mnie szansę. Jeśli ją zmarnuje, nie będę mogła mu pomóc. –

Tym razem w jej głosie pojawił się smutek. – Planuję z nim dalsze życie i dlatego postaram się, aby już teraz wrócił na prostą. Nie będę czekać, aż dojdzie do dna.

– Świetnie – przyznał Stasiński. – Jeślibyś potrzebowała mojej pomocy, to jestem.

– Dzięki – rzuciła, ale w taki sposób, że Grzegorz wiedział, że nie skorzysta z jego oferty.

\* \* \*

Natalia z Józefem dotarli na ulicę Parkową w Krzeszowicach dziesięć minut po wyjściu od matki inspektora. Zaparkowali na poboczu przed bramą prowadzącą na teren prywatny, należący do rodziny Potockich. Pogoda nie była spacerowa, więc liczyli, że nikt nie zwróci uwagi na ich auto. Na furtce widniał napis „Teren prywatny, wstęp wzbroniony”, ale nie zamierzali się tym przejmować. Nie mieli czasu, aby odnaleźć kogoś, kto pozwoli im legalnie wejść na teren posesji.

Od lat pałac był zaniedbany. Kiedy przestał być internatem, stopniowo niszczał, mimo że park, który otaczał pałac, stanowił atrakcję turystyczną Krzeszowic. O to miejsce od wielu lat toczyły się spory, do kogo należy i kto ma nim zarządzać, dlatego rodzina Potockich nie mogła przywrócić tego obiektu do świetności.

Postanowili przeskoczyć przez ogrodzenie. To było jedyne wyjście, aby szybko dowiedzieć się, czy bus Czarneckich dalej stoi w tym miejscu, które pokazywała znaleziona wczoraj fotografia. Choć priorytetem było odnalezienie pięciu baletnic uprowadzonych razem z samochodem.

– Masz kławkę? – zapytała Gwiazdowska inspektora, który kiwnął głową.

Oboje wyjęli służbową broń i ruszyli w głąb posesji.

Pałac był w stanie ruiny, ale nadal prezentował się imponująco i przywodził na myśl czasy, kiedy to miejsce tętniło życiem. Łatwo było sobie wyobrazić życie mieszkańców tego pałacu, niesamowity klimat, piękne oryginalne wnętrza. Nie dziwiło, że w czasie drugiej wojny światowej to miejsce stało się letnią rezydencją generalnego gubernatora Hansa Franka.

Gwiazdowska z Sadlewskim przesuwali się metodycznie do przodu, rozglądając się w poszukiwaniu busa. Nie wiedzieli, gdzie znajduje się wejście z filarami. Mijali ostrożnie bokiem połączone ze sobą budynki, których okna były zabite deskami bądź powybijane. Nietrudno było dostać się do środka pałacu. Jeśli ktoś chciał zobaczyć jego wnętrze lub

wykorzystać do ukrycia się, nie napotkał żadnych problemów. Ogrodzenie, które przeskoczyli, było iluzoryczną zaporą.

Po chwili marszu dotarli do końca budynku, stanęli na rogu, przywierając do ściany. Natalia dyskretnie wychyliła głowę, aby zorientować się, na co mogą trafić dalej. Wtedy jej oczom ukazał się biały bus. Stał, jak gdyby nigdy nic, zaparkowany przy kamiennych schodach. Dała znak głową Józefowi, aby ją zabezpieczał, wyciągnęła przed siebie broń i ruszyła w stronę auta.

Józef małymi krokami szedł za nią, rozglądając się dookoła. Nie wiedzieli, czy ktoś pilnował samochodu, czy nie. Jeśli była ochrona, to czy groźna i gotowa bronić auta? Okolica wyglądała na pustą. Dookoła panowała cisza. Natalia zbliżyła się do busa i zajrzała powoli przez szybę, ale w środku nie było nikogo.

– Czysto – rzuciła i schowała broń do kabury.

Sięgnęła do klamki przesuwanych drzwi, otworzyła je i oboje zamarli.

– O kurwa! – usłyszała za plecami słowa inspektora.

Podłoga busa była pokryta czerwoną mazią. Gwiazdowska schyliła się, aby sprawdzić, czy jest to krew.

– Potrzebujemy ekipy techników – stwierdziła, czując, jak gula w gardle zaczyna jej się powiększać.

Nawet nie chciała myśleć o tym, że baletnice od Czarneckich nie żyją, ale to, na co patrzyła, nie pozostawiało złudzeń.

## Kraków, 21 listopada 2014 roku, piątek

– Może jest dobrym tancerzem, ale nie chcę codziennie pracować w oparach wódki i wulgaryzmów – powiedziała szczupła dziewczyna o kruczoczarnych włosach.

– Złej baletnicy przeszkadza rąbek u spódnicy – rzucił Niżyński, parodiując głos dziewczyny.

– Spadaj. To nie ja zawałam i to nie mnie policja ciągle zatrzymuje – odcięła się dziewczyna.

– Bo jesteś nudna jak flaki z olejem – zripostował, a ona fuknęła ze złości.

– Proszę mu coś powiedzieć – zwróciła się do dyrektorki siedzącej za biurkiem. – Nie chcę z nim pracować. Jest dupkiem, zadufanym w sobie i do tego ciągle na kacu albo pod wpływem narkotyków – mówiła szybko, aby Niżyński nie zdążył jej przerwać. – Myśli pani, że rodzice dzieci tego nie wiedzą? Może młodzież go lubi i ma go za wzór – wskazała palcem na niego, jakby nie było wiadomo, o kim mówi – bo się robi na superkumpla, ale...

– Lubią mnie, bo jestem najlepszy – przerwał jej. – Uosabiam to, czym chcieliby być, świetnym tancerzem z zajebistym życiem. A po drugie nie dręcę ich psychicznie tak jak ty, sadystko!

– Dajesz im zły przekaz – ruszyła z kolejną falą pretensji. – Balet to tytaniczna praca i dyscyplina. Nie każdy ma wrodzony talent. Większość musi na sukces zapracować.

– No i doszliśmy do sedna. Nie wkurzasz się o to, że piję, czy – jak twierdzisz – ćpam, tylko się wkurzasz na siebie, że masz zbyt mało talentu, aby się wyluzować i mieć inne życie niż tylko taniec. Jeden dzień bez treningu, a pewnie nogi by ci się zaczęły plątać.

– Jesteś dupkiem! – krzyknęła wściekle dziewczyna.

– Może, ale to nie zmienia faktu, że nigdy mi nie dorównasz – odparł spokojnie. – A inne kobiety nie mają ze mną problemu, więc to znowu coś z tobą jest nie tak. – Uśmiechnął się sarkastycznie.

– Mam go dość. Albo pani z nim coś zrobi, albo odchodzę – powiedziała dziewczyna, kipiąc ze złości.

– *Bye bye bye* – rzucił, machając jej ręką jakby na pożegnanie.

Ta wymiana zdań była dziecinna i powtarzała się regularnie. Dyrektorka powoli zaczynała się do ich kłótni przyzwyczajać.

– Czasem jesteś jak dziecko – skarciła go, co nie dziwiło Niżyńskiego, bo nie liczył, że stanie po jego stronie. – Pani Alicjo, wiem, że praca z nim jest trudna – zaczęła mówić tak, jakby go nie było w pokoju. – Postaram się przemówić mu do rozsądku, aby miał dla pani szacunek.

– Szacunek? – wybuchł teatralnym śmiechem, co spotkało się z gromiącym spojrzeniem obu kobiet.

– Macie razem przygotować dzieci na grudniowy występ. Traktujcie to jak misję – tłumaczyła dyrektorka, nie reagując na jego zaczepkę. –

Przecież kocha pani balet, jest pani dobrym pedagogiem, ma pani satysfakcjonujące rezultaty, prawda? – Spojrzała na nią i czekała na potwierdzenie.

Młoda kobieta kiwnęła głową.

– Proszę nie zaprzętać sobie nim głowy. – Wskazała na Niżyńskiego wzrokiem. – Ustalę z nim zasady pracy z panią jeszcze raz. Wierzę, że we dwoje stworzycie magiczne widowisko.

– Gównu prawda, że jest dobrym pedagogiem – odezwał się, nie zwracając uwagi na słowa, które przed chwilą padły o konieczności współpracy. – Ona jest psychiczna.

Dyrektorka przewróciła oczami. Wiedziała, że on nie zamierza łagodzić sporu.

– Poza ustaleniami służbowymi ma się do mnie nie odzywać – syknęła Alicja, patrząc ze złością na rozpartego na kanapie mężczyznę.

– Nie ma sprawy, nie czerpię z rozmów z tobą intelektualnej rozkoszy – odparł, bawiąc się smartfonem.

– O tym mówię! – uniosła się ponownie Alicja.

– Rozumiem, załatwię to – stwierdziła pewnie dyrektorka. – Proszę wrócić do klasy.

Młoda kobieta wstała z krzesła i wyszła z gabinetu, nie patrząc w stronę rozbawionego sytuacją mężczyzny.

– Co ty odpieprzasz?! – syknęła kobieta, kiedy zostali sami. – Pewnie nie chce iść z tobą do łóżka, to jej dowalasz? – zapytała, patrząc na niego, ale on nadal miał wzrok wbity w komórkę. – Jak ona odejdzie, to na twojej



głowie będą wszystkie występy oraz twoje próby. Jesteś w stanie wziąć na siebie taką odpowiedzialność? – przerwała, czekając na jakąś reakcję. – No tak, o czym ja mówię? Odpowiedzialność! Nawet za siebie nie umiesz wziąć odpowiedzialności. Dorosły chłop, a wydaje mu się, że jest nastolatkiem. To, że masz talent, nie wystarczy, aby inni ciągle znosili twoje wybryki.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego ta pinda mnie nie lubi? – Spojrzał na matkę przelotnie. – Bo nie chciałem jej bzyknąć – odpowiedział w końcu. – Od dziecka chodziła dookoła mnie, łąsiła się, mówiła, jaki jestem zajebisty, i tak było od lat, ale droga mamusiu... – mówiąc to, spojrzał na kobietę wymownie – zachowałem się odpowiedzialnie i powiedziałem jej, że nie jestem nią zainteresowany, bo tu teraz razem pracujemy. Wtedy się wściekła, zaczęła się czepiać. Więc to ona jest jebnięta, a nie ja.

– Jak zawsze ideał – westchnęła kobieta. – Dla dobra młodzieży współpracuj z nią, unikaj kontaktów i dyskusji poza pracą, no i nie przychodź cuchnący alkoholem. Mnie też to przeszkadza.

– Dobra – rzucił z nieukrywaną obojętnością. – Ale jakbyś chciała znać moje zdanie – spojrzał na nią ponownie – to Ala jest przeciętna. Znam lepsze tancerki, które mogłabyś zatrudnić. One nie mają na pałę wyuczonego baletu, a go czują.

– Jak słyszę, że znasz jakieś tancerki, to od razu dostają gęziej skórki – odparła matka. – Zastanawiałam się, czy ci to pokazać, ale wiedząc, co tu się dzieje, pokażę.

Położyła przed nim zapisaną kartkę A4. Mężczyzna wziął ją leniwie do ręki i zaczął czytać.

– Paris Opera Ballet mnie chce? Nie wiedzą, ile mam lat? – zapytał sceptycznie. – Myślałem, że po akcji z Zośką masz u dyrektora przesrane.

– Jak widać, nie mam – odpowiedziała cierpko. Przestała już zwracać uwagę na jego wulgarny język, bo jakby miała walczyć jeszcze z tym, toby się wykończyła. – Przemyśl to, to może być ostatni dzwonek w twojej karierze. Ostatnia szansa, aby spróbować czegoś innego, niż masz tu. Tu ci wygodnie, wiadomo, wielka gwiazda i życie gwiazdorskie, ale czas na zmiany. Oferta jest ważna od nowego roku. Jest dobra.

– Pomyślę – rzucił nonszalancko i wyszedł z gabinetu z kartką w ręce.

W ciągu swojego życia zawodowego dostał wiele ofert pracy z całego świata i matka nigdy nie namawiała go na żadną z nich. Był trybikiem w jej maszynie. A teraz chciała, aby skorzystał z tej oferty. Musiał się temu

przyrzeć i dobrze przeanalizować, dlaczego chce się go pozbyć, mimo że to on stanowi główną siłę napędową jej biznesu.

# Kraków, 30 października 2015 roku, piątek

Od dłuższej chwili po biurze rozchodził się irytująco głośny dźwięk dzwoniącej komórki.

– Odbierzesz wreszcie? – rzucił poirytowany Groszkowski w stronę Winnickiego, bo to jego telefon nie chciał umilknąć.

– Słucham – burknął Marcin do smartfona z obojętnością.

Grzegorz przyglądał mu się bacznie.

– Gdzie się znalazł? – Wyprostował się leniwie, chwilę słuchał bez żadnych emocji na twarzy. – Co z dziewczynami? – zapytał z denerwującą biernością. – Zaraz ktoś tam pojedzie – oświadczył i się rozłączył. – Bus Czarneckich się znalazł – powiedział znudzonym tonem.

– W Krzeszowicach? – zapytał Krukowski.

– Nie, na parkingu na Dolnych Młynów – odparł, jakby to była najbardziej normalna i spodziewana rzecz na świecie.

– Kto dzwonił? – odezwał się Makowski.

– Czarnecka – odpowiedział Marcin apatycznie. – Ktoś anonimowo do niej zadzwonił i podał lokalizację busa. Pojechała z synem i znalazła to, co jej zginęło.

Obojętność Winnickiego zaczynała wszystkich denerwować.

– A co z baletnicami? – zapytał Stasiński.

– Jest z tym jakiś problem, więc trzeba tam pojechać i zobaczyć na miejscu – odpowiedział Marcin i oparł się o krzesło. Nie zamierzał się ruszać, co zauważył nie tylko Grzesiek, ale i pozostali.

– Jedziemy – zdecydował Makowski, a Krukowski kiwnął głową.

Kilka minut później nie było ich już w biurze. Nawet nie zaproponowali Winnickiemu, żeby im towarzyszył, bo nie wykazywał żadnego zainteresowania.

\* \* \*

Gwiazdowska po wstępnych oględzinach busa i terenu dookoła skontaktowała się z Adamem Górnym. Technik obiecał, że kogoś przyśle, ale zaznaczył, że nie wie kiedy, bo niedawno dostali inne zgłoszenie z centrum miasta. Po chwili jej telefon znowu zaczął wibrować. Drgnęła niespokojnie, nie spodziewając się teraz połączenia. Niemilknący dźwięk komórki przypomniał jej, że powinna zadzwonić do kolegów z wydziału, którzy czekali na informacje.

Spojrzała na smartfona, a kiedy zobaczyła, że dzwoni do niej Grzegorz, uśmiechnęła się nieznacznie, mimo że nie było jej do śmiechu. Przejechała palcem po wyświetlaczu i połączyła się z kolegą.

– Telepatia – rzuciła. – Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

– Robi się ciekawie – przerwał jej Stasiński. – Czarnecka zadzwoniła do Marcina. Bus się odnalazł.

– No wiem, właśnie przy nim stoimy – powiedziała ze zdziwieniem, bo to przecież Grzesiek ją tu wysłał.

– Ten w Krzeszowicach to nie Czarneckich – oświadczył, co skonsternowało Gwiazdowską. – Ich znalazł się na Dolnych Młynów, na parkingu strzeżonym – dodał Grzesiek zaciekawiony, jak Natalia zareaguje na tę informację.

– Co ty chrzanisz! Przecież stoimy przed białym busem w Krzeszowicach – zdenerwowała się Gwiazdowska.

– Sorry, ale to jakiś inny – wyjaśnił Grzegorz. Czuł, że Natalię za chwilę poniosą nerwy. – Estera Czarnecka powiedziała Marcinowi, że ktoś do niej zadzwonił, podał lokalizację busa i się rozłączył.

– Co z baletnicami? – zapytała zrezygnowana Natalia, ponieważ znowu uświadomiła sobie, że zmarnowali czas. Bliskość Krzeszowic od miejsca zamieszkania rodziców Sadlewskich nie pozostawiała wątpliwości, dlatego zostali tu skierowani. Umysł płatał im figle, dawali się zwodzić. Siła sugestii ich ograniczała.

– Jest dobra i zła informacja – rzucił Grzegorz i na chwilę zamilkł. – Igor i Michał pojechali na Dolnych Młynów. Przez telefon Czarnecka nie chciała nic więcej powiedzieć, a Marcin nie nalegał. Był obojętny jak pień drzewa. – Wypowiadając ostatnie słowa, ściszył głos. Natalia cmoknęła z irytacją. – Makowski dzwonił i powiedział, że dziewczyny zostały znalezione nieprzytomne w busie, ale tylko cztery, piąta zniknęła.

– Jak to zniknęła? – Komisarz była zdezorientowana. – Może się wybudziła i gdzieś poszła.

– Niby jest taka ewentualność, ale szczerze w to wątpię – powiedział Grzegorz. – Te cztery, które były w busie, zostały odwiezione do szpitala. Wykonano im podstawowe badania, z których jasno wynika, że został im podany środek usypiający, prawdopodobnie zolpidem. Gdyby nie zostały znalezione teraz, to spałyby jeszcze jakieś osiem godzin.

– Może piąta dostała mniej – stwierdziła niepewnie Natalia.

– Być może, będziemy jej szukać – odpowiedział Stasiński bardziej po to, aby na chwilę uspokoić Natalię.

– Kim jest zaginiona? – zapytała i zobaczyła pytający wyraz twarzy Józefa, więc dała mu znać, że za chwilę wszystko wyjaśni.

– Alicja Krzemińska, nauczycielka w szkole Czarneckich – odpowiedział Grzegorz.

– Kurwa, znowu oni – zniecierpliwiała się Natalia. – Czarnecki muszą mieć z tą sprawą więcej wspólnego, niż sądzimy.

– Trudno nie mieć takiego wrażenia – przyznał Grzesiek. – Zabieram się za sprawdzenie Krzemińskiej w naszej bazie – dodał.

– Górny ma przysłać też kogoś tutaj. Wnętrze busa jest pokryte czerwoną cieczą, może to czyjaś krew. Trzeba to sprawdzić – odrzekła Gwiazdowska.

– W sumie, patrząc na sprawę busa logicznie, to to, co się teraz stało, ma sens – odezwał się po chwili Grzegorz. – Zdjęcie busa zostało znalezione wczoraj przed południem w Szczyrzycu. Nie było fizycznej możliwości, aby skradziony rano nad morzem samochód tak szybko znalazł się w Krzeszowicach. Potem ktoś musiałby mu zrobić fotografię i dostarczyć do Szczyrzycy. Niewykonalne.

– Tu nic nie jest logiczne – odparła sceptycznie komisarz. – Pierwsze skojarzenie zawsze jest z profesorem, a potem zaczynają się schody i udowadnianie, że to wcale nie jest takie pewne. Kurwa mać! – krzyknęła.

– Robimy, co możemy, aby to ogarnąć. – Stasiński chciał ją uspokoić.

– Za mało, za mało! – rzuciła wściekle. – A Winnicki, gdzie teraz jest?

– Siedzi przy biurku i pije – szepnął Grzesiek.

– Kurwaaa! – syknęła znowu za głośno.

\* \* \*

Kiedy Igor i Michał dotarli na Dolnych Młynów, próbowali najpierw porozmawiać z Esterą Czarnecką. Wymiana zdań była krótka i bezowocna, bo ani ona, ani jej syn nie byli w stanie skupić się na odpowiadaniu na pytania. Chcieli jak najszybciej jechać do szpitala, aby sprawdzić, jak się mają ich uczennice.

Kiedy odchodzili, Michał zastrzegł, że jeszcze się dzisiaj spotkają. Trzeba było ustalić wiele szczegółów, a bez pomocy Czarneckich byłoby to trudne. Dyrektorka się zgodziła. Psychicznie trzymała się lepiej niż syn, choć widać było, że jest rozbita i zaniepokojona brakiem nauczycielki, która towarzyszyła baletnicom w podróży.

Kiedy Igor i Michał zostali na parkingu z technikami pracującymi przy busie, zaczęli rozglądać się dookoła. To był największy parking w centrum miasta. Pozostawienie tutaj skradzionego busa świadczyło o tym, że sprawca miał tupet i czuł się pewnie. Teren był ogrodzony i pod dwudziestoczterogodzinną ochroną, ale brakowało monitoringu, więc pozostawało mieć nadzieję, że parkingowy coś widział i zapamiętał. Niestety, parking był pokaźny, a kiedy się na niego wjeżdżało, pobierało się bilet w automacie. Kontakt z żywym człowiekiem był dopiero przy wyjeździe, gdy się płaciło za postój, więc Krukowski i Makowski nie spodziewali się przełomowych informacji.

– Jakież ślady? – zapytał Michał jednego z techników.

– Odciski palców i ślady biologiczne, ale zapewne większość należy do dziewczyn, które tu znaleziono – wyjaśnił.

Ruszyli w stronę budki parkingowego. Starszy mężczyzna siedział w fotelu z przejętą miną.

– Nie wiedziałem, że te dziewczynki tam są – zakomunikował od razu zachrypniętym głosem.

– Nikt nie ma do pana pretensji i o nic pana nie oskarża – rzucił uspokajająco Makowski. Obawiał się, że jeśli mężczyzna się zdenerwuje, to jeszcze z nim będą kłopoty zdrowotne. – Nie widział pan, kiedy bus zaparkował? – zapytał, bo nie znaleźli w środku pojazdu biletu parkingowego.

– Kiedy przyszedłem na nocną zmianę o dwudziestej drugiej, to już tu był. Samochód nie wzbudzał podejrzeń, a my nie mamy w zwyczaju zaglądać do środka aut – tłumaczył się.

– Spokojnie! Pytamy, bo czasem przez przypadek widzi się rzeczy, które z pozoru nic nie znaczą, a potem okazują się przełomowe dla śledztwa –

wyjaśnił Igor.

– Czy dziewczynom nic nie będzie? – zapytał po chwili milczenia starszy pan.

– Wróć do zdrowia – odpowiedział Michał.

Krukowski się rozglądał. Rzucił mu się w oczy mężczyzna wyglądający na bezdomnego. Siedział pod murem kamienicy opatulony w stary śpiwór, a obok niego leżał duży plecak.

– To bezdomny? – zapytał parkingowego.

– Chyba tak.

– Często tu bywa? – dociekał. Wiedział, że bezdomni mają ulubione miejsca, w których zazwyczaj nocują.

– Od jakiegoś czasu spędza tu głównie noc, ale już niedługo będzie za zimno.

Michał ruszył w stronę bezdomnego, a Igor został przy parkingowym. Nie było sensu, aby szli do włóczęgi razem, bo mógłby się poczuć osaczony i byłby problem z uzyskaniem odpowiedzi nawet na najprostsze pytania.

Krukowski stanął przed mężczyzną, który miał podwójny kaptur na głowie, a na rękach lateksowe rękawiczki. Bezdomni miewali rękawiczki, bo dłonie szybko marzły podczas noclegu na dworze, ale widok rękawiczek lateksowych był zaskakujący. Mężczyzna jednak dłubał scyzorykiem w dużym kawałku drewna, więc Michał uznał, że rękawiczki chronią go przed skaleczeniem.

– Dzień dobry, policja – oznajmił.

Mężczyzna nie przypominał typowego bezdomnego. Nie był brudny ani zaniedbany i nawet nie roztaczał wokół siebie nieprzyjemnego zapachu. Wyglądał, jakby był w podróży.

– Czy możemy porozmawiać? – zapytał Michał.

Mężczyzna nie odpowiedział, ale skinął głową.

– Podobno czasem pan tu nocuje?

Mężczyzna znowu skinął głową.

– A ostatniej nocy też pan tu był?

Znowu kiwnięcie głową. Mężczyzna nie patrzył na Krukowskiego, tylko precyzyjnie drążył rowek w pieńku, który miał na kolanach.

– Widział pan, kiedy ten bus tu zaparkował?

Wskazał palcem na auto, przy którym pracowali technicy. Nie był pewny, czy mężczyzna podąży wzrokiem za jego ręką.

Bezdomny milczał, nie przerywając pracy. Michał zaczynał wątpić, czy czeokolwiek się od niego dowie. Kiedy cisza się przedłużała, uznał, że nic z tego nie będzie, bo włączęga był w swoim świecie.

– Robiło się ciemno – przemówił w końcu lekko bełkotliwym głosem. Nie był pijany, po prostu miał wadę wymowy.

Michał wyteżył słuch.

– Zatrzymał się i wyszedł z niego człowiek – mówił powoli, niewyraźnie, ale z każdym słowem Krukowski zaczynał oswajać się z jego wadą. – Stań tu. – Wskazał miejsce, gdzie właśnie stał Michał. – Spojrzał na mnie i rzucił rękawiczki. – Podniósł swoje dłonie.

– To były jego rękawiczki? – zdziwił się Krukowski.

– Nooo, widział, że ich potrzebuję.

Michał zaczął się zastanawiać, czy jest sens zabierać bezdomnemu rękawiczki. Jeśli je miał na sobie przez całą noc, a teraz w nich pracował, raczej nie było szans, aby odnaleźli DNA kierowcy busa.

– Jak był ubrany? Jak wyglądał? – pytał, ale wątpił, aby bezdomny cokolwiek umiał więcej powiedzieć. Wyjął smartfon i znalazł zdjęcie Tadeusza Sadlewskiego. Pokazał ekran włączędze. – Może to ten?

Mężczyzna najpierw wzruszył ramionami, a potem niepewnie pokręcił głową. Michał sam nie wiedział, czy uznać to za potwierdzenie, czy za niepewność.

– Wszystko miał czarne – odpowiedział w końcu. – Włosy, kurtkę, spodnie, wszystko czarne, jak diabeł.

Michał pokiwał głową.

– Była z nim dziewczyna, ładnaaa – przeciągnął ostatnie słowo.

Michał spojrzał na niego z zaciekawieniem.

– Kierowca wysiadł z busa i nie był sam? – upewnił się.

– Wysiadł sam, ale za chwilę otworzył busa – tłumaczył bezdomny precyzyjnie. – Przesunął tak na bok drzwi – mówił, jakby opowiadał najciekawszą przygodę ze swojego życia – włożył rękę do środka i wyszła dziewczyna, ładnaaa.

– Nie krzyczała, nie szarpała się, nie chciała uciec? – pytał z niedowierzaniem Krukowski.

– Nie robił jej krzywdy – stwierdził mężczyzna. – Ciemno już było, a ona nic nie mówiła – odpowiedział i pierwszy raz spojrzał dłużej na Michała.



Twarz bezdomnego była przyjemna. Mężczyzna nie wyglądał, jakby długo mieszkał na ulicy.

– A może miała zaklejone usta na przykład taśmą? – dopytywał Michał, próbując zrozumieć, o co tu może chodzić. Trudno było mu uwierzyć, aby dziewczyna spokojnie szła ze swoim oprawcą. Na pewno chciałyby wykorzystać to, że znajdują się w miejscu publicznym.

– Miała czerwone usta. – Dotknął swoich warg.

Michał najpierw pomyślał, że to była krew, ale po chwili stwierdził, że mężczyźni chodzi o to, że miała usta pomalowane czerwoną szminką.

– Minęli pana we dwójkę, on rzucił rękawiczki i poszli w stronę miasta?

– Nooo.

– Co było później?

– Noc. A rano zrobiło się zamieszanie – powiedział z niechęcią. Wydawało się, że nie lubił wrzawy i chaosu.

– Dzięki. – Michał przyglądał się mężczyźnie, który nadal żłobił w drewnie. – Nie powinien pan tu nocować. Robi się zimno. Dam panu adres miejsca, gdzie się pan bezpiecznie prześpi.

Zaczął szukać po kieszeniach długopisu i kawałka papieru. Po chwili zapisał na kartce adres miejsca noclegowego i położył przy bezdomnym. Mężczyzna nic nie powiedział, tylko kiwnął głową. Michał wrócił do Igora, który nerwowo dreptał w miejscu, ciekaw, czy koledze udało się czegoś dowiedzieć.

– Piąta kobieta wczoraj wieczorem żyła. Ten koleś ją widział – powiedział, kiedy odeszli od budki parkingowego. – Trudno powiedzieć, kim jest kierowca, ale zabrał kobietę ze sobą. Bezdomny nie rozpoznał Sadlewskiego na zdjęciu.

– Wierzysz mu? – zapytał Igor.

– Nie mam powodów, aby nie wierzyć.

\* \* \*

Kiedy w końcu do Krzeszowic dotarła ekipa techników, Natalia z Józefem mogli wrócić do Krakowa. Gwiazdowska poinformowana przez Stasińskiego, że Marcin nie dołączy do niej do rozmów w szpitalu, bo jego stan na to nie pozwala, nakłoniła inspektora, aby jej towarzyszył.

Józef początkowo nie był przekonany, czy to dobry pomysł, w dodatku jego myśli zaprzętała sprawa związana z Doną i tym, co jeszcze może zrobić, aby dowiedzieć się, gdzie się podziała córka brata. Martwiło go, że jeśli nie złapią Tadeusza i nie znajdzie Dony, matka nie zazna spokoju. Usłyszawszy w czasie drogi powrotnej do Krakowa, co relacjonuje Grzegorz, postanowił jednak wesprzeć komisarz przy rozmowach w szpitalu.

Nastolatki ze szkoły baletowej Libretto leżały w Szpitalu Specjalistycznym imienia Józefa Dietla przy ulicy Skarbowej, położonym jakieś pięćset metrów od parkingu na Dolnych Młynów. Lekarz z pogotowia, który przyjechał na wezwanie, nie wiedział, co podano dziewczynom, i zdecydował, że koniecznie muszą się jak najszybciej znaleźć w szpitalu.

Gwiazdowska z inspektorem bez problemu trafili na oddział, gdzie leżały baletnice. Kiedy weszli na korytarz, od razu zobaczyli siedzącego na krześle Gabriela Czarneckiego. Bez ruchu wpatrywał się w zamknięte drzwi sali naprzeciwko. Wyglądał żałośnie. Niby był dorosły, a jednak jego twarz zdradzała dziecięcą nieporadność.

– Panie Gabrielu. – Natalia spróbowała przywołać go do rzeczywistości, bo ewidentnie myślami był zupełnie gdzie indziej.

Mężczyzna drgnął i zamglonym spojrzeniem spojrzął na komisarz. Dopiero po kilku sekundach dotarło do niego, kto przed nim stoi.

– Mama jest w środku. Chciała sama porozmawiać z dziewczynami. – Wskazał palcem drzwi do sali, w które przed chwilą się wpatrywał. – Nic im nie będzie. – Uśmiechnął się przez łzy. W ogóle go nie krępowało, że jego emocje są widoczne jak na dłoni.

– To dobrze – odparła dobrotliwie Natalia i poklepała go po ramieniu jak małego chłopczyka.

– Alicji nie ma – zakomunikował zrozpaczonym tonem.

Natalia zastanowiła się, czy i w tej nauczycielce Czarnecki się nie podkochał, bo jego reakcja wskazywała na zaangażowanie emocjonalne.

– Wiemy, ale bądźmy dobrej myśli, bo wczoraj wieczorem jeszcze żyła – powiedziała pocieszająco Natalia, a Gabriel przetarł nerwowo czoło. – Znajdziemy ją.

Złożyła obietnicę, której nigdy nie składała. Przecież nie miała pewności, czy na pewno uda im się znaleźć zaginioną osobę. Ale Czarnecki

był jak maluch, wystarczyło mu się ucześcić nawet abstrakcyjnej nadziei, aby wziąć się w garść.

– Dziękuję – odpowiedział z naiwną radością, jakby sprawa była przesądzona.

Z sali, w której leżały baletnice, wyszła ubrana w biały długi płaszcz Estera Czarnecka z ulgą wypisaną na twarzy. Kiedy zobaczyła policjantów, przybrała poważną minę. Chociaż Natalia była pewna, że była spokojniejsza niż ostatnio, kiedy ją widziała. W końcu cztery dziewczyny, za które była odpowiedzialna, żyły i było jasne, że wrócą do zdrowia. Czarnecka nie mogła być jednak w pełni usatysfakcjonowana, bo nadal brakowało jednej osoby, na której jej zależało.

– Mamy ostatnio pecha – stwierdziła, siadając obok syna.

– Jak dziewczyny? – zapytała Natalia.

– Nie stała im się fizyczna krzywda – rzuciła sucho dyrektorka.

Natalia chwyciła za klamkę i chciała wejść do sali, ale Czarnecka ją zatrzymała.

– Musi je pani niepokoić? Wystarczająco dużo przeżyły. Może pani ze mną porozmawiać.

– Wolę sama zapytać o przebieg zdarzeń – odpowiedziała twardo Natalia. Nie zamierzała opierać się wyłącznie na relacji Czarneckiej. Nie było jej w busie, więc jej wiedza była nieprzydatna. – Musimy zadać dziewczętom pytania wedle naszych praktyk. One mogą wiedzieć więcej, niż im się wydaje. – Nacisnęła klamkę, dając znać Józefowi, żeby jej towarzyszył. – Proszę tu zostać, chcemy porozmawiać o Krzemińskiej.

Weszli do środka czteroosobowej sali. Łóżka były zajęte przez dziewczyny ze szkoły Libretto. Żadna nie spała, leżały, szepcząc między sobą. Na widok Gwiazdowskiej i Sadlewskiego zamilkły.

– Dzień dobry. Jesteśmy z policji i musimy z wami porozmawiać – wyjaśniła Natalia, stając na środku sali.

Dziewczyny milczały. Widziała na ich twarzach lęk pomieszany z niepewnością. Były w trudnym położeniu. Nie wiedziały, co się z nim działo prawie do bólu.

– Zapewne domyślacie się, że musimy zapytać o wczorajszy dzień.

Dziewczyny spoglądały na siebie i w końcu odezwała się ta, która wyglądała na najstarszą.

– Od kiedy się wybudziłyśmy, próbujemy ustalić, co się stało, ale za wiele nie pamiętamy. Szybko zasnęłyśmy w busie.

– Okej – rzuciła czujnie Gwiazdowska. – A pamiętacie, jak wyglądało wasze śniadanie?

Dziewczyny w milczeniu znowu spojrzały na siebie i znowu odpowiedziała ta sama.

– Zeszliśmy do jadalni w pensjonacie. Miałyśmy tam wyznaczony stół, porcje już były przygotowane. Zawsze tak jest, bo nie pierwszy raz tam byłyśmy – tłumaczyła. – Na talerzach miałyśmy ser, szynkę, ogórki, pomidory, masło, a dla chętnych była jajecznica.

Natalia w duchu się uśmiechnęła. Współczesna młodzież oglądała seriale kryminalne i zdawała sobie sprawę, że każdy drobiazg może mieć znaczenie.

– Do picia miałyśmy do wyboru sok albo herbatę. Wszystkie zdecydowałyśmy się na sok.

– Sok stał na stole czy ktoś go przyniósł? – zapytał Józef.

– Kiedy przyszliśmy do jadalni, karafka z sokiem była już na stole, tak jak zawsze – odparła pewnie dziewczyna.

– A wasz kierowca też pił sok?

– Pan Gustaw zawsze pije kawę. Zamówił ją u kelnera – wyjaśniła dziewczyna.

– A co się działo zaraz po śniadaniu?

– Zabrałyśmy torby z lobby i poszłyśmy za panem Gustawem do busa, tak jak zawsze – powiedziała dziewczyna, a koleżanki kiwały głowami. – W busie chwilę rozmawiałyśmy, ale niebawem zasnęłyśmy i obudziłyśmy się dopiero tutaj.

– Czy z panem Gustawem wszystko dobrze? – zapytała inna dziewczyna.

– Teraz już tak – odpowiedziała Natalia, doceniając, że baletnica pomyślała nie tylko o sobie. – Dużo nerwów go kosztowała ta sytuacja. Bardzo się o was martwił.

– My o niego też – stwierdziła dziewczyna. – Ma chore serce.

– Nie widziałyście nikogo podejrzanego, kto by się kręcił przy busie? – zapytał Józef.

– Nie, nikogo tam nie było i nic niezwykłego się nie działo – odpowiedziała pierwsza z dziewczyn.

– A może wczoraj widziałyście tego mężczyznę?

Inspektor wyjął telefon, postukał kilka razy w ekran i wyświetliło mu się zdjęcie brata. Obrócił komórkę w stronę dziewczyn i przeszedł od jednej do

drugiej, pokazując fotkę. Wszystkie kręciły głowami.

– Dzień zaczął się tak jak zwykle na takim wyjeździe – dodała tancerka leżąca pośrodku sali.

– Pani Czarnecka pytała, czy z kimś nie rozmawialiśmy lub nie zaprosiliśmy kogoś obcego do busa – odezwała się dziewczyna leżąca najbliżej drzwi. – Ale naprawdę nie zrobiliśmy nic inaczej niż zawsze.

Gwiazdowska cicho westchnęła. Właśnie ta rutyna mogła je zgubić. Ktoś wiedział, jak się zachowują i co robią każdego dnia.

– Mamy nadzieję, że szybko wrócicie do domu – rzuciła zrezygnowana.

Była przekonana, że nie dowiedzą się, czy środek usypiający znajdował się w porannym soku. Pewne było, że nie został podany tylko raz. Ten, kto uprowadził busa, musiał dziewczynom podać go drugi raz w większej dawce.

– Przepraszam – odezwała się słabym głosem drobna dziewczynka z ostatniego łóżka przy oknie. – Nie wiem, czy to ma znaczenie...

– Mów, przekonamy się. – Natalia poczuła promyk nadziei, że może czegoś się jednak dowiedzą.

– Zanim wyjechałyśmy z Krakowa nad morze, widziałam mężczyznę, który stał przy naszym busie – opowiadała, jakby przypominała sobie daleką przeszłość. – Wydawało mi się, że coś wyjmował spod samochodu. Zachowywał się tak, jakby mu coś wpadło pod busa – mówiła powoli. – Teraz sobie o tym przypomniałam, jak zapytaliście, czy działo się coś nietypowego.

– Przyjrzałaś się, jak wyglądał? – zapytała Natalia.

– Nie przyglądałam mu się, bo się przestraszyłam – zawstydzila się dziewczynka. – Wyglądał na bezdomnego, ale chyba był młody.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytał Sadlewski.

– Jego ruchy były sprawne, szybkie i giętkie – odparła, rumieniąc się. – Tańczę od dziecka, więc przyglądam się, jak ludzie się poruszają, dlatego zwróciłam uwagę na jego zwinność.

– Świetnie, to ważne informacje – pochwaliła ją Natalia – Dobrze, że o tym powiedziałaś. Za chwilę zadzwonię do kolegów, którzy szukają śladów, aby zajrzeli też pod auto.

Dziewczyna uśmiechnęła się z ulgą, że nie została zbagatelizowana.

Policjanci pożegnali się z dziewczynami i wyszli na korytarz. Natalia dała znać Czarneckim, że za chwilę do nich wróci. Najpierw chciała

zadzwońić do Adama Górnego, aby przekazać informację od baletnicy. Miała nadzieję, że to będzie przydatny trop.

\* \* \*

Wróciła do siedzących na szpitalnych krzeselkach Czarneckich. Estera wyglądała, jakby była wykuta z bryły lodu. Miała posępny, nieruchomy i opanowany wyraz twarzy. Gabriel wyglądał na zupełnie zrezygnowanego. Widać było, że jest niedorajdą, którym ktoś musi kierować. Biły od niego słabość i naiwna dobroć. Ilekroć Natalia z nim rozmawiała, zazdrościła mu, że jego świat był znacznie prostszy niż jej. Gabriel mentalnie wydawał się chłopczykiem, dla którego rzeczywistość jest czarno-biała.

– Chcielibyśmy się dowiedzieć czegoś o Alicji Krzemińskiej – powiedziała Gwiazdowska. – Dlaczego to ona została uprowadzona?

Józef przysiadł na krześle obok Gabriela.

– A skąd niby mamy to wiedzieć? – obruszyła się Czarnecka.

– Od dawna u was pracuje? – zapytał Józef, by powstrzymać wiszącą w powietrzu awanturę.

– Alicję znamy od dawna. Najpierw była uczennicą naszej szkoły, a potem została nauczycielką – odpowiedział Gabriel.

– Czyli znacie ją bardzo dobrze – odezwała się Natalia z ledwo powstrzymywaną wrogością. – Mamusia może nic nie wie, bo ją, zdaje się, tylko pan interesuje, ale czuję, że pan może wiedzieć więcej.

Józefowi nie podobało się, że Gwiazdowska zaczyna atakować Czarnecką. To nigdy do niczego dobrego nie prowadziło.

– Jak pani śmie mnie oceniać? Nie zna mnie pani! – uniosła się dyrektorka, a jej zirytowany głos odbił się echem po szpitalnym korytarzu.

– Oj, chyba znam – odezwała się Natalia, ale Józef złapał ją za rękę.

– Koleżance trudno uwierzyć, że jak się kogoś zna długo i widzi się go codziennie, to nic się o nim nie wie – wtrącił się. – Chcemy znaleźć panią Krzemińską i każda informacja może mieć dla nas znaczenie – tłumaczył spokojnie. – Miała chłopaka? Znajomych? Coś wydarzyło się ostatnio w jej życiu?

– Zacznijmy od tego, że nie rozumiemy, po co ktoś ukradł busa. Tego nikt mi na razie nie wyjaśnił – odparła zimnym jak lód głosem Estera. –

Jeśli komuś zależało na Alicji, to mógł ją uprowadzić w łatwiejszy sposób. Po co ten cały cyrk?

– Być może ten, kto to zrobił, chciał wam dopiec. A może po prostu lubi robić zamieszanie? – zastanawiał się Józef.

– W ciągu kilku dni znika dwóch nauczycieli z waszej szkoły – odezwała się Gwiazdowska, walcząc z agresją, która w niej wrzała. – Nie wydaje się wam to podejrzanym? Przez tydzień straciliście dwie nauczycielki.

– Mówiła pani, że znajdziecie Alę – odezwał się płaczliwe Gabriel.

– Znaleźć znajdziemy, ale czy w jednym kawałku, to czas pokaże – odparła Natalia, a mężczyzna zbladł.

– Co z panią jest nie tak – fuknęła Czarnecka, uspakajająco łapiąc syna za rękę.

Józef przyglądał się temu, nie wiedząc, czy to normalne, czy już zakrawa na patologię. Kobieta w ten gest włożyła zbyt dużo czułości, biorąc pod uwagę wiek syna.

– Już byłam delikatna i nie zrozumieliście, jak poważna jest ta sprawa. Teraz muszę być dosadna. Dlatego jak pan chce zobaczyć Krzemińską żywą, to proszę wysilić mózg i przypomnieć sobie coś pomocnego – odparła twardo komisarz.

– Syn nic o niej nie wie – odpowiedziała za Gabriela Estera.

– Jeśli tak jak o pani Owczarek, to jednak chciałabym go wysłuchać – zripostowała Natalia. – Chce pan tu rozmawiać czy znowu na komisariacie?

– To już przesada! Złożę na panią skargę. – Czarnecka zerwała się z miejsca. – Nie bój się, nie pozwolę, aby znowu cię aresztowali.

Spojrzała na syna i przejechała dłonią po jego policzku. Gwiazdowska cmoknęła z poirytowaniem.

– Mamooo – uspokoił ją Gabriel, po czym spojrzał na komisarz. – O Ali nie mogę powiedzieć tyle co o Kalinie, mimo że znam ją długo. – Popatrzył wymownie na Natalię, co oznaczało, że nadal nie powiedział matce prawdy o uczuciu do Owczarek. – Nie lubi mnie, zresztą nikogo nie darzy sympatią w szkole – mówił niepewnie, jakby się bał, że później zostanie skarcony przez matkę za wyjawienie tajemnicy.

– Co ty opowiadasz? – obruszyła się Estera.

– To wyniosła i humorzysta kobieta – wyjaśnił, co zaskoczyło Natalię, bo do tej pory był wobec matki potulny jak baranek. – Nigdy tego nie doświadczyłaś, dlatego poświęciłaś dla niej...

– Przestań już o tym – przerwała mu gwałtownie.

– A może chciała odejść, ale nie wiedziała jak? – zasugerował inspektor.  
– My jej nie zmuszaliśmy do pracy u nas – odezwał się Gabriel. – Szkoła jest dla niej całym życiem. Codziennie tam przesiaduje od rana do wieczora. Nawet jakby mogła wyjść wcześniej, to tego nie robi.

– Ma rodzinę?

– Rodziców i dwie młodsze siostry – odpowiedziała Czarnecka.

– Poprosimy o kontakt do nich. Może oni coś będą wiedzieć – powiedziała Natalia, choć czuła, że nie ma to większego sensu.

– Raczej nie – odezwał się Gabriel, a pozostali wbili w niego wzrok.

– Znowu to samo – westchnęła Gwiazdowska. – Niby nic pan nie wie, a jednak.

– Ale to nie jest tajemnica – odpowiedział nieśmiało. – Ona nie mieszka z rodzicami od pięciu lat i ma z nimi słaby kontakt. Kiedyś rozmawiała z inną nauczycielką i mówiła, że już nigdy nic od nich nie będzie chciała, bo zafundowali jej koszmarne dzieciństwo.

Kiedy mówił, na twarzy Estery zagościło zdziwienie, które trudno było jej kontrolować. Gabriel, dostrzegłszy to, wytłumaczył się:

– W szkole wszyscy traktują mnie, jakbym był niewidoczny, więc dużo słyszę i widzę. Ludzie mają mnie za ofermę. – Ostatnie słowa zabrzmiały przejmująco. – Ale dzięki temu wiem, że Ala ani z rodzicami, ani z siostrami nie miała kontaktu.

Uśmiechnął się smutno, a Czarnecka poklepała go po ręce, ale tym razem w tym geście było lekceważenie.

– Może macie jakichś wrogów, którzy chcieliby zaszkodzić wam czy reputacji szkoły? – zapytała Natalia.

Ester z Gabrielem czujnie na siebie spojrzeli.

– Prowadzimy szkołę baletową, a nie handlujemy narkotykami czy ludźmi. Konkurencja i rywalizacja odbywa się na scenie w czasie konkursów – wyjaśniła Estera, ściskając za rękę syna, który wbijał wzrok w podłogę. – Nie wiem, czy pani Kalina i Alicja miały problemy, nie mówiły o tym, ale prawda bywa zaskakująca – stwierdziła.

Natalia pomyślała, że to idealna puenta, która tyczy się też jej ukochanego syna.

– Może Ala i Kalina razem miały coś na sumieniu? Nie wiem, nie będę za was wykonywać pracy – skwitowała kobieta.

Zapanowała cisza, którą przerywały szmery rozmów dochodzące z sal.



– Teraz to tyle, ale będziemy w kontakcie – stwierdziła komisarz i dała znać Józefowi, że mogą już iść.

– Czekamy na konkretne informacje, a nie na oskarżenia – rzuciła za nimi Estera.

– My też – odpowiedziała pod nosem Gwiazdowska.

Idąc schodami na dół, Sadlewski się odezwał:

– Dziwni ludzie.

– Łączy ich toksyczna relacja. On jest uzależniony od matki, nie ma nikogo poza nią. Nieporadny. Jak kiedyś zostanie sam, to źle skończy.

– A może wręcz przeciwnie – odparł Józef. – Jak się od niej uwolni, to odżyje. To trochę jakby wyjść na wolność po długim wyroku. Na początku jest dziwnie, człowiek się wszystkiego boi, ale z każdą chwilą oswaja ten strach i odkrywa piękno wolności.

– Oby tak było, bo szkoda chłopaka.

\* \* \*

W drodze powrotnej Natalia wysadziła Józefa przy rondzie Mogilskim, bo oficjalnie był ciągle na zwolnieniu, dlatego nie powinien pokazywać się na komendzie. Wpadał do fabryki raz na jakiś czas, ale nie mógł tam bywać zbyt często. Nie chciał, aby jego podwładni mieli błędną nadzieję, że szybko do nich wróci. Poza tym jego obecność na komendzie wzbudzała sensację. W końcu był bratem seryjnego mordercy i nawet doświadczeni policjanci, koledzy, którzy znali go od lat, nie mogli powstrzymać się od patrzenia na niego w szczególny sposób. Jakby mu współczuli, ale i nie wierzyli, że nie wiedział, kim jest Tadeusz.

Codziennie dzwonił do niego Alejandro, aby dowiedzieć się, jakie są dalsze plany. Pytał Józefa o szczegóły śledztw, które prowadzili, starając się dać mu do zrozumienia, że bez niego jest im ciężko. Było to miłe, ale inspektor nie łudził się, że gdyby go zabrakło, wydział się rozsypie. Ostatnio często myślał na ten temat i zaczynał rozważać przejście na emeryturę. Nie wierzył, że uda mu się uwolnić od piętna, którym nazaczył go Tadeusz. Nie chciał być sensacją, która rozprasza innych. Nie widział się jednak w innej pracy, więc emerytura wydawała mu się najlepszym rozwiązaniem. Nikomu jeszcze o tym nie mówił, ale sytuacja się komplikowała, dlatego coraz poważniej myślał o odejściu ze służby.

Natalia weszła do biura i spojrzała w stronę biurka Marcina. Winnicki siedział ze słuchawkami na uszach i wpatrywał się w monitor komputera. Nawet nie zauważył, że wróciła. Miał podkrążone czerwone oczy. Podpierał głowę ręką, jakby za chwilę miał zasnąć. Poczowała złość. Ruszyła w jego kierunku, ale drogę zagroził jej Stasiński.

– Chujnia – zakomunikował cicho. – Rozmawiałem z Alą. Ma się tym zając, ale miałem pilnować, żeby się nie skuł, a jest zalany jak Atlantyda i nie wiem, kiedy to się stało.

Natalia się wściekła. Minęła Stasińskiego i stanęła przy Winnickim. Nie zareagował na jej widok, więc jednym szarpnięciem zdjęła mu słuchawki z uszu. Marcin spojrzał na nią gniewnie.

– Oddawaj! – wybełkotał.

– Do łazienki – wydała polecenie, ale Marcin ani drgnął.

Natalia gwałtownie złapała go za ramię i pociągnęła do góry. Zdezorientowany mężczyzna musiał jej ulec. Kiedy wstał, popchnęła go przed siebie. Z trudem utrzymał pion, ale zaskoczony sytuacją nawet nie protestował. Wepchnęła go do toalety i oparła się o drzwi tak, aby nikt nie mógł wejść do środka.

– Co ty odpierdalasz? – rzuciła ostro.

Marcin oparł się o ścianę i zamknął oczy.

– Stracisz pracę, dziewczynę, przyjaciół... Tylko po co? Zżerają cię debilne wyrzuty sumienia! Dawno temu zrobiłeś coś kretyńskiego i trudno, ale trzeba żyć dalej. – Gdyby to nie był Marcin, nigdy by tak nie mówiła. –

Pracując w krymie, nieraz będziesz musiał podjąć egoistyczne decyzje. Nie wszystkim można pomóc i nie za cenę samego siebie! Jeśli przy każdej będziesz pił, za rok będziesz nikim. Po chuj się tyle uczyłeś, zdobywałeś wiedzę i doświadczenie, skoro pierwszy seryjny morderca cię pokonał? Myślałam, że jesteś konkretnym facetem, a dziś widzę przed sobą zwykłą cipę. Nadajesz się tylko do wypisywania mandatów za złe parkowanie.

Wiedziała, że jej słowa są niesprawiedliwe, ale chciała wywołać w nim jakąś reakcję. Była pewna, że Ala będzie umiała z nim porozmawiać na spokojnie, ale nie mogła czekać do wieczora, musiała zrobić coś teraz.

– Wypierdalaj do domu i się ogarnij. A jeśli wpadnie ci do głowy przyjść jutro z wódą pod pazuchą i zachowywać się tak samo jak dzisiaj, to bez wyrzutów sumienia podpierdolę cię do Wróbla. Nie chcę powierzać życia użalającej się nad sobą pipie. – Nie odrywała od Marcina oczu, ale on na nią nie patrzył. – Lubię cię, dobrze się nam pracowało, ale na twoje miejsce

dostanę setkę innych odpornych ludzi. Mamy najważniejsze śledztwo w naszej karierze i zamiast skupiać się w stu procentach tylko na tym, muszę się zastanawiać, czy z tobą jest wszystko w porządku. Jak jesteś miękki, to spierdalaj do archiwum. Tam cię nie czeka nic nieprzewidywalnego.

Marcin słuchał w milczeniu. Natalia nie wiedziała, czy jej słowa do niego docierają. Trochę wypił, więc możliwe, że niewiele był w stanie zapamiętać i przeanalizować. Ale ten wybuch dawał jej ulgę. Mogła wyrzucić z siebie napięcie, złość i zawód, jakiego doświadczała od rana, kiedy na niego patrzyła. Kiedy poznała go kilka miesięcy temu, była pewna, że będzie jej bezwzględny wsparciem. Teraz się sypał, a ona nie miała możliwości, by mu pomóc.

– Spadam stąd – odezwał się w końcu i ruszył w jej stronę, bo blokowała drzwi. Jednak kiedy zbliżył się do niej, Natalia się nie przesunęła. Stał tak blisko, że czuła odór wypitego wczoraj i dziś alkoholu.

– Zrozumiałeś, co powiedziałam?

Spojrzał na nią twardo.

– Nie wracaj jutro, jeśli masz przyjść w takim stanie – powtórzyła, a następnie pozwoliła mu wyjść z toalety.

Nie wystawiłaby go, to było oczywiste, więc musiała zastanowić się, co zrobi, jeśli Winnicki jej nie posłucha i jutro przyjdzie w tak samo złej formie. Dobrze wiedziała, że jeśli taka sytuacja jak dzisiaj będzie się powtarzać, to i tak naczelnik zauważy, co się dzieje z Marcinem.

\* \* \*

Wróciła do biura i ciężko opadła na fotel. Chwilę później stanął przy niej Grzegorz. Chciał wiedzieć, gdzie się podział Marcin i co mu powiedziała. Ciężko wzdychając, pokrótce streściła, co wydarzyło się w toalecie.

– Myślisz, że zakumał? – zapytał Stasiński.

– Nie mam pojęcia – odparła zrezygnowana i już miała sięgnąć po pudełko z kanapkami, bo poczuła głód, gdy do biura wkroczyli Opaliński i Walczewska.

Laborantka rozglądała się po pokoju w poszukiwaniu Winnickiego.

– Poszedł do domu, musiał odpocząć – wyprzedziła jej pytanie Natalia, a Alicja kiwnęła głową.

– Nie było łatwo, nigdy czegoś takiego nie robiliśmy, ale udało się – odezwał się patolog zaskakująco radośnie, mimo że sprawa, przy której siedzieli od kilku godzin, nie była zabawna. – Dopasowaliśmy skórę twarzy ze słoików do dziewczyn. Ten, kto je skalpował, trochę ją poszarpał, dlatego wiemy, że nie miał za wiele doświadczenia.

– Choć i tak zaskakująco dobrze mu poszło – dodała ze smutkiem Walczewska.

– Nie powiem, że byliśmy zaskoczeni, kiedy wrzuciliśmy zdjęcia twarzy do komputera i wyskoczyła informacja, że dziewczyny są w naszej bazie.

Podał Natalii plik fotografii i kartki z wydrukowanymi informacjami.

– Niezła robota – przyznała z uznaniem Gwiazdowska, kiedy zobaczyła zdjęcia zrekonstruowanych twarzy. Zaczęła czytać, po czym stwierdziła: – To było do przewidzenia. Jedna to Agnieszka Frankiewicz, a pozostałe to: Elżbieta Mrozek, Justyna Sośnicka, Barbara Baranowska, Anna Sikora, wszystkie notowane za nieobyczajne zachowanie.

– Zostały aresztowane razem – dodała Alicja.

– To koleżanki? – upewniała się komisarz, a laborantka przytaknęła. – Czy któraś z nich miała kontakt z Sadlewskim? – zapytała natychmiast Natalia, patrząc na Grzegorza.

Kiedy ich nie było, jego zadaniem było przeglądać sprawy, w które został włączony profesor. Stasiński miał spróbować ustalić, ile kobiet, które spotkał na posterunku Sadlewski, tańczyło zawodowo. Spojrzał więc teraz na skąpe notatki, które sporządził.

– O Frankiewicz już wiedzieliśmy, a co do reszty to nie ma takich informacji – odparł po chwili. – Szczerze mówiąc, udało mi się wśród kobiet, z którymi spotkał się profesor na komendzie, wyłonić jeszcze dwie, które mogłyby pasować, choć obie tańczyły w klubach go-go.

– Dziewczyny bez twarzy to baletnice – odezwał się Krukowski. – Tańczyły razem z Frankiewicz w operze.

– Kurwa! – zadumała się Natalia. – Jak to logicznie poukładać?

– Rozrysujmy sobie powiązania między nimi, to może zobaczymy schemat – oznajmił Makowski. – Ofiary wskażą motyw.

Igor wyciągnął zza szafy suchościeralną tablicę na kółkach. Rzadko jej używali, bo zwykle nie było na to czasu, a i sprawy nie wymagały aż takiego myślenia koncepcyjnego.

Natalia wypisała flamastrem imiona i nazwiska wszystkich kobiet, które zginęły lub zaginęły. W ciszy każdy zastanawiał się, co o nich wie. Nawet

Opaliński z Walczewską zostali. Włożyli w tę sprawę dużo pracy, więcej niż zazwyczaj, i też chcieli poznać jej rozwiązanie.

– Jedna z hipotez dotyczy powiązania sprawy z dziewięćdziesiątego ósmego z teraźniejszą. Gaja Deńko znała Kalinę Owczarek, to przez nią zginęła. Kalina znała Szulc, która chwilowo zaginęła. Oliwia natomiast nie tylko znała obie dziewczyny, które już nie żyją, ale miała incydent z Czarneckimi, u których pracowała Owczarek oraz zaginiona Krzemińska – analizowała głośno Gwiazdowska. – Owczarek i Szulc na pewno znały Sadlewskiego, a co do Deńko i Krzemińskiej nie ma na to dowodów.

– A jaki jest związek między tymi kobietami a tymi sprzed opery? – zapytała Alicja. – Frankiewicz znała Sadlewskiego, ale o jej koleżankach niewiele wiadomo poza tym, że z nią pracowały.

– Elżbieta Mrozek uczyła się i w szkole Barbary Bieleckiej, i u Czarneckich – odezwał się Michał, a reszta spojrzała na niego, czekając na dalsze wyjaśnienie. – Na stronie opery są informacje o każdej tancerce, przy Mrozek znalazłem właśnie takie.

– Cholera – syknęła Natalia. – Znowu Czarnecky.

Wypuściła głośno powietrze. Nie chciała ponownie z nimi rozmawiać, denerwowali ją.

– Zadzwoń do Gabriela – rzucił zachęcająco Stasiński. – Od niego łatwiej coś uzyskać.

Natalia przewróciła oczami z niezadowoleniem, ale musiała spróbować. Znalazła numer do Czarneckiego i sięgnęła po smartfona.

Po trzech sygnałach odebrał.

– Szkoła baletowa Libretto, Gabriel Czarnecki przy telefonie.

Natalia domyśliła się, że obok niego stoi Estera. Podła mu swój numer telefonu, widziała, jak go zapisywał w swojej komórce, więc była pewna, że kiedy jej numer pojawił się na ekranie, od razu wiedział, kto chce z nim rozmawiać.

– Komisarz Natalia Gwiazdowska – przedstawiła się dla porządku.

– W czym mogę pomóc, pani komisarz? – Sposób jego mówienia potwierdzał obecność matki obok.

– Chciałam zapytać o Elżbietę Mrozek.

W słuchawce nastała chwila ciszy. Do Gwiazdowskiej dobiegały jakieś szmery. Miała wrażenie, że Czarnecki słuchał, co mówi do niego matka.

– Chodziła do naszej szkoły – odpowiedział. – Skończyła ją niedawno, może ze trzy lata temu. Teraz ma etat w operze.

– Podobno uczyła się też w szkole Balance – rzuciła Natalia i znowu usłyszała szept. – Na litość boską, niechże pan włączy tryb głośnomówiący w smartfonie, bo jak będzie pan z mamą konsultował każde pytanie, to rozmowa potrwa wieki, a nie mam na to czasu.

Coś zaszeleściło, a następnie odezwała się Czarnecka:

– Elżbieta najpierw uczyła się u Barbary w szkole, ale poziom szkoły Balance z każdym rokiem spadał. Barbara po śmierci Gai Deńko, a potem po odejściu Oliwii Szulc podłamała się – wyjaśniała precyzyjnie. – Elżbieta była dobra technicznie i rodzice widzieli w niej większy potencjał. U Bieleckiej przestała się rozwijać, więc na ostatnie dwa lata nauki trafiła do nas.

– Jaka była? – zapytała.

– Jak to: była? – Gabriel wychwycił czas przeszły.

Natalia uderzyła się ręką w czoło. Powinna się lepiej pilnować.

– Jaka była, kiedy się u was uczyła? – wybrnęła z opresji.

– Skromna, pracowita i posłuszna – wymieniła jednym tchem Estera.

– Tak jak pani lubi – rzuciła bez namysłu Natalia, zapominając, że już w szpitalu między nimi iskrzyło.

– Balet to dyscyplina, a kto jej nie ma, nic nie osiągnie – odparła Czarnecka z naciskiem.

– Skoro pani tak uważa... – westchnęła ostentacyjnie komisarz.

– A znacie może którąś z tych kobiet? – odezwał się Krukowski, gdyż wyczuwał, że lada chwila dojdzie to przykrew wymiany zdań pomiędzy kobietami. – Agnieszkę Frankiewicz, Justynę Sośnicką, Barbarę Baranowską czy Annę Sikorę?

Trzeba było dowiedzieć się jak najwięcej od Czarneckich, bo wszyscy dostrzegali, że większość tropów prowadziła do konserwatorium. Musieli zyskać popartą dowodami pewność, że to w tej szkole znajdą odpowiedź.

– Znamy Agnieszkę – odpowiedział błyskawicznie Gabriel, ale tak jak szybko zareagował, tak szybko zamilkł.

Dla policjantów po drugiej stronie słuchawki było jasne, że został uciszony przez matkę, która dopiero po chwili powiedziała ostro:

– Frankiewicz to zwykła latawica.

– A nie baletnica? – zripostowała sarkastycznie komisarz. Nie mogła się powstrzymać, aby nie wejść w słowny konflikt z Czarnecką. Kobieta niezwykle ją irytowała.

– Lepiej zarobiłaby, tańcząc w burdelu – odparła z wyraźną złością Estera.

– Dużo pani o niej wie – stwierdziła Natalia.

Czarnecka nie odpowiedziała od razu, a przez to napięcie wzrosło.

– Frankiewicz ma niechlubną sławę w internecie. Kiedyś młodzież pokazała mi zdjęcia tej wywłoki. Ktoś, kto tańczy w takim miejscu jak opera, powinien się pilnować, a nie paradować z gołymi cyckami. –

Ostatnie słowa wypowiedziała podniesionym głosem. – Ta dziewczyna źle skończy. – Słowa Estery brzmiały emocjonalnie, jakby doznała od niej osobistej krzywdy.

– Zna ją pani osobiście?

– Poznałam, ale nie wspominam tego dobrze – parsknęła Czarnecka. –

To typ osoby, która ściąga na innych problemy. Egoistka myśląca tylko o swojej przyjemności. Z nikim i niczym się nie liczy.

– Dobrze ją pani zna – rzuciła ponownie komisarz z udawaną obojętnością.

Czuła, że Czarnecka nie mówi całej prawdy o relacji z Frankiewicz. Za dużo w niej było gniewu, musiało coś je poważnie poróżnić.

– Dlaczego pytacie o te kobiety? – chciała wiedzieć Czarnecka. – Co one mają wspólnego z naszą sprawą?

– Ustalamy to – ucięła komisarz.

– A czy możecie coś powiedzieć o pozostałych kobietach? – zapytał Michał.

– Nie – rzuciła bez namysłu Czarnecka. – Czy coś wiadomo o Alicji? – przeszła do tematu, który ją interesował.

– Prowadzimy działania – odpowiedziała Natalia na odczepnego.

– To proszę o telefon, jak w końcu coś będziecie wiedzieć – rzuciła Czarnecka, po czym się rozłączyła.

– No to bryndza – westchnął Krukowski. – Co do jednego nie ma wątpliwości: najwięcej powiązań jest ze szkołą Libretto. Czarnecy coś ukrywają i są naiwni, brnąc w tajemnice.

Zapadło milczenie. Wszyscy wbili wzrok w tablicę, jakby miała ujawnić prawdę, której poszukiwali.

– Marcin dzwoni – odezwała się zaskoczona Natalia i przejechała palcem po ekranie, nie włączając trybu głośnomówiącego, bo nie była pewna, w jakim stanie jest Winnicki i co ma jej do powiedzenia. Liczyła się z tym, że przemyślał jej słowa i dzwonił z wnioskami.

\* \* \*

Marcin, idąc do windy, zamówił Icara, aby wrócić do domu. Nie czuł się najlepiej. Całodniowe pociąganie z piersiówki odbijało się na jego kondycji fizycznej i psychicznej. Nigdy nie pił dużo, więc wczorajsze i dzisiejsze znieczulanie się było wstrząsem dla jego organizmu.

Nie mógł przestać myśleć o tym, co Sadlewski może zrobić Oliwii. Widząc dziś ciała kobiet przed operą, nabrał pewności, że profesor dawał tylko iluzoryczną nadzieję, że da się ocalić dziewczynę. Chciał ich zmobilizować do podjęcia z nim gry. Chciał, aby wierzyli, że mają szansę i jeśli się postarają, to uratują Oliwię. Ale z każdą kolejną godziną docierało do niego, że od samego początku nie mieli żadnych szans. To, co Sadlewski zaplanował, realizuje w stu procentach – i choćby się starali najbardziej jak to możliwe, to z nim nie wygrają. Był zbyt dobrze przygotowany i nieprzewidywalny, a oni nie mieli pojęcia, czego się mogą spodziewać.

Kiedy zjechał na parter komendy, taksówka już na niego czekała. Przeszedł przez lobby, nie rozglądając się dookoła. Nie interesowało go, że Nowakowska mu się przygląda. Miał ją gdzieś. W niezgrabny sposób wsiadł na tylne siedzenie auta, podał kierowcy adres i odchylił głowę, zamykając oczy. Miał nadzieję, że nawet jeśli zaśnie w czasie drogi, bo powieki same mu opadały, to kierowca go nie oszuka, wiedząc, skąd go odebrał.

Auto ruszyło w równym rytmie i Marcin zaczął odpływać, ale wkrótce poczuł wibrowanie telefonu w kieszeni. Pierwszą jego myślą było, że dzwoni Natalia, żeby go przeprosić za obraźliwą reprimendę, albo Alicja, bo dotarły do niej informacje, w jakim stanie wyszedł z komendy. Nie poinformował jej, że wraca do domu.

Kiedy wyjął komórkę z kieszeni, okazało się, że to nie połączenie ani SMS, ale wiadomość mailowa. Poczuł ukłucie w żołądku, bo ostatnio każda wiadomość, którą otrzymywał na pocztę, przynosiła poszerzenie zakresu śledztwa i nowe ofiary. E-mail był od nieznaney osoby i nie miał treści, jedynie załącznik. Marcinowi zrobiło się niedobrze.

– Wszystko w porządku? – usłyszał pytanie kierowcy, co oznaczało, że nie tylko poczuł mdłości, ale i było to widoczne.

– Może się pan gdzieś zatrzymać? – poprosił Marcin niewyraźnie, chociaż widok maila z załącznikiem otrzeźwił go natychmiast.



Kierowca Icara zjechał w zatoczkę dla autobusów naprzeciwko Tauron Areny.

– Proszę poczekać – powiedział Marcin, nie odrywając oczu od ekranu telefonu, i wysiadł z samochodu.

Musiał poczuć dopływ świeżego powietrza, zanim zobaczy wiadomość.

Oparł się o auto i kliknął w załącznik. Tak jak wczoraj okazał się filmikiem, ale dłuższym.

Marcin patrzył w ekran, na którym pojawiła się ubrana w biały strój baletowy Oliwia. Towarzyszyła jej druga kobieta, ubrana identycznie, ale na czarno. Tańczyły, odgrywały jakąś scenę, ale nie miał pojęcia jaką. Nie znał się na balecie. W pewnej chwili do kobiet dołączył mężczyzna ubrany na czarno. Miał zakrytą twarz, nie można było go rozpoznać. Tańczył między kobietami. Na twarzy Oliwii i drugiej kobiety widać było napięcie, ale wykonywały układ. Filmik kończył się, kiedy cała trójka spojrzała w obiektyw.

Winnicki przyglądał się ostatniemu kadrowi, nie wiedział, o co w tym chodzi. Nie rozumiał zupełnie tego przekazu. I natychmiast pożałował, że dziś w pracy był nieobecny myślami. Jedyne, czego był pewny, to że mężczyzna ubrany na czarno to nie Tadeusz Sadlewski – nie ta postura.

Chwilę zbierał myśli, a następnie wsiadł do taksówki, wybierając numer do Gwiazdowskiej, i rzucił do kierowcy:

– Wracamy na komendę.

\* \* \*

Rozemocjonowany Marcin wpadł energicznie do biura. Był czerwony na twarzy i rozdygotany. Zignorował wzrok Natalii, bo kiedy do niej dzwonił chwilę wcześniej, był chaotyczny, więc komisarz nie była pewna, czy to dobry pomysł, aby tu wracał. Nie zamierzał też reagować na wypisane na twarzy Alicji zaniepokojenie. Nie było teraz czasu na upewnianie ich, że wszystko w porządku, że da radę.

– Przerzuć na komputer.

Rzucił Stasińskiemu swoją komórkę, a sam stanął przy ekspresie do kawy, aby zrobić sobie mocny napój. Musiał się przebudzić. Oliwia żyła, więc ciągle miał szansę ją uratować.

Kilka minut później Stasiński zakomunikował:

– Mam.

Wszyscy zgromadzili się za jego plecami, a on odpalił filmik. W ciszy oglądali krótkie przedstawienie.

– Dawaj jeszcze raz – poprosiła Natalia, kiedy film się skończył. Chciała dobrze przyjrzeć się całości, bo na analizę klatka po klatce przyjdzie czas.

– Czy ich układ coś znaczy? – zapytał Groszkowski, patrząc na Krukowskiego, bo on jedyny cokolwiek wiedział o balecie i mógłby powiedzieć im, jak zinterpretować scenkę, którą oglądali.

– Wydaje mi się, że to może być znowu fragment „Jeziora łabędziego” – odezwał się Michał, dodając: – Ten układ to wycinek i tylko po strojach jestem w stanie się domyślić, że może chodzić o ten balet. Oliwia gra Odettę, dziewczynę zakłęta w królową łabędzi, a ta druga jest Odylią, czyli czarnym łabędziem. Choć to może być tylko moje przypuszczenie, bo zwykle Odylię i Odettę gra jedna i ta sama baletnica – tłumaczył. Reszta słuchała, bo żadne z nich nie lubowało się w tej formie sztuki. – „Jezioro łabędzie” jest historią miłosną, więc nie wiem, jak ma się łączyć z naszym śledztwem.

– A może o to chodzi? – odezwała się nieśmiało Walczewska. – Może motywem działania sprawcy jest miłość?

Po jej słowach zapadło w biurze milczenie.

– Rozpatrując nagranie w taki sposób, jak sugeruje Ala – odezwał się ponownie Michał – to należałoby rozumieć, że Oliwia była w kimś zakochana ze wzajemnością, ale pojawiła się druga kobieta. I miłość przepadła.

Wszyscy spojrzeli na Marcina.

– Nigdy nie byłem zakochany w Szulc – odparł gwałtownie, jakby został zaatakowany. – To ona za mną łąziła.

– Też sądzę, że Marcin nie ma z tym nic wspólnego – odezwała się w zamyśleniu Natalia. – Pamiętajcie o dziewczynach sprzed opery, z którymi nic go nie łączy.

– „Jezioro łabędzie” wraca kolejny raz – przyznał Krukowski. – To jeden z najbardziej znanych i rozpoznawalnych baletów. Są tam miłość, czarny charakter i pokrzywdzone osoby. Przy takim myśleniu działania sprawcy nabierają osobistego charakteru, jego czyny mają znamiona zemsty, a profesor nie działał z zemsty – rozważał, a reszta przytakiwała. – Robi się inny charakter zbrodni.

– Masz rację.

Komisarz czuła, że nie jest dobrze. Wracali do punktu wyjścia. Do tej pory prowadzili działania przekonani, że zbrodnie są dziełem Sadlewskiego, a teraz zachodziła obawa, że nie musi tak być. To nie była dobra informacja, bo mogli przegapić tropy i wskazówki, których już nie odzyskają.

– Kim może być mężczyzna na nagraniu? – dołączył do rozmyślań Stasiński. – Czy pomaga profesorowi, czy także został uprowadzony?

– Wydaje się, że to ta sama przestrzeń, w której były realizowane dwa wcześniejsze filmy – rzucił Igor.

– Pojadę do Czarneckich i pokażę im nagranie – oświadczyła Natalia. – Muszą potwierdzić, że to Krzemińska. – Wskazała palcem na kobietę w czarnym stroju baletowym. – I może powiedzą więcej o tym układzie.

– Jadę z tobą – rzucił pewnie Marcin, ale Natalia się skrzywiła. – Nic mi nie jest – odparł, widząc jej minę.

– Dobra, ale po drodze wstąpimy po jakieś jedzenie, abyś choć trochę lepiej się prezentował – powiedziała. – A wy sprawdźcie, czy nie wyciągniecie z nagrania czegoś jeszcze.

Wzięła kurtkę z wieszaka i ruszyła przed siebie. Marcin dopił kawę i poszedł za nią. Alicja zastąpiła mu drogę.

– Jesteś pewny, że chcesz jechać? – zapytała.

– Od rana się zastanawiałem, czy Oliwia nadal żyje. Teraz już wiem, że jeszcze jest nadzieja – odpowiedział z przekonaniem.

– Film nie musiał być zrealizowany dzisiaj. – Przyglądała mu się uważnie. – Musisz być gotowy na najgorsze.

– Dam radę – rzucił, pocałował ją w policzek i ruszył na korytarz. – Widzimy się w domu.

Walczevska chwilę stała bez ruchu, patrząc za nim.

– Myślisz, że to ten impuls go otrzeźwi? – usłyszała ściszony głos Grzegorza.

– Niestety to tylko chwilowy przypływ adrenaliny – odpowiedziała sceptycznie. – Jeśli wydarzy się najgorsze, a musimy się tego spodziewać, będzie potrzebował solidnego wsparcia.

## Kraków, 27 grudnia 2014 roku, sobota

Niżyński wszedł do mieszkania chwiejnym krokiem, trzymając się ścian. Miał rozciętą wargę i brudne ubranie. Zaraz za nim kroczyła majestatycznie matka, która po raz kolejny wyciągnęła go z aresztu. Była wściekła i wyczuwało się to na odległość, ale mężczyzna był zbyt zmęczony, aby się tym przejmować. Runął na łóżko i marzył tylko o tym, aby się przespać.

– Koniec – usłyszał głos matki pełen gniewu. – Od przyszłego tygodnia przyjmujesz pracę w Paryżu. Nie chcę cię już u siebie. Opinia o tobie zaczyna nam szkodzić. Twoje umiejętności schodzą na dalszy plan, bo mówi się tylko o twoich pijackich ekscesach.

– Daj mi już spokój – odparł, mając jej słowa za czcze gadanie. Zawsze, kiedy go wyciągała z aresztu, musiała wygłosić kilka kazań.

– Tym razem nie żartuję – powiedziała twardo. – Nie chcę cię tu.

– Dlaczego sądzisz, że w Paryżu ktoś ze mną wytrzyma? – zapytał, leżąc z zamkniętymi oczami. – Nagle narażasz swoje kontakty oraz nieskazitelną opinię.

Kobieta nie odpowiedziała, ale położyła mu na brzuchu kopertę.

– Przeczytaj to, a zrozumiesz.

Poszła do kuchni zrobić kawę. Czekwała w napięciu, co będzie dalej. Była pewna, że kiedy syn przeczyta list, który był w kopercie, to się wścieknie. Od lat była przygotowana, że jeśli pozna prawdę o sobie, może jej nie wybaczyć tego, co zrobiła. Jednak czasu nie da się odwrócić, a podjętej decyzji zmienić. Teraz przyszła pora rozliczeń z przeszłością. Nie było wyjścia, nie dało się już tak dłużej żyć. Należało coś zmienić, bo inaczej wszyscy źle skończą. Pół godziny później usłyszała trzaśnięcie wyjściowych drzwi. Spojrzała przez okno i zobaczyła starszego syna idącego z wielką torbą.

– Co się stało? – usłyszała głos młodszego za plecami.

– W końcu poznał prawdę – odpowiedziała enigmatycznie, czując się tak, jakby ktoś wypuścił z niej powietrze. Tyle lat trzymała w sobie to

napięciu. Teraz ciśnienie i wściekłość, które tłumila w sobie prawie czterdzieści lat, nagle minęły.

– Kiedy wróci? – zapytał chłopak naiwnie.

– Nie wiem. Może nigdy – odparła spokojnie, a młodszy syn spojrzął na nią, nie rozumiejąc.

– Jak to: nigdy? Co mu powiedziałaś? – zapytał z niesłyszana nigdy wcześniej złością.

– Prawdę – powtórzyła i wyszła z kuchni, zostawiwszy zdezorientowanego syna.

# Kraków, 30 października 2015 roku, piątek

W drodze do szkoły baletowej Libretto Natalia zatrzymała się w Galerii Kazimierz. Tam był najbliższy McDonald na ich trasie. Tym razem również była zmuszona do skorzystania z oferty fast fooda, którego nie znosiła, ale od rana nie zdążyła nic zjeść i powoli zaczynała czuć spadek formy. Marcin też musiał spożyć coś ciepłego. Sama kawa nie wystarczyłaby, aby nie czuł wypitych z piersiówki procentów w ciągu całego dnia. Zapewne nie jadł jeszcze dłużej niż ona, dlatego nawet namiastka ciepłego posiłku w McDonaldzie mogła ich na chwilę zregenerować. Zamówienie wzięli na wynos i postanowili zjeść w aucie. Nie chcieli marnować czasu.

Kiedy Natalia miała odpalić silnik, zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się imię i nazwisko technika. Uznała to za zrządzenie losu, bo będzie mogła w spokoju zjeść hamburgera.

– Coś nowego, panie Adamie? – zapytała i wzięła pierwszego gryza.

– Pod busem znaleźliśmy urządzenie GPS – zakomunikował i mimo że usłyszał, jak kobieta coś mruknęła, to mówił dalej: – Od razu uprzedzę pytanie. Nie, nie znaleźliśmy na nim żadnych odcisków palców.

– Da się coś wyciągnąć z tego urządzenia? – rzuciła, przełykając duży kawałek mięsa.

– To był nadajnik, który pokazywał trasę busa temu, kto miał drugą część urządzenia – odparł Górny. – Nadajnik tylko potwierdził, że bus był od samego Krakowa monitorowany i że to nie był przypadek, że został uprowadzony. Ktoś go pilnował.

– Dziewczyna mało pamięta, nie opisze tego człowieka, a na parkingu nie ma kamer – wycedziła komisarz. – Kurwa, dobrze to przemyślał – fuknęła pomiędzy gryzami.

– Poza tym w busie były odciski palców i DNA tylko baletnic – dodał dla porządku technik.

– Dzięki, dobra robota – rzuciła komisarz i się rozłączyła.

Wepchnęła do ust ostatni kawałek hamburgera i odpaliła auto. Frytki zamierzała jeść po drodze. Jedzenie z McDonalda nigdy nie dawało jej satysfakcji, ale dzisiaj poczuła ulgę i przypływ sił. Widziała, że i kondycja Winnickiego z każdym gryzem się poprawia.

Piętnaście minut później zaparkowali na ulicy Warszauera. Były godziny szczytu, więc dojazd w tę część Kazimierza zajął trochę więcej czasu, niż zakładali. Natalia spojrzała w okna szkoły baletowej i zobaczyła, że świecą się światła. Za kontuarem w recepcji stała wysoka i szczupła dziewczyna.

– Jesteśmy z policji. Chcemy się spotkać z panią Esterą i panem Gabrielem – zakomunikowała Natalia, a dziewczyna bez zbędnych pytań kiwnęła głową i zniknęła w głębi korytarza.

Kilka minut później wróciła, informując, że pani Czarnecka zaprasza do gabinetu.

Znali drogę i po minucie siedzieli już w eleganckim biurze naprzeciwko jak zawsze idealnie uczesanej i ubranej Estery. Minę miała nieprzeniknioną, jakby zaraz miał się zacząć egzamin. Zanim zaczęli wyjaśniać, po co ponownie przyszli, w gabinecie jak na zawołanie zjawił się także Gabriel. Wyglądał na spiętego. To on wykazywał więcej empatii względem baletnic i nauczycieli, dlatego komisarz zakładała, że naprawdę niepokoił się o Krzemińską.

– Znaleźliście Alicję? – zapytał, zanim usłyszał, po co przyszli.

– Być może – odpowiedziała Natalia krótko, a Marcin wyciągnął w jego stronę telefon.

– Proszę nacisnąć play.

Czarnecki wykonał polecenie. Przyglądali się jego reakcji. Na twarzy Gabriela pojawiło się niezrozumienie.

– Kobieta ubrana na biało to Oliwia Szulc, a druga to Alicja? – zapytała Natalia.

Zanim Czarnecki odpowiedział, przekazał telefon matce, która nacisnęła strzałkę i film uruchomił się od początku.

– Tak – odparł. – Ale nie rozumiem.

– Powoli wszystko wyjaśnimy, tylko najpierw musimy poznać odpowiedzi na nasze pytania – zapewniła łagodnie komisarz, aby na wstępie nie zaognić rozmowy.

– Czy rozpoznajecie układ, który tańczą? – zapytał Marcin. Na szczęście wyglądał o wiele lepiej. Wróciły mu normalne kolory, a oczy nie szklily się pijackim blaskiem.

– To urywek z „Jeziora łabędziego” – potwierdziła słowa Michała Estera. – Ale co to ma znaczyć? Gdzie jest Alicja?

– Wszystko po kolei – stwierdził Winnicki. – Chcielibyśmy wiedzieć, jak można interpretować ten fragment – wyjaśnił z nadzieją w głosie.

– Wie pan, o czym jest „Jezioro łabędzie”? – zapytała nauczycielskim tonem Czarnecka, a Marcin pokręcił głową.

Było mu wstyd, ale nie oglądał nawet w telewizji tego spektaklu. Niespecjalnie interesował go taniec, a zwłaszcza balet.

Czarnecka przewróciła oczami, dając do zrozumienia, że to wielkie zaniedbanie nie znać takiej klasyki. Następnie w kilku zdaniach streściła fabułę baletu Piotra Czajkowskiego.

– I tu pojawia się problem braku logiki – stwierdziła szczerze Natalia po tym, jak dyrektorka zakończyła wywód. – Ten filmik powinien się łączyć ze śmiercią Kaliny Owczarek, z uprowadzeniem Oliwii Szulc i Alicji Krzemińskiej, jak również ze śmiercią Agnieszki Frankiewicz i jej koleżanek z opery.

Kiedy to powiedziała na głos, uzmysłowiła sobie, jak nedorzeczenie to brzmi.

– Słucham? – zapytała Estera z niedowierzaniem. – Frankiewicz nie żyje?

– Tak, ona i jej cztery koleżanki – zdradziła szczegóły śledztwa Natalia, ale nie mogła już dalej ukrywać pewnych faktów, bo być może dla Czarneckich to wszystko, co teraz usłyszą, ułoży się w klarowny obraz.

– Nie rozumiem. – Czarnecka była zszokowana, co odebrało komisarz nadzieję na wyjaśnienie. – Co te wszystkie kobiety mają ze sobą wspólnego? Znały się?

– Część się znała, a część nie. I dlatego ostatni film od sprawcy wydaje się bez sensu – stwierdził Marcin. – Nie znaleźliśmy żadnego punktu wspólnego między wszystkimi kobietami.

– Jedynie to, że faktycznie wszystkie tańczyły kiedyś „Jezioro łabędzie”, ale to nic nadzwyczajnego. Każda dobra baletnica była kiedyś częścią tego przedstawienia – rozważała Estera.

– Czy mogę zobaczyć ten film jeszcze raz? – przerwał nagle Gabriel, jakby ocknął się z własnych myśli.

Marcin podał mu telefon, a młody mężczyzna uruchomił ponownie nagranie. Patrzył wnikliwie w tańczące postaci. Kiedy film się zatrzymał, uruchomił go jeszcze raz. Zaczął nerwowo poruszać nogą w górę i w dół –



szybko, rytmicznie. Ewidentnie coś wpadło mu do głowy. Estera również zobaczyła zdenerwowanie syna.

– Co się stało, kochanie? – zapytała łagodnie, jakby był małym chłopczykiem.

Gabriel zaczerpnął głębiej powietrza, napięcie w nim narastało i potrzebował chwili, aby się odezwać.

– To Vincent – powiedział, patrząc na matkę przepraszająco.

– Co ty opowiadasz?! – wybuchła kobieta i złapała komórkę.

Włączyła film i przyglądała się uważnie.

– Postura i ruchy w tańcu się zgadzają, zobacz też na tatuaże na dłoniach.

Kobieta wbiła wzrok tam, gdzie zasugerował syn, i nagle pobladła. Zimny oceniający wzrok zmienił się w strach, a na czole pojawiły się bruzdy. Mężczyzna z filmu był zamaskowany i ubrany na czarno, ale dłonie były widoczne. Znajdowały się na nich tatuaże przypominające szkielet. Estera rozpoznała je natychmiast, bo kiedy syn je zrobił, wpadła w szal. Tancerz baletowy nie powinien mieć w widocznych miejscach tak ostentacyjnych tatuaży. Przez długi czas nie mogła się pogodzić z tym, co zrobił, i że jest to nieodwracalne.

– Kim jest Vincent? – zapytała zdezorientowana Natalia, bo nigdy wcześniej nikt nie wspomniał tego imienia.

Estera spojrzała na Gabriela tak, jakby chciała go zmusić do milczenia, ale on to zignorował.

– To mój brat – odezwał się powoli, zastanawiając się ciągle nad tym, co widział na filmie.

Natalia z Marcinem wymienili zdziwione spojrzenia, bo do tej pory żadne z Czarneckich nie wspomniało o Vincencie.

– Przyrodni brat – poprawiła syna Estera, cały czas oglądając filmik.

– Dla mnie nie ma to znaczenia, że przyrodni – odpowiedział gwałtownie Czarnecki. Słysząc było, że ta kwestia ich różni.

– Dlaczego o nim wcześniej nie wspomnieliście? – rzuciła Gwiazdowska z wściekłością. Kolejny raz coś ukrywali, mimo że nieustannie powtarzali, iż nic nie wiedzą.

– Vincent wyjechał do Francji na początku roku. Jest tancerzem baletowym, jednym z najlepszych w Polsce – powiedział Gabriel, tym razem patrząc tylko na Natalię i Marcina.

– Nie kontaktowaliście się z nim od stycznia? – zdziwiła się Gwiazdowska. Po jej pytaniu nastąpiła długa cisza. – O co chodzi? – zapytała ponagląco. – Do cholery! Zaczniście mówić, bo wasze sekrety prowadzą do kolejnych tragedii.

– Vincent jest moim synem z nieślubnego związku, który miałam ponad czterdzieści lat temu. Zawsze były z nim kłopoty.

Czarnecka spojrzała na policjantów. Na jej twarzy widoczna była zawziętość i zaskakująca niechęć, kiedy wspomniała starszego syna.

– Jest wybitnym tancerzem, ale od zawsze sprawiał problemy. Przez niego nigdy nie było spokoju i w końcu po czterdziestu latach miarka się przebrała i powiedziałam mu prawdę, kim jest jego ojciec. Zdenerwował się i wyjechał. Od stycznia nie daje znaku życia – wyjaśniła, a w jej głosie słychać było niesmak.

– Nie martwiła się pani? – zapytała Natalia jak matka matkę, zwłaszcza że od kilku dni widziała, jak Estera potrafi być nadopiekuńcza wobec Gabriela, ale w odpowiedzi odezwał się Czarnecki:

– Kontaktowałem się ze mną – powiedział cicho. – Rozmawiałem z nim regularnie. Mówił, że poznał przyrodnich braci i dostał rolę w spektaklu w teatrze ojca – relacjonował.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – zapytała z pretensją Estera.

– Vincent prosił, żebym ci nic nie mówił – odparł, a Marcin z Natalią pierwszy raz usłyszeli w jego głosie stanowczość wobec matki. Następnie odwrócił głowę w ich stronę. – Vincent sprawiał kłopoty, bo mama była dla niego okropna. Na każdym kroku dawała mu do zrozumienia, że jest dla niej niechcianym balastem.

– Co ty opowiadasz! – wybuchła kobieta, ale chłopak się nie przejął. Na jego twarzy pojawił się grymas, który sugerował zdeterminowanie.

– Wybacz, mamo! Ale dość milczenia, bo dzieją się same złe rzeczy i może to Vincent jest mordercą – wyznał Gabriel, a kobieta opadła na krzesło jakby pozbawiona sił.

– No, no, za szybko wyciąga pan takie wnioski – uspokajała go Gwiazdowska, ale czekała na dalsze informacje, bo robiło się interesująco.

– Vincent jest ode mnie starszy o piętnaście lat, więc nie wiem, jak wyglądało jego życie od początku, ale jeśli tak źle, jak odkąd ja pamiętam, to nie dziwię się, że zapragnął zrobić komuś krzywdę.

Słowa wylewały się z Gabriela, jakby to była jedyna okazja, aby zrzucić z siebie rodzinny ciężar.

– Znał wszystkie te kobiety.

Natalia czuła, jak ulga wypełnia ją od środka. W końcu usłyszeli prawdę, w końcu to, co się działo przez ostatnie kilka dni, nabierało sensu.

– Agnieszka była jego narzeczoną kilka lat temu. Był w niej szczerze zakochany, ale kilka dni po zaręczynach go zdradziła. Mama mu o tym powiedziała i miała satysfakcję, że miała rację.

– Jak możesz tak mówić? – odezwała się płacząco Estera. Z zimnej i twardej kobiety, która siedziała przed nimi jeszcze dziesięć minut temu, nic nie zostało.

– Z Alicją też miał miłosne relacje? – zapytała Natalia.

– Nie, Alicja od dziecka była nim zauroczona, bo kiedy tańczy, zapiera dech i wtedy nie tylko dziewczyny są w niego wpatrzone – opowiadał Gabriel, nie zwracając uwagi na to, że Estera siedzi na krześle, a łyżę płyną jej po policzkach. – Z biegiem lat Alicja zrozumiała, że nie ma szans u Vincenta, nie był nią zainteresowany i to ją zdenerwowało. Dlatego jak zaczęła u nas pracować, to się go czepiała, donosiła mamie o tym, co Vincent robił nawet po szkole. – Zerknął na matkę, ale nie przejął się jej łzami. – Już mówiłem. Alicja jest niemłą osobą, zawsze taka była. Nie powinna uczyć małych dziewczynek, bo niszczy je psychicznie. Ale mama uważa, że Ala nie robi nic złego, bo nie można uzalać się nad dziećmi. Najważniejsza jest technika, bo dzięki niej taniec jest doprowadzony do perfekcji. Zresztą mama tak samo zniszczyła Vincenta. – Ostatnie słowa wypowiedział ciszej.

Estera siedziała w milczeniu, nie reagowała. Trudno było ocenić, czy jest jej smutno, czy może zaraz wybuchnie, zaprzeczając wszystkimu.

– Mój brat, mimo że przyrodni – celowo podkreślił mocniej słowo „przyrodni” – był i jest dla mnie ważny. Jest świetnym facetem. Lubiliśmy się, mimo że mama wolałaby, abym czuł do niego takie samo obrzydzenie jak ona – kontynuował spowiedź. – Vincent jest psychicznie zniszczonym człowiekiem, a do tego jest uzależniony od alkoholu i narkotyków. Musiał jakoś przetrwać w domu, w którym nienawidziła go własna matka.

– Nieprawda! Nie nienawidziłam go, widziałam w nim wielki talent – odparła desperacko Estera. – Chciałam, aby osiągnął to, co mnie się nie udało.

– Przykro mi, mamó, ale to nie jest prawda – stwierdził łagodnie Gabriel, starając się nie dotknąć jej jeszcze mocniej. – Widziałas w nim tego, który cię skrzywdził, który odebrał ci szansę na życie, o którym

marzyłaś, a widząc, że ma większy talent od ciebie, wylałaś na niego frustrację. – Zamilkł na chwilę, bo chciał dać czas matce, aby ochłonęła, po czym kontynuował: – Przez to twoje tresowanie stał się wybitnym tancerzem. Tylko czterdzieści lat gnębienia mogło się przyczynić do jego destrukcyjnego działania.

– Nie, nie, panie Gabrielu, trzeba to wszystko sprawdzić – włączyła się Gwiazdowska. – Może został zmuszony do tego, aby wziąć udział w tym nagraniu, tak jak te dwie kobiety. Nie możemy od razu uznać go za sprawcę zabójstwa, to zbyt mocne oskarżenia.

– Skoro widziałeś, jaką krzywdę mu robię, to dlaczego nic nie mówiłeś? – odezwała się wyrwana z własnych myśli Czarnecka i teraz to ona spojrzała na syna oskarżycielsko.

– Rozmawiałem z nim o tym, ale nie chciałem, abym go bronił – odparł Gabriel dobrotliwie. Nie miał zamiaru dopieć matce, ale filmik i wywołane przez niego czarne myśli zmusiły go do szczerości. – Dla mnie zawsze byłaś wspaniałą, opiekuńczą, interesował cię każdy aspekt mojego życia, a on był dla ciebie nikim, obcych się lepiej traktuje, niż ty traktowałaś swojego syna – mówił spokojnie, bez gwałtownych emocji. – Tata też lubił Vincenta, tylko dla ciebie Vin był problemem. – Spojrzał na nią współczująco, bo widział, że była w szoku, że to wszystko wiedział. – Póki miał Zosię, to sobie radził z twoim odrzuceniem, ale kiedy zachorowała, a potem wyjechała, został sam.

– Jaka Zosia? – To było kolejne imię, które wcześniej się nie pojawiło.

– To przyjaciółka Vincenta – odparł Gabriel. – Byli najlepszymi przyjaciółmi przez lata. Była jego kołem ratunkowym, ale zachorowała i sama potrzebowała pomocy. Jej brak zdruzgotał Vincenta bardziej niż pretensje mamy, bo do nich przywykł.

– Może pan zadzwonić teraz do brata? – poprosiła komisarz, bo uznała, że to może być długa historia.

Marcin milczał i słuchał uważnie opowieści Czarneckiego. Po raz kolejny toksyczna relacja z matką wpływała na działania w dorosłym życiu. Matka Brunona Wrońskiego też go zniszczyła. Uświadamiał sobie, jak duża odpowiedzialność spoczywa na rodzicach przy wychowaniu dziecka. Człowiek nie zdaje sobie sprawy, jak kluczowe dla rozwoju osobowości jest dzieciństwo i relacje z mamą.

Gabriel wyjął z kieszeni staromodnej marynarki samsunga galaxy i wybrał numer do brata, od razu włączając tryb głośnomówiący. Usłyszeli

ciągły sygnał, który trwał. Telefon dzwonił, ale nikt nie odbierał. Czarnecki jeszcze trzy razy próbował się dodzwonić do Vincenta, ale żadna próba nie zakończyła się sukcesem.

– Telefon ma włączony – stwierdził Winnicki w zamyśleniu. – Da się namierzyć sygnał.

Natalia kiwnęła głową, sięgnęła po swojego smartfona i połączyła się z Adamem Górnym.

– Mam sprawę na cito – rzuciła bez wstępów, kiedy tylko usłyszała głos technika w słuchawce.

– A kiedy taka nie jest? – odparł, ale czekał, co ma mu do powiedzenia.

– Muszę namierzyć sygnał telefonu – oświadczyła i podała mu numer Vincenta.

– Dam znać, jak coś ustalę – rzeczowo zakończył Górny.

– Brat nie mówił, że wraca do Polski? – zagadnęła Natalia Czarneckiego.

– Rozmawiałem z nim miesiąc temu. Mówił, że codziennie ma próby – wyjaśnił mężczyzna.

Patrzył z troską na matkę, która stała teraz przy gablocie z pucharami i dyplomami. Patrzyła na jedną z największych nagród.

– Wydawał się zadowolony. Miałem wrażenie, że tam lepiej się czuje. Opowiadał różne historyjki i nawet mówił, że chciałby, abym przyleciał, ale wiedział, że sam tego nie zrobię.

Na te słowa Estera odwróciła się gwałtownie w ich stronę.

– Czyli zniszczyłam życie dwóm synom?

W jej tonie nie było chłodu i stanowczości, które wcześniej prezentowała, ale desperacja. Wydawało się, że naprawdę chciała poznać odpowiedź na to pytanie, jakby nie zdawała sobie sprawy z tego, że rzeczywiście ich skrzywdziła. Każdego w inny sposób.

– Może niecelowo – odezwał się Winnicki. – Nie wiemy jeszcze, jaki udział w zbrodniach ma Vincent, ale życie się nie kończy i ma pani szansę skorygować błędy, choć nie wszystko można już naprawić.

– Przejdziemy przez to razem – rzucił Gabriel w stronę Estery i znowu wrócił mały chłopiec, który nie wyobraża sobie życia bez matki.

Natalia poczuła ukłucie gniewu, bo liczyła, że jego wybuch szczerości otrzeźwi obydwój. Ale na to było za późno, zbyt długo żył w ścisłej symbiozie z matką. I mimo że pod wpływem brata zapaliła się w nim iskierka buntu, to nie miała szansy przekształcić się w pożar. Być może

gdyby Vincent był obok i zagwarantował Gabrielowi wsparcie, chłopak zdecydowałby się odciąć pępowinę, ale w innej sytuacji nie było na to większych szans. Gwiazdowska była ciekawa, jak po tym wybuchu szczeroci poradzą sobie, kiedy zostaną sami. Co Czarna zrobi po tym, co usłyszała od młodszego syna.

Telefon Natalii zadzwonił i z zaskoczeniem zobaczyła na ekranie imię i nazwisko Adama Górnego. Nie wiedziała, czy to dobry znak, że tak szybko oddzwania. Odebrała połączenie.

– To było proste – usłyszała w słuchawce zadowolony głos technika. – Sygnał telefonu, który pani komisarz podała, zlokalizowałem w Krzeszowicach, być może w pałacu Potockich.

– Żartuje pan! Przecież tam byliśmy – stwierdziła gniewnie komisarz.

– A wchodziliście do pałacu? – zapytał łagodnie technik, a Natalia w myślach przeklęła.

Nawet nie obeszlili terenu dookoła. Zainteresowali się tylko busem, a potem dostali informację o odnalezionych baletnicach i nie sprawdzili, czy w środku budynku ktoś jest.

– Tam są rozległe piwnice, możliwe, że osoba, której szukacie, jest gdzieś w zakamarkach tego miejsca.

– Dzięki za szybkie działanie – odpowiedziała miło Natalia i się rozłączyła.

– Jedziemy do Krzeszowic – stwierdziła, patrząc na Marcina. – Z auta zadzwonię po wsparcie.

– Tam jest Vincent? – zapytała łamiącym się głosem Estera.

– Z okolic pałacu Potockich płynie sygnał jego komórki, więc być może tam jest, ale proszę nie wyciągać pochopnych wniosków, może jest tam uwięziony.

Nadal nie mogli zakładać, że Vincent jest zamieszany w zbrodnię lub ich dokonanie.

– I porywacz nie zabrał mu komórki? – rzucił logicznie Gabriel, a Natalia wzruszyła tylko ramionami. Nie wszystko umiała jeszcze sensownie wyjaśnić. – A może nie żyje? – zasugerował i teraz Natalia rozłożyła ręce w geście bezradności, wiedząc, że jest i taka ewentualność.

– Czy Vincent kiedyś spotkał się z psychologiem Tadeuszem Sadlewskim? – przypomniał sobie w proggu Marcin.

Natalia w myślach przybiła mu piątkę, że wpadł na to, aby o to zapytać, bo to też mogło mieć znaczenie. Estera skrzywiła się i było to jednoznaczne

z tym, że nie ma pojęcia, ale twarz Gabriela znowu wyrażała inne emocje niż jej.

– Po jednym z aresztowań przysłano bratu do celi kogoś, kto miał z nim porozmawiać o powodach, dla których ciągle pakuje się w kłopoty – odpowiedział Czarnecki. – Ale cytując Vincenta, „koleś był jeszcze bardziej jebnięty niż on” – wypowiadając wulgarne słowo, spojrzął na matkę przepraszająco. – Nie mam pojęcia, jak się ten człowiek nazywał, nie sądzę, żeby Vincent zapamiętał taki szczegół. Zwykle w czasie aresztowania był pijany albo pod wpływem innych substancji.

– Z tym człowiekiem tylko raz się widział? – upewniała się Gwiazdowska.

– Raz o nim opowiadał.

Natalia spojrzała na Marcina i kiwnęła głową.

– Często brat miał problemy z prawem? – zapytała.

– W areszcie nocował częściej niż w domu – odpowiedziała Estera z niechęcią, której nie umiała opanować. – Mówiłam, że były z nim problemy. Na pewno będziecie mieć wgląd w jego akta, ostatnie lata to nieustanne wyciąganie go z kłopotów.

– Vincent Czarnecki, sprawdzimy – powiedziała komisarz bardziej do siebie niż do nich.

– Nie – odparła Estera błyskawicznie. – Syn ma moje panińskie nazwisko, Gruca.

– Mój tata chciał, aby miał jego nazwisko, ale mama się nie zgodziła.

Czarnecka znowu spojrzała na syna z żalem. Uświadomiła sobie, że młodszy syn znał prawdę o niej od zawsze, mimo to trwał przy niej i był jej wsparciem.

Natalia pokiwała głową ze zrozumieniem i dała znak Marcinowi, że muszą już iść.

– Mogę jechać z wami? – zapytał Gabriel.

– Przykro mi, ale nie mogę pana narażać. Nie wiemy przecież, co tam znajdziemy – odpowiedziała, uśmiechając się do niego przyjaźnie. Widziała, że zależy mu na bracie. – Jeśli znajdziemy Vincenta, to do pana zadzwonię.

Czarnecki pokiwał z wdzięcznością głową, a oni ruszyli do auta.

\* \* \*

Kiedy tylko znaleźli się w aucie, Natalia zadzwoniła do Makowskiego i poprosiła, aby dołączyli do nich w Krzeszowicach. Teren do przeszukania był duży, więc potrzebowali z Marcinem wsparcia. Zwłaszcza że ciągle nie był w pełni sił. Nie wyglądał tak źle jak przez większość dnia, ale nie mogła być go pewna na sto procent.

Tym razem nie zamierzała bawić się w podchody. Wjechała autem do parku miejskiego w Krzeszowicach i zaparkowała jak najbliżej pałacu Potockich. Od każdej strony posesji znajdowała się siatka, ale Natalia już wiedziała, że nie będą mieli żadnych problemów, aby dostać się na teren obiektu. Przyjechali pierwsi, więc musieli chwilę zaczekać na Makowskiego i Krukowskiego.

– Niezła jazda z Czarneckim – rzucił Marcin, opierając głowę o fotel. Miał zamknięte oczy, jakby potrzebował chwilowego resetu.

– Pewnie usłyszeliśmy drobny procent tego, co się tam u nich działo – odpowiedziała. – Być może Czarnecka czuła, że źle postępuje ze starszym synem, więc młodszego traktowała inaczej.

– A ja myślę tak jak Gabriel – stwierdził Marcin i westchnął. – Myślę, że Czarnecka, patrząc każdego dnia na starszego syna, widziała straconą szansę. Obwiniła go o to, że jej kariera się skończyła.

– No ale gdyby nie Vincent, to zapewne nie miałyby Gabriela, bo jej życie potoczyłoby się inaczej – dywagowała komisarz.

– *Everything happens for a reason* – rzucił od niechcienia Marcin. – Dziwne jest to, że Gabriel w czasie indywidualnego przesłuchania nawet nie wspomniał o bracie, a teraz twierdził, że jest on dla niego ważny.

– Ludzie mają tendencję do utrudniania sobie życia – skwitowała Gwiazdowska. – Jadą – rzuciła, kiedy zobaczyła w lusterku auto Igora i Michała.

Makowski zaparkował obok nich i wszyscy wysiedli z samochodów.

– My wejdziemy do piwnicy, a wy sprawdźcie dom – poprosiła.

Weszli na teren posesji bez wspinania się na ogrodzenie, bo komisarz zlokalizowała z boku niezamkniętą furtkę.

– Szukamy Szulc, Krzemińskiej i Grucy.

Pokazała im zdjęcie Vincenta na komórce.

– Co to za koleś? – zdziwił się Krukowski.

– To on jest z kobietami na ostatnim nagraniu. Czarnecky go rozpoznali – odparła Natalia, ale wiedziała, że ta odpowiedź nie wystarczy kolegom, więc dodała: – To starszy syn Czarneckiej.



Ich wyraz twarzy świadczył o tym, że wcale nie rozjaśniła im sprawy, ale nie było czasu, aby wdawać się teraz w szczegóły.

– Później wam opowiemy – rzuciła, po czym sięgnęła do kabury po służbową broń.

Nie wiedziała, co ich czeka w pałacu. Mógł tam być ktoś niebezpieczny, a może cały budynek stanowił zagrożenie. Musieli być w gotowości.

Koledzy poszli w jej ślady i kiedy wszyscy mieli w rękach służbową broń, rozdzielili się. Natalia z Marcinem zeszli do piwnicy. Panował tam półmrok, pachniało stęchlizną i kurzem. Znajdowały się tam stare zniszczone meble, kawałki drewna, cegieł. Wszystko było obrosnięte grzybem. Wyjęli latarki. Szli powoli korytarzami spowitymi pajęczyną. Komisarz patrzyła pod nogi, bo nie chciała wdepnąć w jakieś martwe zwierzę.

– Kto by tutaj wytrzymał dłużej niż chwilę? – rzucił Marcin.

Ostrożnie wsuwali głowy do kolejnych pomieszczeń, ale nie było możliwości, aby się tam ktoś ukrył czy był przetrzymywany. Wszędzie stały jakieś graty. W końcu dotarli do dużego i pustego pomieszczenia. Rozejrzeli się dookoła.

– Kurwa! – fuknął Marcin. – Tu nagrywali filmiki.

Natalia kiwnęła głową. Zaczęli badać pomieszczenie krok po kroku w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów.

– Tabliczka – powiedziała głośno, a jej głos odbił się stłumionym echem po pomieszczeniu.

Wskazała palcem na tablicę z napisem, którą trzymała Oliwia w pierwszym nagraniu.

– Mamy coś – usłyszała Natalia głos Igora w krótkofalówce. Sygnał komórki zanikał w tym miejscu, więc nie mogło tu być Vincenta.

– Gdzie jesteście? – zapytała.

– Chuj wie, duża sala ze zdobionymi ścianami. Jak wejdziecie tym samym wejściem, którym my weszliśmy, to idźcie cały czas prosto i dotrzecie do nas – poinstruował Makowski.

– Zaraz będziemy. My znaleźliśmy miejsce, gdzie były nagrywane filmiki.

Pięć minut później Gwiazdowska z Winnickim stali obok Igora i Michała. Krukowski od razu wskazał im palcem znalezisko. Był to telefon komórkowy. Natalia wybrała numer Vincenta, a telefon wedle przypuszczeń zawibrował, potwierdzając, że należy do niego.

– Ludzi brak – stwierdził Michał.

– Zajebicie. – Marcin znowu wyglądał na załamane. – Wiemy, gdzie były nagrywane filmiki, wiemy, że jeden z podejrzanych lub też ofiara byli w tym miejscu, tylko, kurwa, dalej nie mamy Oliwii. Kurwa, mam dość. – Z impetem kopnął w kawałek drewna, który leżał na podłodze.

– Uspokój się – rzuciła Natalia twardo. – I tak wiemy więcej niż do tej pory.

– Serio? – denerwował się Winnicki. – Czyli co wiemy? Dziewczyny zabił Sadlewski czy Vincent? Oliwia i Alicja są z Sadlewskim czy z Vincentem? Sprawca zaplanował ten cały spektakl, bo jest psychopatą czy może skrzywdzonym przez matkę człowiekiem? Powiedz mi, co, kurwa, wiemy naprawdę?

Natalia nie odpowiadała, bo Marcin miał rację. Mimo że dowiedzieli się dzisiaj o istnieniu Vincenta, nie zbliżyło ich to do odnalezienia Szulc i Krzemińskiej.

– Zabieram telefon, Grzesiek go sprawdzi – odezwał się Igor, chcąc załagodzić napiętą atmosferę.

– Kurwa, jest już dziewiętnasta – wybuchła Natalia. – Ale nie ma szans na powrót do domu.

– Spoko, przecież wiesz, że jak trzeba, to trzeba – stwierdził Krukowski.

– Wydzwoń techników, muszą zabezpieczyć tu ślady, a my wracamy na komendę.

– A ja pierdolę, idę do domu. – Winnicki ruszył przed siebie.

Natalia chciała iść za nim, ale Michał ją zatrzymał.

– Zostaw go, tak będzie lepiej. Niech idzie, niech odpocznie. Co nam po nim, jak będzie wściekły.

Gwiazdowska pokiwała głową. Nie mogła jednak oddać Marciniowi służbowego auta, bo nie bardzo nadawał się, aby prowadzić. Postanowiła podrzucić go na Cystersów i dołączyć do kolegów na komendzie.

\* \* \*

Marcin wszedł z impetem do mieszkania po wpół do ósmej. Był zmęczony, zdenerwowany, głowa pękała mu z bólu i czuł nieprzyjemne ssanie w żołądku. W drodze z Krzeszowic do Krakowa odbył kolejną nieprzyjemną rozmowę z Natalią. Gwiazdowska próbowała przemówić mu

do rozsądku, a on miał tego serdecznie dość. Nie rozumiała, jakie emocje nim targały, i nikt, kto nie przeżył czegoś takiego na własnej skórze, nie zrozumie, dlaczego teraz się tak czuje. Natalii wydawało się, że jak nim potrząśnie, to zmusi go do natychmiastowego ogarnięcia się. Liczyła, że przezwycięży prywatne zaangażowanie, a to było niemożliwe. Marcin nie wiedział, czy czuł niepokój o Oliwię, czy tylko chciał, aby żyła, aby nie musieć do końca życia zastanawiać się, jaki miał udział w jej śmierci. Coraz częściej przyznawał sam przed sobą, że znowu kieruje się egoizmem i interesuje go tak naprawdę tylko spokój własnego sumienia.

– Jesteś. – Z kuchni wyszła zaniepokojona Alicja. – Martwiłam się.

Chciała podejść do niego i pogłaskać go po policzku, ale ją minął.

– Idę pod prysznic – zakomunikował, wchodząc do sypialni.

– Co się stało? Dowiedzieliście się czegoś od Czarneckich? – zapytała.

Marcin uświadomił sobie, że Ala nie wiedziała o niczym, co wydarzyło się po ich wyjściu z komendy.

– Taaa – mruknął i rzucił na łóżko T-shirt. – Koleś na nagraniu to nieślubny syn Czarneckiej, który prawdopodobnie urządził sobie prywatną wendetę. Odjechało mu, bo mamusia go nie kochała. Jeden pojeb, bo za bardzo go kochała, a drugi, bo go nie kochała. I weź tu zrozum świat.

– No właśnie nie rozumiem.

Walczewska stała w progu, obserwując, z jaką agresją Marcin zdejmuje kolejne części garderoby.

– Miał do dziewczyn żal? Coś mu zrobiły?

– Chuj go wie – odpowiedział i ewidentnie chciał zniechęcić Alicję do zadawania kolejnych pytań. Ruszył w stronę łazienki, ale kiedy ją mijał, przystanął i dodał: – A! I już wiemy, gdzie były realizowane filmiki, ale głównie nam z tej wiedzy, bo nadal nikogo nie mamy, ani Sadlewskiego, ani starszego syna Czarneckiej, ani Oliwii, ani Krzemińskiej, kolejny kurewsko zmarnowany dzień.

– Jak to: zmarnowany? – zdziwiła się Walczewska. – Chyba tak wygląda prowadzenie śledztwa, że znajduje się nowe wskazówki i tropy.

Marcin zatrzymał się i gwałtownie obrócił w jej stronę.

– Tylko zwykle nowe tropy przybliżają do rozwiązania śledztwa, a w tym wypadku wpędzają nas coraz bardziej w czarną dupę.

– Dlaczego aż tak to przeżywasz? – Starła się być delikatna. – Serio tak się martwisz o Oliwię? Nie widziałeś jej od lat i nie darzyłeś sympatią.

– A ty miałabyś w dupie, gdyby seryjny morderca porwał przez ciebie twojego znajomego?! – krzyknął, aż podskoczyła. – Zrobiłem jej krzywdę lata temu, zachowałem się jak jebany tchórz, a teraz nie umiem jej pomóc.

– Źle to odbierasz – starała się go uspokoić. – Nie powinieneś brać tego aż tak do siebie. To nie pozwala ci logicznie myśleć.

– Skończ już. Czterdzieści minut słuchałem, jak Gwiazda pierdoli to samo – powiedział wzburzony.

– Komisarz martwi się o ciebie tak samo jak ja. Nie chcemy, abyś zniszczył sobie karierę – próbowała go uspokoić.

– W dupie mam karierę! Przeze mnie może ktoś zginąć. Zrobię wszystko, aby ją znaleźć – fuknął.

– Tak? To co tutaj robisz? Twój kolega nadal pracują na komendzie! – Spojrzała na niego zirytowana. – A może przyszedłeś się napić i poczekać, aż wszystko samo się rozwiąże?

Marcin spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Tak, wiem o pierśiówce i całodziennym wycięciu z życia. Nie sądzę, abyś w taki sposób pomagał Oliwii. Tym razem też tchórzysz, mimo że wmawiasz sobie, że jest inaczej.

– Pierdol się! – rzucił i wszedł do łazienki, trzaskając drzwiami.

Był wściekły na siebie i na Alę za prawdę, którą rzuciła mu w twarz. Miała rację, uciekał, chował się i liczył, że inni pomogą mu uwolnić się z udręki.

Nagle usłyszał otwieranie i zamykanie drzwi. Wszedł powoli z łazienki i rozejrzał się po mieszkaniu. Walczewskiej nie było, jej płaszcz i torebki też.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – krzyczał na całe mieszkanie.

Nie chciał stracić Ali. Przesadził, niepotrzebnie tak się uniósł i był wobec niej wulgarny. Ta sprawa go wykańczała.

## Kraków, 31 października 2015 roku, sobota, noc

Marcin spał jak zabity, bo po prysznicu opróżnił pół butelki Johnniego Walkera. Był sam w mieszkaniu, więc nie zastanawiał się, czy ktoś będzie mu prawić morały, czy nie. Po trzeciej szklaneczce odpłynął w fotelu przy włączonym telewizorze.

Obudził go dźwięk dzwoniącego telefonu. Był zdezorientowany, nie wiedział, gdzie jest ani co się dzieje. Dopiero po chwili dotarło do niego, że to jego komórka wydaje ten nieznośny hałas. Spojrzał niepewnie na wyświetlacz i zobaczył, że dzwoni nieznany numer. W jednej chwili przyszło mu do głowy wiele myśli. Telefon musiał wydobyć z siebie jeszcze dwa długie dźwięki, nim Marcin zdecydował się przeciągnąć palcem po wyświetlaczu.

– Winnicki, słucham – rzucił do słuchawki zaspanym głosem.

– Pomóż mi! – usłyszał.

Zerwał się z fotela.

– Oliwia, to ty? Gdzie jesteś? Nic ci nie jest? – pytał chaotycznie.

– Jestem tam, gdzie zawsze – odpowiedziała enigmatycznie.

Marcin nie miał pojęcia, o jakim miejscu dziewczyna mówi.

– Oliwio, musisz powiedzieć coś więcej – rzucił gorączkowo.

– Pomóż mi. – Po tych słowach połączenie się urwało.

– Oliwia! Oliwia! Oliwia! – krzyczał do słuchawki, ale dobiegający go sygnał jasno wskazywał, że połączenie zostało zerwane.

Winnicki zaczął chodzić w kółko. Miał w głowie mętlik, zastanawiał się, gdzie Oliwia mogłaby być. Usiłował sobie przypomnieć, gdzie razem bywali. Był wściekły na siebie, że nigdy jej nie słuchał, a kiedy już jej gdzieś towarzyszył, to myślami był gdzie indziej. Zależało mu na tym, aby jak najszybciej się od niej uwolnić. Spojrzał na zegarek. Było dwadzieścia po pierwszej, ale nie miał wyjścia. Musiał zadzwonić do Gwiazdowskiej,

choć wiedział, że nie do końca jeszcze wytrzeźwiał. Wybrał numer i czekał.

\* \* \*

Natalia poczuła wibrowanie telefonu pod poduszką. Poderwała się natychmiast, mimo że była zmęczona. Położyła się spać dopiero po północy. Do dwudziestej trzeciej siedziała z kolegami na komendzie i przeglądali telefon Vincenta oraz próbowali zrozumieć, jaki miał udział w zbrodniach. O dwudziestej pierwszej ku ich zaskoczeniu zjawił się tam Gabriel. Wyjaśnił, że nie mógł przestać myśleć o zamordowanych kobietach i o ich relacjach z jego bratem. To dzięki Czarneckiemu dowiedzieli się więcej o Vincencie i jego życiu oraz kontaktach z baletnicami.

Przed dwudziestą trzecią postanowili zrobić przerwę na sen. Gwiazdowska zaoferowała, że podwiezie Gabriela, dlatego była w domu dopiero przed północą. Jacek i Tomek już spali. Ale nie żałowała, że spędziła chwilę sam na sam z Czarneckim, bo w czasie drogi opowiedział jej o tym, jak zazdrościł życia Vincentowi. Miał kompleks brata, który jest przystojny i do tego utalentowany. Przyznał, że po wyjeździe Vincenta czuł, iż stracił odskocznnię od monotonnego życia, które nie miało dla niego żadnego znaczenia. Podczas tej krótkiej podróży Natalia zobaczyła inną twarz Gabriela i zrobiło jej się go jeszcze bardziej żal. Potem nie mogła zasnąć, myśląc o tym, co powiedział. Dlatego dzwoniący po godzinie snu telefon był jak tortura, ale kiedy zobaczyła na wyświetlaczu imię Marcina, oblał ją pot. Od razu wiedziała, że musiało stać się coś złego.

– Co jest? – rzuciła do słuchawki szeptem, wychodząc powoli z łóżka, aby nie obudzić Jacka.

– Oliwia do mnie dzwoniła – powiedział trochę niewyraźnie Marcin.

– Piłeś? – szepnęła, sycząc z wściekłości. Jeśli obudził ją pod wpływem alkoholowego snu, to mu nawrzuca.

– Tak, ale kilka godzin temu, a ona dzwoniła teraz, może pięć minut temu. Powiedziała, że jest tam, gdzie zawsze.

– Czyli gdzie? – zapytała Gwiazdowska.

– Nie wiem, nie pamiętam – odparł Marcin załamany.

– Jak to?

– Nie wiem, nie pamiętam takich rzeczy – zaczynał panikować.  
– Dobra, wyluzuj, jadę do ciebie. Napij się kawy i przeanalizuj każdy szczegół z czasów, kiedy spotykałeś się z Szulc – wydawała polecenia, rozglądając się za ubraniami, które chciała włożyć. – Ala ci pomoże.  
– Nie ma Ali – usłyszała smętną odpowiedź.  
– Gdzie jest? – zapytała podejrzliwie.  
– Nie wiem. Wyszła, bo na nią nakrzyczałem – wyjaśnił ponuro, wzdychając. – Zresztą nieważne, jestem sam.  
– Dzwonź do Grzeška, Igora i Michała, niech też przyjadą. Ja dam cynk Szramowskiemu. Wkurwi się, ale musi wiedzieć, co i jak – wydawała polecenia, domyślając się, że Marcin nie potrafi spokojnie myśleć. Potrzebował osoby, która go poprowadzi. Sprawy z Walczewską nie zamierzała teraz rozpatrywać, na to przyjdzie czas później.  
Weszła do łazienki, aby ochłapać twarz wodą i umyć zęby, a następnie wybrała numer do prokuratora. Odebrał, ale nie był wkurzony, jak przewidywała. Był przerażony, bo tak jak ona wiedział, co oznacza telefon w środku nocy. Streściła mu w dwóch zdaniach, co się wydarzyło, a on obiecał, że też niedługo dotrze do Winnickiego.  
Z auta zadzwoniła także do Józefa, bo była pewna, że chciałby wiedzieć, co się stało.

\* \* \*

Do mieszkania na Cystersów pierwsza przyjechała Natalia i odetchnęła z ulgą, kiedy Marcin otworzył jej drzwi, bo wyglądał dobrze. Nie śmierdział alkoholem. Musiał wziąć prysznic i wypić kawę. Weszła do środka i zobaczyła, że Winnicki zdążył zaparzyć duży dzbanek kawy, który podgrzewał się w ekspresie.

– Szrama też przyjedzie, więc nie cuduj – powiedziała, zdejmując kurtkę.

Po tych słowach rozległ się dźwięk domofonu. Raz po raz pojawiała się kolejna osoba, aż o drugiej zasiedli w siódmkę do stołu. Igor, Michał i Grzesiek wyglądali podobnie jak Natalia, na zmęczonych. Również nie mieli szans na długi sen. Prokurator Szramowski, w mniej formalnym ubraniu niż to, które nosił na co dzień, nadal mimo późnej pory prezentował się elegancko, w odróżnieniu od reszty, która przypominała wypompowane

dętki. Po jego minie można się było domyślić, że nie czuje się w tym towarzystwie komfortowo, ale teraz były ważniejsze sprawy niż wzajemne sympatie czy antypatie. Usiadł w fotelu naprzeciwko Józefa.

– Gdzie Alicja? – zapytał Stasiński po cichu Marcina.

– Spieprzyłem sprawę – odparł z przygnębieniem Winnicki. – Nie wiem, co z nami będzie dalej.

– Spokojnie! Ala tak szybko nie odpuści – pocieszał go przyjaciel.

– Możemy zacząć? Czas ucieka. Szulc gdzieś tam jest, a pan Winnicki cierpi na amnezję. Chujowa sprawa – rzucił szorstko prokurator.

– Cały czas zastanawiam się nad miejscem, o którym mogła mówić, ale nic nie przychodzi mi do głowy – stwierdził smętnie Marcin.

Był na siebie wściekły. Wiedział, że każda minuta się liczy, a on miał w głowie pustkę.

– Gdzie się pan z nią spotykał na bzykanie? – zapytał prowokacyjnie prokurator, ale nikt nie zamierzał go poprawiać czy się oburzać, że pyta o takie rzeczy, bo musieli próbować wyłuskać cokolwiek z odmętów pamięci Marcina.

– Nie bzykałem się z nią – powiedział Marcin, a kiedy zobaczył ich pytające spojrzenia, wyjaśnił. – Wkurzała mnie, nie chciałem się bzykać z wariatką. Tylko się całowałem z Oliwą dla zachowania pozorów. – Przy ostatnim słowie zrobił cudzysłów palcami. – I było to na tyłach szkoły. Stał tam stary van bez kół. Każdy, kto chciał się ukryć w czasie przerwy, tam trafiał. Ale z tego, co wiem, to tego vana już tam nie ma. A poza tym to nie było miejsce, które Oliwia wybierała. Vana proponowałem jej ja, bo wiedziałam, że nie lubi tam chodzić.

– Ależ z pana fiut – rzucił prokurator.

– Byłem nastolatkiem – bronił się Marcin. – Chciałem, aby dała mi spokój – tłumaczył się z beznadzieją w głosie.

– A pan od dziecka był dżentelmeńskim gogusiem? – zapytał Szramowskiego Józef, mając w nosie konsekwencje starcia z prokuratorem. Podjął decyzję, że kiedy skończą tę sprawę, złoży papiery na emeryturę, więc wisiało mu, co prorok będzie o nim myślał i czy poczuje się urażony.

– Żadnej mojej dziewczynie nie połamane nóg – odparł złośliwie Szramowski.

– Dajcie spokój! Nie czas na kłótnie – przerwała zniecierpliwiona Natalia. – Może byłeś z nią gdzieś, gdzie szczególnie jej się podobało?

Marcin wzruszył ramionami.



– Bywaliśmy razem na imprezach szkolnych, sporadycznie gdzieś z nią wychodziłem, jak już bardzo się spinała – odpowiedział.

– Teatr? Kino? Dyskoteka? Ogród? Park? – podpowiadała Natalia.

– Najczęściej kino, ale to nie to – wyjaśnił i zrezygnowany oparł głowę o kanapę.

– Może Swat by wiedziała – rzucił Grzesiek.

– Taaa, jasne. Swat będzie zachwycona moim telefonem w środku nocy – odparł Marcin sceptycznie. – W ogóle nie będzie to podejrzane.

– A matka Szulc? – włączył się Józef.

– Jest druga trzydzieści w nocy. Co jej powiem? Że dlaczego dzwonię o takiej porze? Przecież od razu się zaniepokoi – stwierdził Winnicki z niechęcią.

Zapadła na chwilę cisza. Faktycznie pora nie była odpowiednia na wydzwanianie po ludziach i wypytywanie o takie rzeczy.

– Wiem – przerwała ciszę Natalia, spoglądając badawczo na prokuratora.

– Zadzwonisz do niej i będziesz udawał pijanego. Po pijaku robi się różne rzeczy, zaburza się czasoprzestrzeń. Powiesz jej, że dużo ostatnio myślisz o Oliwii i że żałujesz, że wasza znajomość tak się urwała. Nakicisz jej, ile wlezie, ona przy tobie staje się miękka jak plastelina. Potem zapytasz, czy pamięta miejsce, w którym Oliwia przesiadywała, bo nie możesz sobie przypomnieć i to nie daje ci spać.

– Nie wiem, czy to wypali – skrzywił się Marcin.

– A wolisz, żeby dowiedziała się, że pozwoliłeś jej córce umrzeć? – zripostowała Natalia.

Marcin fuknął z wściekłością.

– Warto spróbować – zachęcał go Grzesiek, a Igor i Michał przytakiwali.

Winnicki wstał z miejsca i zaczął przechadzać się tam i z powrotem. Cały dygotał z nerwów.

– Czas ucieka, nie wiemy, co się stanie, jeśli jej teraz nie znajdziemy. Czy zginie, czy zniknie, a może coś gorszego? – dolewał oliwy do ognia Szramowski.

Marcin ścisnął głowę rękami, jakby zaraz miała mu pęknąć. Gwiazdowska była w stanie zrozumieć jego ciśnienie i nie dziwiła się, że jest w rozsypce. Od niego zależało, czy znajdą dziś Oliwię, a nie mieli pojęcia, co się wydarzy, jeśli tego nie zrobią.

– Dobra, dzwonię do jej matki – powiedział w końcu.

Nie był przekonany do tego pomysłu, ale też nie umiał zaproponować nic od siebie. Wziął telefon do ręki i wpatrywał się w ekran, nie chciał przed nimi odgrywać tej szopki, więc wyszedł do drugiego pokoju.

– Nie zaliczył Szulc? Dziwnym był nastolatkiem – powiedział cicho Krukowski. – Jak miałem osiemnaście lat, to mi się wszystkie dziewczyny podobały.

– Do tej pory ci się wszystkie podobają. Hugh Hefner to przy tobie małe miki – odparł Makowski i wszyscy łącznie ze Szramowskim zaczęli się śmiać. Potrzebowali chwilowego rozluźnienia.

W tym czasie Winnicki w drugim pokoju w napięciu czekał na połączenie. Matka Oliwii długo nie odbierała, ale w końcu był środek nocy. Marcin obawiał się, że wyłączyła dźwięk telefonu na noc. Ale kiedy ponownie wybrał numer i odczekał znowu trzy długie sygnały, usłyszał zaspany głos Lucyny Szulc w słuchawce:

– Słucham? – W jej tonie nie było pretensji.

Marcin przełknął ślinę, zaczerpnął powietrza i wybełkotał:

– Pani Lucyno, przepraszam, że panią obudziłem, ale mam pytanie.

– Marcin. – Zaskakująco szybko załapała, kto dzwoni. – Dziecko, jest noc, coś się stało? – zapytała miło, ale z nutką zaniepokojenia.

– Ostatnio dużo myślałem o dawnych czasach – mówił, udając nietrzeźwego, ale robił to w taki sposób, aby mogła go zrozumieć. – Żałuję, że moja znajomość z Oliwią się skończyła, głupi byłem, że na to pozwoliłem.

– Kochanie, czy ty piłeś? – Kobieta błyskawicznie zorientowała się w jego rzekomym stanie.

– Tylko troszeczkę – przyznał. – Wiem, wiem, że jest późno, ale muszę się czegoś dowiedzieć teraz. – Mówił powoli, jakby starał się, aby wyraźnie artykułować każde słowo.

Kobieta po drugiej stronie słuchawki milczała, czekała, aż zada pytania.

– Pamięta pani miejsce, do którego Oliwia ciągle chodziła? Zastanawiam się nad tym od godziny i nie mogę sobie przypomnieć nazwy – powiedział błagalnym tonem. – Pamiętam, że było tam miło, ale nie wiem, jaka była nazwa...

– Oliwia lubiła kawiarnię Teatralną przy Teatrze Słowackiego – powiedziała kobieta z nostalgią w głosie. Uwierzyła w alkoholowe rozterki Marcina. – Zawsze mówiła, że czuć tam atmosferę artystyczną. Często przychodziły tam baletnice z teatru. Rozmawiała z nimi, poznawała

środowisko, do którego nigdy nie weszła. – W głosie matki Oliwii pojawił się żal.

Marcinowi przeszły dreszcze po plecach. To przez niego Szulc nie spełniła swoich marzeń. To on spowodował, że jej życie potoczyło się inaczej, niż pragnęła. Teraz od niego zależało, czy będzie żyła. Przez głowę przemknęły mu czarne myśli, że jeśli umrze, to po raz drugi przyłoży się do jej krzywdy.

– No właśnie! – prawie krzyknął do słuchawki, chcąc być wiarygodnym. – kawiarnia Teatralna, to jest to. Kurczę, ale tam było fajnie. Od liceum nie odwiedzałem tego miejsca. Chyba dlatego, że za bardzo kojarzyło mi się z Oliwią.

– Oliwia też w ostatnich latach tam nie zaglądała – oświadczyła Lucyna.

– Bardzo mi przykro, że tak wyszło – powiedział Marcin i były to najszczerze słowa, jakie wypowiedział do kobiety.

– Dziecko, ale jaki miałeś na to wpływ? – zapytała łagodnie Lucyna.

– Jakiś miałem – odparł, zapominając, że miał udawać nietrzeźwego.

– Połóż się i odpocznij. Niepotrzebnie wracasz do przeszłości, nie da się jej zmienić – powiedziała serdecznie. – Gdyby nie ty, Oliwia załamałaby się, nie podniosłaby się po tym wypadku. Uratowałeś ją, dałeś jej nowy cel. Dzięki tobie jej życie nabrało nowego sensu.

Marcin poczuł ukłucie w żołądku. Miał wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Tak bardzo było mu źle z tymi słowami, ponieważ były kompletną nieprawdą.

– Dziękuję, teraz już zasnę w spokoju – rzekł i się rozłączył.

Wbiegł gwałtownie do pokoju, w którym siedzieli pozostali. Cicho rozmawiali, tylko Szramowski siedział, przyglądając się reszcie bez słowa. Na widok Marcina wszyscy zamilkli.

– Kawiarnia Teatralna przy Teatrze Słowackiego – powiedział.

Poderwali się do góry. Nie mogli marnować więcej czasu. Od telefonu Oliwii minęła ponad godzina. Mieli nadzieję, że nie jest za późno na ratunek.

\* \* \*

Jechali na dwa samochody. W lexusie Szramowskiego znaleźli się Józef i Grzegorz, ale nie rozmawiali ze sobą, pogrążeni we własnych myślach.

Cisza w aucie nikomu nie przeszkadzała. Z Natalią pojechali Marcin, Igor i Michał. Taki układ był najlepszy. Makowski wolał nie przebywać zbyt długo w towarzystwie Szramowskiego, gdyż wywoływał u niego agresję. Igor miał w pamięci świństwa prokuratora wyrządzone policjantom, z którymi pracował przez ostatnie lata. Nie był w stanie także zapomnieć o tym, że Szramowski doprowadził Natalię do załamania. To przez niego potrzebowała urlopu i wielu godzin terapii, aby się otrząsnąć. Odnalezienie Oliwii było teraz najważniejsze, ale jeśli była możliwość zminimalizowania kontaktu z prokuratorem, chętnie z tego korzystał.

Zajechali przed Teatr Słowackiego od ulicy Basztowej, zaparkowali na placu Świętego Ducha i wypadli biegiem z samochodów. Wszyscy mieli w rękach służbowe pistolety. Nawet prokurator, który swoją broń trzymał w samochodzie, co było skrajną głupotą, ale dzięki temu teraz mógł ją wykorzystać.

Marcin rozglądał się w panice, czy gdzieś zobaczy Oliwię. Kawiarnia o tej porze nie działała, mimo to podbiegł do drzwi i próbował je otworzyć. Były zamknięte, więc zajrzał do środka przez szybę. W pomieszczeniu panowała ciemność. Nikogo i niczego nie zauważył.

– Cholera! Spóźniliśmy się! – krzyknął z poirytowaniem.

– Sprawdźmy teren dookoła, może jest inne wejście – rzuciła Natalia, rozglądając się, ale wszędzie było pusto.

O tej godzinie nikt tędy nie chodził, zwłaszcza że był trzydziesty pierwszy październik. Dzień przed Wszystkimi Świętymi Kraków zawsze pustoszał.

Ruszyli wzdłuż kawiarni Teatralnej w stronę ogrodu, chociaż wiadomo było, że o tej porze roku ta część nie funkcjonuje. Tylko wiosną i latem na podwyższeniu stały stoliki, krzesła i leżaki, dziś na pewno było tam pusto. Marcin biegł jak w amoku. Wyprzedził wszystkich.

– Kurwa! – krzyknął nagle rozdzierająco.

Jego ryk ściągnął pozostałych. Dobiegli do niego, ciężko oddychając. Winnicki stał i patrzył w stronę ogrodowego podestu. Natalia zbliżyła się do niego, ciekawa, co kolegę tak zdenerwowało. I wtedy zobaczyła leżące na podeście dwie osoby. Jedna ubrana w biały baletowy kostium, a druga w czarny. Gwiazdowska nie chciała myśleć o najgorszym, ale nie mogła powstrzymać narastającej paniki. Musieli podejść i zobaczyć, czy są to kobiety z filmiku, co w półmroku wcale nie było takie oczywiste. W dodatku to, że leżały, wcale nie oznaczało, że nie żyły.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków – powiedziała uspokajająco do Marcina, który stał nieruchomo, wyciągając przed siebie broń. – Opuść pistolet – poprosiła.

Ale Winnicki nie słuchał. Stał jak skamieniały, celując w pustą przestrzeń.

– Marcin, kurwa, opuść broń! – rzuciła stanowczo Gwiazdowska. Nie wiedziała, co roi się w głowie kolegi.

Tym razem jak zahipnotyzowany wykonał jej polecenie, nie spuszczać oczu z ciała. Komisarz powoli zbliżyła się do niego i delikatnie wyjęła mu broń z ręki. Schowała ją do swojej kabury, bo własny pistolet trzymała w ręce.

– Ja pierdołę – warknął Szramowski, kiedy zobaczył to samo co oni. – Dzwonię na sto dwanaście.

Również nie wiedział, czy osoby żyły, ale w jego ocenie pomoc medyczna była konieczna.

Gwiazdowska ze Stasińskim już mieli zrobić krok do przodu, ale nagle ni stąd, ni zowąd zapalił się reflektor, którego strumień światła został skierowany na sam środek podestu pomiędzy ciała. W jasne miejsce wbiegł ubrany na czarno mężczyzna i po chwili zaczął tańczyć. Skakał między leżącymi kobietami, wykonując misterne układy kroków i obrotów. W tańcu płynął, jakby ta czynność była jego żywiołem, czymś, dzięki czemu oddychał, a widownia wraz z nim. Gdyby nie tragiczne okoliczności, jeszcze długo mogliby podziwiać jego występ.

Policjanci bacznie się przyglądali. Nikt nie interweniował i nie przerywał mu, bo nie wiedzieli, co będzie dalej. Po wykonaniu serii obrotów i skoków tancerz zatrzymał się w idealnej pozycji, jakby zastygł. Teraz postanowili się do niego zbliżyć. Natalia spojrzała kontrolnie na Grześka, który kiwnął pewnie głową, dając jej znać, żeby ruszyli w jego stronę. Z wyciągniętą przed siebie bronią, zachowując dystans, podeszli do mężczyzny. Wstał, nie patrząc w ich stronę. Pozostawał nieruchomy w idealnym układzie, jakby czekał na oklaski.

Szramowski nerwowo chodził, przyglądając się ich działaniom. Jakby to od niego zależało, rzuciłby tym człowiekiem o glebę, zakuł go w kajdanki i wyjaśniał wszystko na komendzie. Igor i Michał z daleka ubezpieczali kolegów. Nie opuszczając broni, obserwowali otoczenie. Natomiast wzrok Marcina spoczywał na leżących na podeście dziewczynach. Za wszelką cenę chciał zobaczyć jakiś ruch świadczący o tym, że żyją.

– Vincent Gruca? – zapytała głośno Natalia, ale mężczyzna ani drgnął.

Nie miała wątpliwości, że to starszy syn Czarneckiej. Widziała go na zdjęciach i nie można było go pomylić z nikim innym. Jego uroda na żywo była jeszcze bardziej oszałamiająca niż na zdjęciach. Dała znać, że kontroluje sytuację, a wtedy Stasiński zbliżył się do leżących na podeście kobiet.

– To Oliwia i Alicja! – krzyknął.

Podszedł do Oliwii i sprawdził jej puls. Bał się spojrzeć w stronę Marcina. Szulc była zimna, nie dawała oznak życia. Podszedł do Alicji i również sprawdził jej czynności życiowe, ale z nią była identyczna sytuacja jak z Oliwią. Nie wiedział, jak ma przekazać wiadomości pozostałym, a wszyscy czekali w napięciu.

– Spóźniliście się – usłyszeli głęboki, szorstki głos Vincenta. – Zamarzyły, za długo czekały na ratunek. – Wymownie spojrzął w stronę Winnickiego.

– Zabiłeś je? – zapytała Natalia, ale jej pytanie przerwał rozpaczliwy krzyk Marcina.

Winnicki podbiegł do martwej Szulc. Grzesiek w ostatniej chwili złapał go w pasie, aby nie dotknął zwłok. Nie mógł zostawić na nich swoich śladów biologicznych. To by skomplikowało sprawę. Marcin próbował wyrwać się z silnego uścisku przyjaciela, ale zaraz na pomoc Grześkowi przybyli Igor i Michał, odciągając Marcina do tyłu. Winnicki osunął się w ramionach Grześka na ziemię. Łzy płynęły mu po policzkach, nie był w stanie opanować emocji. Czuł, że to jego wina. Gdyby od razu wiedział, gdzie jest Oliwia, toby je uratowali.

Chwilę później zza rogu placu Świętego Ducha i Świętego Krzyża wjechała karetka. Wyszło z niej dwóch ratowników medycznych i zatrzymało się przy prokuratorze.

– Pozamiatane, nie żyją – powiedział do nich Szramowski. Starał się mówić ciszej, aby jego słowa nie dobiegły do Marcina.

– A ten pan? – Jeden z ratowników wskazał na uczeplonego Grześka Winnickiego.

– Jemu może jeszcze pomożecie – odpowiedział zrezygnowany prokurator. – Ale czy da sobie pomóc, to nie wiem.

Ratownik wziął z karetki duży plecak i podszedł do Marcina. Winnicki nie reagował na zadawane pytania. Nie chciał się podnieść ani ruszyć z miejsca.

– Musimy go zabrać do szpitala – oznajmił po chwili ratownik. – Doznał szoku, nie możemy mu tu pomóc.

Stasiński i Krukowski dźwignęli Marcina z ziemi, a on bez słowa szedł niczym marionetka na sznurku. Wprowadzili go do karetki.

– Pojadę z wami – powiedział Grzegorz i spojrzał na Natalię, która szybko przytaknęła, że to dobry pomysł, aby ktoś Marcinowi towarzyszył w szpitalu.

Wyjęła kajdanki i skuła Vincenta. Na komendzie z nim porozmawia i być może dowie się czegoś więcej.

– Józef pojedzie ze mną, a wy poczekajcie na Opalińskiego – zarządziła i popchnęła Vincenta przed siebie.

Szedł w milczeniu, a jego mina była nieodgadniona.

– Zdajesz sobie sprawę z konsekwencji? – zapytał prokurator odchodzącą komisarz. – One nie żyją, a my na to pozwoliliśmy. Komendant urwie nam jaja.

– Nie jest to teraz moim największym zmartwieniem – odparła Natalia i ruszyli z inspektorem do zaparkowanego nieopodal samochodu.

# Kraków, 1 listopada 2015 roku, niedziela

Dochodziła szósta rano. Vincent Gruca od godziny siedział w sali przesłuchań, ale milczał jak głaz. Był niczym posąg greckiego boga o idealnych proporcjach i pięknym obliczu. Kiedy Natalia na niego patrzyła, nie mogła się nadziwić, że jest bratem Gabriela. Byli jak noc i dzień, różni pod każdym względem.

Gwiazdowska, Wróblewski i Szramowski na zmianę zadawali mu pytania. Na początku byli w trójkę w sali przesłuchań, ale Gwiazdowska po kolejnej serii pytań, które odbiły się głuchym echem, zaczęła wątpić, czy jeśli nadal będą osaczać Vincenta, tancerz zdecyduje się na rozmowę z nimi. Jeden przez drugiego pokrzykiwali, coraz ostrzej zadając pytania, a na jego twarzy gościł spokój.

Dlatego postanowili z Wróblewskim zostawić Grucę samego z prokuratorem. Szramowski miał dobre wyniki w czasie przesłuchań. Umiał znaleźć sposób na każdego. Liczyli, że będzie najlepszą osobą do przekonania tancerza, aby opowiedział, co się wydarzyło i dlaczego. Mieli nadzieję, że prokurator dowie się najważniejszego – gdzie ukrył się profesor. Nadal nie wiedzieli, czy Vincent jest sprawcą ostatnich zabójstw, czy został wykorzystany przez Sadlewskiego, aby namieszać w śledztwie. Jeśli w grę wchodził ten drugi scenariusz, to tancerz powinien zacząć mówić. U nich był bezpieczny.

W tym czasie Natalia zadzwoniła do Gabriela, aby zgodnie z obietnicą dać mu znać, że brat się odnalazł. Poinformowała go również, że na razie nie może się z nim spotkać. Vincent nie współpracował z nimi i jego sytuacja nie była dobra. Zaproponowała, aby Gabriel przyjechał na komisariat, bo dopuszczała wariant, w którym będzie musiała go wprowadzić do sali przesłuchań, aby przekonał Vincenta do mówienia.

Obserwowała przez lustro weneckie nierówne starcie Szramowskiego z Grucą i z rosnącym niepokojem widziała, że prokuratorowi zaczynają



puszczać nerwy. Nie umiał dotrzeć do tancerza ani prośbą, ani groźbą. Vincent patrzył na niego bez emocji, a Szramowski z każdą chwilą coraz bardziej czerwieniał na twarzy. Ostatnie dni i godziny były emocjonalnie wykańczające. Nawet największy twardziel mógł czuć zmęczenie i irytację. Dlatego Natalia uznała, że czas go wymienić.

Wyszła na korytarz, ale kiedy miała wejść do sali przesłuchań, zaczął dzwonić jej telefon. Spojrzała na ekran, na którym pojawiło się nazwisko Stasińskiego. Pospiesznie przesunęła palcem po wyświetlaczu. Czekala na ten telefon, bo stan zdrowia Marcina mocno ją niepokoił.

– Wracacie? Bo jesteście potrzebni – powiedziała pierwsza do słuchawki.

– Marcin na razie nie wyjdzie – odparł zmęczonym głosem Grzegorz. – Nie ma z nim kontaktu.

– Co to znaczy? – zdziwiła się komisarz.

– Kiedy przyjechaliśmy do szpitala, położyli go na łóżku i tak leży, patrząc w sufit. Nie reaguje na żadne bodźce – wyjaśnił Stasiński. – Lekarz twierdzi, że przeżył głęboki szok.

– Kurwa! – Uderzyła pięścią w ścianę Natalia, czując natychmiast rozchodzący się po kłykciach ból.

– Alicja i Zośka przyjadą do niego, a ja wrócę na komendę – zapewnił. – Był u niego psychiatra. Pytał, dlaczego Marcina tak osobiście dotknęła śmierć dziewczyn, więc mu pokrótce opowiedziałem. Według psychiatry nie możemy liczyć na szybki powrót Marcina do pracy. Potrzebuje terapii.

Natalia ponownie uderzyła pięścią w ścianę. Była wściekła.

– Muszę przejąć przesłuchanie, aby Szrama nie jebnął Vincentowi, ale później pomyślimy, jak pomóc Marcinowi. – Starala się panować nad tonem głosu.

Rozłączyła się i jeszcze chwilę stała przed drzwiami sali przesłuchań. Nie mogła tam wejść w takim stanie. Wzięła kilka głębokich wdechów, a kiedy uznała, że trochę się uspokoiła, nacisnęła klamkę i weszła do sali.

– Chcesz dostać dożywocie?! – krzyczał prokurator. – Powiedz, jak było, a wyjdiesz z tego bez szwanku, bo teraz jesteś głównym podejrzanym!

– Panie prokuratorze, czy mogłabym spróbować? – zapytała jak najspokojniej.

Szramowski spojrzał na nią sceptycznie, ale nie dyskutował. Był zmęczony i wściekły, więc zabrał skórzany neseser i trzaskając drzwiami, wyszedł, zostawiając ją samą z tancerzem. Natalia uważała, że prokurator

niepotrzebnie pokazuje emocje. Dzięki temu Vincent wiedział, że jest na wygranej pozycji.

Natalia usiadła obok Vincenta, spojrzała na jego doskonały profil. Mężczyzna miał czterdzieści lat, a jego twarz intrygowała niebanalnym pięknem. Przez jakiś czas nie odrywała od niego wzroku, ten widok dawał jej przyjemność. Dopiero po chwili zdecydowała, że czas na poważną rozmowę.

– Rozmawiałam z pana bratem. Żał go, żyje w więzieniu, z którego chciałby się wydostać, ale nie umie. Pan był jego namiastką innego świata.

Gruca nie patrzył na nią, tylko przed siebie, więc mówiła dalej:

– Gabriel przyznał, że odkąd pan wyjechał, czuje pustkę. Dużo dobrego o panu mówił i nie ukrywał, że wasza matka pana skrzywdziła. Zresztą powinien pan wiedzieć, że i jej to powiedział. Kiedy rozpoznał pana na filmiku, nie wytrzymał. Byłby pan zaskoczony jego determinacją. – Miała nadzieję, że Vincent nie czuł, że bierze go pod włos. – Pańska matka usłyszała od Gabriela to, co dusił w sobie od wielu lat. Brat okazał lojalność względem pana. – Przyglądała mu się i widziała, że jej słowa zaczynają do niego docierać. – To, co Gabriel mi opowiedział, pozwala mi zrozumieć pański żal do świata.

Vincent powoli odwrócił twarz w jej kierunku. Przyglądał się jej i odezwał głosem bliźniaczo podobnym do głosu Christiana Bale'a z *Batmana*.

– Nie mam żalu do świata! Kobiety, które zabiłem, po prostu na to zasłużyły. Niszczyły innych tak jak moja matka.

Natalia zamarła. Vincent właśnie przyznał się do dokonania zabójstw. Poczowała ukłucie satysfakcji. Skłoniła go do mówienia. Dlatego postanowiła ograniczyć swój monolog, aby go nie spłoszyć. Patrzyła na niego wyczekująco.

– Teraz zastanawia się pani, co takiego zrobiły, że musiały zapłacić najwyższą cenę?

– Tak, i pana brat zapewne także.

Spojrzała w stronę lustra weneckiego, dając Vincentowi do zrozumienia, że po drugiej stronie lustra znajduje się Gabriel.

– Fakt, bratu należą się wyjaśnienia – stwierdził głębokim głosem.

Natalia musiała przywołać się do porządku, aby skupić się na słuchaniu. Wygląd i głos Grucy mogły rozpraszać. A chciała się dowiedzieć, jaki udział w tej sprawie miał profesor Sadlewski.

– Zacznę od początku – stwierdził, tak jakby miał to wcześniej przygotowane.

Spojrzał na Natalię, a ona kiwnęła głową.

– To, co zrobiłem, jest winą mojej matki i tylko jej. Ona mnie popchnęła w tym kierunku. Niedawno to zrozumiałem.

Natalii zrobiło się gorąco. Oprócz Gabriela za lustrem weneckim stała także Czarna. Uparła się, że chce wysłuchać zeznań starszego syna, więc przyjechała z młodszym.

– Chyba nie nakłaniała pana do zabójstw? – zapytała zaintrygowana Gwiazdowska, a Vincent się uśmiechnął.

Komisarz już była pewna, że mężczyzna miał wszystko przemyślane.

– Od kiedy się urodziłem, matka mnie nienawidziła i nigdy tego nie ukrywała – stwierdził, a w jego tonie nie było żalu. Mówił, jakby relacjonował czyjeś życie. – Jako dziecko wiele razy zastanawiałem się, dlaczego jest dla mnie nieludzka. Nigdy nie usłyszałem od niej żadnego miłego słowa, zero uśmiechów, uścisków czy czułości, sama niechęć i poirytowanie. Traktowała mnie jak zwierzątko, które dostała do wytresowania. Nieustannie pytałem siebie, co jej zrobiłem, ale dopiero po latach, jako nastolatek pojąłem, że mnie nie chciała i przeze straciła szansę na międzynarodową karierę. No i we mnie widziała większy talent niż u siebie. Strasznie ją to wpieniało. – Przy ostatnim zdaniu roześmiał się cynicznie.

Po drugiej stronie lustra Estera spojrzała kontrolnie na Gabriela, ale on wpatrywał się w brata.

– Stała za drzwiami sali treningowej i przez szybę obserwowała, jak ćwiczę. Po każdym treningu jej wściekłość na mnie wzrastała, bo widziała, że ją przewyższam. Chociaż do dziś nie rozumiem, dlaczego ją to wkurwiało. Przecież gdyby nie ja i moje umiejętności, jej główniana szkoła byłaby przeciętna, podrzędna i nie wyróżniałaby się niczym.

– Widziałam fragmenty pana występów – odezwała się Natalia. – Nie znam się na balecie, ale nie mogłam oderwać od pana oczu, płynął pan po scenie.

Chciała nawiązać z nim dobrą relację, licząc na to, że jak będzie go traktować jak równego sobie, więcej opowie.

– Zaprosiłbym panią na występ na żywo, ale chyba nie będzie mi już dane tańczyć na prawdziwej scenie – odpowiedział tonem, w którym pobrzmiwało pogodzenie się z nieuniknionym losem.

Natalia pokiwała głową, a po chwili stwierdziła:

– Ale jeśli było tak, jak pan mówi, to dlaczego, kiedy był pan już dorosły, matka gdzieś pana nie wysłała? Jest pan świetny, niejedno miejsce na świecie chciałoby pana w swoim zespole.

– Matka się mnie nie pozbywała, dlatego że przyciągałem nowych klientów i wpływowych sponsorów. Dla tych, co znają się na balecie, byłem objawieniem – mówił bez cienia skromności. – Byłem maszynką do sukcesu. – Uśmiechnął się sarkastycznie. – Po latach dowiedziałem się, że już jako nastolatek mogłem wyjechać. Dostałem propozycję z jednej z najlepszych szkół baletowych na świecie, ale matka nawet o tym mi nie powiedziała. Beze mnie jej szkoła by padła.

– A może była wymagająca dlatego, że widziała pana talent i nie chciała, aby pan go zmarnował? – wtrąciła Natalia.

– Bzdura. Jeśli kiedykolwiek ona tak pani powiedziała, to kłamie. Wyżywała się na mnie – stwierdził Vincent, patrząc przed siebie, po czym przeniósł wzrok na Gwiazdowską. – Czy uważa pani, że pięcioletnie dziecko powinno ćwiczyć osiem godzin dziennie? Albo słuchać, że jest pokraką, nieudacznikiem, mazgajem, pomyłką, mięczakiem, słabeuszem, niedorajdą, pierdołą, beksą, gnojkiem, osłem, głupkiem? – wymieniał jednym tchem, patrząc na komisarz pytająco, a ona kręciła głową.

Po drugiej stronie lustra weneckiego Szramowski, Wróblewski i Józef spojrzeli na Czarnecką oskarżycielsko. Nie mogli się powstrzymać, to był odruch bezwarunkowy. Na jej czole pojawiły się krople potu. Tylko Gabriel na nią nie patrzył, lecz wbijał oszołomiony wzrok w brata. Nigdy tego nie słyszał od Vincenta. Na twarzy Czarneckiego widoczna była zawziętość.

– Tak było zawsze? – zapytała Natalia ze współczuciem.

Każda normalna osoba wie, że dzieciństwo i przeżycia z wczesnego okresu mają kolosalne znaczenie dla rozwoju człowieka. To, jak jest traktowany, jak jego życie przebiega na początku, wpływa na dalsze decyzje, sposób bycia i postępowanie. Trudne dzieciństwo nigdy jednak nie może stanowić usprawiedliwienia zbrodni.

– Kiedy miałem cztery, może pięć lat, matka poznała Adama Czarneckiego. Zakochał się w niej, a ja nie miałem pojęcia dlaczego. Ale potem ją obserwowałem. Dla niego była inna niż dla mnie. Uśmiechała się, była czuła i miła. Początkowo nie byłem pewny, czy to dobrze, że się pojawił w naszym życiu, ale szybko zrozumiałem, że to najlepsze, co

mogło mnie spotkać. Obcy człowiek interesował się cudzym dzieckiem bardziej niż rodzona matka.

Czarnecka czuła na sobie wzrok wszystkich zgromadzonych w pokoju. Widać było po niej, że czuje się nieswojo.

– Wujek Adam był dla mnie zajebisty, zawsze mogłem liczyć, że mnie wysłucha, a kiedy matka przegięła, stawał w mojej obronie. Mimo że umowa między nimi była taka, że wujek nie wtrąca się w wychowanie bękarta, jak mawiała o mnie matka. – Spojrzał w stronę lustra weneckiego, mając nadzieję, że Gabriel tego słucha. – Nie chciała mnie, dlatego nie doceniała tego, że wujek traktował mnie jak swoje dziecko. Ona nigdy ze mną nie rozmawiała o niczym innym, tylko o balecie i treningach. To wujek pytał, jak było w szkole, jak z kolegami i jak się mam. Ona omijała mnie, jakbym był powietrzem – opowiadał monotonnym głosem, wspomnienia nie robiły na nim już wrażenia, dlatego nie okazywał emocji. – Jakiś czas po ich ślubie urodził się Gabriel i jego matka traktowała skrajnie inaczej niż mnie. Była i jest pojebanie nadopiekuńcza i pochłonięta nim w stu procentach. Do dziś kontroluje każdy jego krok, nie dając mu możliwości na usamodzielnienie. – Znowu spojrzął w stronę lustra. – Chciała nas rozdzielić, ale jej się nie udało.

– Czyli Gabriel nie jest aż tak bezwolny? – zauważyła komisarz, a Vincent spojrzął na nią z lekkim rozbawieniem.

– Mimo że jest ode mnie młodszy o piętnaście lat, to zwykle był głosem rozsądku. Gdyby nie on, już dawno byłbym w kryminale, bo zajebałbym tę sukę – westchnął, spoglądając na Gwiazdowską, a następnie rzucił gwałtownie: – Niech suka zdycha.

Na twarzy Czarneckiej malowała się mieszanka żalu, rozpacz i upokorzenia. Na pewno żałowała, że zdecydowała się tu przyjść.

– Było panu trudno – rzuciła Natalia. – Ale nie tylko pan miał ciężkie dzieciństwo, a inni nie zabijają – stwierdziła i znowu zobaczyła na jego twarzy uśmiech.

– Bo nie dostają takiej szansy, jaką ja dostałem. Gdyby wiedzieli, jaki spokój się w człowieku pojawia, gdy z siebie wyrzuci udrekę, to zabijaliby bez skrępowania – odparł pewnie i nie czekając na reakcję komisarz, opowiadał dalej. Najwyraźniej miał swój plan: – Byłem krnąbrnym i wkurwiającym nastolatkiem, wiem o tym, ale chciałem dopiec matce. Burzyła się, widząc mnie ciągle z nowymi dziewczynami. Do szalu

doprowadzało ją, że nie wracam na noce – mówił z uśmiechem satysfakcji.  
– Ale nie pozostawała mi dłużna. – Wskazał bliznę na czole.

– Matka to panu zrobiła? – zapytała Natalia, nie odrywając oczu od skazy na jego twarzy.

– Gdyby nie wujek, to nie wiem, jak by się to skończyło. Wpadła w szal, nie panowała nad sobą.

– Pani Czarnecka używała wobec pana przemocy fizycznej? – dopytywała z niedowierzaniem, bo dyrektorka wyglądała na oszczędną w emocjach, a nie na agresywną.

Vincent zaczął się śmiać, dając jej do zrozumienia, że jest naiwna.

– W balecie stosuje się przemoc, głównie psychiczną, ale są i uderzenia, siłowe korygowanie postawy, więc taki rodzaj agresji znałem od dziecka.

Czarnecka, słysząc wyznanie syna, rozejrzała się po pomieszczeniu, a kiedy dostrzegła krzesło, od razu usiadła, gdyż nogi zaczęły się pod nią uginać.

– Ale kilka razy także użyła siły wobec mnie poza salą treningową. Zdarzało się, że Gabriel ją odciągał ode mnie czy wyciągał jej z rąk różne przedmioty, którymi mnie okładała. Nie bronilem się, chciałem wiedzieć, jak daleko się posunie – przerwał i zaczerpnął głębiej powietrza. Chciał wyrzucić z siebie wszystko, co leżało mu na sercu od prawie czterdziestu lat.

– Przechodził pan latami przez psychiczne piekło, ale chyba pan wie, że to nie może być usprawiedliwieniem tego, co pan zrobił – oświadczyła Natalia, zastanawiając się, czy przeżycia z dzieciństwa sprawiły, że Vincent nienawidził kobiet i odgrywał się na nich za błędy matki.

– Nie usprawiedliwiam się, tylko pani wyjaśniam – stwierdził spokojnie.  
– Dziś wiem, że przez taką relację z matką przyciągam tylko toksyczne laski. – Zamyślił się na chwilę. – Bo te, które były normalne, nie zostawały ze mną zbyt długo.

– Ma pan na myśli Zosię? – dopytywała Natalia, ponieważ nie rozumiała liczby mnogiej.

– Też – rzucił krótko. – Zosia była moją najlepszą przyjaciółką. Ja wycinałem numery, a ona po mnie sprzątała syf, który zostawiałem. Chodziła ze mną na imprezy, których nie znosiła, pilnowała mnie, abym nie wpakował się w kłopoty, i chroniła mnie przed matką. W balecie była tak dobra jak ja, dlatego przez lata stanowiliśmy na parkiecie parę, której nikt nie mógł pokonać – mówił z uśmiechem. Widać było, że to dla niego miłe

wspomnienia. – Dla mnie balet był powodem do wkurzania matki, a dla Zosi – całym życiem. Poznałem ją, kiedy mieliśmy po dziewięć lat. Ona już wtedy marzyła o tym, aby po skończonej szkole móc tańczyć w rosyjskim balecie. Jednak kiedy edukacja dobiegła końca, Zosia dostała odmowną decyzję z Rosji i się załamała. A matka mimo moich żarliwych próśb o pomoc nie zrobiła nic dla Zosi.

Czarnecka poruszyła się nerwowo.

– To nieprawda – rzuciła cicho na swoje usprawiedliwienie, ale pozostali w pokoju nie zareagowali.

– Po latach ciężkiej i wykańczającej pracy w szkole baletowej marzenia Zosi się posypały, bo matce spadłaby korona z głowy, gdyby użyła znajomości, aby komuś pomóc. Zosia wylądowała w psychiatryku i już nigdy nie była tą samą osobą. Bez niej się zagubiłem. Gdyby była obok, wszystko wyglądałoby inaczej.

– A inne kobiety? – Natalia słuchała w skupieniu. Historia Vincenta robiła się ciekawa.

– Kiedy jako tako przetrwałem, że Zosia do mnie nie wróci, poznałem niesamowitą dziewczynę, Gaję.

– Gaję Deńko? – zdziwiła się Natalia, a on pokiwał głową. – To pan jest tym tajemniczym chłopakiem, z którym zaszła w ciążę? – pytała z niedowierzaniem, a po chwili skarciła się w myślach za ton, którego użyła, bo przywodził na myśl osiedlową plotkarę.

Po drugiej stronie lustra Gabriel spojrzął na matkę. Był ciekaw, czy o tym wiedziała, ale Czarnecka pokręciła głową.

– Była moją prawdziwą miłością. Kochaliśmy się.

– Gdzie się poznaliście?

Gwiazdowska chciała poznać więcej szczegółów w sprawie z dziewięćdziesiątego ósmego, aby móc później przekazać je Bukowskiemu, który od tylu lat czekał na wyjaśnienia. Chciała upewnić inspektora, że policyjna intuicja go nie zawiodła.

– Na konkursie, przez przypadek. Gaja siedziała na schodach i płakała, mimo że zajęła pierwsze miejsce. Już wtedy baletnicy mnie nie interesowały, miałem ich po dziurki w nosie, ale ona wydawała się wyjątkowo nieszczęśliwa. Zacząłem z nią rozmawiać i pojąłem, że jest w niej smutek, który znałem – opowiadał z przenikliwą tęsknotą w głosie. – Spotykaliśmy się ukradkiem w jej w mieszkaniu, a kiedy powiedziała mi, że jest w ciąży, to ucieszyłem się jak cholera. – Popatrzył na Gwiazdowską

z radosnym płomieniem w oczach. – Obmyśliliśmy plan ucieczki. Gaja za kilka dni miała skończyć osiemnaście lat i już nikt nie mógłby za nią decydować. Ona tak jak ja miała dość rygoru i ciągłej kontroli, chciała się uwolnić. Ale los znowu pokazał mi środkowy palec – westchnął ciężko. Wspomnienia były w nim żywe i bolały tak samo jak siedemnaście lat temu. – Przez lata zastanawiałem się, dlaczego popełniła samobójstwo. Byliśmy szczęśliwi, mieliśmy pieniądze i plan na nowe życie – mówił, patrząc żarliwie to na Natalię, to na lustro. – Dopiero niedawno dowiedziałem się, co się wtedy wydarzyło i dlaczego. Banalność zajścia doprowadziła mnie do szaleństwa.

– Policjant prowadzący sprawę w dziewięćdziesiątym ósmym powiedział, że nie zainteresował się pan tym, co się stało.

– To nieprawda. Chciałem to ustalić. Pytałem Mitury, ale cipa powiedziała mi wtedy tylko tyle, że Gaja wyskoczyła przez okno. Byłem kompletnie załamany. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, więc też postanowiłem umrzeć.

– W jaki sposób?

– Kupiłem od znajomego sporo leków nasennych, takich na receptę. Dużo łyknąłem, ale Gabriel mnie znalazł. Choć miał osiem lat, to wiedział, że zrobiłem sobie coś złego, i zawiadomił wujka, który zawiózł mnie do szpitala.

– Matka o tym nie wiedziała? – zapytała Natalia z rodzicielską troską.

Vincent pokręcił głową.

– Wujek miał znajomego w szpitalu i załatwił, aby nie było żadnych dokumentów z tego incydentu. Spędziłem dobę na oddziale, a matka nawet nie zauważyła, że mnie nie było w domu.

Czarnecka spojrzała na Gabriela, aby sprawdzić, czy potwierdzi wersję brata, ale on nie zamierzał z nią teraz rozmawiać.

– Pan Czarnecki nie pytał, dlaczego chciał pan umrzeć? – dociekała komisarz.

– Pytał wiele razy, ale mu nie powiedziałem. Nie chciałem go obciążać – wyjaśnił. – Wujek nie naciskał, ale poprosił, że jeśli kiedykolwiek przyjdzie mi jeszcze taki pomysł do głowy, to mam najpierw przyjść do niego, a on pomoże mi w każdej sprawie.

Czarnecka siedziała jak oniemiała. Właśnie uświadomiła sobie, że nic nie wiedziała o relacji Vincenta z Adamem. Mąż zwykle bronił starszego



syna, uspokajał ją i łagodził wybuchy, ale nie miała pojęcia, że Vincent był dla niego ważny.

– W jaki sposób poznał pan prawdę o tym, co się stało z Gają?

– Też przez przypadek – stwierdził. – Kiedy Kalina przysłała do nas do szkoły uczyć, dawne wspomnienia wróciły. Idiotka myślała, że zapomniałem o Gai, więc wystarczyło trochę alkoholu, aby wyznała prawdę, którą później potwierdziła Mitura. – Z fuknięciem wypuścił powietrze. – Siedemnaście lat temu Kalina miała trzynaście lat i była zazdrosna o Gaję. Myślała, że jak Gaja zniknie, to ona stanie się główną solistką.

– Nikt nie wiedział, że jesteście z Gają parą? – dopytywała o kwestię, która nurtowała Bukowskiego.

– Do chwili śmierci Gai wiedziała o tym tylko Mitura, a potem to już nie wiem. – Wzruszył bezsilnie ramionami i się zamyślił.

– Pana brat był zauroczony panią Owczarek. – Postanowiła poruszyć tę sprawę, mimo że była pewna, iż Gabriel nadal nie przyznał się matce do uczuć względem nauczycielki.

– Wiedziałem o tym. Brat ma jeszcze słabszego nosa do kobiet niż ja. – Vincent spojrzał z łobuzerskim uśmiechem w lustro. – Musiałem go uchronić przed tą chorą manipulantką – wyjaśnił. – Kalina nie byłaby nigdy nim zainteresowana, ona interesowała się tylko tymi, z których mogła mieć jakąś korzyść.

Gabriel poczerwieniał, ale nic nie powiedział.

– A po drugie matka nie pozwoliłaby mu na relacje z Kaliną. To już nie jest ochrona i opieka, ale zniewolenie – stwierdził Vincent.

– Zabił ją pan z zemsty za Gaję? – Gwiazdowska chciała to usłyszeć od niego.

– Kalina musiała umrzeć, aby nikomu nic złego już nie zrobić – odpowiedział enigmatycznie.

– Może być pan bardziej konkretny?

– Zanim zdecydowałem, że musi umrzeć, zrobiłem dokładny research na jej temat – zaczął wyjaśniać. – Zanim Kalina zaczęła pracę u matki, pracowała w operze.

Natalia kiwała głową, bo to wiedziała.

– Jakiś czas temu też występowałem w operze i znałem wszystkich. Scenografka opowiedziała mi o Kalinie, jak niszczyła inne baletnice, jak donosi na nie, aby dostać ich role, a jedną nawet zepchnęła ze schodów.

Dziewczyna potłukła się na tyle mocno, że nie mogła występować, a na jej miejsce weszła Kalina – opowiadał, a Gwiazdowska był przerażona. W świecie baletu było tyle podłości, zawiści i nieobliczalnych osób. – Gaja była jej pierwszą ofiarą, ale nie ostatnią. Latami żerowała na cudzej krzywdzie.

– O Agnieszkę Frankiewicz nie muszę pytać, bo wiem, co panu zrobiła. Dlatego raczej chciałabym wiedzieć, dlaczego zabił pan jej koleżanki z zespołu – poprosiła komisarz.

– To były tępe dzidy bez własnych mózgów, damy dworu Agnieszki! Chciały być takie jak ona, chodzić tam, gdzie ona, wyglądać jak ona, zachowywać się jak ona. To skończyły tak jak ona – odpowiedział z wściekłością. – Co do Agnieszki, matka miała rację! Była dziwką, którą można było kupić. Dla niej wszystko było żartem, kpiła z każdego.

– Ale pan ją pokochał... – powiedziała Gwiazdowska.

– Bo jestem pojebany, nie skumała pani tego jeszcze? – odparł, uśmiechając się, że to takie proste.

– A co panu zrobiła Alicja Krzemińska? Była niemiła? – Spojrzała pytająco, bo to akurat byłby wyjątkowo słaby powód.

– Była młodszym wcieleniem mojej matki. Przychodziła na zajęcia i non stop pastwiła się psychicznie nad dziećmi. Kiedyś usłyszałem, co do nich mówiła, i od razu przed oczami stanęły mi próby z matką z czasu, kiedy miałem pięć lat. Wyzywanie i obrażanie było na porządku dziennym. Byłem wściekły. Miałem ochotę wejść i wyciągnąć ją za włosy z sali. Nie można mówić dziewczynie, która ma dziewięć czy dziesięć lat, że jest grubą krową, tylko dlatego, że jest się samemu nieszczęśliwym. To ryje psychikę dziecka na zawsze. Pamiętam, jak Zosia i Gaja opowiadały mi, co czuły, kiedy trenerki mówiły im, że są za grube czy koślawe. Kiedy komuś na coś zależy, to robi wszystko, aby osiągnąć dobre rezultaty, nawet kosztem zdrowia, i to jest nienormalne. Dorośli powinni chronić dzieci, ale w szkołach baletowych tak się nie dzieje. Do rzadkości należy, aby ktoś był wymagający bez stosowania terroru i gnębienia. Dyrektorów większości takich placówek powinno się usunąć, powinni ponieść karę za mobbing. Moja matka i Barbara Bielecka to modelowe przykłady dręczycieli.

Gwiazdowska była zaskoczona jego słowami. Był bardzo empatyczny wobec uczniów, bo potrafił się wczuć w ich położenie. Od Gabriela wiedziała, że był lubiany przez młodzież, którą trenował. Uczniowie mogli liczyć na jego wsparcie i pomoc jak nikt inny.

– Alicja to była suka, która nie powinna pracować w żadnej szkole. Zabijając ją, skróciłem jej egzystencjalne cierpienia. Nienawidziła siebie, innych i baletu, wywoływał u niej agresję, którą przerzucała na dzieciaki w czasie treningów – powiedział Vincent i zamilkł, a Natalia znowu zaczęła mu się przyglądać. Patrząc na niego i słuchając, trudno było uwierzyć, że dokonał tych wszystkich zbrodni. Był człowiekiem pełnym żalu, pokiereszowanym psychicznie. Ale nie pasował na mordercę, którym był, jak sam się przyznał.

– Nie rozumiem tylko, po co była panu Oliwia Szulc – powiedziała, bo tej jednej śmierci nie umiała sobie wytłumaczyć. Do niedawna była pewna, że to profesor Sadlewski stał za tymi zbrodniami i Oliwia była elementem jego gry z nimi. Ale najwyraźniej prawda była inna.

– Przyznam się, że nie byłem pewien, jak zakończyć z nią sprawę – powiedział, jakby tłumaczył się z drobnego błędu. – Szulc widziała, jak Owczarek popchnęła moją narzeczoną, i nigdy nikomu nic nie powiedziała. Żyła z tą wiedzą, nie uważając za stosowne wydać morderczyni. Potem spodobała się mojemu bratu. Poznał ją na zawodach, ale bez wahania zdeptała go i jego młodzieńcze uczucie do niej. Kiedy Gabriel wyznał, co do niej czuje, wyśmiała go, rzuciła mu w twarz, że jest niedojdą przyklejoną do spódniczki mamusi. – Vincent cmoknął i spojrział w lustro weneckie. – Sorry, brat, jesteś maminsynkiem, ale ona nie miała prawa ci tego mówić. Pizdę przynajmniej spotkała kara już wcześniej, musiała odejść z baletu.

– To po co ją pan porwał? – zapytała komisarz.

– Trzeba było was jakoś przekonać do podjęcia zabawy – odparł zaskakująco radośnie.

– Skąd pan wiedział, że Winnicki zna Szulc i za wszelką cenę będzie chciał ją uratować?

– Za wszelką cenę!!! – wybuchnął śmiechem. – Gównu zrobił – zakomunikował triumfalnie Vincent. – Przecież to przez niego zginęła! Tak to jest, jak się olewa innych i ma się za lepszego. Sorry, ale za bycie egoistą ponosi się karę.

– To, co jej zrobił, było dawno i żałował tego – wyjaśniła Gwiazdowska.

– Ale ukrył prawdę tak jak Oliwia o śmierci Gai – rzucił sarkastycznie.

– Skąd pan wiedział o związku Marcina z Oliwią? – powtórzyła pytanie, na które Vincent do tej pory nie odpowiedział, a było istotne. Wiedziała, że maczał w tym palce profesor, ale musiała uzyskać potwierdzenie.

Vincent się uśmiechnął.

– Tu jest odpowiedź.

Podniósł się i powoli z tylnej kieszeni spodni wyjął złożoną na pół kartkę. Natalia spojrzała w stronę lustra weneckiego ze złością. Była pewna, że któryś z kolegów przeszukał Vincenta.

Mężczyzna podał jej kartkę.

Rozłożyła ją.

Była to pocztówka przedstawiająca plażę, a napis na środku głosił: *Sydney*.

Obróciła kartkę rewersem i przeczytała po cichu krótką wiadomość.

*Pozdrowienia i uściski, T.*

Zalała ją fala gorąca. Sadlewski był w Australii?

– Nie wierzę – rzuciła, kręcąc głową.

Po drugiej stronie lustra Szramowski fuknął. Chciał wiedzieć, co to za kartka i jakie informacje zawiera.

– Mam uwierzyć, że pan sam zaplanował wszystko?

Wskazała na akta, które leżały przed nimi.

– Nie, nie, ja tylko wykonałem genialny plan – odpowiedział z uśmiechem Vincent, po czym dodał: – Opowiem pani o mojej znajomości z Tadeuszem, bo mu to obiecałem. – Spojrzał na nią z irytującym uśmiechem. – Pozwolił, abym co nieco pani zdradził.

Znowu się uśmiechnął, jakby miał opowiedzieć o najmilszym wydarzeniu w życiu. Natalia czuła, jak ogarnia ją gniew. Wychodziła na naiwną idiotkę.

– Pod koniec ubiegłego roku zostałem aresztowany. Nic nadzwyczajnego. – Uśmiech nie schodził mu z twarzy, co denerwowało Gwiazdowską, gdyż w policzkach robiły mu się urocze dołeczki. – W celi odwiedził mnie Tadeusz. Znałem go, bo miesiąc wcześniej rozmawiałem z nim, ale tym razem przyszedł do mnie nieoficjalnie. Wiedział o mnie wszystko i złożył mi propozycję nie do odrzucenia. Uświadomił mi, że jak nie spuszczę z siebie ciśnienia, to nigdy nie zaznam spokoju. Twierdził, że jestem autodestrukcyjny przez toksyczne baby, i namówił mnie na radykalne działanie. Na początku myślałem, że to jakaś podpucha. Ale im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej nabierałem pewności, że nie został nasłany przez policję. Kiedy spotkałem się z nim już na wolności, u niego w mieszkaniu, opowiedział mi swoją historię i zaproponował pomoc w ułożeniu planu dla mnie.

- Planowaliście to od końca dwa tysiące czternastego roku?
- Tadeusz dużo wcześniej. Najpierw miał realizować swój plan, a kiedy wszyscy zajmą się szukaniem jego, ja miałem ruszyć ze swoim. Byłem pod wrażeniem, jak szczegółowo obmyślił wszystkie elementy układanki. W życiu sam bym na to nie wpadł.
- Natalia była wstrząśnięta i nadal nie wierzyła, że profesora nie ma w okolicy.
- Jedna zbrodnia łączyła się z drugą, a każdy ślad miał prowadzić do powolnego odkrywania, kim jestem. Niestety głupio uchwyciliście się mojego brata, więc musiałem dokonać lekkiej modyfikacji.
- Mam wierzyć, że poradził sobie pan sam? – zapytała sceptycznie.
- Za pieniądze można kupić wszystko i wszystkich. – Patrzył na Natalię triumfalnie.
- Dlaczego profesor zniknął, skoro był tak doskonale przygotowany? – zapytała cynicznie. – Chyba się jednak nas obawiał.
- Wyjechał, bo miał już inne plany. – Puścił do niej oczko, co ją zmroziło.
- Dlaczego panu nie opracował tak doskonałego planu jak sobie? – zapytała i zobaczyła, że Vincent nie rozumie, o co jej dokładnie chodzi. – Pana schwytaliśmy, a jego nie.
- Sam się poddałem – zripostował, a Natalia parsknęła ze złością. – Chciałem być złapany. Tadeusz nie był zachwycony, ale w końcu zrozumiał, dlaczego mi na tym zależy. Każdy miał własny cel.
- Pana celem była zemsta? – W jej głosie teraz czaiła się pogarda.
- Moim celem było, aby cała Polska dowiedziała się, co zrobiłem i dlaczego, bo to zniszczy matkę, jej reputację i szkołę. Wspaniałe uczucie! Nie dość, że pozbyłem się osób, które spieprzyły życie mnie i innym, to jeszcze będę mógł patrzeć, jak biznes matki rozsypie się niczym domek z kart. Dla niej to będzie większa kara, niż gdybym ją zabił.
- Media nic nie wiedzą o pana zbrodniach – stwierdziła hardo Gwiazdowska, a Vincent spojrzął na nią, dając jej do zrozumienia, że znowu się myli.
- Proszę wieczorem oglądać „Fakty”.
- Popatrzyła na niego spłoszonym wzrokiem, ale mężczyzna nie powiedział nic więcej. Jego słowa wywołały w Szramowskim panikę.
- Kurwa, wysłał informacje o zbrodniach do dziennikarzy.

Sięgnął po smartfona i wybrał numer do zaprzyjaźnionej dziennikarki z TVN-u, opuszczając pomieszczenie po drugiej stronie lustra.

– Ucierpi też pana brat – odezwała się Natalia. – Straci biznes i będzie wytykany jako brat seryjnego mordercy, bo tak zostanie pan zakwalifikowany. A podobno chciał pan mu pomóc.

– Kiedy nie będzie szkoły, Gabriel znajdzie inną pracę i uwolni się od matki – odpowiedział Vincent, znowu spoglądając w stronę lustra weneckiego. – To, co zrobiłem, zrobiłem też z myślą o tobie. Uciekaj od niej. Możesz zacząć inne życie. Wśród innych ludzi. Możesz być wolny. Wykorzystaj to, co ci dałem i dam.

– Jeśli pana zbrodnie staną się powszechnie znane, nie tylko zniszczy pan matkę, ale brata też – powtórzyła, lecz bez nadziei, że można będzie to zatrzymać, bo Vincent poczynił już kroki, aby po zatrzymaniu było o nim głośno.

– Chcę przerwę – rzucił stanowczo.

– To nie koniec przesłuchania. Będzie pan musiał krok po kroku opowiedzieć o każdej ze zbrodni. Muszę wiedzieć, jak to się działo – powiedziała Natalia, ale Vincent kręcił głową. – Chcę wiedzieć, czy to pan uprowadził busa. Czy był pan w domu profesora w Szczyrzycu?

– Tak, tak, tak, stoję za tym wszystkim, ale jesteście za dużymi ciołkami, aby widzieć to, co macie przed oczyma – wybuchł.

Natalia wiedziała, że będą musieli zrobić przerwę. Vincent już nie chciał mówić. To, co było dla niego najważniejsze, już powiedział.

– Kolega z pani wydziału rozmawiał ze mną wcześniej.

Zobaczył pytający wzrok Natalii i wyjaśnił:

– Na parkingu, na Dolnych Młynów, wziął mnie za bezdomnego. Nawet nie zainteresowało go, dlaczego mam na rękach lateksowe rękawiczki. –

Zaczął się śmiać, po czym dodał: – Tadeusz miał rację, nie interesują was drobiazgi, a w nich często kryje się odpowiedź.

– To pan podłożył pod busa urządzenie namierzające i to pana widziała jedna z baletnic?

Vincent przytaknął z rozbawieniem.

– Widziała mnie i jestem pewny, że mnie rozpoznała, ale odwróciła wzrok. – Sięgnął po butelkę z wodą, upił kilka łyków i mówił dalej: –

Mieliście mnie jak na widelcu, ale nie zwracaliście na mnie uwagi – rzucił rozbawiony i przeciągnął się nonszalancko. – Bałem się, że pan Gustaw

mnie pozna, bo wpadł na mnie przed pensjonatem w Gdańsku, ale nie spodziewał się mnie tam zobaczyć i dlatego nie zareagował.

– Skąd pan wiedział, jak się skalpuje? – zapytała Gwiazdowska. – Jest pan tancerzem, a nie chirurgiem. – Czuła dyskomfort, ponownie wychodząc na nieudacznika.

– Wszystkiego można się nauczyć – przyznał enigmatycznie, ale nie zamierzał wyjaśniać niczego więcej.

– A bus w Krzeszowicach jak się znalazł? Kto panu pomagał? – wyrzucała z siebie pytania, bo czuła, że kończy się jej czas.

– Dobry plan to podstawa – odparł Vincent.

Kpił z niej. Obawiała się, że wyciągnięcie od niego szczegółów będzie trudne. Chciał opowiedzieć o relacji z matką, bo zależało mu na tym, aby wszyscy poznali prawdę o Esterze.

– Teraz chcę porozmawiać z bratem. Sam na sam. Inaczej nic więcej nie powiem.

Natalia westchnęła. Decyzja należała do Szramowskiego.

– Zobaczę, czy da się coś zrobić. – Wstała, a gdy miała wyjść z sali, przypomniała sobie o jednej sprawie. – Czy profesor Sadlewski mówił o swojej córce?

– Nawet dużo – odpowiedział Vincent. – Ale niech się pani nią nie zajmuje. Nie znajdziecie jej. Tadeusz już o to zadbał.

Odwrócił głowę od Natalii i znowu zaczął patrzeć przed siebie.

\* \* \*

Gabriel wszedł do sali przesłuchań, czując mrowienie na plecach. Siedział tu niedawno, odpowiadał na pytania jako podejrzany w sprawie śmierci Kaliny Owczarek. Teraz wiedział na sto procent, że to jego brat, któremu zazdrościł życia, był mordercą. Ale nie umiał go potępić czy nienawidzić. Współczuł Vincentowi. Było mu go żal i był wściekły na matkę. Teraz widział ją w zupełnie innym świetle. Zawsze uważał, że jest niesprawiedliwa dla Vincenta, ale dziś zobaczył w niej potwora. To do niej czuł niechęć, a nie do brata mordercy.

Usiadł obok Vincenta, a ten uśmiechnął się, jakby chciał mu powiedzieć: „Nie przejmuj się, nie jest tak źle, jak myślisz”.

– Przykro mi – odezwał się Gabriel. – Dlaczego nigdy mi tego wszystkiego nie opowiadałeś?

Mimo że wiedział, iż matka nadal jest po drugiej stronie lustra, nie zamierzał unikać tematu, który go dotknął.

– Ale po co? – odparł Vincent lekko, a Gabriel przyglądał mu się uważnie.

Zawsze zazdrościł bratu urody i tego, że nikt nie mógł przejść obok niego obojętnie. On sam był niewidzialny, rzadko kto zwracał na niego uwagę.

– Paryż był kłamstwem? – zapytał w końcu, a Vincent poruszył głową w taki sposób, że Czarnecki nie wiedział, jak ma to rozumieć.

– Pojechałem tam. – Zaczął wyjaśniać. – Znalazłem teatr i dzieci mojego ojca. Powiedziałem, kim jestem, ale oni mnie wyrzucili. Wiedzieli o mnie, bo ojciec przed śmiercią przyznał się, że mają w Polsce brata, ale nie byli zainteresowani tym, aby mnie poznać. Bali się, że będzie mi zależeć na części spadku.

– Kiedy ostatni raz ze mną rozmawiałeś, nie byłeś w Paryżu? – upewniał się Gabriel.

– W Paryżu byłem miesiąc, szukałem innej pracy, ale wróciłem, bo zrozumiałem, że Tadeusz miał rację. Miałem dość bycia pomiatanym i traktowanym jak śmieć – wyjaśnił. – To, co wydarzyło się w Paryżu, skłoniło mnie, aby przyjąć propozycję Tadeusza. Ludziom nie można odpuszczać, bo cię zniszczą, wykorzystają i oleją. – Zamilkł na chwilę, a następnie dodał: – Ale to już jest nieważne. Chciałem z tobą porozmawiać o innej sprawie – rzucił energicznie, a Gabriel przyglądał się mu wyczekująco. – Kiedy wrócisz do domu, idź do mojego pokoju. Tam pod materacem znajdziesz kopertę. W niej są dokumenty, z których wynika, że pieniądze z mojego konta należą do ciebie.

– Nie rozumiem – przyznał Gabriel.

– Na koncie mam ponad milion złotych. Zebrałem przez lata z różnych występów – tłumaczył, patrząc wnikliwie na brata. – Są twoje, mnie się nie przydadzą.

– Nie chcę ich, opłacę nimi najlepszego adwokata.

– Szkoda kasy. Nikt mnie nie wybroni z tyłu morderstw. Dostanę dożywocie, ale od początku się z tym liczyłem. Weź kasę i wyjedź daleko od matki!

– Nie zostawię cię – rzucił Gabriel płaczliwie.



– Nie histeryzuj – odpowiedział twardo Vincent, uśmiechając się do brata. – Będę już w jednym i tym samym miejscu, a ty masz szansę coś przeżyć, coś zobaczyć, poznać w końcu nowych ludzi. Nie bądź frajerem, co zmarnuje życie dla matki, która ma ze sobą problem. Ogarnij się, bo twoje obecne życie jest do dupy. Bierz kasę i spierdalaj daleko, byle ona nie wiedziała gdzie.

– Dlaczego ty nie wyjechałeś i nie skorzystałeś z tych pieniędzy? Nie musiałeś zabijać, mogłeś zniknąć. – Gabriel nie rozumiał, dlaczego brat zdecydował się na takie okrucieństwo.

– Miałem dość! Chciałem uwolnić się od wściekłości, która była we mnie od dziecka – odpowiedział. – Nie żałuję tego, co zrobiłem. To było zrzęcenie losu, że trafiłem na Tadeusza. To jedna z nielicznych dobrych rzeczy, która mnie spotkała w życiu. Ty widzisz to inaczej, bo nie siedzisz w mojej głowie, nie czułeś tego, co ja czułem przez lata. Teraz przepełnia mnie ulga, narodziłem się na nowo. Zrzuciłem ciężar i ból, w dupie mam, co się ze mną stanie.

Czarnecki przyglądał się bratu i miał mieszane odczucia. Nie lubił swojego życia, miał wrażenie, że jest w klatce, ale przyzwyczał się do niej i nie szukał ucieczki. Nie miał w sobie dość siły. Był pewny, że bez matki sobie nie poradzi.

– Pamiętam, jak cię znalazłem w łazience – powiedział z żalem Gabriel. – Tak się bałem, że umarłeś. Do dziś pamiętam wzrok taty, kiedy przybiegł ma moje wołanie – westchnął. – Pamiętam też, że wiele razy cię pytał, dlaczego to zrobiłeś, ale nic nie mówiłeś, mimo że wiedziałeś, że by ci pomógł.

– W jaki sposób? – Spojrzał na brata z pobłażliwym uśmiechem. – Wskrzesiłby Gaję? Odwrócił czas?

– Pomógłby ci przez to przejść – odpowiedział szeptem Gabriel.

– Wiem, twój stary to był równy gość. – Poklepał brata po ramieniu. – Bez niego nie dałbym rady przeżyć do siódmych urodzin.

– Przykro mi – znowu powiedział Gabriel.

– Nie łam się, bierz kasę i spadaj, a ja w końcu odpocznę.

Do sali wszedł policjant.

– Koniec rozmowy – rzucił oschłym tonem.

Gabriel podniósł się, Vincent też wstał. Chwilę patrzyli na siebie i bracia objęli się ostatni raz.

– Uwolnij się – szepnął Vincent do ucha Gabrielowi, a następnie dał się spokojnie wyprowadzić z sali.

Czarnecki stał nieruchomo, patrząc za bratem, który zniknął za drzwiami. Dobrze wiedział, że za lustrem ich rozmowy wysłuchali matka i pozostali policjanci, ale miał to w nosie. Nic złego nie mówili, więc nie ma się czym przejmować. Musiał przemyśleć słowa brata. Nie wiedział, czy będzie umiał spokojnie spojrzeć w twarz matce, bo przez nią ponownie go stracił.

## Kraków, 3 listopada 2015 roku, wtorek, południe

– Kurwa! Nie mam cenzuralnych słów, którymi mógłbym was opierdolić i byłbym wystarczająco usatysfakcjonowany, że wyrzuciłem z siebie wściekłość, którą czuję do was – mówił podniesionym głosem postawny mężczyzna ubrany w elegancki policyjny garnitur. – To, co zrobiliście, nie mieści się w żadnych granicach naginania prawa, zwyczajów, śledztwa, moralności i zdrowego rozsądku. Wasza nieodpowiedzialność i lekceważące podejście do służbowych obowiązków wykraczają dalece poza to, co byłbym w stanie zrozumieć. – Chodził wzdłuż ustawionych w szeregu policjantów. – A najgorsze jest to, że gdyby nie wczorajsze „Fakty”, to gównu bym wiedział! – podniósł głos. – Zapewne nigdy nie przyznalibyście się, chociaż nie wiem, jak byście zatuszowali syf, który pozostał. Dwóch seryjnych szalonych morderców, a wy nie pofatygowaliście się, aby to zgłosić. Za pierwszym razem sprawa z profesorem Sadlewskim zaskakująco rozeszła się po kościach. Mielście zajebistego farta, ale nie skorzystaliście z niego. Brnęliście dalej w kolejne kłamstwa i własny egoizm.

Policjanci milczeli. Nawet nie zamierzali na siebie patrzeć.

– To, że komisarz Gwiazdowskiej odjechało kolejny raz, mnie nie dziwi, ale że panowie dali się w to wciągnąć, to jestem głęboko rozczarowany. – Spojrzał na Wróblewskiego i Szramowskiego. – Panem, prokuratorze, zajmą się pana przełożeni, ale uprzedzam, że dołożę wszelkich starań, aby usunąć pana z mojego pola widzenia. Reszta zostaje zawieszona w obowiązkach służbowych w trybie natychmiastowym i nie obiecuję, że wrócicie do służby – zamilkł, aby spojrzeć na każdego po kolei.

– To moja wina. Prosiłam, aby mi pomogli i zachowali dyskrecję – odezwała się Natalia, a komendant, wyższy od niej o głowę mężczyzna po pięćdziesiątce, wbił w nią wściekły wzrok.

– O nie, Gwiazda, tym razem to nie przejdzie! – warknął. – Przypominam ci, że twój partner obecnie znajduje się w Szpitalu Babińskiego i nie wiadomo, kiedy stamtąd wyjdzie. Przypominam także, że w ciągu półtora miesiąca życie straciło ponad dziesięć młodych kobiet. Tego nie można zamieść pod dywan i zrzucić winy na jedną osobę. Koledzy też mają mózgi, mimo że obecnie mam duże wątpliwości co do tego. –

Znowu przyglądał się poszczególnym policjantom. – Nie uda mi się powstrzymać tego, co was czeka, sprawy w sądzie, sprawy dyscyplinarnej... A jak wyjdą jeszcze inne nadużycia, to nie ręczę za konsekwencje. Jestem maksymalnie wkurwiony i nie mam ochoty wam pomagać. W mojej ocenie wszyscy jesteście do zwolnienia, ale nie tylko ja o tym decyduję. – Przeszedł się wzdłuż, potem zawrócił i ponownie odezwał: – Z waszego wydziału zostaje Groszkowski, i to tylko dlatego, że ktoś musi nowych ludzi wdrożyć w śledztwa, które już się toczą, ale on też jest na cenzurowanym. Spierdoliliście to po całości! Umoczyliście również techników i patologa. Przez was Adamczyk będzie musiał zostać jeszcze przez minimum pół roku, a za tydzień miał przejść na upragnioną emeryturę.

Tym razem to Gwiazdowska syknęła pod nosem. Wiedziała, że za to akurat znienawidzi ich cała komenda.

– Pozostanie wielki smród po waszych działaniach i odbije się echem po całej Polsce. Udało się przejąć od dziennikarki TVN materiały, które dostała, co nie oznacza, że przestanie nagłaśniać temat. – Ostatnie słowa dobitnie zaakcentował. – Te materiały to szczegółowy opis zbrodni, waszej nieudolności i braku kompetencji.

– Ale jednego aresztowaliśmy – odezwał się Józef, a komendant wybuchnął cynicznym śmiechem.

– Nie, nie aresztowaliście! On się, kurwa, poddał sam! Gdyby tego nie chciał i sam się wam nie oddał na tacy, to chuja byście zrobili tak jak z pana bratem. Proszę powiedzieć, gdzie on jest. No, gdzie?! – komendant krzyczał, a inspektor mógł jedynie spuścić wzrok. – A tak swoją drogą nie wiem, po jaką cholere pan się w to wpieprzył, skoro jest pan na L4! To, co pan zrobił, to większa niesubordynacja niż ich samowolka. – Wskazał na resztę palcem. Dramatyzował, ale osiągnął swój efekt, wszyscy byli zdenerwowani. – Tyle lat edukowania ludzi, aby byli ekspertami, każdy w innej dziedzinie, a teraz to wszystko psu w dupę, bo was wyjebią! Będziecie mogli otworzyć agencje detektywistyczne o nazwie Jebut, bo

rozpierzdocie wszystko. – Westchnął ciężko, a po chwili powiedział stanowczo: – Oddać broń i odznaki. – Wskazał na swoje biurko. – I spierdalajcie, bo nie mogę na was patrzeć.

Szramowski cofnął się w stronę drzwi, czekając na resztę. Nic nie mówił, wiedział, że nie może się już uratować.

– Gwiazda z inspektorem zostajecie, do was mam dwa słowa więcej.

Natalia zobaczyła współczujący wzrok kolegów, którzy w milczeniu opuścili gabinet komendanta.

– Panie komendancie, to nie ich wina – zaczęła, ale uciszył ją ruchem ręki.

– Sprawa nabrała rozgłosu, doszła do szczebla rządowego – zaczął z poważną miną. – Przykro mi, ale zażądano ode mnie konkretnych głów i padło na was.

Policjanci w milczeniu czekali na dalsze wyjaśnienia.

– To kolejna wasza wtopa i już nie ma znaczenia, jaki macie staż i doświadczenie. Musicie odejść. – Spojrzał na nich i wydawało mu się, że się tego spodziewali. – Ale jest i dobra wiadomość. Udało mi się dla was utargować przejście na emeryturę, a nie zwolnienie dyscyplinarne. Wstąpiliście do policji przed dwa tysiące trzynastym rokiem, macie przepracowane ponad piętnaście lat i ze względu na wasze wcześniejsze zasługi możecie liczyć na policyjną emeryturę.

Natalia i Józef kiwnęli głowami na znak, że się zgadzają z komendantem. Gwiazdowska była pewna, że nie utrzyma się w pracy. Za dużo wydarzyło się niezgodnych z procedurami spraw, aby można było to przemilczeć, i jeszcze więcej było niewyjaśnionego. To, że Vincent Gruca się poddał i opowiedział swoją wersję wydarzeń, wcale nie oznaczało, że wszystko wiedzieli i mogli zamknąć tę sprawę. Największym problemem nadal był brak Tadeusza Sadlewskiego.

– Wkurza mnie, że mimo fiaska, którym skończyły się wasze działania, nie zamierzałaś powiedzieć prawdy. – Komendant spojrzął na Natalię, ale wiedział, że nie rozumie, o co mu chodzi. – Planowałaś podzielić się z innymi wiadomością, którą dostałaś od profesora?

Józef spojrzął na Gwiazdowską z zaskoczeniem, ale ona nie patrzyła w jego kierunku.

– Może wypadaloby. Chcesz mieć na sumieniu młode dziewczyny z Australii? A może chciałaś sama polecieć do Sydney i dalej na własną rękę szukać profesora?

Natalia czuła na sobie wzrok Józefa. Bała się obrócić w jego stronę.

– Nie zamierzałam nigdzie lecieć, bo nadal uważam, że profesor jest w Polsce i śledził nasze działania. Liczyłam na to, że uda się go zlokalizować – wyjaśniła komisarz.

– Gwiazda, kurwa! Czy ty tego nie widzisz? Profesor stał się twoją obsesją. Dlatego dobrze, że już cię tu nie będzie, bo i tak ta sprawa pociągnęłaby cię na dno. Nie dociera do ciebie, że aby schwytać kogoś takiego jak on, to potrzeba pomocy ekspertów, a ty i inspektor – spojrzął na Józefa – jesteście zaangażowani emocjonalnie w tę sprawę. Inspektor wiadomo dlaczego, a ty traktujesz ją jak rozgrywkę personalną. Ale nie może tak być, kiedy umierają kolejni ludzie.

Natalia nie wiedziała, co ma powiedzieć, bo słowa komendanta były prawdziwe. Być może przez jej egoizm zginęły kobiety, które można było uratować, gdyby sprawę od razu przejęli ludzie przeszkoleni do rozgryzania takich przestępców. Pewnie nigdy się już nie dowie, czy jej działania zaszkodziły i czy miały znaczenie dla przebiegu sprawy.

– Pan, inspektorze, miałby teraz w policji ciężkie życie. Nie byłby pan w stanie wrócić w najbliższym czasie do swojego wydziału. – Komendant spojrzął na Józefa z zaskakującym żalem. – Wszyscy wiedzą, że jest pan bratem seryjnego mordercy i że działania na własną rękę przyniosły marne efekty, dlatego dla pana spokoju psychicznego musi pan zakończyć pracę w naszej firmie.

Sadlewski kiwnął głową. Zgadzał się z komendantem. Będzie mu ciężko bez pracy, uwielbiał ją, tak samo jak swoich podwładnych, ale wiedział, że dobrze ich przygotował i którykolwiek z nich przejmie jego stanowisko, będzie na to gotowy. A on musi się zregenerować, zająć się rodziną, matką i znalezieniem odpowiedzi na pytanie, co się stało z Doną, bo matka nie dość, że straciła syna, to jeszcze wnuczkę i prawnuczki. Nie zamierzał odpuścić sprawy brata, ale kiedy nie będzie już policjantem w czynnej służbie, będzie mógł postępować inaczej niż do tej pory.

– Przykro mi – powtórzył komendant.

Oboje skinęli głowami i ruszyli w stronę drzwi.

– Co będzie ze Szramowskim? – zapytała Natalia, zatrzymując się przy wyjściu.

– O jego losie zadecyduje zapewne prokurator okręgowy, choć nie wiem, czy ta sprawa nie obje się o najwyższe szczeble prokuratury – odpowiedział komendant.

Gwiazdowska westchnęła. Stało się to, czego najbardziej obawiał się prokurator. Mógł stracić pracę, a bez niej nie wyobrażał sobie życia. Nie chciał robić nic innego, więc jeśli go wywalą, to i jego będzie miała na sumieniu.

Natalia zdawała sobie sprawę, że to, co się stało, było głównie jej winą. Z jej powodu dobrzy policjanci ponieśli służbowe konsekwencje. Swoją dumą, pychą, uporem i brakiem pokory wyrządziła innym krzywdę. Rozmiar strat był duży, nie dałoby się tego naprawić. Dlatego komendant miał rację, jej praca w policji dobiegła końca.

**KONIEC**

# Od autora

Wszystkie wydarzenia i postaci tej książki są fikcyjne. Powstały całkowicie w mojej wyobraźni. Wszelkie podobieństwa do rzeczywistych osób są przypadkowe i niezamierzone.

To trzecia i ostatnia część przygód komisarz Natalii Gwiazdowskiej i podkomisarza Marcina Winnickiego. Być może czytelnicy będą zaskoczeni zakończeniem cyklu, tak jak w przypadku cyklu lubomierskiego. Ale wielokrotnie powtarzałam, że widzę w świecie więcej zła niż dobra, dlatego klasyczne happy endy są nie w moim stylu.

To pierwsza książka, której pisanie zajęło mi rok. Pandemia mocno namieszała w moim trybie pracy, dlatego tym bardziej cieszę się, że udało mi się ukończyć tę powieść.

W *Ciemności duszy* dużo miejsca poświęciłam baletowi. Mocny i przykry obraz tej sztuki tańca powstał w mojej głowie po przeczytaniu m.in. książki *Balet, który niszczy. Traumatyczne historie ze szkół baletowych* Moniki Sławickiej i po zobaczeniu dokumentu *Tancerz* (2016). Wysłuchałam również wielu wywiadów z byłymi tancerzami. Niestety mimo początkowych chęci żaden z nich nie zdecydował się odpowiedzieć na moje pytania.

Niemniej materiały, które zgromadziłam, pokazały mi, jak może wyglądać życie tancerza baletowego.

Jeśli ktoś, kto będzie czytał tę książkę, poczuje się urażony, to przepraszam. Moim celem nie było zrobienie nikomu przykrości, a jedynie uświadomienie, co znaczy poświęcenie dla baletu. Myślę, że nikt, kto zawodowo zajmował się tą sztuką tańca, nie powie, że nie było ciężko i wyniszczająco.



# Podziękowania

Zawsze i niezmiennie dziękuję osobom, bez których pomocy nie mogłabym pisać:

- Dziękuję moim rodzicom, którzy kiedy dowiadują się, że skończyłam pisać nową książkę, rzucają wszystko i zasiadają do lektury. Dziękuję za kreatywne uwagi, za rzetelne czuwanie nad merytoryczną częścią książki oraz za niezłomne poprawianie moich literówek :)

Dziękuję za pomoc każdego dnia, za możliwość zamykania się na pół dnia w pokoju i pisania. Bez takiej pomocy nie napisałabym nic.

Dziękuję za wspieranie mnie, kiedy wątpię w sens swoich działań.

- Wielkie podziękowania kieruję oczywiście do moich Wydawców, Bogumiły Genczelewskiej i Krzysztofa Genczelewskiego. Dziękuję za wsparcie, za wyrozumiałość, za słuchanie moich czasem być może dziwnych historii. Każdego dnia cieszę się, że miałam szczęście, że spotkałam Was na swojej drodze.

- Dziękuję Wojtkowi Wawocznemu, który współpracuje z Wydawnictwem Melanz, za to, że wie, czego oczekuję w związku z okładką. Kiedy tworzysz, Wojtku, dla mnie nową okładkę, do samego końca czuję fantastyczne podekscytowanie. Każda okładka jest dopełnieniem mojej fabuły. Dla mnie jako filmoznawcy obraz ma ogromne znaczenie i dzięki Twojej pracy moje treści otrzymują odpowiednią formę wizualną.

- Dziękuję moim przyjaciółom: Ani, Magdzie, Agnieszce, Monice, Kasi, Joannie, Michałowi, Maćkowi, Adamowi – w świecie, w którym trzeba uważać na każdego nowo poznanego człowieka, Wy jesteście moim pewnym oparciem. Zawsze mogę liczyć na Wasze dobre słowo, radę i mobilizację. Dzięki Wam wiem, że dam sobie radę, bo nie jestem sama.

- Dziękuję osobom, które ze mną rozmawiają, piszą do mnie i dzielą się opiniami oraz wrażeniami po przeczytaniu moich książek. Czytelnicy i ich zdanie jest kluczowe w mojej pracy. Bez Czytelników nie mogłabym pisać, zmieniać się i rozwijać.

Zachęcam do kontaktu i rozmów. Przyjmuję wszystkie konstruktywne argumenty.

# MELANŻ

Polecamy



## ECHO MILCZENIA

Lubomierz – małe, spokojne miasteczko w województwie dolnośląskim. Pewnego dnia na ławeczce przed ratuszem zostaje znalezione ciało młodej kobiety, zamożnej i wpływowej. Jest nienaturalnie blada, bo... została pozbawiona krwi. Morderca musiał zadać sobie wiele trudu, żeby dokonać tak okrutnej i wymyślnej zbrodni. Co nim kierowało? Co oznacza zajęcie z maturalnej książki, które ołtarz trzymała w jednej ręce, i kwiatek, niezapominajka, który miała namalowany na drugiej?

Policja nie znajduje żadnych innych śladów, a tymczasem, po kolei, w ten sam sposób giną przyjaciele zamordowanej, wszystkie znajdujące się na pamiątkowym zdjęciu z czasów szkolnych. Jednak żadna z nich nie chce wyjawić tajemnicy, która je łączy. Coś musiało wydarzyć się w przeszłości, gdy jeszcze chodziły do szkoły, i ktoś się dźbiał za to mieć. Ale co się wydarzyło? I kim jest mściciel? Czy popełni błąd i policji uda się go złapać? A może mamy do czynienia ze zbrodnią doskonałą?



## DŁUGIE CIENIE

to druga część cyklu, którego akcja toczy się w Lubomierzu,  
miasteczku na Dolnym Śląsku.

Podkomisarz Agnieszka Birtut od trzech miesięcy codziennie zadreżdza się mrocznymi wspomnieniami oraz konsekwencjami swoich wyborów. Nie może normalnie myśleć, pracować i żyć. Z tego stanu wyrwa ją zgłoszenie o zaginięciu dwóch osiemnastoletek z Jeleniej Góry, które brały udział w odbywającym się w Lubomierzu XIX Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Komediowych.

Podkomisarz razem z kolegami z komisariatu wyrusza na poszukiwania zaginionych dziewczyn. Szybko okazuje się, że z nastolatkami nigdy nic nie jest proste. Ich życie to sekrety, tajemnice i znaki zapytania. Policjanci poznają szokujące fakty z życia zaginionych nastolatek oraz młodzieży z miasteczka. Odkrywają posępną prawdę o Lubomierzu i jego mieszkańcach. W trakcie śledztwa wychodzi na jaw, że to nie pierwszy raz, kiedy ktoś zniknął w Lubomierzu i ślad po nim zaginął. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość muszą zostać zweryfikowane. Wydarzenia sprzed trzech miesięcy to dopiero początek wirującej tajemnicy, które kryje Lubomierz.



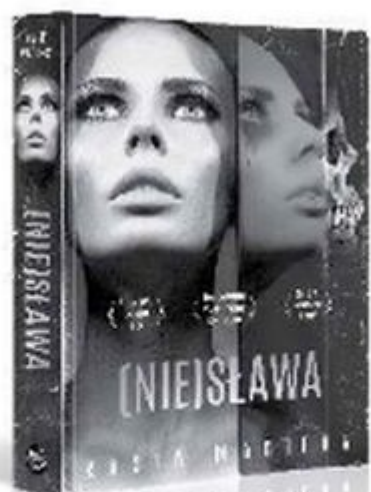
## ANATOMIA GRZECHÓW

to trzeci i ostatni część cyklu, którego akcja toczy się w Lubonierzu, następczo na Dolnym Śląsku.

W lubonierskim lesie zostają znalezione zwłoki pięcioletniego Adasia Adlera. Głównym podejrzanym jest Artur Banaś, przyjaciel męża podkomisarz Agnieszki Birtut. Nie pierwszy raz jej znajomy wpłątany jest w brutalną zbrodnię, a to ściera uwagę na policjantkę. Birtut musi na zimno przeanalizować dowody i tropy. Dla podkomisarz to ostatni dzień pracy w miasteczku. Nazajutrz ma poprowadzić śledztwo z ramienia komendy w Jeleniej Górze. Wraz z przeprowadzką chciałaby zacząć nowy etap w życiu. Niestety, wydarzenia sprzed kilku tygodni wracają jak bumerang...

Otrutna śmierć Adasia porusza miejscowe policjantki, w tym doświadczoną komisarz Izabelę Derof. To, co zastaje w lesie, przypomina jej o porwanej przed dziesięciu laty córce. Czy możliwe jest, że jej dziecko nadal żyje?

Nieoczekiwany obrót spraw komplikuje życie bohaterów. Podkomisarz Birtut musi zdecydować, po której ze stron się opowiedzieć.



## (NIE)SŁAWA

W Krakowie właśnie rozpoczyna się coroczny zjazd celebrytów. Zaproszeni na niego zostali wszyscy ludzie z pierwszych stron plotkarskich gazet. Przybyli, aby pysznie się bawić. Jednak te plany już na starcie zostają zachwiane, gdyż we własnym mieszkaniu, w bliskim sąsiedztwie hotelu, gdzie mieszkają zaproszeni na zjazd celebryci, zostaje znalezione ciało jednej z najbardziej opiniotwórczych dziennikarek show-biznesu. To ona, niczym sędzia sądu najwyższego, wydawała ostateczne wyroki, kto zostanie gwiazdą, a kto nie ma szans na spektakularną karierę. Nie ma wątpliwości, że została zamordowana w dziwny i nietypowy sposób.

Doświadczona komisarz Gwiazdowska i młody aspirant Winnicki rozpoczynają dochodzenie w zupełnie im obcym i nieprzyjaznym świecie. Kłamstwa i manipulacje są tu na porządku dziennym. Nikt nie mówi prawdy o sobie. Każdy z celebrytów coś ukrywa, a co najważniejsze – każdy miał motyw, aby pozbyć się znanej dziennikarki. Czy w gąszczu show-biznesowych powiązań uda się znaleźć mordercę?





Po medialnym śledztwie znanej dziennikarki policjanci z krakowskiego Wydziału Kryminalnego cierpią na nudę i nadmiar papierkowej roboty.

Wszystko zmienia się pewnego ranka, kiedy komisarz Natalia Gwiazdowska otrzymuje kopertę zawierającą zdjęcia pięciu śpiących młodych kobiet. Wyglądają niemal identycznie. Do fotografii dołączony jest list i rysunek, którego żaden z funkcjonariuszy nie potrafi rozszyfrować. Ponieważ nie wiedzą, jak zinterpretować tę przesytkę, traktują ją jak głupi żart. Po południu tego samego dnia komisarz Gwiazdowska i aspirant Winnicki zostają wezwani na cmentarz Rakowicki, gdzie ktoś podrzucił zabalsamowane zwłoki kobiety. Krótkie spojrzenie policjantów na ofiarę wystarczy – młoda dziewczyna była na jednym ze zdjęć z porannej przesytki.

Tym razem Gwiazdowskiej i Winnickiemu przyjdzie zmierzyć się z psychopata, który – jak się zdaje – opracował plan zbrodni doskonałej. Ekipę z Wydziału Kryminalnego musi wesprzeć psycholog, profiler seryjnych morderców.